

Księgi o Turcji S. 74
Uwaga z 20/1/74 S. 73

Contra

Antykomunistyczne
pismo polityczne

1-2/88

30

04

WYDAWNICTWO NIEPODLEGŁOŚĆ

WARSZAWA 1988

SPIS TRESCI

	str.		str.
Zarządzenie scenariusza - wrzesień 1988 - Redakcja	1	ARCHIWUM HISTORICZNE	
Problemy	2	L. H. - Sceptyka historii	193
Podpis	3	E. Kasiński - "Spójrzmy na las"	195
CONTRA - antykomunistyczne pismo polityczne	4	Józef Mackiewicz - Jak było naprawdę	196
Józef Mackiewicz - NEP	5	ACTUALNOŚCI	
M. K. - Nowa Polska	10	M. K. - Prawdy nie zawsze żywe	203
Nowy pakt intelektualistów z komunistami	17	Stany chorobowe	208
		Czy WIECIE, ZE	212
		T. - Wzrost świat...	214
Plaza	18		
C.E.L.	19	M. Karwowski - Rozgłosza Ruchow Pokojowych	210
Nieprawda	20	Chora Europa	220
Nasze	21	Wzór i ideał	220
Dwa cytaty	22	A. Trzeciak - Czy system się nie rozpadł	221
Strasza szansa - Contra	24	Sowieciologia i la PNE	221
racja	25	Czyli rocznice - my i RNE	222
Pakt	26		
So-ty	27	R. - Bądź szansa...	225
Jaka szkoda!	30	John R. Silber - Uwaga, ONC...	242
Antykomunizm - Contra	34	George Will - Uprawianie do kłanienia	245
A. Trzeciak - Ad personam	35	M. K. - Przyjaciele wspólnego wroga	249
Maciej Karwowski - Różne zarządzenia	37		
Actualności c.d.	38	WALKA I WALKA O POKOJ	
Entuzjazm	48	Pokojowo	251
O prawicy i lewicy w kapsułce	49	Włodzisław Bukowski odwołuje o pokój	256
CZŁOWIEK ROKU CONTRA	50	Rozbrajanie	268
Elementarne	51	Pacyfizm transcendentalny	267
M. K. - Belkot ob. Bratowskiego	52	Militaria	267
Redza socjologii	54	NIF informuje...	268
Fyzjologia CONTRA	61		
J-F Revel - Notatnik paryski	62	L. H. - Adam Michnik i Der Spiegel	270
Nowe określenie	67	T. - K...	272
Na czasie	75	Paul Johnson - O NIEŁOŚCI	273
Evolo - Dost tych bzdur! (d. pacyfistach)	76	Miljon od kongresu i migracja	278
MYSLI	77	M. K. - Prawdy podległości (polityka pr.owska)	280
Krótko	84	K. J. - Gulasz-komunizm czy wojna	282
Nie można jednostronnie	86	M. Karwowski - Contra	285
L. H. - Patologia	101	WYDARZENIA	
Ciekawe cytaty	102	Krótko o kompromisie	288
Otwarty umysł tow. SUROWICKIEGO	107	Ze skarbów historycznych	308
Pojednanie	108	Wydawca	
Kwestia opinii	129	Wydawca	
Wrog: sowieciarze polscy i odcy	130	Wydawca	
M. K. - Świat i przebudowa	131	Wydawca	
Baltowie	132	Wydawca	
	136	Wydawca	
a.in. Tomasz Mianowicz - Młodość Mickiewicza...	137		
Cytat roku, Reprezentanci, Pochwała	143		
NGTY	144		
Kacik ekstremisty	146		
Coś o nas (A. Besancon)	147		
T. - Napis	148		
K. J. - Także	149		
TEMATY	170		
Peter L. Berger - Nowoczesny socjalizm...	172		
Szwecja - jako wzór...	175		
Inter/nar.soc	186		
NASTANIENIA	190		
	191		

Redaktor Maciej Karwowski
Redaguje Zespół

Warszawa 1988.

BS. spis treści

wed 7

Zakończenie scenariusza - wrzesień 1988

Inauguracja pisma antykomunistycznego właśnie teraz wyda się wielu czymś nie na czasie lub wręcz nie na miejscu.

Teza, iż w okresie liberalizowania/zmieniania się komunistycznego reżimu należy porzucić (jako szkodliwe, a zarazem niepotrzebne) postawy antykomunistyczne i rozpocząć flirt się z komunistami - dla nadrzędnego interesu, dla dobra kraju, jest bowiem tezą klasyczna.

Od czasów pierwszego sowieckiego NEP-u role w takiej sytuacji zostały rozpisane. Nie-komuniści, przestając dostrzegać czerwoną flagę i licząc na zreformowanie (się) komunistów, włączają się do współpracy - z zaborczym dla komunizmu skutkiem.

Opinie, że mamy oto historyczny czas, a siamowicie iż komuniści stopniowo odchodzą od komunizmu i w związku z tym należy się włączyć i pospołu z nim realizować ten zbożny cel - ma ją bardzo długa broda.

Zdumiewające jest tylko, iż dwadzieścia lat (na przestrzeni tylu dziesiątków lat) wydaje się, że odkrywają Amerykę, że są bystrzy i realistyczni.

Owszem, to mógłby być historyczny czas, gdyby opozycjoniści komunizmu raz wreszcie zakłócili rytm i scenariusz komunistycznej odnowy, zachowując się odmiennie od wszystkich poprzedników.

Co się dzieje w Polsce? Otóż w Polsce (i nie tylko w Polsce) zarządzono nowy NEP. Gospodarczy, "duchowy", nawet narodowy. Pod wpływem różnych impulsów (z których istotniejszy niż determinacja naszej młodej generacji wydaje się być sytuacja w Obozie oraz przykład/wskazówka płynąca z Moskwy) postanowiono czasowo przynajmniej "budować socjalizm" inaczej. Uznano, że na tym etapie korzystna (dla systemu) będzie forma "socjalistycznego pluralizmu zgodnie ze współczesnymi tendencjami naszej formacji ustrojowej" (Politbiuro PZPR).

Tymczasem wielka część niezależnych intelektualistów twierdzi, iż chodzi o zmianę samej formacji właśnie.

Twierdzą, że komuniści "zrozumieli" i "porzucili", że rząd chce przyznać społeczeństwu podmiotowość, że czas nadzedeł by "wspólnie ratować kraj z kryzysu".

Są to znane z historii objawy NEP-owskiego załamania. Komuniści, jak wielokrotnie poprzednio, nie chodzą o żadne "ratowanie kraju". Chodzi im o "porozumienie narodowe" w celu ratowania, utrzymania i utrwalenia systemu. Potrzebują w tym wsparcia i po raz kolejny - otrzymują je.

Co to jest NEP w tym najważniejszym, tj. pozagospodarczym aspekcie? Polega on na dokooptowaniu całych grup i środowisk - miast walki z nimi - dla dobra i trwałości komunizmu. Tworzy się więc "narodowe koalicje" a jednocześnie pacyfikuje wśród elit nastroje naprawdę antykomunistyczne, rozbraja się je duchowo. Komunizm umacnia się nie poprzez terror, a przy pomocy dziesiątków współpracujących nie-komunistów.

Antykomunizm traci na znaczeniu. Wydaje się wręcz niepoważny i dogmatyczny wobec dziejących się Wielkich Rzeczy.
Ratuje się wszak kraj (naszą socjalistyczną ojczyznę) - a przy okazji System.

Sensowne - dla wolności - zachowanie się jest w okresie komunistycznych "odnów" szczególnie trudne. Rozróżnienie czy "wspólna łódka w której siedzimy" ma napis "nadrzędny interes Polski" czy też "interes systemu komunistycznego" (dokonującego operacji plastycznej) w Polsce, wymaga specjalnych predyspozycji.

Jest ogromnym sukcesem podkomunistycznych społeczeństw, iż komuniści zmuszeni byli cofnąć się faktycznie do okresu lat 40-tych. Nie oznacza to jednak jeszcze gwarancji ostatecznego polskiego sukcesu (kresu komunizmu).

Chętnych do roli super-Mikołajczyków odnajdują komuniści w niezależnych środowiskach wielu. "Super" - bo Mikołajczyk nie godził się przecież na "wspólną listę"...

W roku 1981 Urban pisał do Kani (publ. *Most*) co należy uczynić by przez podstępna rozgrywkę polityczną wzmocnić, zwłaszcza przyszłościowo, rząd PZPR. Proponował wiele: spektakularne, śmiałe, odważne działanie wyprzedzające, nowatorską demokratyzację, uzyskanie poparcia umiarkowanych katolików. Zauważył, że owo taktyczne cofnięcie się (w celu retowania komunizmu w Polsce), zapewni "wsparcie dla władzy". Skomplikuje się nieco i opóźni budowa socu, ale zapewni to trwałość procesu.

Expressis verbis wspominał o powrocie do lat 40-tych. W sposób oczywisty widać, iż tak jak przyjęto już dawno propozycje Urbana co do socjalistycznych metod propagandy (np. "technika tworzenia nacisku politycznego via Zachód"), to dzisiaj realizuje się inne, podstawowe zalecenia autora.

Zalecał on by w procesie tym być śmiałym, toteż będziemy jeszcze świadkami reform i zmian, od których niejednemu zakreśli się w głowie. Będą to reformy inicjowane przez partię komunistyczną w interesie partii komunistycznej.

Owo "wyprzedzenie" przyjdzie komunistom tym łatwiej, iż nasi, pozał się Boże "realiści" nie dostrzegają, już od dłuższego czasu, możliwości wynikłych z nowej sytuacji. Przypomnijmy sobie programy gospodarcze...

Klasyknie komunistyczny cel realizowanej dziś koncepcji Urbana, został przez niego zawarty w zdaniu:

"Dla nas kompromis oznaczałby przystanie na pewne zadania i definitywne unicestwienie innych zadań"

Sposób realizowania owego "przystania na" (od pierwszych chwil) opisał Kukliński. Wazniejszy jednak jest cel strategiczny. Unicestwienie. Nie - przytłumienie, wyciszenie, ale - unicestwienie. To jest cena dżentelmeńskiej współpracy z komunistami, na ich warunkach, cena tej opiewanej zewsząd "dojrzałości".

Zgodnie z klasycznym zachowaniem w podobnych przypadkach bardzo wielu, świadomie lub nieświadomie, gotowych jest cenę tę zapłacić. Ba, wspomagają nawet komunistów w realizacji celu strategicznego starając się "realistycznie" współunicestwić wspomniane "zadania", a także samoorganizując język

("ekstremiści po obu stronach", co stanowi relatywizację komunizmu). A mowa tu o "żądaniach" - naprawdę i rzeczywiście - dla przyszłości Polaków nadrzędnych.

Komunistyczne NEP-y stwarzają ogromne szanse. Stwarzają, pod warunkiem, że z niczego się nie rezygnuje., nie zapomina z kim się ma do czynienia, nie wpada w amok "porozumienia", które - jak zawsze w komunizmie - obowiązuje tylko niekomunistyczną stronę.

Niestety, nastawienie duchowe, cały bagaż intelektualny, a nawet światopoglądowy przeróżnych polskich elit - wskazują, że komunistom ich gra może powieść się raz jeszcze.

Jeżeli, dla przykładu, najwybitniejszy doradca S mówi o "zapobieganiu" i "zazegnananiu", wyrażając nadzieję, że dzięki temu "antykomunizm i w Polsce zniknie", drugi sędzi, że tutejsi socjaldemokracie wprowadzą "polski demokratyczny socjalizm" ("demokratyczny" - z zagwarantowanym z góry monopolem rządzenia!), trzeci wyraża pogląd, iż "komuniści zaczynają się cofać i pozwolą Polakom budować kraj", a marzeniem czwartego jest przekształcenie "socjalizmu realnego w socjalizm uodporniony na wstrząsy", to nie mamy do czynienia z żadną pragmatyczną dojrzałością, ale z przejawami (znanego) obłędu bądź samorządnym wspomaganiem komunistów.

A to przecież ci ludzie, wyrażający uznanie dla liberalno-kulturalnego ministra ubecji (na planach załatwienia się z ks. Jerzym napisał przecież "Zgodziłbym się, ale...", a nie "Zgoda" więc z pewnością jest to ludzki brat-Polak), uchodzą za zdrowy, patriotyczny, reprezentatywny i właściwy - głos Polaków.

Oczywiście jest pewne, że nadzieje słynnego profesora na zniknięcie antykomunizmu (a nie komunizmu) w Polsce są pienne i "porozumienie" pod czerwoną flagą i tow. Leninem nie przyjdzie komunistom łatwo. Komunistyczna "odwilż" niesie jednak z sobą niewątpliwie zagrożenia.

Numer inauguracyjny naszego pisma zamknaliśmy w lipcu. Czy burzliwe wydarzenia sierpniowe zdezaktualizowały zawarte w nim treści bądź nie potwierdziły ocen? Nie. Dziś, tu i tam należałoby inaczej postawić akcenty, to i tamto bardziej dostosować do sytuacji, ale - nic poza tym.

Zmiany są duże, ale nic z nich jeszcze nie wynika. Nie są one jednak w żadnej mierze zasługą doradców, ekspertów, czołowych intelektualistów, wybitnych niezależnych autoritetów. To jedno.

Druga sprawa, niezmiennie istotna, to oczywisty fakt, że "nie ma wolności pod rządami PZPR" - nawet z połówką czy 3/4 Solidarności (a także wszystkim innymi).

Trzecia, to konstatacja, że "chory człowiek" to nie Polska, lecz system komunistyczny PRL.

Po czwarte wreszcie - okres obecny jest bardzo ważny, a jego znaczenie będzie wzrastać. Trzeba więc jeszcze bardziej uzbroić się duchowo i ideowo, właśnie dla "nadrzędnych polskich interesów".

Antykomunizm w okresie komunistycznych NEP-ów, liberalizacji i zdumiewających otwarć jest wręcz bezcenny. Jest nieodzowny.

Komunistycznemu scenariuszowi rozgrywania "budowy socjalizmu" na tym etapie i przynębiająco konformistyczna postawa "drugiej strony" mówimy - contra.

To nie dogmatyczny radykalizm. To zdrowy rozsądek bazujący na doświadczeniu. To odmowa wyzbycia się wizji celu i podstawowych wartości, odmowa samo-unicestwienia dążeń do wolności w Polsce.

Sądzimy więc, że Contra - pismo antykomunistyczne trafiło ze smą inauguracją idealnie.

Redakcja

Poza artykułem wstępnym,
numer zamknięto w lipcu 1988r.

— ANO WŁAŚNIE

Tow. Rakowski w wywiadzie dla *Le Monde* zauważył:

"W Polsce dużo ludzi znajduje się w opozycji, ale w wielu przypadkach okazuje się, że jak trochę poskrobać, to mają oni takie same poglądy jak my. Nie pochwalają tylko niektórych metod".

Także tow. Rakowski powie czasem coś prawdziwego.

Ludzie o których mówił, występują często pod fałszywymi maskami. Ogłaszają się heroldami wolności.

Zjawisko ich "opozycyjnego" pojawiania się, towarzyszy każdemu kryzysowi komunizmu.

Dotychczas - i jest to typowe dla wszystkich ruchów sprzeciwu wobec komunizmu - nikt nie chciał "poskrobać". My to uczynimy.

Uważamy, iż jest to jedno z naszych najważniejszych zadań i nasz pozytywny wkład w sprawę wolności.

Zamiast podtrzymywać, jak wszyscy, owo piramidalne łgarstwo - "wszyscy mamy ten sam cel, tylko ..." - będziemy się starali ukazać, jak destrukcyjną rolę wobec walki z komunizmem odgrywa podobna "opozycja". Będziemy pisać na temat tego, kto jest kto, i do czego zmierza.

Chcemy, by wreszcie teraz w Polsce, nastąpiła rzecz szczególna i wyjątkowa; by w polskim ruchu naszych dni przewagę uzyskała "opozycja" inna, prawdziwa, antykomunistyczna.

Uważamy, że jest to kwestia, której wagi i znaczenia nie sposób przecenić.

X [red] 2

POD PRĄD



Antykomunistyczne? ●

Tak, właśnie tak.

Po co, przecież wszyscy...? ●

Nieprawda, bardzo mała część tzw. opozycji jest antykomunistyczna w pełnym i całkowitym sensie.

Ale to przecież jednostronne, prymitywne, niekonstrukttywne, wyłącznie negatywne? ●

Właśnie dlatego, że dość powszechne są takie opinie. Dodajmy jeszcze, że antykomunizm jest zupełnie niemodny na Zachodzie i to od dłuższego czasu. My nie chcemy być modni. Chcemy być rozsądni.

Ale czy to nie anachronizm? ●

Nie, wprost przeciwnie.

Jak to, przecież nowe prądy w Moskwie, a i tu prasa cenzurowana może pisać coraz więcej. To i owo wolno. ●

Właśnie tym bardziej. Właśnie dlatego. I to przynajmniej z 3 przyczyn:

1. Panuje metlik i dezorientacja w Polsce i w świecie, a my nie mamy wątpliwości kto i co na tym zyskuje i zyska jeszcze więcej.

2. W takich momentach jak obecny należy iść do przodu, być zdecydowanym i tzw. radykalnym (a nie na odwrót).

3. Mamy dosyć obłudy, kłamstwa i poniżenia - chcemy mówić otwarcie i o sprawach podstawowych, bez żadnych ograniczeń. Mówić wprost.

Ale po co? ●

Nie dlatego, iż kryzys i "inaczej nie uda się reforma gospodarcza". Dlatego że taki detal jak wolność dla Polski i dla Polaków jest dla nas ważniejsza niż cokolwiek. Jak się inni zdołają pojednać z komunistami my dalej będziemy robić swoje. Również hasło "Nie ma wolności bez Solidarności" nie jest naszym hasłem. Nie ma wolności pod rządami partii komunistycznej - także z Solidarnością, samorządami fabrycznymi, grupą niezależnych ludzi w tzw. sejmie czy też dużą ilością firm prywatnych.

Ale czemu taka postawa ma służyć? ●

Ona ma służyć myśleniu. Po prostu. Myśleniu także i o pojutru. Podstawowym elementem zsovietyzowania jest poczucie

bezalternatywności - wobec komunizmu.

Ale to jest przecież nierealistyczne, nierealne? ④

Jesteśmy realistami. Wiemy, że nie udyostaniemy się jutro spod komunizmu i właśnie dlatego zajmujemy takie stanowisko. ④ Wszystkie decyduje tzw. perspektywa oraz wyobraźnia. Świat nie kończy się jutro.

Jaki jest nasz antykomunizm? ⑤

Nasz antykomunizm nie jest powierzchowny i emocjonalny. Nie opiera się na niepowodzeniach gospodarczych komunizmu. Nie jest wyrazem reakcji na komunizm realny, ale stosunku do komunizmu/socjalizmu idealnego. Ponadto nasz antykomunizm jest globalny. Dlatego będziemy pisać dużo o świecie i to nie tylko sąsiednim. A także, starając się przewyżżyć polski brak zainteresowania podobną tematyką - o sprawach międzynarodowych w ogóle. Należy być bowiem do świata a nie tylko do Obozu i powinniśmy coś o tym świecie wiedzieć.

Czy będziemy zajmować się krytyką komunistów? ⑥

Nie będziemy. Ewentualny wyjątek zrobimy dla tzw. komunistów dobrych lub takich, których nazywanie komunistami jest niesodne. Pełno ich dzisiaj na świecie. A pomocników mają jeszcze więcej. Będziemy zajmować się też krytyką tego czego krytykowanie uważamy za nadzwyczaj konstruktywne i wskazane. Dla przykładu: syndrom Kucharszewskiego, syndrom "pomóżmy Gomułce", syndrom pokłeskowy, syndrom wieczności interesów sowiecko/rosyjskich tutaj, pseudo-analogie i anachronizmy historyczne (bezsensowne pod komunizmem), pseudo-opozycjonizm, ekonomizm, neorewizjonizm, mały czy większy tzw. realizm (wszystko jedno jak sformułowany), defetyzm i twierdzenia, że nic od nas w kwestii zasadniczej nie zależy, podkomunistyczny, dogmatyczny socjalizm, apolityczne społecznikostwo rozumiane jako wszechobejmujący szczyt polskich możliwości i aspiracji, i wiele innych. Będziemy starać się walczyć z wszelkimi kliszami, schematami stereotypami, fałszami i mitami, także z oglądzie współczesnego świata oraz powojennej historii Polski (np. jej zmitologizowana periodyzacja) - nie zawsze forsowanymi tylko przez komunistów.

Czy nasze poglądy społeczno-polityczne zmieszczą się w formule antykomunizmu? ⑦

Dynańniej. Jesteśmy przeciwnikami socjalizmu. Nie wyznajemy nacjonalizmu. Jesteśmy prawicą, ale prawicą współczesną. Jako prawica w jej normalnym sensie nie jesteśmy ugodowi wobec tutejszych sowieciarzy. Ci polscy prawicowcy, którzy są ugodowi wobec reżimu są prawicowcami podkomunistycznymi. Wielu z nich prezentuje orientacje anachroniczne, inni upajają się ekonomizmem. Co do postaw tzw. pozytywistycznych, to sądzimy iż klęska, zagrożenie i kryzys nastąpiły w r. 1944, a nie ostatnio.

CONTRA
antykomunistyczne pismo polityczne

"Contra" chce być tym, co Anglosasi nazywają "journal of opinion", to jest pismem prezentującym pewien wyraźny, jasny i nazwany zestaw poglądów.

Chcemy je propagować bo w nie wierzymy. Chcemy je po prostu wyrażać, chcemy przedstawiać świat i Polskę tak jak je widzimy. Jest to jak najbardziej naturalny i wystarczający powód wydawania pisma. Pragniemy służyć rozwojowi, wolnego od doraźności, koniunkturalności i tzw. kolektywistycznej mądrości, samodzielnego myślenia. Tylko tyle. Rozpowszechniło się wyobrażenie, że to za mało. Przyjęto się sądzić, iż zadaniem pisma jest np. znalezienie panaceum na rozwiązanie naszej sytuacji i to w punktach oraz najdalej na jutro. Dominują również opinie, że niezależny periodyk winien deklarować pragnienie "prezentowania różnych kierunków, różnych punktów widzenia" i że tego typu "otwartość" stanowi niezbędny składnik oblicza wolnej gazety. Zdaniem wielu, niezależne pismo winno starać się odbijać jakieś jedyne "najbardziej słuszne" stanowisko, rzekomo "naturalne", wypośrodkowane, drażniące najmniej ośrodków. Jesteśmy odmiennego zdania. Mamy jasno sprecyzowane poglądy i nie zamierzamy ich tuszować. Nie będziemy przestrzegać żadnych tabu. Będziemy pisać wprost i w sposób prosty. Nie uznajemy żadnych "świątych krów". Wiele rzekomo niepodważalnych pewników nie jest naszymi pewnikami. Nie będziemy mieszać pojęcia "kultury politycznej" z nijakością, układnością i serwilizmem wobec przeróżnych autorytetów.

Zasady ogólne zasadami ogólnymi, ale nie da się ukryć iż uważamy również, że pismo w rodzaju naszego jest dziś w Polsce szczególnie potrzeba. W dobie nawoływań do skończenia z negacją i tzw. wtaczania się, niezbędny jest jak najsilniejszy nurt prezentujący poglądy najdokładniej przeciwne. Chcemy do niego na swój sposób, dołączyć.

Oczywiste jest, że pragniemy służyć pewnym ideałom.

Naszym ideałem jest wolność. Rozumiemy dobrze zasady demokracji, ale odrzucamy kwestionowanie tego ideału jako celu. Nie dostrzegamy jednak, niestety, w dzisiejszej Polsce różnorodności w jedności (celu) ale kurczowe, niezborne miotanie się między różnorodnymi celami. Nasze stanowisko jest jednoznaczne. Chcemy pisać jak ludzie naprawdę wolni, dążący do wolności dla swego kraju zabranego 44 lata temu przez sowieciarzy. W takim ujęciu mało nas obchodzi przeróżne doraźnie formułowane "realizmy" czy też zarzuty o owego realizmu brak. Tzw. realistycznym podchodzeniem do codziennej rzeczywistości zajmuje się duża ilość pism i autorytetów. Ich dojrzałe umiarkowanie, (a także banały, minima lizm, stałe gryzienie się w język i brak wyobraźni politycznej) zawsze będzie na pododrodziu. Są i będą także pisma społeczne, kulturalne, socjologiczne, jak również te, które

zajmują się dylematami lewicowych humanistów rozważających przeszłość i przyszłość socjalizmu. My chcemy zajmować się głównie polityką, pragniemy przedstawiać ogład świata i Polski w rzadkiej, bo nielewicowej, optyce. Chcemy przeciwstawić się kliszom konformistycznej mody i służyć już nie tyle myśleniu politycznemu, co samodzielnemu myśleniu w ogóle. W dziedzinie gospodarczej szaleństwa socjalistów wszystkich odcieni kontraują z powodzeniem, zbyttno zresztą nieraz doktrynerycy liberalowie. Spróbujemy czynić to samo w sprawach politycznych, światowych i polskich, w odniesieniu do przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Jeśli kogoś krytykujemy to czynimy tak dlatego, iż sądzimy, że szkodzi sprawie wolności. Odrzucamy przy tym opinie typu: "oni wszystkich krytykują a co mają sami do zaproponowania". Powtarzamy: krytykujemy, bo uważamy to za wskazane i celowe; natomiast do zaproponowania mamy na początek wcale nieśało; zachęte do samodzielnego myślenia. Ostrość naszych tekstów nie wynika z arogancji bądź zacietrzewienia, ale z zatroskania a nawet desperacji wobec pewnych zjawisk - w Polsce i na świecie.

Podtytuł pisma wybrałismy w pełni świadomie. Wybór ten będziemy starali się uzasadnić.

Antykomunizm to coś innego niż podlegający naturalnym krytykom przeciwników politycznych światopogląd. Każdy niezsowieizowany człowiek, każdy określający się jako dążący do wolności, demokraci, w sposób oczywisty musi być w jak najpełniejszy sposób antykomunistą. Tymczasem jest to twierdzenie w najprzeróżniejszy sposób kwestionowane, uwarunkowywane, opatrzywane zastrzeżeniami - w niezależnej Polsce i na świecie. Jesu właśnie antywolnościowemu podejściu mówimy - kontra! Jesteśmy dumni, iż określić się możemy jako element antysocjalistyczny w pełni i w najgłębszym sensie. Marzymy o tym, by było nas jak najwięcej, coraz więcej. Dalszym krokiem ku wolności musi towarzyszyć wola oraz wiara. Pragniemy im służyć na ile potrafimy.

Contra

CONSENSUS?

"Trzeźwa postawa Polaków, ich dojrzałość polityczna i zrozumienie żywotnych interesów kraju okazywane przez różne odłamy społeczeństwa stanowią naturalne bariery etc."

Czyje to słowa? Czy może wypowiedział je niedawno jakiś wybitny autorytet niezależny, jakiś ekspert od realistycznej gry z komunistami? A może jest to fragment odezwy ideowej konstruktywnego klubu politycznego, czy rzeczników rozsądnej polityki polskiej? Skróć podstawowych tematów omawianych przez J. Onyszkiewicza i kolegów podczas spotkania z zachodnią polityką? Fragment eseju J. Surdykowskiego o plebejach? Preambula odezwy wyrażającej obawę przed "niekontrolowanym wybuchem" czy też kolejna pochwała dla nas ze strony Radia WE?

Nie, nic z tych rzeczy.

Napisano to w *Literaturnej Gazecie* i to już w październiku 1980 r. Widać z tego, że niewątpliwie mają rację ci, którzy twierdzą, że nie trzeba widzieć wszystkiego w czarno-białych schematach, że świat dzisiejszy jest znacznie bardziej zróżnicowany itd.

AKTUALNOŚCI

Józef Mackiewicz

N E P

Zdziwił mnie duży błąd popełniony przez tak poważnego znawcę, Karola Poznańskiego, w liście do "Wiadomości" nr 1189. Poznański, omawiając artykuł Bączkowskiego p.t. "Uwagi o ewolucji ustroju w Rosji sowieckiej", wielokrotnie i z naciskiem twierdzi, że NEP (*Nowaja Ekonomiczeskaja Politika*) został ogłoszony oficjalnie dopiero w drugiej połowie r.1923 a zlikwidowany w połowie r.1924. Tak nie było.

NEP, na zadanie Lenina uchwalony został na X Zjeździe RKP(b), czyli "Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików", odbytym w dniach 8 do 16 marca 1921 - ("W r.1921, w pierwszą wiosnę NEPU - pisze doskonały historyk wsi sowieckiej, T.K.Czugunow w *Dzienniku na Golgocie* - chłopci zasiali każdy skrawek ziemi zbożami jarymi"). 30 lipca 1921 opublikowany został dekret SOWNARKOMU (Rady Komisarzy Ludowych) o zezwoleniu na handel prywatny. Na XI Zjeździe RKP(b), który odbył się w Moskwie pomiędzy 27 marca i 2 kwietnia 1922, ostatnim na którym przewodniczył Lenin, "podsumowano rezultaty pierwszego roku NEPU", przyjęto do wiadomości "osiągnięcia", oraz "potwierdzono słuszność nowej ekonomicznej polityki". Ponieważ jak wiadomo, NEP był tylko chwytem taktycznym dla ratowania fatalnej wówczas sytuacji wewnętrznej Sowietów, sprzeczny z programem komunistycznym, a oficjalnie przewany "taktycznym odwrotem", Lenin wystąpił już wtedy nie tylko z usprawiedliwieniem chwilowej konieczności tego "odwrotu", ale również z zapowiedzią "zdecydowanego natarcia na elementy kapitalistyczne".

"Oportunistyczno-kompromisowe" stanowisko wobec NEPU zajęli na tym Zjeździe Riazanow i Preobrazenski, z frakcji t.z.w. "Robotniczej Opozycji" (kierowanej przez Szlapnikowa i Miedwieda), która domagała się przebudowy ustroju w sensie przekazania najwyższej władzy z rąk partii w ręce związków zawodowych. (Dziś istnienie takiej opozycji uznanoby niewątpliwie za szczególny dowód "Ewolucji komunizmu"). Zjazd jednak potępił wystąpienie tej "anarchiczno-syndykalistycznej" grupy, jako niebezpieczne odchylenie od linii partii, domagając się raz jeszcze wykluczenia przedstawicieli "Opozycji Robotniczej" z C.K. (Co uchwalono już na poprzednim Zjeździe). Mimo deklaracyjnych zapowiedzi, NEP nie został odwołany, lecz przeciwnie dopiero w następnych latach doszedł do pełnego rozwoju.

Na XII Zjeździe RKP(b) - od 17 do 25 kwietnia 1923 - postanowiono zamienić ściągany z chłopów "Prodnalog" (podatek żywnościowy) na jednolity podatek pieniężny. Odtąd chłop sprzedawał produkty rolne i płacił państwu pieniędzmi, jak za przedrewolucyjnych czasów, jakkolwiek podatek wynosił wielokrotnie więcej niż w okresie monarchii. Podobnie XIII Zjazd RKP(b) - od 23 do 31 maja 1924 - pierwszy po śmierci Lenina uznał "za podstawę realizowanie nowej ekonomicznej polityki", wskazując jedynie na "konieczność systematycznego wzmocnienia socjalistycznych elementów". Dopiero począwszy od XIV Zjazdu

przemianowanej na WKP(b) - "Wszeczchwiazkowej Komunistycznej Partii bolszewików", odbytego pomiędzy 18 i 31 grudnia 1925, rozpoczyna się bardziej energiczna rozprawa z wpływami NEPu, połączona zresztą z walką na odcinkach innych "odchyleń", zwłaszcza z t.z.w. oficjalnie: "trockistowsko-bucharinowskim blokiem opozycji". (Lewy i prawy ułkon).

Nie sądzę, by można było mówić o jakimś "odwołaniu", czy "zlikwidowaniu" NEPu w sensie urzędowego aktu. Wpływy NEPu przesiąkły w zbyt rozległe i różniczkowane dziedziny życia sowieckiego, o bardzo rozmaitym nasileniu i objawach. Gdy NEP okazał się już niepotrzebny, t.z.n. zrobił swoje, likwidowano go etapami na poszczególnych odcinkach, w różnym tempie; po prostu drogą wprowadzania nowych postanowień zgodnych z wymogami programu komunistycznego (socjalistycznego), znoszących jednocześnie "liberalizm" NEPu. Za ostateczny termin wykonczenia NEPu, przyjęto jednak popularnie uważać XVI Zjazd WKP(b) z grudnia 1927, na którym wszechwładnie dominowała para Stalin-Kaganowicz, przezwany "Zjazdem kolektywizacji". Od tego czasu zaczęło się rozgromienie chłopstwa, pierwszy "plan pięcioletni" (1929) i t.d. it.d.

Tak, w wielkim skrócie, przedstawiałaby się historia materialnego NEPu, niejako jego "ciała". Ale ważniejszą stroną była jego "dusza", przeżywana też "NEPem". Mianowicie chwyt taktyczny Lenina (można by go nazwać genialnym w ówczesnych warunkach), który łącznie z poprawą ekonomiczną zmierzał do jednoczesnego rozbrojenia, lub zgoła przeciągnięcia na swoją stronę duchowych wrogów bolszewizmu, zarówno wewnętrznych jak emigracyjnych. Plan ten urzeczywistniony został w postaci "NEPu kulturalnego", ale przede wszystkim "NEPu narodowościowego", i odniósł duży sukces. Poszczególnym narodowościom w Związku sowieckim ("SSSR" od 30.XII.1922) dano istotnie ogromne możliwości rozwoju ich "formy narodowej". Procentowo najmniej uprzywilejowana była na początku narodowość rosyjska, gdyż obowiązywała uchwała X Zjazdu RKP(b) z 1921, aby: "główne uderzenie skierować przeciwko imperialnemu ("wielkodierżawnyj") szowinizmowi rosyjskiemu". W rezultacie tego chwytu, nie tylko większość inteligencji twórczej wewnątrz Sowietów poczęła się skłaniać do kompromisu, lub zupełnego pogodzenia z władzą bolszewicką, ale i w nastrojach emigracji nastąpiły przemiany. Do Sowietów poczęli powracać z emigracji ludzie dotychczas wrogo usposobieni do komunizmu a w tej liczbie nawet przywódcy polityczni poszczególnych narodowości. Zwłaszcza Ukraińcy, Białorusini i t.d. dostrzegając w "NEPie kulturalnym" (w istocie: językowym), urzeczywistnienie ambicji narodowych, a nawet "państwowych". W ten sposób NEP Lenina rozpoczął wielką erę t.z.w. "zmiany wiech" i erę "poputniczestwa". Dokonał wielkiego dzieła na odcinku rozbrojenia nastrojów anykomunistycznych. Doświadczenie tego "duchowego NEPu" przyniosło Sowietom więcej korzyści niż materialne zyski ze ściśle "ekonomicznego". W r. 1927 nastąpił ostateczny "kompromis pomiędzy Kościołem prawosławnym i państwem" (partią). NEP narodowościowy przetrwał dłużej. Za datę jego likwidacji przyjęto uważać lata 1929/1930, t.z.n. okres rozgromienia t.z.w. "nacdiemszcziny" (nacionalnej-demokracji).

Stalin-Kaganowicz uznali wtedy dalsze utrzymanie tej taktyki za zbyt cenne na osiągniętym etapie. Wszelako ten polityczno-psychologiczny chwyt okazał się tak dalece skuteczny, że odtąd wchodzi do klasycznego repertuaru taktyki komunistycznej. Dlatego Bączkowski słusznie pisze:

"W okresie drugiej wojny światowej demokracje zachodnie wpadły... w sidła nowego sowieckiego NEPu, polegającego tym razem na pseudoodrocie Stalina od czystego komunizmu do rosyjskiego nacjonalizmu (nie tylko rosyjskiego - przyp. mój), co oceniono jako zwrot Sowietów ku konwencjonalnym podstawom polityki narodowej".

Słusznie też oficjalne źródła sowieckie stwierdzają: "doświadczenia NEPu miały znaczenia międzynarodowe... Obecnie w krajach ludowych demokracji, w zależności od ich właściwości, ich historycznego rozwoju i konkretnych warunków, stosowane są te same podstawowe zasady, które stanowiły fundament polityki NEPu w ZSRR" ("Politisches Wörterbuch" - Moskwa).

Taktyka NEPu okazała się szczególnie niezbędna w krajach o wyższym poziomie rozwoju społecznego i narodowego, podbitych po wojnie przez komunizm. Odnosiła też poważny tam sukces, jak w Polsce np., gdzie "poputnicztwo" przybrało miano "neopozytywizmu", a także w Czechosłowacji. W obydwóch tych krajach szczególnym powodzeniem cieszyło się hasło przekazania interesów narodowych w ręce przywódców komunistycznych: w Polsce, w ręce pierwszego sekretarza CK partii, Gomułki, w r. 1956; w Czechosłowacji, w ręce pierwszego sekretarza partii, Dubczaka, w r. 1968. W obydwu wypadkach odcinając się wyraźnie od hasła antykomunistycznych. W obydwu wypadkach doczekało też analogicznego poparcia ze strony mocarstw i opinii zachodniej, zachwyconych pseudoodrotem od "stalinizmu", jak były zachwycone podczas wojny pseudoodrotem Stalina, o którym wspomina Bączkowski. Dodajmy, że nie brakuje też patetycznych objawów tego sukcesu, jak na przykład list pasterski biskupów polskich wydany 15 września 1968 na Jasnej Górze, zmieniający słowa pięknego hymnu "Boże coś Polskę", "Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie", na "zachowaj nam Panie" (Czesu nawiasem, świetne doprawdy uwagi poświęcił Londyńczyk w "Kulturze").

W ten sposób jesteśmy istotnie świadkami rzeczywistej, wielkiej ewolucji. Ale nie w narodowym komunizmie, lecz w narodowym antykomunizmie.

A pierwsze podwaliny pod tę ewolucję położył właśnie NEP Lenina.

Józef Mackiewicz

(Wiadomości nr 10 (1197) z 1969 r.)

Z prawdziwą satysfakcją publikujemy w *Contrze* dwa nieantologizowane (nie uieszczone nigdy w książkach) artykuły Józefa Mackiewicza. Tekst drugi, o bolszewickim puczu, znajduje czytelnicy w rubryce "Archiwum historyczne". Zdumiewa, jak bardzo uwagi powyższe ("NEP duchowy") są dziś na czasie. To też, podziwiając przenikliwość autora "Drogi donikąd", zamieszczamy artykuł, nieprzypadkowo, pod hasłem "Aktualności" (Red.)

niezgodnie z intencjami
dla kogoś to robisz
- chęć (wiedza)
- mądrość

8

RED 5

Mów za Polskę!

"Z kolei, bez aktywności intelektualnej, propagandowej, organizacyjnej, bez przypominania, że istnieje sprawa Polski i innych, zniewolonych narodów (...) - możemy utracić szanse na liczące się poparcie..."

"... Znacznie mniej jest argumentów, które tłumaczyłyby milczenie na ten temat już po grudniu 1981 r. Oczywiście prasa podziemna wypowiada się bez ogródek, ale milczą w tej sprawie autorytety wypowiadające się wszak de publicis. Intelektualiści, niezależni działacze, ludzie publikujący i udzielający wywiadów, które dochodzą do polskiej opinii publicznej przez zagraniczne rozgłoszenie, mogliby i chyba powinni zacząć mówić konkretnie kiedy prawią o wartościach i geopolityce, nazywać rzeczy po imieniu, nie zadawałając się tym, że przecież wszyscy i tak "wiedzą o co chodzi". To prawda, że wiedzą, ale postawa, "pan wiesz a ja rozumiem" jakby zbrzydła po 40 latach. Społeczeństwo zrobiło się wyczulone na prawdę. Jeśli nie wszyscy są już gotowi dawać jej świadectwo, to ktoś musi zacząć to robić. I wcale nie musi to być awanturnictwo polityczne, czego tak boją się nasi statysty. Mimo obaw i zapowiedzi, w społeczeństwie nie wyczuwa się nastrojów irredenty. Nie jest gotowa do wymarszu żadna brygada Małalińskiego w Ostrołęce ani Pierwsza Kadrowa w Krakowie, nie ma spisku Podchorążych ani Czerwonych - żadnych gorących głów do studzenia.

To, że Polacy skłonni są obecnie nie czynić użytku ze swego niezbywalnego prawa do samostanowienia, bo nie ma po temu warunków nie może oznaczać wyrzeczenia się go, ani nie musi oznaczać przemilczania. Powiedzenie tego, co się myśli o systemie jałtańskim, nie jest równoznaczne z natychmiastową próbą obalenia go, nie przepaszcza szans na ewentualny kompromis z władzami w Warszawie czy w Moskwie, gdyby wyniki on z powodu wydarzeń. Nie ma się co obawiać, że władza nie zechce rozmawiać z "wywrotowcami" ... (Rozmawia) z tym, z kim musi a nie z kim chce.

Przychylna nam zagranica wie, że siły społeczne w Polsce dążą do pluralizmu związkowego, zaniechania represji politycznych, większej swobody wypowiedzi itp. Czy istnieje obawa, że gdy siły te

"Mów za Anglię" - ten okrzyk z Izby Gmin przeszedł do historii. Były to słowa konserwatysty L. Amery'ego skierowane do polityka z przeciwnej partii w chwili gdy N. Chamberlain ociągał się z wypowiedzeniem wojny Niemcom (2 września 1939 r.)

My kierujemy je w przestrzeń, w pustkę (patrz tekst) co bynajmniej nie oznacza taryfy ulgowej (ani zgody na alibi oparte na twierdzeniach o braku mandatu) wobec tych co mogą, a więc powinni, "mówić za Polskę".

skrytykują pryncypialnie system jałtański, to zostaną uznane za element awanturniczy, niebezpieczny i utracą okazywane im poparcie? Nie można tego całkowicie wykluczyć, ale nie musi to być bardzo istotne. Trudno jest w końcu XX wieku kogokolwiek potępiać za dopominanie się prawa do samostanowienia. Można go jedynie niepoprzec w tym zakresie (...) Zaś ci, co na Zachodzie występują przeciw porządkowi jałtańskiemu, nie bardzo nawet mogą się powoływać na liczące się polskie opinie. Edmund Muskie, podczas pobytu w Warszawie powiedział, iż wcale nie wie, czy Polacy wypowiedzi nie słyszał. Polscy rozmówcy wprawdzie oburzyli się na takie traktowanie oczywistości, lecz potem musieli uznać, że nie są zadowoleni z systemu jałtańskiego, bo on tu takich wypowiedzi nie słyszał. Polscy rozmówcy wprawdzie oburzyli się na takie traktowanie oczywistości, lecz potem musieli uznać, że nieartikulowane poglądy nie liczą się w polityce..."

"Kłeska już nastąpiła 40 lat temu! Oczywiście zawsze może być jeszcze gorzej, ale to byłby stały argument, żeby nigdy niczego nie robić"

"... Koszty odległego wyzwolenia nie są tak wysokie, jak to przedstawia propaganda (...) Doraźna pomoc pomógłby nam przeżyć doraźne trudności, ale nic więcej".

"... brakiem realizmu jest widzenie tylko potęgi radzieckiej, bez zauważania, że rozpoczyna się jej historyczne słabnięcie w zestawieniu z innymi siłami w świecie i zamykanie oczu na realny i obiektywny fakt, że społeczeństwo polskie nie może już spokojnie znosić dotychczasowego stanu rzeczy".

"... bez tego działania jednakże wątpliwa jest możliwość uzyskania czegośkolwiek dla Polski nawet w sprzyjających okolicznościach. Zatem wniosek ogólny brzmiałby - że raczej opiera się pomagać historii niż ją hamować"

Cytowane oceny zaczerpnięto z książki Ernesta Skalskiego "Jałta 40 lat później". Jak tytuł wskazuje, zostały one dokonane parę lat temu. I co się od tego czasu w poruszanej kwestii zmieniło? Nic się nie zmieniło. Do pretekstów przywoływanych po to by n i e mówić, doszły reforma, kryzys. Niektórzy, nawet nowe prądy w Moskwie traktują podobnie. Podobnie, a więc o 180 stopni odmiennie od Estończyków.

Był jeden, nieśmiały apel-odezwa z powołaniem się na Papieża. Słowa w nim zawarte ("Polska ma prawo do niepodległości") nie zostały powtórzone. Może dlatego, iż ów apel wywołał wściekłość reżimu, słusznie uczulonego na kwestię swej nielegalności. Natomiast w dziesięciatkach wywiadów reemitowanych do Polski - nic z tych rzeczy. Podobnie, jak należy wnosć, w czasie lunchów i posaduszek z zachodnimi dyplomatami. Rozmawia się z nimi w sposób akurat przeciwny od tego, który zalecał red. Jerzy Giedroyc. To, że oni chcą usłyszeć coś innego (tzn. "realistycznego" i ostrożnego) winno polskich rozmówców skłonić właśnie do mówienia o rzeczach wielkich i "nierealistycznych", a nie stanowić w tym względzie dodatkowy hamulec.

Nie chodzi o złudzenia ani naiwną wiarę na jutro. Chodzi o jasne, otwarte postawienie czegoś więcej niż żądania jednego, czy drugiego "prawa człowieka". Niech się zachodni dyplomaci dziwią, denerwują i niecierpliwia. Warto powtarzać im aż do znudzenia o stanowi prawdziwą "sprawę polską" i w ogóle "problem Europy". By zaczęli być tego świadomi. By zaczęli być świadomi, że my, biali

i ta (spółpraca)
i ta osobista

MIĘDZOLĘCZAK

AKTUALIZACJA
WOLM
REKONSTRUKCJA

Namibijscy, znamy swoje prawa i aspiracje swych, jakże naturalnych, nie zamierzamy więcej ukrywać. Nic dzisiaj nie żądamy. Ale stawiamy sprawę. Sprawę, która mimo odprężenia i koegzystencji z tapety nie zejdzie.

+ + +

Pluralizm związkowy, czy samorządność, w ramach systemu, to nie samostanowienie. Milczenie oznacza rezygnację, a nie pragmatyzm. Mówić należy nie tylko o dniu dzisiejszym. Bezustanne gryzienie się w język może przerodzić się w stały nałóg. Tzw. postawę realistyczną można wzniosłe motywować na przeróżne sposoby, ale można ją też nazwać tchórzliwym kunktatorstwem.

Straciliśmy parę lat (piszemy o tym w artykule "Stracona szansa"), ale nawet i dzisiaj, jeśli nie Reagan to całkiem spore grono publicystów zachodnich powróciło do sprawy satelizacji Europy Wschodniej. Naszym psim obowiązkiem, zwłaszcza tych mających największe możliwości, jest przytaknięcie z całych sił tym głosom. Tym bardziej, że okres wydaje się przełomowy. Kłopoty Sowietów (komunizmu) mogą być przejściowe. Zachodowi grozi nowe zauroczenie Związkiem Sowieckim, łącznie z jego "interesami". Czyż nie trzeba zamącić nieco ten jasny obraz nowego odprężania się? A czy na słowa Gromyki o tym, jak Stalin walczył o nowy kształt Polski, nie należało natychmiast zareagować?

Na świecie jest wiele krajów w których nie przestrzega się praw człowieka. Mało jest natomiast krajów podległych. Nie całkiem zgadzamy się w jednym punkcie z E. Skalskim. Nie wszyscy "wiedzą". Bardzo wielu nie wie, inni udają że nie wiedzą. Żaden "problem polski" nie istnieje w światowej świadomości społecznej.

Dla większości ludzi, w tym całego młodego pokolenia, jesteśmy częścią Obozu, Bloku, "Wschodu". Polska jest dla nich krajem komunistycznym, którego ludność pragnie pewnych udogodnień. Nie wiedzą, jak i dlaczego zapanował tu komunizm. Wiedzą, że reżim jest tu ostatnio mało sympatyczny co wymaga korekty, po to aby nastąpiło naturalne pojednanie wszystkich. "Rząd", "władze" - są to pojęcia odnoszące się do normalnych, akceptowanych i wybranych struktur. Wiedza o komunizmie ginie wśród młodszego zachodniego pokolenia. Inni, liczni, wiedzę tę starają się zatrzeć. Czy pragniemy ten stan rzeczy zmienić czy też nie? I kryzys gospodarczy i fakt, że komunizm będzie tu rządził także jutro, to nie argumenty na rzecz tego, by "nie mówić". To wymówki. Sprawa musi być postawiona i to przez Polaków, sprawa nasza musi najpierw zaistnieć. Zaistnieć w sposób jasny, głośny i jednoznaczny. Po to by rozwiązana została pojutrze, trzeba głośno mówić o niej dzisiaj.

Pamiętajmy: Nieartukułowane poglądy nie licza się w polityce. Podstawa tych poglądów winny być nie doraźne problemy ekonomiczne czy nieprzestrzeganie przez "władze" jakiejś konwencji, ale to co stało się na tej ziemi 44 lata temu. To warunkuje resztę, łącznie z naszą przyszłością. Kto winien zacząć dawać świadectwo, polskie świadectwo, a kto winien się tego bać? Istnieje angielskie powiedzenie *think big* i nie odnosi się ono tylko do myślenia.

Czy najwybitniejsze autorytety tego pokolenia potrafią d
świadczyć czy też przyzwyczaiły się do *think small*? Trudno b
optymistą w tym względzie. A tymczasem dużo wskazuje na to, o
żyjemy w czasie szczególnym. W okresach takich obowiązk
ludzi mających takie możliwości jest myślenie i mówienie (n
tylko do świata) "wielkie". Wielkie czyli odważne i mające
uwadze także dalszą przyszłość. "Raczej opłaca się pomagać
historii niż ją hamować".

+ + +

Powyższe słowa, których patosu się nie wstydzimy, kierujemy
przeprzeć, w pustkę. Wiemy dobrze, że nic się nie zmieni pó
"za Polskę" nie zaczął mówić po prostu inni ludzie. Ale i o
przychodzi, czy to się światu oraz tutejszym realistom, zwolennik
małej polityki polskiej i pieśń apolityczności pod komunizm
podoba czy nie. I będę mówić.

+ + +

Jak wspomniano, książka Ernesta Skalskiego pochodzi sprzed kilk
lat. Mamy nadzieję, iż mimo późniejszego zainteresowania spraw
ekonomicznymi nie zmienił on zdania w zasadniczej kwestii.
Dodajmy, że gdy pierwszy raz zapoznaliśmy się z cytowanymi t
słowami zrobiły one na nas duże wrażenie. Było tak z uwagi na t
z jakiego środowiska i pokolenia pochodzi ich autor, a także jak
ma rangę. Niech wystarczy to za podziękowanie.

+ + +

Jest to także miejsce na słowa wdzięczności pod adresem p. Jack
Trznadla. Pana wywiad dla Głosu Ameryki, ten na marginesie "Hańb
domowej", był wspaniały. Była to najbardziej patriotyczn
wypowiedź znanej osobistości (działacze niepodległościow
zakładają, iż wszyscy w świecie znają naszą sprawę i również ni
wspominają z reguły o jej meritum).
Nikt spośród tuzina czy dwóch krajowych i odwiedzających Zachó
autorytetów i ludzi o znanych nazwiskach nie mówił w ten sposób
a nawet nie mówił o tym. Tak, to jest ten sam reżim, ta sam
partia i ten sam, unowocześniający się tylko system. Partia
system, odpowiedzialne za mordy, tortury, wywózki i więzienia
najwspanialszej z ostatnich naszych generacji. To są czasem nawe
personalnie ci sami ludzie, którzy pomagali zdławić, zdusić, za
mordować wycieńczoną wojną Polskę. To jest kontynuacja. To są
zawsze będą komuniści - internacjonalisci, sowieciarze polskiego
pochodzenia.

Dziękujemy. Mówił pan jak wolny człowiek, wolny Polak.
Odważnie i z wyobraźnią.
Pan jeden...

M.K.

wed 6

X

Nowy pakt intelektualistów z komunistami?

Czołowi doradcy i eksperci "skupieni" (jak to eufemistycznie nazywa Tygodnik Mazowsze) "wokół Lecha Wałęsy" wyrazili gotowość zawarcia z reżimem tzw. paktu antykrzyszowego. Reżim, w doskonale rozgrywanym przez siebie procesie rolowania owych ekspertów, niewątpliwie teraz "popuści". Rozlegną się zachwyty mówiące o jego "kroku we właściwym kierunku". Reżim będzie też chciał odzyskać dobrą opinię za granicą. Przedzej czy później dojdź musi również do wniosku iż oponent - partner absolutnie nie straszny i ten "pakt" mało go będzie kosztować. A nawet przeciwnie - ogromne sukcesy propagandowe w świecie i dezorientacja wielu Polaków, to zyski znacznie przekraczające powierzone straty prestiżowe. Toteż możliwości zawarcia owego "paktu", który byłby zwycięstwem komunistów wzrastają.

Zanim te słowa dotrą do czytelników, minie sporo czasu. Być może pakt ów do tego czasu będzie zawarty, a być może nie będzie zawarty.

Zadecydują o tym, jak o wszystkim, ci, którzy mają inicjatywę oraz naprzeciw siebie wyjątkowo miękkiego oponenta (partnera), czyli komunistów.

Sprawa owego paktu ma duże znaczenie dla wspomnianych intelektualistów oraz Zachodu (np. RWE), życzącego nam szczerze tzw. prawdziwej odnowy w PZPR, co ma stanowić spełnienie naszych marzeń i snów. Szkody na tym, światowym, polu będą niewątpliwie znaczne, ale one są z kolei nieuchronne. Jeśli ktoś bardzo chce być oszukany to niewątpliwie tego dopnie i każdy pozór będzie dla niego równie dobry.

Stanowisko tutejszych niezależnych intelektualistów, doradców, ekspertów, autorytetów, słynnych osobistości i te pe i te de, nie wykracza poza stanowisko liberalnych czynników w komunistycznej partii Węgier. Jest mniej wolnościowe niż to, które zajmują w dużej mierze komunisty jugosłowiańskiej republiki Słowenii. Owo stanowisko to dziś nic wielkiego, nic szczególnego ani specjalnie odważnego, to wręcz rzecz wewnątrzsystemowa (wewnątrzkomunistyczna). Równie metnie i ogólnikowo o "potrzebie reform politycznych" (po to by odzyskać sprawność gospodarczą) mówi nawet tow. Żiwkow. Niezależnych intelektualistów pr-owskiich wyprzedził czas, choć są tego nieświadomi. Trzeba wszakże oddać sprawiedliwość np. prof. Bronisławowi Geremekowi - był i jest szczerzy. Nigdy i nigdzie nie mówił wszak by jego aspiracje co do przyszłości, stanowisko czy światopogląd wykraczały poza tak rozumianą "liberalizację".

Warto jednak zwrócić uwagę polsko-zachodnim ośrodkom, iż posługiwanie się przez nie schematem: "nieobdarzone zaufaniem" są kreatury reżimu (zaiste stanowi to odkrycie Ameryki), "obdarzeni zaufaniem" (społecznym) są wspomniani eksperci i doradcy nie w pełni oddaje sytuację.

Ja np. (a jako żywo jestem drobną społecznością polskiego) nie mam, powtarzam - nie mam zaufania do ludzi "skupionych wokół Lecha Wałęsy". Mówię to szczerze i otwarcie, przy czym mój brak zaufania wynika z przyczyn dokładnie odwrotnych od tych,

jakie przywołuje reżimowa, gadzinowa propaganda.

Martwi mnie ta paskudna zbieżność, ale trudno z tej przyczyny oszukiwać samego siebie. A zaufania nie mam, bo ich cele i dążenia, a mówiąc ściślej obraz Polski jaką chcieliby widzieć jest zupełnie różny od mojego.

"Pakt anty-kryzysowy (z komunistami) dla ratowania ginącego kraju" to dla mnie nonsens. Sdy red. Alina Grabowska z RWE czy inny *N York Times* wskazują, że "najważniejsza dla społeczeństwa sprawa to szanse i warunki zawarcia paktu antykryzysowego" to, według mnie, bredzą i bzdurzą.

Rewelacyjna skądinąd teza "nie wystarczy zawiązać pakt z A. Miodowiczem" jest tylko częścią prawdy.

Dруга częścią, bardzo istotną, jest to, że nie wystarczy również zawiązać pakt z B.Geremkiem, A.Celińskim (Waleśa), T.Mazowieckim, a nawet z nimi wszystkimi oraz z prof. Stelmachowskim i M.Królem łącznie. A raczej należy żywić nadzieję, że ta stara gierka komunistyczna już nie wystarczy.

Na razie życzę wspomnianej pani redaktor, korespondentowi *NYTimes* tudzież wszystkim zainteresowanym dalszej owocnej, użytecznej i umysłowo pobudzającej działalności na niwie paktów i pojednań. Wyszukiwania we władzach reżimu lepszych i światlejszych "odłamów i grup", zadowolenia z powodu "kroków we właściwym kierunku", surowej acz chwilowej oceny w trakcie przerw w owych krokach, zadumy na temat zamierzeń "rządu" ("trudno jeszcze dzisiaj powiedzieć") i te pe i te de. Słowem tego wszystkiego czym od 70 lat zajmują się tzw. badacze i obserwatorzy komunizmu. Ci najwybitniejsi. Pasjonujące i płodne to zajęcie. Jeszcze miliardy i miliardy słów będzie można wypowiedzieć i napisać w związku z tymi problemami. I to przed "paktem". A po jego zawarciu? Perspektywy zabłyśnięcia wysoce intelektualnymi analizami będą wprost oszałamiające...

FOR 92 MINI-KOMENTARZ

PLAMA

Jakos nikt nie zauważył, że najważniejsza, podstawowa, bialo-krwawa "plama" do zapełnienia tutaj, to sprawa pochodzenia, powstania systemu, a nie najbardziej nawet chydne zbrodnie i akty przemocy Sowietów wobec Polski i Polaków.

Ujawnienie tych ostatnich wiec będzie z pewnością ogromne znaczenie - dotyczy faktów "ciążących na wspólnej historii". To pierwsze dotyczy wszakże i warunku naszej polską teraźniejszość.

////////////////////////////////////
/ Z okazji rozwoju dialogu ekumenicznego z oficjalną /
/ cerkwią moskiewską, w postaci agentów i przedstawicieli /
/ nomenklatury stojących na jej czele, pragniemy /
/ scharakteryzować krótko postać patriarchy Pimena. /
/ Otóż, jest to człowiek miłego usposobienia, bardzo kultu- /
/ ralny, inteligentny, włada paroma językami. /
/ Ma tylko jedną wade - jest niewierzący. /
////////////////////////////////////

CEL //////////////////////////////////////

"Druga rzecz, która jest bardzo niedobra to, że ciągle się mówi o geopolityce, o konieczności tylko małych kroków dla zdobycia trochę większej swobody, zapomina się po prostu o hasle niepodległości. Wysuwanie zagadnienia niepodległości to nie wzywanie do powstania, to jest kwestia, że każdy z tych działaczy musi pamiętać, że to jest nasz cel ostateczny, cel do którego dążymy. Nie do takich czy innych samorządności, liberalizacji etc. - to jest cel ostateczny..."

Jerzy Giedroyc (na kasecie Video-Kontakt)

Wydaje się, że jest jeszcze gorzej. Jerzy Giedroyc zakładał trafność głoszonej od lat wszędzie tezy, iż "cel w s z y s t - k i c h jest jednak i, różni m y się tylko t a k t y k ą". Tymczasem, twierdzenie to jest zupełnie nieprawdziwe. Natomiast zadziwiające jest, iż nikt tego głośno i wyraźnie nie powiedział. Milczenie to przyniosło szkody już nie do odrobienia. Bo nie chodzi o żaden podział na realistów i fundamentalistów, na tych chcących działać politycznie i społecznie. Chodzi o to, że w tzw. opozycji po 13.12.81 znalazło się bardzo wielu ludzi akceptujących podstawy systemu. Nie taktycznie i doraźnie. Naprawdę i szczerze.

Ludzie ci zrazili się do "ekipy" i oburzyli na zbyt-już-brutalne jej działanie tej nocy i potem. I nic więcej. Chodzi im więc wyłącznie o metody obecnych "władz".

PRL im całkowicie wystarcza, o żadnej Polsce nigdy nie myśleli. Kwestia niepodległości w ogóle dla nich nie istnieje. "Zdemokratyzowanie" komunizmu stanowi dla nich cel ostateczny, cel sam w sobie. Wiele osób, o których mówimy, włączyło się mniej lub bardziej w proces zmian 1981r., z uwagi na piękny, proletariacki charakter "8", mający wreszcie znieść itd. Część z tych ludzi opuściła PZPR nie z własnej woli.

Nie mieli oni, nie mają i mieć nie będą żadnych niepodległościowych ambicji. Dla większości z nich są to ambicje zupełnie obce i wręcz niezrozumiałe, inni nie potrafili przeskoczyć na taki wysoki, zasadniczy stopień oporu. Najgorsze wszakże, iż mówimy o ludziach o Znanym Nazwiskach. Z tej racji stanęli oni z miejsca w świetle reflektorów tzw. światowej opinii, zainteresowania polskojęzycznych rozgłośni itd. i to stanęli w pierwszym szeregu. Stali się FORPOCZTA "POLSKIEJ OPOZYCJI". Nic dziwnego, że pogłębiło to zamieszanie pojęciowe, rozmyło polskie aspiracje, wprowadziło w błąd opinie światową.

Grupa ta obejmuje także wielu działaczy, doradców, ekspertów "Solidarności". Dochodzimy tu do drugiej grupy ludzi, tych o "związkowym punkcie widzenia". Od początku, co jest po części zrozumiałe, dążyli oni do celu ograniczonego i mycinkowego. Po części, bo nadal upierali się, iż reprezentują ruch społeczny tj. całą niezależną Polskę. Zostawmy tu na boku ich mylne rozpoznanie sytuacji, fatalną taktykę i jeszcze gorsze kierownictwo.

Powiedzmy tylko - znaczna ich część zmierza na prawdę (choć nieudolnie) do realizacji jednego "prawa człowieka" i na prawdę nie zamierza nic obalać i w istocie rządów komunistycznych nad Polską zmieniać. Wielu z nich nie czuje w ogóle takiej potrzeby. Nie trzeba dodawać, iż i tu napotykamy Najślawniejsze Nazwiska. Reprezentują one według wszystkich, "głos Polski". Tylko iż jest to głos taki, który prawdziwej "sprawy Polski" nie postawi głosem n i g d y.

A przecież to nie wszystko. Mamy jeszcze bardzo dużo defetystów (demonizujących komunizm np. przez przywoływanie czasów swej młodości, straszenie Sybirem, 17-tą republiką itd.), tzw. realistów odwołujących się do groteskowo anachronicznych analogii z historii Polski, ludzi znanych z m a ł y c h kłótni z komunistami na tematy drugoplanowe, piewców potęgi gospolityki i absolutnej, niezmiennej, naturalnej stałości interesów sowieckich/rosyjskich w Polsce. Wszyscy oni propagują w koło tzw. rozsądek i prezentują tzw. "centrum" (pojęcie nie mające w komunizmie żadnego, może poza utrwalaniem komunizmu, sensu).

Ludzie ci, także Wybitni i Udzielający Wywiadów, szerzą niewiarę. Uczą, że bezsensowne jest stawianie celu, o którym mówi red. Giedroyc a nawet myślenie o nim. Są dobrymi nauczycielami w pogłębianiu braku wyobraźni, odwagi politycznej dalekowzrocznego myślenia.

13 grudnia raczej przestraszyli niż oburzyli ich. Dziś chcą być "lojalną opozycją" wobec komunistów, co oczywiście zakłada uznanie rządów komunistów i to jako zasady, czyli bezterminowo. Mamy wśród nich wielu postępowych (bez cudzysłownu) katolików, powtarzających operację dogadywania się z marksistami w stylu lat czterdziestych.

W sumie jest to opozycja w stylu europejskim - jej przedstawiciele często podkreślają swą "światowość" - ot intelektualści niezadowoleni to z tego to z owego. Niemal jak na Zachodzie. Tylko, że na Zachodzie nie rządzą komuniści. Także i oni nie mają nic wspólnego z dążeniami niepodległościowymi. Przeciwnie, są znanym w komunizmie zjawiskiem. Raz pozwala im się mówić głośniej, raz ciszej, zawsze wszak stanowią niezbędny składnik umocnienia panowania komunistycznego.

Mamy jeszcze b y n a j a n i e j n i e p r z e z w y c i e - z o n y n e o r e w i z j o n i z m a. Jego liczni reprezentanci, ze względów oczywistych, nie mogą jasno zadeklarować wroga (komunizmu) i celu (wydostanie się spod komunizmu). Ukrywają się pod różnymi postaciami i głoszą namietnie swą apolityczność, ba, zwalczają z zacięciem wszelkie przejawy politycznego sprzeciwu wobec komunizmu. Chcą go tylko reformować przez włączanie się w jego struktury, bądź też nadanie mu, już - prawdziwej, czystości ideologicznej w ramach nowej "uspołecznionej" utopii. Wszystko to nazywa się już dziś inaczej, ale przecież do tego właśnie się sprowadza. Niektórzy z nich twierdzą, że komunizm właśnie upada, jest nadzwyczaj słaby itd. co ma prowadzić logicznie do wniosku, że przeciw komunizmowi nie trzeba, nie warto, czy też nie można(?) występować. Ostatnie wiatry z Moskwy niewątpliwie wzmożą ich nadzieje, które nie mają wszakże nic wspólnego z dążeniami do obalenia komunizmu, czyli nadziejami dotyczącymi niepodległości.

Reprezentowane są też postawy państwowotwórcze (wobec państwa komunistycznego), pełne pozytywistycznej troski (oczywiście w ramach komunizmu) i mające swe źródło w anachronicznych dziś polskich ruchach politycznych. Ich wyraziciele dążą do czegoś, co nazwać można "komunizmem narodowym".

Wszystkie z wymienionych są postawami, z gruntu antyniepodległościowymi, choćby ich rzecznicy mówili co innego i choćby na nie wiadomo jakie powoływali się argumenty

Trzeba tu z miejsca dodać, iż wszelkie powoływanie się przedstawicieli wszystkich wymienionych grup na: kryzys, reforme, nadrzędny interes społeczny, troskę o byt i pogłębiająca się lukę, chęć ratowania zagrożonej substancji oraz tkanki itd. itd. to tylko kamuflaż podkomunistycznego oportunizmu politycznego. Wywoływanie, podtrzymywanie a następnie wykorzystywanie i wygrywanie tego oportunizmu u ludzi z "aparatem" nie związanych, jest jedna ze specjalności rządzących komunistów. Wykorzystywanie zaś i wygrywanie jest szczególnie potrzebne w momentach przełomowych.

W dzisiejszym PRL-u rozwija się też ekonomizm i to dwojakięgo typu; tego normalnego w komunizmie, wiodącego donikąd (samorządy czyli r a d y robotnicze) i tego używanego w okresach niepewnych w celu ożywienia, unowocześnienia i utrzymania komunizmu.

Mówimy oczywiście o "zielonych światłach" dla działalności i inicjatyw typu nepowskiego. Działalność gospodarczą, wykazywanie inicjatyw, tworzenie prywatnych firm - wszystko to jest cenne i wskazane, niezależnie od swej trwałości.

PRL-owcy liberałowie dorabiają wszakże do tego całą ideologię, mającą wykazać iż realizują w ten sposób pełne aspiracje wolnego człowieka, że reszta to nieistotne mrzonki, jeśli nie fantomy, a wszystko w otocze antyniepodległościowej i czołobitnej lojalności wobec komunistów (wg najbardziej entuzjastycznych z nich, oni zresztą komunistami właściwie być przestają, stają się "normalni", nieomal liberalni).

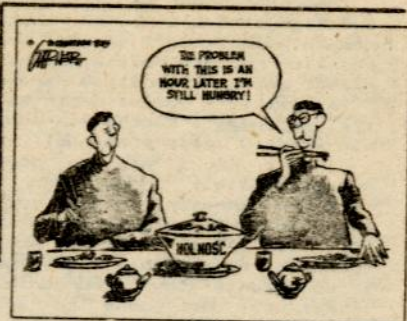
Obserwacja usiłujących sformułować swe ideologiczne credo bez kwestionowania rzeczywistości komunistycznej a raczej jej podstawy tj. monopolu na rządzenie komunistycznej partii (zwanej "władzami") - podkomunistycznych liberałów, podkomunistycznych konserwatystów, podkomunistycznych chadeków, podkomunistycznych socjalistów i podbolszewickich mieniszewików, nie jest mimo pozorów, czymś zabawnym. Albowiem wszyscy wymienieni, wspólnie i z osobna, mniej lub więcej, przy okazji wykonywania pożytecznych czynności bądź absurdalnych starań, wszyscy oni umacniają, podtrzymują, utrwalają i powiększają odczucie, które jest p o d s t a w ą zniewolenia komunistycznego, a mianowicie b e z a l t e r n a t y w n o ś c i w o b e c k o m u n i z m u, niemożliwości, bądź też braku sensu czy potrzeby wydostania się spod niego, zakwestionowania jego podstaw, korzeni, istoty oraz - legalizmu na ziemi polskiej. Toteż, nawet jeśli przedstawiony tu obraz jest przejawskrawiony, uproszczony oraz niepełny, wypływająca z niego myśl podstawowa jest bezdyskusyjna.

Dziś, w okresie naprawdę szczególnym hasło celu ostatecznego, celu red. Giedroycia (i naszego) zamiast rozbrzmiewać coraz

donosić, jest w Polsce coraz bardziej zapoznawane, rozważane, zagubione. Rychło, mimo samozadowolenia z naszych wszystkich "bez precedensu", wyprzedzą nas w tym względzie Estonczycy...

W Contrze wypowiadamy walkę pol-realistów, a raczej pri-realistów wszelkich odcieni.

- Cały problem w tym, że już po godzinie jestem głodny.



NIEPRAWDA

P. Krzysztof Turowski pisze w marcowej Kulturze, że wszyscy opozycjoniści są za rzeczywistą niepodległością Polski.

Jest to stwierdzenie całkowicie nieprawdziwe

O fałszu tym będziemy pisać aż do znudzenia, gdyż spośród wszystkich rozpowszechnionych mitów jest on jednym z najbardziej szkodliwych. Uważamy też, wbrew P. Turowskiemu, że podział na lewicę i prawicę ma znaczenie.

Część prawicy mogła popaść w oportunizm, pozytywizm i państwowotwórczość, ale lewicowość stanowi w walce, w tej prawdziwej walce z komunizmem, broń tępa. Stanowi ją, wbrew rozpowszechnionym sądom. Może być dobra do reformowania i poprawiania systemu, ale w kwestiach zasadniczych ugrzęźnie zawsze w tożsamych mu hasłach. Nigdy nie wykroczy poza tzw. działania społeczne. Fałszywe wrażenie w tym względzie wytwarzają tylko komuniści, albowiem bardzo nie lubią swych krewnych, kuzynów i oddzielonych braci. Ponadto musimy zauważyć, iż ugodowość nie jest w komunizmie żadnym "pragmatyzmem". Nie stanowi ona cnoty a wobec komunizmu wcale nie jest postawą "realistyczną". Pokazało to 70 lat komunizmu.

W Polsce "przewagę mają pragmatycy" nie "w wyniku tragicznej sytuacji gospodarczej". Stanowi ona dla ich "pragmatyzmu" tylko pretekst. Zagadnienia kto, dlaczego i jak staje się w komunizmie niezależnym "pragmatykiem" nie będziemy tu rozpatrywać. W grę wchodzi czynnik psychologiczny oraz ideologiczny.

Na koniec warto zaznaczyć, iż nie pochwalamy nagminnego u nas zwyczaju nieokreślenia się i wydawania sądów z pozycji rzekomo neutralnego obserwatora. Pan Turowski jest bowiem a/ lewicowcem, b/ "pragmatykiem". Nie wiemy tylko czy opowiada się za "uspokojeniem" komunizmu czy może jednak za czymś innym.

red

cyt
Kout

F

NASZE !

POBLADY :

"Siły zbrojne Sowietów wkroczyły na terytorium Polski okupowanej przez Niemcy i ustanowiły na tym terytorium własny porządek okupacyjny (komunistyczny) i porządek ten trwa"

Józef Mackiewicz

"Uważałem po prostu wszelkie poputcziczestwo, wszelki rodzaj pomocy i kolaboracji z miejscowym bolszewizmem, bez względu na formę i koniunktruralne uzasadnienia, za - w perspektywie dziejowej - zbrodnię. Nie tylko w stosunku do Europy wschodniej, ale w rezultacie Europy całej - i całej ludzkości"

Józef Mackiewicz

"Polacy są ze swej natury antykomunistami... Ale intelektualnie nie zrobili z tego jak dotąd żadnego użytku"

Leopold Tyrmand
(cyt. za T. Mianowiczem)

"Komunistom - twierdzi Mackiewicz - sprzyja każda koncepcja polityczna (nawet tzw. opozycyjna), jeżeli tylko jej programowym celem nie jest obalenie (zniesienie) komunizmu (...) Poprawiać komunizm powinni jedynie komuniści (...) Wszelkie rozmyślanie, zacieranie granic, mieszanie też taktycznych z celami nadrzędnymi (odzyskanie niepodległości) uważałem za wyzbywanie się suwerenności myślenia (...) Zdaniem Mackiewicza, nie może być bowiem, żadnego kompromisu ideowego między postawą niezależną a ideologią komunistyczną."

Jerzy Malewski

Zniesienie (obalenie) komunizmu jest tożsame z niepodległością Polski.

MARZENIE :

"... opozycja przy jej wzroście ilościowym może się nagle przeistoczyć w wielki zbiorowy krzyk: "Dajcie sowietom władzę!" - Precz z sowiecką władzą! Dość tego bratania się z komunistami, tej zabawy we wzajemne porozumienie i partykularne solidarności narodowe w imię interesu "państwowego"! Okrzyk, który zerwie się jak wichur, przeskoczy granice, obejmie wszystkich, nie dla "pojednania narodowego", "pojednania społecznego", ale dla wyrzucenia ze społeczeństwa komunistycznej zarazy. Okrzyk, który przywróci rozsądek i uciemiężonym i wolnym jeszcze ludziom w świecie..."

Józef Mackiewicz

ZAMIARY:

Próbować wypełnić (choćby w 0.003%) pole między socjalizmem a nacjonalizmem bez popadania w doktrynerski, utylitarny ekonomizm, oraz wszelkie tzw. pol-realizmy.

VIVA LA
REVOLUCIÓN
CONTRA
COMUNISTA

2=4

Przepraszając pania Ninę Karsov za podkradzenie (prawie) tytułu, chcemy jednocześnie wyrazić Jej wyrazy szczególnego szacunku. Obiecujemy również, że (tak, jak powiedziała Pani w radiowym wywiadzie) my także nie będziemy drukować tekstów podkomunistycznych, rewizjonistycznych, neorewizjonistycznych.

DWA CYTATY

"Mam zastrzeżenia wobec bardziej radykalnej opozycji bo nie wierzę w błyskawiczną (1) zmianę status quo w Europie Wsch.

----- Marcin Król w wywiadzie radiowym
"Przed pół rokiem próbowałem w Tygodniku Powszechnym (2) zwrócić uwagę na potrzebę myślenia w kategoriach długiego dystansu, zwracałem uwagę na to, że ograniczanie się do krótkiego dystansu powoduje dla wszystkich uczestników życia publicznego skutki katastrofalne" (3)

----- Marcin Król w Tyg. Powszechnym
(podkreślenia nasze)

1/ W kontekście dzisiejszej, krótkodystansowej niewiary M. Króla i inni używają też określeń: "jutro", "w najbliższym czasie", "dzisiaj nie widzę możliwości" itp.

2/ Cytat drugi jest początkiem tekstu o innej tematyce (tekst ten jest zresztą super-ugodowy i właśnie bardzo krótkodystansowy, ale nie zmienia to bynajmniej słuszności zawartej w nim myśli.

3/ I rzeczywiście. Do celów, na krótką metę nierealistycznych, najpierw się ma zastrzeżenia a, potem dążenie do nich w ogóle się odrzuca. Najpierw godzi się na status quo, a potem zaczyna się bronić status quo. Od postaw aniepodległościowych przechodzi się do postaw antyniepodległościowych. Jest to mechanizm dobrze znany z historii Polski i rzeczywiście jego skutki są dla wszystkich katastrofalne.

STRACONA SZANSA

Cytujemy na innym miejscu, i komentujemy krótko słowa Ernesta Skalskiego o tym, iż nieartykułowane poglądy nie licza się w polityce. Tutaj chcemy, nawet powtarzając się, wrócić do nich. Wrócić do sprawy od której nie ma ważniejszej. Była szansa, a jeśli nie szansa to okazja, możliwość przedstawienia świata, czego właściwie i tak naprawdę chcą Polacy. Przypomienia mu, że my nie tylko mamy prawo do niepodległości, ale że o posiadaniu tego prawa nie zapomnieliśmy, nie zrzekliśmy się go. Przypominanie o tym światu raz na 40 lat, przypominanie głośne, jasne, otwarte i śmiałe, wydaje się więcej niż celowe i raczej dość istotne - samo w sobie. Świat był przez wiele miesięcy zainteresowany Polską w skali nie mającej precedensu w całym okresie panowania socjalizmu w naszym kraju. Zainteresowanie to należało w pełni i całkowicie wykorzystać. Należało to zrobić, niezależnie od tego jak przyjęto by ujawnienie naszych pełnych aspiracji, niezależnie od możliwości ich realizacji w "przewidywalnej przyszłości" i niezależnie od walki o wolne związki czy o cokolwiek. Była po prostu niesłychana okazja by postawić "sprawę polską". Bez złudzeń, ale i bez niedomówień. Warto przy tym pamiętać, że światowe media, przy wszystkich swych odpreżeniowo-postępowych fobiach oraz dużej niekiedy ignorancji, wywiadów np. raczej jednak nie cenzurują.

A propos ignorancji - powtórzyć musimy raz jeszcze: niestety, Ernest Skalski myli się. Nie wiedza. Tak naprawdę nie wie, ani z wielką sympatią odnoszącą się do Polski centrala związkowa X, ani maż stanu Y, ani mniej lub bardziej chętne nam gazety. Stwierdzenia (których brak w dziesiątkach wypowiedzi "dla świata" wybitnych autoritetów po 13 grudnia), że od ponad 40 lat jesteśmy pozbawieni możliwości decydowania o sobie, że system został nam całkowicie narzucony, a przede wszystkim, iż mimo geopolityki, będziemy o tym mówić głośno, i dzisiaj i za 10 lat (tak jak mówia wolni Estończycy), są banalne i oczywiście tylko dla nas. Wbrew pozorom, dla świata wcale oczywiste one nie są. 95% ludzi na świecie (pozaobozowym), łącznie z tymi, którzy się światem interesują, traktuje nas jako zbuntowany kraj komunistyczny chcący więcej komunistycznego powietrza. Nasze aspiracje nie są czytelne i zrozumiałe same przez się, jak nam się niekiedy wydaje. Nie są więc oczywiście. Nie istnieją w świadomości światowej.

Krajów gdzie nie przestrzega się praw obywatelskich i wolności związkowych jest na świecie pełno, krajów pozbawionych niezawisłości nie jest dużo. Dopóki nie zaczniemy głośno mówić o sprawach podstawowych, "sprawa polska" nie znajdzie się wśród "konfliktów regionalnych". Nie znaczy to wcale, iż odważne formułowanie naszych aspiracji spowodowałoby to, że by się wśród nich znalazła, ale jest to warunek niezbędny, by kiedykolwiek tak było i byśmy mogli cokolwiek od świata wymagać.

Na argumenty typu: nic by to nie dało, jutro nic się nie zmieni, a nawet powołujące się na to, iż w atmosferze odpreżenia głosy nasze zignorowano by całkowicie - odpowiedź jest bardzo prosta. No to co z tego? Czym obowiązkiem jest dążenie do tego

by się coś zmieniło, na początek w świadomości świata? Kto, jak nie Polacy, winni, wykazując i cierpliwość i konsekwencję, przynajmniej starać się wprowadzić do niej sprawę Polski, a nie tylko S, sprawę niezawisłości Polski, a nie kwestię przestrzegania praw człowieka w PRL-u? Wprowadzić i robić wszystko by utrzymać się tam, jutro i pojutrze, niezależnie od koniunktury globalnej, spokoju zachodnio-niemieckich polityków czy marzeń światowej lewicy o pokazowo-socjalistycznym rozwiązaniu w ramach systemu. Usiłowania takie, niekonstruktywne dla komunistów i nie-realistyczne na jutro, nie wywołałyby przy tym ani wojny atomowej ani nie zaszkodziłyby sprawie "S". Nawet gdyby jedynym ich skutkiem było to, by świat ten pamiętał, że nam, w odróżnieniu od Czechosłowaków w 1968 roku, chodziło w tych latach o coś więcej niż "socjalizm z ludzką twarzą", nawet wtedy usiłowania te (czyli mówienie o naszych aspiracjach bez samoograniczeń) miałyby wartość, sens i znaczenie.

Mozna założyć, iż u części "autorytetów" krajowych "realizm" w wypowiedziach wynika nie z powodów taktycznych. Przeskok z "odnowy" do żądania niepodległości Polski to dla nich "pójście za daleko" nie dlatego, że istnieje Czerwona Armia lub dysproporcja sił, tylko dlatego, że PRL uważali i uważają za państwo polskie. Stało się ono po 13 grudnia już nazbyt represyjne i to należy naprawić. Innym, choć nigdy by tego nie przyznał hasło niepodległości kojarzy się wciąż z nacjonalizmem, nie lubiąca samorządności robotniczej prawica i podobnymi obrzydliwościami, toteż, zastanawiając się "realizmem", traktują je jako posulat czwartorzędny. I jedni i drudzy przypominają więźniów, których szczytem marzeń, czy wręcz percepcji rzeczywistości, jest większa lub prawie całkowita wyrozumiałość strażników.

Popatrzymy jednak na tych, którzy raczej więźniami nie są. Oto np. w audycji Video-Kontakt p. Zdzisław Najder z naciskiem, a nawet zadowoleniem podkreślał prymat "sprawy S" nad "sprawą Polski", no bo tak to wygląda na Zachodzie, dla Zachodu i tak być musi. Warto dodać, że p. Najder (stanowiący tu dla nas pewien symbol postaw emigracyjnych) ustawiał hierarchie tak właśnie, gdy Polska jeszcze dosyć się interesowano, a on sam był dyrektorem RWE. Mówił: "Ale trzeba zdać sobie sprawę z tego, że sprawa polska zagranicą istnieje i istnieć może w przewidywalnej przyszłości tylko jako sprawa "S"...". Zanim przytoczymy dalej słowa p. Najdera warto z miejsca zadać tutaj kilka pytań: co to znaczy "istnieć może"? Kto, jeśli nie p. Najder i Polacy jego rangi zagranicą, mógłby przynajmniej próbować by zaistniała ona w zakresie prawdziwym, by te "tylko" rozszerzyć? Czy nie powinno się raczej, na bazie "sprawy S", tak przedstawiać sprawę Polski, by świat zrozumiał, że nie chcemy żyć w komunizmie (z "S" czy bez "S")? Czy p. Najder i inni podjęli w tym kierunku jakieś próby i wysiłki? Czy uważają, że takie próby wystartowania ze "sprawy S" zaszkodziły Polsce? Czy zainteresowania "sprawą S" nie winno się potraktować jako szansy dla zaistnienia naszej sprawy w jej podstawowym wymiarze (zamiast przyklaskiwania przyjmowaniu przez świat "sprawy S" jako naszego punktu docelowego)?

Posłuchajmy dalej Zdzisława Najdera, który tłumaczył dlaczego nasze aspiracje muszą absolutnie ograniczyć się do "sprawy S":

"... dlatego, że świata, wszystko jedno jak go będziemy definiować, nie będzie interesowała taka czy inna grupa, stronnictwo polityczne w Polsce najszlachetniejsze wyrażające aspiracje, natomiast będzie go interesować, interesuje i będzie się miał prawo (?) (znak zapytania mój) tym zajmować co się dzieje z NSZZ, co dzieje się z aspiracjami, które mają charakter szerszy niż wewnętrznonarodowy". Pomińmy tu ostatnie słowa tej myśli - są one powieleniem lewicowych *clichés* o których wspomnieliśmy (mówiąc inaczej, mamy ratować wizję socjalizmu w skali światowej).

Najbardziej uderza w tej wypowiedzi opuszczenie pewnego terminu, pewnego pojęcia. Otóż p. Najder mówi o grupach politycznych i ich aspiracjach, lecz nie mówi nic (on - kiedyś członek PPN!), o niepodległości, niezawisłości, suwerenności Polski. Czemu on i inni nie próbowali "zainteresować świat" tym, co dzieje się (i działo i działa będzie) z Polską (a nie tylko z NSZZ)?

A przecież nie chodzi tu o żadne "szlachetności" ani fanaberie czy kaprysy, nie chodzi o partie i grupy.

Chodzi tu o rzeczy najbardziej podstawowe i dla każdego w świecie absolutnie zrozumiałe, o *basic rights* każdego społeczeństwa. Nie przeszkadzają one przy tym wcale mitowi, wpływowi i znajomości nazwy "S" w świecie.

P. Najder odpowiedziałby na to zapewne, że "sprawa S" to "sprawa niepodległości" - stopniowo, etapowo, realistycznie. Zachodzi jednak możliwość, iż p. Najder myli się co do współzależności spraw i sposobu ich stawiania. Na dłuższą metę zainteresowanie świata tym, że kraj w środku Europy nie jest suwerenny i prawa do suwerenności się domaga, nie wydaje się mniej nośne niż NSZZ czy Karta 77. A co stanie się z naszymi, dziś niedopowiadanymi dla rzekomo bystrych taktycznie powodów, podstawowymi aspiracjami gdyby "S" przestała się liczyć organizacyjnie, albo gdyby zawarto tu jakieś oszukańcze ćwierćporozumienie? Gdzie-i czy w ogóle- istniałaby wówczas "sprawa polska zagranicą"? Jak wyglądały by jej perspektywy po tak zmarnowanej szansie?

Pozostaje jeszcze ta "przewidywalna przyszłość". Kształt przewidywalnej przyszłości można też próbować współtworzyć. Można to nawet czynić gdy tak mało się może i tak mało od nas zależy. Ze stu, z tysiąca takich "mało" robi się "więcej". Polityka to nie tylko wybieranie realistycznych (czy pseudo-realistycznych) dzisiaj opcji, to także szczypta wyobraźni, śmiałości, to trochę wizji wykraczającej poza jutrzejsze popołudnie. To ponadto zdolność i chęć opcji tych szukania i rozszerzania swego pola manewru. To na pewno nie pasywność w niekorzystnej sytuacji. To wykorzystywanie szans i próba stwarzania szans nowych. Niestety, u nas prawdziwych polityków nie widać, a gdyby byli, z pewnością zwalczaliby się ich na tej samej zasadzie na jakiej nazywa się "politykami" ludzi zasłużonych i wybitnych we wszystkich możliwych dziedzinach życia, poza jedną - polityką właśnie. Smuci nie tylko to. Smuci też fakt, że tylu znanych Polaków w kraju i zagranicą najwyraźniej sądzi, że nieco wizji i wyobraźni ("obok" a nie "zamiast" tzw. realizmu) było dobre w wieku XIX, natomiast jest bezużyteczne, zbędne czy wręcz naganne na wiek XXI.

* * *

Jako post scriptum do tych uwag warto jeszcze dodać, że głośne i wyraźne mówienie o "sprawie polskiej", w pełnym jej wymiarze jest potrzebne dla pamięci, świadomości, a także zdrowia psychicznego nas samych.

Poruszona tu kwestia prób oddziaływania na świat, prób - powtórzmy - choćby przez lata jałowych bądź źle pojmowanych, pozostanie zawsze kwestią ważną, ale drugoplanową.

O "sprawie Polski" musimy mówić przede wszystkim do siebie i dla siebie.

Contra

r a d a

W związku z kolejną okazją, tj. następnym kretyńskim pytaniem i odpowiedzią A. Michnika na temat osoby I sekretarza PZPR W. Jaruzelskiego (zamieszczonych następnie w "Washington Post"), mam propozycję dla wszystkich tych, którzy w przyszłości mieliby okazję na podobne pytania odpowiadać. Nie mam złudzeń - oni, ludzie wybitni i zasłużeni (nie mylić ze zrezygnymi politycznie) wiedzą lepiej. Chyba, że ich oceny i wnioski wynikają z pewnych ideowych preferencji. Wówczas odpada też, oczywiście zarzut braku odpowiedzialności za własne słowa, studiowane i odnotowywane (jak mówił K. Pomian) nie tylko w Warszawie i Krakowie.

Bo oto, po nazwaniu I sekretarza "postacią niejednoznaczną" przez p. Onyszkiewicza czy wręcz swego rodzaju patriotą (Lech Wałęsa), p. Michnik dorzucił ulubione, ukochane a kompletnie fałszywe porównanie "zachodnie". Na pytanie czy on nie polski de Gaulle odpowiada, że generał? (oczywiście) Jaruzelski przypomina Pinocheta, ale Pinochet jest twardszy. Pomijam już, nieśmiertelne dla wszystkich postępów, chilijskie porównanie prowadzące do bezsensownego widzenia oblicza wszystkich politbiur. Ciekawsze jest to, że i pytający i odpowiadający wymieniają, szukając porównania z Jaruzelskim, generałów. Nie odbierając tow. J. honorów wojskowych nabytych w walce z polskimi bandami i na kursach w Moskwie (Akademia Sztabu, GRU itd.) oczywiście jest, dla wszystkich poza ignorantami, iż to jego szefowanie tutejszemu oddziałowi kompartii jest funkcją najważniejszą. Toteż więcej sensu miałoby ostatecznie pytanie czy on przypomina bardziej np. Thoreza czy też Berlinguera...

Najciekawsze jest owo rozważanie na temat "twardości". Spieszę poinformować p. Michnika, iż Jaruzelski był twardy kiedy było trzeba tj. w latach czterdziestych. Rozumując w ten sposób twierdzić by można, że komuniści władający społeczeństwami złamanymi i znajdującymi się w strefie ciemności i milczenia, jak np. w Korei Płn. są niezmiernie ludzcy. Jeśli zaś p. Michnik, zgodnie z modą, nie lubi zbyt dużo mówić o komunizmie, mógłby bez wpadania w clichés porównać Jaruzelskiego z niesłuchanie twardym Mugabe z Zimbabwe. I to byłoby fałszywe, ale chociaż oryginalne. Mniej postępowe zapewne, ale zmuszające amerykańskich czytelników do pewnego zastanowienia. Oczywiście każdy ma prawo do własnych opinii. Może np. porównywać Jaruzelskiego z Kościuszką, czy Peronem, z Nixonem albo z królową Sabą. Tym niemniej nawet

istocie wzmianki korbinskiego

najmądrzejsi ludzie czasem opinie zmieniają. Dla nich właśnie formułuje chyba najbardziej sensowną i uniwersalną odpowiedź na temat Jaruzelskiego:

"Wojciech Jaruzelski nie jest polskim X czy Y. Wojciech Jaruzelski jest komunistą. Jest szefem polskiego oddziału światowego ruchu komunistycznego. W tym świetle pytania o stan jego uczuć itd. mają bardzo mały sens. Proponuję panu (tj. pytającemu) zapoznanie się z doktryną komunistyczną, najlepiej od czasów tow. Uljanowa.

Gdy pan to robi, zrozumie pan zupełną bezużyteczność przywoływania wszelkich analogii z krajami i przywódcami państw pozakomunistycznych. Dotyczy to demokracji, półdemokracji, autarkii, tudzież junt, klanów i dożywotnich liderów. Mimo burzliwej historii PRL ostatnich lat, dnia 13 grudnia oraz munduru jaki Jaruzelski nosi, jest on po prostu kolejnym tutejszym I sekretarzem. W postaci jego nie ma nic specjalnego ani tajemniczego. Był od lat w organie, który rządzi tym krajem, tj. politbiurze (jest to ciało, które rządzi krajami komunistycznymi i jest nad "rządem"), jest politykiem (to, wie pan, taki komisarz od wojska) i to, że nosi mundur, pozwala określić go jako "towarzysza w mundurze". Nic więcej. Breżniew był marszałkiem, a tytuły wojskowe nosiło tu po wojnie wielu komunistów. Jeszcze raz proszę o niedokonywanie fałszywych analogii. Użyteczne byłoby też używanie przez pana właściwej tytułatury wobec tej postaci. Nie jest on przede wszystkim "przewodniczącym", "liderem", "przywódcą", "prezydentem" ani "generałem" lecz - i tak go nazywają najbardziej kompetentne źródła tj. Sowietci - pierwszym sekretarzem tutejszej partii komunistycznej. Przypraszam za przydługą odpowiedź, ale być może pozwoli ona zrozumieć panu nieco pełniej nie tylko strukturę władzy tutejszej, ale także rzeczywistość współczesnego świata".

+ + +

Od podobnych szczegółów zaczyna się wiedza. Nie mamy prawa wysmiewać się z naiwności etc. "Zachodu" jeśli w pogłębianiu jego ignorancji czynnie uczestniczymy.

bez podpisu

PAKT

Pan Geremek proponuje reżimowi zawiązanie "paktu antykrzysowego". Czy chodzi o "pakt antykrzysowy" między p.Geremkiem a Politbiurem PZPR? Nie, p.Geremek mówi "w imieniu".

Ciesze się, że p.Geremek jest rozsądnym, że się nauczył, że będzie grzeczny i że Kryzys go niepokoi bardzo a komunizm mniej lub wcale. Myślę, że jest szansa, iż wystarczająco ucieszą się z tego i "Władze".

Życzę zatem p.Geremkowi dobrego porozumiewania się. Pakt p.Geremka będzie niewątpliwie komuś i czemuś służył. Pragnę tylko wyjaśnić jeden drobiazg: p.Geremek nie mówi w moim imieniu.

FORMA +

K O N T R Y

● Polska leży między Rosją a Niemcami

Praktycznie wszyscy

Polska leży między komunizmem a Europą

Contra

● W komunizmie pragmatyzmem jest realizm (tj. anty-antykunizm)

B. wielu b. wybitnych

W komunizmie pragmatyzmem jest brak realizmu (tj. antykomunizm)

Contra

● Pragniemy wycofania obcych wojsk z Europy

W i P, KPZR, zieloni, etc.

Pragniemy wycofania komunizmu z Europy

Contra

● Reformatorzy z PZPR mogą być sojusznikami opozycji

Jan Lityński

Reformatorzy z PZPR mogą być sojusznikami p. Lityńskiego i innych neorewizjonistów

Contra

● System się nie sprawdził (ekonomicznie)

Wielu z satysfakcją bądź żalem

Boże chroń nas od tego by system się sprawdził (w jakikolwiek sposób)

Contra

● Przekonanie o wspólnej tożsamości polskiej z władzami toruje sobie drogę

Andrzej Celiński

Przekonanie o szkodliwości p. Celińskiego dla sprawy polskiego oporu jest ugruntowane od lat

Contra

● Trzeba walczyć z nacjonalizmem - dla zapewnienia pokoju

Niemczyk, Czaputowicz etc. (w r. 1987/8 a nie 1913)

Trzeba walczyć z komunizmem dla zapewnienia tego, by nie zwyciężyła "walka o pokój"

Contra

Istnieje potrzeba politycznego rozbrojenia Europy

Jacek Szymanderski

Istnieje potrzeba politycznego dozbrojenia Europy (Zachodniej w ogóle oraz niezależnej myśli w jej podbitej przez komunizm części)

Contra

Polacy w zdecydowanej większości nie są wrogami systemu

Jerzy Surdykowski

Jerzy Surdykowski zdecydowanie nie jest wrogiem systemu

Contra

ZSRR i USA - to lustrzane odbicia

Komunizm i antykomunizm to - lustrzane odbicia

Wschód i Zachód to - lustrzane odbicia

PRL i Chile to - lustrzane odbicia

E. L. Doctorow, E. P. Thompson, D. Warszawski i wielu innych

Wspaniała zgodność sił postępowych całego świata w dziedzinie konformistyczno-postępowej mitotwórczości stanowi znaczący wkład w dalsze sukcesy komunizmu.

Contra

Mur berliński jest symbolem podziału Europy

slogan propagowany m.in. przez W i P

Mur berliński jest symbolem komunizmu

Contra

Istnieje szczególna potrzeba walki o pokój

(prawie powszechne)

Istnieje szczególna potrzeba walki z walką o pokój (czyli z komunizmem i rozszerzeniem jego wpływów)

Contra

Samorządność gwarantem efektywności przedsiębiorstw przemysłowych

Tygodnik Mazowsze

Własność (konkretnej osoby czy konkretnej grupy osób) gwarantem efektywności przedsiębiorstw przemysłowych

Contra

"Nawet najwięksi sceptycy musieli przyznać, iż w Polsce, w przebraniu Matki Boskiej objawiła się Róża Luksemburg"

Gunter Grass

Nawet najwięksi sceptycy muszą przyznać, iż międzynarodowa lewica intelektualna cierpi obecnie, poza wszystkim innym, na postępujący imbecyizm

Contra

● ... Istota imperializmu amerykańskiego...

David Warszawski

● ... Istota współczesnego antysemityzmu (antyamerykanizmu) D. Warszawskiego...

Contra

● W czasach odpreżenia coraz więcej ludzi nie rozumie co to jest polityka obronna

Jacek Szymandreski

● W czasach szczególnie niebezpiecznej fazy walki bolszewizmu ze światem (odpreżenia), coraz więcej ludzi nie rozumie co to jest komunizm

Contra

● Okres łamania praw w ZSRR rozpoczął się w r. 1932...

jedną z mądrych opinii RWE (27.02.88)

● Okres szczególnego skretynienia (upostępowienia) Rozgłosił Polskiej Radia Wolna Europa, mimo wyjątków potwierdzających regułę, bynajmniej się nie skończył.

Contra

● Europa składa się z "Zachodu" i "Wschodu"

W i P i inni

● Europa składa się z państw wolnych i państw zniewolonych

Contra

● Hasło "walka o pokój" zawiera oczywistą dla wszystkich treść merytoryczną

Opinia wielu

● Hasło "walka o pokój" zawiera dziś podobną treść merytoryczną co hasło "Soso-słoneczko ludzkości" zawierało kiedyś

Opinia Contry

● M. Gorbaczow przybliżył nam pokój (zawierając układ)

W i P

● M. Gorbaczow osiągnął znaczny sukces w wojnie i przybliżył wszystkim Pax Sovietica (zawierając układ, który nie ma żadnego związku z pokojem)

Contra

● Wolność i Pokój

(Założenie ideowe)

● Wolność i Wolność (aby brak było nie tylko fikcyjnego zagrożenia wojną gorącą ale także wojną faktyczną, czyli "walką o pokój")

Kontr-założenie ideowe

● Czy kapitalizm jest lepszy od gułagowego komunizmu? Nie sadzę
Günter Grass

Czy Günter Grass jest różny od Marchais i Cuhnała? Tak - jest
groźniejszy (dla wolności)

Contra

● Doktryna komunistyczna przestała być nadzieją uciskanych. Okazała
się niezdolna do rozwiązywania problemów współczesnego świata

Jerzy Surdykowski

Doktryna komunistyczna nigdy nie zaczęła być nadzieją uciskanych.
Doktryna komunistyczna nie przestała być nadzieją jej twórców,
wyznawców i realizatorów - podintelektualistów postępowych.
Doktryna komunistyczna okazała się znakomicie zdolna do
rozwiązania problemu trwałego sprawowania władzy

Contra

Wariacja:
Jerzego Surdykowskiego wyrzucono z PZPR

Contra

● Celem radzieckiej przebudowy jest zmiana socjalizmu/komunizmu
Lech Wałęsa (i inni)

Celem sowieckiej przebudowy jest ratowanie sprawy socjalizmu/kom.
Contra

● Zachodzi wielkie podobieństwo między poczynaniami Gorbaczowa a
"naszymi"

Patrz wyżej.

Nie zachodzi żadne podobieństwo. "My" chcieliśmy(?) ratować ludzi
przed komunizmem, Gorbaczow chce ratować komunizm (także przed
przyszłą reakcją ludzi)

Contra

● Błędne koło destrukcyjnej negacji
Opinia intelektualnopodobnych o postawie antykomunistycznej

Błędne koło konstruktywnej akceptacji (komunizmu)
opinia Contry o postawie neo-rewizjonistycznej

● Fundament mitologii niepodległościowej...
M. Żelewski w Tyg. Mazowsze
"(z drwiną opierająca się na emocjach lewicowo-opportunistycznych)

Skostnienie w ramach mitologii ewolucjonizmu, rewidowania, refor-
mowania, naprawiania, przebudowywania, ucziłowiczania komunizmu...

Contra

(ze spokojem opierającym się na empirycznych dowodach z 70 lat
najnowszej historii)

Wzywają do odrzucania komunizmu, bo sądzą, że jest on niereformowalny. Tymczasem...

B. wielu tzw. wybitnych osobistości

Wzywamy do odrzucenia komunizmu bo jego panowanie jest obelgą dla Polaków, a każda forma komunizmu, w tym tego zreformowanego, stanowi nielegalne zniewolenie Polski. Nie ma żadnego "tymczasem"...

Contra

Ale musieli wybierać ...

Przypuszczalna opinia czytelników

Nie - to dosłownie pierwsze z brzegu

Contra

Mini przegląd prasy

JAKA SZKODA !

Niespełnione amerykańskie marzenie (*American dream*) A.D. 1988. Pełne nadziei pytanie i przygnębiająca, kładąca kres marzeniom odpowiedź. List do redakcji, wydrukowany w amerykańskim magazynie *Parade*:

Pyt. Czy to prawda, że Michaił Gorbaczow jest nieślubnym synem Armanda Hammera? A jeśli tak, to czy czyni go to uprawnionym do ubiegania się o urząd prezydenta USA?

Odp. Michaił Gorbaczow, 56, lider Związku Sowieckiego nie jest nieślubnym synem Armanda Hammera, szefa *Occidental Petroleum Corp.*, który ukończy niebawem 90 lat. By być wybieralnym na urząd prezydenta Gorbaczow musiałby być obywatelem amerykańskim urodzonym w Stanach i rezydującym tu przez ostatnie 14 lat - warunki, których jak widać, nie może on spełnić.

- z ostatniej chwili / z ostatniej chwili / z ostatniej chwili /

Donoszą nam, iż p. red. E. Berberysz przygotowała dalszą serię wywiadów z prof. Geremkiem. Ukazą się one w 12 pismach podziemnych i 4 emigracyjnych. Emitowane będą w czterech różnych programach RWE oraz przeglądzie prasy p. Walendowskiego (*Głos Ameryki*). Przewidziany jest przedruk w *Liberation*. zainteresowane są *Der Spiegel*, *Guardian* oraz *Il Manifesto*. Serial telewizyjny na razie nie jest planowany. Prowizoryczne tytuły: "Nadzieja", "Wytrwałość" oraz "Reka" (wyciągnięta).

Wed

ANTYKOMUNIZM

"Zasada (naczelna polskiej polityki) winien być rozumiany uniwersalistycznie antykomunizm. Owa zasada umożliwi nam zachowanie koniecznego minimum orientacji i porządku w całym politycznym świecie. Dostarczy w miarę jasnego kryterium oceny różnych procesów obrony całego dziedzictwa ludzkości przed zalewem uniwersalnej antykultury nad wszystkie inne, nawet najbardziej dotkliwe i okrutne konflikty we współczesnej rzeczywistości".

"(Stanowiąc ona może) ideę regulatywną, która spełni funkcję racjonalizacji świata, uczyni go podatnym intelektualnemu dyskursowi i ocenie".

"(Zbudowanie u podstaw myśli politycznej) pewnego systemu wartości, wskazanie nadrzędnej do prowadzonej polityki idei regulatywnej jest warunkiem wszelkiej polityki nie będącej li tylko amalgamatem zachowań przypadkowych, czynów których impulsem jest przelotna, aktualna chwila. Niebezpieczeństwo polityki ad hoc, w której nie sposób odnaleźć jakiejkolwiek zasady zwiększa się szczególnie w sytuacji, gdy okoliczności historyczne dają politykowi wąskie pole manewru. Staje się wtedy szarpanina (...) Jest to wizja politycznego pragmatyzmu zredukowanego ad absurdum (...) Doskonale znamy ten mechanizm; namnożyło się nam przecież w Polsce ostatnimi czasy całe multum takich właśnie skrajnie pragmatycznych posunięć (...)"

"... postawić antykomunizm jako ideę regulatywną wszelkiego myślenia politycznego, uznać go naczelną wartością obowiązującą aksjologii politycznej".

(Arka nr 12)

Wydawałoby się, że powyższe postulaty, oparte na najoczywistszym zdrowym rozsądku (poza wszystkim innym) muszą być akceptowane przez co najmniej większość "opozycji" działającej w komunizmie. Tymczasem daleko do tego.

Ogłaszamy więc, że my - odrzucający poruszanie się w kręgu pół prawd, niedopowiedzeń, postępowych mód i pseudo-intelektualnych wywodów na temat złożoności zagadnienia - uznajemy je za własne. Całkowity i uniwersalny antykomunizm jest naszą ideą naczelną. Te zasady podstawowe będziemy przykładać do czychkolwiek posunięć, deklaracji, działań, wypowiedzi i koncepcji. Stanowiąc ona będzie miernik naszej oceny. Obserwowane powszechnie odrzucenie tej idei regulatywnej powoduje nieopisane szkody, tak w świecie, jak i w Polsce. U nas stwarza to niejasność i niejednoznaczność sytuacji, wywołuje metlik pojęciowy, jest przyczyną chaosu w sferze słów i dążeń. W chaosie tym zetraca się nie tylko powszechny sens działań, ale również jasne widzenie wroga. Antykomunizm winien być podstawowym wyznacznikiem naszego myślenia i postępowania. W naszych warunkach postawa antykomunistyczna jest synonimem postawy wolnościowej. Wolność zaś to nie bardziej ludzka niedola

Zapojm

lub bardziej polski komunizm. Tylko przyjęcie takiej postawy umożliwia patrzenie na komunistów, nie jako na strażników państwowej pieczęci, potencjalnych partnerów, biurokratyczny "aparatus", liberalizujących się wskrzesiciele rynku, mniej cenzurujące "władzę".

Na tutejszych komunistów należy patrzeć po prostu, jak na komunistów. Ich narodowość jest bez znaczenia.

Antykomunizm to niezgoda na brak możliwości wyboru a zarazem sprzeciw wobec nielegalności panowania komunistów nad Polską. To nie tylko krytyka metod rządów komunistów, ale odmówienie im prawa do tych rządów.

Uniwersalistyczny antykomunizm oznacza odrzucenie partykularyzmów i anachronicznych analogii. Stanowi również receptę na to by nie udzielać nawet pośredniego wsparcia komunizmowi, jego propagatorom, sojusznikom i krewnym, nigdy i nigdzie.

Antykomunizm jest dziś w świecie niemodny. Antykomunizm prawdziwy jest niemodny także w Polsce. Również na prawicy. Zachodzi obawa, że będzie niemodny w jeszcze większym stopniu. Dlatego jest tak potrzebny, coraz bardziej potrzebny. Tylko przyjęcie antykomunizmu, jako zasady naczelnej pozwala ludziom żyjącym w komunizmie na odzyskanie pełnej suwerenności myślenia, wydostanie się spod zwału podkomunistycznych sloganów, pojęć i języka jak również, kształtowanej tu latami, percepcji zarówno zjawisk społecznych jak i świata. Odrzucenie, rozważanie, relatywizowanie antykomunizmu to zgoda na komunizm. Ni mniej ni więcej. Nie tylko wznoszenie okrzyków na cześć tow. Stalina, przewodniczenia komunistycznym organizacjom fasadowym i demonstrowanie przywiązania do Partii, ale również uznanie za rzecz jedynie sensowną starań o reformowanie, uspołecznianie, przebudowywanie, rewidowanie, demokratyzowanie itd. itd. komunizmu to przejawy akceptowania komunizmu i poddania się komunistom. Komuniści bardzo nie lubią tych co chcą ich poprawiać, ale najbardziej boją się masowego upowszechnienia postaw jawnie antykomunistycznych. Rzadko jednak napotyka się je w krajach nad którymi panują już przez dekady. Wiemy, że wszystko powyższe to tylko słowa, że to nie wystarcza. By jednak nastąpiły jakiegokolwiek sensowne działania wolnościowe postulowana przez nas idea naczelna musi być w miarę powszechnie przyjęta za oczywistość, za podstawę, za jednoczącą nas zasadę. Przyjęta jednoznacznie. Pragniemy przywrócić prawdziwemu antykomunizmowi (odrzucenie systemu od jego podstaw, założeń i korzeni) należny mu blask.

Znamy wszystkie argumenty przeciw tak jednoznacznemu stawianiu sprawy i wcale nas to nie peszy. Tak, jesteśmy antykomunistami przede wszystkim, ponad wszystko i przed wszystkim. Uważamy, że szczególnie w komunistycznej niewoli jest to postawa ogromnie konstruktywna i niezmiennie pozytywna. Dopiero na niej można budować naturalną różnorodność. Toteż nic nie skłoni nas do jej porzucenia. Będziemy walczyć z chorobą podkomunistycznego myślenia i krytykować wszystkich, kim by nie byli, którzy naszym zdaniem, pomagają komunistom, usprawiedliwiają komunizm, ułatwiają mu panowanie i zdobycze, przeciwstawiają się prawdziwemu antykomunizmowi.

Pafn

Najłatwiej zapomina się o rzeczach, które są zbyt oczywiste, zbyt proste. Komunizm, jakikolwiek komunizm, to zniewolenie. Tolerowanie zniewolenia, taryfa ulgowa wobec zniewolenia, atakowanie przeciwników zniewolenia są naganne. Taka jest więc nasza zasada podstawowa, naczelną wartość, idea regulatywna. Jesteśmy dumni, że jesteśmy prawdziwymi antykomunistami. Pragniemy by jak najwięcej Polaków podzielało postawy, zwane przez niektórych manichejskimi, aberracyjnymi, jednostronnymi, chorobliwymi i by tych, którzy tak je nazywają było coraz mniej. Zrobimy co w naszej mocy by się do tego przyczynić.

Contra

AD PERSONAM

W tzw. ramach krzewiącej się wszędzie otwartości pragnę się dowiedzieć, jaka rolę w ustalaniu taktyki S, opracowywaniu przeróżnych odezw, memoriałów, apeli i dokumentów przemawiających w imieniu wszystkich, odgrywa pan Andrzej Celiński.

Moje pragnienie jest uzasadnione tym, iż już w 1981 roku uważałem p. Celińskiego za złego ducha Związku, a rozszerzenie się jego wpływów za zjawisko fatalne. Opinię moją podzielił Zjazd S, udzielając p. Celińskiemu praktycznie votum nieufności. Nie zniechęciło to bynajmniej p. Celińskiego, odczuwającego najwyraźniej nieprzepartą potrzebę reprezentowania interesów nas wszystkich, reprezentowania najlepiej w pobliżu niezależnej władzy. O ile się orientuje stan ten trwa do dzisiaj. Jego skutki są również widoczne. Nastawienie i poglądy p. Celińskiego wykluczają jakiegokolwiek sukcesy w starciu z komunistycznym reżimem. Są gwarantem klęski lub, co gorsza pseudo-zwycięstwa. Pragnę dodać, iż od czasu Zjazdu w Olivii nikt nigdzie p. Celińskiego nie wybierał. Jego mandat nie jest czymś dyskusyjnym - on jest żaden. Po prostu nie istnieje. Podobnie otwarte stawianie sprawy może wydać się niestosowne. Rzecz polega jednak na tym, iż szczerze i uczciwie oceniam szkodliwość p. Celińskiego jako zupełnie szczególną. Ponadto nie mam najniejszej ochoty by p. Celiński gdziekolwiek i na jakiegokolwiek temat mówił, także w moim imieniu (nie wspominając już o decydowaniu), a nie mam żadnej innej możliwości by przedstawić swe stanowisko w tej sprawie.

A. Trzeciak

Od redakcji:

Contra jest pismem politycznym, a nie związkowym. O politycznym znaczeniu "Solidarności" w Polsce nie warto się wszakże rozwodzić. Nie będziemy tu wnikać, czy to źle czy dobrze. Udostępniliśmy "łamy" koledze, gdyż wyraża on także nasze sentymenty. Nad działalnością doradców, ekspertów, rzeczników S. też nie ma co się rozwodzić. Jest ona taka, że można ją ocenić bez żadnego wnikań.

Marek Karczewski - redaktor

RÓŻNE MARZENIA

Rządy Gorbaczowa przyczyniają się rzeczywiście do wielu różnych rzeczy. Na niezależnej polskiej scenie politycznej ukazał np., jak powierzchowne było "ostateczne odrzucenie rewizjonistycznych zawierzeń", przez wielu czołowych polskich opozycjonistów. Tow. Gorbaczow sprawił, że stare zawierzenia, choć w mniej dogmatycznej szacie, objawiły się znowu. Powróciły, gdyż nigdy nie zostały naprawdę odrzucone. Ujawnił się w ten sposób jeden z głównych problemów opozycji polskiej. I chociaż dalej mało kto ośmiela się o tym pisać, widać teraz znacznie wyraźniej czemu to trudno było (i jest) wytworzyć w kraju prawdziwie antykomunistyczną opozycję intelektualną, nie mówiąc już o politycznej. Opadły nieco zasłony. Trzeba tylko umieć to dojrzeć.

+ + +

Sowiecka przebudowa, pieredyszka, próba unowocześnienia, odwilż kulturalna, dopasowywanie systemu do naszych czasów, wszystko jedno jak to nazwiemy, winno interesować nas z jednego i tylko jednego powodu - na ile osłabia to i osłabi (jeśli w ogóle) komunizm. Pochodnym tego jest pytanie, jak wykorzystać ją na drodze wyzwalań się Polski i innych mieszkańców Obozu spod komunizmu.

Czy z tej przyczyny i na tej płaszczyźnie interesuje owa przebudowa naszych "antytotalitarystów" (dojdziemy jeszcze do tego co ten termin dla wielu z nich oznacza). Ależ skądże.

Ich entuzjazm, oczarowanie, fascynacja, zachwyt i patos w objawianiu wobec niej uczuć, w mowie i w piśmie, mają zupełnie inne źródła. Tow. Gorbaczow wszak rewiduje, prawda? Może zrewiduje: przebuduje jeszcze bardziej, może tak jak tow. Togliatti, czy nawet tow. Berlinguer. Jest szansa, bądź wydaje im się, że jest szansa na to, co w istocie stanowiło dla nich niezmiennie coś Najpiękniejszego - na system z ludzką twarzą. System komunistyczny, dodajmy, choć niemodne to dziś określenie. Pryncypialna krytyka przeszłości (poza świętością tow. Ułjanowa), przeróżne spory (poza świętością komunistycznej partii i jej władzy), to już dzisiaj, jest dla nich prawdziwa demokracja i prawdziwy pluralizm. Zaiste, zachodzi tu uderzające podobieństwo do używanych przez tu-tęjszy reżim pojęć "socjalistyczna demokracja" i "socjalistyczny pluralizm". No, ale tutejsi sowieciarze są zлыми komunistami, a tow. Gorbaczow jest komunistą dobrym. Oczywiście, nikt nie używa tak prostackich określeń, jak "komunista" - pewno dlatego, że mogłoby to zniekształcić wizerunek owej demokracji, owego pluralizmu - ale różnica między bolszewikiem dobrym a bolszewikiem złym pozostaje różnicą najważniejszą na świecie.

Tak więc rodzi się nadzieja, nowa nadzieja, znowu nadzieja. Nie na wyrwanie Polski spod komunizmu (niepodległość), bo to w założeniu jest mało sensowne i niepotrzebne, ale na tę "ludzką twarz", na prawdziwy socjalizm. Po prostu "Solidarność" ma być jego

POSTĘPOWA NOWOMOWA

nieufni
wielom

trwałym elementem, podobnie jak rady robotnicze, zanik cenzury (oczywiście do pewnych granic) i owocne spory wewnątrz-komunistyczne. I tak ma być zawsze, bo to jest właśnie To (demokracja, taka prawdziwa, połączona z unwocześnionym postepem i proletariacką partycypacją). Ostatecznie władza kompartiii i modły do tow. Lenina to nic takiego straszego.

Tak też widzą wspomniani opozycjoniści podstawy porozumienia. Na tej płaszczyźnie apelują o dialog. Tak ma wyglądać pojednanie (z komunistami), przy czym nacisk należy tu położyć na to, że ma być to porozumienie już na dobre, pojednanie permanentne. Chodzi o to, by miejscowi sowieciarze zmienili metody, to że są komunistami to rzecz wtórna. Mogą też być mniej czołobitni i formalnie bardziej niezależni od Rosji (komunizm narodowy).

Ktoś mógłby powiedzieć, że powyższy opis jest dla tych ludzi krzywdzący. Nie jest, albowiem oni są szczerzy, to znaczy szczerzy wobec siebie. Tak widzieli, walcząc z represyjnymi metodami reżimu, i tak widzą polską rzeczywistość. I naprawdę wierzą, że walczą o nic innego, jak o wolność i demokrację. W ich dzisiejszych tekstach na temat obecnej sowieckiej rzeczywistości (tej gazetowej), pobrzmiwają więc nuty rozrzewnienia i wzruszenia. Tow. Gorbaczow, jawi się niemal, jak przyjaciel - Moskal, a nie generalny sekretarz czegokolwiek. Komunizmu już prawie nie ma. Postęp niejedno ma imię. Niezadługo Bolszewia stanie się dla nich prawdziwym okazem wolności, wzorem i przykładem. Będzie go można, w ramach dalszej niewątpliwie ofiarnej walki, kontrastować z tutejszym doktrynerstwem i dogmatyzmem. Tow. Jaruzelski to drugi tow. Ligaczow. Walczmy z tow. Ligaczowem ("naszymi generałami", funkcjonariuszem sądowym, biurokracją gospodarczą i dostojnikami MSW) - walka z komunizmem to głupi (głupi, a nie "nierealistyczny") "fundamentalizm". Toteż wykpiwa się "nieziłomnych" (jest to, podobnie jak np. "nieufni", termin z postępowej nowomowy, używany na określenie antykomunistów, w celu zaciemnienia istoty sprawy), bo rzecz sprowadza się przecież do wiary bądź niewiary w "zmiany". A zmiany przecież na Wschodzie są. Świadczy to najdobitniej, że system jest reformowalny ("rewidowalny"), a o to przecież wyłącznie chodzi. "Nieziłomość" jest więc przejawem szczególnie tepoty i marudzenia. Dogmatyzmem na odwytkę.

Bycie także przeciw komunizmowi (socjalizmowi) typu cacy-cacy, nie tylko realnemu, ale idealnemu, jest dla nich niezrozumiałe. Podobne podejście może ewentualnie cechować jakiś nacjonalistów, szowinistów i maniaków.

Coraz wyraźniej widać, iż wielu ludzi o których tu mowa, mówiło lata całe o umarkowaniu, rozsądku, celach ograniczonych, działaniach społecznych, i krzewiło podejście apolityczne, umacniając w ludziach poczucie bezalternatywności wobec komunizmu, nie z powodu realizmu, rozsądku, taktyki, ale z przyczyn ideowych. Z nieopgrzebanej wiary w "polski model socjalizmu". Wiara owa wynika z uznania za jednak-postępowe korzeni nowego, powojennego porządku w Polsce.

Ludzie ci, nie kierują się przy tym jakimś machiawellizmem - czasem sami nie w pełni uświadamiają sobie istotę swego światopoglądu. Są po prostu niczdołni do innego spojrzenia - na historię, świat i rzeczywistość.

Długie lata ofiarnie i z oddaniem byli "opozycyjni". Byli oni jednak opozycyjni wobec metod Systemu. Trzeba pamiętać, iż metody te stosowano długo, bardzo długo. Można się było rzeczywiście pomylić, czy ktoś jest przeciw nim, czy przeciw Systemowi, jego legalności, genezie, esencji i ideałom.

Innymi słowy, oni byli cały czas przeciw "stalinizmowi", "naturalnie stalinowskiej", re-stalinizacji itd. Chcieli reform. Nie są antykomunistami. Fascynują ich: eurokomunizm, Rosa L., Berlinguer, Dubczek, prof. Lange, humanizm B. Brechta, oraz Wera Kozłowa. No, a teraz - Gorbaczow.

+ + +

Pisanie o tym, przez długi czas było niemożliwe, potem uchodziło za działanie nie-fair, wynikające z pobudek emocjonalno-personalnych, wreszcie wszystko przysionila Solidarność. W atak osferze ogólnego braterstwa i wskazanej jednoci (coś na kształt niezależnego Frontu Jedności Narodów, w obliczu oburzenia na 13 grudnia, prześladowań i dążeń do zmiany nastąpiło całkowite porzucenie prób identyfikacji prawdziwych postaw. Ex-cathedra uznano, że wszyscy dążą do wspólnego, jednego celu, a różnią się jedynie taktyką. choć różne podejścia, pola działań itd. są jak najbardziej wskazane, w kwestii imponderabiliów nie powinno być żadnych niejasności.

Tymczasem, tkwimy w nich w najlepsze. Wszystko przykrywa jakieś Wielkie Niedopowiedzenie. Zakłada się, że jeśli ktoś o wspomnianych imponderabiliach nie mówi, to dlatego, że on taki rozsądny. A może nie dlatego? Podobne niejasności i niedopowiedzenia są tym bardziej szkodliwe, iż z uwagi na atmosferę światową, formacja wiecznych naprawiaczy komunizmu zawsze będzie dominować w tzw. odbiorze, na szpaltach i antenach. W razie czego zaś zawsze będzie się mogła powoływać na "realizm".

Co znaczy w ogóle określenie "opozycja demokratyczna"? Opozycja, ale jaka? Lojalna wobec Systemu, tylko przeciwna aktualnym metodom komunizmu, wskazująca na inne rozwiązania w (nie nazywanym tak) komunizmie? Demokratyczna w tym sensie, że chcąc demokratyzować komunizm? Określająca się tak, dlatego że komunizm jest zaprzeczeniem demokracji, czy też dlatego, że w tej fazie rządów komunistycznych za mało jest demokracji podkomunistycznej? Zachodzi zasadnicza różnica między określeniami "nie jestem komunistą" a "jestem antykomunistą". Antykomunizm, to (według Jakuba Karpińskiego) "nieakceptowanie komunizmu lub sprzeciw wobec komunizmu". Co oznacza w komunizmie nieprzyjęcie takiej postawy, niechęć do określenia się jako "antykomunista"? Czy nie chodzi tu o bardzo zasadniczych, ale nie-antykomunistycznych, przeciwników stosowanych obecnie przez komunizm metod?

Co oznacza, mówiąc delikatnie, odmowa uznania się za "opozycję niepodległościową"? Czy nie oznacza to pewnego, bynajmniej nie tylko taktycznego, wyboru?

Sprzeciw wobec obecnej rzeczywistości, bo ona jest wynaturzona, a sprzeciw wobec panowania komunizmu w Polsce to dwie różne rzeczy. Powstaje bowiem pytanie - "wynaturzona", ale z czego? Co jest miarą tego wynaturzenia, co byłoby "niewynaturzone"? Podstawowa sprawa nie jest wiara czy niewiara w reformowalność komunizmu,

nadzieja czy "nieufność" w tym względzie, ale stosunek do komunizmu (jakiegokolwiek).

Podstawowym podziałem jest podział na tych, którzy akceptują komunizm z nieraz ukrytych pobudek ideowych (a nie z oportunizmu, apatii, czy tchórzostwa), a tymi, którzy nie akceptują. Chodzi zaś tu o komunizm od r. 1944 i w swym, tzw. ideale. Dlatego tak szalenie ważne jest, nie stawiane nigdy pytanie, o dzisiejszy stosunek do genezy systemu i do początków jego panowania w Polsce. Jest to tak ważne, albowiem wbrew temu co ktokolwiek by mówił, stosunek do tych spraw rzutuje na dzisiejsze postawy.

Warto więc każdego, kto powołując się na przeróżne argumenty, wzywa do "zadowolenia się stanem posiadania", twierdzi, iż określenie "antykomunistyczna" (opozycja) jest "mylące" i apeluje o konstruktywne, nie wyłącznie negatywne spojrzenie (na komunizm), zapytać z miejsca o jego stosunek do lat 1944/45 i 1948. Kiedy to jego zdaniem, zaczął się gwałt i bezprawie. Wskaże to jednoznacznie na to, o co walczy i w imię czego. Można tu zauważyć, iż stosunek do tych dat na scenie polskiej, odpowiada stosunkowi do "leninizmu" i "stalinizmu" na scenie ogólnej.

Wspomniany podział można bowiem, jak już wskazano, nazwać podziałem na antykomunistów i li-tylko antystalinowców.

Wynika on ze stosunku do bolszewizmu i jego początków (w Sowietach i w Polsce). Bo może komuś walczącemu dzielnie o demokratyzację i piętnującemu mutacje, odbicia i kontynuacje "systemu stalinowskiego", chodzi wyłącznie o odrzucanie niedemokratycznych pozostałości po tow. Stalinie (w komunizmie).

Trick z podstawianiem pod "komunizm" określenia "stalinizm" jest bardzo stary. Na ogół ma on na celu mniej lub bardziej jawną rehabilitację komunizmu (socjalizmu) nie-stalinowskiego; chodzi też o ostre skontrastowanie obu terminów. Zauważmy wreszcie, że termin "stalinizm" jest pojemny jak worek. Pakować można do niego wszelkie zbrodnie, nieprawości, nonsensy i błędy, mające miejsce długo po odejściu Chorażego Pokoju. Można je przypisać nieprzezwyciężonym praktykom i urządzeniom stalinowskim, a nie komunizmowi (leninowskiemu).

Nieprzypadkowo ludzie o których tu mowa, mają taki sentyment do Października 1956. Oni są przecież bojownikami walki ze stalinizmem, a wtedy dokonywała się "destalinizacja". Nie dokonała się w pełni, więc zawiedli się i rozczarowali. Twierdzili potem, że oni już zupełnie, całkowicie, absolutnie i definitywnie mają za sobą tzw. rewizjonizm. Wydawać by się mogło, że oni, tak jak liczni ex-komuniści na Zachodzie, pojęli co to jest komunizm, a nie tylko przeżyli i przeżywają nadal zawód, ponieważ ich podkomunistyczne ideały okazały się niemożliwe do zrealizowania w realnie istniejącej rzeczywistości.

I oto przychodzi tow. Gorbaczow. Deklaruje, całkowite tym razem, porzucenie praktyk, metod i zwyczajów stalinowskich, i wypływających z ducha stalinizmu. Innymi słowy, sytuacja się powtarza.

Tow. Gorbaczow nie chce wszak nic de-leninizować czy de-komunizować. Nie, nadzieja jaka powraca, to nadzieja na nową de-stalinizację we wszystkich wymiarach. Powracają też, na razie w ukryciu i w cieniu, rewizjonistyczne nadzieje i zawierzenia.

Dlatego tak istotne jest uważne przyglądanie się stosunkowi

ludzi o których mówią do tow. Gorbaczowa. I pamiętanie o tym, że na Moskwę można patrzeć z nadzieją nie tylko z wolnościowych powodów. Nie tyle może chodzić w tym spojrzeniu o to, co sytuacja w Związku Radzieckim, ile o to, co ona da Idei, tzn. socjalizmowi jako takiemu. Sytuację tę nazwał A. Michnik "najważniejszą historią socjalizmu od czasów śmierci Lenina". Widać z tego wyraźnie, że socjalizm i jego losy, są nadal w centrum zainteresowań Michnika. Toteż, gdy mówi on jednocześnie, że ona ta sytuacja, może przynieść zasadnicze zmiany w Europie Wschodniej, to ja naprawdę nie wiem, o co mu chodzi. Może o stosunki za czasów życia tow. Lenina (np. w Gruzji)? Inny publicysta niezależny pisze wprost: "Czy Gorbaczow okaże się Piotrem Wielkim komunizmu, bardzo bym tego chciał". Dw publicysta walczy zarazem o "demokrację i pluralizm" w Polsce, a jakże.

Pisał o zwalczaniu antykomunizmu Jakub Karpiński. Dokonuje się tego, twierdził, m.in. przez przeciwstawienie komunizm-stalinizm. "Co złe w komunizmie - nazywa się stalinizmem, są to błędy i wypaczenia. Natomiast pod powierzchnią tkwi dobra istota komunizmu". W ten sposób, sposób nie-antykomunistyczny, można też walczyć zasadniczo i długo (bo wypaczyć dużo) ze "stalinizmem" i jego pozostałościami.

Oczywiście, nikt nie będzie mówił dziś prostacko o "dobrym istocie komunizmu". Najpewniej określenia komunizm w ogóle nie użyje. Mowy też nie ma o przywołaniu frazy "błędy i wypaczenia", można to określić na szereg innych sposobów: "nieprzestrzeganie praw człowieka", "brak praworządności", "niechęć do otwarcia dialogu". Istota rzeczy pozostaje ta sama.

"Stalinizm" można zresztą częściowo zastąpić czy dopełnić "Rosją", tj. podkreśleniem specyfiki jej mieszkańców, ich charakteru, złych warunków życia, imperializmu rosyjskiego itp. Przewidywany komunizm zostają w ten sposób przemieszane z "naturą rosyjską" i to raczej ta druga staje się oskarżonym głównym. Często używanie nazwy "Rosja" można więc tłumaczyć niekoniecznie polskim "syndromem Kucharszewskiego". Prowadzi to prawie do domniemania, że w tej optyce Sowiety nie są prawdziwymi Sowietami! Umożliwia to też sprzeciw wobec "Rosji" (a nie komunizmu) w nienazwane imię socjalizmu rodzinnego, narodowego, naszego.

Tak więc nazywanie czy nienazywanie rzeczy po imieniu, ma znaczenie wielkie, często większe niż się wydaje, często ukryte. Wszystko zaś o czym tu mowa, to bynajmniej nie jakieś teoretyzowanie. Dotykamy tu rzeczy niezmiernie ważnych, najważniejszych. Rzeczy podstawowych. Z reguły, nie tylko w Polsce, nienazwanych. Trzeba o tym głośno mówić i nie dać się sterroryzować modzie i przeróżnym tabu.

Do skreślenia tych uwag skłonił mnie zaś wielki, dwuczęściowy artykuł Adama Michnika w *Tygodniku Powszechnym* pod tytułem "Wiele marzeń". Po jego lekturze okazało się bowiem, że marzenia A. Michnika i moje, to są zupełnie różne marzenia.

+ + +

Esaj A. Michnika ma podtytuł "Uwagi o stalinizmie". Mówi jednak także o rzeczach ogólniejszych. Spięty jest, jak klamrą, latami 1956 i 1988, i polskimi nadziejami związanymi z tamtą i z tą odwilżą. Toteż można go, mimo podtytułu, a także względów

cenzuralnych (również w tekstach niecenzurowanych autor ten używa formy "stalinizm" dla określenia wszelkiego zła systemu), nazwać wielkim hymnem na rzecz nazywania komunizmu stalinizmem.

Autor zresztą pisze: "Pojawienie się formuły "stalinizmu" jest sygnałem poszerzenia granic swobody słowa" (również w Polsce).

W świetle tego co napisano powyżej można by podobny osąd zostawić bez komentarza. Warto jednak powtórzyć: prawdziwym poszerzeniem granic swobody byłoby użycie w tym kontekście formuły "komunizm". Pojawienie się zaś formuły, o której pisze Michnik, jest najczęściej wielokrotnie wyp. óbowanym zabiegiem mającym ukryć istotę komunizmu i mogącym służyć propagowaniu "dobrego komunizmu". W Polsce zaś, krytykowanie "stalinizmu" z pozycji "leninowskich" nie jest żadnym "poszerzaniem wolności" ale faizsem i mistyfikacją. A. Michnik wydaje się być tego zupełnie nieświadom. Przeciwnie - pisze, że to tow. Stalin "złamał swobody demokratyczne", "demokrację zastąpił czynowniczą biurokracją" i podeptał swobody demokratyczne. Wynika z tego, iż uprzednio, za Lenina, panowała piękna demokracja, kwitły owe swobody, a bolszewizm jako taki nie ma w zasadzie z ich naruszeniami nic wspólnego. Przyszedł tow. Stalin i złamał, podeptał. Efekty tego obserwujemy do dziś. Zaiste, każdy reformator ma o czym marzyć. Autor używa też w tym tekście (podobnie jak i w innych) na określenie Bolszewii formy "Rosja"...

W sposób niedwuznaczny krytykuje "nieprzejednany", "nieufny", "nieziomny", "bezkompromisowy" antykomunizm, który, jego zdaniem, zakłada się wyłącznie na małej wierze w "reformy" komunizmu. Michnik wierzy w owe reformy i uważa, że tym jedynie różni się od owych "nieziomnych".

Zaleca, by i do tej reformy się "włączyć", a to co teraz się dzieje w Sowietach, nazywa powstaniem "pluralizmu w życiu umysłowym". Pluralizmu w sensie dosłownym, a nie pod przewodem KPZR i wiecznie żywego tow. Lenina.

Artykuł Michnika jest długi. Ale mimo, iż poprzednio powiedziano już o nim sporo, warto zatrzymać się jeszcze nad chociaż paroma stwierdzeniami autora. Bo, jak to się przyjęło formułować - mówią one same za siebie.

+ + +

Autor poprzedził swój tekst czymś w rodzaju motto. Zacytował Herlinga Grudzińskiego: "należy oczywiście rejestrować skrupulatnie każdy przejaw odwilży literackiej w ZSRR, nie należy natomiast robić tego takim tonem, z takim przejęciem, jakby cud przemienienia starszego brata dojrzał tuż, tuż za rogiem. Należy brać w rachubę i wykorzystywać każdy luz sowieckiej pierestrojki (dla mnie pieredyszki), nie należy natomiast rozgrzewać siebie i innych do rychłego powitania ucieleśnionej nareszcie "dobrej nowiny ze Wschodu". Mniej złudzeń, więcej chłodnego, spokojnego dystansu. I więcej marzeń panowie..."

Dla przeciętnego człowieka, zacytowane słowa mają wymowę jednoznaczna (nawet bez znajomości pełnej myśli Herlinga) - owe marzenia mają wyjść poza upajanie się gorbaczowszczyzną, w sferę marzeń o wolności Polski, o wyzwoleniu się spod komunizmu, o niepodległości.

Nie dla Michnika. Zacytował on swój artykuł "Wiecej marzeń",

po czym zrobił dokładnie to przed czym przestrzega wybrane przez niego motto. Co zaś do marzeń, to okazało się, że Adam Michnik marzy o ostatecznej rozprawie z pozostałościami stalinizmu, odważnym potępieniu praktyk stalinowskich i postalinowskich, oraz definitywnym zakończeniu prześladowania przez KGB co śmielszych pisarzy.

Wydaje się też, iż owe pożądane zmiany stanowią szczyt marzeń autora, czyli cel sam w sobie. Równocześnie uważa on je, te marzenia o zliberalizowanym komunizmie, za marzenia Wielkie. Stąd tytuł, motto i wezwania by marzyć w tym duchu jeszcze bardziej.

Możliwe są jednak i marzenia zupełnie innego rzędu. Według nich Gorbaczow, nie jest Wielkim Oczekiwaniem czy "eurokomunistą" z Moskwy, a kolejnym sekretarzem generalnym sowieckiej kompartii.

Istotą tych marzeń jest to, że jego próby unowocześnienia, kokietowanie inteligencji i Zachodu, cała owa odwilż, mogą być wykorzystane by, szybciej niż oczekiwano, wydostać się spod panowania polskiego oddziału bolszewickiej partii.

Odmienność marzeń pierwszych i marzeń drugich wpływa zaś z różnego stosunku do niestalinowskiego komunizmu, a także prawdopodobnie z nieco innej definicji demokracji, pluralizmu oraz wolności. Różnica ta polega też na tym, iż raczej tylko marzący jednego rodzaju mają możliwości mówienia pełnym głosem i tylko oni są uważani przez świat za "prawdziwy głos Polski", czyli głos nas wszystkich. Spójrzmy teraz na takie oceny:

"Jesteście uzurpatorami, rządzicie bezprawnie i z obcego nadania", bądź: "Siły zbrojne Sowietów wkroczyły na terytorium Polski okupowanej przez Niemcy i ustanowiły na tym terytorium własny porządek okupacyjny (komunistyczny) i porządek ten trwa".

Porównajmy je teraz z osądem Michnika, który twierdzi, iż w 1956 r. ludzie których ogląd rzeczywistości dobrze obrazują zacytowane słowa, nie entuzjastowali się liberalizowaniem komunizmu, (czyli przechodzeniem komunizmu z jego fazy potwornej w fazę bez potworności, ale bez wątplenia wciąż komunistyczną) bo kierowali się "nieufnością", oraz dlatego, że byli "nieprzejednani" a w całej operacji upatrywali "kolejne oszustwo i socjotechniczny zabieg". Ot i wszystko. Taka jest pełna diagnoza wszelkich możliwych postaw Polaków wobec komunizmu. Zależne są one od wiary i niewiary w to czy komunizm zreformuje się w inny komunizm. Są to, zdaniem A. Michnika, jedynie możliwe i jedynie istotne formy stosunku do komunistycznej rzeczywistości w 1956 i 1988 r. Jedni wierzyli w zmiany i w związku z tym mieli nadzieję oraz "żar". Drudzy do zmian podchodzili z dystansem i dlatego byli "nieufni".

Z miejsca widać, że ludzie, których zacytowano, i A. Michnik mają zupełnie inną perspektywę, mówią o czym innym, że jedno pa-
suje do drugiego jak pieśń do nosa. A. Michnik wydaje się być niezdolny do zrozumienia tej oczywistości. Warto by uświadomił sobie, jeśli potrafi, że "niechęć" owa spowodowana była u bardzo wielu nie metodami jakie stosował komunizm, ale faktem narzucenia komunizmu Polsce. W roku 1956 nie upatrywali oni "socjotechnicznego zabiegu", ale dalsze trwanie komunistycznego panowania w Polsce. Jego tak znacznie większa znośność nie mogła zmienić ich "nieufności", bo w odróżnieniu do A. Michnika, byli przeciwnikami komunizmu jako takiego, a nie szczególnie odrażających jego metod.

Chodzi nie o stosunek do reform, odwilży, przymrozków, rewizji, nawrotów, liberalizacji, czy dogmatyzacji, ale o stosunek do komunizmu, tj. panowania komunistycznej partii. Są ludzie, którzy, w odróżnieniu od A. Michnika, byli i są przeciwko każdemu komunizmowi, a nie tylko jego stalinowskim naleciałościom. Mają też oni, najwyraźniej, inny stosunek do tego jak komunizm zapanał w tym kraju. A. Michnik pojąć nie może takiego spojrzenia, ani ludzi, którzy tak patrzą. Są oni od niego zupełnie różni ideowo i światopoglądowo. Mimo to, A. Michnik ocenia ich i próbuje przedstawić ich sposób myślenia i ich motywy. Jest w tej dziedzinie ignorantem, toteż nie wie co pisze. Stwierdza: "Odwilż przynosiła nie tylko nadzieję, ale i swoiste zagrożenie. Odwilż rozbiła obraz Polski zniewolonej przez stalinowskie rządy. Godziła w status postaw "niezłomnych", pozbawiała sensu manichejskie przedstawianie rzeczywistości". Słowa te mówią same za siebie. W dość pełny sposób oddają zarówno sposób myślenia, jak i światopogląd autora. Warto w związku z nim powiedzieć choć tyle:

Polska nie została "zniewolona przez stalinowskie rządy" (zapewne, zdaniem autora, w r. 1948), lecz podbita przez komunistyczne wojska w latach 1944-45. Już powyższe jest dla autora najwyraźniej "manichejskim przedstawianiem rzeczywistości", za mało zniuansowanym i zbyt jednostronnym przedstawieniem rzeczywistości. Opinie na temat "manicheizmu" antykomunistów stanowią standardową kliszę, którą operują ludzie mający do komunizmu stosunek mniej jednostronny, wyważony. "Postawy niezłomne" to po prostu brak zgody na okupację i niewolę. Spowodowane były one, zdaniem A. Michnika, chęcią posiadania "statusu". Według autora, zostały one w r. 1956 pozbawione sensu, albowiem jak wiemy komuniści zrzekli się wtedy władzy, rozpisano wybory i zapanała wolność. Jeśli uznamy, że nie całkiem tak było, zupełnie oczywiste staje się, że A. Michnik plecie duby smalone i to jego przedstawianie rzeczywistości jest pozbawione sensu. Rok 1956 nic nie "rozbił" i żadnego sensu nie odebrał. Kto tak pisze, zdradza się z tym, że podbicie Polski przez komunistów akceptuje a chodzi mu tylko o bardziej ludzkie regulaminy. Ktoś kto ocenia rzeczywistość według form niewoli a nie faktu niewoli może rzeczywistość uważać, że gdy się one polepszają, to należy się "złamać". Wypada jednak stwierdzić, że podobne, intelektualne i duchowe zaakceptowanie faktu niewoli sprawia, iż wszelkie wypływające od ludzi, którzy tego dokonali, twierdzenia na temat "poszerzania sfer wolności", dotyczą zawsze wolności w klatce.

Jeśli ktoś sprzeciwia się niewoli w ogóle, sprawa jej form, choć tak istotna w życiu codziennym, ma znaczenie wtórne. Jest ona za to niezmiernie istotna, najważniejsza, jedyna, dla tych drugich, dla ideowych, namiętnych poszukiwaczy komunizmu (socjalizmu) z ludzką twarzą. Ma ona dla nich znaczenie wręcz kapitalne. Toteż powyżej zagalopowano się nieco twierdząc, że wywody Michnika są pozbawione sensu. Byłyby takimi, gdyby wychodziły z podobnych przesłańek co oceny przeciwników komunizmu. A ostatecznie nie każdy musi, może, czy odczuwa potrzebę bycia antykomunistą.

Co zaś do ówczesnych (i dzisiejszych) nadziei, to teraz chyba rozumiemy czyje to są nadzieje. Jeśli zaś chodzi o "swoiste za-

grożenia", to znów widzimy je inaczej niż A. Michnik. Widzimy je w postawach wyrażających się w twierdzeniach, że do komunizmu nie należy podchodzić po manichejsku, że stanowi on obraz niejednorodny, a całkowity sprzeciw wobec niego jest pozbawiony sensu. Przyjęcie podobnej perspektywy stanowi nie tylko jeden z największych sukcesów komunizmu, ale także gwarancję jego trwałości. Ukazanie siebie, jako zjawiska niejednorodnego, niejednoznaczności, nawoływanie do wyzbycia się w stosunku do siebie (a nie do "reform") "nieufności", stanowi jeden z celów komunizmu. Podobny wizerunek jest mu w niektórych okresach niezbędnie potrzebny.

A. Michnik przedstawia dalej postawy bezkompromisowe wobec wszelkiego komunizmu w Polsce, jako protest przeciw niepełnej wolności, a nie sprzeciw wobec zabrania Polakom Polski, co jest faktem niezmiennym zarówno w czasie odwilży jak i przymrozków. Martwi się o to, jakie byłyby "społeczne skutki postawy podobnie bezkompromisowej". Ja powiem, jakie są skutki postawy kompromisowej, powodującej włączanie się w grę z komunistami. Skutki społeczne są takie, że komunizm nabywa wciąż, także w okresie protestów odnośnie jego metod w poszczególnych okresach, nowego legalizmu, że przechodzi przez wszystkie wstrząsy ze swym legalizmem, z legalnością swego panowania w Polsce, w stanie nienaruszonym, czyli wzmocnionym. Trudno wręcz wymierzyć te społeczne skutki. A. Michnik wspomina też o niepodzielności prawdy. Nie zagłębia się wszakże w ocenę społecznych skutków operowania pół czy ćwierćprawdami. Natomiast tezy, że bez włączania się do komunistycznych reform i entuzjazmu wobec nich, nie byłoby w Polsce np. indywidualnego rolnictwa, są po prostu fałszywe. Komunizm musi, od czasu do czasu wpuścić do swej niereczywistości trochę rzeczywistości i nie zachodzi potrzeba pomagania mu w tym. Warto też zawiadomić A. Michnika, że np. amnestiowani w r. 1956 wychodzili z więzień nie z "bliższym politykiem", ale z ulgą związaną z wyjściem z zamknięcia, że "perspektywa zbuntowanego ZMP-owca" nie była i nie jest godna szczególnej uwagi, i że Gomułka nie był "konserwatywnym i ciasnym politykiem", ale komunistą. Gdyby panował dzisiaj, z pewnością przebudowywałby itd. Był też, w swym pierwszym okresie, jednym z głównych nadzorców mordowania Polski.

Trudno rozpoznać się dłużej nad długim tekstem Michnika. Jego z kolei "perspektywę" dobrze oddaje cytowany z uznaniem list z łamów *Ogonioka*, którego autor śmiało domaga się rehabilitacji ludzi "ideowych" (czyli komunistów), których skrzywdzono w epoce Breżniewa mimo, iż "walczyli z negatywnymi zjawiskami". Bezpośrednio pod tym cytatem A. Michnik pisze o "źródle nadziei dla Polski", wpływającym z podobnych, swoją drogą niezwykle i ciekawych, "rosyjskich" dyskusji.

Cóż, pozostaniemy raczej przy nadziejach swoich a nie Michnika - ~~najbardziej~~ wpływających z anty-hitlerowskich chęci zliberalizowania nazizmu.

Tekst swój kończy Michnik górnolotnie, a patetycznie i w sposób raczej chyba mało związany z tytułowymi "marzeniami", a już zupełnie niezwiązany z komunizmem: "Dla Polaka lektura radzieckich gazet jest tym bardziej interesująca, że odnajduje w

nich inny wariant własnych sporów. W jednych głosach wyczuwam bliskość, inne rażą niekonsekwencją - bądź też konsekwencją nadmierną. Ale w każdym odnajduje coś znajomego z naszych własnych polemik. Znam przecież dobrze te uwagi o potrzebie poszerzania swobód obywatelskich, te troskę o tożsamość narodową, te przeświadczenia o wartości odrodzenia religijnego i powrotu do tradycji. Znam też - niestety - także przeświadczenie o błogosławionych skutkach ksenofobii i narodowej megalomanii. Fakt, że Rosjanie dyskutują o tych sprawach coraz bardziej otwarcie, ma kolosalne znaczenie dla dnia dzisiejszego i dla przyszłości. My Polacy dyskusję taką ciągle jeszcze mamy przed sobą. Pięknie. Dyskusja taka byłaby z pewnością niezmiernie interesująca, zwłaszcza dla humanisty. A. Michnik jest wszakże także pisarzem politycznym. W związku z tym, nim wzniecimy dyskusję wznioślejszą, proponuję mu taką bardziej przyziemną. Pomocna dla jej zainicjowania byłaby odpowiedź A. Michnika na parę pytań:

1. Czy, jak pytał już ks. Tischner, sądzi on, że początki systemu w Polsce były dobre, postępowe, właściwe, a dopiero potem uległ on degeneracji, czy też ma inny sąd w tej sprawie? Czyli - jaki jest stosunek A. Michnika do genezy systemu komunistycznego w Polsce?

2. Czemu używa tak często określenia "Rosja Stalina" a praktycznie wcale terminu "Sowiety Lenina"?

3. Jaki byłby jego stosunek do panującego w Polsce komunizmu i do panowania komunizmu w Polsce, gdyby "program reformatorski" w r. 1956 wygrał?

4. Jakie są jego aspiracje i własne marzenia związane z przyszłością Polski? Innymi słowy, gdyby żył, np., pod sekretarzem Dubczkiem, to czego by pragnął i o co by walczył, jeśli o cokolwiek?

5. Jest niewątpliwie w "opozycji", ale w opozycji konkretnie do czego? Wskazana byłaby tu odpowiedź bardzo ścisła. Twierdzenia o opozycji wobec "totalitaryzmu" (dla niektórych p. Thatcher jest totalitarystką), niesprawiedliwości, przemocy, bezprawia, łamania praw robotniczych itp., nie byłoby taką odpowiedzią.

Sadzę jednak, iż podobną dyskusję, "my Polacy", będziemy jeszcze długo, bardzo długo, mieć przed sobą.

Maciej Karwowski



AKTUALNOŚCI cd.

ULJANOW O NEP-18

"Dokonyjemy strategicznego odwrótu, który umożliwi nam ponowne ataki, i to na szerokim froncie, w bardzo bliskiej przyszłości".

Z listu do Kamieniewa 3.03.1922 (wydrukowany w ZSRR dopiero w 1959r.):

"Jest wielkim błędem mniemanie, że wprowadzenie NEP-u oznaczało kres terroru, przeciwnie, w przyszłości powrócimy do terroru w tym terroru ekonomicznego".

Niektórzy ze specjalistów sądzą, iż Uljanow skończyłby szybciej z zabawą w NEP, niż uczynił to jego następca.

NEP zwany był przez czołowych bolszewików "chłopskim Brześciem Litewskim", to jest świadomie przejściowym ustępstwem na rzecz chłopstwa (plebejów). Okazali się oni, początkowo, za silny przeciwnikiem dla bolszewików. Ci ostatni musieli nabrać siły. Przed kolejnym atakiem fizycznym należało chłopów (i w ogóle wszystkich) zdemobilizować psychicznie - oszukać i przechytrzyć.

JACZEK KUROŃ PRZEWODZI DO SOCJALIZMU?

☒ "Przyznasz się do lewicy, do której jesteś przypisywany?"

☒ "Nie protestuję, bo mi się nudzi protestować. Tylko nie wiem na czym ten podział polega..."

ACH. NIE !

☒ "Jestem za demokracją realizowaną przez ruch społeczny"

P. Kuroń stanowi dziś przykład znanego fenomenu tzw. skromności ideologicznej. Komuniści w wielu krajach nie lubią być nazywani komunistami - oni są tylko "lewicowi" (socjalistyczni?). Socjaliści z kolei są liberałami (USA), centrystami (Francja), ogólnospołecznymi wielbicielami demokracji (PRL) i t.d. Tylko, że z tą demokracją, przynajmniej u nas, to coś nie tak. "Demokracja realizowana przez ruch społeczny" oznacza "demokrację ludową". Mówiąc wprost - nie jest demokracją. Bo co z tymi co pozostaną poza "ruchem społecznym", albo będą wręcz niechętni wobec "ruchu społecznego"?

Rozumiemy korzyści płynące z nie-lewicowego (w teorii) określania się przez lewicowców (w praktyce), toteż z przykrością zawiadamiamy p.Kuronia, że nie całkiem mu się to udaje. W każdej jego wypowiedzi ujawnia się bowiem ultrasocjalistyczne nastawienie. I to typu socjalistycznie-dogmatycznego i mało tolerancyjnego wobec poglądów i postaw niesocjalistycznych. Niestety. Przykro nam.

Co zaś do tego podziału, to chociaż wydaje nam się, że p.Kuroń doskonale wie na czym on polega, służymy pomocą. Duża część naszych materiałów będzie poświęcona właśnie temu tematowi. I to nie dla kłótni, czy osobistych napaści, ale po to by ukazać, jak pewne nastawienia rzutują na postawę - sprzeciw wobec komunizmu. W świecie i w Polsce. Zwłaszcza gdy są rozmyślnie ukrywane.

DZIELSKI

ENTUZJAZM

Radosny entuzjazm p. Dzielskiego, jego głęboka i szczerą wiara w to, iż komunizm już nie ma (jest tylko "silna władza"), w związku z czym rychło zapanuje wolność gospodarcza jest rozbrajający. Ściśle mówiąc jest śmieszny, zwłaszcza iż p. Dzielskiemu wydaje się, że formułuje myśli i postulaty nowe, świeże, oryginalne. Tymczasem jest wręcz przeciwnie - od początku władzy bolszewickiej byli ludzie, którzy każde drgnięcie i przedstawienie przesł w systemie witali podobnie. W czasie NEP-u ogarnął ich podobny amok co dzisiaj p. Dzielskiego. Nie ma już komunistów - twierdzili (a były to lata dwudzieste).

Również abstrahowanie krakowskiego entuzjasty od komunizmu (co umożliwia mu idiotyczne porównania PRL z krajami Pacyfiku), twierdzenie iż "cały problem polega na oporze biurokracji" (podkr. nasze), podkreślanie dobrej woli pewnych grup u władzy itd., itd. - wszystko to już było. I to wielokrotnie. Co więcej - nienazywanie komunistów komunistami, liczenie na "pewną część" władzy, umiarkowanie i tzw. rozważa, krytyka li tylko biurokracji etc. cechują również, i to jak najbardziej, opozycję solidarnościową, której p. Dzielski tak nie lubi.

Podobieństw jest zresztą multum - jak zawsze wśród ludzi godzących się - z jakichkolwiek powodów na komunizm.

Wszystkie, bazujące na przykładach z pozakomunistycznego świata twierdzenia p. Dzielskiego - o powstaniu klasy średniej, o tym by z demokracją ostrożnie itd., są w komunizmie, każdym komunizmie nieprzystosowalne do rzeczywistości bądź bezwartościowe i szkodliwe. P. Dzielski apeluje w istocie nie o "poszerzenie horyzontu" a o jego zżeczenie - o porzucenie antykomunistycznych marzeń o wolności (o to chodzi, a nie o żadną podkomunistyczną "demokrację"). Do głowy mu nie przyjdzie, iż człowiek żyjący w obcym, narzuconym, obłudnym, służalczym i podległym systemie może chcieć czegoś więcej niż "wolności gospodarczej".

Tymczasem cena, tj. dalsze modlenie się do czerwonej flagi, jest dla niektórych za wysoka. A gdy twierdzi, iż dużo ludzi (u władzy) czuje, że wszystko się rozlatuje i w związku z tym apeluje by ją wspomóc i wspólnie razem działać, to wzywa do działalności na rzecz umacniania tutaj komunizmu, choćby nawet pseudo-rynkowego. Ja wolałbym by wszystko w systemie naprawdę się rozleciało, by zarysowała się perspektywa rzeczywistej wolności, w tym gospodarczej. Tzn. robiłbym swoje, ale bez żadnej współpracy z reżimem i pomocy reżimowi we wspólnym unowocześnianiu komunizmu. M. Dzielski twierdzi, iż "domaganie się demokracji jest bez specjalnych szans", ja uważam, że jego nadzieje są iluzoryczne, a poza tym sądzę, że rzecz cała nie polega zupełnie na "domaganiu się" od komunistów czegośkolwiek. Poza tym uważam, że priorytetem dla Polaków (i ich egzystencji) jest walka z komunizmem i sprzeciwianie się wszędzie komunizmowi, a nie dobrotliwa współpraca z nim z nadzieją na nawrócenie bądź przehytyrzenie komunistów.

Oczywiście każdy może mieć inne poglądy w tym względzie, ale dwie rzeczy wydają się bezsporne. Po pierwsze - byłoby fatalnie dla perspektywicznej przyszłości Polski, gdyby cała polska "opozycja" poszła z Dzielskim tj. odłożyła sprawę rzeczywistej

wolności (zwanej przez niego "demokracją") ad acta.

Rzecz druga jest równie oczywista. Sformułuję ją w formie rady dla M. Dzielskiego. Otóż dla ustudzenia nieco gorączki entuzjazmu, czyli dla zejścia na ziemię, radziłby Panu powtarzać sobie codziennie przez minutę następujące zdanie:

"To są komuniści, to są komuniści, to wciąż są komuniści".

+ + +

P.S. Fragment opracowania z tzw. Wyższej Szkoły (czy też Akademii) przy KC PZPR) - do przemyślenia przez p. Dzielskiego: wszystkich, którzy z jakichkolwiek pobudek i pozycji wykazują, iż są gotowi, by raz jeszcze dać się "wyrólować" tutejszym sowieciarzom;

"Zadanie socjalistycznej odnowy należy raczej ująć w formule: *recuter pour mieux sauter* czyli odstąpić by stworzyć przesłanki dla przyszłego, skutecznego i efektywnego postępu socjalizmu. Odstąpienie to, cofnięcie się nie może być przy tym pojmowane w żadnym razie pejoratywnie. Chodzi bowiem o odstąpienie formalne tylko, o odstąpienie w pewnym sensie nierzeczywiste".

(podkreśl. nasze; tekst za Kurs 33)

O PRAWICY I LEWICY W KAPSULE

Treści prezentowane w *Contrze* oddają (czy też powinny oddawać) zbiór cech i poglądów, jakie winny charakteryzować prawdziwą prawicę w kraju komunistycznym. Albo - ponieważ jesteśmy tolerancyjni - taka prawica jest pod komunizmem najbardziej potrzebna. Taka, czyli nieugodowa i nie-anachroniczna.

Natomiast na nie zadane przez nikogo pytanie: "jaka lewica jest Polsce niepotrzebna" odpowiedź jest prosta: marksistowska.

Albo - ponieważ jesteśmy demokratami - taka lewica jest najmniej potrzebna. Taka, czyli obejmująca wszelkie mutacje marksizmu. Ponieważ leży nam na sercu przyszłość niesocjalistycznych kierunków myślenia do spraw tych będziemy powracać.

A z socjalistami niemarksistowskimi i niepodległościowymi (o) mało ich, mało) będziemy się spierać w ramach normalnych (a nie zasadniczych i wykraczających poza politykę, jak z tymi innymi) sporów politycznych.

2

**CZŁOWIEK ROKU
CONTRY (1987)**

Pani Premier Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii

x/
Hon. Margaret H. Thatcher

Za wspaniałą, dynamiczną, nowoczesną wizję Wolności. Za odważny kontratak w jej obronie na wszystkich polach życia społecznego. Za zwycięską walkę z rozszalałym socjalizmem typu kopniętego (loony), wbrew tabunom skretyniałych imbecyli intelektualnopodobnych. Za to że W. Brytania nie stanie się, Brytyjską Republiką Ludową.



+ + +

Człowiek Roku w Polsce

Brak

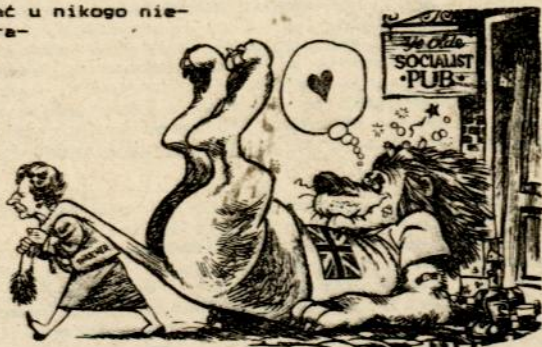
(podobnie jak w 1986, 1985 r.)

W dziedzinie Słowa pragniemy w szczególności podziękować najlepszemu (o klasę!) polskiemu radiowcowi red. Andrzejowi Bórskiemu z Radio France Intern. Jego ok. 7,5 min jest na ogół znacznie ciekawsze, nie mówiąc już o tzw. błyskotliwości, niż np. 4 godzinna praca RWE.

oraz

pismu niezależnemu, które zrobiło największy postęp stając się jedną z najciekawszych pozycji wydawniczych, a mianowicie miesięcznikowi Baza.

By nie spowodować u nikogo niepotrzebnego zaambarysowania pragniemy stwierdzić, iż wszelkie pochwały z naszej strony poczynione zostały bez wiedzy i zgody. Odnosi się to do całego numeru Contry.



x x x

Jest to też dobra okazja, by wytłumaczyć się nieco. Rozdajemy przecież "nagrody" i "wyróżnienia" itd. zupełnie jakbyśmy byli "wielkim" pismem wychodzącym dobrych parę lat. Czy nie jest to dowód arogancji? Chyba nie całkiem. Po prostu meczy nas sztywność, by nie powiedzieć ponurość większości pism. Stąd próby różnych małych, najczęściej "lekkich" form, jakie wprowadzamy. Natomiast mówienie o "człowieku roku" w drugiej połowie następnego? Cóż, nie będziemy rozводить się na ten temat. Przepraszamy i obiecujemy poprawę.

x/

Złośliwym zrządzeniem losu nasza laureatka może się znaleźć w Warszawie akurat w momencie, gdy pismo nasze dotrze do Czytelników. W związku z tym pragniemy rzecz całą dodatkowo uściślić. Panią Premier honorujemy za jej politykę wewnętrzną. W dziedzinie spraw zagranicznych nie ma obecnie na Zachodzie (a przynajmniej przy władzy) kogokolwiek kto by zasługiwał na choćby najskromniejsze wyróżnienie.

ELEMENTARNE

I

Prawdziwy antykomunizm jest najbardziej potrzebny i niezbędny wtedy, gdy komuniści liberalizują się, unowocześniają, demokratyzują, przestawiają, łagodnieją, NEP-y wprowadzają itd.

Właśnie wtedy winien się on wzmoczyć, radykalizować, pogłębić i sięgnąć w swym nastawieniu aż do istoty oraz legalności systemu. A nie odwrotnie.

Szczególnie zabójcze są w takim czasie tzw. pozytywne podejścia, włączanie się, zaprzestawanie negacji, konstruktywne stosunek, szukanie wspólnych interesów z komunistami. Mówiąc w skrócie - wszystko to wspomaga i podtrzymuje komunizm na dłuższą metę. Spróbujmy rozróżnić "interes kraju" od interesu systemu. Powyższe obserwacje są obserwacjami elementarnymi.

II

Coraz więcej i więcej osób i osobistości deklaruje się w istocie, jako li tylko antystalinieści.

W poetyce odwilży komunistycznych i tow. Gorbaczowa, za wszystko winia "system stalinowski" i jego pozostałości. Oznacza to przywracanie dobrego imienia komunizmowi nie-stalinowskiemu. Stanowi niezależną wersję komunistycznych namoliwań o "powrót do norm lenińskich". Zważajmy - przy czytaniu i słuchaniu - na to rozróżnienie. Ludzie operujący tego typu zbitkami słownymi nie są antykomunistami.

III

Słysze bez ustanku, jak przeróżne niezależne autorytety martwią się "kryzysem zaufania". Chodzi o kryzys zaufania Polaków do komunistów. Używanie w tym kontekście określenia "kryzys" oraz postulowanie, że należy go "przełamać", pasowałoby całkowicie do jakichś szczerych wytycznych partyjnych.

Gdy martwi się owym kryzysem tzw. opozycja, rozważając zarazem co trzeba by zrobić by sytuację tę zmienić i sugerując, iż byłoby pięknie, świetnie i wspaniale, gdyby społeczeństwo ufało i ufnością się w stosunku do reżimu komunistycznego kierowało - wygląda to na pozór dziwnie.

Są to wszakże pozory, albowiem wyglądałoby to dziwnie, gdyby świat cały oraz wspomniana opozycja traktowały zarówno naszą sytuację, jak i komunizm, tak jak na to zasługują. Ponieważ jednak świat przydzielił nas raz na zawsze do Obozu, opozycji, w komunizmie wyznaczył odpowiedzialnie minimalistyczną rolę a opozycja owa przyjęła ją z entuzjazmem (o czym informuje w *T. Mazowsze* i w *Der Spiegel*)-nie dziwi to nikogo.

Prawie nikogo.

IV

Nie wiem na jakiej podstawie p. Jacek Kuroń określa siebie i ludzi ideowo do siebie zbliżonych, jako przedstawicieli "opozycji politycznej". Przecież p. Kuroń walczy o apolityczność owej opozycji, jak o podległość i prawdziwy socjalizm czyli szczególnie namiętnie.

Komuniści zamienili termin "opozycja polityczna" na hasło "politykierzy". Używają go jako wyzwiska, albowiem boją się prawdziwej opozycji politycznej. P. Kuroń stara się byśmy wszyscy przystosowali się do tej optyki, czyli byśmy komunistów wspomogli w zachowaniu przez nich politycznego monopolu. Pragnie, byśmy samorządnie wybierali przewodniczących kółek żowieckich i gospodarzy bloków i byli szczęśliwi z powodu swej "podmiotowości".

P. Kuroń i jego koledzy nie są żadną "opozycją polityczną". To, że komuniści wszystko w swym systemie zamienili w politykę nie zmienia istoty rzeczy. Oni uczynili tak właśnie po to, by prawdziwą władzę polityczną zaanektować dla siebie raz na zawsze. By nawet najwięksi buntownicy grzęzli w tym "wszystkim" i nigdy nie stali się opozycją prawdziwą. By byli, co najwyżej, opozycją wobec metod stosowanych na danym komunistycznym etapie. I by sądzili poza tym, że inna (tj. prawdziwa) opozycyjność jest tutaj nie do pomyślenia.

HABEŁKO DLA PACYFISTÓW

Lepiej być brunatnym niż martwym.

BEŁKOT

"Myśle, że należy przyjrzeć się dokładniej takiemu facetowi, jak Stefan Bratkowski, zanim zacznie się go uważać za prawdziwego reprezentanta społeczeństwa, patriotę i demokratę. Dla nieco starszych pozostanie on bowiem polskim kacapem i enkawudzią".

Proszę się nie oburzać. To tylko parafraza słów ob. prezesa. Pisałbym w takim stylu, gdyby prawicowa kultura polityczna pozwoliła mi sięgnąć wyzyn dostępnych Bratkowskiemu z jego lewicowym ethosem.

Podobne słowa byłyby zresztą z mojej strony bardziej usprawiedliwione, niż to co facet ten napisać raczył o Józefie Mackiewicz. Ostatecznie Bratkowski przez lata całe nosił na sercu czerwona książeczkę, a Józef Mackiewicz nie nosił nigdy żadnej.

W 12 numerze *Wezwania* ob. prezes o autorze "Kontry" tylko wspomina (zdążywszy wszak zdefiniować w stylu *Żołnierza Wolności* przesłanie dwóch książek Mackiewicza - uważa widocznie młodych literatów za zbiorowisko idiotów) - rozpisuje się bowiem głównie o ludziach mających w dzisiejszej Polsce odmienne od niego, prawicowe poglądy.

Sposób w jaki to czyni daje dobry, aczkolwiek nieco przeraźliwy, obraz totalitarnego myślenia niezależnej lewicy (tzw. demokratycznej). Ukazuje jej nietolerancję, butę, arogancję, jej dwójmyślenie i pogardę, nie tylko wobec innych poglądów i ludzi inaczej myślących, ale wobec samej zasady pluralizmu politycznego. Uwidacznia również proceder przenoszenia przez nią własnych cech i postaw na swych oponentów. Bełkotliwość tekstu jest już osobistym wkładem ob. Bratkowskiego, słynnego zresztą ze swej skromności. "Panowie, wybaczcie to nie są tematy do szkiców literackich strząsanych by z najlepszego pióra".

Jak wszyscy tego typu demokraci, ob. prezes znieść nie może prawdziwego antykomunizmu - stąd jego atak na Mackiewicza. Natomiast, jak pisze, w partii komunistycznej był dlatego, bo on jest pragmatyk i socjaldemokrata. Co do pragmatyzmu to zgoda - volksdeutsche byli też niewątpliwie pragmatykami. "Socjaldemokratyczne" alibi w stylu "dopóki istniała szansa, że PZPR da się zreformować nie należało tej szansy przekreślać" jest już jednak mocno zwietrzałe. Powszechnie uznaje się od dość dawna, że jest to alibi fałszywe, że nie jest to żadne alibi.

* * *

Bratkowski tak się przedstawia: "Lewica to obowiązkowa jednoznaczna opcja demokratyczna". W świetle reszty wywodów ob. prezesa jest to stwierdzenie śmiechu warte, wręcz groteskowe. Są to kpiny w żywe oczy.

Kto jest, według Bratkowskiego, demokratą? Demokratą jest socjalista lub ktoś uznający prymat ideowy socjalizmu. Demokratą to ktoś kogo poglądy akceptuje Bratkowski, będący, jak wiadomo, demokratą. Bratkowski nie na darmo był tak długo w PZPR. Obecnie

*
wiedownega : co tak-cy downa
a. o Mackiewicz nie

podmienił tylko komunizm (realny socjalizm), który się nie sprawdził, na socjalizm (idealny), w którym winniśmy pokładać nadzieje. Kto z takim stawianiem sprawy się nie godzi jest antydemokrata.

"W głębi ducha jesteś demokrata, co też z ciebie za konserwatysta".

"Podejrzewam, że w głębi ducha jesteś demokrata" (a nie człowiekiem prawicy) - pisze demokratycznie.

Każdy nie-lewicowiec to antydemokrata, także w sensie politycznym. Socjalizm, mianowicie, nie jest mu bliski. Proste? Proste. I jakby znajome.

Obecnie w Polsce nie ma demokracji bo rządzi PZPR, której nie udało się Bratkowskiemu zreformować. Rządzi źle, nieefektywnie, nie dba o interesy robotnicze. To nie jest demokracja. Zastąpić ją winna mądra, nowa, sprawiedliwa partia oparta na receptach Bratkowskiego. Wtedy byłaby demokracja.

Demokracja to jedna totalna opcja. Po stronie niezależnej jest prawda, słuszna, trafna i szlachetna, opcja właściwa (tj. Bratkowskiego) oraz opcja wredna, zła, prawicowa. Jedna zwycięży i druga unicestwi. Tak pojmuję demokrację, tj. współegzystencję, różnorodność, okresowe wybory i wzajemną tolerancję, demokracja socjalistyczna. Albo - albo.

Poglądy nie zatwierdzone przez Bratkowskiego są też głupie i bezsensowne. Bratkowski się z nimi nie zgadza i za nimi nie pójdzie, są więc śmiesznie bezużyteczne. Wypływają z ignorancji, ponieważ są inne od poglądów Bratkowskiemu, które bazują na wiedzy. Należy je w zarodku unicestwić. No bo jakże - Bratkowski tak sobie wszystko ładnie obmyślił, propozycje ideowe dla wszystkich ("dla Polski") wypracował, przeróżne pozytywne cechy do niej zapożyczył, wizjonersko wszystko połączył (niemal tak, jak PZPR gdyby była reformatorska), a tu niektórzy nie chcą bo, jak mówią, mają inne, własne poglądy. Oczywiście jest, że są to lotry albo idioci, szubrawcy bądź psychopaci. Stawiają się poza nawiasem. W ogóle nie ma o czym gadać, oczywiście w ramach demokracji (socjalistycznej).

Głośnie objawienie się różnorodności poglądów wśród Polaków nie cieszy, ale niepokoi demokrate Bratkowskiego. Nazywa to "powstaniem problemu". Wypada się zgodzić. Problemem Bratkowskiego jest demokracja (bez przymiotnika).

Dla PZPR jest to problem policyjny. Dla liberalnego Bratkowskiego jest to problem psychologiczno-politologiczny. Dla obu wysokich stron jest to sytuacja niedopuszczalna. Wyrażanie poglądów politycznych nie zatwierdzonych przez politbiuro (w wersji demokratycznej - przez Bratkowskiego), *canonizacja* niszczące jedności Polaków, skłócanie ich ze sobą, przyczynia się do powstania nie-naturalnych w demokracji socjalistycznej podziałów, powoduje anarchię. Dotyczy to zarówno fikcyjnej jedności PZPR, jak i jedności naszej, dobrej, autentycznej, opartej na rzetelnie progresistowskiej ortodoksji kolektywistycznej, według recepty ("propozycji ideowej") Bratkowskiego.

Cóż czynić należy z takimi wrogami demokracji socjalistycznej (realnej bądź idealnej)? Należy oczywiście, dać im odpór. Wskazać na ich nędzne pobudki, nicość moralną i umysłową, na głupotę ich

niekoherentnych, powierzchownych sądów. Wszystko zaś ubarwić odpowiednio dobranymi epitetami.

Bandytyzm polityczny, relatywizm moralny, forma kompensacji dla tych co się nie załapali, ignorancja, poglądy humorystyczne, cynizm, zazdrość, sfrustrowanie życiem, chęć brania za mordę, zjadłość, fanaberie, operowanie sofizmatami i gołosłowiem, niezaspokojona potrzeba krzepy, leczenie swych frustracji, zięć, nabandziużenie(?), opluwanie, napastliwość, kierowanie się "meskością" co zdradza własne, osobiste problemy, czady i miazmaty, kult siły, przesadna ambicjonalność, nadmierna emocjonalność, oraz po prostu "zło" - to część cech i motywów jakie odnalazł, u tych co myślą od niego inaczej, ob. Bratkowski (ex - PZPR).

Zrównoważony i dżentelmeński ob. prezes stwierdza zarazem, że to oni są "sfrustrowani", że to oni chcą komuś "dołożyć"!

Są to przy tym ludzie prawicy, która cechuje "łatwość cynizmu, elitaryzm a co za tym idzie obłuda" - pisze Bratkowski, odznaczający się przymiotami akurat przeciwnymi.

Blizniaczko podobnie traktują swych oponentów komuniści. Według komunistów kierują się oni, obcym poduszczeniem i chęcią posiadania dolarów. Dla Bratkowskiego, który przypominamy, jest liberalny, kierują się oni kompleksami i chęcią rozgłosu. To jest to samo. Inaczej tylko rozłożono akcenty.

Zarówno PZPR, jak i Bratkowski, są ideowo niezdolni do uznania tego, iż wyznający inne (w tym obmierznie dla nich) poglądy nie są chorzy, zblakani lub nieuczciwi lecz po prostu inni. Oczywiście nie może być w ogóle mowy, by mieli oni te same uprawnienia i tą samą rangę co Bratkowski.

Podobieństwa są wszakże głębsze. I realny Jaruzelski (nie sadzę by komuniści kierowali się w tym względzie wyłącznie obłudą) i idealny Bratkowski, wyznają coś głęboko zakorzenionego w ethosie wszelkiej lewicy. Chodzi mianowicie o odczuwalną potrzebę wytłumaczenia i pozapolitycznego wyjaśnienia, czemu to niektórzy osobnicy myślą inaczej. Przecież oferuje się im coś tak pięknego i słusznego. Każdy normalny, uczciwy człowiek winien to zaakceptować i przyjąć z wdzięcznością. Toteż lewica uznaje, skrycie lub otwarcie, iż, ci którzy nie zgadzają się z nią w kwestiach podstawowych są mniej lub więcej umysłowo chorzy.

Nie należy się więc dziwić odnajdywaniu przez Bratkowskiego wszelkich dewiacji, kompleksów i schorzeń psychicznych u osób nie dzielających lewicowych przekonań. On stara się po prostu "wyjaśnić sprawę".

W Sowietach ludzi takich wsadzano do psychuszek po to właśnie by wyleczyć ich aberracje, wyzwolić ich z czadów i miazmatów. Bratkowski jest bardziej liberalny, nie ma też podobnych możliwości. Jego wskazania i pouczenia mają służyć za namiastkę owej psychuszkowej terapii. Troszczy się (bo kocha ludzkość), o to by wszyscy na powrót stali się tak normalni, odpowiedzialni i psychicznie zrównoważeni, jak ob. Stefan Bratkowski.

Niektórzy wszakże kierują się w dodatku złą wolą. "Podejrzewam zresztą, że jesteś w ogóle najzwyczajniej w świecie dobry i tylko w tej dobroci epatujesz się bezkarnie a nieszkodliwie cynizmem i poczuciem wtajemniczenia" - pisze o tym ze swych oponentów,

którego traktuje delikatniej (bo on ze skrzydła mało radykalnego?), cierpiący jak wiadomo na kompleks niższości ob. Bratkowski.

Jak widzimy, ludzie o innych poglądach nie są dla ob. prezesa światopoglądowo odmienni - nie, oni są zli. Jasne jest, że do bezkarnego głoszenia złych poglądów przez złych ludzi nie można, ze względów demokratycznych i humanistycznych, dopuścić.

Na określenie takich ludzi komuniści operują formułą "cyniczni gracze polityczni" (politykierzy). Bratkowski mówi o cynicznych ideologach. W ustach Bratkowskiego (Surdykowskiego i innych) pojęcie "ideolog" (burżuazyjny) jest wyzwiskiem, jak Marks przykazał - oni bowiem bazują na światopoglądzie naukowym.

Komuniści używają ze smakiem frazy "kto za tym stoi". Bratkowski zastanawia się "czyj interes realizują" ci, co rozpowszechniają odmiennie od niego, obce poglądy.

Także metody i styl leczniczej walki Bratkowskiego i PZPR są podobne. Przeciwnika należy maksymalnie skompromitować personalnie. Z nazwiska. Należy wskazać, iż cechuje go jednocześnie chorobliwość podejścia, ignorancja i fałszywa, wypływająca z niskich pobudek, motywacja. Trzeba go przy tym zniszczyć do końca. Okazać mu lekceważenie i pogardę w sposób całościowy. Oto Bratkowski ustalił już, że czyjeś poglądy są złe, szkodliwe a na dodatek ignorancie i idiotyczne. Czy przyzna mu chociaż prawo do wyznawania ich z przekonania i w sposób tak samo przemyślany i głęboki, jak Bratkowski wyznaje swoje? Gdzie tam. One są także powierzchowne i koniunkturalne. Potrzebują alibi, mającą bezsensownie światowe mody, są płytkie i zmienne. Nie tak jak jego. U przeciwnika należy bowiem podważyć nawet self-respect. Mamy tu jakieś dalekie echa metod prokuratora Wyszyńskiego. Trzeba przyznać, iż obecność Bratkowskiego w PZPR była owocna. Dużo się tam nauczył, a co najważniejsze na stałe.

Myślenie Bratkowskiego, z jego jedyną słuszością, całościowością, wyłączością, z odrzuceniem zasady równouprawnienia poglądów, to właśnie myślenie totalitarne. Niech nikogo nie zmyli, że występuje ono jakby przeciw totalitaryzmowi gorszemu. Nic to nie zmienia. Dobra Partia Bratkowskiego byłaby tak samo totalitarna, lub co najmniej autokratyczna, i tak samo wszechobejmująca, co PZPR. Bratkowski jest też piewca tego słynnego składnika pluralizmu socjalistycznego - a mianowicie tzw. otwartości. Chodzi o łaskawe przyzwolenie na wycinkowa (konstruktywna) krytykę jego "propozycji ideowej" i zgodę na dokooptowanie się do niej, po uznaniu jej podstawowych zasad.

Odnosi się wrażenie, że szlachetnie demokratyczni panowie z niezależnej lewicy piszą swe teksty przez kalkę. Używają identycznej argumentacji, a nawet tych samych ciągów językowych i określeń, przywołują te same pseudo-analogie. Można to po części zrozumieć - jedność proletariacka, umiłowanie egalitaryzmu, czyli konformizmu - ale wydawałoby się, że ortodoksja lewicowa pozwala jednak na to, by w kolektywie, używać nieco zindywidualizowanych określeń. Może zresztą nie pozwala, mało się w tym orientuje. Proszę np. porównać wypracowania ideowe ob. ob. Bratkowskiego i Surdykowskiego. Co i raz występuje słowo "frustracja". Do opisu współczesnych światopoglądów, jakimś cudem, zawsze zabiakują się

hitlerowskie piece gazowe, historyczne zło kapitalizmu i grzechy II Rzeczypospolitej. I tu i tu mamy oddawanie za coś honoru Leninowi, pochwalenie za coś Marxa, zachwyt nad rewizjonizmem "Po prostu", umiłowanie - już słusznego - Frontu Ludowego, i zatroskanie z powodu ujawniającego się zróżnicowania politycznego Polaków.

Panowie ci, kapłani jednej sekty, przemawiają przy tym ex-cathedra, jako ogólnospołeczni reprezentanci ludu, bezstronni sędziowie i obiektywni arbitrzy.

Zawsze też skarżą się na swe trudności z cenzurą i kłopoty zawodowe z lat minionych. Owe skargi to przejaw jakiejś postępowej schizofrenii. Bratkowskiego wszak prześladowała ta sama partia w której tkwił. Tkwił, czyli co by dziś nie mówił, identyfikował się z nią i jej założeniami, w skład których wchodzi cenzura i wypełnianie instrukcji Wydziału Prasy. Nie ma się więc na co skarżyć. Miał to na co zasłużyć.

Obaj panowie, i nie tylko zresztą oni, traktują swych oponentów z protekcyjną wyższością. Kochani - pisze Bratkowski, moi przyjaciele - wyraża się Surdykowski. Do tych określeń następują obelgi lub tzw. krytyki. Obaj wykazują potrzebę przestrzegania "paru prostych zasad" ustalonych, jak wspomniana wyżej zasada demokracji, według własnej recepty.

"Sfrustrowany" Bratkowski przywołuje, jako jeszcze jeden element leczniczy, powiedzenie: "Kto za młodu nie był socjalistą na starość będzie świnią". Ma ono stanowić przestrożę i wskazówkę dla dzisiejszej młodzieży.

Przywołajmy więc, jako opis niektórych dzisiejszych starszych, konkluzję innego podobnego powiedzenia "...a kto po czterdziestce pozostaje socjalistą, ten jest idiotą".

By wykazać, że ludzie propagujący inną "propozycję ideową" nie mają przed sobą żadnych perspektyw, Bratkowski woła "Przepraszam, beze mnie". Jego nieobecność dyskwalifikuje przecie dany światopogląd. Przyjmując na chwilę wizję totalnego zgłajch-szachtowania, według ob. prezesa, można się jednocześnie założyć, iż Bratkowskiemu nawet do głowy nie przyjdzie, że komuś może być nie po drodze - z nim.

"Bez takich jak ja" - pisze dalej i już człowiek pragnie przyklasnąć, bo idea, by bez niedawnych pezetpeerowców w pierwszym szeregu i na czele, wydaje się bardzo sensowna, gdy okazuje się, że Bratkowski widzi siebie inaczej.

"Bez Polaków" - stwierdza. Wyjaśnia to od razu kto uważa się za reprezentanta wszystkich zgoła oraz tzw. "prawdziwego Polaka". Pouczający jest też inny fragment z wyznania ideowego ob. prezesa: "prawicowiec albo konserwatysta" - pisze on. Wiadomo już, co oznacza dla Bratkowskiego "prawica", skoro konserwatyści do niej nie należą. Prawica to mianowicie faszyzm. Jest to kolejne, głębokie przekonanie wszelakiej (wyzbytej cynizmu i obłudy) lewicy.

"Gdyby brać na serio te miazmaty, te czady, unoszące się z waszych bujnych czupryn zadumać by się należało" - zauważa ob. prezes. Wydaje się wszakże, że nie tyle zadumać, co zacząć się uczyć zasad demokracji i oduczać progresistowskiego elitaryzmu, że użyć tego terminu ze słownika lewicowej neo-nowomowy,

(nowo-nowomowy). Ci inni mogą bowiem-i mają ku temu całkowite prawo - uznać twierdzenia ob. Bratkowskiego za mizmu i czady. Toteż, gdy Bratkowski pisze: "nie byłoby nam po drodze do Polski", muszę się z nim podwójnie zgodzić. Po drodze może być mi bowiem z demokratycznymi (bez przymiotników) socjalistami. Tolerancyjnymi, uznającymi nie tylko istnienie odmiennych poglądów, ale także naturalność i potrzebę takiej sytuacji. Ponadto, droga Bratkowskiego nie prowadzi do żadnej Polski, lecz do nieco bardziej zliberalizowanej jednopartyjnej PRL. Początek tej drogi wyznacza mniemanie, iż aby się ideowo określić należy najpierw zasięgnąć u niego rady i uzyskać od niego świadectwo autentyczności własnych zawierzeń. Wkraczamy tu w świat Mrożka - były pezeteprowiec poucza, jak się można demokratycznie określić i wyznacza ramy tych określeń tak, by mógł je zaakceptować.

Nie wiem czy Bratkowski sądzi poważnie, że prawicowość wynika ot, li tylko z "samyh frustracji". Zakłada to bowiem jakąś doraźność i brak zdecydowania. Otóż, ja np., odkąd mogłem świadomie myśleć, miałem tylko jedno pragnienie - nigdy nie znaleźć się w jednej formacji ideowej z demokratami typu ob. prezesa, czyli nigdy nie być "lewicowym" w jakimkolwiek sensie.

Bratkowski najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z siły, głębi i zdecydowania tego pragnienia, jak również z tego, jak wielu ludzi w tym kraju nie dotknęły nigdy czady i miazmaty socjalistyczne. Inaczej nie pracowałby tak usilnie nad jeszcze większym ugruntowaniem tego pragnienia i tak bardzo nie pomagałby młodemu określić się w sposób odmienny od niego.

Albowiem, choć nie jestem endekiem ani integralnym liberałem, w trakcie lektury wywodów ob. prezesa odczuwałem tylko jedno - nie być z Bratowskim nigdy, nigdzie. Jestem też przekonany, iż znakomita większość młodych, po tej samej lekturze, będzie chciała określić się w jakimkolwiek sposób i być gdziekolwiek - aby tylko nie z Bratowskim i jego formacją ideową. Ob. prezesowi wydaje się zapewne, że dobrze tej formacji służy, że komuś dokłada, a inne wybory kompromituje. Myli się bardzo. Kompromituje siebie.

A obecnie to Bratowski ma problemy z demokracją i zróżnicowaniem politycznym Polaków, a nie ja z monopolem ideowym jego formacji.

+ + +

Powie ktoś, że nie warto było zajmować się piśnianiną ob. prezesa. Przecież Bratkowskiego, poza różgłośniami polskojęzycznymi, nikt nie bierze poważnie. Przecież można powiedzieć, iż stanowi on patologiczny przypadek; że nie można uogólniać.

Moim zdaniem jednak, Bratowski to klasyczny przedstawiciel swej formacji. Nie wszyscy w niej są, wszakże tak megalomańscy, toteż nie odważają się prezentować tak wyraźnie. Nie dopowiadają wszystkiego bo, w odróżnieniu od Bratkowskiego, zdają sobie sprawę z efektów jakie by to wywołało. To wszystko. Zmeczonny zaś już jestem potulnym przyjmowaniem wybrków formacji postępu i moralności humanistycznej. Zresztą Bratowski owych efektów nie

dostrzeże nigdy. Podobnych ex-pezetpeerowskich demokratów hołubia wszak i uwielbiają zachodnie media i polskojęzyczne rozgłośnie. Z uwagą przysłuchują się rozważaniom na temat kolejnych zdrowych sił w PZPR. Kolejnych, bo Bratkowski znajduje je w swym środowisku stale. W marcu 1981 r. rozgłaszał np., wszem i wobec, głębie demokracji i patriotyzmu wyznawanego przez Jaruzelskiego i Barcikowskiego. Także część intelektualnopodobnej, postępowej Warszawki będzie nadal skakać koło ob. prezesa. Jemu zaś będzie się wydawać, iż to cała - poza marginesami - Polska.

Sytuacja w której ludzie określają się szczerze, czyli różnie, jest sytuacją normalną. Bardzo zależy mi na tym by w Polsce zaczęło być coraz normalniej. Toteż bełkotliwy niepokój Bratkowskiego bardzo mnie cieszy. Im bardziej bowiem wścieka się, miota i sypie wyzwiskami podobny demokraci, tym lepiej musi być u nas z prawdziwym pluralizmem politycznym. Jest to nieomylna wskazówka. Sądząc po dzisiejszym tonie wywodów Bratkowskiego, z tym pluralizmem musi być już całkiem nieźle.

Z mojego punktu widzenia tekst Bratkowskiego spełnia, w ogóle, znakomitą rolę. Jest to bowiem najlepsza propaganda antysocjalistyczna. Jego wyjątki możnaby umieścić w antysocjalistycznym manifestie wyborczym. Gdyby kogoś młodego zaczęły kusić socjalistyczne czady i miazmaty, wystarczy mu doradzić by poczytał Bratkowskiego, a z pewnością mu przejdzie.

Tak więc spotykamy się jednak z Bratkovskim. Obaj działamy na pohybel socjalizmowi, tj. staramy się upowszechniać postawy antysocjalistyczne. Mistrz bije mnie jednak w tym wyrażnie. W staraniach zmierzających do zrażenia ludzi do wszelkiego socjalizmu z pewnością przyda się jego najlepsze pióro. Toteż szczerze życzę Bratkovskiemu kontynuowania dobrej roboty. Więcej podobnych tekstów, ob. prezese! Może całą serię? Czekamy.

M. Karwowski

+ + +

Wywody Bratkowskiego ukazały się w *Wezwaniu* w ramach rubryki Lewica-Prawica (a czemu nie odwrotnie?)

W krótkiej nocy odredakcyjnej napotykały na określenie "obóz tzw. lewicy" (podkr. moje). Mówi się tam również o tym, że podziału tego "dowodzi się", pyta się, czy określenia te mają "jeszcze jakiś sens".

Padają tam wreszcie takie zdania: "Mówi się nawet o konieczności przejęcia opozycji przez prawicę" (podkr. moje) oraz "Mamy poczucie, że używane tutaj pojęcia - lewica, prawica nie znaczą już tego co dawniej". Mamy dla czytelników pytanie: Jakiej (bardzo wyraźnej) orientacji jest pismo *Wezwanie*?

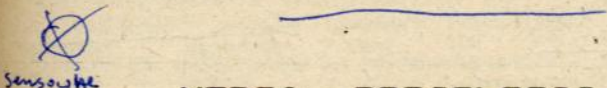
+ + +

"Konieczność przejęcia opozycji przez prawicę" to postulat nonsensowny. Nie słyszałem by ktokolwiek go formułował. Natomiast słyszałem (i pisałem) dużo na temat szkodliwości posiadania przez lewicę monopolu, a nawet semi-monopolu (np. w dziedzinie informacji czy kontaktów z zachodnimi politykami), i o

konieczności powstania sytuacji w której lewica, prawica, centrum i w ogóle wszelkie kierunki tych orientacji współdziałają w "opozycji" na równych prawach.

Pragnę również uświadomić redakcji *Wezwania* fakt, iż Leszek Kołakowski nie zadał wspomnianego przez nią pytania "niedawno", lecz całkiem dawno. Bodażże 15 lat temu.

Mimo obecnych ogólnych trendów gospodarczych życie odpowiadało na to pytanie. Nie, nie można. Przy dzisiejszym nastawieniu socjalistów nie można (być liberalno-konserwatywnie-socjalistyczny). U nas oznaczałoby to podporządkowanie się wspomnianemu monopolowi. O tym zaś co to oznacza na świecie będziemy dużo pisać w *Contrze*. M.K.



NĘDZA SOCJOLOGII

Wśród publicystów niezależnych, nawet tych rozsądnych, rozpowszechniła się maniera prezentowania zasadniczych wniosków, opracowywania tasiemcowych traktatów i ferowania kategorycznych sądów na podstawie tzw. badań opinii publicznej. Badań najczęściej zresztą reżimowych. Czyje i jakie są to badania nie jest zresztą najistotniejsze. Nie tylko dlatego, iż socjologia jest nauką w której marksizm uczynił w świecie całym największe spustoszenia. Mówimy skrótowo, toteż nie będziemy rozwijać szerzej tego tematu.

Istotniejsza jest rzecz następująca: badania ankietowe w systemach totalitarnych są, i to nawet wtedy gdy systemy owe rozluźniają się, kulawieją, otwierają się nieco, a nawet gdy w związku z tym ludzie nabierają odwagi - bezwartościowe i nie oddają absolutnie rzeczywistych poglądów, sądów i opinii większości.

Na ich podstawie można, co najwyżej, powiedzieć coś o "zewnetrznych" trendach, natomiast bardzo mało o prawdziwych "wewnętrznych" poglądach. Jest to absolutnie oczywiste, zweryfikowane przez historię i wydawałoby się do zrozumienia nawet przez bystre dziecko. A jednak...

Co śmieszniejsze w maniere te popadają ze szczególnym entuzjazmem ci, którzy jednocześnie przypominają, jak zmyliły ich i wszystkich, podobne sondáže sprzed sierpnia 1980 r.

Rzecz dotyczyła wówczas chęci aktywnego działania. W kwestii ugruntowanych poglądów i całościowych opinii, zarówno jednostek jak i środowisk, owe "badania opinii" są jeszcze bardziej mylące. Toteż, przy zasadniczych uogólnieniach lepiej opierać się na własnym zdrowym rozsądku i własnej obserwacji, niż na ankietach tow. Kwiatkowskiego. Nie będzie to wcale mniej obiektywne, a pozwoli uniknąć obiektywizmu fałszywego.

FORM

WYRÓŻNIENIA CONTRY

Jeszcze przed Monachium, Neville Chamberlain tłumaczył swą ustepliwość wobec Hitlera tym, że wykazana wobec Führera stanowczość może "wywołać wojnę światową, która spowoduje koniec naszej cywilizacji."

Redakcja Contry postanowiła ufundować nagrodę (honorową) im. Neville Chamberlaina dla tego wybitnego polityka niekomunistycznego*, który zasłużyłby na dumne miano Najlepszego Przyjaciela tow. Gorbaczowa.

Pierwszym laureatem został, w toku ostrej rywalizacji z wielką liczbą kandydatów, minister spraw zagranicznych i wicekanclerz Niemiec Hans Dietrich Genscher.

Równocześnie, w myśl zasady, że nie ma nic ważniejszego niż Walka o Pokój postanowiliśmy przyznać honorową Plakietkę Pokojową im. Finlandyzowania Europy (z pięknie wygrawerowanym napisem "Szli wołając Pokój, Pokój, Pokój a łańcuchy brzęczały im u nóg") dwutygodnikowi KOS.

Przyznaliśmy też cały szereg wyróżnień im. Wspólnej Płaszczyny (z komunistami). Listę laureatów wyróżnienia, którego pełna nazwa brzmi "Za konstruktywną, dojrzałą i pozytywną Gotowość poszukiwań Wspólnej Płaszczyny z Władzami w Celu Stabilizacji dla Ratowania Tkanki", zamieszczamy w innym miejscu. Nazwa wyróżnienia wywołała zresztą w redakcji spory i niesnaski, albowiem (o czym łatwo się przekonać czytając uzasadnienie) obejmuje też osoby przekazujące inne Pozytywne Treści. Atoli nazwa pozostała, a my liczymy na zrozumienie i wyrozumiałość ze strony wszystkich niezainteresowanych.

1/

Definicja ta powoduje, iż nie mogliśmy uwzględnić ani Willy Brandta, ani innych działaczy Międzynarodówki Socjalistycznej. Nie mamy czasu ani cierpliwości, aby rozważać na ile ich poglądy różnią się od poglądów tow. Gorbaczowa.

2/

Żałujemy bardzo, że nie przewidzieliśmy nagród wielokrotnych, dubeltowych. Dwutygodnik KOS może się czuć słusznie urażony - zdobyłby przynajmniej tzw. podwójny szlem. Co bowiem mogłoby się równać z pismem pokoju i postępu w kategorii: "najgorsze pismo niezależne"?

HONOROWE WYROZNIENIA *CONTRY*

IM. WSPOLNEJ PŁASZCZYZNY

- P. Andrzejowi Celińskiemu za owocną pracę nad upowszechnianiem dojrzałej odpowiedzialności i odpowiedzialnej dojrzałości w trosce o przyszłość naszego komunistycznego państwa. Za umacnianie oświeconego umiarkowania, rozsądnej rozważliwości, konstruktywnego spojrzenia, pozytywnego podejścia, roztropnej ostrożności oraz potrzeby zrozumienia nieśmiertelnych interesów rosyjsko/radzieckich.

P. Celińskiemu należy się wyróżnienie szczególne. Mimo braku osobistych ambicji i udzielenia mu votum nieufności przez Zjazd Solidarności, potrafił się poświęcić aby, w pobliżu centrum niezależnej władzy, cicho i ofiarnie dbać o dobro nas wszystkich.

- P. Janowi Lityńskiemu za pełne sukcesy kierowanie ^{Warszawskim} kierownictwem NSZZ Solidarność. Za ukazanie żywotności myśli neorewizjonistycznej. Za sprawdzoną mądrość apelów nt. skończenia z obłędnym kołem destrukcyjnej negacji wobec komunizmu i włączenie się w jego struktury celem ratowania.

- P. Jackowi Kuroniowi za bezinteresowną, acz niedocenioną, pomoc w utrwalaniu apolityczności polskiego społeczeństwa. Za propagowanie idei kontr-Frontu Ludowego, według najlepszych tradycji męszewików i innych demokratów, po to by następne bitwy-porozumienia toczyły się o cele słuszne, właściwe, społeczne, postępowe, a nie o jakieś górnołotne bzdury. Za nienaruszoną wiarę w światło, zdrowsze siły wśród funkcjonariuszy komunistycznych.

- P. Bronisławowi Geremkowi za pełne dalekowzroczności i politycznej odwagi, błyskotliwej elastyczności i pobudzającej ducha wyobraźni, wieloletnie trzymanie ręki wyciągniętej w imieniu dla nadrzędnego interesu. Za humanistyczną troskę o substancję oraz tkankę w ramach komunizmu. Za śmiałość i determinację. Za uspokajanie i wprawianie w dobry nastrój zachodnich polityków.

- P. Januszowi Onuszkiewiczowi za perfekcję w rozpropagowywaniu ważkich haseł, jak dialog, potrzeba stabilizacji, krok we właściwym. Za pełne elokwencji prezentowanie świata zgody Polaków na podległość ich kraju, przez co tak ładnie podtrzymuje tradycję. Za pełne godności występowanie, wraz z kolegami, w imieniu nas wszystkich na lunchach dyplomatycznych. Za okazywanie na nich dojrzałego, prł-owskiego patriotyzmu i obozowego realizmu oraz zrozumiałej powściągliwości w kwestii chorobliwych polskich aspiracji.

- P. Adamowi Michnikowi za ładne reprezentowanie PRL w

4
miedzynarodowej społeczności intelektualistów postępowych i ich organach prasowych. Za niechęć do rozgłosu. Za gorącą wiarę w Nowe Światło ze Wschodu i słuszną niewiarę w głupie i niewarte wspomnienia niepodległościowe majaki Polaków.

+ + +

STA
TUS
QVO
Lista się przedłuża. Wynika to z wielkiej ilości wybitnych postaci niezależnych, wybitnych w ramach ogrodzonego wybiegu dozwolonych przez świat form opozycji pod komunizmem.

Honorowe pod-wyróżnienia

- P. Jerzemu Surdykowskiemu za reprezentowanie PZPR w opozycji polskiej oraz opozycji polskiej w Wyższej Szkole Nauk KC PZPR. Za przypominanie piękna początków i niezrealizowanych możliwości Idei. Za dzielną walkę z anty-komunizmem. Za literackie rozprzognanie terminów: frustracja, sfrustrowanie, sfrustrowany. Za troskę o wszystkich plebejów oraz stuktury systemu.

- P. Stefanowi Bratowskiemu za skromność. Za dobrotliwą dbałość o to, by wszyscy określili się politycznie w sposób właściwy, tj. zgodnie z określeniem się P. Stefana Bratowskiego. Za kulturę polemiczną wobec tych, którzy określili się z niskich pobudek w sposób niewłaściwy, czyli inaczej niż P. Stefan Bratowski. Za propagowanie indywidualizmu. Za tolerancję i zrozumienie zasad demokracji.

- P. Janowi Józefowi Lipskiemu za głębokie przywiązanie do Socjalizmu, idei świętszej od najświętszych świętości. Za ukazanie jak owa świętość wpływa na jej wyznawców i umożliwia pryncypialne zmierzenie się z bluźniercami. Za wielki wkład w to, iż wszyscy krajowi socjaliści są socjalistami doktrynerskimi, anachronicznymi i aniepodległościowymi.

- P. Dawidowi Warszawskiemu za szczególne zasługi na polu szerzenia przyjaźni polsko-amerykańskiej. Za zatroskanie pokojem, pokojem oraz Chile. Za płomienne upowszechnianie humanistycznych wartości zawartych w ukochanej przez naród ideologii lewicy światowej. Za przybliżanie nam jej niezrównanej moralności postępowej.

- P.P. Czaputowiczowi, Niemczykowi, Szymanderskiemu za wprowadzenie młodzieży polskiej w same centrum międzynarodowego antykapitalistycznego życia politycznego. Za dobitne ukazanie nam tego, iż wrogowie cywilizacji zachodniej są piewcami wolności. Za danie przykładu dyscypliny intelektualnej przez wykreślenie ze świadomości oraz słownika terminu "komunizm".

- P. Leszkowi Nowakowi - Wyróżnienie Specjalne (im. Orwella) za błyskotliwe frazy: "Kapitalizm przyniósł nędzę" oraz "Walczymy z nimi, ale przecież nie dlatego, że są komunistami"

Wyróżnienia Specjalne

(przy przyznawaniu ich mniej nam drżała ręka, ale ogarniał za to większy, choć pewno mało zrozumiały, smutek)

- p. Marcinowi Królowi za uświadomienie wszystkim, iż ugrzecznienie wobec komunistów i zgoda na komunizm nie muszą być przywilejem zastrzeżonym dla lewicy oraz narodowych demokratów. Za próbę trafnego ukazania powinności intelektualisty; winien on zajmować się wyłącznie tymi problemami, których rozwiązanie może być aktualne dzisiaj po południu.

- p. Janowi Nowakowi za konsekwentne trwanie przy wizji świata z roku 1936 i wizji charakteru Polaków z roku 1944, co prowadzi do niezwykle celnych i trafnych ocen oraz diagnoz i wskazań.

- p. Andrzejowi Micewskiemu za dołożenie swej cegiełki do dalszego antykapitalistycznego upostępowiania Kościoła Katolickiego.

- p. Mirosławowi Dzielskiemu za pełne zapału przekonywanie wszystkich, że komunizmu już w Polsce nie ma. Za unaocznienie tego, iż nie trzeba ograniczać się tylko do niezależnej działalności gospodarczej, lecz można łączyć ją z czołobitnością wobec komunistów.

- p. Janowi Wiernemu i innym za okazywanie instynktu państwowego. Za uświadamianie nam wiecznej aktualności polskiej polityki realnej wobec Niemiec i Rosji, przy abstrahowaniu od nieistotnych detali (np. komunizmu).

Wyróżnienia zbiorowe

- Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa za dzielny i zwycięski opór przeciw wmanewrowaniu się na pozycję czystej negacji wobec komunizmu. Za obojętne propagowanie jedynie dozwolonego nam zakresu oporu. Za spełnianie roli tuby rozpowszechniającej dezinformację sowiecką i peerelowską. Za zapał w udostępnianiu Polakom montowanych "przecieków" i podstawianych "zwierzeń" komunistów. Za ukazanie nam rzeczywistości naszych czasów przez stanie się Głosem Nieco - Mniej - Niewolnej Polski. Za świetne połączenie w tym głosie stanowiska amerykańskich miłośników status quo, postępowej Warszawki i zachodniej lewicy, dziennikarskiej.

- Kwartalnikowi Krytyka za udostępnienie nam w przystępnej formie najnowszych zdobyczy badawczych soc-socu (socjologizm socjalistyczny). Za zapoznanie czytelników z pasjonującą historią myśli komunistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem problemu przełomów, zahamowań, ideowych odstępstw oraz trosk i zmartwień jej propagatorów.

- pismu Vacat, niesłusznie wakującemu w kioskach Ruchu, za gorące ukazywanie zalet kolektywizmu, nacjonalizacji, Planu, oraz demaskowanie nędzy materialnej i ohydy duchowej normalnego życia (kapitalizmu). Za optymistyczne wskazywanie na nieuchronność triumfu wymarzonego, prawdziwego, społecznie sprawiedliwego, robotniczego socjalizmu.

- Tygodnikowi Hazowsze za brak cenzury. Za walkę z konformizmem myślenia stadnego. Za prezentowanie pełnego przekroju różnorodnych opinii, pluralistycznego, demokratycznego ruchu.

Wyróżnienie Specjalne - Międzynarodowe Wyróżnienie Specjalne

- p. dr Zbigniewowi Brzezińskiemu za umożliwienie Polakom odanie się ich ulubionemu zajęciu - podziwianiu Rodaka i opiewaniu jego rangi oraz mądrości, w tym przypadku politycznej. Wyróżnienie przyznajemy, jako *consolation prize*, dla najgorszego w najnowszej historii USA doradcy prezydenta. Z nadzieją na to, iż p. Brzeziński nie będzie już nigdy pełnił kierowniczych funkcji w aparacie wykonawczym przyszłych administracji amerykańskich.

Honorowa wzmianka

Dziennikarzom zachodnim za cierpliwość i samozaparcie przy występowaniu i przepracowywaniu najnudniejszych materiałów dziennikarskich w ich karierze - przemysłań, apeli, komunikatów oraz ocen i analiz w wykonaniu p.p. Beremka, Onyszkiewicza, Kurońa, Lityńskiego i paru innych. Dziennikarzy zachodnich honorujemy mimo, iż i tak mają dobrze - p. Celiński np., woli rolę cichej "szarej eminencji".

CO JEST "NEWS"?

Rozgłoszenie Polską Radia Wolna Europa informujemy, iż "news" byłaby następująca wiadomość:

"Lech Wałęsa nie jest gotów do rozmów z władzami"

Natomiast wiadomość przeciwna nie jest żadnym "news".

Informujemy również Rozgłoszenie, że życie w komunizmie jest już wystarczająco nudne.

FORMA SŁOWNICZEK

Postawa fundamentalistyczna - postawa wolnościowa (naganna według tzw. "głównego nurtu")

Postawa pragmatyczna - postawa niewolnościowa (jedynie słuszna wg wspomnianego nurtu - ludzi poważnych i zasłużonych)

Drodzy Czytelnicy!

"Notatnik Paryski" J. F. Revela stanowić będzie stała rubrykę naszego pisma. Składać się na nią będą teksty tego znakomitego publicysty, głównie z miesięcznika Escountier. Nie będziemy przy tym starali się zachować ani specjalnej chronologii ani jedności tematycznej przy ich wyborze. Wszystkie są z reguły niezmiernie ciekawe.

RED

NOTATNIK PARYSKI

Jean Francois Revel

DWA SPOŁECZEŃSTWA

Reakcje ostatnich marksistów na spóźnione odkrycie klasyków myśli liberalnej można określić krótko: ignorancję zastąpili rzuceniem anatemy.

Francuzi, w ogóle, zaczęli czytać Marksa dopiero w pięćdziesiąt lat po jego śmierci, mniej więcej tyle samo czasu potrzebowali by dostrzec istnienie krytyków marksizmu, co umożliwiło upowszechnienie nazwisk Schumpetera, Hayeka czy von Misesa poza światem akademickim. Znacznie trudniej jest wytłumaczyć długotrwałe, ponad stuletnie zapoznanie Tocqueville'a, ostatecznie Francuza. Na skandal zakrawa fakt, że największy francuski myśliciel polityczny czasów nowożytnych, będący w dodatku jednym z najświetniejszych pisarzy, był praktycznie nieobecny zarówno w programach szkolnych jak i w uniwersyteckim *curriculum* swej ojczyzny.

Skąd brało się to przemilczanie? Czyżby jego przyczyna była próba obrony mitu, według którego liberalizm należy do reakcyjnej Prawicy a socjalizm do postępowej Lewicy? Uproszczenie to domaga się rewizji. Obliguje nas do tego zarówno lektura klasyków myśli liberalnej, jak i samo doświadczenie historyczne. To ono właśnie sprawia, że Lewica woli nie wiedzieć. Być zmuszonym przyjąć do wiadomości, że socjalizm może pogłębiać nędzę, zaostrzać nierówność społeczną i wzmacniać arogancję państwa - to boli.

Mechanizm obrony dzisiejszych rzeczników socjalizmu opiera się na twierdzeniu, że liberalizm powoduje zanikanie poczucia solidarności. Diagnoza całkowicie mylna. Gdzież bowiem jeśli nie w społeczeństwach otwartych stworzono kosztowne i szeroko rozgałęzione systemy opieki społecznej, jakimi się dziś cieszymy? Teraz z kolei socjaliści robią zastrzeżenie: liberalizm polityczny - tak, ekonomiczny - nie. Ten akurat argument jest już nie tylko fałszywy, ale i absurdalny (ujawnia to zresztą, nawet powierzchowna, lektura Marksa). Czyż bowiem można cofnąć społeczeństwu obywatelskiemu uprawnienia gospodarcze (lub nawet ich część) i złożyć je na ołtarzu państwa, a jednocześnie



oczekiwać, że obywatele będą w stanie stawić opór nadużyciom władzy politycznej? Gdzie niby mieliby znaleźć na to środki skoro uprzednio pozbawiono ich samych podstaw ich niezależności? Toteż myśliciele liberalni zawsze utrzymywali, że prawdziwa granica pomiędzy Prawicą i Lewicą biegnie między systemami, w których obywatele zachowują dla siebie lwia część decyzji ekonomicznych, a tymi, w których obywatele możliwość tą tracą (i to właśnie jest ów wstydlivy sekret, który socjalistyczna Lewica stara się za wszelką cenę upilnować). Interwencjonizm ekonomiczny zawsze ogranicza zarówno swobody polityczne, jak i inne nabyte już prawa i wolności.

Ludwig von Mises - jeden z wielkich twórców wiedeńskiej szkoły ekonomicznej, którego nazizm zmusił do emigracji, w swej pracy pt. *Omnipotent Government* (1) (Wszzechwładny rząd) zabawił się porównując dziesięć środków specjalnych zalecanych przez Marksa w *Manifestie Komunistycznym* (1848 r.) z programem ekonomicznym Hitlera. "Osieć punktów na dziesięć - zauważa sardonicznie von Mises - naziści wprowadzili w życie, i to z dokładnością, która wprawiłaby Marksa w zachwyt".

Tak było w szczególności ze skupieniem środków kredytu w rękach państwa - broń ta okazała się absolutnie bezcenna dla prawowitnych socjalistów (Francuzi mogą na ten temat coś powiedzieć). Ogromne znaczenie tego środka nie uszło uwagi Mussoliniego, który dla kontroli przedsiębiorstw utworzył w 1933 r. słynne I.I.R. (Instytut Rekonstrukcji Przemysłu), organ będący (i dziś także) systemem trawiennym pochłaniającym corocznie miliardy całkowicie straconych lirów.

Porównania te zwróciły uwagę innego klasyka myśli liberalnej, dopiero niedawno uznanego we Francji: Karla Poppera (ostatnio, w 82-gim roku życia odznaczono Nagrodą imienia Tocqueville'a). To on dokonał sławnego podziału na społeczeństwa "zamknięte" i "otwarte". Karl Popper zaczął pisać swe główne dzieło polityczne - *Spółczesność otwarta* i jego wrogowie - w dniu, w którym oddziały nazistowskie dokonały inwazji jego ojczystej Austrii, a opublikował je w Wielkiej Brytanii w 1945 r. Książka ta stała się od razu pozycją klasyczną we wszystkich krajach anglojęzycznych (2). W odróżnieniu od Schumpetera, Hayeka i von Misesa, Karl Popper nie jest ekonomistą. Zajmuje się filozofia nauki. Tym, co łączy wszystkich czterech wymienionych autorów, jest pewna wspólnota losu. Losu, którego koleje wyjaśniają, poniekąd wspólny im wszystkim, absolutny brak zaufania do budowniczych nowych i całociowych systemów politycznych i do samozwańczych reformatorów, wyobrażających sobie, że posiadają jedyną i wyłączną receptę na Szczęśliwe Społeczeństwo, oraz prawo do zmuszania współobywateli, by się jej podporządkowywali. Wszyscy

1)

Pisanej w czasie wojny, wydanej w 1945 r. (Yale University Press, Oxford University Press), we Francji w 1947 r. (Librairie de Medicis).

2)

Tłumaczenie francuskie ukazało się w 1979 r. (Edition du Seuil), / Dopiero! - przyp. tłum./

Zbyt obopowiadane

czterej przyszli na świat w Europie przed rokiem 1914 w cesarstwie austro-węgierskim, wszyscy patrzyli na jego rozpad w wyniku wojny europejskiej, spowodowanej szaleńczą megalomanią rywalizujących ze sobą państw. W okresie międzywojennym byli świadkami narodzin i rozwoju dwóch antagonistycznych pozornie totalitaryzmów. Widzieli, jak bezbronne są wobec nich siły demokracji - rychło zniszczone w Rosji, we Włoszech, w Niemczech, w Austrii, na Węgrzech i w Czechosłowacji. Wszyscy czterej znaleźli azyl w krajach liberalnych - w Szwajcarii, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych - których wspaniałe "słabości" wytykane przez bezmyślnych doktrynerów, mogli w sposób szczególny docenić.

Główna teza Karla Poppera było to, iż powodzenie totalitaryzmu nie bierze się tylko z chwiejności niepewnej równowagi sił w społeczeństwie, ale znajduje oparcie w jednej ze stałych tendencji natury ludzkiej i wyraża pewien, wręcz klasyczny, prąd myślowy, tym bardziej niebezpieczny, że często maskujący się jako "postępowy". Totalitaryzmu nie można - zdaniem Poppera - zrozumieć, a tym samym stawić mu czoła, dopóki nie odsłoni się uprzednio jego intelektualnych korzeni.

Co to jest społeczeństwo otwarte? Jest to społeczeństwo, którego zasada społecznej organizacji i funkcjonowania wywodzi się z - i odwołuje do - podstawowej zasady prywatnej wolności jednostki ludzkiej; w którym obywatele są równi wobec prawa i posiadają naturalne prawa osobiste, których nie może odebrać im żadna siła polityczna - nawet demokratycznie wybrana większość. Już od czasów antycznych wrogowie społeczeństwa otwartego w zetknięciu z rzeczywistością polityczną posługiwali się dwoma typami rozumowania. Pierwszy, nazwany przez Poppera "historycyzmem", polega na zadekretowaniu, że Historia z nieuchronną koniecznością zmierza w kierunku określonego celu ostatecznego - *une heure de verite* (godziny prawdy). Stąd też jakoby bierze się prawo, a nawet obowiązek, usuwania wszelkich przeszkód stojących na drodze owego postępowego marszu historii w kierunku Dobra - także przy użyciu przemocy, jeśli zajdzie potrzeba. Takie "prawo" według Platona przysięguje królom - filozofom, według Hegla - państwu, według Marksa - proletariatu, według Lenina - partii, według Hitlera - Führerowi. Rozpoznajemy tutaj sławną "konieczność historyczną", której wszyscy winni być posłuszni (3). Fakt, że Marks, a za nim Lenin, uważali, że są w stanie, powołując się na w istocie komiczną dialektykę, przepowiedzieć "zanik państwa", niczego tu nie zmienia. Niszczenie sfery prywatności może być skutkiem monopolizowania władzy przez państwo, bądź przez partię - dla ofiar monopolu nie ma to znaczenia. Uniwersalna zasada

3/

Inna praca Poppera jest *The Poverty of Historicism*, tłumaczona na język francuski w 1956 r. (Wydawnictwo Plon), która jednak nie wywarła istotnego wpływu w środowiskach intelektualnych Francji.

społeczeństwa zamkniętego polega na tym, że jego władcy ustanawiają siebie samych jako model, na podstawie czego uzurpują sobie misję poprawienia i oczyszczenia danej grupy ludzi (ludu, mas, robotników), ciężar kierowania którą byli łaskawi wziąć swoje ręce.

To nas prowadzi do drugiej kategorii intelektualnych podstaw totalitaryzmu, której Popper wypowiada wojnę; do - jak ją nazwał - "inżynierii społecznej" (4) lub "technologii społecznej". Zgodnie z jej zasadą rzeczywistość społeczna może i powinna być totalitarnie zaprojektowana, a następnie skonstruowana od początku do końca ściśle według powziętego z góry i wszechobejmującego planu. Chodzi o to, co francuscy socjaliści określają jako *un projet de société*, i Bóg świadkiem, że tego rodzaju projektów mają oni w obfitości. Plan o którym mowa zmierza do całkowitej przebudowy społeczeństwa we wszystkich jego elementach, w sposób, który znamy ze szczegółami z Platonskiej Republiki. Wprowadzenie w życie owych literalnie "totalnych" czy "totalitarnych" programów jest czystą niemożliwością, chyba, że zastosuje się bezlitosne, na wskroś despotyczne metody.

+ + +

Ow despotyzm - co z całą mocą należy podkreślić - ujawnia się już w fazie wstępnej, w teoretycznych pismach adwokatów społeczeństwa zamkniętego. Na ogół zwykło się patrzeć na filozofów-utopistów jako na szlachetnych i nieszkodliwych marzycieli, których obficie rzucane pomysły mają tylko jeden ślaby punkt: dają dowód braku poczucia rzeczywistości. Powszechnie się uważa, że dopiero wówczas, kiedy Utopia staje się ciałem, kiedy obejmuje władzę - jak w Rosji czy w Chinach - ow brak realizmu stopniowo zaczyna doprowadzać do dewiacji; system zmuszony jest do oddalania się od swych podziwu godnych (jeśli nawet być może zbyt ambitnych) humanitarnych celów i wówczas dopiero zaczynają się odstępstwa od swobód obywatelskich. Nic bardziej fałszywego. Wszyscy twórcy utopii wpisują totalitarny, represyjny system już we wstępnej (5) fazę planowej organizacji społeczeństwa, tak jak je widzą w jego ostatecznej perfekcji. Tyrania jest esencją ich myśli, a nie wynika jedynie z trudności w przełożeniu jej na język praktyki. Dotyczy to tyleż Republiki oraz Praw Platona, Utopii Thomasa More'a, Miasta słońca Tommasa Campanelli, co i Manifestu równych (*Manifeste des egaux*),

4/

Określenie to jest przyjęte już powszechnie, jako nazwa złowrogich praktyk niszczących zarówno wiezi ogólnoludzkie i wielowiekowe nieraz tradycje, jak i gospodarkę oraz, po prostu, wolność. Inżynieria społeczna przetrwała bolszewików, Mao, Ho, Pol-Pota i pierwszych tyranów niepodległych krajów afrykańskich. Polega ona m. in. na przesiedlaniu milionów ludzi i garnizonowym traktowaniu całych społeczeństw. Stosował ją Castro, stosuje Ortega. Wyróżnia się w jej praktykowaniu Mengistu a także m.in w dalszym ciągu olbrzymia część państw afrykańskich, zwłaszcza tych bardziej "postępowych" (przyp. tłum.).

powstałego z inspiracji Bracchusa Babeufa podczas Rewolucji Francuskiej. Poskramianie i konformizowanie opornych; szpiegostwo; stała kontrola ludzi zarówno w czasie pracy jak i w życiu prywatnym; ograniczenia poruszania się; uniformizacja odzieży i domostw; wyroki śmierci dla dysydentów; ferowane przez anonimowy złowieszczu Platoński "tribunał nocturne" - oto garść powtarzających się składników wszystkich utopii, tak słusznie wykpionych przez Igora Szafarewicza w *Le Phenomene socialiste (Editions du Seuil)* (6). Zarówno Manifest komunistyczny jak i *Hein Kampf* zgodnie zalecają pracę przymusową dla wszystkich, tak samo szkicują projekty armii robotników, szkolonych, nadzorowanych i komenderowanych w ten sam sposób jak każda inna zmilitaryzowana masa. Dla Hegla państwo jest ponad jednostką, góruje nad nią i ono tylko umożliwiać ma jej samorealizację przez narzuconą i rozciągniętą nad nią pełną władzę stanowiącą instrument procesu historycznego.

Pisma utopistów sugerują ciągłość, z jaką religia totalitaryzmu objawiała się w sporej części spuścizny intelektualnej człowieka. Podobne teorie należały do najbardziej nośnych, wywierały szeroki wpływ na masy i osiągały niechlubnie

5/

W innym tekście (*Walka liberalizmu na dwa fronty*) Revel pisze o tym nurcie w liberalizmie oświeceniowym, który stanie się nurtem socjalistycznym, a nawet (wg określenia słynnego teoretyka totalitaryzmu J. L. Talmona) "demokratycznie totalitarystycznym" m.in. tak: "W *Lettre a d'Alembert sur les spectacles* J. J. Rousseau niemal dorównuje programowi kulturalnej indoktrynacji realizowanej później przez Chiang Ch'ing alias Madame Mao. A pocztowy Abbe Mably gdyby miał władzę i możliwości byłby, obawiam się, całkiem niezłym Pol Potem. Ta szkoła myślenia nie ma nic wspólnego z prawdziwym liberalizmem Monteskiusza, atakowanego zresztą kiedyś ostro przez "totalitarnego" Helwecjusza a za naszych czasów przez Louisa Althussera..." (*Encounter*, maj 1985).

Podkreślamy szczególnie tę myśl Revela, albowiem wciąż i nadal pełno u nas przeróżnych utopistów pragnących, o ile to będzie możliwe, zastąpić bądź dopełnić komunizm Czymś - Już - Naprawdę Wspaniałym (oraz 1. całościowym, 2. zaprogramowanym z góry, 3. permanentnym). Ponadto niedawno wyczytaliśmy w liście demokratycznego tow. Surdykowskiego skierowanym do zawodowego politruka PZPR o, "pięknej idei Platona, która okazała się..." itd. Subtelny (w odróżnieniu od prostackich antykomunistów) p. dem-soc. Surdykowski, który wziął na siebie ciężar reprezentowania marzeń polskich "plebejów", zresztą do dzisiaj, że początki (ów. Ideał) były piękne i szlachetne, i to zarówno w Sowdepii, jak i później w podbijanej przez NKWD i UB Polsce... (przyp. red.) *Encounter*, Marzec 1985.

6/

Igor Szafarewicz jest emigrantem z Sowietów, bliskim A. Sołżenicynowi. Praca o której mowa wyszła również m.in. po angielsku i stała się dość głośna na Zachodzie.

wysoki status wśród elit.

Być może ów liberalizm, którego z takim uporem staramy się trzymać, to składanka różnorodnych form oporu ludzkości wobec uporczywie trwałych *idees fixes*, które miałyby nas oczyścić poprzez uczynienie z nas niewolników.

(Encounter, Marzec 1985)

----- +++ -----

Jean-Francois Revel

GŁÓD I SZKŁKA DYKTATORÓW ✓

Jesteś władcą totalitarnego kraju w Trzecim Świecie. Potrzebujesz pieniędzy i sprzętu, by finansować swą machinę wojkową oraz bronić i utwierdzać "rewolucję". Twoi totalitarni sojusznicy nie są hojni. Wyczerpałeś już wszystkie kredyty w krajach kapitalistycznych. Co robić?

Najlepiej poczekać, aż przyjdzie jakiś dobry głód, który w końcu zawsze przychodzi na skutek twojej polityki rolnej i z udziałem nieba, które wstrzymuje deszcz. Trzy czwarte afrosocjalizmu i jedna czwarta suszy załatwia sprawę. Kiedy głód już się zaczął na dobre, ukrywasz go przed resztą świata przez rok czy dwa, co nie jest w końcu takie trudne, skoro i tak kontrolujesz już ruchy wszystkich cudzoziemców na swoim terytorium. Pozwalasz mu pogłębić się, rozszerzyć i wybuchnąć na taką skalę i w takim rozmiarze potworności, że możesz już odwołać się do opinii publicznej.

Wtedy wychodzisz w asy pik. Pozwalasz ekipie telewizji zachodniej sfilmować specjalnie przygotowaną dla nich grupę wygłodniałych dzieci. Zdjęcia te pokazane w telewizji w głównych programach w Anglii i w Stanach Zjednoczonych wywołają w burżuazyjno-kapitalistycznych widzach poczucie przerażonego współczucia. W ciągu dwóch dni film obiegnie wszystkie telewizory świata. Jednocześnie - i to jest najważniejszy element przygotowań - ostro oskarżasz rządy kapitalistyczne o to, że specjalnie odmawiały lub zwlekały z udzieleniem pomocy, gdyż nie chciały pomóc państwu "postępowemu". Oskarżenie to jest natychmiast podchwytone i rozgłaszane przez organizacje lewicowe w krajach demokratycznych i przez Kościoły o skłonnościach liberalnych. Z dnia na dzień rządy zachodnie zostają przekształcone w winowajców głodu, który

x/

Encounter, kwiecień 1987.

sam wywołałeś i rozprzestrzeniłeś. Zaczynają do ciebie napływać z całego świata pieniądze i dary od państw i ofiarodawców prywatnych.

Teraz kolej na następny etap. Tu gra polega na tym, by nie dopuścić, by pomoc dotarła do głodujących. Zbyt sam jej potrzebujesz, dla swojej armii i dla swojej nomenklatury, by spłacić część długów swoim bratnim krajom, ale przede wszystkim, by przyspieszyć tempo kolektywizacji i rewolucji, by wyeliminować przeciwników i umocnić swoją władzę. Ciężarówka, które ci podarują po to byś miał czym rozwziąć żywność, przydadzą się do przewożenia twoich żołnierzy, albo nawet jeszcze lepiej, do przewożenia wieśniaków do odległych gospodarstw kolektywnych, gdzie będą mogli umrzeć z dala od wzroku ciekawskich. Zbyt dociekliwych przybyszów, którzy mogliby coś opowiedzieć światu (przeważnie członków organizacji nie związanych z rządami, lekarzy i innych entuzjastów), neutralizujesz oskarżając ich o to, że przywłaszczyli sobie część pomocy. Nazywasz ich złodziejami, albo nawet i szpiegami. Skoro twoje oszczerstwa przeciwko tym osobom będą w całości przekłnięte przez zachodnich miłośników Trzeciego Świata, jedyne co masz do zrobienia, to usunąć świadków ze swojego kraju i rzucić na pastwę delikatnego miłosierdzia cnotliwych współziomków.

Po tym wszystkim, zdobywszy majątek na trupach miliona dwustu tysięcy Etiopczyków zmarłych z głodu, pułkownik Mengistu Haile Mariam - bo oczywiście jego osiągnięcia tu opisujemy - mógł już spokojnie spocząć na laurach i zbierać pochwały ruchu państw niezaangażowanych, Międzynarodówki Socjalistycznej, teologów wyzwolenia i Światowej Rady Kościołów. W 1973 roku cesarz Haile Sellasje stracił tron po tym, gdy głód spowodował dwieście tysięcy ofiar. Osiągnięty w międzyczasie postęp jest dowodem na wyższość socjalizmu nad feudalizmem.

Książka Andre Glucksmanna i Thierry Woltona *Unaga, zabijaj* (*Silence, on tue*. Paris 1986), nie do podważenia z punktu widzenia dokumentacji, nie do odrzucenia w swej argumentacji i nieubлагana w tonie, skłoni być może hipokrytów do przyjrzenia się faktom. Książka jest o tyle bardziej jeszcze pouczająca, że, jak wskazują autorzy, pułkownik Mengistu powtórzył po prostu formułę wymyśloną przez Lenina w czasie wielkiego głodu w Rosji 1921 roku i często odtąd powtarzaną, zwłaszcza przez rząd wietnamski po inwazji Kambodży w 1979 roku.

Wstrętem napawa nas, że zbrodnie dyktatora z Addis Abeby zostały tak zignorowane przez międzynarodowe organizacje dobroczynne, przez urzędników Narodów Zjednoczonych (choć to akurat nikogo nie dziwi) i przez Europejską Wspólnotę Gospodarczą. Oburzenie, które wyraziła organizacja *Medecins sans frontières*, spowodowało we Francji więcej obelg pod ich adresem niż pod adresem osób odpowiedzialnych za eksterminację.

Istnieją dwa powody, dla których trwa ta konspiracja milczenia ludzi naiwnych i ludzi oświeconych, "pożytecznych idiotów" i różnych cynicznych współników. Pierwszym jest stary, znany zlek przed byciem uznanym za reakcjonistę za krytykowanie "postępowego" reżimu totalitarnego. Drugim powodem jest obawa przed byciem uznanym za "rasistę" za potępienie masakry jednych Afrykańczyków



przez innych. Glucksmann i Wolton znaleźli dość odwagi moralnej, by zadać w końcu świętokradcze pytanie: dlaczego zbrodnia przeciwko ludzkości przestaje być zbrodnią przeciwko ludzkości, jeżeli to jedni czarni zabijają innych czarnych?

Przechwytywanie pomocy humanitarnej przez państwa despotyczne ze szkoda dla ludności, którą uciskają, odbywa się w całym świecie. Francuski lekarz Jean-Christophe Rufin, zaobserwował to kolosalne oszustwo na kilku kontynentach i nie waha się pisać o "humanitarnych pułapkach". Czytanie jego książki "Pułapka" (Le piège, Paris 1986) jest niezwykle ciekawym doświadczeniem. Książka jest inwentarzem "przydatnych klęsk", czasem nawet zmyślonych katastrof, sprytnie uwiarygodnianych plotkami, lecz niemniej dochodowych.

MEG
Rufin opisuje metody, stosowane przez rządy i partie polityczne po to, by wprowadzić lub wzmocnić kontrole nad ludnością i sposoby w jakie rządy te i partie ustawiają się pomiędzy organizacjami humanitarnymi i ludnością i przechwytyują pomoc dla siebie. Rufin przytacza przykład sandinistów, którzy po upadku Somozy, by pozbyć się innych partii politycznych i zapewnić sobie monopol władzy nie przeprowadzając wolnych wyborów, stosowali najbrutalniejsze nawet sposoby, by przechwycić pomoc międzynarodową, a zwłaszcza pomoc amerykańską (Rufin przypomina, że przez pierwsze dwa lata po przewrocie sandinistycznym Stany Zjednoczone wspomagały nowy rząd). Mimo pomocy międzynarodowej, nędza w Nikaragui rozprzestrzeniła się po utwierdzeniu się dyktatury sandinistów.

Totalitaryzm zatem rozszerza swój zakres dzięki funduszom dostarczonym przez demokracje. Dla totalitaryzmu głód jest rzeczywiście najcenniejszym kapitałem.



Koszmar Etiopii został przykryty zasłoną milczenia i otoczony prawie powszechną wyrozumiałością za sprawą tego, co Glucksmann i Wolton nazywają "immunitetem rewolucyjnym". Jednak nawet ci nieliczni, którzy nie są przezeń sparaliżowani i są gotowi spojrzeć prawdzie w twarz, nie wiedzą, jakie wnioski wyciągać bądź wyciągają sprzeczne z sobą wnioski. Taki na przykład Bob Geldof, szczodry i naiwny gwiazdor rock and rolla, który dzięki swoim koncertom dla "głodującej ludności Etiopii" zebrał miliony dolarów, które wojskowy reżim Addis Abeby wchłoniął na swoje cele. Podobno Geldof jest pełen obrzydzenia i rozczarowany, wie o przymusowym przesiedlaniu ludności, które po prostu wykańcza unierajających. Geldof uważa jednak, że należy kontynuować pomoc za wszelką cenę. "Zrobiłbym to samo dla Oświęcimia" - powiedział. Nawet gdyby to oznaczało subwencjonowanie komór gazowych?

Tłumaczyła I. L.

(Przedruk z książki "Zagrożenia współczesne" wyd. CSS) IDEE N. York 87, red. Irena Lasota)

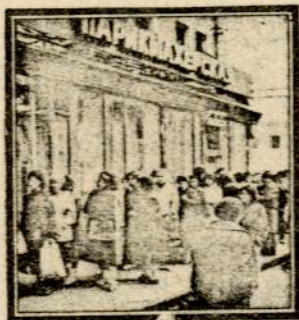
Nowe określenia

1. Rewizjonizm (rewidowanie komunizmu po to by realizowane były jego ideały) nazywa się dziś ewolucjonizmem. Ten "zewolucjonizowany" komunizm/socjalizm stanowi wciąż dla wielu cel (ukrywany) sam w sobie.
2. Walka klasowa (oraz z imperializmem) została dziś zastąpiona przez walkę o pokój. Zastąpiona w sposób całościowy, albowiem ta druga stanowiła zawsze element składowy tej pierwszej.
3. Międzynarodowy proletariat, klasa robotnicza itp. ma dziś zastępcę: "ludność trzeciego świata".
Ważne jest, by pojąć, iż to jest wciąż to samo.

Równocześnie informujemy, że doniesienia na temat śmierci przejawów rewizjonizmu w całościowym światopoglądzie wybitnych opozycjonistów P.P. J. K., J. L. i wielu innych są mocno przesadzane. Z uwagi na wiatry wiejące ze wschodu przejawy te, o których zejściu mówi się już 20 lat, mają wszelkie szanse ożyć jeszcze bardziej. Poddawane są tylko reanimacji. Przez dłuższy czas bowiem były zamrożone.



Rewolucja.



Pierestrojka.



Kapitalizm.

Polemiczna klasa

"Uchylam z góry zarzut, że myśleć tak niedobrze o Polakach lewica nas wszystkich obrażała. O żadnej obrazie nie ma mowy..."
Piotr Wierzbicki - "Myśli staroświeckiego Polaka"

"Wierzbicki pisze, że "myśleć tak niedobrze o Polakach lewica nas wszystkich obrażała". Kapitalne!..."

Jan Józef Lipski - dając odpór "Myślom staroświeckiego Polaka"

75

ZNALEŹĆ, SPRAWDZIĆ

NA CZASIE

- A. "Ideologia upada (1) gdy upada władza komunistyczna (2)
1. Także; nikt w nią nie wierzy, traci na znaczeniu etc.
2. Nie wcześniej
- B. "Ilość /funkcjonariuszy, urzędników reżimu, aparatu, establishmentu) /.../ nie ma tu znaczenia /.../ Kiedy partia rozsypuje się lub upada /.../ nagle nic nie pozostaje z komunizmu, niezależnie jakie były interesy (1) czy przekonania establishmentu"
1. albowiem cała budowla to fantom, fikcja, zamek na piasku (chodzi o Europę wschodnią). Popularne u nas liczenie "aparatu" wraz z rodzinami, tych, którzy mają "interes" w utrzymaniu reżimu ma mały sens. Bardzo wielu spośród nich cieszyłoby się z upadku komunizmu. Tłumaczenie zachowań ludzkich wyłącznie "interesami" (a nie poglądami, potrzebami wewnętrznymi etc.) to czysty marksizm, u nas o dziwo, stosowany także przez niektórych ludzi Prawicy.
- C. "Według ustalonych zasad, komunistą jest członek komunistycznej partii - nie istnieje inna definicja" (1)
1. Jest to opis sytuacji na dzień dzisiejszy. tj. na czas rządów kompartii. Chodzi o bezsens dzielenia komunistów na: gorszych i lepszych, rozsądnych i "dogmatycznych", wierzących i nie wierzących, a już zwłaszcza o teorie, że z częścią z nich "można się dogadać". Jeśli są w kompartii, są komunistami, są częścią reżimu panującego nad Polakami. Wbrew pozorom punkt C nie kłóci się z punktem B.

(Alain Besancon z dopiskami Contry)

Można tu jeszcze dodać inne, kapitalne określenie Besancona:

D. "Partia rządzi - przeto istnieje." (dlatego jest). Toteż partia komunistyczna nie może organicznie - taki jest jej charakter - wchodzić w prawdziwe koalicje, dzielić się władzą, rezygnować z części władzy. Nie wynika to z jej szczególnej przewrotności ale z natury komunizmu. Nierządzące partie komunistyczne w Obozie byłyby niczym. To oczywiste, ale w dużej mierze dotyczy to także rządów uszczuplonych. Stan taki musi być fikcją. Nie pomogą żadne apele ani przywoływanie jakichkolwiek argumentów. Rządzenie, pełne rządzenie, stanowi legitymizację partii. Wpuszczenie do życia politycznego nieco rzeczywistości przez uszczuplenie władzy delegitymizowałoby partie komunistyczną. Odbierałoby to sens podstawie jej władzy tj. ideologii. Dlatego, jest to niewykonalne bez całkowitego obalenia komunizmu.

dop. red.

* dy waznym jest a priori pokazanie
absolutnie jakiegokolwiek nietykalności

RIED

Od redakcji:

Tekst poniższy trafił do nas jako list polemiczny. Autor nie bardzo wiedział co z nim zrobić.

My chwyciliśmy od razu i tekst i autora.

Lektura tekstu przyczyniła się znacznie do tego, iż postanowiliśmy, miast dorywczego zajmowania się tematem, wprowadzić do pisma stałą rubrykę p.n. *Walka z walką o pokój*.

Autorowi przykazaliśmy zaś, by list swój, który awansował w międzyczasie na artykuł redakcyjny, opracował, skrócił, poprawił. On jednak zwlekał i kluczył. Drukujemy więc tekst w oryginalnej jego wersji, wraz ze wszystkimi powtórzeniami, dygresjami, przyświatkami i licznymi słabościami. Może nawet tak będzie lepiej? Artykuł to bowiem bardzo bezpośredni i w swej emocjonalności szczery. Uprzedzamy jednak, iż zarazem długi. Wskazana jest konsumpcja w małych dawkach.

Nie ma dwóch zdań, że całkowicie podzielamy zawarte w nim treści. Dostrzegamy niekonsekwencje (przecenianie z jednoczesnym niedocenianiem ruchów pokojowych), brak podkreślenia, że nie chodzi o ich zwykłych członków, ale o: 1. przywódców i animatorów, 2. ogólne oddziaływanie zjawiska, oraz cały szereg innych braków tekstu.

Ale mniejsza o formę, objętość i styl. Istotne jest meritum sprawy. Oto więc, mamy zaszczyt, w ten właśnie sposób, zainaugurować - *Walkę z walką o pokój*.

Zapraszamy do uczestnictwa.



DOŚĆ TYCH BZDUR!

Jakich bzdur ja mam dosyć? Dosyć mam bzdur na tematy międzynarodowe, stosunków Wschód-Zachód, rozbrojenia, dzisiejszej Europy, jej przyszłości i jej problemów wypowiadanych i wypisywanych przez czołowych reprezentantów ruchu "Wolność i Pokój". Dość mam szczególnie ich wersji opisu swoich "zachodnich przyjaciół", kontaktów i współpracy z nimi oraz spotkań, kolokwium i sympozjów "pokojowych".

Dostaję drgawek od wszelkiej, powtarzam wszelkiej, "walki o pokój" oraz pacyfizmu w skali międzynarodowej tj. pozarządowej. Nie mogę już wysłuchiwać dalej w spokoju oświadczeń i deklaracji "pacyfistów ze Wschodu i Zachodu".

Nade wszystko zaś, nie jestem w stanie wytrzymać bezustannych zachwyty na ten temat, całej kampanii podziwu i uznania rozpętanej przez tygodnik pokojowy KOS, Radio Wolna Europa, T. Nazowskiego i w ogóle wszystkich wokół. To, że WiP robi ładne rzeczy w kraju i że sowieciarze go atakują, nie zmniejsza wcale bełkotliwości nonsensów, zawartych w oświadczeniach Sieci Porozumienia Wschód-Zachód, czy jak to się zwie. Tymczasem nikt jakoś nie śmie wypowiedzieć się na ten temat. Ja się wypowiem. Długo i wyczerpująco,

za co przepraszam. Łączne od wypowiedzi reprezentanta WiP-u do kontaktów z zachodnimi "osłami trojańskimi", p. Minkiewicza, rezydującego w super-pokoju w mieście Amsterdamie, którego mieszkańcy tak cierpią pod okupacją amerykańską.

Wszystkie krajowe fora, wszystkie anteny wszystkich polskojęzycznych rozgłośni stoją do dyspozycji p. Jana Minkiewicza, reprezentanta WiP na Zachodzie.

Jego wypowiedzi na wszelkie tematy, wychodzące poza Polskę i blok, są bredzeniem tej klasy, iż przewyższa ono wszystko, co usłyszeć można było kiedykolwiek z ust jakiegokolwiek, niereżimowego Polaka w ciągu ostatniej dekady, łącznie z trockistami, ignorantami, propagatorami masonskiego spisku i maoistami.

Jednocześnie zaś prowadzona jest z dużym rozmachem niezależna kampania uznania i podziwu, także wobec tych wypowiedzi, oraz zawartych w nich treści.

Muszę powiedzieć, że kampania ta swym idiotyzmem i flirtem z tym co większość Polaków zawsze uważała za coś na Zachodzie najbardziej wstępnego, bije wszystkie szczyty i rekordy. Jest to po prostu niewiarygodne - wszystkie zarzuty sprzed lat dziesięciu przeciw popieraniu eurokomunizmów, rewizjonizmów, odprzeżeń oraz polskich wyłącznie lewicowych demokratów, to było nic.

Pragne stwierdzić jasno - nie jestem ani zaściankowy, ani "sfrustrowany" ani nietolerancyjny. Przeciwnie - interesuje się niezmiennie polityką międzynarodową i sądzę, że nieco się na niej znam. Działo się tak również i przed 1981 r. Będąc przeciwnikiem socjalizmu, uznaje przecież potrzebę i naturalność istnienia tego kierunku i na tzw. planie ogólnym rozumiem np. gdy socjalista polski krytykuje np. poglądy Hayeka. Powszechnego zachwytu na temat "przyjaciół WiP-u" i też wygłaszanych w różnych Coventry, i to bez słowa choćby jakiegokolwiek komentarza - nie rozumiem.

Wiem, że w wolnym społeczeństwie istnieją - i dobrze, że tak jest - przeróżne marginesy, ludzie narwani, nawiedzeni itd. To jednak, co się dzieje dziś w związku z zachodnią działalnością WiP-u - przekracza wszelkie granice.

Odmawiam stanowczo ulegania szantażowi; WiP dzielnie broni porobowych, akcje np. w sprawie Łemków są szlachetne, aktywność wspaniała, ekologia ważna, a reżim ruch zwalcza, ergo - wszystko co robia i mówią, z kim się przyjaźnią i jak tych przyjaciół przedstawiają ruchu przywódcy jest cudne, piękne i bezdyskusyjne. Tak usiłują to przedstawić polskojęzyczne rozgłoszenie, zwłaszcza amerykańskie. Można tylko zgadywać czemu i choć Kongres USA składa się w dużej mierze z bardzo dziwnych osobników (jego doradca usiłuje rozpowszechniać koncept "pluralizmu socjalistycznego"!); cały fenomen musi mieć chyba jednak inne wytłumaczenie. Otóż chyba jakiś idiota w Departamencie Stanu uznał, iż rozwój pacyfizmu w Polsce i przeniesienie go do Obozu to rzecz tak wielka, iż warta przymykania oczu na cokolwiek. Może zresztą uznano tam, iż jakikolwiek pacyfizm musi oznaczać antyamerykanizm, i już. Ale to i tak nieważne, bo rychło 500 tysięcy będzie demonstrowało pod bazami sowieckimi tutaj. Może nawet sądzono rzeczywiście, że przez kontakty z zachodnimi przyjaciółmi, pacyfiści polscy zmieniają, przekształcają, uświadamiają itd. swych tamtejszych przyjaciół, by swe ideologiczne oblicze przekształcili. Ludzie skłonni są często

do wiary w różne nonsensy.

Oczywiście, mimo przeróżnych koszaików-opaików, iż oto już to się dokonuje itd., jest to mniej możliwe niż przekonanie p. Marchais by porzucił komunizm. Przeciwnie - to WiP "uczy się" i doprawdy pięknie zmienia swój język i międzynarodową agendę.

Machiavellizm na temat osłabienia militarnego Bloku przez WiP jest machiavellizmem dla ubogich. Jest czystą utopią. Zresztą nawet gdyby on ta utopia nie był, to działalność przeciw militaryzmowi komunistycznemu w żadnej mierze nie musi być powiązana z przyjmowaniem, jako rzekomo niezbędnej, całej reszty bagażu, tj. imbecylizmu zachodnich tzw. pacyfistów i ich uwiarygodnieniem w Polsce.

Przeciwnie, to ostatnie, jak nic od wielu lat ogłupia polską młodzież, której spora część ze względów oczywistych nie chce służyć w pezetperowskim wojsku, natomiast o sprawach, ludziach i organizacjach międzynarodowych ma często blade pojęcie. W takiej sytuacji przywódcy WiP-u mają małe prawo wciskać jej skamieliny neomarksistowskiej polit-gramoty pod pretekstem naturalnych działań pacyfistycznych w PRL-u. Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. A rozgłoszenie amerykańskie winny popierać swych największych sojuszników, tj. normalnych Polaków, którzy na próby symetrycznego przedstawiania USA i ZSRR śmieją się w głos, tzw. zachodnich pacyfistów rozpoznają trafnie (a nie schematycznie etc. jak twierdzi KOS), a 100 lat odpisują tym, którzy nazywają ZSRR po imieniu, a nie jak p. Joan Landy wstydzą się miejsca swego urodzenia. Oni, w tym większość młodzieży, posiadającej polski instynkt, a nie p.p. Minkiewicz i Lamentowicz, stanowią kapitał wolnościowy tu. Kapitał zarówno dla tych w świecie, którzy jeszcze, wbrew modzie, chcą z komunizmem walczyć i kapitał dla Polski i jej sprawy.

Mam nadzieję, że odważni młodzi Polacy nadal będą odmawiać szkolenia w tzw. L.W.P., a jednocześnie usilnie tu szerzony neorewizjonizm i próby upowszechnienia międzynarodowej ideologii Juzos (a nie żadnej Wolności i...) poniosą klęskę. Tyle wstępu. Może zresztą tylko dla siebie, bo wszyscy w koło mówią mi "nikt ci tego nie wydrukuję". WiP to nowa święta krowa. Ponadto sprawa "Kontaktu" to czubek góry lodowej - zjednoczona i robotnicza, acz solidarnościowa i społeczna, cenzura progresistowska działa bardzo sprawnie także w kraju. Ale powiedziałem sobie - zobaczmy. Skoro można już krytykować tu i tam część ekonomiczno-społecznych założeń Kościoła, to może naprawdę uczymy się tego, czym jest rzeczywistość wolna prasa? Jednocześnie przepraszam nieprzyzwyczajonych za ostrość niniejszego. Ale tu mamy do czynienia z próbą upowszechnienia zindoktrynowania, czy nawet zaanektowania dla szczególnie kretyńskiej neolewicowej ideologii zachodniej, całej niezależnej młodzieży polskiej. W dodatku wysiłchałem po raz któryś p. Minkiewicza i moja wytrzymałość skończyła się. Nie mogę, po prostu nie mogę. Dostyc. Stop. Względów może być i tuzin, ale stopień fałszu i nonsensu przekroczył wszelkie granice. Rozsądku, tolerancji i w ogóle wszystkiego. Oczywiście p. Minkiewicz może być np. maciastą, może też wierzyć w latające talerze, lub lubić szczególnie neo-nowomowę. Ale on nią właśnie mówi i mówi i mówi i to "w imieniu". A wokół wszyscy cmokają. Nie sposób wytrzymać.

Dość tych bzdurow.

Z miejsca i od razu muszę się p. Minkiewiczowi zrewanżować. Nawiasem mówiąc wypowiedzi p. Minkiewicza są tak piękne, iż wymagałyby wydania w formie zbiorowej. Może zainteresuje się tym KOS? Objętość też byłaby odpowiednia, bo jest ich zatrzęsienie, potok, lawina. Każde zdanie, każde słowo tego niezwykle pewnego siebie młodego człowieka to perełka, cudo, niemal tzw. klasyk. Oto p. Minkiewicz odpowiada na pytanie na temat mody na postępowo - imbecylną "moralną symetrię", czyli symetryczność "Wschodu" i "Zachodu". Odpowiada nie rozumiejąc zresztą o co go pytają (jest pewno czytelnikiem wyłącznie słusznych organów): "... jakieś siły w Stanach Zjednoczonych tak samo (jak komuniści tutaj w odniesieniu do pewnych organizacji) sprytnie wykorzystują antysowie-tyzm - ja zauważyłem, że jest taki kretynizm wśród niektórych ludzi, którzy w ogóle nie rozumieją na czym polega ZSRR, nigdy tam nie byli, a są antykomunistami".

Nie oddam tej pasji, z jaką p. Minkiewicz zaakcentował słowo "kretynizm", ani tego dramatycznego zawieszenia głosu przy wyrażeniu, iż można być antykomunistą (mimo nieprzebywania nigdy w Sowietach). Warto jednak dodać, iż antykomunizm wśród pacyfistów to pojęcie wyklęte i p. Minkiewicz pilnie wystrzega się, by nie zgrzeszyć, by poza lustrzane odbicia Wschód-Zachód (tu i tam demokracji się nie rozumie, a praw człowieka nie przestrzega - jednakowo itd.) nie wyjść. Ba, p. Minkiewicz nauczył się już, że pacyfista całą gębą nawet słowa komunizm nie używa. Nazywanie komunistów komunistami to mccartyizm, zimnowojennosc i wzmaganie napięcia. P. Minkiewicz jest bystry i uczy się szybko: bezustannie używa, jako ratunku, sformułowań typu "system polityczny wschodni", "władze wschodnie", "kraje wschodnie", "opinia wschodnia", "ruchy wschodnie", "niezależni ze wschodu" itd. Chodzi mu o obiektywizm i szersze spojrzenie, czemu używanie słowa komunizm bardzo szkodzi. Po tej dygresji proszę jeszcze raz uważnie przeczytać słowa p. Minkiewicza. Mniejsza, że "wykorzystywanie antysowieizmu" (zamiast potakiwanie paru tysiącom profesorów - marksistów na wyższych uczelniach tam), zapewne dla celów Wall Street i Pentagonu, brzmi swojsko. Chodzi o to, że pan Minkiewicz nie występuje przeciw tepemu antykomunizmowi (tj. takiemu, który komunizmowi pomaga), ale przeciw antykomunizmowi w ogóle. Zakłada, że po poznaniu ZSRR część przynajmniej antykomunistami być przestanie. Uważa, że jest to uczucie niskie oraz sentyment wymagający szczególnej wiedzy. Wyobraźmy sobie teraz taką opinię: "Uderzył mnie kretynizm Amerykanów - w ogóle nie rozumieją na czym polega hitleryzm, nigdy w Niemczech nie byli, a są antynazistami" Czy mogą sobie to państwo wyobrazić?

Ale to jeszcze mało. P. Minkiewicz mówi dalej: "...co uważam za co najmniej /podkr. moje/ tak niezdrowe dla lepszego, kontaktów przyszłych (z WiP-em, bo tylko one się dla p. Minkiewicza liczą) ... etc."

Co jest takie niezdrowe, jeszcze bardziej niż komunistyczne manipulacje? Ano, niezdrowe jest bycie antykomunistą w USA! M.in. dlatego, iż wtedy nie można zrozumieć nas - Polaków. Bo my z Bloku, Wschodu itd. - czyli obozowi.

ANTY WOJA LEWICA

Jasne jest, że p. Minkiewicz nie starał się wytłumaczyć "na czym polega ZSRR". On po prostu brzydzi się antykomunizmem. Ślusznie - on do pacyfizmu pasuje jak pieść do nosa. Do pacyfizmu natomiast pasuje antyamerykanizm - są to pojęcia tożsame, z tym, że my, z powodów oczywistych możemy, nie tracąc twarzy, szermować antyamerykanizmem nieco mniej.

Najmieszniejsze (?) jest to, iż do określenia się jako antykomunista są dziś zdolni w Stanach tylko ludzie odważni. Dla całej elity, tej Nowej Klasy handlarzy słów, jest to postawa wykleta. Światły człowiek może być homoseksualistą, bandytą (kapitalizm zmusił go do tego), narkomanem, bądź wierzyć w wampiry. Ba, on może być leninistą. Nie może być natomiast antykomunistą - to wykluczone.

Tzn. do wszystkiego powyższego można się przyznać na imieninach u cioci, do wszystkiego poza groteskowym, archaicznym, reakcyjnym - antykomunizmem. Tak to jest dzisiaj w Ameryce. Cytaty poprzednie były mi potrzebne, bo jak pisałem chcę się p. Minkiewiczowi zrewanżować. Nie tylko dlatego, iż marze by praktycznie wszyscy - a już szczególnie ci liczący się na Zachodzie - byli antykomunistyczni, antysowieccy i antybołszewicki i to tak jednoznacznie, bezwstydnie i zdecydowanie, ale ze względu na całą jego działalność międzynarodową, wszystkie wypowiedzi, każdą opinię i w ogóle wszystko co robi i mówi, o sprawach wschodnio-zachodnich.

Otóż, państwo wybaczą, ze wszystkich polskich reprezentantów i działaczy (a byli wśród nich tacy, co na wiece trockistów chodzili), nie znam nikogo, którego sądy, opinie, i wszystko co robi, byłoby nacechowane tak krańcowym kretynizmem.

Powiem więcej, pan może być pełen dumy z powodu swej szlachetnej wzniosłości, tudzież pleśń głupstwa na temat swej "kapitałnej działalności" polegającej na przekonaniu (?) i (jednego) zielonego co do tego, iż Reagan potwór, zgoda, ale generalny sekretarz też tego owszem, jednak to też "władza", no i przypatrywać mu się trzeba, a trzy radiostacje mogą dowodzić jak to pan "realizmu" uczy wszystkich "niezależnych" na Zachodzie, a ja twierdząc, że jest pan najszkodliwszym dla sprawy polskiej człowiekiem działającym na Zachodzie.

Powiedzmy parę rzeczy wprost. Zawodowi "bojownicy o pokój", przywódcy i animatorzy różnych END-ów, nie są żadnymi pacyfistami. Oni walczą z "kapitalizmem", z zachodnią pseudo - demokracją, tzw. wyzyskiem tzw. trzeciego świata, imperializmem amerykańskim, oraz antysowiectwem właśnie. Nie są apolitycznymi idealistami, a betonowymi ideologami antywolnościowej, antydemokratycznej, anty - antykomunistycznej, krańcowo dogmatycznej i na racjonalne argumenty szczerze uodpornionej nowej lewicy. Wrogiem ich jest nie Bomba, a wszystko, co reprezentuje Zachód w ogóle, a USA w szczególności. To, a nie tylko instalacje i wyrzutnie, chcą obalić, zniszczyć, znieść, zmienić, zrewolucjonizować. Wszyscy z nich - "staliniści" i "niestaliniści" (terminologia z biuletynu WiP-u, której autor pisać o tym podziela "jak wszędzie" nie zdawał sobie w swym zauroczeniu sprawy co pisze). Przejęli oni rolę kompartii - stanowią zagrożenie dla Zachodu, a więc naszego świata, a więc i Polski. Ja się ich wpływów rozszerzania boję dwadzieścia razy więcej niż wszystkich Pershingów i SS-20 razem

wzietych. Dopóki nie są marginesem zupełnym, spadek głosów na KP Belgii mało mnie wzrusza, a opinie, że ideologia ta umarła wzbudzają u mnie śmiech pusty. Redaktor V of A, naśladując Mrożka, nazywa ich "lewicującymi" (sic!) i pyta jak oni, dzięki m.in. panu rzekomo się zmieniają. Tymczasem pana opinie i tezy są właśnie więcej niż lewicujące - one abstrahują od komunizmu jako zjawiska i właśnie jednym tchem wymienianie Wschodu i Zachodu, teorie na temat nowego wspaniałego świata, kłamstwa na temat "przyjaciół" (a nie na przykład pochwała Gulagu) są dziś najgroźniejsze. Jest to po prostu neoleninizm - pański, a nie Labour Party, wobec którego wszelkie dawne rewizjonizmy mogą się schować. To co pan nazywa postępem, (tzw. symetria - zresztą na Zachodzie tylko pozorną - zamiast wyłącznego potępienia USA), to jest, podobnie jak zamienienie "proletariatu" w "trzeci świat", ni mniej ni więcej, tylko nowa wersja marksoleninizmu. Nowa, bo stara już nie całkiem pasuje. Nowa i znacznie groźniejsza, bo w kamuflażu wyważenia, zaniepokojenia Bombą i ogólnej troski. Jest to, właśnie, nowe Wielkie Kłamstwo. Pan nie tylko je przemilcza - pan je propaguje i wcale tego nie zauważa. Nigdy nie słyszałem by pan istotnie, różnicę, jakość, zagrożenie etc.etc. ze strony komunizmu czemuś przeciwstawiał. Baka pan najwyżej o takich czy innych "prawach człowieka", których istoty "nie rozumie się na Zachodzie i Wschodzie". Wszystko jest, czy też nie, na "Zachodzie i Wschodzie". Tu są prawda Amerykanie, tu Rosjanie. "Jest problem Wschód-Zachód". Guzik z petelką! W Europie jest wyłącznie problem komunizmu. Ba, połowy ofiar w tzw. Trzecim Świecie by nie było, gdyby tamtejsi kacykowie nie mieli na podórędziu ludowo-demokratycznej itd. doktryny dla uzasadnienia swej dyktatorskiej, a często ludobójczej władzy, swych zbrodni - popieranych przez "pacyfistów" zachodnich. Tu nie chodzi nawet o Blok. Postępowy przywódca Mugabe zabił kilkunastokrotnie więcej Murzynów niż policja RPA w całej swej historii. To tylko jeden przykład totalnej obojętności "zachodnich niezależnych" (język p. Minkiewicza) wobec III świata. Jako lewicowym doktrynerom nie chodzi im o żadnych ludzi w III czy V świecie, lecz właśnie o doktrynę.

Posłuchajmy jeszcze chwilę pana Minkiewicza - jego pseudo-reakcji na powyżej wspomniane Wielkie Kłamstwo (symetrii komunizmu i normalności): "Nie, tutaj nie ma nawet moralnego prawa, jakby zaczynać powtarzać błąd Zachodu, że pod wszystkimi względami Zachód jest w porządku, a pod wszystkimi względami Wschód jest nie w porządku".

To jest reakcja p. Minkiewicza na potrzebę wskazywania szczególności komunizmu (który, jako żywo nie polega wyłącznie na "łamaniu praw człowieka"). Nie wiem o jakim biedzie Zachodu p. Minkiewicz mówi. Zachód jest masochistycznie krytyczny wobec siebie, nie wierzy w siłę swych wartości, tj. demokracji, i bez przerwy wobec antydemokratów się usprawiedliwia. Poza tym, kto twierdzi, że jest on pod wszystkimi względami w porządku, no kto? Ktoś taki byłby idiota - bowiem na szczęście nie jest pod wszystkimi itd. Gdyby był, żyć by się nie dało. Świat nigdy nie będzie pod wszystkimi itd. Natomiast stawianie sprawy komunizmu na tej płaszczyźnie i porównywanie go, ot tak sobie, z życiem - normalnym, nienarzuconym, pełnym błędów, cieni, blasków i mroków,

wschodnie bractwo synich
vs
ze wschód to mekoniz

bogaty, biedny, różnorodności, barwności, naturalności, wolności właśnie, - dowodzi kretynizmu doprawdy szczególnego sortu. Genialnie pomaga w upowszechnianiu tak wykrzywianej, a tak potrzebnej wiedzy o tym co to jest komunizm (a nie żaden Wschód). Dlatego m.in. pisałem o szkodliwości działalności p. Minkiewicza. Jest on ostatnim człowiekiem, który mógł by wyjaśnić światu "czego chcą Polacy". On pracowicie obraz ten zaciemnia. Doszlusowuje do zachodnich specjalistów w tym względzie. To dzięki nim, w olbrzymiej mierze, komunizm odnosi takie sukcesy.

Powtórzmy: cała, absolutnie od a do z, agenda i ideologia "zachodnich ruchów pokojowych" jest bredzeniem i neo-leninowskimi popiuczynami. Cała i wszystkich - realistów i nierealistów, marksistów pełnych i częściowych, przez p. Minkiewicza przekonanym w 1/8 i nie przekonanych wcale, zwolenników współpracy z WiP-em i jej przeciwników, tych co łączą "prawa człowieka" z "pokojem" i tych co nie łączą, tych co byli w Warszawie i tych co nie byli. Wszystkich łączy filozofia i nastawienie antydemokratyczne i antywolnościowe. Tych rzekomo "sceptycznych" już nieco wobec ZSRR i tych wciąż nie - sceptycznych, tych rzekomo "coraz bardziej niezależnych" i tych - sic - lewicujących. Są oni, tzn. ich działalność, objawem degrengolady Zachodu. Szerzą defetyzm i ignorancję, co najmniej. Ilu wśród nich jest agentami KGB, to sprawa czwartorzędna. Można nawet powiedzieć, im mniej tym gorzej. To, ilu rzekomo przekona p. Minkiewicz, że "trzeba walczyć też o prawa człowieka na Wschodzie" jest sprawą piętnastorzędną. Oni walczą na Zachodzie i oni chcą walczyć na Zachodzie. Bynajmniej nie o rozbrojenie li tylko. Solidaryzowanie się z WiP-em to kamuflaż, tzw. lip - service, to pozory. Wszyscy oni, a nie np. tow. Cuhnał, stanowią zagrożenie cywilizacji, do jakiej należymy. Są to ideologiczni Baaderowie, Carlosowie i bojowcy ETA. Ni mniej ni więcej. To stwierdzenie, to nie jest demagogia.

Dlatego każde oświadczenie, list, wystąpienie, posłanie WiP-u, p. Onyszkiewicza i kogokolwiek stąd do nich, a także używanie ich terminologii w samej swej formie jest bzdurą i brednią od początku do końca. Jest albo totalnym nieporozumieniem, albo dowodem na to, że twierdzenie, iż rewizjonizm skończył się w Polsce w 1968 roku, należy między bajki włożyć.

Obecna generacja "zachodnich pacyfistów" jest szczególna. Z niej nie wyjdą Orwellowie i Koestlerzy, ani nawet Besançonowie czy Revelowie. Ta nowa lewica, mimo pogaduszek p. Minkiewicza na temat jej "koalicyjności" (biuletyn WiP-u by nam przybliżyć te ruchy stwierdza, iż tam są nawet neofaszyści), różnorodności i różnaitości to siła najbardziej zajadła, dziko antyamerykańska, na lewo od SPD i włoskich komunistów stojąca, tak przepojona nienawiścią do rzeczywistości swych krajów, iż wszelkie próby dialogowania z nią graniczą z obłędem. Jak pisze, wyrzucony z SPD, Martin Kriele, "lewicowe schematy myślowe tworzą w mózgu coś w rodzaju stalowej skorupy odpornej na wszelką prawdę" i nigdy, chyba od czasów M. Thoreza, nie było to bardziej zgodne z rzeczywistością.

Tymczasem p. Minkiewicz, chwalać się jak to "przekonał", mniejsza co prawda, część z nich, że "ZSRR nie jest też szczegól-

nie pokroju mocarstwem", powtarza ich banialuki, odgrzewane komunały, wizje i majaki, jakby to była oczywista Ewangelia. Sugeruje nam też ich wizję świata, od której człowieka przechodza dreszcze. Ja wolę nawet wizję otoczenia Gomułki z 1956, a dialogować wolalbym już, słowo daje, z tzw. "liberalną frakcją" na Kremlu.

Pan Minkiewicz wzywa nas, byśmy ich wsparli i wspomogli - ja życzę jego przyjaciółom, w tym "realistom", politycznie jak najgorzej. Dopiero gdy znikną zupełnie na marginesie, Zachód, świat i my będziemy mieć jakąś szansę.

Pan Minkiewicz bredzi najwyraźniej o potrzebie tolerancji, uczciwej gry itd. Napisałem bredzi, bo jednocześnie solidaryzuje się np. ze stosunkiem p. Landy do Reagana i całego szanownego grona do USA. A tutaj przykładu większej nietolerancji i totalnego odrzucania rzeczywistości znaleźć nie sposób w świecie współczesnym.

Reporter Głosu Ameryki utrzymując się w konwencji Mrożka pyta, czy teraz, po triumfie reaganowskiej koncepcji zerowej, pacyfiści uznali prezydenta USA za sojusznika, a rozbawienie słuchacza pogłębia się po odpowiedzi p. Minkiewicza, że "sprawa jest złożona". Zauważył, że reporter z uporem traktuje "pacyfistów" jako wyłącznie przeciwników bomb i rakiet, i zakłada dobrą wolę, oraz logikę w ich ultra - ideologicznym postępowaniu. Otóż pacyfiści urządzili właśnie niedawno w Berlinie największą manifestację antyamerykańską, demolując przy okazji, według pięknej zasady "non-violence", sklepy i samochody. Wtracić tu można, że p. Minkiewicz - stawiając na równi "rządy zachodnie" i swoje ruchy, wbrew większości tychże, uważa, że ustępstwa ZSRR są raczej "trochę bardziej" spowodowane postawą "rządów zachodnich" (uchowaj Boże, by on Reagana pochwalił) niż "pacyfistów". Delikatnie nie zauważa, że tu komplementarności być nie może, bo stanowiska te były o 180 stopni odmienne. Klęska "ruchów" sprowadziła Sowiety do stołu, a brak - w tej chwili - potrzeby "kampanii" (a nie jakaś tam "niechęć") spowodował, na pewno chwilowo, mniejsze zainteresowanie Sowietów swymi przyjaciółmi. Tezy p. Minkiewicza, iż ich cześć wzruszyła się 13 grudnia, a "złożoność" podejścia do ZSRR wynika li tylko z nowej sowieckiej polityki, to już nie Mrozek. To Witkacy. Jeśli zaś chodzi o docenienie rozbrojeniowych wysiłków Ameryki, to pragnę uświadomić dziennikarza z V. of A. Im bardziej będą się rozbrajały USA, tym bardziej będą zniechęceni, a raczej "pacyfistów". Wyposażenie US Army w łuki, oraz wypłacenie pół budżetu federalnego, by wspomóc kiesę kacyków z Tanzanii i Zimbabwé, dalsze dopomaganie tow. Mengistu w dreczeniu i głodzeniu Etiopczyków, a nawet oddanie General Motors p.p. Raulowi i Fidelowi Castro - to dopiero spowodowałoby crescendo antyamerykańskiego szalu wśród "pacyfistów". Psychologicznie, jako rekompensata za niemożliwość, po Szałamowie i Sołżenicynie, publicznego wielbienia ZSRR i praktycznie, bo celem ich jest zniszczenie USA jako zjawiska społecznego. A starszego dobija się. Oczywiście p. Minkiewicz nie jest świadom, iż wszystko, bez przesady, co mówi jest nonsensem, w tym tak dla niego oczywiste dywagacje o tzw. Trzecim Świecie i stosunku do niego. To samo można powiedzieć o nawoływaniu do neutralizacji Europy, tudzież o twierdzeniach o

rzekomym kryzysie zachodniej demokracji i o bezsensownych wezwaniach do "gruntownej dyskusji na temat istoty demokracji" (czyli ratowania "zachodnich ruchów pokojowych", tudzież tamtejszej lewicy, jako siły politycznej, a nie tylko gabinetowo-telewizyjno-samochodowo podpalającej). Tym, tj. walką z kapitalizmem, mamy się zająć wspólnie z END-em.

Oderwanie Europy Zachodniej od USA jest podstawowym celem polityki sowieckiej. Oczywiście Europa Zachodnia ma wystarczający potencjał by stanowić odpowiednią siłę, przeciwagę dla ZSRR, zamiast piąć mu okup i coraz bardziej ulegać jego szantażowi. Jest kompromitacją dla jej woli i determinacji, że czterdzieści parę lat po wojnie polegać musi na sile militarnej USA. Ale w obecnej chwili, przy całkowitym braku tej woli i tej determinacji, odejście Amerykanów oznacza samobójstwo dla Europy. W obecnej sytuacji politycznej nie ma żadnych szans na "neutralną" Europę - taki wybór oznacza całkowite podporządkowanie się Sowietom. Jak może zresztą być ona "neutralna", skoro celem ZSRR jest jej zdominowanie? Wreszcie po co ma być pseudoneutralna - czy USA są jej wrogiem, czy przeszkodziły jej prześcignąć się gospodarczo? Wreszcie o co tu w ogóle chodzi - kto jest wrogiem i czyim, dla czego istnieje konflikt? Takie pytania mogłyby zadać przeciętny człowiek, ale przecież nie ideologiczni hunweybinowie. Silna Europa może powstać, gdy zacznie prowadzić politykę o 180 stopni odmienną od zalecanej przez "pacyfistów". Potrzeba, poza wolą, determinacją, odwagą, zjednoczeniem politycznym i spojrzeniem w twarz temu, czym jest komunizm ze swą centralą, kolosalnego wzrostu wydatków na zbrojenia konwencjonalne. Zapewniłoby to taki pokój (tj. brak uzależnienia), jaki dziś zapewnia obecność amerykańska.

"Przyjaciołom WiP-u" chodzi jednak nie tylko o wyrzucenie Amerykanów, ale o osiabienie Europy. P. Minkiewicz o tym wie. Nie wiem tylko czemu sobie nie uświadamia, iż jest to dokładnie sprzeczne nie tylko z interesami Europy, ale i Polski - może z wrodzonej bystrości, którą nabywa się dzięki stałym kontaktom z "niezależnymi z Zachodu". Ludzie, którzy niezależnie od poglądów, w obłęd jeszcze nie popadli (socjalista K. Pomian życzył zwycięstwa p. Thatcher i CDU, bo "neutralizacja" tych krajów oznaczałaby totalną klęskę dla Europy), widzą to równie jasno, co np. w 1954 r. W partiach lewicowych doszła jednak do głosu tzw. kopnieta lewica - a "pacyfiści" są jeszcze na lewo od tych partii. Tymczasem, w biuletynie WiP nr 2, zatytułowany Pokojem autor pisze, że ewentualna neutralizacja Niemiec oczekiwana jest "przez niektórych z nadzieją". Ma na myśli siebie, oraz Idealistów, ludzi dobrej woli, pełnych humanizmu i szlachetności. Tymczasem chodzi o sowieciarzy, ich popuczcików i agentów, oraz maniaków, ignorantów i idiotów. Mamy więc następny punkt agendy naszych przyjaciół i wspólne kolejne zadanie - walczyć nie tylko z USA i z kapitalizmem, ale i o osiabienie Europy. Taka Europa, jeszcze tylko "zdemokratyzowana", tzn. we władaniu "pacyfistów" - oto piękny cel. Dla Wydziału Zagranicznego KPZR i szanownego grona z Coventry.

Do takich kretynizmów dochodzi się abstrahując od komunizmu, jako elementu podstawowego w stosunkach europejskich. P. Minkiewicz cieszy się, że powstaje np. idea plasowania się "między

Reaganem a Gorbaczowem" i donosi, że nie - lewicujący niezależni itd. polecają dla Europy "III drogę polityczną". Prawda, jakie mądre i proste. Konflikt polega na sporze dwóch potęg, militarnie-styczeńno-imperialistycznych państw, Reagana i Gorbaczowa. Komunizm, jego natura, istota i cele to bajki o żelaznym wilku. Polacy lat 40 żyli w malignie. Chodzi o coś zupełnie innego. Sojusz USA z Europą Zachodnią przeciw komunizmowi to zasłona dymna, za którą kryją się interesy Pentagonu. Należy politycznie odciąć się od amerykanizmu. To jest problemem od lat 40-tu. A ta III droga to po prostu socjalizm od Uralu po Atlantyk z p. Thompsonem jako premierem Wielkiej Brytanii itd. Pisałem już, że jest to coś więcej niż rewizjonizm. Jest to polityczna platforma nowej lewicy, którą my mamy wzmacniać i uwierzytelniać - mamy się po prostu do niej włączyć. Nic się nie zmieniło od czasów, gdy tow. Dymitrow głosił "Walka o pokój i zwycięstwo socjalizmu na całym świecie to jedno". Dokładnie właśnie tak.

P. Minkiewicz jeszcze inne mądrości nam serwuje. Prawa człowieka "na Zachodzie" są równie zaniedbane co tu. Nie ma więc on moralnego prawa itd. Dopóki, jak pisał M. Heller, warunki mieszkaniowe dla wszystkich, oraz prawa homoseksualistów w Amsterdamie nie są zrealizowane w 100 % - nie ma się prawa protestować przeciw Afganistanowi. Dopóki na świecie jest jeden Pinochet, oraz dopóki p. Landy ma coś do zarzucenia swemu krajowi - czyli zawsze. Jest to postawa stanowiąca sedno książki J-F Revela "Jak gina demokracja". Wielkie łgarstwo i niesłychana hipokryzja. Komunizm uzyskuje faktyczną absolicję i zupełnie konkretną wolną rękę, już nie z powodu tego, że jest wspaniały, tylko, że demokracje nie są Rajem Na Ziemi. Postawa największych wrogów Europy, tj. "przyjaciół WiP-u", jest warunkiem sukcesów komunizmu w świecie. Dokładnie właśnie tak. Podobne lewicowe, skompromitowane brednie, głoszą przyjaciele WiP-u w ramach troski o tzw. III świat. Przypomina to jako żywo troskę Lenina o proletariat. P. Minkiewicz z dumą przytacza zupełnie zdyskredytowane przez życie teorie i opinie, nie wiedząc z pewnością, że są to teorie i opinie z lat 60-tych, teorie Nkrumaha, Nyererre i innych gnębicielei, tyranów i kacyków, którzy dla umocnienia własnych postępowych dyktatur domagali się i uzyskali biliony i biliony pomocy ze strony "Zachodu". Przy ich pomocy zniszczyli gospodarke, skolektywizowali, czyli wprost zabili rolnictwo, ponacjonalizowali wszystko, nie mówiąc już o mordach, przesiedleniach i wznoszeniu idiotycznych "wielkich budowli", hut, zapór itp. według socjalistycznego wzoru.

Nawet zachodnia opinia za mało wie o rozmiarach zmarnotrawionej pomocy. Recepta kopniętej lewicy, ochocho podjęta przez p. Minkiewicza (bo my rzekomo "nie rozumiemy problemów trzeciego świata", więc musimy się uczyć - od kogo zaś jak nie od tych co mają "słuszne poglądy na wszystko"), jest jeszcze więcej pieniędzy i więcej - by podtrzymać zbankrutowaną inżynierię społeczną, socjalistyczne pomysły gospodarcze oraz postępowe dyktatury. To pomoc dla nich, a nie dla zwykłych ludzi, nazywa się "pomocą dla III świata". To, w olbrzymiej masie nie do dzieci z wydętymi brzuskami, a do tow. Mengistu, który jest w ogromnej mierze za to odpowiedzialny, a nawet używa głodu jako broni (jak Stalin na

Ukrainie) trafiają te miliardy. Czy p. Minkiewicz wie, że ten stalinisto-leninista planuje do 1990 r. przesiedlenie do kolchozów przypominających kolonie karne paru milionów ludzi? Jasne, że moralnym obowiązkiem Zachodu jest pomóc w tym, tzn. w przypuszczalnym zamordowaniu ze 100 - 200 tys. "Dużo dobrego" dla III świata, o którym słyszał p. Minkiewicz w Coventry, to właśnie to - nagroda dla dyktatorów za ubóstwo ich poddanych, a raczej za to, iż wybrali postępową drogę. P. Minkiewicz nie odkrywa wielce moralnie Ameryki, lecz głosi anachroniczne popłuczyny neomarksistowskie, niezmiernie szkodliwe dla ludności III świata. Recytuje hasła z lat 60-tych. Rządy Trzeciego Świata, już nawet niektóre z nich, przyjmują zupełnie inną teorię rozwoju - to wszystko co tak nienawidzą "przyjaciele WiP-u" - włączenie się w krwioobieg gospodarki tzn. kapitalistycznej (czyli tzn. wyzysk, głównie ze strony USA), denacjonalizacja, oddanie ziemi pasterzom i farmerom, inwestycje zagraniczne (w tym spółek międzynarodowych) i wszystko to, co jest normalną, czy też I drogą. A więc następna brednia i bzdura. Kolejna, podstawowa - tj. zniszczenie struktur zachodniego życia w każdej dziedzinie (piękny pacyfizm, nie?), czyli to co pan Minkiewicz nazywa eufemistyczną "potrzebą gruntownej dyskusji na temat istoty demokracji", a p. Radziwiłł "potrzebą ewolucyjnych zmian w istniejących strukturach gospodarczych i politycznych", wynika już z powyższego. Wszelkie "potrzeby dyskusji" i rzekomy "kryzys demokracji zachodniej" (tudzież potrzeba tzn. niezależności totalnej wobec niereprezentatywnych, narzuconych zachodnich rządów) to oczywiście koszałki-opałki. Potrzeba ta jest równie nagląca, co zintensyfikowane walki o pokój, "kryzys" tak rzeczywisty jak rzekoma groźba wojny. Po prostu chodzi o to, iż partie lewicowe w ogóle, a nasi bojownicy tzn. pokojowi w szczególności tracą - na szczęście-grunt. Są, jak modnie jest mówić, "sfrustrowani". Można nawet pararele z nami wysnuć - będą równie symetryczne co Wschód i Zachód, komunizm i demokracja, ZSRR i USA.

Otoż, my jesteśmy sfrustrowani bo odebrano nam możliwość wyboru, oni są sfrustrowani wyborami jakich dokonali wolne społeczeństwa. Mimo poparcia gwiazd rocka, filmu, telewizji, nauki, medycyny, literatury i życia akademickiego znaleźli się na marginesie życia politycznego (są kraje, gdzie mają jeszcze szanse - kraje najbardziej moralnie chore, jak RFN). Wyboru tego dokonali zwykli, normalni ludzie. Rewolucjoniści z lat 60/70 i ich uczniowie znaleźli się w zaścianku. Wówczas poczynili ogromne szkody, prawie że doprowadzili do samobójstwa polityczno-społecznego wielkie narody, jak np. amerykański. Ale przegrali i dziś mimo nowych metod, jak kongresy pokojowe i chęci kontynuowania jak gdyby nigdy nic, swej zabójczej dla własnych społeczeństw polityki, wraz ze swymi kopniętymi wizjami i neomarksistowskimi bzdurami, przegrywają również. Są zupełnie z boku - co by nie sądził p. Geremek i nie opiewał p. Minkiewicz. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji nie tylko popadają w histerię i jeszcze dzikszy antyamerykanizm, oraz głoszą różne spiskowe teorie swych niepowodzeń, ale stwierdzają potrzebę "zmiany struktur" oraz nawołują do prawdziwej, ludowej, socjalistycznej (a nie zwykłej) demokracji. Ta potrzeba dyskusji to humbug i bzdura. Jak wszyscy rewolucjo-

niści, anarchiści i różne debilne mniejszości dążą do zmiany (obalenia) struktur, bo inaczej nie mają szans na przekształcenie społeczeństw i państw, by na drodze III (Postępy itd.) wkroczyły.

Zwazywszy, że sama tzw. walka o pokój to nonsens sam w sobie, a histeria antyjenna to dzieło i broń Sowietów, tzw. "dopełnianie jej prawami człowieka" tutaj to znieszczenie naszego losu i osłabianie zrozumienia istoty komunizmu (nie chodzi tu o to, by nie aresztowano p. X, dano paszport prof. Y i możliwość kulturalnej ekspresji pisarzowi Z) w ogóle, a czy to zrozumie czy nie, oraz przyjmie czy nie przyjmie p. Landy ma znaczenie zerowe. Sens, potrzeba i celowość uczestniczenia w "pokojowych" spędach, nie mówiąc już o szukaniu tam "naszych sojuszników" i propagowaniu ich szkodliwych bredni, nie są nawet małe czy żadne. Stanowią wszelkiego sensu zaprzeczenie. "Przekonywanie" ich zachodnich uczestników w stylu WiP-u jest w istocie znacznie gorsze niż zostawienie ich nieprzekonanych, nierealistycznych i stalinowskich. Wzmacnia ich, podczas gdy każdemu kto na postępową głowę nie upadł, winno zależeć by osłabił. Dla przyszłości świata. Dla walki z komunizmem. Dla Europy. Dla Polski. Dla wolności, demokracji oraz (oczywiście, że Bukowski miał rację) dla pokoju.

Nawet sprawy ekologii załatwiają w świecie normalne, a nie zideologizowane grupy nacisku. Czy p. Minkiewicz widział Tamizę? Toteż p. Minkiewicz może podkreślać, swą "bardzo zbawienna" tudzież "niesamowita" rolę, a ja stwierdzam raz jeszcze, iż cała jego działalność jest krańcowo kretyńska. Albo inaczej: jest to, w pluralistycznym społeczeństwie działalność normalna, podobnie, jak działalność stowarzyszeń filarelistów czy wegetarian, natomiast szum i reklama jakie jej towarzyszą, (przy pomocy fałszów, obłudy i zwykłych kłamstw) są skandalem. I powtarzam także: wszystko to nie ma, a przynajmniej mieć nie powinno, nic wspólnego z komunistycznym militarystem tutaj, z popieraniem wykonywania działalności "przynależącej" w pomocy dla "odmówicieli" (sformułowania w cudzysłowie są autorstwa p. Minkiewicza).

P.S. (długie)

Jak stwierdzono kilkakrotnie wyżej, ja mam dosyć. Przynajmniej w polskojęzycznym eterze i "czołowych pismach" niezależnych przebrała się miarka. Może ktoś wreszcie pojmie, że z sowieckim wojskiem i Hutą Siechnicą walczyć można bez tego. Wiem, że demonizować "ruchów pokojowych zachodnich" nie warto. W krajach, które podniosły się psychicznie, jak Francja, różne Codemy to marginesy marginesów. Pani Landy musi szukać sojuszników wśród ludzi chorych (prof. Chomsky), usprawiedliwiczcy Czerwonych Khmerów i przyjaciół Chomeiniego (i ci i ci, są i byli antyamerykańscy, czyli OK). P. Minkiewicz, wraz z całym gronem największych tużów opozycji porusza się w niesłychanym zaścianku. Nawet dla postępowych mediów Coventry to był "no event". Tym niemniej zaśmianie umysłów polskiej młodzieży trwa. wracam się do niej, do "odmowników" (to polszczyzna p. Minkiewicza) - pamiętajcie, przyjaciele Waszych przywódców mają na sumieniu miliony istnień ludzkich, np. w Indochinach. Obozy uchodźcze na całym świecie, w tym w IV świecie, pęcznieją od uciekinierów z tych form "demokracji", które są popierane przez "zachodnie ruchy pokojowe". Wzywa-

ja one de facto do pogłębienia nędzy i zacofania "krajów nierozwiniętych". Wielbią terrorystyczne Fronty Wyzwolenia. Chcą, by USA przestało walczyć nawet słownie z naszym wrogiem. Chcą rozbroić pod każdym względem, także moralnie, antykomunistów wszędzie. Chcą zniszczyć gospodarkę Zachodu, która jest nośnikiem wszelkiego postępu.

Walczą o świat nie "pokojowy", a "idealno-postępowy", czyli o koszmar. Nie podoba im się parlamentaryzm i "burżuazyjna" demokracja. Są zjadliwymi i nie-do-przekonania wrogami wszystkiego w co wierzyli Polacy od lat 40-tu. Nie dajcie się zwieść humanistyczno-pokojowo-antyimperialistycznej - o biednych ach, jak dbającej - nowomowie. Szykuje się dalsze, masowe ludobójstwo w Etiopii. Ludzie wciąż i wciąż uciekają przez morza, góry i rzeki - od komunizmu. Oni - ci humaniści - zajmują się tylko imperializmem amerykańskim, oraz Chile - RPA - Izraelem. Popierają leninowskich terrorystów (pokój rozumiany dialektycznie), a potępiają rządy z nimi walczące. Jesliby ci bohaterowie wzrosli w siłę, będlie 20 nowych społeczeństw zabetonowanych tak, jak np. Kuba. Chyba jesteście bardziej wrażliwi, macie większą odpowiedzialność, wyobraźnię i po prostu sumienie niż p. Fonda. Chyba nie chcecie by śnił sie wam po nocach boat people i ofiary kolektywizacji. Toteż, choćby np. największe autorytety teologiczne i inne wygłaszały odczyty, było "fajnie", młodzieżowo i światowo - nie zbliżajcie się i nie fraternizujcie z "zachodnimi pacyfistami". Nie przekonacie ich. To oni mogą Was zarazić. Walczcie z militarizmem tu, w Obozie, i kropka. To trudne, niemodne i niebezpieczne. Ale też jedynie sensowne. A jeśli już jesteście "jakimiś niepodległościowcami" (wyrażenie jednego z przywódców WiP-u), to zastanówcie się naprawdę nim skolegujcie się z ludźmi, którzy chcą, i to tylko w słowach wyłącznie, poza zniszczeniem Zachodu "poprawę przestrzegania praw człowieka na kółkach". Jeśli nie wierzycie, postarajcie się samodzielnie dowiedzieć i zrozumieć (nie przez p. Czaputowicza) kto oni zacz, czemu mówią to co mówią i jakie naprawdę są ich globalne cele.

+ + +

Ja natomiast, choć nie wiem czy nawet ten tekst ujrzy światło dzienne, choć porywam się na świętości i choć nic nie znacze, a na przeciw stoją zasłużeni, znani, wybitni i w ogóle pierwszy sort, oświadczam, iż wobec powstałej sytuacji rozpoczynam od dziś walkę z walką o pokój. Będę popierał ze wszystkich sił, tych na Zachodzie, których TASS i zachodni pacyfiści określać będą jako podżegaczy, zimnowojennych bojowników, reakcjonistów, agresorów, wyzyskiwaczy i co tam jeszcze. Będę popierał tych zachodnich polityków, którzy będą najgłośniej prowadzić wojnę ideologiczną z komunizmem. Im bardziej, choćby w retoryce, będzie antysowiecki przyszły prezydent USA, tym głośniej go będę popierał. Będę dowodził potrzeby uzbrojenia politycznego "Zachodu". Będę popierał wszelkich możliwych kontras i uzbrajanie ich we wszystko i na wszystkie sposoby. Będę chwalił wszelkie antykomunistyczne bloki militarne i jakiegokolwiek sojusze. Będę podkreślał podstawową różnicę między "Wschodem i Zachodem". Będę bezwstydnie proamerykański i będę się cieszył z tego wszystkiego, co w polityce USA potępia p. Warszawski, w tym najazdów i agresji (czyli uwolnień

społeczeństw od komunizmu) - oby taki cud nastąpił. Będę walczył z teorią "ani Wschód ani Zachód" i odprezjeniami oddolnymi i odgórnymi dopóki będzie istniał komunizm. Będę popierał demokracje zachodnią jaka jest, z nadzieją, że będzie bardziej ofensywna. Wszędzie na Zachodzie będą za "reakcyjnymi" partiami. Mimo "przerazających perspektyw", będę za tymi zachodnimi raketami wojskowymi i samolotami, które jeszcze pozostaną (tak jest, "głęboko słusznymi" dla tych co nie z Reaganem, a z komunizmem chcą walczyć). Z całych sił będę za ludźmi w typie ex-ministra Weinbergera i całym sercem przeciw p. Landy i jej kolegom. Ci ostatni są moimi przeciwnikami. Żadnych stref zdenuklearyzowanych nie będę propagował, dopóki komunizm nie zdenuklearyzuje się ideowo. Będę walczył z próbami "zajmiania struktury politycznych i gospodarczych" na Zachodzie, o ile nie będzie to np. reprivatyzacja. Będę popierał wolny rynek i "kapitalizm" oraz wielkie "spółki międzynarodowe" (źródło rozwoju rozmyślnie demonizowane) i taki, jakie one niosą z sobą rozwój III świata. Potepiając dyktatorów, pilnie uważać będę by nie oznaczało to zarazem popierania organizacji terrorystycznych, bandyckich, barbarzyńskich (Afrykański Kongres Narodowy), które uzurpują sobie przemawianie "w imieniu społeczeństwa" i walczą nie z żadnym rasizmem czy dyktaturą, lecz w imię narzucenia swej ideologicznej tyranii. Nie dam się zauroczyć chorobliwą ideologią "trzeciświatową" tj. pilnie będę rozróżniał reżimy od społeczeństw, marksistowska retoryka postępu, redystrybucji, kolektywizacji od skutków, jakie przynosi wprowadzanie jej w życie. Nauki w tej dziedzinie przynosi życie, skąd można czerpać empiryczne dowody - natomiast z odgrzewanych neomarksistowskich bredni p. Landy i innych zielonych, można się wyłącznie śmiać. To samo dotyczy popierania różnych Frontów Wyzwolenia, działających według zasad z podręcznika Carlosa Marighelli, by wytworzyć "rewolucyjną sytuację" i skłonić "pacyfistów zachodnich" do potępienia rządów zbyt mało demokratycznych, bo zwalczających terrorystycznych rewolucjonistów (San Salvador). Będę upowszechniał pogląd o normalności różnic pomiędzy ludźmi i narodami (np. bogatsi, biedniejsi) i zwalczał kretynizmy masocnistyczne oraz poczucie winy na Zachodzie. Życzę Zachodowi bogactwa, bo dzięki temu stopniowo wzbogaci się cały świat, także dzięki nowym wynalazkom ułatwiającym życie. Będę walczył z zawiścią - wszędzie. I nade wszystko, ponad wszystko będę wyłapywał, cytował i obalał mity, brednie, fałszywe i idiotyzmy zachodnich "niezależnych ruchów pokojowych", oraz próby ich tłumaczenia i zbliżania się z nimi. Będę po prostu z nimi walczył! (choć zapewne to słowo za wielkie, ale cóż, wierzę w każdą jednostkę ludzką, więc i w siebie), tak jak na to zasługują, czyli tak jak z sowieciarzami. Wszystkiego powyższego nie będę się przy tym wstydził, bo dla mnie wartością jest życie (normalne), a nie Ideał. Nie uznaję "trzecich dróg", bo one na jedną z istniejących dwóch mają tendencję wkraczać. Pochwalam Nierówność i Niedoskonałość, bo są one ludzkie i normalne. Pokój polega nie na żadnej walce o niego, a na przeciwstawianiu się systemom ofensywno-ideolo-globalnym. Między demokracjami nie ma wojen. Natomiast przy istnieniu tych systemów "walka o pokój" to walka o ich jak najłatwiejszą ekspansję i

rozwoj. Raka można tylko usunąć - ani zbliżenie z nim, ani porównywanie z jednym bólem głowy i drugim przeziębieniem nie jest lekarstwem skutecznym.

Wszystko zaś opierać będę na antykomuniźmie globalnym i całkowitym, który dopóki komunizm nie upadnie, nie przegra i na 5%-towie, normalne marginesy nie spadnie - nigdy anachronizmem nie będzie. W związku z tym będę walczył z każdym, wszędzie i zawsze, kto pod jakimkolwiek płaszczykiem i pretekstem będzie te idee ośmieszał, osłabiał, rozwodził i do czegokolwiek (bo w przyszłość chłemieństwa nie wierzę) przyrównywał.

Jednocześnie wierzę, że coraz więcej Polaków będzie odmawiało służby w komunistycznym wojsku, a nawet w to, że może i Kraków da się uratować.

Zapraszam do tego polskiego zaścianka - który jest jednocześnie jedynym przejawem czegoś, czego świat możemy, przez uparte i nudne powtarzanie, nauczyć. Jest to jedyny polski mesjanizm - nie solidaryzm, pokojowość, jedność społeczna i wysoka moralność. Oczywiście, dopóki my i wszyscy wokoło nie stanimy się krajem jak najzwyklejszym i najnormalniejszym pod słońcem i nie będziemy periodycznie kłócić się i wybierać sobie rządu. Czyli - ~~WŁO~~ dopóki

Świat Nowy Wspaniały powstanie ani Zbawimy Ludzkość na Ziemi, ale dopóki nie odzyskamy własnej ojczyzny, własnego państwa. Choćby dożył tego dopiero nasze wnuki, to na pewno ani o cal nie pomoże w tym nigdy współpraca z "ruchami pokojowymi", a nawet bona - fide pacyfistami, w świecie pozakomunistycznym.

+ + +

Ostatnio do Conventry, wbrew propagandzie WiP-u i wokół WiP-u, END-y etc. zaprosiły, jak gdyby nigdy nic, reżimowe organizacje "pokojoye" (jaka szkoda, że czas leci i p. Minkiewicz z bojownikiem Cyrankiewiczem nie mógł pogawędzić). Super ostrożne, lojalistyczne ugrupowania z NRD zaprotestowały przeciw temu. Polskiemu WiP-owi, powstałemu wśród ideowej młodzieży w najbardziej wolnym baraku, po okresie wolności i pod przewodnictwem człowieka, który zaczynał w niepodległościowym NZS-sie - to bynajmniej nie zawadzało.

Mało tego - z rok temu w bardzo lewicowej Danii komunistyczna "Światowa Rada Pokoju" zorganizowała zlot. Tam nawet młodzi lewicowi Duńczycy już to bojkotowali, już to przerywali obrady np. okrzykami "to jest zjazd KGB". I co państwo powie? Reprezentant WiP-u p. Minkiewicz siedział na sali. Czyż to nie piękne? Chciał się dowiedzieć "co w pokojowej (sic) trawie piszczy". Tak powiedział. Proponuję, by p. Minkiewicz załatwił sobie wizę sowiecką - w Radzie Najwyższej, KC itd. też stale mówią o pokoju.

Ale i to jeszcze mało. Oto, tylko dla przykładu, w Biuletynie WiP-u nr 2, w genialnym zresztą artykule p. Knapa mamy cały szereg różnych cudownych stwierdzeń w rodzaju tego, iż całkowicie zresztą nierealny konflikt na ziemi niemieckiej, toczyłby się "w nie - niemieckim interesie" (zapewne w interesie Wall St.), przybliża nam się "mozaikowość" ruchu pokojowego w RFN (podział "podobny jak gdzie indziej - na stalinowców i antystalinowców", zapewne leninowców) wyraża zadowolenie, że "US Army przegrała wojnę w Wietnamie" (zapewne podzielane przez boat people), pobudza u nas sympatię wobec "długowłosego" (fajny gość) manifestanta okła-

danego przez Bundes-policję (skojarzenia oczywiste) - a manifestant zapewne pokojowo podpalił samochód. Nie ma tam za to żadnych kontrargumentów na atakowanie "z furia" zachodnich pacyfistów przez (zapewna podłych i głupich) - Solżenicyna i Bukowskiego, są kłamliwe prezentacje zachodnich grup wraz z klasyczną perełką, w której twierdzi się, że ekskomunista, popucznik nr 1 w Europie, E. Thompson "jasno stawia problem sowieckiego zagrożenia dla Zachodu", co jest absurdem tak piramidalnym, że dech zapiera, bo jest akurat odwrotnie. Na zakończenie autor lirycznie pyta, czy po przeczytaniu jego tekstu, zmienił się stosunek czytelnika do tych "ludzi dobrej woli" (wprost przeciwnie proszę pana - stwierdziłem tylko, że obłuda i rozmięczenie mózgu są zaraźliwe).

Znajdujemy tam jeszcze coś, co w ciągu ostatnich 6 lat (a dużo bredni przeczytałem) uważam za perełkę nr 1 prasy niezależnej, niedościgłą, cudowną, kapitalną. Określono tam pierwowzór wszystkich fasadowych organizacji sowieckich, instrument sowieckiej polityki, coś w rodzaju małego Kominternu, osławioną, jak NKWD, "Światową Radę Pokoju", jako "bardziej zbiurokratyzowaną" od "alternatywnych", "niezależnych" etc.

Autor winien dostać nagrodę za eufemizm roku, jeśli nie dekady. To jakby powiedzieć, że Gestapo to bardziej tylko sformalizowana siła porządkowa. Ot coś takiego. No, ale czego się nie robi dla pokoju.

+ + +

Zważywszy na powyższe; udział w komunistycznych kongresach, pragnienie zmiany struktur politycznych i gospodarczych - przede wszystkim USA, gaworzenie z ludźmi najbardziej antyamerykańskimi na świecie i określanie antykomunizmu jako kretynizmu, z rozczuleniem wysłuchiwałem następującej skargi p. Minkiewicza po tournée w USA, skargi świadczącej, że także infantylizm z pacyfizmem się łączy: "Ja nie znam konserwatywnych ludzi na Zachodzie, którzy chcieliby się kontaktować z WiP-em, mimo iż WiP jest popularny i nikt nie ma obiekcji - a jeśli chodzi o pojechanie, skontaktowanie i zrobienie czegoś dla WiP-u, to w zasadzie poparcia tego nie ma".

Muszę przyznać, iż ogromnie ucieszyłem się tym wyznaniem, choć niestety nie chce mi się wierzyć by w pełni oddawało rzeczywistość. Od dawna bowiem, np. wielkie fundacje amerykańskie jak Forda czy Carnegie, słyną z upodobania do finansowania tych, co podkopać chcą amerykański system, a nie tak dawno Kongres USA przyznał 1 milion USD według jednej wersji dla Solidarności, według drugiej także dla innych ugrupowań i organizacji - tak i tak jestem pewien, że p. Minkiewicz na brak funduszy na swe walkie, cenne i tak korzystne dla Polski podróże narzekać nie będzie.

Ale zagalopowałem się nieco - ani wspomnianych fundacji, ani Kongresu (ani np., uchwaj Boże, Radia Wolna Europa) do konserwatywnych zaliczać nie należy.

Tak więc wraca moje zadowolenie - popieram bardzo "ludzi konserwatywnych" na Zachodzie i cieszę się bardzo, że zachowują rozsadek i na głowę nie upadli.

To by bowiem znaczyło dofinansowywanie propagowania antyamerykanizmu na świecie. Natomiast uprawianie tzw. lobbyingu w Ameryce, po to by uzyskać fundusze na bardziej efektywne opluwanie Ameryki,

(tudzież te pretensje) - jakież to typowe. To wchodzi wręcz w skład ethosu międzynarodowej lewicy i niestety Ameryka często im te fundusze daje (to wchodzi z kolei w skład ethosu amerykańskiego).

Natomiast co do obiekcji - to właśnie je zgłaszam, na planie zachodnim zasadniczo, totalnie, kompletnie i w odniesieniu do działalności p. Minkiewicza w 100 %.

Chcę także donieść p. Minkiewiczowi - że te obiekcje to ma tu bardzo dużo ludzi, zwłaszcza młodych. Niech go nie zmyli, że o tym nie czytał a bez przerwy zaprasza go radio (a nawet Dziennik Polski z Londynu!). Widzi Pan, oglupienie świata posunęło się daleko - inaczej p. Landy i p. Thompson byliby po prostu wysmiani, Polacy, ci "intelektualni", lubią "ić z prądem", natomiast w prasie niezależnej w Polsce cenzura jest niesłychana.

Tak więc powtarzam - zgłaszam całkowite obiekcje. Ale obiecuje p. Minkiewiczowi - RWE zapowiada dalszy "serial" z jego udziałem, będą zloty, kongresy i spotkania. Otóż obiecuje p. Minkiewiczowi - będzie już miał z mojej strony spokój. Usłyszę zapowiedź - radio wyłączy, gazete odłożę. Trzeba dbać o zdrowie. Artykułów pokojowych Trybuny Ludu też raczej nie czytam i jak Boga kocham nie jest to przesadne porównanie. P. Minkiewiczowi na niwie, którą tak ładnie opisał Władimir Wojnowicz, specjalnych sukcesów wszakże życzyć nie jestem w stanie.

Wł. Wojnowicz: "ZSRR potrzebuje, jest to nieodzowne dla systemu, wielkiego, wzniosłego, uniwersalnego, akceptowanego i pielęgnowanego troskliwie celu. I jest, od lat siedemdziesięciu, wprost do podjęcia. Zachowanie pokoju, obrona pokoju, walka o pokój. Jak znalazł. Groźba wojny legitymizuje system. Walki o pokój ZSRR nie da sobie odebrać. Zrezygnowanie przez świat z walki o pokój to ideologiczny atak na fundamenty sowieckiego ustroju. Walka o pokój musi trwać i trwać będzie aż do zwycięstwa komunizmu. Jeśli by jakimś cudem znikła, znajdzie się jakiś inny wzniosły, a równie bezsensowny cel, jak np. obrona przed atakiem z Marsa, czy odwracanie biegu rzek". (podkr. moje)

Już na zupełne zakończenie pytam p. Minkiewicza, Czaputowicza, Niemczyka, Szymanderskiego i cały pierwszy sort WiP-u: nie widzieli panowie ostatnio latających talerzy?

Przeciwny LWP
ekolog

MYSŁ I

Socjalizm to feudalizm przyszłości.

Konstantin Leontiev
c. 1880

Istota komunizmu polega bowiem na tym, że nie jest on wrogiem Boga, jak sądzono na początku - lecz na tym, że jest wrogiem człowieka.

Józef Mackiewicz

Cywilizacja zachodnia jest pierwszą w historii, która wini siebie za to, że wróg stara się ją zniszczyć.

J-F Revel

Wady gospodarki ZSRS są najważniejszą przyczyną trwałości i siły jego politycznego systemu.

Michał Heller

Wolność i ryzyko są nierozłączne.

A.G. von Hayek

Czuje nienawiść do wszystkiego co stara się zabić osobę, mnie jako takiego, jako jedyny egzemplarz, i śmierdzi z daleka termitem i kolektywem.

Andrzej Bobkowski

Nie chodzi o możliwie największe szczęście "ludzkości", lecz poszczególnych ludzi.

Leibnitz

Komunista to socjalista, któremu bardzo się spieszy.

O. W. Gough

Każde zaprzeczenie stwarza jedynie sporność sprawy... Sam fakt polemiki wciąga w orbitę i przenosi nas w płaszczyznę bolszewickiego absurdu.

Józef Mackiewicz

Wojna jest drugą z rzędu najgorszą rzeczą dla człowieka, pierwszą jest zgoda na zniewolenie

William F. Buckley Jr.

Kapitalizm jest warunkiem istnienia demokracji.

Krzysztof Pomian

Ludzie, którzy mówią najgłośniej o potrzebie pluralizmu, demokracji, różnorodności itp., są na ogół szczerze zdziwieni gdy dowiadują się, że ktoś ma rzeczywście odmienne od ich zdanie

O polskiej lewicy demokratycznej (1986)

Gdy polityka amerykańska służy interesom sowieckim i Sowietci godzą się na dialog, mówi się, że stosunki ulegają "normalizacji"

Władimir Bukowski

Nieumiejętność zrozumienia istoty systemu sowieckiego jest główną przyczyną jego sukcesów.

----- Alain Besancon

Oni nie chcą wojować, oni wolą brać gołymi rękami..., oni nie znoszą ryzyka.

----- Józef Mackiewicz (o sowieciarzach)

Pozwolić człowiekowi żyć - oto jedyny system i ideologia. Pozwolić żyć, a nie kazać żyć. Zostawić mu wybór jego celu życia, nie narzucać mu go z góry.

----- Andrzej Bobkowski

Tym, którzy krzyczą "Cała władza w ręce ludu", chodzi w istocie o całą władzę dla tych, którzy krzyczą "Cała władza w ręce ludu".

----- O kołach postępowych

Wszyscy znamy mīt według którego, komunizm pojawia się tam gdzie panuje nędza. Historia uczy nas, że jest dokładnie odwrotnie - nędza pojawia się tam, gdzie zapanuje komunizm.

----- Jeane J. Kirkpatrick

Po stronie poddania się, po stronie kompromisu nie ma, powtarzam, żadnej szansy, bo bolszewizm nie zna kompromisu. Gdyby go znał nie byłby bolszewizmem.

----- Józef Mackiewicz

Naszym celem jest pokój bez zwycięstwa, celem Sowietów jest zwycięstwo bez wojny.

----- Richard M. Nixon

Pokojowego współistnienia nie należy mylić z prostym pojęciem pokoju. Jest ono raczej narzędziem kształtującym wstępne warunki swobodniejszego rozwoju walki klasowej.

----- tow. prof. (nauk politycznych) Suchorazow 1985

Jest oczywiste, że cywilizacja, która wini siebie za wszystko co robi, myśli i reprezentuje, nie będzie miała wystarczającej determinacji, ani przekonania, by bronić się, gdy sama jej egzystencja będzie zagrożona.

----- J-F Revel (O "Zachodzie")

K R Ó T K O

"POLSKIE LOBBY"

"Poświęciłem nieco energii, aby zwalczyć wybór niejakej Barbary Mikulski (nazwisko to się nie odmienia), która stanowi przykład "użytecznego idiotyzmu" w sensie leninowskim. Niestety Mikulski przeszła głównie głosami Polonusów z Baltimore, bo lubi "golombkis" i "pierogis" i potrafi powiedzieć "jak sze masz", a to wielce łechce ich dumę narodową. Oni to zresztą nazywają dumą etniczną..."

Witold Sułkowski, *List z Ameryki*, Kurs 34

+ + +

B. Mikulski przeszła przy entuzjazmie polsko-języcznych rozgłośni i Kongresu Polonii. Dla tego ostatniego takie sprawy, jak prokomunizm czy antykomunizm kandydata są zupełnie nieistotne. Co do "polskiego lobby" to zdaniem Kongresu polega ono na większej czy mniejszej możliwości namawiania Departamentu Stanu do wsparcia starań reżimu PRL o kredyty. Żadną dalekosieżną akcją polityczną Kongres się nie zajmuje. Jego akcja rozciąga się od paczek żywnościowych aż do wspierania starań o syty i ludzki komunizm dla Polaków.

B. Mikulski jest (wg oceny antykomunistów: prokomuniści też prowadzą, podobnie jak wszystkie prawdziwe lobbies, takie wyliczenia) najbardziej lewicowym ze wszystkich 100 senatorów. Na ich skali ocen otrzymała 0 punktów. Tym niemniej, jest z partii demokratycznej a nazwisko jej kończy się na -ski. Większość Kongresu i Polonii ma zaś nie tylko dużą "dumę etniczną", ale i raz na zawsze ustalone preferencje. Popiera partię demokratyczną, niezależnie od jakichkolwiek zmian w jej obliczu. Popiera na stałe. Jest to polski sposób tworzenia "lobby" i nadawania mu znaczenia.

ZASTANÓWMY SIĘ

Wyobraźmy sobie, że Polska została "wycięta z mapy" i przeniesiona w okolice Islandii. Czy rzeczywiście wyzwolilibyśmy się wówczas rychło spod komunizmu (rodzimego)? Albo wyobraźmy sobie, że jesteśmy w sytuacji Afganistanu. Czy przypadkiem wówczas niezależne elity nie dążyłyby do porozumienia z komunistami, nie wysyłały w tym duchu sygnałów do komunistów, nie tłumaczyły im, że "w ten sposób nie można rządzić", iż pogłębia się kryzys gospodarczy i czy zmagani swych nie prowadziłiby za pomocą perswazji?

I do czego by to ów Afganistan-Polskę doprowadziło?

Warto się czasem zadumać, nie po to by szykować "powstanie zbrojne, ale by rozważyć stan ducha (wobec komunizmu), zwłaszcza potencjalnych elit przywódczych.

Bo jeśli jest on taki, jak wszystko na to wskazuje, jeśli pozostalibyśmy Islandią komunistyczną a w "Afganistanie" dążylibyśmy do powstrzymania "złych skutków" gospodarczych oraz do pojednania z komunistami, to o czymś to świadczy. Związane z odniesieniem do przyszłości.

DWA APPEASEMENTY

Tutejsze "dążenie do porozumienia" to dokładnie to samo co zachodnie "dążenie do odpreżenia". Oba wypływają ze specyficznego stanu ducha. Jest on niechętny stawianiu jakiegokolwiek oporu, w tym intelektualnego, komunizmowi. Zakłada przystosowanie, dostosowanie się do niego i nadzieje, że on się zniemi.

Twierdzenia, że alternatywa tego stanu jest taki, który spowodowałby krwawą masakrę w Polsce lub apokalipsę nuklearną w świecie, są w najoczywistszy sposób fałszywe. Stanowią alibi dla paraliżu i pasywności wobec komunizmu. Przypominają reakcję Szwedów na fakt penetrowania przez sowieckie łodzie podwodne zatoki sztokholmskiej. "Są może trochę nachalni, ale to nie powód by prowokować konflikt nuklearny" (A. Czeczot).

Postawa taka - zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce - nazywa się appeasementem. Jej przyjęcie jest gwarancją kapitulacji, choć często stopniowej i rozłożonej na raty.

GRUSZKI NA WIERZBIE

"... dla zdrowego organizmu społecznego są potrzebne i takie skrzydła jak prawica i centrum, co w Polsce jest wciąż jeszcze odkryciem..."

"Lewica tak trochę żyła na koszt tych innych ugrupowań po których przejechał się walec dziejów i dzisiaj właśnie dla zdrowia społecznego powinna wobec tych innych ugrupowań (...) zdobyć się na odrobinę skromności".

Włodzimierz Odojewski

Tytuł tej notki odnosi się nie tylko do możliwości tego "zdobycia się" (skromność jest cnotą, którą lewica nabyła w stopniu raczej średnim), ale do uznania przez czołowe tuż lewicy oczywistości pierwszego cytatu. Są oni wielkimi demokratami, to prawda. Słyną ze swego politycznego fair play, niewątpliwie.

Cechy te są wśród nich aż tak rozwinięte, że (w ramach stosowania fair play i z powodu ukochania demokracji) sądzą, iż nie ma prawdziwych demokratów poza ich kręgiem. Jasne więc, iż - dla realizowania tej demokracji właśnie - dążą do sytuacji w której są na placu sami. Jako reprezentanci demokratycznych dążeń społeczeństwa, oczywiście. To prawda, iż dzisiaj nie całkiem im się to udaje. Ale nadal starają się usilnie by "odkrycie" o którym mówi W. Odojewski nie stało się powszechnym udziałem.

DZIAŁALNOŚĆ KLUBOWA

Powstają przeróżne kluby i stowarzyszenia niezależne. To bardzo pięknie. Dobrze byłoby tylko by te, które deklarują się jako polityczne, nie kierowały się złudzeniami, że działając wewnątrz i w ramach ustroju komunistycznego wywalczą wolność polityczną. Jest to pół-polityka, podobnie jak reforma to pół-rynek. Oba fenomeny, tzn. NEP-y gospodarcze i zezwolenia na

działalność klubową, są dobrze znane z historii komunizmu. Jeśli chodzi o kluby to działalność taka nigdy nie prowadzi i nie doprowadzi do zakwestionowania ustroju. Zawsze jest ograniczona i pewnych komunistycznych tabu przestrzegać musi. Prawdopodobnie może przynieść pewne korzyści społeczne, ale tylko pod pewnymi warunkami.

Wtedy mianowicie, gdy jej animatorzy cały czas będą zdawać sobie sprawę, że jest to tylko namiastka a ich działalność wynika z założeń taktycznych. Łączy bowiem można popaść w samooszustwo, że oto realizuje się wolność pełna, możliwości z niej wynikające są przeogromne i rychło zapanuje świt (pod komunizmem). Także gryzienie się w język może wejść w zwyczaj, tak iż uzna się to za normalne. Można też zacząć propagować treści państwowotwórcze, czyli stać się sojusznikiem komunistów w dziedzinie podstawowej. Są to wszystko groźby wypływające z działalności koncesjonowanej i opozycji koncesjonowanej. Może ona nawet oddużyć na dobre potrzeby walki z tymi co koncesjonują, co może mieć w przyszłości fatalne skutki. Może spowodować, iż komunistycznych tabu będzie się przestrzegać nie dlatego, że się musi, ale bo się chce. Stwarza się również, wobec siebie, współrodaków i świata wrażenie dziania się, ruchu, życia politycznego w ramach komunizmu, co zaciemnia jego istotę i na dłuższą metę rozbraja wobec niego.

Warto to wszystko mieć na uwadze. Niezbędnym minimum jest posiadanie wspomnianej świadomości, iż jest to działalność koncesjonowana, a także nie atakowanie tych, którzy wybierają formy działalności innej. Nie atakowanie nawet "niebezpiecznych radykałów", którzy mogą "podrażnić władzę". Co do nas, to uważamy, iż choćby klubów takich powstała z kopa, nadal - a może właśnie tym bardziej - potrzebne są głosy całkowicie wolne i niczym nie krepowane. Nie chodzi nam przy tym o wolny obieg wydawniczy, jako zjawisko, ale o jednoznacznie antykomunistyczną postawę polityczną. Szkoda tylko, że proporcje obu postaw są tak zachwiane.

POLECAMY

Na emigracji ukazało się polskie tłumaczenie "Maszyny i śrubek", książki o człowieku i społeczeństwie sowieckim.

Jej autorem jest jeden z najbystrzejszych obserwatorów stany sowieckiej, wspaniały Michał Heller. Jest on, w odróżnieniu od np. Z. Brzezińskiego czy też zabawiającego się na tym polu A. Drawicza, prawdziwym sowietologiem. Jednym z pięciu czy sześciu, którzy zasługują na to miano. Mamy nadzieję, iż książka ukaże się rychło także w kraju.

Dziś, w ramach stałego mini-cyklu p.n. "Komunizm ustępuje, rusza się - dobrze, ale w którą stronę", pragniemy zwrócić uwagę na niedoceniany a ogromny i globalny sukces Sowiet Związku, krajiny, gdzie rządzi logokracja, władza słowo, magiczny język.

Ow magiczny język, swój język, Sowiety - pisze Heller - narzuciły nawet przeciwnikowi. Nowomowa, bolszewicko-postępowa, stała się w stopniu nieprzewidywanym nawet przez Orwella "współczesnym obowiązkowym językiem" polityków i dyplomatów na

Wadek
- Momya
1.10.1964

całym świecie. Nie liczy się wypowiedź, jeśli nie będzie wygłoszona w tym dialekcie.

Ten niebywały sukces osiągnął komunizm, tak jak wiele innych, w sposób niezauważalny, stopniowy. A jest to sukces niepodważalny; w 1955 czy jeszcze w 1962 r. politycy, prasa, dyplomaci zachodni mówili językiem zupełnie różnym od dzisiejszego.

FRANCJA

Nie ma nikogo, kto by nie zachwycił się socjalistami Monsieur Mitteranda.

Tak, tak, wiem; oni w dużej mierze przewyżczyli doktrynerstwo gospodarcze, porzucili socjalistyczne zapędy, mowy już nie ma o kumanii się z osłabionymi komunistami. Otwierają się do centrum. Itd., itd.

Widać jaka to zręczna taktyka. Dzięki niej można nie zauważyć (jak się chce) wciąż ultrasocjalistycznej retoryki, także prezydenta Francji. Można zapomnieć, że szefem partii wybrano człowieka, który uchodzi za socjalistę skrajnie dogmatycznego. Nie tak dawno, gdy był premierem potrafił np. stwierdzić "komuniści winni zrozumieć, że łączy nas walka ze wspólnym wrogiem - pravicową reakcją". A podobno znacznie bardziej "prawicowy" L.Fabius, ów technokrata, który spowrotem odsocjalizowywał gospodarke (dziś czynią to wszyscy) jeszcze w 1986r. mówił: "Nowoczesna gospodarka wymaga całościowego przemyślanego planu a nie zdawania się na chaos mechanizmów rynkowych".

Tak, tak - oni w praktyce odchodzą od podobnych sądów. Ale - zachowują poglądy.

O tym zaś co miał w istocie na myśli Fr. Mitterand mówiąc o Jaicie, piszemy na innym miejscu.

Mało kto w Polsce wie, że socjaliści francuscy bronią się rękami i nogami od posadzenia o ...socjaldemokratyzm. Tacy są "klasowi". Wiem, że we Francji wolność i demokracja. Toteż mówię: pięknie, ładnie, w porządku. Nie kascie mi tylko kochać socjalistów, nawet francuskich.

POMYSŁY POLITYCZNE

Wielu narzeka na brak pomysłu politycznego. Dla innych postawa niepodległościowa polega na pustej retoryce. Niektórzy sądzą, że hasło "niepodległość" brzmi zbyt górnolotnie, inni mówią o jego li-tylko magiczności bądź groźniej rewolucyjności.

Wszystkim im proponujemy hasło, które można przyjąć za cel politycznego działania i nieukrywanych starań i dążeń. To hasło to - wielopartyjna demokracja parlamentarna. Konkretnie, jasne i nie-magiczne.

Świat może rzeczywiście być zaszokowany i przestraszony naszym skądinąd absolutnie prawomocnym mówieniem o niepodległości. Ale kto śmie się sprzeciwić lub udać, że nie rozumie tak jednoznacznie sformułowanego, oczywistego i

powszechnie rozumianego hasła - żądania?

Legalistom dnia dzisiejszego można zaś zaproponować domaganie się zmiany reżimowej konstytucji i usunięcia stamtąd zapisów o partii komunistycznej.

Konkretny to cel? Konkretny.

Jak słusznie pisze Jacek Trznadel pomysłów takich jest multum. Tylko, że... Ano właśnie. Przychodzi tu na myśl znane powiedzenie "Żeby oni chcieli chcieć".

A już z dziedziny science-fiction. Otóż, co by się stało, gdyby wszystkie sławne polskie osobistości zawsze i wszędzie mówiły głośno o Jałcie, naszej podległości i naszych pełnych aspiracjach? Zawsze i wszędzie. Wszystkim, wciąż i wciąż. Tak, aż do znużenia, jak Katon o Kartaginie, miesiącami i latami na wszystkich forach i spotkaniach, we wszystkich wywiadach. Może byłoby to bez znaczenia? Nie miało rangi i wagi? Ha! I również obracałoby się w sferze konkretów. Tylko, że... Ano właśnie. To jest pomysł z gatunku science-fiction. Niestety.

POŁĄCZENIE MIĘDZYNARODÓWEK?

Przewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznej odbył "sentymentalną podróż" do Bolszewii.

Po powrocie wyraził oczywiście "najwyższy podziw" dla osoby generalnego sekretarza. Uderzyło go zwłaszcza, jak dużo mówił on o "moralności".

To jest wszakże detal. Bo oto generalny sekretarz wspominał o niefortunnym rozłamie w "ruchu robotniczym", rozłamie między komunistami i socjalistami.

Spotkało się to z żywym oddźwiękiem u przewodniczącego. Podkreślił on, że obie części wspomnianego ruchu dzieli od siebie coraz mniej problemów, a możliwości współpracy zwiększą się w przyszłości jeszcze bardziej.

Współpraca ta (między komunistami i socjalistami), będzie miała m.in. za cel "dobro naszego wspólnego domu - Europy". Sekretarz generalny słuchał tego z dużym zainteresowaniem. Obaj rozumieją się dobrze. Stany Zjednoczone nie leżą przecież w Europie.

Po powrocie przewodniczący porównał ową współpracę do ruchu ekumenicznego. Jest to porównanie bardzo trafne - oba kościoły modlą się do tego samego Boga i w istocie dzieli je mało. Coraz mniej. Połączenia obu kościołów trudno wykluczyć. W każdym razie na pewno zbliża się jeszcze bardziej. Ot, jak w latach trzydziestych. Odbywały się wówczas również pielgrzymki socjalistów do Moskwy. Współpraca odbywała się w ramach tzw. Frontów Ludowych. Dziś, tak jak i wtedy, Sowiety mają problemy wewnętrzne. W związku z tym są tym bardziej ofensywne na zewnątrz, w polityce zagranicznej. Ogłupienie świata zbliża się też do tamtego stanu. Wszystko to oznacza wzmocnienie polityczne komunizmu.

Wizyta przebiegała w "pełnej harmonii". W jednym tylko tow. Brandt różnił się od tow. Gorbaczowa. Różnił się mianowicie oceną postaci tow. Breżniewa. Wyraził smutek i żal, że w Sowietach

zaprzestano okazywania czci pamięci tej wybitnej postaci. Podkreślił, że w tej sprawie ma inne zdanie od generalnego sekretarza. Jest to różnica rozumiała; dla szefa Międzynarodówki Socjalistycznej wszyscy generalni sekretarze komunistycznej partii Związku Sowieckiego ostatnich lat 20 są równie cacy, co cały Sowiecki Związek, a dla obecnego władcy tegoż Związku tylko niektórzy.

Cały epizod z pewnością wart jest zapamiętania. Zwłaszcza u nas, gdzie mało się wie o Międzynarodówce Socjalistycznej. Niektórzy mają u nas duży sentyment do tej instytucji. Tymczasem jest to instytucja bardzo szczególna. Coraz bardziej.

NIE MOŻNA JEDNOSTRONNIE

Za dużo u nas wrogości do komunizmu. Nasz antykomunizm jest niewątpliwie zbyt doktrynerski. Może więc trzeba by inaczej, rozsądniej, rozważniej, dojrzalej. Np. tak:

Reprezentujemy wyważony i konstruktywny stosunek do antysemityzmu (x). Nie chcemy bazować na czystej negacji wobec tego zjawiska stanowiącego niewątpliwie podstawowy element rzeczywistości. Uważamy, że ostatnie mniej antysemickie posunięcia antysemitów stanowią krok we właściwym kierunku. Dostrzegamy też zdrowsze siły i szerszej patrzące elementy wśród części członków partii antysemickiej. Sądzymy, że są oni zdolni do bardziej realistycznego spojrzenia na tę sprawę. Dzisiejszy antysemityzm nie jest już tym czym był wczoraj. On ewoluuje. Toteż odrzucamy fundamentalistyczne, niekonstruktywne podejście do tego zjawiska. Postaramy się o bardziej zniuansowane, wyczelowane spojrzenie, dla wspólnego dobra nas wszystkich, Żydów i antysemickiego państwa. Świata nie można zresztą widzieć wyłącznie w biało-czarnych kolorach. Dzieje się w nim tak wiele złego. Szczególnie bliskie są nam zmagania Frontu Wyzwolenia Patagonii z tamtejszym dyktatorskim rządem - sądzymy, że jest to lustrzane odbicie naszych zmagañ.

Wiemy też, że wśród przeciwników antysemityzmu jest wielu wyzyskiwaczy i innych egoistów. Należy też wziąć pod uwagę realio, tzn. siłę antysemitów zarówno tu, jak i w pobliżu.

Zważywszy ponadto, że wszystkim nam, przeciwnikom antysemityzmu oraz antysemickim władzom, grozi Bomba oraz kryzys cywilizacyjny, a są to sprawy nadrzędne, nie należy popadać w aberrację całkowitej krytyki antysemityzmu. Odrzucamy stanowczo nieodpowiedzialne sugestie na temat możliwości pozbawienia antysemitów kiedykolwiek władzy. Należy korzystać z pewnych praw i możliwości, jakie władze ostatnio wyracjonowały. Deklarujemy naszą chęć porozumienia, jesteśmy gotowi znaleźć wspólną płaszczyznę stosunku do Żydów i budować na niej bardziej ludzki, liberalniejszy wizerunek antysemityzmu oraz wychodzić z kryzysu.

Przeciwnicy zbyt represyjnych przejawów antysemityzmu.

x/

Podane dla urozmaicenia, zamiast komunizmu.

PATOLOGIA

Red My

W niezależnie wydanej broszurce satyrycznej o języku nowomowy znaleźliśmy następującą perełkę myślową:

"Antykomunizm" - w kdl-ach i Europie Zach, pojęcie puste, bo nie mające żadnego znaczenia, tak samo jak nic nie znaczy pojęcie antyniemoralności.

Antykomunizm w USA, Kanadzie, Australii i innych krajach znających komunizm tylko z podań - choroba będąca negatywem, odbiciem lustrzanym komunizmu w znaczeniu nowomowy. Większość objawów patologicznych podobna jak w przypadku komunizmu".

Początkowo zamierzaliśmy uznać powyższe za, li tylko, największą brednię jaką, mimo ostrej konkurencji, udało nam się znaleźć w niezależnych publikacjach. Skrzywdziłoby to jednak autora, który pragnął po prostu przekazać nam swe przesłanie ideowe. To, iż ideologiczna wstawka indoktrynacyjna umieścił między jedną zartem a drugim dowcipem oraz, że wielokrotnie rozmija się w niej z logiką i zdrowym rozsądkiem dowodzi, nie bezmyślności, lecz tzw. dużego zaangażowania. Kto jest mniej od autora zaangażowany dostrzeże łatwo w tej krótkiej notce takie zatrzesienie nonsensów zarówno formalno-logicznych, jak i polityczno-ideowych, iż bez mała można by na ten temat napisać broszurkę. Broszurki pisać nie będziemy, ale parę słów napisać musimy, gdyż całe nasze pismo poświęcone jest w dużej mierze demaskowaniu podobnie idiotycznego (czy też "postępowego") podejścia do komunizmu. Jest to podejście bardzo rozpowszechnione w dzisiejszym świecie i jest to podejście, naszym zdaniem, patologiczne.

Duża ilość materiałów zawartych w *Contrze* poświęcona jest ukazywaniu całkowitego fałszu zawartego w przytoczonej "definicji" i to w odniesieniu do sytuacji po obu stronach Atlantyku.

+ + +

Zastanówmy się przez chwilę: jeśli "pojęcie antyniemoralności" nie ma znaczenia, to nie mają znaczenia również wszystkie religie. Sprzeciw wobec antysemityzmu, antynazizmu czy choćby antyalkoholizmu to postawy "puste" (czyli bezsensowne), a w niektórych miejscach globu zgoła chorobliwe, patologiczne, podobne do tego co zwalczały. Otwarty antyfaszizm, głoszony tam, gdzie faszizm nie zapanował, musiałby być wtedy chorobą będącą jego negatywem, chorobą z objawami podobnymi do nazistowskich. Jasne byłoby, iż przypadkiem patologiczną jest osobnik będący przeciwnikiem narkomanii skoro obraca się w kręgu osób, które narkotyków jeszcze nie zażywają lub żyje w miejscu, gdzie narkomani jeszcze nie rządzą.

Niezwykle logiczna jest też myśl, że skoro w jednym miejscu

coś jest tak złe, że zajmowanie w tej sprawie stanowiska jest pozbawione sensu, to w miejscu drugim wrogosć i sprzeciw wobec tego czegoś stanowią objawy kliniczne. I tak dalej i tak dalej.

Po co zresztą rozstrząsać rzecz szczegółowo - wystarczy pomyśleć jak by wyglądała owa definicja, gdyby zamiast antykomunizmu wpisano antynazizm, i gdyby uczyniono to w czasie gdy rządził nazieści?

Chyba... chyba, że przyznaje się komunizmowi specjalne przywileje. Chyba, że w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością krajową i światową, chce się bardzo gorąco upowszechnić postawy nie-antykomunistyczne czy też anty-antykomunistyczne. Bo przecież bzdurą zupełną jest twierdzenie, że wszyscy Europejczycy, że wszyscy wpływowi Europejczycy uznają komunizm za "niemoralność". Tak? A kto głośnie na Marchais, na Dunhala, co za słynne osobistości odbywają przelgrzymki do Moskwy (nawet jeszcze przed Gorbaczowem), czemu najbardziej "otwarta" socjalistyczna partia Francji zawiera formalne i nieformalne sojusze z "niemoralnością"? Nie dajmy się zwariować: w Europie Zach, żyją całe tabuny zdrowych, postępowych ludzi (głównie "intelektualistów") dla których komunizm jest znacznie bardziej moralny niż cała cywilizacja zachodnia. Dla tysięcy i tysięcy komunizm ma nadal ogromne znaczenie. Dlatego też starają się oni bardzo o to właśnie by antykomunizm nie miał znaczenia, ba, by on właśnie kojarzony był z niemoralnością. W staraniach tych odnoszą wielkie sukcesy.

A w kdl-ach ilu ludzi wciąż i nadal akceptuje komunizm? Ilu czyni to w Polsce? Ilu wygląda "komunizmu z ludzką twarzą", jako spełnienia najskrytszych i najgorętszych marzeń? Ilu gotowych jest, i to z przekonania, a nie z taktyki, zawrzeć pakt z ową "niemoralnością" na następne 70 lat?

Nie! Komunizm, (a co za tym idzie antykomunizm), jest wszystkim tylko nie "pojęciem pustym". Nie! Prawdziwy antykomunizm ma ogromne znaczenie, już choćby z tej przyczyny, że jest tak rzadki, a komuniści rządzą połową Europy. Co, może nie rządzą? Może komunizm jest już całkowitą abstrakcją, przeszłością, może nie ma wpływów?

Antykomunizm również w Polsce ma ogromne podstawowe i zasadnicze znaczenie. Na swoją skromną miarę zrobimy wszystko by miał, wbrew środowisku z którego wywodzi się autor przytoczonej notki, znaczenie coraz większe.

To co autor chce wyrazić w drugiej części swego omówienia określano kiedyś znacznie krócej. Mówiło się wprost "chorobliwy antykomunizm". Mówili to komuniści, którym bardzo zależało by antykomunizm (sprzeciw wobec komunizmu) miał jak najmniej zasieg. Autor nie ma zielonego pojęcia o sytuacji w Ameryce. Znaż i podań? Nie, proszę szanownego autora - z uniwersytetów.

W latach trzydziestych, jak pisał największy żyjący filozof amerykański, socjalista Sidney Hook, komuniści, (tak, komuniści) opanowali całkowicie całe życie umysłowe, literackie i akademickie Ameryki. Dzielił się na trzy frakcje: stalinistów, trockistów i orientację miejscową. Najbardziej znane, prestiżowe pisma, jak wychodząca do dziś, *The New Republic*, pisały peany na cześć Stalina. Łatwo sobie wyobrazić co działo się na czołowych

uniwersytetach, na przeróżnych kongresach i zjazdach. Prof. Hook poświęcił 700-stronicowe pamiętniki opisowi zaiste heroicznej walki, jaką toczyła lewica antykomunistyczna (właśnie - antykomunistyczna) z monopolem komunistów.

Dzisiaj zaś tysiące profesorów akademickich w USA określa się jako marksiści (a niektórzy wręcz komuniści) i to bynajmniej nie socjaldemokratycznej wersji (taka staje się raczej cała partia demokratyczna). "Niemoralna" rzekomo Angela Davis z KP USA występuje z gościnnymi wykładami. Komuniści organizują imprezy wspólnie z przedstawicielami głównego nurtu. Są honorowani i poważani.

Właśnie poważani, bo nie chodzi nam tu o żadną nietolerancję. Chodzi o ukazanie tego, iż autor wprost bredzi gdy mówi, że komunizm jest w Stanach nieznany. A już całkowita piramidalna bzdura jest mniemanie, iż w opiniotwórczych kołach USA jest on uznawany za przejaw postawy niemoralnej. Wprost odwrotnie, akurat przeciwnie.

A przecież to nie wszystko, bo powyżej była mowa wyłącznie o tych którzy do komunizmu mają stosunek ciepły (albo gorący). A ilu wpływowych i wybitnych osobistości ma w Stanach stosunek do komunizmu życzliwie neutralny?

Wydaje się zresztą, że autorowi chodzi o to by takich osobistości było więcej i więcej. Właśnie w Stanach Zjednoczonych!

Zalóżmy teraz, że autor ma rację, że w Ameryce komunizm znają "wyłącznie z podań". Czyż należy starać się o to by w związku z tym Amerykanie nadmiernym antykomunizmem nie grzeszyli? Mielibyśmy już przykłady mężów stanu całkowicie uodpornionych na wirusa antykomunizmu, takich jak całkowicie pod tym względem zdrowy F. D. Roosevelt. Wypada się zgodzić, że jego niewiara w podania dobrze przysłużyła się Polsce. We współczesnej Ameryce bardzo dużo ludzi i organizacji wspomaga autora cytowanej notatki, dążąc do tego, by podobnie zdrowi osobnicy rządzić znów zaczęli w USA, nie tylko na płaszczyźnie intelektualnej. Wypada się zgodzić, iż dobrze przysłużyłoby się to światu. Ludziom tym z ogólnoludzkiej solidarności, winniśmy zresztą wdzięczność. Walczą oni przeciw o to, aby objawy patologiczne, aby choroba antykomunizmu, czyli przejawy wiedzy na temat jego istoty, nie rozprzestrzeniły się przesadnie po Ameryce i świecie. Ponieważ wielu z nich jest, jak wspomniano, nauczycielami akademickimi to być może spełnia się nadzieje autora. Rozszerzy się zdrowie, zwalczy się również, przy okazji, inne chorobliwe objawy, jak patriotyzm, wiara we własną cywilizację, przekonanie, że USA nie jest lustrzanym odbiciem ZSRR itd.

Autor definicji nie może jednak być zadowolony w pełni. Oto, nawet tam gdzie "pusto", niektórzy prezentują inną (nieprawidłową, jednostronną, uproszczoną) definicję interesującego go hasła. Ot, na przykład Jakub Karpiński:

"Antykomunizm - dosłownie: nieakceptowanie komunizmu lub sprzeciw wobec komunizmu (...)

Komunista uważa, że ma rację, więc antykomunizm jest szaleństwem. Ale komunista chciałby aby również niekomuniści uważali antykomunistów za szaleńców. W znacznej mierze to się udaje. Po pierwsze dzięki przeciwstawieniu komunizm-stalinizm (...)

Po drugie, co może się wydawać dziwniejsze, pokazuje się że istnieją nieantykomunistyczne sposoby przeciwstawienia się komunizmowi. Potrafią to robić tzw. pragmatycy lub liberałowie w partiach komunistycznych oraz dysydenci, którzy mają być nieantykomunistycznymi wrogami wypaczeń w komunizmie. Po trzecie antykomunizm zwalcza się przez wskazywanie jego sojuszników. Pokazuje się, że wśród antykomunistów są iajdacy. Z tego co prawda nie wynika, że komunizm ma rację, ale ma wynikać, że antykomunizm nie ma racji. (...) Niektórzy uważają, że komunizmowi nie należy się przeciwstawiać, albo, że należy to robić mniejszymi środkami lub z mniejszą siłą niż chcieliby inni. Amerykański liberał (w amerykańskim sensie słowa liberalizm) na ogół nie chce być antykomunistą i używa słowa antykomunizm na oznaczenie przesadnej krytyki komunizmu, takiej, która nie dobywa się z wnętrza partii komunistycznej ani nie pochodzi od akceptowanych dysydentów (akceptuje się tych, którym nie zarzuca się prawicowości lub nacjonalizmu".

Skończmy z żartami. Otóż, według nas, każdy myślicy człowiek winien być antykomunistą. Faktyczne porzucenie antykomunizmu jest bodajże największym problemem współczesnego świata i największym sukcesem komunizmu. Szczególnie pożądane jest, by myślicy ludzie kształtowali politykę (i dominowali w ośrodkach opiniotwórczych) Stanów Zjednoczonych.

Toteż życzymy sobie (i innym) by właśnie w Ameryce coraz więcej i więcej wpływowych ludzi zaczęło wykazywać objawy patologiczne, (czyli zrozumienie istoty i natury komunizmu), wyzbywszy się zdrowej ignorancji, ślepoty i postępowego konformizmu. Na początek mogliby oni nie pomagać "niemoralności" co może byłoby jej negatywnym i lustrzanym odbiciem, ale, na pewno nie byłoby bez znaczenia.

Uważamy ponadto, że świadomy, całkowity i bezwzględnie jednoznaczny antykomunizm miałby znaczenie również na Marsie, gdzie komunizm nie dotarł nawet w formie podań. Wskazane i cenne byłoby też, by w Polsce zarazili się nim zwłaszcza ludzie, którzy do dziś propagują (np. w niezależnych pismach i wydawnictwach) znane i osławione (od lat dwudziestych) postawy i poglądy anty-antykomunistyczne. Chodziłoby zwłaszcza o to, byśmy, niezależnie od wyznawanych światopoglądów, zaczęli walczyć (choćaby w mowie i piśmie) właśnie z komunizmem, a nie z "ekipa 13 grudnia", "rosyjskim imperializmem", kryzysem, rzecznikiem prasowym "rządu" czy też prez. Boothą. Na razie zaś sądzimy, że autor broszury satyrycznej, być może w swym ideowym zapale nieco przedobrzył i swe przesłanie nie w pełni przez to zdołał wyrazić. Chyba lepiej byłoby to zrobić na przykład tak:

**SAY
NO
TO
SOVIETS**



Patologia..?
Nie - rozsadek.

zdjęcie z computeru uniwersyteckiego w USA.

"Antykomunizm - w kdl-ach i Europie Zachodniej - przejaw postawy przesadnej, prostacko skrajnej i jednostronnie wulgarnej. Nie jest ona w dobrym tonie i prowadzić może do

niebezpiecznego zaślepienia. W USA przyczynić się może i przyczynia się (np. w latach 1980-1984) do rozkwitu poglądów zbyt otwarcie antykomunistycznych, stanowiących odbicie lustrzane teorii i praktyki komunizmu. Patologiczne tego objawy, jak dążenie do globalnego konfliktu, który zniszczyłoby życie na Ziemi, popieranie ruchów antykomunistycznych, podkreślanie różnicy między "Wschodem" a "Zachodem", brak zrozumienia dla radzieckich kompleksów i obaw a także m.in. niechęć do wybrania Mulatki-lesbijki na stanowisko Prezydenta oraz obrażanie komunistów poprzez nazywanie ich komunistami, stwarzają groźbę przekształcenia się Stanów Zjednoczonych w państwo faszystowskie".

Na koniec musimy stwierdzić, iż jednym z symptomów choroby antykomunizmu, na jaką cierpimy, nie jest robienie z igły wideł, czy też poświęcanie nadmiernej uwagi rzeczom błałym. Nie sądzimy bowiem aby, cytowane na wstępie, opinie autora broszury były czymś humorystycznym. Przeciwnie, myślimy, że mają one duże znaczenie, chociażby dlatego, że podzielane są szeroko wśród ludzi, których głos jest bardzo słyszalny, w kraju i za granicą.

Pamiętajmy zaś, że komunizm może być ideologicznie martwy, a gospodarczo rozłożony, ale ciągle panuje. Między innymi nad Polską i Polakami. Toteż - a przecież nie tylko z tej przyczyny - postawa typu: antypinochetyzm to rzecz oczywista i zrozumiała, a antykomunizm (prawdziwy) rzecz wulgarnie uproszczona, przesadna i właśnie zbędna - jest niezwykle szkodliwa. Postawę taką (wśród inteligencji) krytykowali już w latach trzydziestych i czterdziestych Koestler i Orwell. Kwitnie ona nadal w najlepsze i to w dużej mierze dzięki temu komunizm odnosi wciąż polityczne sukcesy.

E.H.

W związku ze "wzruszającymi przeżyciami", jakich dostarcza Jan Pietrzak londyńskiej i amerykańskiej Polonii, intryguje mnie jedna kwestia: czy większy entuzjazm budzą teksty Passenta czy też publiczność ogarnia szczególne wzruszenie po wysłuchaniu fragmentu twórczości Grońskiego?

Jak słysząc, p.Pietrzak w swym ostatnim programie szczególnie śmiało i dowcipnie rozprawia się ze Stalinem i stalinizmem. Nasze uznanie.

Wszyscy w koło składają p.Pietrzakowi życzenia z okazji 50 urodzin. Nie dołączamy.

Z ostatniej chwili

Doniesiono nam o nowej inicjatywie. Grupa wybitnych (następne słowo jest mało czytelne) zaapelowała do władz. Sygnatariusze twierdzą, że działalność tych ostatnich pogłębia przepaść i wzywają. Mówią też o wchodzeniu w imię interesu nadrzędnego oraz wychodzeniu z negacji tudzież kryzysu. Oczekuje się wydania w niedługim czasie ważnego dokumentu na temat "Kroku we właściwym kierunku".

Ciekawe cytaty

Zakwestionowanie terroru Stalina prowadzi nas do pytania o terror jako taki. Bolszewicy wierzą w terror. Lenin uczył, że kto nie ma tej wiary nie zasługuje na miano komunisty..."

Nikita Chruszczow
na XX zjeździe (tym "odwilżonym") 24.02.1956r

"Jesteśmy równie krytyczni wobec liberalnej parlamentarnej demokracji... (Jest to) demokracja wolnych niewolników. Nie przeczymy w żaden sposób, że faszyci przedstawiają zdrowy element w porównaniu z reżimami, które zastąpili".

Guru lewicowego katolicyzmu, Emmanuel Mounier,
mówiący przed wojną o faszyzmie.

Po wojnie mówił to samo o komunizmie, zalecał dialog, porozumienie i współpracę z komunistami. Został uznany za symbol nowoczesności i patrona duchowego podkomunistycznie niazależnych i realistycznie legalistycznych kręgów intelektualistów katolickich w Polsce.

Słabość do totalitaryzmu nie zna kolorów...

"Tak, będziemy produkować znormalizowanych intelektualistów, będziemy ich wytwarzać, jak na taśmie produkcyjnej"

Nikołaj Bucharin (ten ludzki i światły)
14.12.1920

"Gorbaczow ma miły uśmiech, ale zęby z żelaza" - stwierdził jeden z jego współpracowników po objęciu rządów przez późniejszą największą gwiazdę telewizji amerykańskiej. Opinię tę odnotowała cała prasa światowa. Ale szybkość światła to nic, w porównaniu z szybkością z jaką, chorzy na odprężeniowe AIDS, najlepsi reprezentanci tzw. opinii światowej zapomnieli o drugiej części tej uwagi.

Nasuwa się tu "lokalna" uwaga. Powszechna amnezja dotknęła i Polaków. Nikt nie starał się zapamiętać, iż w 1956r. tow. Jaruzelski był jednym z nielicznych "oficerów polskich" pragnących służenia dalej po tow. Rokossowskim. Zmienił się? Och, chyba nie. Świadek Kukliński na temat tego, co zrobił z "wojskiem polskim", po objęciu ministerialnego urzędu, jest całkowicie jednoznaczny, nawet dla komunistycznego generała. I znowu: w dziwacznej reakcji na ten wywiad ograniczono się do spraw związanych z 13 grudnia - twierdzono nawet, iż pułkownik wybiła szefa partii. Mało kto zwrócił uwagę na znacznie "szersze" przedstawienie tam, powiedzmy ideowej sylwetki Jaruzelskiego. Niechć do ujrzenia rzeczywistości, jaka jest naprawdę, ma więc charakter globalny. W odniesieniu do komunizmu.

OTWARTY UMYŚŁ TOW. SURDYKOWSKIEGO

Najlepszy reprezentant polskich plebejów, piewca gorącej wiary Ojców Założycieli Makabry, propagator Przyszłych Socjalizmów, oddany poputczik zliberalizowanej Doktryny, trafił na swój czas.

Festiwal podkomunistycznego kabaretu neorewizjonistycznego trwa. Amerykańska gazeta polonijna, londyński miesięcznik, z tużin wydawnictw krajowych obu obiegów, Rozgłosnia Stabilizacji w ramach Demokratyzacji Komunizmu (Wolna Europa), nowy salonik Jacusiów i Jasiów (przegląd prasy p. Walendowskiego w "Głosie Ameryki") - wszędzie pełno zdemokr. tow. SURDYKOWSKIEGO. Na pierwszym miejscu.

Wszakże to prawdziwy głos niezależnej Polski, to "opozycjonista" jedynej dozwolonej nam maści, światły publicysta zatroskany o przyszłość socjalizmu w Polsce, to symbol naszych czasów.

- My, opozycja - mawia towarzysz Surdykowski. Przeżywający "przełom" (atoli nie całkowity) tow. Surdykowski, rozsnuwa przed zachwyconymi redaktorami swą wizję historii Polski, przeszłych i obecnych marzeń, nadziei i aspiracji Polaków oraz Idei, której poświęcił swe zawierzenia. Wizja to prosta, jasna i subtelna. Jak kij od szturmówki. Powiedzieć, iż jest ona prostacka i prymitywna, to prawić autorowi zbytne komplementy.

Chce się myć, gdy odnowiony tow. Surdykowski uzewnętrznia swą duszę postępowego demokraty. Spod powłoczki niezadowolnienia z "ekipy" oraz zmartwień z powodu słabych wyników gospodarczych, co i rusz przezieiera, dostosowana do typowo ograniczonego zbuntowania, zwykła polit-gramota. Podawana jest z wdziękiem nabytym podczas długich studiów u różnych tow. Nawrockich oraz licznych zjazdów i plenium Naszej Partii. Zbitki pojęciowe rodem z getta umysłowego podkomunistycznych inteligentów, prezentowane są ex - cathedra.

Na fest ugruntowane brednie marksistowskiej historiozofii przedstawia się jako prawdy objawione. Mają one tyle wspólnego z odczuciami normalnego, tzw. przeciętnego Polaka, co język starocerkiewny ze współczesną polszczyzną. Tyle wspólnego z dążeniami do wolności, co pisma tow. Trockiego. Gryźć się chce ścianę od tych kawałków machejkowej prozy, tego bełkotu pełnego chwaleb, dokopywań, skostniałych zbrzydzeń, skołowanych skamielin, pięknych frustracji, spobiegliwych zaccadzeń gorącego serca, otchłannych fasad nieskwapliwych bebeczków.

- My, pisarze - określa się tow. Surdykowski.

Wymienione cechy klasowych analiz J. Surdykowskiego są właśnie przyczyną ich popularności i wielkiej rewerencji, jaka cieszy się powszechnie szanowany autor. Taki mamy dziś świat - podobna "opozycja" w komunizmie jest hołubiona i propagowana.

Krytyka niektórych metod ludzi kierujących akurat Naszą Partią, wytknięcie stagnacji gospodarczej, podkreślenie potrzeby

zrobić zapadły
WAD 15 WCH

socjalistycznego pluralizmu, wszystko oczywiście w celu stabilizacji i pod przewodem liberalizowanego kierownictwa w zdemokratyzowanym komunizmie - o, to jest to. Tow. Surdykowski zawsze był śmiały i niezależny, atoli z czerwoną książeczką w kieszeni. Dzielnie włączył się w sierpniowy przełom. Upojony rewizjonistyczna nadzieją, chciał reformować przestarzałe struktury komunizmu w Polsce. Przeżył niepowodzenia i ciosy, a definitywnie stwierdził, iż system się nie sprawdza, gdy go w r. 1982 z Naszej Partii wyrzucono. Albowiem, choć dotknął go los proletariackiego zrywu plebejów, chciał wciąż, prawda, ratować i demokratyzować. Przeszkodziło mu niszczące działanie niektórych towarzyszy partyjnych, którzy mu czerwoną książeczkę zabrali.

Odtąd naprawdę odważnie, oraz nad wyraz opozycyjnie, publikował. Zwłaszcza śmiało pisał - między wymianą korespondencji z politrukiem, podróży dookoła świata i pryncypialną dyskusją w wyższej szkole KC - o "straconych szansach", "zaprzepaszczonych nadziejach" i "zmarnowanych okazjach". Szansach, okazjach i nadziejach - na co?

To jasne - na nasz, zdemokratyzowany, nowy, otwarty komunizm /socjalizm. Wiara tow. Surdykowskiego w spełnienie tych marzeń wszystkich Polaków wzrosła niepomrotnie gdy nowe, pełne otwartości wiatry powiały Stamtąd.

J. Surdykowski jest wobec głębi prezentowanej myśli słuchany z należytą uwagą, a wobec reprezentatywności swych poglądów, z odpowiednim szacunkiem.

Cale świadome życie dostawałem mdłości od działalności tow. tow. Surdykowskich, działalności zarówno w ramach i po linii, jak i poza ramami oraz linią, działalności zarówno sprzed ich przełomu, jak i po przełomie. Mdliło mnie, gdy p. Surdykowski pełen żaru, ale i pragmatyzmu, wstępował do Naszej Partii w czasie szczególnie odpowiednim dla duchowego socjaldemokraty, tj. w r. 1969, jak i wówczas, gdy go z niej, za odmienną nieco wizję prawdziwej proletariackości, wyrzucano w r. 1982. I to ta druga, bardziej zdemokratyzowana w tonacji faza wypisów z marksistowskiego brewiarza, doprowadza do mdłości większych.

To nie tylko owe pojęcia jak cepy, osady zastygłe w kliszach, schematach i fałszach z notatnika zliberalizowanego lektora. To również arogancja, buta, znakomita pewność siebie. To najzupełniej mylne odczucie naturalności swego światopoglądu, z którym mogą się nie zgadzać tylko pełni "frustracji" i kompleksów, głupcy i maniacy. Zwykłego Polaka oddziela od tow. Surdykowskiego ściana, której nic nie zburzy.

Tow. Surdykowski ma wszelkie powody do arogancji. Rewizjoniści, nie zgadzający się w pełni z aktualnymi praktykami Naszej Partii, zawsze byli popularni w pewnych kołach w kraju i na świecie. Koła te wszakże nie mają nic wspólnego z plebejami, w szczególności polskimi. Jak należało się spodziewać; i co stanowi jedno z klasycznych nieszczęść ludzi żyjących pod komunizmem, tow. Surdykowski stał się Głosem Nas Wszystkich. Głos taki, jak zawsze, pewnych rzeczy nie roztrząsa. Tow. Surdykowski nie lubi np. rozводить się na temat bekarckiego pochodzenia Systemu w Polsce. Twierdzenia, że nie chodzi o nieefektywność, a nawet niereformowalność systemu, lecz o to, iż został on Polakom narzu-

2
cory, nie o to, że się "nie sprawdził", ale o to, iż Polacy nigdy go nie przyjęli, nie zaakceptowali, nie uznali, że go w żadnej formie nie chcą - są głęboko obce duszy naszego pupuczika.

Lubi on natomiast, i ma do tego jako demokrata moralne prawo pietnować tych, którzy przeciw największemu wrogowi demokracji występują za mocno. Nie lubi po prostu, gdy komunizm krytykuje się za bardzo, gdy się go odrzuca. Tow. Surdykowski ma otwarty umysł. Podobnie, jak ta pani, co 13 grudnia płakała z powodu socjalizmu - on nie jest chory, nie cierpi na schizofrenię, nie ma nieusuwalnej blokady w mózgu. Nie. Na bezrozumność cierpią antykomuniści. To oni mają "zniewolone umysły". Tow. Surdykowski reprezentuje natomiast zdrowy, wyważony, rozsądny i naturalny element komunistycznego pejzażu. Jest jego niezbędną częścią, podczas gdy oni do niego chorobliwie nie pasują.

+ + +
Ani jedno z powyższych słów nie jest przesadzone. Tow. tow. Surdykowski właśnie wtedy, gdy dasają się na Naszą Partię, stanowią podstawę i gwarancję trwałości systemu komunistycznego. Są oni śmiertelnym wrogiem antykomunizmu, czyli wolności Polski.

+ + +
Ani nam w głowie przekonywać J. Surdykowskiego. To wykluczone. Jego wiara w socjalizm pod przewodem, ukształtowana całkowicie przez tutejszy bolszewizm, jest wiara religijna. Kierują nim irracjonalne pobudki. Nikt i nic go nie przekona. Na podstawowe fakty, empiryczne dowody, ludzie podobni są głusi. Nie przyjmują ich do wiadomości. Czynią tak z uwagi na swój komfort psychiczny. Gdy napotkają opinie inne, pocieszają się, iż są to przejawy głupoty i zacietrzewienia. Wynikają ze złej woli bądź paranoi. Co więcej, są święcie przekonani o swej niesłychanej niezależności ("władze" konfiskują im czasem artykuły) oraz epokowej wadze swych działań (czyż nie są zbuntowani?). Ich działania są niezwykle destrukcyjne dla walki z komunizmem. Wytwarzają jeszcze jedną barierę, którą trzeba pokonać, aby się spod komunizmu kiedykolwiek wydobyć.

+ + +
Nie kieruje nami nietolerancja. Chodzi nam o zidentyfikowanie pewnych postaw, o ich nazwanie. Ludzie, którzy reprezentują omawiane postawy, nie będą w ogóle zdawać sobie sprawy, o czym tu mowa. Trzeba, abyśmy zaczęli sobie zdawać sprawę my. Trzeba mówić głośno na temat tego, co jest opozycją w komunizmie, i co przeciwiem wobec komunizmu. Są to kwestie podstawowe. Tymczasem nagminne jest ich przemilczanie, zamazywanie.

Ludzie typu p. Surdykowskiego prezentują się, i są często prezentowani, w fałszywych kolorach, fałszywie przedstawiają też w świecie rzeczywistość polską. Bardzo często używają liczby mnogiej. Mówią "W imieniu". Są nachalni, natarczywi, głośni, czasem wręcz bezczelni w propagowaniu skomunizowanego stylu myślenia. W tej chwili nie interesuje nas z czego to wynika, czy jest świadome. Ważniejsze jest, że ludzie ci mają w świecie licznych sojuszników i że są typowym produktem i zjawiskiem tego systemu. Warto, byśmy brali to pod uwagę, gdy Wolna Europa po raz dwudziesty odczytywać nam będzie wypisy tow. Surdykowskiego, pomieszczone jednocześnie w dwóch zagranicznych i czterech krajowych pismach.

Nie zajmujemy się tu niezależnymi socjalistami, nawet aniepo-
dległościowymi. J. Surdykowski stanowi najwyraźniejszy fenomen
czegoś jeszcze innego. Nie jest to już opozycja wewnątrz-
systemowa, ale wręcz wewnątrzpartyjna. Gdyby "Nasza Partia"
wykazała nieco więcej wyobraźni, tkwiłby on przecież w niej do
dzisiaj. Stanowiłby tam zapewne liberalne, odważne skrzydło. Wów-
czas również odczytywałaby jego teksty Wolna Europa.

Nam chodzi o wyzwolenie spod komunizmu, choćby za 40 lat i
mało nas obchodzi o co chodzi Wolnej Europie.

Każdy, kto w jakikolwiek sposób poróżnił się z "władzą",
zostaje z miejsca uznany za jednego z "nas". Jest to zjawisko
niesłychanie szkodliwe. Mści się długoletnie milczenie w kwestii
identyfikowania postaw w oparciu o stosunek do powstania systemu,
jego początków, jego legalizmu na naszej ziemi. A także, w
dalszym rzędzie, do "idealnych" założeń (a nie realnych praktyk)
tego systemu.

(Chodzi o
podział na tych, którzy akceptują system moralnie, ideowo,
teoretycznie, w jego esencji, istocie, rodowodzie i tych, którzy
nie akceptują.

Powiemy wprost: P. Surdykowski nie plasuje się w kategorii
"my". Nie różni się od nas jedynie "umiarkowaniem". W ogóle nie
jest z nami, ani my z nim. Dzielącą nas przepaść jest znacznie
większa od tej, która oddziela dziś P. Surdykowskiego od jego
ex-kolegów. Przedziej tow. Surdykowski pojedna się z tow. Nawrockim
niż przeciętny Polak z komunizmem.

Dla nas J. Surdykowski stanowi klasyczny typ działającego pod
komunizmem poputczika. Poputczkiem jest tutaj ktoś, kto akceptuje
ducha systemu, w odróżnieniu od tego przysłowiowego warszawskiego
taksówkarza. Poputczik to ktoś, kto godzi się z reżimem już w peł-
ni, gdy na miejsce mniej liberalnego sekretarza przychodzi sekre-
tarz bardziej liberalny. Poputczik to ktoś nie związany w danej
chwili organizacyjnie z Naszą Partią, ale wyrażający zrozumienie
dla niektórych spośród jej permanentnych członków. To ktoś, kto
twierdzi, że do zaprzęgnięcia w całej powojennej historii Polski
należy podchodzić ze zrozumieniem. Ktoś, starający się ratować
"łkanke" i demokratyzować, a jednocześnie pietnujący antykomuni-
styczne obsesje. Jest oczywiste, że jego działalność utrwała
długofalowo system komunistyczny w naszym kraju.

Tow. Surdykowski chce PRL z "demokratycznym socjalizmem" i pod
przewodem, my chcemy Polski dla Polaków, z komunizmem w jego
naturalnych 5 % granicach i bez przewodzenia (naszej Partii). On
chce "wolności" w komunizmie, my wolności od komunizmu, od
komunizmu we wszystkich mutacjach. J. Surdykowski mógłby być 33
lata w Naszej Partii i być ideowym mieniszewikiem i nic by nas to
nie obchodziło.

Z uwagi wszakże na to co powiedzieliśmy - występujemy z
hasłem: precz z surdykowszczyzną. Występujemy nie z "frustracji",
zaślepienia, lecz świadomie, celowo.

Precz z surdykowszczyzną

"Przed opozycją w komunizmie stoi alternatywa: porządkować klatkę i szukać w niej wygodnego miejsca, czy też rwać kraty, gryźć dozorców, uciekać na wolność. My wybieramy to drugie. Ale wielu innych mówi: przecież to szaleńcy. Kraty grube, kij dozorczy twardy i boleśnie uderza, a tu przecież nie jest tak źle, a może być lepiej..."

(Kornel Morawiecki)

Nie zajmujemy się tutaj tymi, którzy chcą porządkować klatkę. Oni ją przynajmniej dostrzegają. Stawiamy tezę, że J. Surdykowski w istocie klatki (od 1944 r.) nie widzi. Życie w klatce uważa za coś naturalnego, może wskazanego. Sądzi, że większość Polaków tak właśnie czuła, a przeważająca część tej większości czuje tak dalej. Czuje sentyment do klatki. On nie tyle by ją uporządkował, co spokojnie, świadomie i na zawsze urządził. I byłoby O.K. Ostatecznie jedni żyją w klatce, inni nie w klatce. Oba rodzaje życia mają niewątpliwie plusy i minusy.

Taki jest stosunek tow. Surdykowskiego do komunistycznej klatki (od 1944 r.). Warto to sobie uświadomić i mieć stale na uwadze, gdy czyta się jego wskazania, postulaty i rozważania o "opcjach". Bez znaczenia jest tu fakt, że czasem napisze coś trochę innego. Konsekwencja publicystyczna nie jest mocną stroną naszego socjaldemokraty. Poza tym, każdy dziennikarz chce zachować swą pozycję. Trzeba więc, chociaż trochę, utrzymać wiarygodność, zwłaszcza że liczba Polaków posługujących się podkomunistycznym "rozumem", jakby malała.

+ + +

"Komunizm upada, wyczerpuje się, cofa, kończy" - twierdzi tow. Surdykowski. Po czym, z niewątpliwie ideologiczną logiką, pisze: "Czy Gorbaczow okaze się Piptrem Wielkim komunizmu? Bardzo bym tego chciał".

Upadającego należy podtrzymać, wyczerpanego wzmoć. Cofanie zatrzymać, bo wszakże Piotr W. carycyzmu nie osłabił. Zapewnić komunizmowi lepszą przyszłość na te kilkaset następnych lat. To nie wszystko. Wyrażając takie sentymenty, J. Surdykowski dziwi się i z gryzącą ironią pisze, a to o gazecie S z 81 r., a to o jednej z polskich stacji w Ameryce, a to o korespondencie Kultury, a to o krajowych krytykach. Wykpiwa ich za to, iż wyrażają pewne wątpliwości co do jego "opozycyjności". - To z głupoty - wyjaśnia. Oni tupać bezrozumnie, odreaagowują swe zbrzydzenie komunizmem, uzewnętrzniają irracjonalne kompleksy. Oburza się na Józefa Mackiewicza, bo wielki pisarz nie przeprosił go przed śmiercią - a przecież on, Surdykowski, jest tak niezależny i od naleciałości systemu wolny. Jest nawet, swego rodzaju, dialektycznym antykomunistą. Walczy, jak twierdzi, o wolność.

My widzimy to nieco inaczej. Sądzimy, iż z tym upadkiem, końcem i cofaniem się to pewna przesada. Najlepszym zaś dowodem jest tu sama postać, działalność, tudzież transoceaniczna popularność J. Surdykowskiego. Życzymy mu, by stał się, na najbliższe dekady - Liwiuszem odrodzonej, otwartej i pluralistycznej Naszej Partii.

+ + +

Nie rozumiem, dlaczego tow. Surdykowski jest tak nieuprzejmy. Pewną postać nazywa, bez cienia wdzięczności, Wielkim Językoznawcą. A przecież jest Ona ojcem chrzestnym zawierzeń tow. Surdykowskiego. Bez jej rzutkości, odwagi politycznej i pryncypialności miałby tow. Surdykowski o wiele gorsze warunki dla reprezentowania plebejów. Nie przy tak spektakularnych okazjach i nie w tak reprezentatywnych miejscach śpiewać by mógł Międzynarodówkę. A już na pewno nie jako członek rządzącej Przewodniej Siły. Tow. Surdykowski odbiera Wielkiemu Językoznawcy należne mu zasługi i honory.

To, co zwie tow. Surdykowski "Rzeczpospolitą" i to, co określa jako "nowy ustrój", nie było wszakże ziszczeniem najskrytszych nadziei i marzeń polskich plebejów, ale ziszczeniem planów i zwiększeniem działań tow. Stalina.

Jak można odbierać Stalinowi co stalinowskie, tow. Surdykowski? Czy to po socjalistycznemu?

Szanse zostały chwilowo zaprzepaszczone, nadzieje nie ziszczyły się jeszcze całkiem, ale kto dał tow. Surdykowskiemu te nadzieje i szanse? Okazuje do rewidowania, możliwości reformowania. Te piękne lata, które można było, bez późniejszych kompleksów i zawstyżen, spędzić w szeregach czołowych bojowników, frontu dziennikarskiego Naszej rządzącej Partii.

Przecież gdyby nie śmiała dewiza tow. Stalina: "tam gdzie sięgnie w wojnie Armia Czerwona tam będzie ustrój sowiecki", gdyby nie jego wiekopomna koncepcja "demokracji ludowych" i twórcza proletariacka konsekwencja w realizowaniu postępowych zamierzeń, to nie byłoby Duperelu. Niech pomyśli tow. Surdykowski: mniej śmiały przywódca socjalistyczny mógłby się zawałać, przestraszyć, z krajów ościennych wycofać. I co by się wówczas stało z nadziejami polskich plebejów (czyli tow. Surdykowskiego), nie mówiąc już o rządach Naszej Partii? Strach pomyśleć. A co by było z tow. Surdykowskim, z nazwiskiem, z pozycją? W pismach socjalistycznych pracowaliby normalni socjaliści, używający mniej kwiecistych przymiotników, mniej przywiązani do komunistycznych zbitek słownych i ciągów językowych. Marginalne pisemko o znaczeniu i odbiorze żadnym, bo takie byłoby znaczenie i odbiór społeczny Naszej Partii. Tak, tak, tow. Surdykowski. Czy to elegancko być tak niewdzięcznym?

Obrażać własnych dobroczyńców? Protoplastów swej drogi życiowej? Dystansować się od rodowodu swych zawierzeń? Oj, brzydko, towarzyszu Surdykowski.

+ + +

P. Surdykowski pisze, że wstąpił do partii komunistycznej, bo jest socjaldemokrata. To ma wyjaśnić sprawę. Niewątpliwie wyjaśnia wiele. Zwłaszcza ten demokratyzm, tak uderzający w twórcach jego pióra. Naturalność podobnego stawiania sprawy bije zresztą w oczy. Jest zdumiewające, że P. Ciołkoszowa, zamiast tyle lat tupać na komunistów w londyńskiej kawiarni (co jest takie łatwe), nie przyjechała i nie przystąpiła reformować i poprawiać "od wewnątrz". Dziwi, że Pużak, miast tłuc się po wiezieniach, nie zrobił podobnie. Cóż, są ludzie i ludzie. A do słów P. Surdykowskiego z pewnością można przywiązywać wagę szczególną - jest to przecież relacja obwinionego (o zachowanie

sympatii komunistycznych). Zresztą znany to. Tak wielu przecież przystępowało do NSDAP z uwagi na to, iż byli chrześcijańskimi demokratami. Dla komisji denazyfikacyjnych argument ten był nieodparty i z miejsca ucinął sprawę. Tym bardziej, iż zainteresowani wskazywali, że akces do partii stanowił jednak krok we właściwym, postępowym kierunku. Dokonując go liczyli zresztą na zmiany, które chcieli współtworzyć.

Mówili, że były miliony podobnych, że nie było to niczym szczególnym. Robili "wewnątrz" wiele dobrego, pewne nonsensy starali się zwaizczać, niektórym ludziom pomóc. Podkreślali też, że wcale niełatwo im było. Z uwagi na ich odnowicielską postawę mieli stałe kłopoty ze strony towarzyszy partyjnych - zwierzchników. Chodziło im jednak o wykazanie odpowiedzialności za państwo, o konstruktywną, pozytywną postawę obywatelskiej odpowiedzialności.

Ci z nich, którzy byli Austriakami, wybijali fakt dużych niesprawiedliwości istniejących w reżimie Dolfussa/Schuschnigga. Toteż - mówili - nową rzeczywistość powitali z nadzieją. Rozczarowanie przyszło później; warunki ekonomiczne nie były tak dobre, raził nadmierny centralizm i biurokratyczne skostnienie. Liczyli wszakże, że przemoga, winna wszystkiemu biurokrację średniego szczebla, tzw. Nową Klasę. Podkreślali zgodnie, tak dający się odczuć święty żar rewolucji, który umożliwiał im entuzjastyczne budowanie pieców Magnitogorska - przepraszam - autostrad oraz Volkswagenów (choć dostrzegali tam i innych budowniczych, takich pod strażą). Akcentowali mocno likwidację bezrobocia, letnie obozy dla młodzieży oraz los tkaczek w mieście Sheffield, Anglia, w r. 1880.

Twierdzili, że kraj pod wpływem sukcesów spreżystego ruchu nazistowskiego i klęski republiki weimarskiej i tak grawitował w kierunku narodowosocjalistycznym. Szanse zostały jednak zmarnowane, nadzieje zaprzepaszczone, okazje stracone. Robotnicy zaprzestali śpiewać Horst Wessel Lied. Z partii wystąpić nie zdążyli, choć chcieli. Nie zdążyli również rozwinąć w pełni kampanii na rzecz dialogu, porozumienia, ogólnonarodowej dyskusji na bazie nowego, otwartego, pluralistycznego nazizmu, na co przede wszystkim później szanse na pewno by się zarysowały.

Żałują bardzo ofiar absurdałnego terroru nazizmu, ale dla pełni obrazu nie należy zapominać o masakrze dokonanej przez Turków na Ormianach w r. 1915. Kompleksów nie mają, swej drogi się nie wstydzą - ustawiali się wszakże zawsze po stronie rozsądku i rozumu, tak by nie być ani z betonem nazistowskim ani z dogmatycznymi, nieprzejednanymi antynazistami. Rozumieli, że są to dwa bliźniacze płoty, lustrzane odbicia, podobnie chorobliwych postaw. Paranoiczne wizje wypływające z przesadnie antynazistowskich poglądów starali się pietnować, walcząc jednocześnie z wypaczeniami nazistów, zwłaszcza tymi wynikającymi z absurdałnego zarządzania gospodarką. Wiedza bowiem, że stanowi ona podstawę podstaw. Dążyli do stabilizacji. Ratowali narodową tkankę, starając się wykazać, iż brak otwarcia jest zgnębny, przede wszystkim dla systemu. Tego ostatniego przeciwnikami nie byli - nie mogli zamienić się przecież w horde kontrrewolucyjnych podpalaczy. Na pewno jednak nie pochwalają metod, zwłaszcza braku

kulturalnego i społecznego pluralizmu oraz działań cenzury, szczególnie w wykonaniu ostatniej ekipy. Ona zresztą ewoluowała - zachodziła możliwość poszerzenia sfer wolności, bez kwestionowania władzy NSDAP. Chodziło tylko o to, by Partia nieco inaczej, w sposób mniej przestarzały, zdefiniowała zasady i praktykę socjalizmu.

Wszystkie ich stwierdzenia budziły szacunek i zwiększały ich - opozycjonistów i przeciwników nazizmu, bo jak mówili, chrześcijańskich demokratów - autorytet oraz prestiż.

Ich analizy drukowała cała prasa antynazistowska. W przypadku nawrotu nazizmu będą na pewno świetnymi przewodnikami w ustalaniu antynazistowskich opcji - na XXI wiek.

+ + +

"Komunizm jest mi równie nienawistny, co był kiedyś nazizm".

(Raymond Aron)

+ + +

Pozostała nadzieja. Sto dwudziesta szósta w ciągu ostatnich 70 lat. Powstała nadzieja, że komunizm jest reformowalny. Reformowalny oczywiście - w komunizm. Atoli komunizm unowocześniony.

+ + +

"Komunizm przestał być nadzieją uciskanych" - zauważa P. Surdykowski. Wysoko cienimy rozum, wiedzę i inne zalety umysłu P. Surdykowskiego. Łatwo nam więc pojąć, co, a właściwie kogo, ma na myśli. Ma oczywiście na myśli - pisarzy, dziennikarzy, naukowców, aktorów, piosenkarzy, nauczycieli akademickich, a także zawodowców rewolucjonistów z dyplomami sartr'owskiej Sorbony.

Ja wiem, że odpowiednie podręczniki mówią inaczej, ale jest to wszak agitprop pisany przez niektórych z powyżej wymienionych uciskanych, na użytek innych podobnie uciskanych. Wśród ludzi innych to on jeszcze nie zaczął (być nadzieją), więc trudno wymagać, by już przestał. Pan Surdykowski nie zdaje w prasie niezależnej egzaminu ze szkolenia partyjnego, toteż możemy mówić serio.

A więc, niech się pan nie martwi. Z komunizmem nie jest jeszcze tak źle. Sporo ze wspomnianych uciskanych nadal pokłada w nim nadzieję, a także inne pozytywne uczucia. Determinizm ekonomiczny to oni wyznają, jak wszystko zresztą, abstrakcyjnie. Niepowodzenia gospodarki komunistycznej, nie pierwsze zresztą, nie zdołały wstrząsnąć ich zawierzeniami. Nic nie zdoła nimi wstrząsnąć. Ostatnio doliczono się 36 mutacji komunizmu. Mimo różnic w niuansach, wszyscy ich reprezentanci patrzą z otuchą na Wschód. Rozbiłyś tam przecie Nowe Światło. Ponadto, rozwój oświaty burżuazyjnej spowodował niezwykły wzrost podinteligentów i półinteligentów. W odróżnieniu od lat trzydziestych, komunizm zabił pod strzechy, tj. do tzw. klas średnich. Kochają go już, podobnie jak jego postępowych podłotków, nie tylko ludzie najsłynniejsi i różni ekscentrycy, ale tysiące i tysiące istot intelektualnopodobnych. Zatem - głowa do góry.

Niemожność porzucenia pewnych formułek powoduje uczucie nierozwiązywalnego dylematu w głowach ich wyznawców, a raczej tych spośród nich, którzy chcą zbliżyć się nieco do rzeczywistości. Rzeczywistość owa, czyli poglądy zwykłych ludzi,

czesto ich wręcz przerażają. Oni bohatersko popełnili herazję, a tu sie okazuje, że cała religia, zwłaszcza w odczuciu społecznym, wzbudzała i wzbudza pusty śmiech.

Usiłują jakoś ratować sytuację, nie uronić w proponowanych przez siebie rozwiązaniach nic z postępowych Idei, nic co w niecenne, wartościowe, twórcze. Propagują schizofreniczne "opcje", np. nieantykomunistycznego sprzeciwu wobec komunizmu, i są zasmuceni, gdy odzew na to jest dość średni.

Nie ma jednak potrzeby za bardzo ich żałować. Długoletnia edukacja potrafiła im przejść przez trudne momenty ideowo-emocjonalne. W końcu wszystko potrafią sobie zracjonalizować i wyjaśnić. Pozostają postępowi i propagują nadal nierzeczywistość. Łączą się z międzynarodową klasą postępowych a uciskanych patrycjuszów i spokojnie mogą nadal recytować swe absurdalne formułki. A nawet w nie wierzyć. P. Surdykowski potrafi.

Tow. Surdykowski o przeszłości i przyszłości Polski: "Nie jestem akurat entuzjastą hasła "obalić Jaite".
Akurat. Nieoczekiwanie, co?

Natomiast "nowej Europie" J. Surdykowski nie życzy "zwycięstwa któregoś z bloków". "Błoki" są bowiem równowazne, a przegrana komunizmu zubożyłaby zapewne nasze europejskie dziedzictwo.

Tow. Surdykowski o twórcach komunizmu: "Rzeczywistość zweryfikowała tą pewnie i szlachetną wiarę niegdysiejszych ojców założycieli". (podkr. nasze).

Weryfikacja owa nastąpiła o, wczoraj właśnie, a najwyżej 13 grudnia 1981 r. Z powodu gospodarczej niewydolności tudzież skostnienia, centralizacji itd.

Tow. Surdykowski odczuwa szczególny sentyment do "tamtej wiary" (nie do tamtych ofiar), wiary ludzi o gorących sercach i zimnych rączkach. Tow. Surdykowski jest nostalgicznie zadumany: "Dziś, po 70 latach komunizmu radzieckiego, po 43 latach polskiego - próżno szukać gorącego oddechu tamtej wiary" (podkr. nasze).

Tow. Surdykowskiemu chodzi o początki podbijania kraju przez komunizm, w Rosji i okolicach oraz tutaj. Niewątpliwie mowa tu o gorącym oddechu tow. Dzierżyńskiego. W. Jaruzelski też miał gorący oddech, gdy tropił polskich bandytów - bohaterskich chłopców, którzy po 5 latach walki z okupantem, próbowali powiedzieć - nie, drugiemu okupantowi.

Obecnie oddech tow. Jaruzelskiego ochłodził. Jaka szkoda. Nie

wiadomo zresztą kiedy rozpoczęło się chłodnięcie; z pierwszego słowa myśli tow. Surdykowskiego wynika, że całkiem niedawno. Niewątpliwie frapującym problemem jest, czy Różański wyrываяc pąznokcie, działał ze szlachetną wiarą, czy kierował się innymi, mniej wzniosłymi pobudkami.

Tow. Surdykowski twierdzi, iż wszyscy plebeje polscy sǳdzili wówczas, że "tak trzeba". Och, on ma na myśli reformę rolną itd. - reformę, do której komuniści, jak wiadomo, są szczególnie predystynowani. I niezbędni. Tow. Surdykowski oddzielił sobie bowiem w głowie, wspomniane aspekty reformatorskie "nowego ustroju" od wdrażania Postępu. Do wdrażania owego postępu niezbędny był najazd na Polskę NKWD i okupowanie jej przez obcego i tutejszego pochodzenia oddziały szturmowe komunizmu. Polacy, jak ten proletariát światowy, nie mieli niezbędnej świadomości - musiała ich wspomóc święta wiara i gorący oddech, by mogli zrealizować swe ukryte, klasowe marzenia. Nie, nie przywołuje się tu oczywistości. Uzupełnia się tylko "wizję" tow. Surdykowskiego, czego w niej zabrakło. Wielki obrońca interesów plebejów, przedstawiając swój ideowo zakodowany początek świętej wiary, mało np. poświęca uwagi szlachetnemu żarowi, jakim kierowali się najlepsi bolszewicy, wypowiadając wojnę chłopom (plebejom). Jeszcze za życia dobrego Lenina ("sporo prawdy" w tezach na temat tej dobroci dostrzega tow. Surdykowski) pełno było chłopskich Lidic.

Później nastąpiło ostateczne rozwiązanie kwestii ukraińsko-chłopskiej. W czasie sztucznego głodu bolszewicy o najbardziej gorącym oddechu przed skierowaniem do walki klasowej na wieś, instruowani byli jak Waffen SS - "to nie ludzie", "nie miejcie litości dla głodnych dzieci", "zniszczyć jako klasę". Ukraina przypominała wielki Belsen. Jest to określenie gorącego uczestnika tej walki. Och, to była wiara. No cóż, już w 1918 r. tow. Zinowiew mówił, iż trzeba mieć 90 mln. ideowych obywateli, pozostałe 10 mln. musi być zlikwidowane. Nie docenił entuzjazmu... Już prawie na początek, Sowiet składający się z osobników o najgorętszym oddechu, dokonał masakry rodziny carskiej. Tak napisane brzmi to banalnie, ale skoro doda się, że niedobitego chłopca oraz służącą, tłukło jeszcze kolbami dłuższy czas kilkunastu ideowców, a następnie przez tydzień ćwiartowano ciała, piłowano kości i oblewano je benzyną, cały humanizm socjalistyczny tego aktu ukazuje nam się w pełni.

Tow. Surdykowski zresztą także dalsze objawy świętej wiary, kiedy dotknęła ona nawet komunistów oraz dalsze miliony ludzi, nazywa "absurdem terroru", by w tym samym zdaniu wymienić "centralizację" oraz "zaskorupienie".

Czy rozumiemy? Absurd Oświećcimia. Zresztą również mord na księdzu Jerzym, tow. Surdykowski nazywa "głupim i prowokacyjnym". Ot i tyle. Piszcie o "odgrzebywaniu pamięci Archipelagu Gułag". Sprawy takie stanowią dla tow. Surdykowskiego rzecz uboczną, marginalną wobec "świętego płomienia", szlachetnych początków i Wielkiej Idei. Mechanizm obronny zaskorupiałej wiary w ową szlachetność i owe początki umożliwia mu nie zajmowanie się podobnymi detalami. Tow. Surdykowski jest niepokieszony, bo "doświadczenia tylu dziesięcioleci" okazały się "niepokieszające"

plebeje > < śmieci i lelek

(podkr. nasze). Znowu adekwatne określenie, prawda?

Niepocieszające okazały się ze względów ekonomicznych. Mówiąc wprost, za mało było miesa na jeden łeb jednego plebeja. Taki jest stopień szacunku, jaki ma tow. Surdykowski wobec swej "klas robotniczej" i swych "plebejów".

Tow. Surdykowski uważa, że "sami robotnicy" Budapesztu (1956) i Polski (1981) chcieli przywołać "sua" partię do porządku" (podkr. nasze).

Myli się najwyraźniej - robotnicy z Csepel, Ujpestu i Śląska chcieli ją przepędzić i rozpedzić. Przywoływać i naprawiać chciał tow. Surdykowski. To jest partia tow. Surdykowskiego, nie ich. Robotnicy Krakowa usiłowali to wówczas tow. Surdykowskiemu uprzytomnić. Jeszcze po paru latach nazywa on tę chęć "głupotą". Wypada się zgodzić - uprzytomnianie podobnych spraw tow. Surdykowskiemu jest czynnością bezsensowną.

Tow. Surdykowski ma wysokie mniemanie o literaturze polskiej czasów współczesnych. Twierdzi, że zawsze "oświećlała przed nami blask wolności, szła zawsze z narodem", a nawet na przedzie. Niewątpliwie. Zwłaszcza w czasach tzw. stalinowskich. O czasach tych tow. Surdykowski mówić nie lubi. Twierdzi, że to nieistotne - co i kto wtedy pisał, mówił, robił. "Tak niedobrą zdradę" literatura polska popełnia dopiero dzisiaj. Jak ona ją popełnia? Ano, przez to, że chce podobno dokopać przeciwnikowi. Tow. Surdykowski jest za "dokopywaniem", jak najbardziej, wszystkim, tylko nie komunistom.

Rozwijając dalej wątek literacki, tow. Surdykowski bynajmniej nie jako krytyk czy esteta, określa motywy, zawierzenia, oraz stan ducha tych, którzy piszątko komunizm: "...odpłaty za lata cenzorskiej presji... teraz wykrzyczysz z siebie wszystko do samego końca, teraz wreszcie przywalisz czerwonemu...ale nie, to tylko falsetowy pisk i tak właśnie - twardo ładujesz pod drugim płotem, jak pijak zbyt odurzony gorzałą, by wiedzieć dokąd zmierza i po co". (podkr. nasze).

Zostawmy tu na boku nieporównywalny styl socjalistycznego, hm, pisarza. Tow. Surdykowski uważa najwyraźniej, że pisać źle, naprawdę źle, o "czerwonym" i wszystkim co reprezentuje, o "czerwonym" w ogóle, od 1944, od 1917r., to coś nienaturalnego i wypływającego z emocji. To jest dopiero ideowa zdrada. Takie stoczenie się ma złe konsekwencje: jak pijak w delirium trenów wykrzykuje się coś przeciw komunizmowi. Na trzeźwo nie można. Ten "drugi płot" to antykomunizm, czyli chęć ujrzenia swego kraju wolnym, pisanie o tym jak nam zabrano Polskę, pragnienie wolności i niepodległości.

Wyrazić to można wyłącznie przez "falsetowy pisk". Dźwięczny, rażny ton to rozważania tow. Surdykowskiego na temat zbytnej centralizacji ekonomicznej w wykonaniu "ekipy generała Jaruzelskiego". Ale to jeszcze nie wszystko. Tow. Surdykowski uważa, że zawarte w antykomunizmie pragnienie wolności i niepodległości, odzyskania własnego państwa, wydobycia się spod tej potwornej obłudy to sentymenty trudne do zrozumienia. Bezsensowne. Równoważne z komunistycznym dogmatyzmem. Trudno określić ich sens i celowość. Trudno je zdefiniować, a nawet

zrozumieć. Zdobyć się na ich wyrażanie mogą tylko ludzie w malignie.

No i - po co? Ano, właśnie. Przecież mamy Polskę, wolność, niepodległość. A komunizm właśnie się demokratyzuje.

Tow. Surdykowski nie rozumie. Jego socjalistyczny, a nie "odurzony", umysł pojąć nie może przejawów podobnej głupoty. A "przywalać" czerwonemu systemowi, jego naturze, istocie, legalności na tej ziemi - on po prostu nie lubi. Tak się przypadkowo składa.

Ci co piszą naprawdę źle o komunizmie, ci spod "drugiego płotu" - "zamiast odwoływać się do serca i rozumu, pobudzają najwyżej fizjologię" - stwierdza.

Do serca, do rozumu odwołuje się tylko ktoś, kto uzewnętrznia się na temat reformowania komunizmu. Ot, jak tow. Surdykowski.

Bo serca, tak jak te pluralizmy i demokracje, mogą być "różne". J. Surdykowski uważa, iż wszyscy mamy, a przynajmniej powinniśmy mieć, jak on, serce socjalistyczne. O "rozumie", w tym kontekście, raczej nie warto się rozwodzić.

Polacy, zdaniem tow. Surdykowskiego są "sfrustrowani komunizmem", ma miejsce "antykomunistyczna frustracja społeczeństwa", są też "zbrzydzeni" komunizmem, zniecheceni do komunizmu, zawiedzeni komunizmem itd. (podkr. nasze).

Nie mogą, oczywiście, być po prostu (jak byli zawsze) przeciw komunizmowi. Nie. Tow. Surdykowski musi się pocieszać, a jego formuлки muszą mu się zgadzać. Uważa, że Polacy, w zasadzie, zaakceptowali komunizm, zawierzili mu, a teraz właśnie przyszedł te ujemne objawy "zbrzydzenia" itd.. Jest to znane z psychologii tzw. przeniesienie, bo to J. Surdykowski zaakceptował komunizm i zawierzył mu. Akceptuje go dalej. Doradza, co zrobić by stanowiło to "ratunek dla ustroju socjalistycznego", zapewnia, że Polacy nie są wrogami systemu (zarzucanie komuś wrogości do komunizmu uważa za obrzucanie epitetami), apeluje o nie burzenie komunistycznych struktur, marzy o 20 latach stabilizacji politycznej w komunizmie, wzywa do odbudowy obywatelskości wobec komunizmu, bo - jak mówi w wywiadzie dla partyjnego pisma - "tracimy szansę". Nie chce podważać socjalistycznych realiów, zaleca, by nie nazywać systemu totalitaryzmem, mówi o "reformach odgórnie kontrolowanych przez władze". Zapewnia, apeluje, wzywa, zaleca, oczywiście "w imieniu".

W powyższym kontekście mówi o czymś, co nazywa pluralizmem socjalistycznym i demokratycznym ustrojem socjalistycznym. Marzy, by po pewnych krokach ze strony "władz", zacząć "budować polski model socjalizmu zreformowanego i otwartego" (podkr. nasze), oczywiście pod przewodnictwem Naszej Partii. Nazywa to - to budowanie (wszyscy co chcą "budować socjalizm" to ludzie myślący niewątpliwie racjonalnie) - "przyszłym modelem polskiej demokracji".

Dziękuję G. Bushowi akurat za porady w kwestii ratowania socjalizmu/komunizmu w Polsce, za "ukazanie niewykorzystanego potencjału porozumienia i współpracy, jaki tu istnieje". Tow. Surdykowski za jeden z paranoidalnych osądów uważa oplotnie: "wolność jest możliwa do uzyskania tylko przez obalenie komunizmu".

Z takim bagażem zafiksowanych od czasów młodzieńczych poglądów, z taką retoryką, zaleceniami, ocenami i celem działań uważa się za kogoś - a) niesłuchanie niezależnego, wyrażającego indywidualne, odkrywcze, nowe, świeże poglądy - b) wielkiego patriotę polskiego (a nie prl-owskiego) - c) wielbiciela wolności i demokracji - d) niemalże walczącego, acz "rozsądnego", antykomunistę.

Gdy ktoś się z tym nie zgodzi, tow.Surdykowski najpierw się dziwi, potem oburza. To poklepuje tego kogoś z pobłażliwą wyższością (on jest "zbrzydzone" a może "skoślawy"), to gromi z oburzeniem, to uderza jakże trafną gryzącą ironią. Wspaniałomyślnie dzieli się z czytelnikami oceną podobną, niezrozumiałych wybryków. "Ach te wzruszające cenzurki opozycyjnej prawomyślności, dziedzictwo ni to Stalina ni to Urbana odbite w krzywym zwierciadle urażonej dumy".

Widać tu całą tepotę oraz niskie pobudki ("urazona duma") opońców J.Surdykowskiego. Porównywanie ludzi wyrażających prawdziwy sprzeciw wobec komunizmu do skompromitowanych komunistów jest ulubionym chwytów tow.Surdykowskiego, wyniesionym ze szkoły komunistycznego dziennikarstwa. Sens i logika podobnych porównań są oczywiste. Oczywiste dla wszystkich, którzy różnicę między komunizmem, a pluralizmem, demokracją i wolnością (bez przymiotników) niezależnie nie dostrzegają.

"Jakże cudnym zajęciem jest tupanie na komunizm nad Hudsonem". .. (tow.Surdykowski wymienia następnie kilka innych miejsc, łącznie z krajową "opozycyjną kawiarnią").

Ma to świadczyć nie tylko o głupocie ludzi przytomnych, tj. tych, którzy poznali się na zależnej umyślowo publicystyce tow.Surdykowskiego. Ma to wskazywać też, że on by może i tupał, tylko że to nierozsądne. A on pragmatyk. I tu wyłącznie o to chodzi. Na pewno, z pewnością. Świadczy o tym choćby pełne zrozumienie przez tow.Surdykowskiego tego, za co i dlaczego go krytykują. Otóż krytykują go, bo nie użył "dostatecznie wielu epitetów pod adresem obecných władców Polski, epitetów uznawanych widać za wskaźnik na tamtejszym patriotomierzu". (podkr.nasze). Chodzi więc o - a) obecną "ekipę" i jej metody - b) obrzucanie jej "epitetami". Tylko tyle. Nie o komunizm panujący 44 lata nad Polską.

Antykomunistyczny patriotyzm jest zaś czymś niesłuchanie prymitywnym. Nie tak, jak ten jedynie słuszny i właściwy, prl-owski, podkomunistyczny, płynący z głębi serca.

Tow.Surdykowski jest rozbawiony, gdy ktoś zasugeruje, że jest on "zsowietyzowanym prl-owskim opozycjonistą". Prawda, jak nonsensowna jest ta definicja. Wystarczy przeczytać kilka tekstów tow.Surdykowskiego, by przekonać się, jaka to książeczkowa bzdura.

J.Surdykowski jest bowiem niezależnym myślicielem. Thomasem More. Wybitnym bojownikiem wolności. Myśli jego są nie tylko suwerenne, ale w całej historii komunizmu odświeżająco świeże. Niezwykle. Oraz dobrze służące Polsce. Tow.Surdykowski nie musi udowadniać, iż "nie jest wielbłądem". Wystarczy, że pozostanie "w swojej skórze". Tow.Surdykowski, zalecający przeciwnikom komunizmu (tj. kłamstwa, obłudy, hipokryzji a także zniewolenia),

aby się przejrżeli w lustrze, sam tego nigdy nie uczyni. Nie ma obawy.

Wyraża się tu w oczywisty sposób wysoka klasa komunistycznego wychowania oraz przewaga prokomunizmu nad antykomunizmem. Ale ja nie zazdroszczę tow. Surdykowskiemu. Mój mózg należy do mnie.

Uważam, że przeszedł straszną drogę i że nadal nią idzie. Czy może być coś gorszego, niż utrata suwerenności myślenia, dożywotnie opanowanie części mózgu przez raka obiednej, ludobójczej duchowo doktryny i - co najważniejsze - nie zdawanie sobie z tego sprawy?

+ + +

"Siły zbrojne Sowietów wkroczyły na terytorium Polski okupowanej przez Niemcy i ustanowiły na tym terytorium własny porządek okupacyjny (komunistyczny) i porządek ten trwa".
(Józef Mackiewicz)

Tak było? Oczywiście, że tak było. Tak jest. Nawet tow. Stalin i tow. Gomułka wypowiadali się w tym duchu. J. Surdykowski nie lubi wszakże takiego ujmowania sprawy. Nie lubi, w ogóle, tej perspektywy. Stara się nie wypowiadać na ten temat. I słusznie, bo jest to fakt podstawowy i warunkujący wszystko. Jest to też sama esencja prawdy. I nic nie zmieni wymowy tego faktu. Ani żadne kłechdy o plebejach, o niezbędności NKWD na ziemi polskiej, aby urzeczywistnił się powszechnie odczuwalny "zwrot na lewo", żadne z działa pradziada wyznawane poglądy socjalistyczne, awanse i migracje. Nic, po prostu.

Los tkaczek z Birmingham w drugiej połowie XIX wieku, czy też braki II Rzeczypospolitej nie należą do tematu. Nie należy też do niego wiara bądź niewiara w reformowalność narzuconego Polsce systemu, takie czy inne postępowanie okupanta, zmienne fazy i metody jego rządów, mutacje i "twarze" komunistów polskiego pochodzenia władających Polską. Władają oni, ponieważ tow. Stalin miał inspiracje i wymyślił przez siebie koncepcje krajów "demokracji ludowej" uznał za najlepiej odpowiadającą interesom komunizmu oraz Sowiet Związku.

P. tow. Surdykowski pilnie baczy by nad pochodzeniem systemu się nie rozwódzić. Jest to dla niego niemal tak samo białe-krwawa plama, co dla jego rządzących kolegów. Ot "system", postępowy acz z brakami (głównie w sferze ekonomicznej), raptem "nastąpił" i zapanował. Jak, dlaczego, dzięki czemu, jakimi metodami - to nieistotne. Dla tow. Surdykowskiego historia PRL zaczyna się właściwie w r. 1956. W kwestii tej zresztą, jak we wszystkim, głosi wyłącznie to co ustalilo jego ideologiczne getto. Dla tow. Surdykowskiego liczy się w istocie wyłącznie kontekst ekonomiczny. Nasz zdemokratyzowany, nowy Kruczkowski, obraża w ten sposób przytłaczającą część polskich plebejów, obraża podwójnie: jako ludzi i jako Polaków. Komunizm, bolszewizm, sowietyzm nie jest wyłączony z oceny zachowań wobec niego, gdy zostaje narzucony siłą i wbrew woli narodu. Wobec tej okupacji, obowiązują takie same reguły jak wobec każdej innej. Zarówno w 1944, jak 40 czy 50 lat później obowiązuje właściwie reguła jedna: niezgody. Kto się

pykanie tylko o ubiór Polaków

zgadza światopoglądowo, kto na serio i także w głębi ducha akceptuje ją, określa się jednoznacznie. I nic tu nie zmienia totalitarno-paraliżujący charakter komunizmu, powodujący m.in. także tzw. potrzeby życia codziennego, wpływ czasu lub cokolwiek. Chodzi bowiem o niezgodę duchową, o nastawienie wewnętrzne, o percepcję rzeczywistości. Zresztą miliony i miliony Polaków - plebejów, patrycjuszów, robotników, przekupek i "pracowników umysłowych" - miały, mają i mieć będą do komunizmu stosunek normalny, tj. nie taki, jak tow. Surdykowski. Ten stosunek jest dla nich czymś naturalnym. Jest to stosunek ludzi wolnych, niezsowietyzowanych. Tow. Surdykowski nie jest, po prostu, zsowietyzowany. Zsowietyzowanie zakłada bezmyślność. Pan Surdykowski myśli. Etap zsowietyzowania przekroczył. Jest ponad nim. Uważam, że to znacznie gorzej.

+ + +

Wszyscy, którzy próbowali tłumaczyć coś p. Surdykowskiemu nie pojęli tego, kim on naprawdę jest. Nie dostrzegli jaki emocjonalny i intelektualny bagaż dźwiga i dźwigać będzie zawsze, jaką ma wizję świata i Polski ostatnich paru dekad, czym jest dla niego doktryna komunistyczna, jak motywuje ludzkie zachowania, i jak widzi ludzkie aspiracje. Jaki obraz historii PRL ma zakodowany na stałe, co uważa za szczyt polskich dążeń i marzeń, czego by chciał dla Polski i świata, jednym słowem; kim jest on i jemu podobni.

Cały zestaw koncepcji, cały światopogląd p. Surdykowskiego, wszystkie jego dogmatyczne klisze, brednie, mity, schematy, zbitki słowne, ów niesłychany prymitywizm sądów, owa całkowicie fikcyjna ocena początków systemu i zmitologizowany obraz świata oraz stosunku Polaków do komunizmu, to czemu on się dziwi, co go oburza i zdumiewa, czym dla niego jest PRL a czym Polska, jak tłumaczy przeróżne rzekome "frustracje", czy "tupanie na komunistów", wszystko to wynika z nieprzewidywanego zawierzenia doktrynie i z wciąż nie wyzbytej gorącej wiary w barbarie.

Oceny historyczne p. Surdykowskiego są równie prawdziwe, korespondujące z rzeczywistością i zgodne z odczuciami olbrzymiej większości Polaków żyjących na tej ziemi w latach 1944-1988, co *Mafa Historia WKPb*. To nie przesada. Przysiędźczy o tym pierwszy lepszy plebej. Pierwszy lepszy patrycjusz. Pierwszy lepszy człowiek. Większość ludzi, zarówno w Polsce, jak i na świecie, nie podzielała wszak nigdy zawierzeń religii p. Surdykowskiego. Tow. Surdykowski może wypowiadać prawdy ewangeliczne swej ideologii (w jej zdemokratyzowanej wersji) w imieniu milionów plebejów, może klasowo określać ich poglądy oraz nadzieje zeszłe, teraźniejsze i przyszłe, ale ma to tyle wspólnego z realną rzeczywistością, co wypowiedzi każdego innego towarzysza. Tow. Surdykowski może być bardziej niezależny, otwarty itd., ale jego "wizja" jest, jak najbardziej zależna. Determinizm ekonomiczny, "siły historii" tudzież klasowa, materialistyczna analiza zachowań i pragnień ludzkich i przypisywanie ich całym klasom i masom - to sztywny gorset ideologiczny nieco tylko przez wybitnego publicystę rozluźniony. Toteż doprawdy mały sens ma prawienie mu o komunizmie, tłumaczenie zagrożeń jakie niesie dla świata, dowodzenie że od początku należało zapobiec jego zwycięstwu, mówienie mu o Polsce, niepodległości, marzeniach zwykłych Polaków, słowem - traktowanie go jak kogoś z "nas". Jest to

PRL < Polska

nieporozumienie. Jest to zawracanie kijem Wisły i nie pomaga tu żadne "lustra" ani przełomy. Toteż my nie mówimy do P. Surdykowskiego. Mówimy o P. Surdykowskim, jako klinicznym przykładzie postawy rzadko dotąd przedstawianej. Naszym zdaniem - stanowczo za rzadko.

+ + +

Swa szczerą, ideową postawę dobrze uwydatnił Surdykowski w książce "Notatki Gdańskie". Zapamiętałem z niej fragment, w którym do głosu dochodzi liryzm autora, w którym zdradza czytelnikom swe najskrytsze marzenia i nadzieje. Chodzi o fragment w którym P. Surdykowski, niemalże przez łyzy, opisuje stan ducha jednego z nielicznych partyjnych przywódców Solidarności. Tak pragnął on (niemalże jak tow. Surdykowski) ziścić piękno proletariackich ideałów zawartych w instytucji Naszej Partii, tak rzekomo zmagal się, by uczynić Naszą Robotniczą Partię bardziej demokratyczną, socjalizm budującą, humanistyczną, potrzeby proletariatu urzeczywistniająca głębiej, iż można to opisać wylicznie poetyckim językiem. Było to - tłumaczy autor działaczowi oraz czytelnikom - główna, ukryta troska owego działacza przez 16 miesięcy. Niestety, nie dano mu, zaprzepaszczono sprawę przez subiektywizm, warcholstwo, czy też woluntaryzm (nie jestem mocny w tym języku).

Nasza Partia zawiodła w ten sposób nadzieje plebejów (tj. tow. Surdykowskiego) raz jeszcze. Nie spełniła ich (tj. tow. S.) marzeń. Rozczarowało to tow. Surdykowskiego do praktyk Naszej Partii do tego stopnia, że w okresie ideowego rozprężenia przeczytał Dr. Żiwago, a nawet dowiedział się coś o 17 września. Nie przeniosło go to jednak z PRL do Polski. Nadal zajmuje się z pasją i zaangażowaniem rozterkami duchowymi związanymi z problemami posiadania i utraty czerwonej książeczki. Sądzi, że są to problemy szczególnie pasjonujące Polaków. Dla zainteresowanych mogą być one rzeczywiście zbliżone do utraty kogoś bliskiego lub skoku do wodospadu Niagara, ale przeciętnych ludzi w Polsce nie obchodzą literalnie nic. Są dla nich egzotyczne.

Tow. Surdykowski pisze notatki z getta a wydaje mu się, że zajmuje się głównym nurtem życia polskiego, że opisuje główne dylematy Polaków i ukazuje polską rzeczywistość w jej najistotniejszym wymiarze.

Nie pojął jeszcze i nie pojmie zapewne nigdy, że Nasza Partia była zawsze (podkreślam - zawsze), jest i będzie tworem sztucznym, transplantowanym, sztucznie wyrosłym i sztucznie hodowanym. Zwłaszcza dla plebejów.

+ + +

Książki Józefa Mackiewiczza podważające cały sens drogi życiowej i wyborów ideowych Surdykowskiego, zakłócające piękna jasność formułek, jakie sobie na okoliczność wkroczenia w szeregi Naszej Partii, uczestniczenia w pracach Naszej Partii i rozstania z Naszą Partią oraz dalszego propagowania "otwartego", podkomunistycznego socjalizmu wykoncypował, stały się zbyt popularne. Należało temu położyć kres. Danie odporu było dla tow. Surdykowskiego koniecznością (psychologiczną), stanowiło obowiązek (partyjny), było wypełnieniem misji (proletariackiej). Trzeba zrozumieć tow. Surdykowskiego. Jakże by mógł uznać brak legalizmu

Helmut Frei o plebeju

komunizmu w Polsce! Co by się stało z jego zawierzeniem, korzeniami jego drogi życiowej, całym sensem jego publicznego życia! Wyrzucić to wszystko za burtę byłoby zbyt bolesne, niewygodne psychicznie. Uznać, że zaakceptowało się zbrodnie i podstawowe kłamstwo, że służyło się uzurpatorom, że sam początek drogi oparty był na fałszu i zdradzie m.in. wobec polskich plebejów?

Uznać w głowie, że żadne naturalne względy i zawierzenia, żadne plebejskie nadzieje, żadne idealne początki, tylko nic, goła przemoc, podbój Polski przez obcą armię i policję polityczną, makabry, gnój i ohyda, potworność od początku i zawsze i zawsze? Przyjąć to? Przyjąć, że tak myśli przeciętny polski plebej? To boli. Nie każdy ex-komunista potrafi. Jeszcze można się nabawić kompleksów. Jeszcze można być oskarżonym o przystąpienie do Dulskich. Nie. Nasz nowy socjaldemokrata nie może uznać, że jego ocena najnowszej historii Polski/PRL to humbug i fikcja, że w życiu człowieka "interesy klasowe" to bynajmniej nie wszystko, że większa część życia bredził i, powiedzmy to wprost, zdradzał kraj (współuczestnictwo licznych towarzyszy nie jest tu żadnym alibi)? Czyż nie prościej podobne stawianie sprawy nazwać "prostactkiem" i prawić nadal o nadziejach, przełomach, przewartościowaniach i znowu nadziejach. Swój demokratyzm podkreślać krytyką niewydajności gospodarczej Systemu i błędów kolejnych sekretarzy. Prościej. Tym bardziej, że i w Nowym Yorku i Monachium rozumieją i podziwiają. Osiągnięto się w ten sposób pewien komfort psychiczny, zracjonalizowało się własny życiorys, rozwiązało moralne problemy osobiste. Otoczyło się taką wizją historii, iż niedostrzega się, że zdecydowana większość Polaków nigdy i za nic by na tę drogę nie wkroczyła. Jest to wizja według totalnie zmitologizowanej i dokładnie zabetonowanej historii PRL, pracowicie utrwalaną, na usprawiedliwienie swych zawierzeń i uwydatnienie przełomów, przez niezależnych, atoli postępowych historyków. W jej cieniu można spokojnie dyskutować n.t. "platońskiego dziedzictwa komunizmu".

I oto pojawiają się książki Mackiewicz jasno ukazujące, że wszystkie owe "szanse", "okazje" i "nadzieje" to brednie i bzdury, podobnie jak całe ujmowanie przez zdeokratyzowanego tow. Surdykowskiego "problemu polskiego", że w ogóle nie chodzi o to, że system "się nie sprawdził", co tak niedawno "stwierdzono".

W imię choćby komfortu psychicznego, trzeba przejść do ataku. Na wrogów prawdziwych, tj. ludzi będących przeciwnikami systemu zawsze i od początku, przeciwników jego założeń i jego przeniencji, a nie metod na którymś etapie. Toteż tow. Surdykowski zakasał rękawy.

+ + +

Zwróćmy tu uwagę na jeden tylko, ale za to szczególnie dużo mówiący, aspekt ataku tow. Surdykowskiego. Otóż, z żelazną konsekwencją, używa on, pisząc o Mackiewicz i jego poglądach, słowa "później". "Wyrażone później poglądy na sprawy polsko-niemiecko-bolszewickie", "uzasadnienie późniejszymi poglądami", "pokusa późniejszego uzasadnienia" itp. Tow. Surdykowski w najoczywistszy sposób bredzi i czyni to świadomie. Czemu to czyni, dlaczego tak mu zależy na tej "późności", o tym za chwile. Na razie warto się zapytać: jakie "później"? O czym towarzyszy mówi? Pare tygodni

zycia pod Sowdępią przyczyniło się do utwierdzenia stałych i dobrze znanych poglądów Mackiewicza na bolszewizm. Spowodowała to obserwacja codziennego życia, a przede wszystkim zachowania ludzi.

Dostrzegł on mianowicie pojawienie się tysięcy p. Surdykowski, pojął, że komunizm wytwarza p. Surdykowskich wraz z ich racjonalizowaniem własnych postaw. Zrozumiał czym to grozi Polsce. Wtedy powstały genialne fragmenty z ulic i instytucji Wilna, fragmenty *Drogi Donikąd*. Wtedy puścił w obieg całą książkę na te tematy. Wtedy starał się przekonać kogo można, iż nie ma mowy o żadnym "sojuszniku" i co będzie jak Sowieci powrócą. To właśnie opublikowanie wtedy fragmentów spowodowało późniejsze "komplikacje" i "dramatyczne epizody". Wynikły one z poglądów Mackiewicza wyrażonych wówczas. Spowodowane były tymi poglądami, toteż bezsensu byłaby potrzeba ich późniejszego uzasadnienia. Masz drogą, poglądy Mackiewicza zweryfikował i uzasadnił czas. Były stałe i były trafne od początku.

Tow. Surdykowski unika podania ówczesnych motywów ówczesnego postępowania Mackiewicza, bo wywracałoby to całe jego, oparte na "później", oszukańcze rozumowanie. Sugeruje niedwuznacznie, że Mackiewiczowi prawdopodobnie chodziło o brylanty bądź umiłowanie hitleryzmu i że to musiał potem jakoś uzasadniać. Powiedzenie jasno, że Mackiewiczowi zawsze chodziło o sowietyzm i groźbę komunizmu, ukazałoby całe załganie i cała nonsensowność szczególnie perfidnej pseudo-hipotezy Surdykowskiego. U Mackiewicza najpierw były poglądy i materialnie istniejące zdania i fakty poglądy te wyrażające. Nie pasowały one do głoszonych mitów i żywnionych złudzeń, za co próbowano, i wtedy i potem, skomplikować pisarzowi życie.

Surdykowski świadomie miesza przyczyny ze skutkami i kręci się w kole logicznego absurdu. Czyni tak, nie tylko dlatego, że coś tak absurdalnego jak prawdziwy antykomunizm trzeba wytłumaczyć. Nie tylko dlatego też, że wobec czegoś tak ohydneho i bezrozumnego wszystkie chwytły są dozwolone. Cała skonstruowana przez Surdykowskiego analiza i uparte, tępe trzymanie się tych bredni, zasługują na dokładniejszą uwagę. Józef Mackiewicz nie musiał nic uzasadniać - jego poglądy były niezmiennie, stałe, konsekwentne i nieukrywane - cały czas, całe jego życie. Do niczego nie musiał się dostosowywać, nic nie musiał zmieniać, z niczego nie potrzebował się przetrzącać, nie przechodził żadnych przełomów. Ale ktoś przechodził, prawda? Stawiam hipotezę, że mamy do czynienia z klasycznym przykładem tzw. projekcji. Nie wycofam się z niej. Tow. Surdykowski tłumaczy i uzasadnia własny życiorys, coś, co jest, dla mnie przynajmniej, "straszna droga", jaką przejść się musi związawszy się z Naszą Partią. "Uzasadnianie własnych życiorysów" jest wręcz organicznie związane z obozem ideowym tow. Surdykowskiego i to w skali światowej. Przykładanie do wszystkich dobrze sobie znanych miarek, przypisywanie im własnych cech, stanu duchowego, komplikacji życiowych, motywów i sposobów postępowania i myślenia oraz, po prostu, wad i grzechów - całe to "przeniesienie", to rzecz w psychologii dobrze znana. Tak to nieświadomie można ujawnić własne kompleksy.

+ + +

Tow. Surdykowski operuje pojęciem Wielkich Nieprzejeźdnych - do głowy mu nie przyjdzie, że chodzi o Zwykłych Normalnych Polaków, którzy zawsze stanowili większość w tym kraju, że nie chodzi o żadne "opcje" ale naturalny, ludzki stosunek do komunizmu. Taki, który nie polega na "zbrzydzeniu" (by przejść przez fazy zwątpienia i sceptycyzmu po pierwotnym zachwycie), bo budzi obrzydzenie od początku i z miejsca. Tow. Surdykowski wyjrzawszy nieco poza getto Naszej Partii, obecnie dopiero tych normalnych Polaków zauważył i przeraził się. Jako tow. Surdykowski osobiście, i jako przyjaciel postępu. Tacy przyjaciele mają tendencje wyrażania szczególnego przerażenia na widok prawdziwych przeciwników największego wroga wolności tj. komunizmu. Do samego wroga mają stosunek wyważony. Zmienia się on też w zależności od etapu i stopnia zawiedzenia postępowych nadziei. J. Surdykowski jest prawdziwym człowiekiem socjalistycznym.

+ + +

Nie dajmy się zwariować. Ani poddać presji postępowego konformizmu. Choćby świat wokół oszalał, choćby p. Surdykowski objął dyktando Wolnej Europy, dostał w Londynie Order Orła Białego, został specjalnie uhonorowany w Watykanie, mianowano by go jednym z doradców amerykańskiego Prezydenta, choćby wszyscy publicystyki, nigdy nie będzie on jednym z "nas". Nigdy nie będzie antykomunistą. Nie należy iść nigdzie z p. Surdykowskim. Niezależnie od własnych poglądów politycznych, przyjmowanej taktyki a nawet w imię pragmatyzmu. Nie należy go po prostu słuchać. P. Surdykowski nie jest przy tym sam. Jest symbolem. Symbolem jednej z postaw, jakie rodzi komunizm. A my chcemy walczyć z komunizmem.

Postawa, którą reprezentuje stanowi pierwszą przeszkodę, która na drodze do wolności trzeba przeskoczyć, zostawić za sobą.

Gdyby się to, w większej skali udało, byłoby to pierwszy bodaj w dziejach panowania komunizmu nad Polską przypadek wyraźnego oddzielenia (miał niezwykle szkodliwego mieszania) prawdziwego sprzeciwu wobec komunizmu od "opozycji" podkomunistycznej. Byłoby to ogromnym sukcesem nas wszystkich. Sukcesem bez precedensu.

+ + +

Czemu walczymy z surdykowszczyzną? Wydawać by się mogło, że dziś, w tak ważnym okresie, jest raczej mało sensowne rozważanie zawierzeń ideologicznych jednego człowieka. Otóż, nie chodzi o jednego człowieka, a cała sprawa właśnie dzisiaj jest szczególnie aktualna. Dzisiaj, to jest w obliczu przeróżnych wydarzeń, zmian i możliwości. P. Surdykowski jest klasycznym objawem chwili - w momencie kryzysów komunizmu pojawiają się zawsze licznie panowie Surdykowscy. Dżentelmeńsko nie wypomina się im przeszłości, a oni stają na czele opinii publicznej. Nie zauważa się przy tym, iż ich przetoł miał charakter częściowy. Występują oni zazwyczaj za bardziej ludzkim, zdemokratyzowanym, otwartym itd. socjalizmem/komunizmem. Sądzi się, że to dlatego, bo uważają, że inaczej nie można, że są pragmatykami. Jest to nieprawda. Ich celem ideowym nie jest obalenie komunizmu. Są temu przeciwni. Postanowiliśmy to

ukazać. Postanowiliśmy zrobić rzecz rzadką w historii polskiego ruchu sprzeciwu - odrzuć dzientelmeńskość i pokazać, kto zaczął się panowie Surdykowski.

Chcemy zadać rzadko zadawane pytanie: przeciw czemu właściwie ludzie tacy jak Surdykowski oponują a przeciw czemu nie, i dlaczego, oraz starać się odpowiedzieć na nie.

Jest to kwestia niesłychanie ważna. Chodzi tu o stosunek do komunizmu w ogóle, a na ziemi polskiej w szczególności, chodzi o oblicze i przyszłość całego polskiego ruchu sprzeciwu, o stosunek i podejście do reżimu jako takiego, o ocenę działań w komunizmie, o wolność myślenia, o wyjście poza pewien zaklęty krok opozycji wobec "ekip" i sprzeciwów wobec "łamania praw człowieka", o przyszłość wolności.

Dlatego, na przykładzie postawy, poglądów, ocen, wskazówek i czynów publicystycznych jednego człowieka, tak dużo miejsca poświęcamy tej tematyce.

c.d.n.

Ponieważ szerzą się poglądy, iż pojęcia lewica-prawica są mało precyzyjne, chcemy w skromny sposób ułatwić rozpoznanie wybitnych przedstawicieli tej pierwszej formacji. Ostatnio jednym z ich ulubionych sformułowań jest "lustrzane odbicie". Używa się go do tzw. porównań: już to komunizmu z antykomunizmem, już to każdej junty i mało sympatycznego reżimu III świata z politbiurem KC PZPR, już to, oczywiście, Stanów Zjednoczonych z ZSRR.

Używa go np. słynny "użyteczny idiota" Edward P. Thompson (x) (słynny m.in. z artykułu o nim Leszka Kołakowskiego pt. "Moje słuszne poglądy na wszystko"), używa znany publicysta niezależny Dawid Warszawski, jak i wybitny pisarz E. L. Doctorow. Stanowi to budujący przykład jedności nowej, postępowej międzynarodówki intelektualnej. Jedność ta przekracza morza i oceany.

Pamiętajmy więc - gdy w jakimś tekście napotkamy określenie "Lustrzane odbicie", jedno jest pewne: mamy do czynienia z autorem postępowym. Postępowość zaś to dumne zawołanie międzynarodowej lewicy. Jest ona tak postępową, że aż anty - antykomunistyczna. W Polsce jej wybitni przedstawiciele przepadają też za używaniem takich określeń, jak "puste pojęcie" czy "przyprawianie gęby".

Najbardziej jednak kochają oni słowo "frustracja". Używają go dla określenia postawy społeczeństwa - jego antyreżimowość z tego właśnie się bierze. Najbardziej "sfrustrowani" są jednak - ich zdaniem - ci, którzy są antykomunistyczni za bardzo.

Najlepiej obliczać. Mamy w tekście "frustracje" raz - sprawa jest niejasna, może wynikać z obecnej językowej mody i lenistwa autora.

Mamy tam "frustracje" i "sfrustrowanych" razy trzy - autor jest, ani chybi, czołowym postępowym humanistą i umiarkowanym (wobec komunizmu) pragmatykiem.

Pojęcia "prawica - lewica" są precyzyjne.

x/ Użyteczny - na pewno, ale wątpliwe bardzo czy idiota (uwaga ekstremisty).

2 R Kioth LA DME

POJEDNANIE

Nie wiadomo kto wymyślił ten koszmarny zwrot. Można podejrzewać, iż to niezależny kraj "sprzedał" ten termin światu. Chociaż nie jest to pewne - Jaruzelskiego nazywa się patriotą i tu i tu.

"Pojednanie narodowe". Nie - "porozumienie", "pokój", "układ społeczny". Nie - uspokojenie, zrozumienie, wysłuchanie czy nawet ów nieśmiertelny "dialog". Nie. Pojednanie. Jak mąż z żoną. Byliśmy, za zgodą wszystkich zainteresowanych i w sposób naturalny, z komunistycznym reżimem pożenieni, ale coś się zacięło i nastąpiła kłótnia. Obrza i sprzeczka. Nieporozumienie i czasowe rozejście się.

Teraz, gdy komuniści zrobili pół kroku w jakąś stronę, mamy się z nimi pojednać. Ucałować się i i żyć dalej, jak w bajce. Wezwania te byłyby słuszne i moralne o ile byliśmy "razem" z nieprzymuszanej woli. Oczywiście byłaby wówczas chęć do rozwiązania problemu, pojednania, powrotu do spokoju i szczęścia w rodzinie, czyli do stanu normalnego.

Do stanu normalnego, albowiem, "pojednać się" oznacza też zgodzić się z tym z którym się pojednamy, zaakceptować sytuację. Jak napisano wyżej, pochodzenie tego określenia jest niejasne. W każdym razie termin ten przyjął się. Nie formuluje się tego jakby było sensownie: "pojednanie Polaków z Politbiurem rządzącej tam wbrew ich woli komunistycznej partii", bo to by wyglądało źle. Występuje samo "pojednanie" ewentualnie, "pojednanie narodowe", z "rządem" bądź z "władzami". Hasło to przyjęło się szczególnie w języku angielskim. W oryginale brzmi "reconciliation". I choć mamy w tym języku, poczynawszy od accord (porozumienie) z tuzin mniej intymnie - pieszczotliwych określeń, jest w powszechnym użyciu. Nie tylko urzędnicy Departamentu Stanu czy Foreign Office, ale także i B. Bush oraz M. Thatcher popisali się jego użyciem. Wszystkich przebił, z dnia na dzień, coraz bardziej postępowy sen. Kennedy, który cieszył się z postępującego pojednania między Polakami a ich rządem". Nawet jednak i jego nie należy, z tego względu oskarżać o bezprzykładowy cynizm bądź totalną nieczułość.

Przed wszystkim dlatego, że pojęcie to, obraźliwe dla walczących o wolność, weszło do języka międzynarodowej dyplomacji. Poniekąd wzywają do zrealizowania owego hasła nawet Afgańczyków. Pani Aquino chce się pojednać z wyznającymi pol-potowską wersję komunizmu, krwawymi filipińskimi terrorystami. Nikaraguańczycy natomiast to już absolutnie i obowiązkowo mają się pojednać. Tylko z Pinochetem i Boothą nikt się nie chce pojednywać, ani nie wzywa do tego pięknego aktu, ale trzeba wziąć pod uwagę, że nie są to przyjaciele Sowieckiego Związku.

Skąd ta popularność? Ano, to przejaw ewolucji dokonującej się w światowym życiu politycznym, powolutku i niepostrzeżenie, ale w wyraźnie widocznym kierunku. Jest to ta sama ewolucja, która powoduje, że republikańska administracja nie może powiedzieć wprost, iż leżący w pobliżu i eksportujący terroryzm oraz marksizm-leninizm reżim komunistyczny w Nikaragui, chce i zamierza obalić. Podziękowanie mieszkańców tego kraju równe byłoby temu, jakie wyrazili mieszkańcy wyspy Grenada. Nie można jednak nawet

mówić o czymś takim. Przeciwnie, administracja amerykańska musi kluczyć i udawać, że w ewentualna ewolucję komunistów wierzy.

Warto też zauważyć, że Polacy mieli multum okazji by tę rzecz, podobnie jak wiele innych, wyjaśnić. Na Zachodzie egzystuje np. tradycja "listów do Timesa". Na ogół są to poważne i powszechnie czytane rubryki. Ale cóż, gdy np. wybitny dyrygent oskarża nas o wspólne z hitlerowcami mordowanie Żydów, wywołuje to, owszem oburzenie. Oburzenie to jednak znajduje wyraz w protestach skierowanych do prasy... polonijnej. Tyle o polskim lobby.

Jeśli natomiast ktoś sądzi, że poruszamy rzecz zupełnie marginalną to jest w błędzie. Zapewne mamy poważniejsze problemy. Ale słowa i terminy bardzo się liczą. Na ich podstawie ocenia i odbiera wydarzenia światowe ta część opinii, która te sprawy w ogóle interesują.

Cóż, owo "pojednanie" jakoś nikogo nie razi. Ani w kraju ani za granicą. Wypadałoby usłuchać tak wyrażanego osądu i - czekać. Czekać na uścisk i pocałunek, który przy burzliwych owocach ze wszystkich stron dokona się między Polakami a rządzącym nimi komunistami polskiego pochodzenia.

SPOSTRZEŻENIE

Większość polskiej opozycji jest wyznawcą i propagatorem doktryny Breżniewa. Proszę się nie oburzać.

Doktryna ta głosi (1) nieodwracalność sytuacji tam, gdzie komunizm zapanował, tj. nieusuwalność komunistów od raz zdobytej władzy. Dokładnie to samo twierdzą "pragmatycy", czyli owa większość.

Oburzają się oni na Zachód, iż doktrynę tę milcząco zaaprobował, nasłuchują czy tow. Gorbaczow się jej nie wyrzeka.

Tego, że przyjęli ją sami, czyli iż dali się znieволnić, nie dostrzegają. Istnieje coś takiego, jak "realizm niewolników" - jest to pewna postawa dobrze znana z historii.

+ + +

W innym miejscu zamieszczamy notkę na temat ludzi, używających w dużych ilościach określenia "frustracja".

Pragniemy ją uzupełnić. Otóż ostatnio, w każdym swym tekście i wypowiedzi po parę razy używa go p. Jacek Kuron. Prosimy więc zajrzeć do owej notki jeśli kogoś interesuje ideowa sylwetka p. Kuronia. Ostatnio p. Kuron stwierdził, iż naganne postawy, tzw. radykalne (antykomunistyczne), mają swe źródło, istnieją, umacniają się czy też rodzą - "na tle frustracji i agresji". Formacja p. Kuronia po prostu zrozumieć nie może, iż ktoś może być ot, tak po prostu, antykomunistą (prawdziwym) - Freuda, Fromma i wszystkie zdobycze socjalistycznej socjologii przywołują po to, by wytłumaczyć jakoś ten niezwykle fenomen. Ciekawe z czego wypływa podobna postawa?

1/

Afganistan nigdy nie zdołał awansować do dumnej kategorii "demokracji ludowej" z pełnym, ugruntowanym statusem.

KWESTIA OPINII

"Celem Solidarności jest stabilizacja".

Janusz Onyszkiewicz

"Największym naszym wrogiem jest stabilizacja."

Władimir Bukowski

x x x

"Obaj z Bujakiem jesteście zakochani w Kennedym..."

Adam Michnik - Warszawa

"Jeśli ten wstrętny człowiek, chyba najwstrętniejszy z całej wyjątkowo ohydnej amerykańskiej dynastii został, z tym zarządzeniem losu, prezydentem Stanów, to z pewnością byłby to ich ostatni prezydent."

Daily Telegraph - Londyn

x x x

"Popieramy układ o wyeliminowanie broni nuklearnych średniego zasięgu (INF), jako wstępny krok ku przyszłości wolnej od groźby światowej zagłady."

Kongres Polonii Amerykańskiej

"Nie znajduje dostatecznie mocnych słów na określenie tego prezentu, jaki ofiarowuje się sowieckim strategom. Są rosyjskie przekleństwa, których nie sposób przetłumaczyć"

W. Maksimow (Paryż) -
o układzie INF

x x x

"Wielu niezależnych związkowców przedstawiało swą sytuację, jako uderzająco podobną do losu ruchu "Solidarność"."

Amerkański działacz związkowy -
o podobieństwach nikaraguańskich

"Nawet nie przypuszczałem, jak podobny jest polski ruch związkowy S do nikaraguańskich sandinistów" (prześladujących niezależnych związkowców - red).

Gunther Grass - o podobieństwach nikaraguańskich



Patrz samo! On nie ma na sobie nic nowego!

Wróg: sowieciarze polscy i obcy

"Od początku, od chwili zdobycia niepodległości naszej, grupy lewicowe lekcewały niebezpieczeństwo bolszewickie, głosząc że wrogiem jest imperializm rosyjski, jakobyby bolszewizm nie był bardziej jeszcze zachłanny i imperjalistyczny. Za przykładem lewicy szły grupy mieniające się narodowymi i zdaje się ją prześcignęły"

Marjan Zdziłchowski (1936) /za wyd. 61os/

Nieprawdopodobne, ale po prawie pół wieku życia pod komunizmem wielka część polskich sił niezależnych wciąż uważa, że zmagają się z "rosyjskim imperializmem". Co więcej, maniera nazywania Sowietów "Rosją" rozszerza się i pogłębia. Gdy się ją przyjęło to tylko krok dzieli od przywołania zupełnie bezwartościowych analogii z naszej dawnej historii. Umacnia się też w ten sposób antyrosyjskość Polaków. Czynią tak nawet ludzie szczerze oddani idei wolności i niepodległości. Proponujemy naszym Czytelnikom test - niech zadadzą w otoczeniu pytanie: "Kto jest naszym wrogiem - Rosja czy komunizm?" - a sami się przekonają!

W starym, klasycznym, normalnym rozumieniu "niepodległość" oznacza rzeczywistość uwolnienie się od obcej dominacji, a ZSRS to rzeczywistość w swym jądrze "Rosja". Ale w komunizmie nie ma nic normalnego - niezależnienie od Kremla władających Polską komunistów nie przyniosło by nam wolności. Ponadto warto mieć na uwadze, że Rosja niekomunistyczna (o jakimkolwiek innym ustroju) nie miałaby żadnej legitymizacji, a we współczesnym świecie nawet możliwości panowania nad Polską, a nawet nad np. Łotwą. To komunizm "daje" "Rosji" tę legitymizację. To prawda, że poniżająca podległość (plus wojsko, gospodarka, brak polityki zagranicznej itd.) jest czymś trudnym do wytrzymania, ale to nie wszystko... Komunizm jest systemem międzynarodowym... Innymi słowy, gdyby objawił się dziś nowy Denikin to choć lewica światowa ukazywałaby go jako diabła, a wielu innych Polaków przypominało Nowosilcowa, my poparlibyśmy go ze wszystkich sił. "Contra" jest - to oczywiste - zdecydowanie antysowiecka, ale jednocześnie nie jest antyrosyjska.

Do napisania powyższego zdopingował nas w pewnej mierze P. Andrzej Drawicz, który z niewiadomych przyczyn miesza te dwie kategorie. Cieszy się on bo, jego zdaniem, Polacy są dziś mniej antyrosyjscy, antysowieccy (mówi jednym tchem)...

My sądzimy, że antyrosyjskość jest w dzisiejszej Polsce choć zrozumiała to, poza wszystkim innym, mało sensowna. Przeciwnie, uważamy, że z odkomunizowanymi Rosjanami należy szukać takich samych kontaktów i zbliżenia co z Ukraińcami czy Litwinami. Nie chodzi nam jednak w żadnej mierze o Jewtuszenkę, liberalnych doradców Gorbaczowa czy nawet prokomunistycznych dysydentów jak Kopielew czy Miedwiediew. Natomiast chcemy bardzo by społeczeństwo nasze było jak najmocniej antysowieckie, antybolszewickie, antykomunistyczne... Warto by więc uświadomić mu wspomnianą różnicę zamiast ją zamazywać...

SWIAT I PRZEBUDOWA

"Żyjemy w świecie, który zmienił się w sposób zasadniczy pod wpływem naszej rewolucji. Więcej niż jedna trzecia świata zrzuciła już ęta kapitalistycznej eksploatacji... Socjalizm rozszerza się, wzmacnia, staje się silniejszy jako system światowy. Masowe, demokratyczne, antyimperialistyczne i antywojenne (czyli pokojowe - uwaga moja) ruchy rozwijają się. Ogólny kryzys kapitalizmu pogłębia się". (podkr. moje)

Co to jest, proszę Państwa, te powyżej zacytowane słowa, albo raczej gdzie jesteście (tzn. kiedy je wypowiedziano)?

Ano jest to "otwartość" oraz "przebudowa". Tak mówi KC KPZR pod przewodem liberalnego reformisty, człowieka roku, przyszłego noblisty i ulubieńca świata całego - na 70-lecie swego puczu. I powodu lenistwa (oraz uczucia rezygnacji) nie będą wyszukiwać więcej podobnych cytatów - zapewniam państwa, że jest ich wiele. Od czasu do czasu tak się mówi, tzn. można tak mówić, bo pozostający pod hipnozą świat i tak nie zwróci na to uwagi. Nawet pomniejsi funkcjonariusze rozumieją dobrze w czym rzecz. Główny komunista polskiego pochodzenia i główny komunista czeskiego pochodzenia stwierdzają (zgodnie z prawdą), iż "przebudowa" spowoduje (dalsze) sukcesy komunizmu oraz pokoju (co oznacza to samo). Unowocześni go i wzmocni na wiek XXI. Świat dopomoże, tj. nie tylko będzie klaskał. W licznych sferach intelektualnych i podintelektualnych wróci fascynacja Ojczyzną Proletariatu, co dobrze wróży przyszłości tego, jeszcze niekomunistycznego świata. Albowiem tu Pasternak, tam zmiany w zarządzaniu, a tutaj znowu Bucharin etc., choć przecież cel, istota ideologiczna, ba, nawet sam sens systemu pozostaje taki sam, tj. taki, o jakim mówi powyższy cytat. Ba, nawet ultraliberalny tow. Jelcyń od podobnych przemysłów zaczął swe słynne niefortunne przemówienie.

O każdym przejawie przebudowy, sygnale z "frontu jawności", erze obu tych haseł itd., głośno wszędzie, natomiast słowa wyrażające niezmienione w owej erze cele i dążenia są pomijane. Nikt ich nie słyszy, nie mówiąc o analizowaniu. Ot, nawet w swym dziele książkowym główny towarzysz pisze w wydaniu angielskim o epoce porozumienia, współpracy, wspólnych, wyższych niż różnice celach itd., a w wydaniu węgierskim odnośny akapit wyraża sentymenty zbliżone do tego, co stwierdził rocznicowo KC. Zauważy to jednak tylko jakiś chorobliwy antykomunista i anachroniczny zwolennik zimnej wojny. Przecież oni tylko tak mówią, to retoryka, oni sami już w to nie wierzą, to tylko taka ideologiczna przykrywa, mechaniczne klepanie koniecznych sloganów itd. Jest to niezmiernie trafna interpretacja deklarowanych celów ideologicznych przywódców. Słusznie np. nie przywiązywano znaczenia do treści "Mein Kampf", ani powiedzmy do zapowiedzi Chruszczowa, że komunizm rozszerzy się poza obóz, na cały świat. O proszę, czy nie wydali Dr Żinago, a jaki tamten film był

o istocie K.

śmiały! Co prawda nawet język uroczystej deklaracji afgańskiej był tak znajomo zakłamanym, a agencja TASS od czasu do czasu i to głównie w sprawach zagranicznych donosi stylem sobie zwykłym, ale zniany są, niewątpliwie są. Z tego zaś należy oczywiście wnosić, że i ta główna zmiana jeśli już nie nastąpiła, to rychło nastąpi. Zresztą o co tam w ogóle chodziło w tym naszym sporze z "Rosją"? Ach, nieważne, to było wczoraj.

Gdy pomyślimy, iż tzw. Zachód już za Breżniewa był oglupiały, a ex-szefa Czeki tow. A. uważał za liberała, to wyobraźmy sobie, tylko wyobraźmy, co teraz się dzieje. Tym bardziej, że tow. G., wraz ze sztabem, nauczyli się posługiwać bardzo potężną bronią - zachodnimi mediami i w ogóle zachodnim stylem reklamy, tej gigantycznej.

Ja wiem, ja popieram - by ludziom w Imperium żyło się nieco znośniej, by swobody kulturalne były większe, nawet by papier toaletowy był wszędzie, tylko, że tu mówimy o czym innym. O stosunku do komunizmu i jego Centrum, o zrozumieniu istoty Systemu.

Wiedza na ten temat coraz bardziej zanika w świecie. Tow. G. wprowadza "zmiany", więc my musimy zmienić stosunek do jego systemu w ogóle - twierdzi się i już. Natomiast ci, którym przychodzi to jeszcze do głowy próbują dyskutować kiedy będzie można naprawdę uwierzyć. Są to dyskusje na zupełnie infantylnym poziomie. Nawet sceptycy wyliczają warunki typu: kiedy pozwoli na większą emigrację, kiedy wypuści z psychuszek, a nawet kiedy wyjdzie z Afganistanu (nawet, bo Afganistan to nie Polska czy DDR, jak szczególnie to kraj przekonał się już Aleksander Wielki, to nie będzie precedens, zresztą poczekamy i zobaczymy).

No właśnie co? Co zmieni naturę, cel, niemalże dynamikę, czyli sens istnienia systemu i powstrzyma nieuchronny, stały, cierpliwy i różnymi sposobami przeprowadzany "marsz socjalizmu i pokoju"? Nikt chyba nie zada sobie prostego pytania - Przebuć? No dobrze, ale czego w co?

Kiedy więc, a mówimy tu o sprawach globalnych, czyli stosunku USA (Zachodu) do "drugiego supermocarstwa", będzie taka zmiana, która usprawiedliwiałaby inne, przyjazno-dobrotliwe podejście do komunizmu (z Kremlem na czele). Nie, nie - nas i np. łożysz w tym rozumowaniu nawet zostawmy.

Ale na przykład. Gdyby wyeliminowano z sowieckiej konstytucji artykuł 28, który jasno stwierdza, że ZSRR będzie popierał "rewolucyjne i narodowo-wyzwoleńcze zmagania" na globie całym, gdyby zlikwidowano poza-dyplomatyczny, poza-państwowy Wydział Międzynarodowy KC (taki Komintern w przebraniu), który zajmuje się destabilizowaniem kogo i czego się da w świecie pozakomunistycznym. Gdyby, innymi słowy, ZSRR zaprzestał być ideologicznym mocarstwem o celach globalnych, a stał się, ba nawet imperium, nawet więzieniem narodów, ale bez ambicji wsadzenia do niego narodów następnych.

Gdyby uznał, iż terminy "wojna ideologiczna", "nieuchronne sprzeczności między socjalizmem i kapitalizmem", tudzież "walka klas" i "dyktatura proletariatu" to anachronizmy i nonsensy i - odrzucił je. I jeszcze gdyby wyrzucił z Kodeksu ZSRR część trzecią artykułu 64, która dosłownie głosi, że każdy obywatel

ZSRR opuszczający nielegalnie, czy bez upoważnienia Sowiety popełnia przestępstwo identyczne z dezercją żołnierza w czasie wojny, co niedwuznacznie, a prawdziwie, potwierdza fakt, iż Sowiecki Związek prowadzi nieustającą wojnę z resztą świata - różnymi sposobami i metodami, w tym także (i to szczególnie intensywnie) w okresie odwilży i odprężań.

Innymi słowy, gdy System zmieni swą teorię i sposób widzenia świata, odrzuci swe ideologiczne korzenie stanowiące motywację i usprawiedliwienie rozprzestrzeniania się przy pomocy marksizmu-leninizmu, gdy uzna, że nie jest to jego "naturalne" prawo wynikające z "nieuchronnego biegu historii", wówczas dopiero sensowne będzie określenie "pokojowe współistnienie", a "koegzystencja" będzie znaczyła normalność. Wtedy, a nie gdy zmieni, unowocześni, urynkowi swą gospodarkę, podpisze dwa traktaty czy rozszerzy współpracę gospodarczą. ZSRR jest mocarstwem ideologicznym, które, jak wymaga jego *raison d'être*, prowadzi jako centrum "światowego komunizmu" i w imię "socjalistycznego internationalizmu", zimną, letnią, gorącą i chłodną, ale wojnę przeciw całemu światu - od początku swego istnienia, na skalę i z mocą oraz zasięgiem, na jaki pozwala chwila. Już za rządów tow. G. potwierdzono w Moskwie, że "pokój na świecie zapewni dopiero socjalizm", a obowiązkiem ZSRR jest "walka o pokój".

Jak z powyższego wynika, tylko odrzućcie ideologię (czyli komunizmu) przez Pierwsze Państwo Socjalizmu usprawiedliwiłoby zmianę stosunku do niego. I nic, ale to nic (nawet 5 szczytów i 6 układów) mnie).

Ach, już słyszę jak mówią Państwo: to za dużo, to niemożliwe, trudno wymagać, to stanowiłoby samobójstwo dla legitymizacji Systemu, to nierealne. Moja odpowiedź na takie dictum brzmi prosto: otóż właśnie. Ponieważ to niemożliwe i nierealne zmienianie stosunku do ZSRR i komunizmu jest nieusprawiedliwione, niewskazane, bezsensowne i szkodliwe. Bo to "za dużo" to sama esencja ekspansywnej ideologii - jeśli ta ideologia zostanie zachowana, to wszelkie "otwieranie się" wobec niej, nie mówiąc o pomaganiu, jest samobójcze, stanowi idiotyzm. I to mimo, iż centrum tej ideologii deklaruje "otwarcia" i "przebudowy" na wszelkich innych polach. A może właśnie zwiastuje dlatego, zwiastuje wtedy (tj. obecnie).

Teraz jeszcze pozostaje wytłumaczenie powyższego świata - jeśli już nawet nie min. Genscherowi to jakiegokolwiek przyzłej administracji amerykańskiej.

Wielu bardzo mądrym udało się to nie udało, i to mimo ich oczywistej kompetencji i doświadczeń. Nie był, nie może, nie jest w stanie dokonać tego np. Włodzimierz Bukowski (od którego zapozyczyliśmy część faktów i sformułowań użytych w tym tekście).

Toteż patrząc na nasze podwórko, na rozpadającą się gospodarkę i słuchając zewsząd twierdzeń, iż komunizm się kończy, upada, nie bądźmy zbyt wielkimi optymistami.

Jest już znacznie gorzej, znacznie później niż było wtedy, gdy siłę ZSRR (komunizmu) mierzyło się procentem głosów oddanych na poszczególne kom-partie. Sowietyzm ma kłopoty, zwiastuje gospodarcze, ale zważy, że "Zachód" mu bez ustanku w przeciwnieństwie ich pomaga. A znacza to ni mniej ni więcej tylko

to, że komunizm "budują" obie strony. Cień optymizmu zachować wszakże można (trzeba!) - komunizm może upaść ze względów pobocznych, niezamierzonych, cywilizacyjnych, tzn. wbrew chęciom, inklinacjom i działaniom świata pozakomunistycznego. Nie we wszystkich dziedzinach "Zachód" może podać pomocną rękę, unowocześnianie (komunizmu) niesie ze sobą przeróżne ryzyka (np. narodowościowe), nie wszystko na "Zachodzie" jest zinstytucjonalizowane. Bóg jeden wie, co przyniesie nam jeszcze nauka. I nade wszystko warto wierzyć w coś co można określić jako naturalny duch wolności ludzkiej. Niewątpliwie coś takiego istnieje, niezależnie od głupoty Kongresu USA, dzielnego podkopywania demokracji przez przeróżne siły czy ślepoty bądź tchórzostwa kogokolwiek. Mamy więc coś w rodzaju wyścigu. Korozja nie tylko braku woli czy "ducha odwagi", ale całej tkanki społecznej "Zachodu" następuje bowiem też, równoległe ze spadkiem wydajności pracy, alkoholizmem i czymkolwiek w ZSRR. Jedno jest pewne - kto mówi że komunizm upadnie i że już definitywnie przegrał, ten nie tylko - jak napisał Norman Podhoretz - "plecie bzdury", ale bardzo komunizmowi pomaga.

Dlatego, tj. z uwagi na wspomniany wyścig, tak niebezpieczne, i destrukcyjne, szkodliwe są prądy i ideologie dążące do sfinlandyzowania, na początek Europy, czyli zwłaszcza rozliczni zachodni "przyjaciele WLP-u". Są one bardziej niebezpieczne dla przyszłości świata, tj. przyszłości wolności, niż wszyscy tów. Marchais razem wzięci. Nie jest to jakakolwiek konkluzja - może tylko ta byśmy trochę więcej interesowali się światem i pamiętali, że Polska (PRL) nie jest wyspą.

I to w potrójnym sensie:

1. Nie żyjemy w oderwaniu od świata (nie jesteśmy też jego pep-kiem).
2. Nie powinniśmy wspomagać w jakikolwiek sposób jakichkolwiek wrogów wolności (choćby byli "wielkimi przyjaciółmi S" lub rzekomo li-tylko postępowymi bojowcami z Trzeciego Świata) - stawka jest zbyt duża, gra przekracza nasze wyłączne sprawy.
3. Jesteśmy, choć niby tak mało możemy, uczestnikami tej gry, także nasze stanowisko, jasne, niedwuznaczne, trzeźwe wobec istoty Systemu, stanowisko czasem niemodne czy nawet epitetami obarczane, liczy się w niej. Jest tej gry, tego wyścigu elementem, składnikiem, częścią.

+ + +

"Zachód ogląda rzeczywistość komunizmu powierzchownie, tak jak ją pragnie widzieć.

... Nadchodzi epoka, kiedy użyteczni idioci (x) zajmować będą na Zachodzie czołowe pozycje na scenie międzynarodowej. Jeśli państwa zachodnie nie opracują nowej polityki wobec nowego stylu komunistycznego, sukces gorbaczowszczyzny jest gwarantowany... (Zachód chce) absolutnie być oszukiwany przez Moskwę... To już nawet nie oportunizm polityczny, lecz psychologiczny - rodzaj moralnego AIDS..."

W. Maksimow w *Le Figaro* 6.11.1987

M.K.

x/

tj. generacja przełomu lat 60/70-tych.



BAŁTOWIE

Jest coś imponującego, coś wspaniałego, w wolnościowych demonstracjach małych, poddanych ponad czterdziestoletniej indoktrynacji sowietyzmu i ciężko wykrwawionych (mordy, deportacje) społeczności krajów bałtyckich.

"Niepodległość dla Estonii" woła tłum. Są to ludzie żyjący za kordonem i już nawet dziś narażeni na represje, ludzie wpisywani do rejestrów KGB. Przy najmniejszej zmianie atmosfery wpisy te mogą przeobrazić się w dwudziestoletnie wyroki. Bez amnestii.

Już w poprzednich latach spotykało się takie zjawiska jak Litwini, którzy w Warszawie nie chcieli rozmawiać po rosyjsku, czyli dla nich po sowiecku (woleli po angielsku), jak ów Łotysz który w bolszewickim sądzie oświadczył: "nie jestem żadnym obywatelem radzieckim, jestem Łotyszem i z tzw. ZSRR nie mam nic wspólnego".

Przeróżne ruchawki i masowe protesty mają obecnie miejsce w Sowieckim Związku. Mogą mieć poważne reperkusje i należy śledzić je z uwagą. To zresztą oczywiste.

Ale dotyczą one, może na razie tylko spraw marginalnych, lub odbywają się pod skrzydłami sowieckiej liturgii. Niektórzy z demonstrantów niosą np. portrety Lenina i obecnego genseka, jakby powołując się na nie. Protest Bałtów ma zupełnie inny wymiar. Szkoda, że są to tak małe narody (gdyby tak Ukraińcy...) Tym bardziej jednak zasługują na podziw. Z mojej strony jest to jednak coś więcej. Wiem, że znalezienie się w granicach państwowych ZSRR i znalezienie się poza nimi to coś zupełnie jakościowo innego. Tym niemniej jeśli już porównujemy, to postawa Bałtów jest czymś daleko wykraczającym poza wszystkie nasze "bez precedensu". Zostajemy w tyle. Czemu? Na pewno w jakiejś mierze spowodowane jest to tym, że w Polsce jest sytuacja post - rewolucyjna i panują nastroje pokłeskowe. Ale na pewno nie tylko. Może wytłumaczenie leży częściowo w tym, iż podczas gdy w krajach bałtyckich partyzantów antykomunistycznych czci się i pamięta, a ich bohaterskie "nie" otoczone jest legendą, nasi niezależni historycy zrobili wszystko, by polski powojenny opór zbrojny pomniejszyć, usunąć w cień zapomnienia, a nawet wyszydzić czy wręcz zozydzić.

Argumentowali różnie, ale wydaje się, że chodziło głównie o zracjonalizowanie własnych postaw, gdyż "przełamali się" i "przejrżeli" z reguły dość późno. Chodziło o alibi dla, powiedzmy bez osłonek, zaprzaństwa i infamii przeważającej części polskiej elity opiniotwórczej.

Stąd uparte nawiązywanie do roku 1948, zainteresowanie losami Gomułki i Spychalskiego i niesłychany zachwyt Październikiem 1956.

Nikt nie napisał historii polskiego oporu wobec kolejnej okupacji. Nie ma daty "1944" na poznańskim pomniku. Nie mamy swojego Sołżenicyna. Nawet w Londynie, gdzie wszystko kończy się z rozwiązaniem AK.

Boże, przecież nawet w Moskwie, postulują budowę pomnika ofiar "stalinizmu". U nas stoi pomnik zdrajców i oprawców.

Nie, nie zakończcie słowami "Brawo Bałtowie" czy czymś podobnym. Sugerowałoby to jakieś poczucie wyższości i protekcyjności. Jako Polak pragnący wolności swego kraju, a nie samorządów fabrycznych, czy firm prywatnych pod komunizmem, uważam, że po prostu nie mam do tego moralnego prawa.

MIEPRZYPADKOWIA
RED
ROSJA czy KOMUNIZM

Od redakcji Contry

Materiały poniższe stanowią w sumie tak szczególną całość, iż zmuszeni jesteśmy do krótkiego ich skomentowania.

Składają się one z : I - artykułu Tomasza Mianowicza, przeznaczonego pierwotnie dla miesięcznika Kontakt, II - listu Mirosława Chojeckiego na temat tego, zamówionego przez redakcję tekstu, III - odpowiedzi autora.

Stwierdzamy, iż:

1) Drukujemy je, jak wszystko inne, nieprzypadkowo,
2) Sprawa dotyczy kwestii zupełnie podstawowych. Dlatego też, dla pełnego jej zobrazowania, przedstawiamy całość materiałów wraz z drugorzędnymi elementami. Mówiąc wprost - nie chcieliśmy nic "wykropkować".

3) Uważamy, iż tekst Tomasza Mianowicza jest niezmiernie ważny i dotyka całego szeregu tematów wręcz zasadniczych. Reakcja jaką wzbudził jest więc również istotna. Można ją również nazwać symptomatyczną.

4) Całą sprawę można by uznać za przykry, aczkolwiek dziwny, pojedynczy przypadek. Wówczas można by nawet nazwać nasz przedruk wspomnianej korespondencji za coś niezbyt eleganckiego.

Jest ona jednak typowa dla ostatniego okresu miesięcznika. Ponadto, symptomatyczność ta odnosi się do pewnej postawy, rozpowszechnionej zarówno w kraju, jak i zagranicą. Odrzucenie i cenzurowanie tekstów jest jej przejawem i ma charakter ideowo jednokierunkowy. W Konтакте wystąpiło to w szczególnie jaskrawej formie.

5) Każda redakcja ma oczywiście prawo do prezentowania określonej linii politycznej. Warto jednak, zwłaszcza przy naszej manierze, w myśl której wszyscy reprezentują wszystkich, wiedzieć jaka ona jest. Linia owa może wynikać bowiem z ignorancji oraz braku wiedzy politycznej, czego jednym z przejawów jest nieumiejętność dostrzegania tego co ważne. Dzieje się jeszcze gorzej gdy u źródła braku złośliwości: wyjścia poza liczne polskie schematy i klisze, leży nadmierne słuchanie czy wręcz uzależnienie od czynników zewnętrznych np. wpływowych ośrodków polonijnych.

7) 2 naszego punktu widzenia poglądy szeregu tych ośrodków (Kongres Polonii z p. Janem Nowakiem na czele) są nietrafne i szkodliwe dla prawdziwej walki z komunizmem. Dlatego też sprawy, o których tu mówimy, wykraczają poza sytuację powstałą w Konтакте, czy też zachowanie bądź poglądy dyrektora wydawnictwa. Tym niemniej, musimy stwierdzić jasno, że partia nas smutna ewolucja zachodząca w paryskim miesięczniku.

Tomasz Mianowicz.

WNUKOWIE MICKIEWICZA

I

DZIECI SYSTEMU

W artykule "Wszyscy jesteśmy następcami Mickiewicza" x/ ("Kontynent" nr 49) Adam Michnik przeciwstawia polityków tym inteligentom, którzy zdają sobie sprawę z długu solidarności z prawdą i obowiązku dawania jej świadectwa. Słusznie, prawda z pewnością nie jest główną domeną polityków. Jeśli zaś o obowiązkach mowa, to mój głos polemiczny powstaje z bardzo konkretnej powinności; otóż tak się złożyło, że na łamach "Kontynentu" i "Kultury" skrytykowałem noblowskie mowy Wałęsy za pominięcie milczeniem ówczesnego losu innego laureata - Andrieja Dymitrijewicza Sacharowa xx/. Z tą krytyką z kolei nie zgadza się Adam Michnik, twierdząc, że Wałęsa - jako polityk - musi kierować się realiami a realny ma być w Polsce kompromis w duchu Porozumienia Gdańskiego; realnym faktem, determinującym postawę "Solidarności" są też "ludzie, rządzący dziś Rosją" i porozumienie z nimi "było nieodzownym warunkiem Umowy Gdańskiej". Wałęsa co prawda po wielokroć deklarował, że nie jest politykiem i że "Solidarność" też polityczna nie była i nie jest, ale i te wypowiedzi - znów na zasadzie tej samej logiki - możemy potraktować jako podyktowane wymogami realizmu (rzecz jasna politycznego); realnym faktem w Polsce jest władza polityczna komunistów (dodajmy; władza absolutna), jeśli więc dążymy do kompromisu z nimi, nie deklarujemy, że jesteśmy siłą polityczną (bo wszak każda niezależna siła polityczna komunistom zagraża). Otwarte pozostaje pytanie, czy komuniści uwierzą. Sądząc z ich własnych wypowiedzi, od momentu powstania "Solidarności" do dziś, uważają oni niezależny ruch związkowy nie tylko za czynnik polityczny, lecz również za politycznego przeciwnika, z którym postępują wedle właściwej im logiki (politycznej), nakazującej wroga zniszczyć (13 grudnia 1981 r. jest chyba na to wystarczającym dowodem), lub pokonać w politycznej rozgrywce, stosując działania aktywne (i); wojnę psychologiczną i propagandową, manipulację i dezinformację (po 13.XII. '81 do dziś).

Sprawa oceny noblowskich mów Wałęsy to w artykule Adama Michnika konkretny punkt polemiczny, dotyczący obecnej sytuacji politycznej. Pozwól sobie przypomnieć, że krytyka moja dotyczyła nie tyle tego odosobnionego faktu, co całej koncepcji politycznej i taktyki reprezentowanej przez Wałęsę (a ustalonej przez jego

x/

W kraju tekst ten ukazał się pod tytułem "Adam Mickiewicz - my wszyscy z niego" w 22 nr kwartalnika Krytyka.

xx/

Chodzi o artykuł "Oslo - Praga - Gorki", którego wersja integralna ukazała się w 41 nr Kontynentu, zaś skrócona w 4/439 nr Kultury w 1984 r. (z tekstu Michnika wynika, że czytał on wersję zamieszczoną w Kulturze)

doradców). W mowach noblowskich pominięto też milczenie operacje 13 grudnia i stan wojenny, mowa była natomiast o "porozumieniu, na które jesteśmy skazani" i "prawdziwym dialogu władzy ze społeczeństwem". Logikę linii Wałęsy przedstawiłem jasno i w tym punkcie wywód mój zgadza się z rozumowaniem Michnika; jeśli Wałęsa dąży do porozumienia - unika spraw "kontrowersyjnych" i "pewnych akcentów", milczy więc o Sacharowie. Różnice dotyczą oceny tej taktyki politycznej. Adam Michnik zapomina o rzeczy - jak mi się zdaje - w polityce podstawowej. Otóż główna miara jej wartości jest skuteczność i jeśli chcemy widzieć w Wałęsie polityka, to trudno utrzymywać, by jego osiągnięcia w tej dziedzinie (zwłaszcza po 1983 r.) były imponujące, na co smutnych dowodów dostarcza obecna sytuacja w Kraju.

Chcę jeszcze wyznać, że do napisania artykułu "Oslo - Praga - Borki" skłoniło mnie - oprócz tekstu Natalii Borbaniewskiej "Solidarność?" (*Russkaja Myśl* nr 3506 z 1.3.84) i inspiracji redaktora Biedroycia - pewne wspomnienie polityczne z Polski, związane właśnie z taktyką "Solidarności". 22 września 1980 r. telewizja PRL nadała spreparowany wywiad z Marylą Płonką i Jackiem Kuroniem, z którego wynikało, że ten ostatni opowiada się za paleniem komitetów partyjnych i wieszaniem komunistów. Był to kulminacyjny punkt ówczesnej kampanii propagandowej przeciwko KSS "KOR". Nazajutrz wieczorem, w gronie kilku osób od lat związanych z ruchem demokratycznym, opracowaliśmy projekt oświadczenia, które miało być protestem przeciwko tej kampanii. Chodziło o danie do zrozumienia władzom, że "Solidarność" będzie bronić członków i współpracowników KOR-u. Do Warszawy przybyła wówczas czółowka "Solidarności", w związku ze staraniami o jej rejestrację. 24 września Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" wydała wprawdzie wspomniane oświadczenie; z tekstu usunięto jednak nazwę "KOR". Mniejsza o to, kto z zainteresowanych był za wymienianiem KOR-u, a kto przeciw (ja byłem za), zatrzymowała jednak ta sama zasada: unikać "pewnych akcentów" (KOR miałby drażnić władze, uznające go za organizację polityczną). Niedługo potem prokuratura oficjalnie poinformowała o śledztwie prowadzonym przeciwko KSS "KOR".

Tu - w rzeczy samej - można by polemikę zakończyć. Adam Michnik broni Wałęsy jako polityka, skoro jednak osiągnięcia polityczne tego ostatniego są mizerne - Michnik broni ziej polityki. Ja zaś skrytykowałem Wałęsę również jako polityka (nie tylko jako moralizatora), wydaje się więc, że racja leży po mojej stronie; pominięcie Sacharowa w mowach noblowskich nie było niczym innym, jak symbolem rezygnacji z solidarności z ruchami opozycyjnymi czy dysydentkami w innych krajach obozu sowieckiego, jest stawka na "rozwiązanie polskie", na "dogadanie się jak Polak z Polakiem", krótko: jest wyborem jasno określonej polityki. Ten jednak problem implikuje kolejne pytanie: czy to "rozwiązanie polskie" jest w ogóle możliwe? Tu zaś pojawia się cała inspirująca wartość tekstu Michnika, który podjął w istocie kwestię najważniejszą dla orientacji politycznej Polaków a dyskusji na ten temat - nigdy nie jest za dużo.

Nie będę tu powtarzał całości rozumowania z mego artykułu opublikowanego w 41 nr *Kontynentu*. Przypomnę tylko, że wyrazi-

tem również sceptycyzm wobec "konceptcji niepodległościowej" (czestokroć przeciwstawianej Wałęsie). Jej reprezentanci sprawdzają najczęściej problem wolności Polski do uwolnienia się od zależności państwowej od ZSRS (czy - jak głoszą niektórzy rzecznicy tej orientacji - od Rosji) (2). W artykule Adama Michnika odnajdujemy podobne postawienie problemu: podstawowy dylemat polityczny Polaków jest dla niego zmajoryzowany przez stosunek do Rosji. Jednak Michnik - w przeciwieństwie do znacznej części niepodległościowców - świadom jest potrzeby sojuszu demokratycznych sił polskich i rosyjskich, wolny jest od antyrosyjskich uprzedzeń (może dlatego, że jest i politykiem, i publicystą). Wątpliwości moje dotyczą jednak samej zasady przetransponowania historycznych doświadczeń polsko-rosyjskich na obecne realia polityczne. Otóż uważam, że podstawowym problemem politycznym Polaków (w rzeczy samej nie tylko, ale ograniczmy się tu do własnego podwórka) jest nie stosunek do Rosji, lecz stosunek do komunizmu.

Nie sądzę, aby moje zdanie podzielało wielu polskich publicystów. Wszak odpowiedzieć można, że Polacy nienawidzą komunizmu, od 40 lat bronią się przed sowietyzacją, zachowali niezależny Kościół, w znacznym stopniu autonomię kulturową, oparli się kolektywizacji, więc jakież tu dylematy? To wszystko prawda, warto jednak przypomnieć niezwykle trafną formułę Leopolda Tyrmandy: "Polacy są ze swej natury antykomunistami... Ale intelektualnie nie zrobili z tego, jak dotąd, żadnego użytku". Tu zawiera się w rzeczy samej kwestia podstawowa: w jakim stopniu Polacy potrafili intelektualnie zanalizować system totalitarny? A w jakim stopniu na ich postawy wpłynął - zdeterminowany historycznie i geograficznie - stosunek do Rosji? Warto się pokusić o próbę odpowiedzi na te pytania, bowiem łączą się one ściśle z politycznymi aktualnościami Polski, którym i Adam Michnik podporządkował konstrukcję swego artykułu.

Grzech pierworodny, z którego rodzą się błędne koła polskiej orientacji politycznej, można określić jako "syndrom Kucharszewskiego"; państwo sowieckie - to dawna imperialna Rosja, przemalowana na czerwono. Polacy - z uwagi na sytuację "geopolityczną" - stoją nadal przed tym samym problemem - stosunku do Rosji i alternatywa: kompromis, dogadanie się, albo niepodległość.

"Syndrom Kucharszewskiego" ciąży jednak głównie nad losami Polski po II wojnie światowej, gdy przeniesiono dawny XIX-wieczny schemat stosunków polsko-rosyjskich na nową jakościowo sytuację, jaką było ustanowienie w Polsce rządów komunistycznych. Rzecz jasna istotną rolę odegrał fakt, że system przyszedł ze Wschodu, że przyjechał na sowieckich czołgach. Utrudniło to tym bardziej rozpoznanie charakteru reżimu komunistycznego, może więc ów "błąd diagnostyczny" był nieunikniony. Jednakże model objęcia władzy przez komunistów w Polsce nie jest jedyny; już nieco inaczej było w Czechosłowacji, a jeszcze bardziej inaczej po latach na Kubie, w Angoli, Mozambiku, w Nikaragui itd. Zauważmy jednak, iż Czesi cierpią też na swoisty "syndrom Kucharszewskiego", natomiast Savimbi - nie, co zdaje się pokazywać, że geografia (sąsiedztwo z Rosją) i tradycja kulturowa (obszar cywilizacji zachodnioeuropejskiej) utrudniają postawienie właściwej diagnozy politycznej.

Uważam przeto, że od momentu objęcia w Polacy władzy przez partię komunistyczną, dawne analogie dotyczące stosunków polsko-rosyjskich zdewaluowały się i powinny były ustąpić miejsca analizie stosunku społeczeństwa do nowego systemu politycznego. Dawne ciążyło jednak i ciąży nadal nad zbiorową świadomością, z pierwszego kryzysu reżimu w PRL, komuniści wyszli zręcznym manewrem (co po angielsku nazywa się deception, zaś w języku polskim nie ma dokładnego odpowiednika, bo - jak się zdaje - nie odczuwano potrzeby wypracowania właściwej terminologii) - była to Gomułkowska "polska droga do socjalizmu". W Gomułce widziano Polaka, i to że był on komunistą zdawało się odgrywać rolę drugorzędna. W ogólnym entuzjazmie dla tego "rzecznika interesów narodowych" nie dostrzegano szeregu symptomatycznych zjawisk, choćby dokonanej przez Ochabę (przy akceptacji Chruszczowa) reżyserii "wyboru" Gomułki na I sekretarza PZPR-u. Później mówiono, że Gomułka "zdradził idee Października" (polskiego). Czy naprawdę? Czy idee te nie polegały jedynie na uspokojeniu nastrojów społecznych, uzyskaniu poparcia ze strony Kościoła i akceptacji przez Zachód?

Problem zrozumienia natury władzy komunistycznej polega głównie na tym, że trudno jest uwierzyć (zwłaszcza patriotom), iż komuniści nie mogą reprezentować interesów narodowych, bowiem ich działania podporządkowane są interesom systemu komunistycznego(3). Ten zaś nie służy (i służyć nie może) celom narodowym (polskim czy rosyjskim), tylko ponadnarodowym, uniwersalnym, dyktowanym przez ideologię marksistowsko-leninowską. Zakłada ona stałe poszerzanie zakresu władzy, wpisuje w system komunistyczny immanentną siłę ekspansji, która zwraca się przeciwko zewnętrznemu światu (obojętne jak się to będzie nazywać: światowa rewolucja czy "pokojowa koegzystencja", "odprężenie" czy "współzawodnictwo różnych systemów społeczno-politycznych").

Gdzież jednak podzieli się Polacy, ze swym odwiecznym narodowym problemem? Niech komuniści podbijają świat, może jednak my - przy kolejnym I sekretarzu "reprezentancie interesów narodowych" (wszak sam Wałęsa twierdzi, że Jaruzelski to patriota!) - uszczekniemy dla siebie więcej wolności? Adam Michnik nie raz powtarzał, że po każdym zrywie w Polsce "coś zostaje" (dla społeczeństwa). Teza to ryzykowna (trochę marksistowska, sugeruje bowiem jeden kierunek rozwoju dziejów) i doświadczenia historyczne jej nie potwierdzają; po 13 grudnia '81 nastąpił koszmar, o wiele gorszy niż lata gierkowskie (nie mówiąc już o krótkim okresie rządów Kani), po "zdradzie" Gomułki historia znów zawróciła swój bieg. Po wtóre - trzeba odróżnić zmiany systemu od przemian wewnątrz systemu; te nie mają charakteru trwałego i determinowane są względami taktycznymi. Chodzi o to, aby partia nie utraciła kontroli nad społeczeństwem a jej utrzymanie sprawia, że dane państwo komunistyczne pozostaje "trwałym ogniem wspólnoty socjalistycznej" i realizuje jej cele; na arenie międzynarodowej, w ONZ-ecie (czyli w dziedzinie oficjalnej dyplomacji); w operacjach dezinformacyjnych i wojnie psychologicznej przeciw Zachodowi; popierając "ruchy narodowo-wyzwoleńcze" gdzie się da (czyli w dziedzinie "la guerre secreta" - znów brak mi polskiego odpowiednika). Cele taktyczne są przy tym podporządkowane celom strategicznym - jak nauczał

Lenin.

Lecz przecież - jak twierdzą niektórzy - ideologia marksistowska zbankrutowała, nikt w nią już nie wierzy, prawdopodobnie nawet członkowie politbiura. Zgoda, ideologia nie dostarcza już jednostkom motywacji, intelektualści w Polsce w znacznym stopniu) otrząsnęli się z marksizmu (na Zachodzie w mniejszym stopniu) widząc, jak w imię "postępu" tworzono totalitarny reżim.

Ideologia wyznacza jednak nadal cele strategiczne obozu sowieckiego, i to wystarczy. Nowa faza systemu komunistycznego (ukształtowana pod Breżniewem) oparta jest na założeniu, którego słuszność potwierdziły sukcesy polityczne; ideologia może się obejść bez przekonañ. Najlepiej zrozumiało to KGB, rozpoczynając - już w latach panowania Chruszczowa - operację dezinformacyjną o "obumieraniu ideologii" (4). ZSRS nie jest już państwem ideologicznym, jest jedynie normalnym światowym mocarstwem. A potem nastąpiło "odprężenie". Niewielu obserwatorów dostrzegło, że obumieraniu ideologii nie towarzyszyło jakoś osłabienie obozu komunistycznego, a wprost przeciwnie - poszerzenie "rodziny bratnich państw".

Aby zrozumieć stosunek między zmianami wewnątrz systemu a niezmiennością jego celów, trzeba jeszcze uwzględnić dodatkowe czynniki; polityka międzynarodowa państw komunistycznych jest ściśle koordynowana (w obu dziedzinach; oficjalnej dyplomacji i "działań aktywnych"). Za politykę wewnętrzną odpowiedzialna jest lokalna partia komunistyczna, która - niestety - nie jest tylko marionetką w rękach Moskwy, bo nie jest do tego zmuszona (5). Rodzima władza komunistyczna zna - po pierwsze - lepiej warunki lokalne, po drugie - korzysta z kamuflażu "narodowości" (Jeruzelski dał w tej dziedzinie popisową lekcję, rozprawiając się z "Solidarnością").

Wydaje się, że powodem zastąpienia problemu komunizmu "problemem Rosji" tkwi czynnik, który Koestler określał jako "wiarę", Mackiewicz jako " optymizm", jeszcze zaś inni jako "wishful thinking". Nazwałbym ten fenomen "psychologicznym mechanizmem obronnym"; jest to bardziej lub mniej nieświadoma niechęć zobaczenia rzeczywistości w całym jej groźnym i tragicznym wymiarze. Niestety, płonna jest nadzieja i bezpodstawa wiara, że rodzima władza komunistyczna jest lepsza od obcej władzy komunistycznej. Jest gorsza, bo zło jej stroi się w szaty narodowej frazeologii (gdy tego potrzeba) i sami nią przeciwników politycznych. I zawsze - lasciate ogni speranza, bo jeśli rządzący nie uwzględnią naszych interesów narodowych, to ktoż to zrobi? A bez nadziei - jak pisał Dostojewski - człowiek żyć nie może.

Z tej właśnie postawy - rzadko chyba uświadamianej - wynikało w Polsce niedostrzeganie przygotowań do stanu wojennego, choć nie brakowało sygnałów ostrzegawczych. Obawiano się jedynie obcej interwencji... Ten sam czynnik ułatwił władzom sukces operacji dezinformacyjnej, jaką była tzw. "provokacja bydgoska" w 1981 r.; opinia niezależna uznała te akcje za wymierzoną przeciwko gen. Jaruzelskiemu a interpretację taką ułatwiały (lub sugerowały) masowo kolportowane plakaty (wymyślone zapewne w departamencie dezinformacji): "Generale! Mobeć sił bezprawia wspólnie tworzymy front społecznej samoobrony!" W podobny sposób można tłumaczyć

powodzenie operacji analogicznej, jaka było zamordowanie ks. Popiełuszki; większość prasy niezależnej utrzymywała, że była to prowokacja przeciwko generałowi Jaruzelskiemu, zapewniała też o tym "Wolna Europa" i rzecznik rządu PRL - Urban. Ta sama wiara, czy wishful thinking leżała u podstaw upartych twierdzeń - powtarzanych wbrew faktom i rzeczywistości politycznej - że władze muszą podjąć dialog ze społeczeństwem, by wyprowadzić kraj z kryzysu. Komuniści muszą wyjść z kryzysu, w jakim znalazła się ich władza i zresztą już im się to udało, właśnie dzięki apelom o zniesienie "sankcji" amerykańskich (polegały one głównie na odmowie przywilejów) i o "pomoc dla Polski" (6). Lecz PRL to nie Polska. Wielopolski czy Dmowski prowadząc politykę kompromisu z Rosją, mogli reprezentować polskie interesy, nie służyli bowiem uniwersalnej ideologii, gdyż jej nie było. Żaden I sekretarz partii komunistycznej robić tego nie może. Ceausescu też nie. Stąd też pochwały płk Kulkińskiego dla Ceausescu świadczą o zaawansowanym stadium "choroby Kucharzewskiego". Co dał społeczeństwu rumuńskiemu fakt, że "ludowa armia" Rumunii nie brała udziału w inwazji na Czechosłowację? Ceausescu jest lepszy dla Zachodu, ale nie dla Rumunów. Albania jest niezależna od Moskwy, a panuje tam najokrutniejszy w Europie reżim totalitarny (o czym - jak się zdaje - cały świat zachodni wiedzieć nie chce).

I żeby zakończyć już ostrzeżenie przed "dogadywaniem się z Rosją" (bo w rzeczy samej Michnika obrona Wałęsy zakłada, że niezależne siły polityczne w Polsce powinny dążyć do porozumienia z Rosją); nie ma się z kim dogadywać. KPZS nie reprezentuje Rosji, lecz światową centralę ruchu komunistycznego.

I tu powinienem skończyć. Lecz nie chcę zostawić czytelnika w poczuciu absolutnej beznadziejności, choć niewiele mam do zaproponowania. Może tylko parę postulatów: pierwszy powtarzam za Jeane Kirkpatrick: jeśli dziś nie chcemy, czy nie możemy otwarcie występować przeciwko władzy komunistycznej - nie pomagajmy jej. Pomocą, która ciążyć będzie przez wiele lat nad stosunkiem Zachodu do bloku sowieckiego, było dystansowanie się od polityki Waszyngtonu wobec Jaruzelskiego, nie mówiąc już o otwartej krytyce tej polityki - ze strony Kościoła i przedstawicieli "Solidarności" na Zachodzie (do czego przyłączył się także Wałęsa, twierdząc, że sankcje amerykańskie szkodzą społeczeństwu, a nie władzom). W rzeczywistości sankcje te były pierwszą od wielu lat konkretną próbą pomocy społeczeństwu po jawnym ataku na nie ze strony władz. Teraz - gdziekolwiek w bloku sowieckim wybuchnie społeczny bunt - Zachód ograniczy się do papierowych protestów i głosów oburzenia. Po drugie: okres ostatnich kilku lat i apele o "Dialog Polaka z Polakiem", zatarły w świadomości działaczy w których włączonych w politykę podstawowy charakter konfliktu, w którym władza jest przeciwnikiem, a nie partnerem. Poczucie tego konfliktu istniało w latach "dysydenckich", przed "Solidarnością" bardzo wyraźnie; obowiązywała zasada: "Z UB nie rozmawiamy!" i kto ją naruszał nie miał moralnych uprawnień. Dziś rozmowy z przedstawicielami MSW nobilitują do rangi politycznego realisty. A cóż się stało z hasłem "za wolność naszą i waszą", które od wielu pokoleń przyświecało wolnościowym aspiracjom Polaków? Nie chodzi tylko o Wałęsę i jego doradców, optujących za "rozwiązaniem

polskie", chodzi o coś więcej; wydaje się zanieść zdolność rozpoznania wągów wolności. Bo jakże inaczej wytłumaczyć fakt, że dwaj działacze niezależni z Polski przyłączyli się do deklaracji "postępowych intelektualistów", krytykującej amerykańską pomoc dla powstańców w Nikaragui (7)? Czyż nie walczą oni o wolność? A z drugiej strony - główny przedstawiciel "Solidarności" na Zachodzie publicznie wyraził poparcie dla ANC - marksistowskiej organizacji terrordystycznej.

II

Nie podzielam więc głosu Adama Michnika, gdy chodzi o zasednicze wybory polityczne. Również w transpozycji "problemu Rosji" na dzisiajse dylematy polityczne Polaków widzę niebezpieczeństwo zatarcia rzeczywistego charakteru konfliktu w Polsce. Ale nie zgadzam się też z pewnymi konkretnymi punktami argumentacji Michnika, więc i o nich słów kilka.

Nie przekonuje mnie jego pradylekja do posługiwania się opozycją Katkow-Herzen, gdzie ten pierwszy ma symbolizować ucisk i wsteczniectwo, drugi zaś postęp i wolność. Fakt, że Herzen poparł Powstanie Styczniowe a Katkow je potępił, nie wystarczy jeszcze do formułowania generalnej diagnozy politycznej (nie piszę tego z sympatii do Katkowa). Samo zestawienie nie jest homogeniczne; Katkow był funkcjonariuszem państwowej cenzury, zaś Herzen - ideologiem i to ideologiem premarksistowskim, tudzież gabinetowym rewolucjonistą. Zafascynowany Cieszkowskim uwiaryzył w prawa rządzące Historią i w ich realizacji upatrywał model postępu a to prowadzi już do polityki ideologicznej, realizowanej w imię Wyimaganowanego. Herzen poparł powstanie polskie w 1863 r., był bowiem anarchista i antymonarchista i widział w nim walkę przeciw caratowi. Ale już republika francuska rozczarowała go. Popierał włoską irredentę (znów dlatego, że była skierowana przeciwko monarchii austriackiej), by w końcu krytykować Cavoura. Krótko; Herzen chciał przebudowy świata, przebudowy w imię ideologii. A jak nauczył nas wiek XX - głównie leninizm - do niczego dobrego to nie prowadził.

Adam Michnik pomija cały nurt liberalny w XIX-wiecznej Rosji, który - niezależnie od oceny jego dokonań - działał na rzecz reform; chociażby krąg wokół Speranskiego. Także książę Adam Czartoryski, w okresie przyjaźni z Aleksandrem I, był zwolennikiem reform w Rosji a przy tym reprezentantem polskich interesów.

Zastrzeżenie moje budzi również - częsta w publicystyce Adama Michnika - zasada wymieniania dłuższej lub krótszej listy nazwisk, których posiadaczy z reguły coś łączy, jednak w rzeczywistości różnice między wymienionymi są większe niż podobieństwa. Sacharow i Bukowski, Sołżenicyn i Gorbaniowska, Niekrasow i Kopielew (przeciwstawieni Breżniewowi, Andropowowi, Czerniencowi i Gorbaczowowi) - wszyscy to rosyjscy dysydenci i wszyscy (z wyjątkiem Sacharowa) są emigrantami. Jednak nie wystarczy to dla dowiedzenia politycznej tezy, że ww. opowiadają się za jedną Rosją (w domyśle - wolną, przeciwstawioną Rosji komunistycznym gensekowi). Zdumiewa na tej liście nazwisko Kopielewa, otwarcie głoszącego

marksizm i ideologią "prawdziwego komunizmu". Obecny system w ZSRS nie ma - według Kopielewa - z komunizmem nic wspólnego. Kopielew stanął po stronie Gorbaczowa, a nie śródlądowska Kontynentu, rzucając hasło: "powinniśmy pomóc Gorbaczowowi!", odczeczując podchwycone w RFN przez *Der Spiegel* i pisma podobnej konduity. Co więcej, Kopielew - tak samo jak Gorbaczow - jest zwolennikiem powrotu do "czystego bolszewizmu": "cała władza sowietom!" - wzywał Kopielew w wywiadzie dla *Augsburger Allgemeine Zeitung* (13.3.1987). I dalej: "Pierestrojka powiedzie się tylko wówczas, gdy bolszewicy zrealizują swoje obietnice, dane 70 lat temu" (tamże).

Nie jestem w stanie wyjaśnić tego nieporozumienia, bowiem stosunek samego Adama Michnika do Gorbaczowa wyraża się w nadziei na reformy (8). Być może wyjaśnienie stanowi rozumienie totalitaryzmu przez Michnika, które - jak się zdaje - jest odmienne od mojego (9). We wstępie do wydanego w Berlinie Zachodnim wyboru swych artykułów, Adam Michnik - stosując tę samą zasadę - wymienia listę nazwisk: T. Mann, D. Bonhoeffer, K. Jaspers, H. Reuschning, B. Brecht, V. Klemperer, M. Niemöller, E. Fromm, B. Grass, H. Böll - określając wszystkich jako przeciwników totalitaryzmu (10). Znów teza, z którą trudno się zgodzić zważywszy na sympatie pastora Niemöllera dla ZSRS i komunistycznego Wietnamu, czy poparcie Grassa i Bolla dla reżimu sandinistów.

Nie będziemy tu jednak dyskutować koncepcji totalitaryzmu (choć można wskazać wystarczająco jednoznaczne wyróżniki tego systemu); znaczenie tego niemodnego obecnie słowa, zaciera się jednak często, zwłaszcza wówczas, gdy w publicystyce politycznej cele propagandowe dominują nad wartością opisową.

Zbędna jest również dyskusja nad potrzebą sojuszu demokratycznej opozycji polskiej i rosyjskiej - zbyteczne dodawać, że w pełni podzielam stanowisko Adama. Podkreślić jednak trzeba konieczność zrozumienia przez przeciwników totalitaryzmu metod stosowanych przez komunistów - zwłaszcza "działań aktywnych", które w epoce Gorbaczowa świecą takie tryumfy. Tu właśnie pojawia się cały kompleks zagadnień, dla oceny których potrzebna jest analiza najnowszych doświadczeń z terenu PRL i ZSRS.

Aby sprawić wrażenie, że stare to coś nowego (bo w rzeczy samej działania Gorbaczowa są powtórzeniem sprawdzonych w przeszłości wzorów), trzeba staremu dać nową nazwę: obecnie brzmi ona "głasność" i "pierestrojka", nie mówi się natomiast o NEP-ie ani o "odwilży". Otóż uważa obserwacja całej operacji, prowadzi do wniosku, że rozpoczęła się ona nie w Związku Sowieckim, lecz... w PRL. Bowiem:

Pierwszy był Urban a dopiero po nim Gierasimow. Nie udało mi się do tej pory znaleźć artykułu, który trafnie ukazywałby rolę owych "rzeczników prasowych"; dostrzeżono w tym objaw demokratyzacji, "okcydentalizacji" obyczajów rządów komunistycznych, nie zauważono natomiast zupełnie, że "rzecznicy" owi skutecznie wprowadzają wirus dezinformacji w krąg obiegu zachodnich środków prasy. Objaw demonstrują zresztą w czasie konferencji prasowych zachodnich dziennikarzy zdumiewająco podobną elokwencję i zbliżone poczucie humoru.

To w PRL najpierw ogłoszono "amnestię", dopiero potem Gorbaczow zwolnił 138 (do tej pory) więźniów Gułagu. W PRL - po

wprowadzeniu stanu wojennego - można było odzyskać wolność podpisując deklarację przedkładaną przez władze, analogicznie jak później w Związku Sowieckim. W żadnym jednak wypadku nie zrehabilitowano niewinnie więzionych ludzi. Ostatnia "amnestia" PRL przyniosła Jaruzelskiemu niekwestionowane korzyści; samowolnie, niejako likwidację podziemia, rozdziewiki (mówiąc najłagodniej) wewnątrz opozycji; kolejny apel Wałęsy and Co. o zniesienie pozostałych "sankcji" amerykańskich i ostateczne wyjście PRL-u z izolacji na arenie międzynarodowej (co było głównym celem Jaruzelskiego). Podobnie było w ZSRS; Gorbaczow zyskał poklask na arenie międzynarodowej i... wypowiedź Sacharowa przeciw SDI (znów w hierarchii celów sowieckich - sprawa priorytetowa). To w PRL najpierw zaczęto liberalizację w dziedzinie kultury, później w ZSRS. To również najpierw w PRL-u prasa oficjalna zaczęła pisać o niesprawnej gospodarce, nieudolności biurokracji, codziennych trudnościach w życiu obywateli; obecnie podobne tematy stanowią istotę informacyjnej "głosu nocy" Gorbaczowa. To najpierw w Warszawie odbyła się oficjalna konferencja intelektualistów (na którą przybyło z Zachodu sporo osobistości wyrażnie komunistowi nieżyczliwych), którzy bez przeszkód mogli rozmawiać z niezależnymi przedstawicielami polskiej kultury. Później to samo powtórzył Gorbaczow. To również w PRL zapoczątkowano (bez przeszkód ze strony władz) spotkania, przyjeżdżających z Zachodu polityków z Wałęsą i doradcami "Solidarności"; później spotkania z dysydentami stały się zwyczajem i w Związku Sowieckim. To w PRL zaczęły działać "spółki polonijne" (z udziałem zachodniego kapitału) - by przyciągnąć zyskliwą uwagę towarzyszy z ZSRS. Listę można kontynuować, ale chyba wystarczy... Wiceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych Ryszard Wojna, powiedział w wywiadzie dla Radia Warszawa: "Polacy (zapewne tacy jak Wojna - przyp. T.M.) widzą w tym, co dzieje się w Związku Radzieckim, również wsparcie dla kierunku reform jakie podejmujemy u nas" (7.5.1987). Niestety polskiej publicystyki jest traktowanie oficjalnych mediów wyłącznie jako propagandowego bełkotu, tymczasem można tam wyczytać (lub wysłuchać) wiele, jeżeli tylko chce się (i potrafi) treści te zinterpretować. Przydałby się jakiś Adam Kruczek, który pisywałby przegląd "W PRL-owskiej prasie". Apel Wałęsy, aby w Polsce zacząć wprowadzać reformy na modłę Gorbaczowa, był nieco anachroniczny... Ale "głosność" nie jest wynalazkiem Jaruzelskiego, jest wynalazkiem komunistycznym - jednym z głównych elementów strategicznej dezinformacji, stosowanej obecnie przez blok sowiecki wobec Zachodu. Pod koniec maja odbyła się w Zakopanem konferencja redaktorów naczelnych czasopism partii komunistycznych z 11 "bratnich państw". "Dyskutowano o sposobach prezentowania przez redakcje nowych skutecznych metod (podkr. T.M.) działalności partii". Obecny tam generał Józef Baryła (sekretarz KC PZPR odpowiedzialny za resort bezpieczeństwa) "podkreślił konieczność i znaczenie współpracy bratniej partii w umacnianiu ideowych więzi między bratnimi partiami oraz w upowszechnianiu najskuteczniejszych metod i nowego stylu działania" (podkr. T.M.) (11). Na początku czerwca Żiwkow przed przyjazdem do RFN zapewniał reportera telewizji zachodnoniemieckiej (ku nieukrywanej satysfakcji tego ostatniego), że w Bułgarii trwa

realizacja takich samych reform jak w ZSRS.

Ślusznie określili kiedyś Józef Mackiewicz PRL jako "pole doświadczalne" obozu komunistycznego (bo rzeczywiście przykładów takich doświadczeń było już wiele). System demonstruje obecnie, jak dalece potrafi być elastyczny. A może to robić, ponieważ nawet w PRL ("pole doświadczalne") - gdzie istnieje najsilniejszy ruch niezależny - wszelkie przejawy "głosności", ze zwolnieniem więźniów politycznych na czele, nie spowodowały zagrożenia dla władzy. Minister kultury PRL-u Krawczuk powiedział: "Jeśli chodzi o drugi obieg literatury /.../ nie jest źle, że istnieje, nie przesładujemy go" (12).

O "głosności" można (i trzeba) napisać cały traktat. Ale to może innym razem... Jeszcze tylko jedno; cała operacja - jak się zdaje - została opracowana po załamaniu się polityki "odprezenta" (bo nawet znalazł się wówczas jeden polityk, który określił Sowietów jako "imperium zła") i ma na celu - oczywiście oprócz doraźnych korzyści politycznych i gospodarczych - wytworzenie takiej atmosfery w stosunkach międzynarodowych, aby Zachód nie był w stanie podejmować nawet czysto obronnych działań w wypadku bezpośredniego zagrożenia swoich interesów ze strony ZSRS.

Po wydaleniu z Francji szpiegów sowieckich, Moskwa zarzuciła rządowi francuskiemu prowadzenie "zimnej wojny" (już sam termin budzi przerażenie u mieszkańców Zachodu). Podobna była reakcja Kremla na protesty amerykańskie po wykryciu w ambasadzie USA w Moskwie gestej sieci urzędów podsłuchowych. Jednak Shultz do Moskwy pojechał (strach pomyśleć, co by było, gdyby w erze "głosności" odwołał wizytę). A równocześnie... Sowietci wkraczają na Pacyfik (po praktycznym rozkładzie sojuszu ANZUS), do Zatoki Perskiej, na Bliski Wschód. Coś się szykuje... I warto może przypomnieć, że "pierestrojka" Chruszczowska (bo czemużby i tamtej operacji nie nazywać "pierestrojka"?) była przygotowaniem do umieszczenia na Kubie sowieckich pocisków nuklearnych.

Lecz jak mawia cytowany przez Adama Michnika Stefan Kisielewski - "nasze (Polaków) miejsce jest nad Wisłą". Geograficznie - tak, ale politycznie? Otóż z dużą rezerwą traktuje częsta w polskiej publicystyce kategoria "polskich interesów", z których to właśnie rodzi się między innymi koncepcja "dogadania się z Rosją". Te polskie interesy, rozpatrywanie w oderwaniu od walki o świat (Kisiel wie, że takowa się toczy, napisał o niej wcale zajmująca broszurkę) - nie istnieje. I twierdząc tak nie w wyniku antykomunistycznego zaślepienia, lecz w oparciu o prostą kalkulację polityczną. W wypadku wszystkich zrywów wolnościowych w bloku sowieckim Zachód był naturalnym sojusznikiem, do którego słano wezwania o pomoc (inna sprawa, co one przyniosły...). Tak też było i w Polsce po 13 grudnia /81 - zaczęło się od spontanicznych apeli o sankcje wobec PRL i ZSRS, by skończyć na...apelach o pomoc dla Jaruzelskiego i nadziejach na reformy Gorbaczowa. I im bardziej będzie słabła pozycja Zachodu wobec bloku sowieckiego (a ostatnie lata - może z wyjątkiem pierwszej kadencji Reagana - to jednak sukcesy komunistów i ich sojuszników) - tym mniejsze nasze szanse na wolność.

Z niewielu postulatów politycznych, które zawierają walor

moralny, chce na koniec przypomnieć jeden, nie pomagać wrogom wolności. Nie pomagajmy więc Gorbaczowowi i nie wyciągajmy ręki do Jaruzelskiego.

Adam Michnik próbuje w swym artykule rozwiązać dylenma połączenia pozycji publicysty, który, wierny jest prawdzie i wartościom etycznym z pozycją polityka, który musi kierować się realiami.

To niewątpliwa zaleta jego pisarstwa. Lektura jego tekstów miała dla mnie z reguły inspirującą wartość, podobnie jak w życzliwej pamięci zachowuję kontakty osobiste, jeszcze w Polsce. Adam był dla nas - tego troszkę młodszego pokolenia, dojrzałego politycznie po roku 1976 (parę lat po marcu '68) przykładem na to, że w systemie, który preferuje najgorsze cechy ludzkiej natury, warto zaryzykować własną wolność w imię przekonania. Pewnie dlatego z taką uwagą teraz - z perspektywy emigranta - śledzę jego losy i publikacje. Jego artykuł zainspirował mnie do tej odpowiedzi głównie z tego powodu, że Michnik-publicysta sam spełnia przykazania, które sformułował w swym tekście. I jeśli nie zgadzam się z politycznymi ocenami autora, wierzę, że spełniam zarazem jego postulat:

Intelektualista musi rozumieć rzeczywistość. Musi rozpoznać jej wewnętrzne napięcia. Musi pojmować, że utajone wartości miewają charakter konfliktowy; chronić jedno, odrzucać drugie. Dlatego powinnością intelektualisty jest.../ drażnienie rzeczywistości i odkrywanie jej pułapek /.../ Musi on tropić mistyfikacje i uporczywie powracać do tematów trudnych, proponować język wolny od kłamstwa i namysł wolny od fobii, zaś rozmowę wolną od dyplomacji i stereotypowych banałów.

A zatem:

Racja moralna nie wystarcza, by odnosić sukcesy w polityce. Obserwując sytuację w Polsce trudno czasem ukryć uczucie zażenowania, widząc jak komuniści nabierają swoich przeciwników (bo w rzeczy samej "działania aktywne" - pomimo całej finezji, manipulacyjnych subtelności i dezinformacyjnych niuansów - to nic innego, jak oszukiwanie przeciwnika). Problematyka ta w polskiej publicystyce politycznej niemal nie istnieje. Bez uwzględnienia tego czynnika pisarstwo polityczne musi błąkać się między Scyllą banalnych prawd moralnych a Charybdą "uwarunkowań geopolitycznych" i "polskich niespodzianek". Jestem przeciw ugodzie, ale nie wzywam do powstań, palenia sowieckiej ambasady czy wzięcia komunistów, nie jest to bowiem ani możliwe, ani potrzebne. Paradoxa polega na tym, że konfrontacja z komunizmem ma obecnie głównie charakter intelektualny; prymitywna jest oficjalna propaganda, ideologia - zdawałoby się - prostacka, jednak metody - subtelne i wyrafinowane, oparte na znajomości ludzkiej psychiki, narodowych urazów i mitów. I wstyd przyznać, ale podwładni Kiszczaka okazują się w tej konfrontacji lepsi od doradców Wałęsy, choć bez wątplenia ci ostatni mają moralną rację. W obecnej fazie systemu komunistycznego, zwłaszcza w Polsce, widać wyraźnie, że władze starają się, nie tyle uzyskać poparcie społeczne (na które nie mają szans), co wykorzystać niezależną opinię do pomocy w realizacji swych celów taktycznych, w imię "interesów społecznych".

Zgłosić się do Michnika
niech wie

Zacząć więc trzeba od refleksji nad metodami władzy komunistycznej, od analizy najnowszej historii Polski, analizy - jak pisze Michnik - wolnej od fobii i stereotypowych banałów. Dopiero wówczas można kształtować orientację polityczną wyzbytą fałszywych analogii, narodowych mitów i pobożnych życzeń. Inaczej mówiąc: odstawny (po przeczytaniu) Kucharzewskiego i Pruszyńskiego na regał podręcznej biblioteczki, a ważny zaś do rąk Volkoffa i Sun Tsu, książki Godsona i Borchgrave'a. I dobrze chowajmy je przed policją.

III - VII '87

Tomasz Mianowicz

PRZYPISY:

1) Termin "działania aktywne" /aktywne /nierozprywatizacja/ używany jest w języku KGB od lat 50-tych, po reorganizacji aparatu bezpieczeństwa dokonanej przez Chruszczowa. Obejmują one całą skalę operacji prowadzących przez policję polityczną: od fizycznej likwidacji przeciwników politycznych, poprzez propagandę jawną i ukrytą, po manipulację i różne formy dezinformacji; fałszerstwa, działalność agents d'influence, dezinformację strategiczną. Termin "działania aktywne" przejęła też zachodnia literatura przedmiotu (wcale obfita, choć w Polsce - jak się zdaje - zupełnie nie znana). Jednak pierwszy raz termin ten pojawił się w tajnych dokumentach bolszewików już w 1919r. (zob. *First Use of the Term "Active Measures"? Disinformation*, No. 3, Summer 1986, str. 9.)

2) Twórca Konfederacji Polaki Niepodległej, która od momentu swego powstania była głównym reprezentantem orientacji niepodległościowej (przeciwstawianej na zasadzie niezbyt jasno sprecyzowanych kategorii ideowych środowisku KORu), Leszek Moczulski, twierdzi, że "Polska leży dziś między Rosją a Rosją" i w oparciu o taką diagnozę formułuje swój obecny program polityczny.

3) Wspomniany (krytycznie) w artykule Michnika list Solżenicyna "Do przywódców Związku Sowieckiego", pisany był z pozycji rosyjskiego patrioty, który zdawał się wierzyć, że władze komunistyczne gotowe są kierować się interesem narodu. I to właśnie wydaje się być błędnym założeniem autora, którego nadzieja na reakcję władz ZSRR była wczek od początku sceptyczna. W samym zaś programie Solżenicyna (pomijam jego trafny opis sytuacji i - dla mnie najbardziej dyskusyjną - przepowiednię wojny z Chinami), z którym można się zgodzić lub nie, naprawdę trudno znaleźć elementy wielkorusyjskiego nacjonalizmu.

4) Szczegółowo opisuje tę akcję Anatolij Golicyn w książce "New Lies for Old. New York. 1984 (zwl. rozdz. 14. "The Second Disinformation Operations: The "Evolution" of the Soviet Regime". s. 120n),

5) Warto zacytować uwagi Aïaina Besancona:

Stosunek między ruchem komunistycznym a państwem sowieckim należy odwrócić. Komunizm nie jest narzędziem państwa sowieckiego, lecz państwo sowieckie jest narzędziem komunizmu. Międzynarodowy ruch komunistyczny nie jest zdalnie sterowany przez Moskwę, lecz uznaje on dobrowolnie Moskwę jako strategiczną centralę ruchu, na zasadzie wspólnoty celów i zgodności politycznej. Dla przykładu: to nie Moskwa jest odpowiedzialna za kryzys Kościoła w Ameryce Środkowej, który (kryzys) doprowadził do utworzenia ruchu komunistycznego, natomiast jest rzeczą naturalną, że ruch ten - ponieważ jest komunistyczny - wiąże się z Moskwą. (Il ne suffit pas de survivre. *Commentaire* (1985) No. 30., s. 721.).

6) Zważywszy, że wśród doradców Wałęsy są ludzie, uchodzący za znawców polityki i gospodarki, najbardziej zdumiewa fakt, iż nie byli oni w stanie przewidzieć nieuchronnych skutków przyjęcia PRL-u do Międzynarodowego Funduszu Walutowego a mianowicie korzyści politycznych dla władz i strat gospodarczych dla społeczeństwa (udział PRL w MFW musiał spowodować kolejne drastyczne podwyżki cen).

7) Byli to Jan Józef Lipski - podpisany jako działacz "Solidarności" i Jacek Czaputowicz - reprezentant ruchu "Wolność i Pokój". "Solidarność" i "WiP" to - toutes proportions gardees - dwa najbardziej znane na Zachodzie polskie ugrupowania opozycyjne.

8) Zob. tekst A. Michnika "List z Kurkowej". Aneks (1985), nr 38, s. 19. oraz artykuł J. Diehla: "Polish Historian Seeks to Evaluate, Exploit Gorbachev's Reforms" (*International Herald Tribune*, May 23-24, 1987), oparty na wypowiedziach Michnika.

9) Indykacje dla takiego wyjaśnienia stanowi ustęp z artykułu Michnika, poświęcony polityce Piłsudskiego w latach II Rzeczypospolitej, który - według autora - zdawał sobie sprawę z totalitarnego charakteru Sowietów (i Niemiec hitlerowskich). Piłsudski nie rozumiał totalitaryzmu (wówczas zresztą niewielu go rozumiało), czego dowodzi jego polityka w czasie wojny domowej w Rosji.

10) *Pölnischer Frieden. Aufsätze zur Konzeption des Widerstandes* (Hrsg. von H. Hirsch). Berlin 1985

11) Radio Warszawa, 29.5.1987.

12) Podaje za: R-Lew: Miesiąc w kraju. *Kontakt* (1987), nr 4(60), s. 20.

List Mirosława Chojeckiego do autora

Drogi Tomku!

Oto moje propozycje:

Pierwszych sześć akapitów tekstu zamienić w jeden krótki akapit, bez odwołań w tekście do artykułów w *Kulturze*, *Kontynencie*, *Russkiej Myśli*. Można to podać w przypisach. Wydaje mi się, że głównym tematem Twojego tekstu jest "syndrom Kucharzewskiego". Zanim czytelnik do tego dojdzie zniechęca się śledzeniem kto, co, gdzie i kiedy opublikował i komu, na co, z czyjej inicjatywy, gdzie odpowiadałeś. Każdy tekst powinien być integralną całością i nie można przypominać przez ok. 20-25% tekstu, że gdzieś już, kiedyś na dany temat zabierało się głos. To co masz później do powiedzenia ogromnie na tym traci.

9-ty akapit (problem zrozumienia natury władzy komunistycznej...) nie jest niczym nowym. Do tego stopnia, że nawet nie warto tego znowu przypominać.

A gdybyś się nie chciał zastosować do tych dwóch uwag, które moim zdaniem wyjdą tylko na dobre tekstowi wówczas może uwzględnił uwagi szczegółowe, które dotyczą także owego nad wyraz rozbudowanego wstępu.

a) bardzo niejasne jest zdanie "...zdaje sobie sprawę z długu solidarności z prawdą i obowiązku..." - trzeba je chyba poprawić jakoś bo nie bardzo ma sens (choć może to błąd przepisywania a nie mam pod ręką Twojego oryginału).

b) wyrzucić nawias: (dodajmy: władza absolutna). Chyba że zechcesz uściślić co masz na myśli pisząc absolutna, bo bez tego wyjaśnienia przeczytaj sobie nieco dalej pisząc o niezależnych grupach społecznych w Polsce.

c) wyrzucić nawias: (po 13 XII '81). Dwa działania aktywne stosowane były i wcześniej; sam piszesz o prowokacji bydgoskiej (choć w innym kontekście).

d) zakończyć akapit na "...skuteczność". Trudno bowiem przypisywać Wałęsie wszystkie niepowodzenia. Przeciwnikiem jest nie byle kto. Można też zakończyć akapit: "...skuteczność, której trudno dopatrzeć się w działaniach Wałęsy." Wolałbym jednak to pierwsze. Inteligentny człowiek i tak będzie wiedział o co chodzi. A tak w ogóle wolałbym krytykę doradców aniżeli Lecha. Bo to przecież ich głównie pomysł. Myślę, że taki autorytet społeczny należy raczej chronić niżli weń przypieprzać. To się może jeszcze przydać, zważywszy na mir jakim on się cieszy na Zachodzie. Dalsze Twoje sformułowania są już dużo lepsze poza jednym, do którego dojdziemy.

e) wyrzucić nawias. Czy nie można być wolnym od uprzedzeń będąc tylko politykiem albo tylko publicystą. Znam kilka przykładów dla obu "zajęć". Znam także i polityków i publicystów, którzy są antyrosyjscy.

f) mówiliśmy o tym więc nie będę uzasadniał zdania "Teza to ryzykowna bowiem trzeba odróżniać zmiany systemu od..." itd.

g) podaj w nawiasie dosłowne tłumaczenie "la guerre secrete", nie każdy zna język francuski.

h) mimo wszystko ZSRR nie jest "normalnym" światowym mocarstwem.

- Za normalne przyjmuje Anglię, Francję, USA (oczywiście w różnych okresach historycznych). Proponuje wyrzucić słowo "normalnym".
- i) Ja jestem człowiekiem prostym i nie rozumiem co oznacza "laciecie ogni speranza". Proponowałbym polski odpowiednik lub tłumaczenie w nawiasie. To nie znaczy, że wszystko należy tłumaczyć, np. *wishful thinking* nie trzeba.
- j) Czy naprawdę trzeba powoływać się na Dostojewskiego? Wskazuje to na fakt, że autor chce zaimponować, że nawet Dostojewskiego czytał. Trzeba się powoływać gdy jest to niezbędne. Tutaj chyba zbędne.
- k) Dyskusyjna jest "większość prasy niezależnej". Nikt nie przeprowadzał badań a w moim odczuciu nie "większość", a "mniejszość" czyli (krakowskim targiem) proponowałbym "część prasy niezależnej".
- l) Używasz Rosji w dwóch trochę chyba różnych znaczeniach. KPZS reprezentuje ZSRS a nie Rosję. Dogadywanie się z Rosją ma duży sens ale nie ma sensu dogadywanie się z ZSRS lub precyzyjniej RSRS (Rosyjska Socjalistyczna Republika Sowiecka). Rosja (przynajmniej dla mnie - ale chyba także dla wielu innych ludzi) kojarzy się raczej z Rosją przedpaździernikową a nie Rosją dzisiejszą. Stąd moje wątpliwości. I myślę, że słownictwo jest chyba tutaj dość ważne i trzeba coś z nim zrobić. Oczywiście wyobraźni widzę swych przyjaciół Rosjan jak czytają ten tekst i nie rozumieją o co autorowi chodzi, bo dla nich słowo "Rosja" ma bardzo konkretne znaczenie i chyba inne niż w Twoim tekście. Pisz może raczej - Rosyjska Socjalistyczna Republika Sowiecka (RSRS). Rozróżnienie takie samo jak pomiędzy sowieci i Rosjanie. I Rosjanami możemy się chyba jakoś dogadywać (tak jak Wielopolski i Dmowski, nie przestając być patriotami) ale nie z sowieciarzami. Uwaga tego punktu dotyczy w zasadzie całego tekstu.
- m) Sam jestem jakoś przedstawicielem "S" i byłem zawsze przeciw znoszeniu sankcji. Poczytaj teksty na temat sankcji w KONTAKCIE. Proponowałbym "i części działaczy "S" na Zachodzie".
- m1) Wałęsa nigdy takiego czegoś nie powiedział. Mówił, że sankcje szkodzą także społeczeństwu. Jeżeli masz jakąś inną wypowiedź to bardzo proszę o podanie źródła.
- m2) Myślę, że proroctwa na temat tego co zrobi Zachód są nieco na wyrost. Proponuję zdanie rozpoczynające się od "Teraz..." wyrzucić. Zachód poza jedynymi Stanami Zjednoczonymi po 13 XII ograniczył się tylko do papierowych protestów.
- n) Nie można takiego zarzutu stawiać wszystkim działaczom. Czyżby przykłady Kornela Morawieckiego, Andrzeja Gwiazdy, Zbyszka Romaszewskiego nie były znamienne? Proponuję wstawić "w świadomości części działaczy".
- o) Tu niezbędne jest przypomnienie nazwiska Bogdana Lisa. Inaczej jest to niewiarygodne dla czytelnika jeśli nie zna sprawy Lisa (i Michnika, który bronił Lisa, nie na rozprawie, bo to byłoby niewybaczalne, ale i później gdy ich już wypuścili). Sugeruje to bowiem, że dziś działacze opozycji uznali, że należy rozmawiać z policją a tak nie jest. Lis nie jest wyjątkiem (ale sprawa najbardziej znana) nie można mówić jednak o "nobilitacji" przy tej okazji. Rozumiem "licencja poetica" ale ponadto jest twój tekst ważnym politycznie głosem i musi być precyzyjny.

Może tego Lisa dać w odnośnik?

p) "Predylekcja" to chyba nie polskie słowo. Masz w ogóle skłonność do "makaronizmów" "toutes proportion gardes" i wiele innych. Czy nie dałoby się ich wyeliminować. "Toż Polacy nie gesi...".

r) Nie chcą przebudowy świata tylko konserwatyści. Proponuje skrót: "Herzen chciał przebudowy świata w imię ideologii".

s) w KONTAKCIE (słusznie czy nie) pisze się Kopelew. Gdzie Adam stawia ich w jednym rzędzie? i kiedy? Data jest tu ważna, bo Kopelew był zawsze lewicowych przekonań (dlatego podpisał Niemcy) ale być może poparcie dla Gorbaczowa wyraził już po tekście Adama (lub w niewielkiej odległości) i trudno było to przewidzieć. Ja na przykład bym takiego zachowania Kopelewa nie przewidział a przegadałem z nim nie jedno pół litra. Być może więc ten cios jest poniżej pasa. To tylko ty możesz rozstrzygnąć. Jest tyle rzeczy, za które można Adama zaatakować, że nie ma potrzeby kopać w jaja. Podobne pytanie mam co do Sacharowa, po którym naprawdę nie spodziewałem się tego. Ważne są więc terminy. Czy Adam to pisał przed ich wybrykami czy po i czy musiał o owych wybrykach wiedzieć. Jeżeli nie musiał to można wyjść z problemu dodając np. "Kopelew, ...który niedługo potem..." albo coś w tym rodzaju.

t) Widzisz, musiałeś wstawić rozróżnienie między Rosją i Rosją komunistycznych genseków. To rozróżnienie wcześniej też jest chyba potrzebne.

u) "Wyjaśnienie stanowi...rozumienie" - chyba za dużo poezji.

w) Podobny problem jak z punktem (r). Kiedy rozmawiałem z Grassem w 79 roku nic nie wskazywało, że tak się zbliżni. I myślę, że gdybym nie był na Zachodzie - do dziś nie wiedziałbym jak mu się odmieniło. Może więc dodać coś w rodzaju apelu do Adama o więcej odpowiedzialności za słowo pisane i że ludzkie ścieżki są na tyle skomplikowane, że jeżeli nie zna się ich dokładnie - może wyjść kompromitacja taka jak w tym przypadku. Widać więc z tego co pisze, że zależy mi na tym aby nie kopać w podbrzusze, zadawać ciosy ale nie poniżej pasa. To Ty śledząc to wszystko wiesz czy Adam musiał wiedzieć, czy tylko dla gładkości wyводу, bez świadomości, że nazwiska zestawili. Uderzyć tak czy inaczej trzeba ale właśnie z elegancją. I to tylko Ty możesz rozstrzygnąć. Ja sprawę sygnalizuję wierząc, że sam ją rozstrzygniesz.

x) Wałęsy and Co. To oczywiście bardzo obraźliwe sformułowanie (i na dodatek niepolskie). Proponuje "apel Wałęsy i doradców".

y) Były przeszkody. Kilka osób aresztowano (48 godzin). Policja wkroczyła na konferencję prasową i ją przerwała, kilku osobom uniemożliwiono kontakty w inny sposób. Proponuje wyrzucić "bez przeszkód".

z) Albo ów apel Wałęsy trzeba wyrzucić albo podać źródło. Ja o niczym takim nie słyszałem i chętnie przeczytałbym to w oryginale. Po prostu nie chce mi się wstawić aby Wałęsa taki apel wystosował. Jeśli znasz źródło to je podaj.

a) Proponuje wytłuszczony druk zamiesz rozstrzelonego. Znacznie lepiej czytelny.

b) Zdanie zbyt długie. Trzeba je rozbić bo trochę traci jasność przy tej długości, przecinkach, nawiasach, myślnikach.

c) Michnik cytuję Kisielea. A Tobie po co aż tyle autorytetów w jednym zdaniu? d) z Rosją czy z RSRG?

e) No lekka przesada. Nie były to apele o pomoc dla Jaruzelskiego. Były to apele o ułatwienia kredytowe ale wówczas gdy będzie kontrola społeczna i takie inne naiwności. W efekcie sprowadzało się to do tego co piszesz.

Zgoda, ale nie można sugerować bezpośredniości tych apelów. Napisz o apelach o pomoc dla Polski (nie PRL) co w konkretnej sytuacji równa się apelom o pomoc dla Jaruzelskiego.

f) Każdy z czytelników KONTAKTU umie liczyć i wie, że rok 1976 był parę lat po 1968. Po co Ci ten Marzec (chyba z dużej litery). Wprowadza zamieszanie i kombinacje czytelnika; Michnik - Marzec. Nie rozumiem.

g) Scylla i Charybda - rozumiem, dramat bez mała jak klasyczny rozgrywa się w duszy publicysty politycznego.

h) Zawezenie konfrontacji z komunizmem do "charakteru intelektualnego" może wkurwić ostro ludzi w Polsce. Oni tam mają do pokonania nie tylko problemy "intelektualne". Rozumiem o co Ci chodzi, ale dość niezręcznie to napisać.

i) Błagam choć w tym miejscu oszczędź Wałęsę. Napisz; doradców "Solidarności". Przecież wiemy o co chodzi.

j) Czyżby rzeczywiście władze realizowały cele taktyczne w imię interesów narodowych? Czy może raczej pod płaszczykiem (oj, ładne słowo, ale nie mam innego) interesów narodowych?

k) Kucharzewski, Pruszyński to znane nazwiska i trzeba by im przeciwstawić też coś znanego. Poza jednym z tej czwórki autorów o żadnym nie słyszałem nawet. Może by podać przynajmniej tytuły prac.

I to już koniec tych uwag. Mam nadzieję, że dobrze mnie zrozumiesz. Chodzi mi o jak największą wiarygodność tekstu. Poruszasz bowiem sprawy bardzo ważne. Nie ma co pisać do przekonanych. trzeba pisać do tych, którzy błądzą.

W tekście w ogóle nie poruszasz problemu wymuszania pewnych ustępstw na komunistach. Oczywiście nie mam na myśli ustępstw w sferze monopolu kontroli nad społeczeństwem. Ale samo intelektualne rozpoznanie przeciwnika nie na wiele się zda jeżeli nie będą istniały siły zdolne obalić komuny (nie wzywam do powstań a do zorganizowanej presji). Ale to już inny temat. Warto chyba jednak konkluzję końcową rozszerzyć o konstatację, że bez intelektualnego stawienia czoła nie jest możliwy żaden inny, sensowny krok.

Nie twierdzę, że wszystkie te uwagi są sensowne. Nie stawiam żadnych warunków co do ich uwzględnienia przez Ciebie. Rozważ wszystko. Jestem przekonany, że tekst na tym zyska.

Serdecznie pozdrawiam

Yanves, 30 października 87

Odpowiedź:

18.11.87.

Drogi Mirku,

Złotka w odpowiedzi wynika stąd, że listu Twego nie chciałem zbyć kilkoma uwagami, lecz w miarę szczegółowo ustosunkować się do najważniejszych punktów w memoriale Twym zawartych. Potem zaś nastąpi pozytywna odpowiedź, która - mam nadzieję - w logiczny i zrozumiały sposób wynikać będzie z tego, co mam do powiedzenia.

Zacząć muszę od gratulacji, bowiem udało Ci się mnie zaskoczyć; artykułu nie rozumiałeś i może zainteresuje Cię informacja, że jesteś pierwszym czytelnikiem (wśród mniej więcej 10), który nie rozumiał. Główna teza artykułu brzmi właśnie: Związek Sowiecki to nie Rosja, a zatem stosowanie XIX-wiecznego modelu stosunków polsko-rosyjskich do obecnej sytuacji politycznej (do czego tendencja zdradza Michnika, choć nie tylko on), prowadzi do zwodniczych konkluzji.

Jest to zarazem odpowiedź na Twoje punkty 1) /str.2/ i t) /str.3./, tudzież punkt. h) /str.1./, z tym wszelako uzupełnieniem, że pisząc tę uwagę nie rozumiałeś zabiegu stylistycznego, który nosi fachową nazwę "mowa pozornie zależna". Zdanie: "ZSRG nie jest już państwem ideologicznym, jest jedynie normalnym światowym mocarstwem" nie wyraża mojego poglądu, lecz opinię, którą KGB z dużym powodzeniem zaczęło intensywnie rozpowszechniać w latach Chruszczowa. "Pozorna zależność" zaznaczona jest dwukropkiem. Podobnie z pkt. d) /str.3./ o "dogadaniu się z Rosją" mówi Kisiel, a nie ja.

Pierwsze 6 (a ściślej 5) akapitów tłumaczy, dlaczego pisząc ten artykuł czułem się zobowiązany wybrać Adama jako swego adwersarza.

Wszystkie kolejne krytyki (Gorbaniewskiej, moja, Michnika) dotyczą - jak mi się zdaje - spraw o zasadniczym znaczeniu politycznym; trudno to pominąć.

Twój punkt. c) /str. 1./; czyż naprawdę nie dostrzegasz, że to, się dzieje w Polsce w ostatnich latach (właśnie po 13 XII 81) to głównie rolowanie niemal całej opozycji (a w każdym razie tej najbardziej znanej na Zachodzie) przez władzę?

W Paryżu mówiłeś o dwóch miejscach tekstu ("władza absolutna" oraz "co zostaje po zrywach i co z tego wynika") - wolno się nie zgadzać, ale wolno się też mylić (a przynajmniej powinno być wolno). Przyznaje - punkty do dyskusji, zgłosiłem zresztą gotowość do zmiany rzeczonych sformułowań na mniej kategorię. List Twój zawiera uwag tyle, że nie starczyło Ci alfabetu na ich ponumerowanie. Nie chodzi jednak o ilość. Domagasz się usunięcia krytyki Wałęsy, argumentując, że to nie on, tylko doradcy, zaś sam Wałęsa to autorytet, więc trzeba go chronić. No, to ja przepraszam. Po pierwsze: oświadczenia, deklaracje, apele itp. składał i podpisywał Wałęsa; i on ponosi za nie odpowiedzialność, obojętne kto na niego wpływał - doradcy, czy Duch św. Po drugie: jeśli Wałęsa cieszy się autorytetem a z drugiej strony prowadzi politykę ułatwiającą Jaruzelskiemu rozgrywkę, to albo jest to autorytet niezasłużony i należy go krytykować, albo też jest to mit i należy mu przeciwstawić -

frywolnie - nagie fakty (kolejna teza artykułu, której nie zauważyłeś, brzmi: nieszczęście Polaków to życie mitologią i niechęć zobaczenia rzeczy takimi, jakie są). A zatem postulat usunięcia krytyki Wałęsy jest postulatem czysto politycznym, sprzecznym - tak się składa - z moim przekonaniem o tym, co prawdziwe, a co nieprawdziwe, co słuszne a co niesłuszne.

Masz niedobłą ceche (dla redaktora pisma, które publikuje teksty polityczne zupełnie fatalną) a mianowicie negujesz fakt, tylko dlatego, że ich nie znasz. Pkt. m) /str.2./ i z) /str. 3./ - niestety Wałęsa mówił i apelował. Pkt. 3. /str. 3./; o "danie szansy Jaruzelskiemu" apelował Jan Nowak w wywiadzie dla VoA. s) i w) /str.3./; no nie... Naprawdę uważasz, iż fakt, że piłę wódkę z Kopielewem (po polsku pisze się Kopielew; jako lekturę pomocniczą zalecam; Jodłowski, Taszycki; Słownik ortograficzny i przepisy pisowni polskiej, ze szczególnym uwzględnieniem rozdz. XI; Wyrazy cudzoziemskie i przyswojone, pkt. 91.; Wyrazy rosyjskie.) albo Grassesem wystarczy, aby dać im polityczne listy uwierzytelniające? A może by tak wziąć pod uwagę, co obaj panowie pisali i mówili publicznie dziesiątki razy? Nie wiem, ile wypili z Grassesem w 79 r., sądzą jednak, że sporo, jeśli nie spostrzegłeś jego ówczesnej orientacji politycznej; nie różniła się ona od obecnej, "odmieniło mu się" znaczenie wcześniej.

Pytasz, gdzie Adam zestawia Kopielew z Borbaniewską i Maksimowem. Jak to gdzie? W tekście, z którym polemizuję. A dlaczego Michnik może pisać rzeczy - mówiąc najłagodniej - nie wytrzymałe krytyki, mnie zaś nie wolno mu tego wytknąć? Jakże kopanie mi zarzucasz? Nigdzie nie kopie, a wprost przeciwnie; Marzec właśnie po to, by podkreślić mój szacunek dla postawy Adama, człowieka od 68 r. publicznego.

On chyba zresztą sam zrozumie, że trzeba nieco staranniej dbać o odpowiedzialność za słowo pisane, trzeba mu tylko uzmysłwić rzeczowe błędy. Ty zaś ode mnie wymagasz, abym na wszystko, co piszę, przedstawił świadków bądź dowody, choć w rzeczy samej jako redaktor powinienś wiedzieć, co mówi Wałęsa, Kopielew, Grass. Może by tak - tytułem pełniejszej informacji - godzinka dziennie lektur uzupełniających?

Powinieneś też wiedzieć, kto to Sun Tsu, Volkoff, Godson, Borchgrave. Oni są naprawdę bardziej znani, niż Pruszyński czy Kucharzewski (Twój pkt. k) na str. 4). Jeśli czytelnik nie wie - to jego sprawa, nie wydajesz wszak encyklopedii.

Raz z rozbrajającą szczerością piszysz, że jesteś prostym człowiekiem /pkt. 1) str. 2/ i nie rozumiesz co oznacza "laciato" (ma być "lasciato") ogni speranza". I dalej, że *wishful thinking* nie trzeba tłumaczyć a to *lasciato* trzeba. Tymczasem to *lasciato* z Dantego... A w pkt. d) /str. 1/ powiadasz, że inteligentny człowiek i tak zrozumie jak będę krytykował Wałęsę, nie wymieniając Wałęsy. Może... Ale chyba trudno przed opublikowaniem artykułu prowadzić wśród potencjalnych czytelników testy na inteligencję.

Szczególnie jestem Ci wdzięczny za uwagi w rodzaju: "za dużo poezji", "zdanie zbyt długie", "niezrecznie napisane", "autor chce zaimponować". Poczuliem się alodo i rześko, krew zaczęła znowiej krążyć w mych żyłach a w członki me wstąpiły nowe siły, które rzecz jasna zużytkuję do walki z komuną. Przeniosłeś mnie

bowiem w odległą przeszłość, kiedy nauczycielka polskiego w VI klasie szkoły podstawowej zamieszczała podobne uwagi na marginesie moich wypracowań. Ale redaktor poważnego pisma rzeczy takich robić nie powinien. W tejże VI klasie za napisanie "artykułu" (początek Twojego listu) dwójce dawali...

- Pomijam punkty o znaczeniu trzeciorzędnym, które wynikają:
- 1) z Twojej nieuważnej lektury tekstu (w konkluzji końcowej jest mowa o tym, że intelektualna analiza komunizmu to początek, punkt wyjścia, dopiero potem można się zajmować polityką);
 - 2) z zastosowania reguły: "wszyscy ludzie są równi, ale niektórzy są równiejsi" (pkt. g) na str. 4. - Scyllę i Charybdę wprowadził do polskiej publicystyki Zdzisław Najder, więc mnie chyba też wolno, nieprawdaż;
 - 3) z niezrozumiałej dla mnie Twojej tendencji do mnożenia uwag niemal w nieskończoność (pkt. a) str. 3. - tłusty druk - toć przecież wyłącznie chodzi o technikę druku, ja zresztą się jeszcze nie dorobiłem maszyny z wymieniałną czcionką;
 - 4) z błędów w przepisywaniu (pkt. j) str. 4. - ma być "interesów narodowych" z cudzysłowem, zamiast proponowanego przez Ciebie "płaszczka";
 - 5) z faktu, że do zrozumienia pewnych Twoich uwag jeszcze nie dorosłem (nie wiem co znaczy "tekst precyzyjny" /pkt. o) str. 2./; pocieszam się jedynie tym, że wiem co znaczy np. "precyzyjny zegarek").

Uwzględniwszy punkty o znaczeniu 1-rzędnym (główna teza, Wałęsa, Michnik oraz uwagi o tym, co robi Zachód /Twój pkt. a2/; właśnie, że nic nie robi, sankcje można znieść, ale wprowadzić ich ponownie - nie można) i 2-rzędnym (postulat, aby pisać o wymuszaniu ustępstw na komunistach, Kopielew itp.), dojść można tylko do jednego wniosku: Ty tego artykułu nie chcesz publikować. Mimo najlepszych chęci, trudno mi dać wiarę Twoim paryskim zapewnieniom, że chcesz wydrukować ten artykuł. Jest przecież taka formuła, cenna w wolnej prasie "redakcja nie zgadza się ze wszystkimi tezami autora", lub "artykuł dyskusyjny". Żaden szanujący się publicysta polityczny nie zgadza się na zmianę większości głównych tez swego tekstu.

Jakie względy Tobą kierują - nie wiem. Jedno wydaje mi się jednak pewne: Ty chcesz mieć inny artykuł. Odpowiadam pozytywnie; napisz go.

Na stanowisku redaktora "Kontaktu" życzę Ci owocnej działalności.
Tomasz Mianowicz.

Nasze uwagi

Zainteresowanie artykułem Tomasza Mianowicza i reakcją jaką wywołał bierze się u nas także stąd, iż jego główne tezy są całkowicie zbieżne z naszymi. Można nawet powiedzieć więcej: po to by podobne myśli propagować i rozwijać powstało nasze pismo. Pan Mianowicz musi nam wierzyć na słowo, iż doszliśmy do całego szeregu wniosków sami i przed zapoznaniem się z jego tekstem! Istotniejsza wydaje się jednak owa niesłychana zbieżność. Istotniejsza i chyba pocieszająca, bo okazuje się, że i na

Zachodzie i w Polsce można postrzegać rzeczywistość i oceniać sytuację bardzo podobnie i, według nas, jedynie sensowne.

Wytłumaczenie tej zbieżności nie jest chyba trudne. Zarówno w kraju, jak i za granicą są ludzie, których talenty i zainteresowania znajdują ujście w działalności organizacyjnej, społecznej czy też związanej z wykorzystaniem zdobyczy współczesnej technologii.

Są też inni, którzy ostatnie lata poświęcili refleksji, różnorodnym lekturom, politycznej obserwacji świata itp., i to bez oglądania się na uznane autorytety i wbrew rozpowszechnianym wśród Polaków inklinacjom w podchodzeniu do współczesnej rzeczywistości. Starają się oni myśleć samodzielnie i przemyśleniami swymi dzielić się z innymi.

Zarówno poruszone w artykule Tomasza Mianowicza sprawy szczegółowe, jak i zawarte w nim oceny ogólne, osąd polskiej myśli politycznej, hierarchia wartości, są dla nas tak ważne iż rozwijamy je w całym szeregu materiałów inauguracyjnego numeru Contry. Taka ocena rangi tematów poruszonych w artykule "Wnukowie Mickiewicza i dzieci systemu" skłania nas jednak (i mamy nadzieję usprawiedliwia w oczach autora) do uzupełnienia zaprezentowanych tekstów paroma uwagami, także w tym miejscu.

Czynimy tak zresztą także w przypadku wielu innych materiałów prezentowanych w piśmie.

Podstawową kwestię stanowi oczywiście niewłaściwe rozpoznanie wroga. Dla znacznej większości polskiej niezależnej klasy politycznej jest nim wciąż "Rosja" a nie komunizm. Nietrafna diagnoza w tym względzie pociąga za sobą dalekosiężne skutki. Wynika ona właśnie z niezrozumienia "natury władzy komunistycznej". Pan Chojceki może tego nie pojmować bo fakt to rzeczywiście zadziwiający, ale niezaprzeczalny. To on właśnie przyczynia się do przywoływania fałszywych i anachronicznych analogii historycznych, do szukania pół mniejszej lub większej identyfikacji z tutejszymi komunistami oraz do braku zainteresowania światem.

Polska nie leży dziś między Rosją a Niemcami, czy jak chce L. Moczulski między Rosją a Rosją - ona leży między komunizmem a Europą. W świecie toczy się walka między komunizmem a nie-komunizmem i walki tej, której nie należy mylić, zgodnie z modą, z rywalizacją "supermocarstw", paktów czy bloków, jesteśmy częścią. Rozpatrywanie "sprawy polskiej" w oderwaniu od tych zmagających grzechów tzw. polonocentryzmu. Tutejsi komuniści reprezentują interesy ruchu komunistycznego, zbieżne z innymi komunistami a nie z "wszystkimi Polakami". Szukanie z nimi "wspólnych interesów" dla wyższych "narodowych" celów to ucieczka od rzeczywistości. Nie może jej tłumaczyć np. teza, iż "nie można inaczej".

Zacieranie istoty konfliktu jest zawsze szkodliwe. Istotę jego stanowi ideologia komunistyczna. Zaprzeczanie temu, z jakichkolwiek dokonywanych pozycji, jest fatalnym błędem. Deideologizacja komunizmu jest przejściowym procesem mimikry. Warto by poczytać gazety sowieckie z czasów NEP-u.

Przyjęcie opartych na nietrafnym założeniu postaw powoduje

podatność na uleganie starym, wydawało się ograny i powtarzany chwytom komunistów.

To, że jakże często ulega im świat, że podtrzymuje je, np. nietrafnie tu oceniany Zbigniew Brzeziński (marny a ostatnio wręcz dyletancki sowietolog) nie może stanowić usprawiedliwienia.

Nasuwa się tu zresztą porównanie z tyle lat wyśmiewanym przez nas stosunkiem Zachodu wobec Sowietów, przy czym u nas np. kryzys gospodarczy, odgrywa rolę rzekomego zagrożenia nuklearną apokalipsą. W obu przypadkach mamy do czynienia ze świadomym lub nieświadomym uleganiem komunistycznemu szantażowi, niechęcią do spojrzenia rzeczywistości w twarz, usuwaniem w cień problemu zasadniczego. Ułatwia to komunistom przejście przez ich trudne czy też zwrotne okresy (np. unowocześnienia systemu).

Brak zainteresowania światowym zasięgiem i ogólnym kontekstem konfliktu to z kolei pol-prowincjonalizm. Można nawet założyć, iż to właśnie z niego oraz wspomnianego polonocentryzmu (co obejmuje też zapatrzenie we własną historię w oderwaniu od zasadniczo zmienionych realiów) rodzi się, tak szkodliwy, "syndrom Kucharzewskiego". Dochodzi do tego "pol-realizm", tj. hołdowanie siomom na temat polskiego komunizmu narodowego, naszego, własnego, szczególnego i nadzieję budzącego.

To ostatnie najczęściej przeradza się w syndrom o nazwie "pomóżmy Gomułce" (bo to jest realistyczne wyjście i jedyna droga). Jest on dziś propagowany szczególnie mocno przez wpływowego Jana Nowaka. "Pomaganie społeczeństwu" (czy tzw. sarchewka dla lepiej się sprawujących, bądź też sprawiających takie wrażenie, komunistów), nieodmiennie kończy się wspomaganiem systemu. W odniesieniu do bolszewików dzieje się tak już od lat dwudziestych. Innym przejawem współczesnego pseudo-realizmu jest zapatrzenie w poprzednią zwycięską bitwę, tj. wyglądanie nowego Sierpnia (też znany syndrom), co powoduje niechęć do nadmiernego drażnienia "władz".

Z jednym tylko stwierdzeniem T. Mianowicza nie w pełni się zgadzamy. Sądzi my bowiem, iż po każdym polskim zrywie coś zyskujemy. Ma to jednak i drugą, nigdy chyba nie przedstawianą, stronę medalu. Otóż, za każdym razem jednocześnie bardzo wiele tracimy. Tracimy szansę na postawienie zasadniczego problemu. Legalność systemu pozostaje niezakwestionowana przez co umacnia się jego legitymizacja. Straty tej nie mogą zrównoważyć takie czy inne zyski. Nie kumulują się one zresztą w zasadniczy sposób, natomiast po każdym zrywie następuje okres passywności, normalizacji, stabilizacji, a przede wszystkim utrwała się poczucie bezalternatywności wobec panowania komunistów nad Polską.

Pochodzenie systemu, natura "władzy" - pozostają nienazwane. Są to straty niewymierne, o szalenie destrukcyjnym charakterze. W głębszym i perspektywnym sensie system utrwała się, nieraz przy akompaniamencie przeróżnych a doraźnych racjonalizacji ze strony jego przeciwników, bądź tylko krytyków.

Rzecz podstawowa, a mianowicie wolność, ginie z pola widzenia, schodzi na dalszy plan a jej sprawa rozmywa się i zaciiera. Jeszcze czasem ktoś o niej mówi, ale są pilniejsze i o większej dawce rozsądku sprawy. Jest to właśnie owa "normalizacja". Brzęknięcie w niej, często stopniowe i wręcz niedostrzegalne, to

jeden z koszmarów komunizmu. Cały ten proces, przeprowadzony przez komunistów w różnych okresach różnymi metodami i przy użyciu przeróżnych sposobów przynosi, jak dotąd, korzystne dla nich rezultaty. Metody te są niejednokrotnie skuteczniejsze niż otwarty terror. Warto o tym pamiętać, gdy mówi się o słabości systemu, a zwłaszcza zmniejszaniu jego paraliżującego oddziaływania czy pozornej chaotyczności stosowanych działań.

Poruszyliśmy tylko niektóre kwestie, które nasunął nam artykuł Tomasza Mianowicza. Powiedzieć, że dotyczą one spraw zupełnie zasadniczych, to powiedzieć za mało.

Tymczasem redaktor *Kontaktu* ich wagi nie dostrzega, a niezwykła trafność przywołanej uwagi Tyrmanda go nie uderza.

Co więcej, twierdzi przy tym, iż on i wszyscy Polacy doskonale znają naturę komunizmu i mało sensowne jest dalsze wnikanie w tę sprawę!

Już to samo stanowi dla nas usprawiedliwienie opublikowania, obok artykułu, także obu listów - autora i redaktora politycznego miesięcznika.

Jeszcze parę uwag szczegółowych.

1. Wbrew A.Michnikowi "Rosja...Kopielewa" w żaden sposób nie może być Rosją o której marzymy. Czego chce Kopielew pisze T.Mianowicz, w dodatku chce on tego dla ZSRR, a nie żadnej Rosji. Był on jedynym rosyjskim emigrantem, który podpisał ów list-odezwę apelującą o umożliwienie spokojnego wprowadzania leninizmu w Nikaragui.

Polaków było dwóch i choć stało w mikroskopijnym przypisie, że organizacje do których należą, wymienia się wyłącznie w celach identyfikacyjnych, na górze wielkimi literami pisało Polska. Wrażenie p. Mianowicza jest więc trafne (to samo mówiono L.Moczulskiemu w Waszyngtonie) - z uwagi na tutejszy system tak nas widzą. Tzn. gdy p.Michnik coś powie - ukazują się artykuły z tytułami, że to twierdzi "S" (czyli Polska). Warto by ludzie prezentujący swe osobiste poglądy zdawali sobie sprawę z tej sytuacji.

2. Zapewniamy p.Chojeckiego, że choć jesteśmy w kraju, doskonale znamy postawę i wypowiedzi G.Grassa. Co więcej, znaliśmy ją także i w 1970r. Poglądy G.Grassa i jego wypowiedzi, także na nasz temat są tego typu, iż z pewnością niejednokrotnie będziemy do nich wracać. Nie trzeba chyba dodawać, iż był on też sygnatariuszem wspomnianego wyżej listu.

3. Chociaż zdajemy sobie sprawę z wielkiej popularności mitu o Brechcie - humaniście wśród lewicy światowej (obok Róży L. stanowi on obecnie pomnikowy ideał), zdumiewa nas podatność p.Michnika na podobne nonsensy. Brecht był takim antytotałistą jak my Marsjaninami. Był on ortodoksyjnym komunistą i wiernym stalinistą, choć wiedział. Tak określała go jeszcze w 1970r. Hannah Arendt (wtedy już z kolei zwolenniczka tow. Ho). Mawiał: "Za 50 lat komuniści zapomną o Stalinie, ale chcą by czytali nadal Brechta. Nie mogę więc odchodzić od linii partii". O bolszewikach-ofiarach terroru 1937-38 potrafił powiedzieć: "Im

bardziej są niewinni, tym bardziej zasługują na rozstrzelanie" (*Im mehr unschuldig, desto mehr verdienen sie erschossen zu werden*). Wyrażał się o nich w stylu Wyszyńskiego, choć byli wśród nich jego przyjaciele. Nawet ortodoksyjni marksieści nazywali go bardem GPU. On z kolei o nich i o wszystkich, którzy nie w pełni popierali Kreml mówił całkiem na serio: "Należałoby ich rozstrzelać".

Jeśli p. Michnik sugeruje się jedną linią jednego wiersza, to spieszymy wyjaśnić: Brecht całe życie traktował z dużym lekceważeniem komunistów niemieckich, francuskich itd. Czcił, opiewał i ochraniał wizerunek jednych tylko, jedynie ważnych, a mianowicie sowieckich (wtedy stalinowskich).

Co to ma wspólnego ze sprzeciwem wobec totalitaryzmu wie chyba tylko Petra Kelly. Również cały szereg innych wymienionych przez A. Michnika słynnych intelektualistów niemieckich nie było antytalalistami w sensie, który nadawał temu pojęciu Orwell, tj. przeciwnikami każdego, a ściślej mówiąc, obu totalizmów.

Wiemy, że pan Michnik brzydzi się prawdziwymi antykomunistami; gdyby się nie brzydził, dużo by stracił ze swego *image* na Zachodzie. Tym niemniej ktoś, kto szczerze nienawidzi koncernu Springera, a wyraża głębokie zrozumienie dla Ulriki Meinhof, może być uznany za przyjaciela wolności tylko w pewnych, specyficznych, acz znaczących i modnych kregach.

4. Uważamy, że brak precyzji w używaniu terminu "totalitaryzm" nie jest przypadkowy. Chodzi wg nas o to, by z jednej strony móc tak nazywać np. Pinochetą, a z drugiej by w głębi ducha wiązać nadzieje, a to z eurokomunizmem, a to z Gorbaczowem, a to z rozsądnymi ludźmi "ekipy" - tu. Piszemy to dla określenia pewnych postaw a nie z implikacjami personalnymi. Uważamy też, iż w wielu przypadkach mamy w Polsce do czynienia z czymś znacznie gorszym niż "nierozpoznanie przeciwników wolności".

5. Chruszczow nie tylko wywołał kryzys kubański, który wygrał, zapewniając trwałość późniejszej centrali terroryzmu - reżimowi Castro - i nie tylko wybudował Mur. Uczynił on ZSRS, pod płaszczykiem odwilży i współistnienia, naprawdę światowym mocarstwem. Oczywiście dopomógł mu w tym Zachód. Dopomóc jest skłonny i dziś, a sytuacja jest tym bardziej niepokojąca, że Gorbaczow nie tylko nie trzaska butem w pulpit, ale umie posługiwać się mediami zachodnimi i całą techniką Madison Ave. (Wall St. reklamy).

6. Jednak chcemy, by p. Chojecki wiedział. Godson to bodajże najwybitniejszy amerykański specjalista od spraw komunistycznej dezinformacji i środków aktywnych. Borchgrave, legendarny korespondent, wieloletni zagraniczny szef *Hensweeka*, uczynił z marginalnego *Washington Times* (i magazynu *Insight*) pismo, z którym liczyć musi się zarówno amerykańska klasa polityczna, jak i, z dużym powodzeniem działający na szkodę Ameryki, *Washington Post*. Jest też m.in. współautorem bestselleru *Spike*. Nie będziemy wyjaśniać co znaczy sam tytuł - radzimy przeczytać. Najśmieszniejsze jest, iż trudno było nie słyszeć o nim w Paryżu (słynny wywiad z kłamiącym premierem Francji). To samo odnosi się do Volkoffa, którego *Montage* (wydany już i w Polsce) narobił nad Sekwaną dużo szumu. Jeśli rezydent paryski deklaruje

nieznajomość tych nazwisk, to jest to dumne obwieszczenie własnej apolityczności.

Twierdzenie zaś, że wymienieni, a nawet Sun Tsu! (77g. Powszechny ostatnio też o nim pisał), są mniej znani niż Kucharzewski i Pruszyński, zostawiamy bez komentarza.

7. Informujemy również p.Chojeckiego, że współcześnie konserwatyści (np. p.Thatcher i cały ruch neo-konserwatywny) nie są bynajmniej zachowawczy. W bardzo wielu sprawach jest to, paradoksalnie, kierunek dynamiczny.

Również opinia redaktora Kontaktu w sprawie "autorytetów społecznych" i oceny ich posunięć (inny polski, nadzwyczaj szkodliwy zwyczaj) jest dokładnie odwrotna od naszej.

8. P.Milewskiemu pragniemy podać, iż ANC w swej literaturze wewnętrznej sprawy apartheidu stawia na planie trzecim, a 22 widzi w przyszłości jako instytucję leninowską. Walczy o wprowadzenie marksizmu-leninizmu i rządów monopartii. Obok tysięcy czarnych "kolaborantów" zamordował już kilkadziesiąt czarnych wrogów apartheidu o innej orientacji politycznej. Moda moda, Zachód Zachodem, ale w Płd. Afryce są też i inni Murzyni do solidaryzowania się..

9. Całkowicie dzielimy tezę p.Kirkpatrick i wszystko co z niej wynika. Przypomnijmy, przynajmniej nie pomagamy komunistom. Żadnym, tj. także miejscowym. Swoją drogą szkoda, iż pani Kirkpatrick chyba jednak nie zostanie Sekretarzem Stanu.

Wreszcie musimy zauważyć, że nie będziemy używać w *Contrze* określeń familiarnych. Nie popieramy też, bazującego na personalnej lojalności, przerażenia redaktora Kontaktu wobec perspektywy skrytykowania Adama Michnika. Co więcej - szanujemy i rozumiemy stosunek p.Mianowicza do tej zasłużonej postaci, ale nie jest ona (podobnie jak ktokolwiek inny) dla nas postacią świętą. Może dlatego, iż mimo swej odwagi, rzutkości, przesładowań i sławy A.Michnik nie miał okazji by stać się dla nas inspirującym wzorem. Albowiem byliśmy zawsze, jak większość Polaków, antykomunistami. Nie jest to przejaw samochwalstwa, lecz stwierdzenie faktu.

Contra

Myśli humanistów:

"Poprzedź rzeźnika, ale zmienić świat"

Bertold Brecht

"Wolność tworzenia (artystycznego) jest pojęciem burżuazyjnym, obcym marksizmowi-leninizmowi"

Nikita Chruszczow

"Kajdany niech będą jak objęcia matki"

Maksim Gorki

CYTAT ROKU

"Polacy wiedzą, że są to ofiary wojny..."

Józef Kardynał Glemp Prymas Polski o Katyniu
(w wywiadzie dla sowieckiego pisma *Moskowskie Nowosti*)

REPREZENTANCI

Czy postulat wolnych wyborów, żądanie wolności, próby zakwestionowania nieprawej władzy komunistów są nierealistyczne? Gorzej: one są nieegzystujące, ich nie ma.

Nie mówimy o nas i o niektórych innych (por. np. znakomity tekst redakcyjny w *Kursie* nr 34) - mówimy o "głównym nurcie opozycji". Nie istnieją one również w świadomości świata, w całokształcie jego wyobrażeń o Polsce. Za ten stan rzeczy odpowiadają w szczególnym stopniu różni "prawdziwi reprezentanci społeczeństwa polskiego", którzy na spotkaniach z zagranicznymi politykami wstydzą się po prostu i krepują mówić o czymś takim. Ostatecznie tu nie Namibia - my znamy swoje miejsce, sądzą najwyraźniej, prawiąc swym rozmówcom o różnych duperelach; braku zaufania, potrzebie wyjścia z kryzysu, swej dobrej woli...

Jako pragnący wolności Polak pragnę złożyć im w związku z tym szczególne wyrazy szacunku i uznania.

Ja Wam bardzo dziękuję Panowie, bardzo dziękuję. Dzięki Waszej bystrej roztropności będziemy pewno za lat parę jedynym, obok Albanii, krajem europejskim w którym nie będzie się żądać publicznie takich detali.

No, ale może pewien pluralizm kulturalny a nawet odpowiedzialny i rozsądny, prawda, pluralizm związkowy osiągniemy. A przynajmniej cały świat się dowie, iż my do panowania w Polsce komunistów podchodzimy z podobnym zrozumieniem co W. Brandt. Gaworzcie więc nadal panowie o kredytach i niedostatecznym przestrzeganiu przez "władze" ustawy X i konwencji Y. Niech wie świat, że Polacy przez Wasze usta deklarują, na następne pół wieku, pogodzenie się z losem.

Brawo, panowie!

POCHWAŁA

W paryskiej *Kulturze* ukazują się od pewnego czasu rozmowy Roberta Kostrzewy z czołowymi osobistościami życia politycznego, głównie amerykańskiego. Są to materiały wysmienite, prawdziwe rozmowy - a nie wywiady - albowiem partycypują w nich w pełni obie strony.

Uwagi prowadzącego oraz zadawane przez niego pytania, odznaczają się szczególną bystrością i trafnością.

Jest to doskonała robota dziennikarska, przypominająca jako żywo, słynne "długie wywiady" George'a Urbana z miesięcznika *Encounter*.

Notatka ta powstała dlatego, iż u nas rzadko docenia się prawdziwą klasę dziennikarską. Przyjęło się raczej nie dokonywanie w tej kwestii żadnych rozróżnień. A rozmowy Roberta Kostrzewy, potrafiącego sprawić, iż jego interlokutorzy mówią rzeczy niezwykle ciekawe, na pewno warto wydać w formie książkowej.

RED

Noty

Twierdzi się jednocześnie, że komunizm jest zbyt słaby by przetrwać, że kończy się i odchodzi oraz, że jest zbyt silny by odważyć się choćby powiedzieć głośno, że jest się przeciw niemu.

+ + +

Gdy komunizm jest silny, odradza się występowanie przeciwko niemu, bo nie ma się żadnych szans.

Nie należy też zapominać o groźbie wojny nuklearnej...

Gdy komunizm słabnie, odradza się występowanie przeciwko niemu, bo nie ma to sensu - on się stopniowo samozlikwiduje.

Nie należy też zapominać o groźbie katastrofy - cywilizacyjnej, której będziemy razem z komunizmem, ofiarami...

Zaiste, pomoc komunizmowi w przetrwaniu i trwaniu jest wielostronna...

+ + +

Mówi się, że reżim nie ma już alibi, t.j. nie może powoływać się na Moskwę.

Czemu zatem opozycja nadal używa alibi, t.j. powołuje się na groźbę sowiecką?

To jest to samo alibi.

+ + +

Uwierzę, że komunizm słabnie, wyczerpuje się, kończy, ustępuje, gdy szereg instytucji i środowisk (np. Kościół Katolicki) powróci do używania nazwy "komunizm"...

+ + +

Komuniści są jedynymi, którzy wiedzą czego chcą i to nie tylko jutro. Jako jedyni mają cierpliwość w zmierzaniu do swego celu. Są konsekwentni. Stosują różne środki, używają różnych chwytów, posługują się zmienną taktyką. Nigdy nie tracą jednak celu z oka, nie wstydzą się go i nie wyrzekają. Nie zmieniło się tu nic od czasów bolszewików Lenina.

+ + +

Nazywanie komunizmu komunizmem, opisywanie rzeczywistości komunistycznej, metod i celów komunistów, nie jest demonizowaniem komunizmu.

Demonizowaniem komunizmu jest szerzenie strachu przed nim, niewiary w możliwość jego pokonania, podkreślanie jego niezmiennej siły - jako usprawiedliwień na godzenie się nań.

RED.
Cobra

+ + +

Co to jest "światowa opinia publiczna"? Według kapitalnej formuły Revela, składa się ona, ta rzekoma opinia, z sądów zachodniej klasy postępowej plus propaganda sowiecka.

Droży Czytelnicu !

Pokazujcie *Contrę* innym, przekazujcie, pożyczajcie. Wiemy, iż to standardowa prośba, ale w naszym przypadku ma ona znaczenie szczególne.

Nie jesteśmy "czołowym pismem głównego nurtu", pismem neorewizjonistycznym, propagującym treści zalecane, jak: reformowanie komunizmu, troska o realizację komunistycznych praw człowieka, głęboka identyfikacja z postępowcami z Zachodu. Przeto nakład nasz jest skromny. A działalność nasza tylko wtedy będzie miała sens, gdy dotrzemy do szerszego kręgu osób.

Jesteś prawdziwym antykomunistą? Pięknie, gratulujemy. Ale znasz niewątpliwie kogoś o standardowych, niezależnie-umiarkowanych, lewicowo - wyważonych i tak dalej, poglądach, prawda? Pokaż mu *Contrę*. Spraw by trafiła ona nie tylko do już przekonanych. Dołącz do walki ze stadnym myśleniem także w ten sposób. Wierzymy, że wszelkie, nawet mikroskopijne starania o przezwyciężenie postaw ułatwiających komunizmowi panowanie, mają znaczenie dla przyszłości wolności.

Toteż prosimy raz jeszcze byście potraktowali naszą prośbę serio.

Możemy dziękować?

Contra



"I think it's to scotch any rumors that she's quitting."

- Myśle, że po to by uciąć pogłoski, iż zamierza zrezygnować.
(rys. zamieszczony przed ostatnimi wyborami w W. Brytanii).

MORMPZ/2/M

KĄCIK EKSTREMISTY

x/

Oświadczenie

Niniejszym oświadczam, że z dniem dzisiejszym zaprzestaję, w prywatnej próbie oczyszczenia języka potocznego z naleciałości socjalistycznych (de-socjalistyzacja) używać określenia "kapitalizm". To co praktycznie wszyscy nazywają "kapitalizmem" jest stanem normalnym, zaistniałym wśród wolnych ludzi w sposób naturalny, a nie czymś wcielonym, planowo przyswajany, budowany, programowany, wprowadzany. Nie jest, jak zwierzę zwące się socjalizmem (z różnymi przymiotnikami), pojęciem ideologicznym (tj. wymyślonym). Określenie to zostało nadane naturalnie kształtującemu się życiu społecznemu przez doktrynerów (socjalistycznych). Badać przeciwnikiem socjalizmu nie zamierzam pokornie stosować terminologii narzuconej światu przez jego wyznawców.

Wiem, iż nie odkrywam nic nowego. Moje nowatorstwo polega jednak na tym, iż zamiast w tysiącu słów wyłuszczać swe stanowisko, by następnie, jak już wielu, powrócić z rezygnacją do stosowania fałszywej terminologii, zastosuję prosty zabieg językowy. Od dziś, w mowie i piśmie zaczynam na określenie pojęcia "kapitalizm" używać terminu - n o r m a l i z m.

Kursujące szeroko opinie typu "przecież nikt w Polsce nie zamierza wprowadzać itd." uważam za pozbawione sensu, bowiem normalności się nie "wprowadza". Można jej tylko zakazać, próbując zrealizować założone z góry fascynujące wizje, nowatorskie projekty i niezwykle nowe rozwiązania (tj. nakazy i zakazy). Wszystkie one są przejawem irracjonalności będącej wynikiem przywiązania do mitów oraz niechęci do normalności, bo przecież jest ona prozaiczna, trywialna, nudna, pełna ludzkich wad i słabości. Wady i słabości objawiają się wówczas lawinowo, ludzie nie chcą np. chodzić w jednakowych maoistowskich mundurkach ani nawet myśleć podobnie. Chcą się bogacić. Najgorsze wszakże, że przestają doceniać światłość umysłów np. marksizujących socjologów, przez co ich rola oraz znaczenie, spadają.

Ukochanie mitów, niechęć do prozaiczności i wizje a priori cudownego ulepszenia normalności, są cechami charakteryzującymi tzw. postępowych intelektualistów.

Nie są natomiast cechami społeczeństwa jako całości. Toteż jestem, w odróżnieniu od Kisiela, optymistą, jeśli chodzi o zachowanie społeczeństwa polskiego, gdyby stało się ono wolne. Mimo,

x/

(od autora): W kraju komunistycznym nazywanie kogoś chcącego się komunizmowi przeciwstawić "ekstremistą" stanowi komplement. Taki ekstremista to bowiem nic innego jak realista (prawdziwy). Jako ekstremista (realista) muszę całkowicie odrzucić nazywanie wyrażanych w tym kąciku opinii "kontrowersyjnymi". Z drugiej strony wypada mi z żalem (bo cenię realizm) zakomunikować, iż jest to rubryka autonomiczna.

iz je normalności oduczono, a wspomniani intelektualisci beda mu ja obrzydza, wyklina i straszyc nia, spoleczenstwo polskie, jak kazde, ktoremu zdjeto kajdany, do normalności wróci. Wróci automatycznie i samoczynnie, a próbe wlozenia mu na rece kajdan jedwabnych w kwiatuszki i z pomponikiem - odrzuci.

P.S. Dość często przytaczane jest u nas powiedzenie: "Każdy kto ma serce był w młodości socjalistą"... Natomiast, czemu to ach czemu, nie zauważyłem nigdy, by powtórzono je w formie pełnej, tj. wraz z drugą częścią, która brzmi: "... a każdy, kto po czterdziestce socjalistą pozostaje, nie ma rozumu". Stwierdzam wyraźnie, iż absolutnie nie uważam tej maksymy za prawdziwą, bo mówiono mi, że serce biło mi od urodzenia, ale sędzę, że nawet nienajtrafniejsze *bon mots* należy raczej cytować w całości.

COŚ O NAS

(w 1981 roku i później)

Besançon o pewnym eskapiźmie:

"Polacy za czasów "S" próbowali podobnej formuły - samowyzwolone, niezależne, oczyszczone społeczeństwo miało jakąś współzycie z reżimem politycznym, który nie jest ani wolny, ani niezależny, ani polski. Tego nie da się zrobić. Społeczeństwo, życie cywilne, stanowi pewną całość. Nie można wyłaczyć, wyciąć wymiaru politycznego i twierdzić iż mamy do czynienia z niezależną i normalną społecznością".

+ + +

Besançon o różnych "bez precedensu" w komunizmie:

"... Postawa ideowa jaka zajęła Solidarność, była od początku słaba. Nigdy nie znalazła ona w sobie dość odwagi by nazwać oficjalne kłamstwo po imieniu i wyrazić. Nigdy nie ośmieliła się odrzucić "socjalizmu" jako takiego. Argumentowała, iż byłaby to "zła taktyka" z uwagi na zależność od Sowietów, że nikt i tak nie wierzy już w "socjalizm", toteż odrzucenie go nie ma znaczenia. Był to poważny błąd. Rozbroiło to część przywódców S; zaciemniło sens zmagania i zdezorientowało ludzi (...).

Ze wszystkich tych powodów nie nastąpiło w Polsce załamanie się władzy komunistycznej partii i ideologii, tak jak to miało miejsce na Węgrzech, lub nawet w Czechosłowacji w 1968 r."

Dla wielu będą to bulwersujące słowa. Są one cenne choćby z uwagi na to, że przebijają nieco balon zachwytów nad samym sobą, jaki rozpostarł się od lat nad "niezależną Polską". Co do meritum sprawy to zgadzamy się z Besançonem, a narzucająca się odpowiedź na ostatni akapit jego uwagi odrzucamy (piszemy o tym w innym miejscu, w nawiązaniu do słów A. Michnika).

Cytowane opinie A. Besançon'a pochodzą z jego długiej rozmowy z George Urbanem (część II, *Encounter*, czerwiec 1987). Są tak istotne, iż wrócimy do nich (a prawdopodobnie do samej rozmowy - wywiadu) w następnym numerze *Contry*.

NAPIS



Na warszawskim Ursynowie pojawił się ścienny napis "K a > i t a l i z m - t a k". Niezmiernie się ucieszyłem. Ucieszyłbym się wszakże jeszcze bardziej z napisu "P o l s k a - t a k, P R L - n i e".

Zawsze byłem pewien trafności hasła "Nie może być wolności bez wolności ekonomicznej" i nigdy nie przypuszczałem, że będę argumentował, choćby częściowo, przeciw tak oczywistej tezie. Ale trafne jest też hasło "wolność ekonomiczna to nie cała wolność". Co więcej, wolność ekonomiczna w sensie całkowitym nie jest dziś nigdzie osiągalna. Nie będę tu dyskutował czy to źle czy dobrze (uważam, że w co najmniej 80 % to źle). Częściowa, a nawet całkiem spora, wolność ekonomiczna możliwa jest nie tylko w demokracjach, ale i w systemach autokratycznych. W komunizmie może to być tylko strzep wolności, sterowany, dozowany, warunkowy.

W swoim zapale nasi klasyczni liberałowie posuwają się już do twierdzeń, iż komunizm przemienia się w autarchię (to samo z innych przyczyn i pobudek ideowych twierdzi spora część lewicy). Uważam podobne twierdzenia za nonsens i bzdurę. A także ahistoryczne karmienie się doraźnymi złudzeniami. To jedno. Druga sprawa jest poważniejsza. Liberalizm "pełny", aczkolwiek wolnościowy w ważnym aspekcie ludzkiego życia, i stanowiący zupełnie inną, wyższą klasę bo pełen sensowności, zdrowego rozsądku, znajomości natury ludzkiej itd., grzeszy tym samym co marksizm, a mianowicie postawieniem na piedestale ekonomizmu jako czegoś, co bez mała definiuje człowieka. Podchodzi do niego zbyt utylitarnie i zapomina o jego pierwiastku duchowym. Nie chodzi tu tylko o religię. Chodzi też o tak podstawowe wartości jak tradycja, patriotyzm, poczucie wspólnoty, więzi społeczne itp. Są to cechy konserwizmu. Ten też w klasycznym, torysowskim (a nie - thatcherskim) wydaniu, ma wady: niechęć do zmian, nadmierna zachowawczość, hierarchiczność, ociężałość.

Dlatego jestem neo-konserwatystą. Neo-konserwatyzm łączy oba te kierunki w dynamiczną całość patrzącą w przyszłość, propagującą zmiany ale takie, które nie naruszają podstawowych wartości i naturalnych, a sprawdzonych rozwiązań. Łączy indywidualizm z konieczną dozą odpowiedzialności.

Propagując "kapitalizm" nie można ograniczyć się do podnoszenia tylko jego ekonomicznego wymiaru. Nie można, gdyż ci co to czynią mają na myśli "kapitalizm" zachodni bazujący także na demokracji, czyli wolności politycznej. "Kapitalizm" jest nazwą wymyśloną, mityczną, abstrakcyjną. W istocie chodzi o ekonomiczny system wolnorynkowy (rzecz naturalna) połączony w naszym kręgu cywilizacyjnym (x) z równie tu naturalną (bo w ten sposób powstała) demokracją.

Warto zauważyć, iż w s z y s t k i e państwa demokratyczne są "kapitalistyczne". Demokracja to nie rządy motłochu, lecz samorządność dla mniejszości, periodyczna możliwość wyboru władz, swo-

orkykon

body polityczne, a przede wszystkim rządu prawa.

Komunizm jest zaprzeczeniem demokracji. Nie stanie się też autarchią, bo jest systemem ideologicznym. Deklarowanie się i to namietne, jako podkomunistyczny liberal jest nonsensem w założeniu (to samo dotyczy podkomunistycznych konserwatystów). Można wciskać się w szczeliny i wykorzystywać okazje stwarzane w przejściowych okresach komunizmu, ale nie warto z tego robić ewangelii, akceptować komunizmu jako zasady i krytykować tych, co chcą walczyć z komunizmem p o l i t y c z n i e. Komuniści z samej swej istoty są wrogami wolności, także ekonomicznej i wrogami indywidualizmu. Wszelkie inne sady to delikatnie mówiąc, budowanie zamków na piasku.

Lepiej, mimo iż ktoś może preferować np. monarchię, osiągnąć wolność polityczną i w niej krzawić liberalizm, ubiegając się przy tym u zwykłych wyborców o poparcie.

Każdy p r a w d z i w y liberal i każdy p r a w d z i w y konserwatysta musi być antykomunista. Wydaje się to wręcz truizmem. Oczywiście jest też, iż żyjąc pod komunizmem, czyli w niewoli (łańcuchy mogłyby być z jedwabiu - to też niewola), nie można abstrahować od komunizmu. Przeszkadza się w ten sposób walce o wolność, pełną wolność, a liberalizm jest wszak synonimem wolności. Dlatego, jeśli się ma takie inklinacje, warto poczekać z całociowym i wszechobejmującym opiewaniem ekonomizmu, do czasu uwolnienia się spod komunizmu (a na razie założyć sprawną firmę). Po to by nie grać, choćby bezwiednie, choćby częściowo, na jedną nutę z wrogami wolności. A gdy się czasem zapędzi na tej drodze za daleko, zastanowić się choćby dla ćwiczenia umysłowego nad filozofią neokonserwatyzmu.

Nazwa "liberalno-demokratyczna" nie jest w dzisiejszym świecie rzeczą niezwykłą. Tak nazywa się np. rządząca partia Japonii. Można by stosować nazwę liberalno-konserwatywna. Są to nazwy tożsame. Głoszą neo-konserwatyzm w przedstawionym wyżej sensie. Konserwatyzm nie jest wrogiem demokracji. Nie stawia jej tylko na umajony piedestał, nie modli się do niej, nie wykrzykuje nic w jej imieniu. To czynią demagodzy będący z reguły wrogami i wolności i demokracji.

Uff, to tyle. Jasne, że powyższe uwagi są przypomnieniem i to tak krótkim, iż wielce niedoskonałym, rzeczy powszechnie znanych. Ale - czy znanych wszystkim? A są to rzeczy dotyczące, w odróżnieniu od polskich XIX-wiecznych orientacji politycznych, świata współczesnego.

Swoją drogą, ile myśli może pobudzić jeden ścienny napis...

x/

Niektórzy twierdzą, że nie tylko, a nieliczne wyjątki mają potwierdzać regułę. Obrzydzanie "kapitalizmu" przez przywoływanie różnych części III świata jest (często świadomie) nieuczciwe, bo chodzi o państwa, w dużej mierze, p r z e d k a p i t a l i s t y c z n e (paternalizm, pozostałości feudalizmu, wiezi społeczne oparte na klanowości i prawie zwyczajowym, pozapieniężna wymiana dóbr, rola państwa wykraczająca daleko poza zwykły interwencjonizm itp.).

Napis zaś, a jeszcze więcej jego treść, spodobały mi się szalenie. Zarówno jako hasło, jak i dowód na pomysłowość autora. To nawet lepsze niż me osobiste credo: "Socjalizm - nie, wypaczenia rzecz ludzka" (i zajęcie dla wolnych sądów, adwokatów, dziennikarzy i wielu innych).

TAKŻE

Wypowiedzi (np. o Jaruzelskim) i działania (np. w sprawie sankcji) Jana Nowaka nie podobają mi się bardzo. Zgodnie z zasadą trzymania się swych największych sukcesów, tkwi on wciąż w roku 1956. Dotyczy to zarówno zalecanej taktyki postępowania, jak i oceny ducha Polaków oraz stopnia możliwości sowieckiej interwencji. W rzeczywistości, Polacy dzisiaj do niczego się nie rwa, interwencja jest w ogóle wykluczona, Jaruzelski (a nie "beton") jest najgroźniejszą Targowicą i w żaden sposób nie należy mu pomagać.

Tymczasem, poprzez fałszywie ulokowany patriotyzm, - wychodzenie z kryzysu, ratowanie substancji etc. - postawa J. Nowaka, Kongresu Polonii i b.b. wielu różnych działaczy w kraju i na emigracji zbliża się do tego, co J. Mackiewicz mądrze nazwał propagowaniem narodowego komunizmu. Zauważył przy tym, iż jest to fatalna, nieskuteczna i wręcz szkodliwa forma walki. Antykomunizm, aby był postawą sensowną, musi mieć charakter globalny. J. Nowak mówi, że idealnym rozwiązaniem dla Zachodu (i dla wszystkich) byłoby, gdyby właśnie teraz, właśnie wobec poczyną Gorbaczowa, zastosować wobec ZSRR całkowitą blokadę kredytowo-technologiczną. Podobnie mówi - a chodzi tu przede wszystkim o jego ojczyznę, Rosję - Władimir Bukowski. Ale... Ale J. Nowak dodaje szybko, iż "nie dotyczy to krajów Europy wschodniej" i wszystko traci sens. Trzeba być konsekwentnym - pomoc tu i pomoc tam, to dokładnie to samo.

"Patriotyzm" nakazuje jednak Nowakowi brak konsekwencji. PRL to oczywiście coś innego niż "Rosja", a w dodatku tu kryzys, cofanie się etc., to i "Polsce" nie może odmawiać pomocy, bo to... Polska.

Tymczasem Jaruzelski jest takim samym komunista, co Gorbaczow, Ortega, Mengistu i Żiwkow. Dokładnie. Zalecana taktyka ma sens tylko wtedy, gdy dotyczy całego Obozu wraz z przyległościami. Jest to sama esencja walki z komunizmem (a nie z "Rosją") i to, że jesteśmy Polakami nic tu nie zmienia. Chodzi zresztą nie tylko o walkę z komunizmem, ale i o nasz własny interes. Tak się bowiem składa, że żyjemy pod komunizmem i to, a nie stan Krakowa, brak komputerów, ani nawet ubożenie ludności jest sprawą podstawową. Dopiero wtedy, gdy odważymy się na takie stawianie sprawy, walka z komunizmem, która warunkuje wszystko, warta jest wszystkich wyrzeczeń, od której wszystko winno się zawsze zaczynać i której wszystko winno być podporządkowane, może nabrać sensu. W walce tej nie ma żadnych wyjątków i dla reżimu PRL nie można stosować żadnej taryfy ulgowej. Wiem, że zajęcie takiej postawy jest dla Polaków rzeczą bardzo trudną. Zawsze większość autoritetów będzie

histerycznie krzyczała o ratowaniu substancji i o tym, że "Polska zasiłowała", a także, iż nie można karać społeczeństwa itp.

Tymczasem zaś, nie ma Polski - jest komunistyczna PRL. Substancję ratuje się a postęp buduje - w wolności, a nie w niewoli. Podobny "patriotyzm" jest tak krótkowzroczny, jak byłoby nim np. nawoływanie w czasie ostatniej wojny, powiedzmy Czechów, o nie bombardowanie Skody i innych zakładów zbrojeniowych, bo ludność nie zasłużyła...

U samych jego podstaw leży coś, co nie wahałbym się nazwać obelgą dla Polaków: to mianowicie, iż bardziej im chodzi o to by w sklepach było więcej mięsa, niż o wolność. Irena Lasota miała rację - mówię do Jana Nowaka - "Nie dawać pieniędzy komunistom". Żadnym komunistom. Jeśli myślimy odważnie, jeśli chodzi nam nie tylko o jutro po południu, jeśli chcemy wolnej, naszej, prawdziwej Polski kiedykolwiek, tzn. jeśli chcemy tego ponad wszystko - to tylko taką postawą możemy ten moment przybliżyć. I to właśnie, a nie krótkowzroczne "ratowanie" razem z komunistami i różne "poczucia odpowiedzialności", leży w interesie polskim. A także w prawdziwym (a nie chwilowym, na 10 % i za cenę pacyfikacji) interesie Krakowa, gospodarki, ekologii i "substancji". I taki właśnie winien być prawdziwy polski patriotyzm. Albowiem Władimir Bukowski jest patriotą rosyjskim.

KJ

+ + +

Od redakcji:

Tekstowi temu łatwo przypisać łatkę. Można np. twierdzić, iż ZSRR to centrum, baza, podstawa komunizmu, a PRL nie. Sensowne także wydaje się stosowanie rozróżnienia między poszczególnymi krajami Obozu. Nam chodzi jednak o inne "rozróżnienie" niż J. Nowakowi. Np. o rozróżnienie oparte na wiedzy na temat Polski, jej historii (zwłaszcza tej z 1944-5 roku), tradycji i aspiracji. W grę wchodzi też wiele innych elementów "różnicowania". Traktowanie obozu en bloc byłoby zresztą nonsensem. "Rozróżnienia" J. Nowaka polegają natomiast na apelowaniu o obsypywanie miliardami rodzimych komunistów. Wtedy, gdy uczynią jakiś "krok", a często i bez niego.

Odrzucamy również dwie inne klisze: 1. że przez związki handlowo-kredytowe, polscy sowieciarze zostaną związani z Zachodem, co zmusi ich do demokratyzowania się. 2. nie wspomóżenie tutejszych "władz" spowoduje, iż PRL popadnie w jeszcze większą zależność od ZSRR. Obie tezy są niedowiedzione. Historia uczy raczej, że są one fałszywe. W latach 70-tych nastąpiło zwiększenie zależności od Sowietów. Co do "pomocy społeczeństwu" to można udzielać jej na tysiąc innych sposobów.

Jedynym komunistą w dziejach, któremu należało pomóc, był ten, któremu wszelkiej pomocy odmówiono. Nazywał się Imre Nagy.

Tak więc zgadzamy się w wielkiej mierze z autorem powyższych uwag, chociaż prawdopodobnie temat ów należało potraktować szerzej. Z drugiej strony nie ma pilnej potrzeby, by to czynić, albowiem są to dywagacje czysto akademickie.

"Zachód" i tak wspomógł wszystkich komunistów, z sowieckimi na czele. A Polaków, którzy będą zabiegać o pomoc dla tutejszych komunistów będzie zawsze więcej, niż tych drugih, takich jak my.

171

TEMATY

WŁADIMIER BUKOWSKI

W związku z bezustannym powoływaniem się krajowych postępców na Władimira Bukowskiego poprzez cytowanie jego słynnych słów, (że on jest z obozu koncentracyjnego, a nie z lewicy czy prawicy), co ma uzasadniać bezsens formułowania niepodzielanych przez nich poglądów a także konieczność apolityczności (bądź "nadpolityczności"), chcę stwierdzić co następuje.

Wł. Bukowski jest najwybitniejszym działaczem politycznym całego Obozu. Również na Zachodzie walczy dalej z komunizmem (rozumianym uniwersalistycznie). Założył Międzynarodówkę Oporu (wobec komunizmu), a nie 121-szy Komitet przeciw Pinochetowi.

Podpisał apel wzywający Kongres USA do udzielania militarnej pomocy tym Nikaraguańczykom, którzy przeciwstawiają się leninizacji kraju, a nie list wzywający do nieprzeszkadzania we wdrażaniu tam komunizmu. Jest przeciwnikiem ideowym i stara się zwalczać wpływy P.-P. Grassa, Chomsky'ego, Thompsona, a nie jest ich przyjacielem duchowym i wyznawcą wspólnych z nimi głęboko humanitarnych, postępowych ideałów. Przeciwstawia się prokomunistycznemu nastawieniu Międzynarodówki Socjalistycznej, a nie szuka z nią zbliżenia.

Nie czuje ideowego pokrewieństwa z p. Jane Hanoi Fonda, jej szanownym małżonkiem, i podobnymi osobnikami. Zamiast wymieniać z nimi przyjacielskie uwagi napisał o nich tak: "Najbardziej niezwykle jest to, iż ich bezustannie powtarzana fałszywa ocena sytuacji nie ma żadnego wpływu na dalszą wiarygodność. Co by później nie nastąpiło, pozostają oni niedotykalni, wolni od moralnej odpowiedzialności i stanowiący nadal świetlisty przykład dla wszystkich (...) I dalej zagłuszają, już przez dekady, głosy tych których wypadki przyznały rację, nazywając poglądy swych oponentów "zbyt jednostronnymi i uproszczonymi"(...) "Miliony ludzi zginęło i utraciło swe domostwa przez ich wzniosłe moralizatorstwo, ich oderwane od realiów osady, ale nasi lewicowcy mają w istocie w nosie rzeczywisty los tych społeczeństw.

Nie są i nie czują się, nigdy ale to nigdy, odpowiedzialni za te morza krwi i stosy trupów, za całe dzieło swych postępowych protegowanych we wszystkich częściach świata" x/.

Są to słowa absolutnie adekwatne do tego co reprezentują wspomniani ludzie. Nieliczni spośród nich piszą potem, iż "Sajgon stał się martwym miastem" (a Wietnam ma 161-szą tzw. stopę życiową na 164 państwa, za to dwa sąsiednie okupuje) i jednocześnie czynią wszystko, by w jego ślady poszła Managua. Większość uważa, iż Wietnam należy nadal chwalić. Pani Fonda ikała ostatnio nie nad losom mieszkańców Indochin, ale na propagandowym filmie *Pluton*. Obraz ten, zrobiony przez marksistę został oczywiście obsypany Oskarami. W sprawie Wietnamu obowiązuje wśród "liberałów" amerykańskich podobnie niepodważalna sztańca myślowa, jak w ZSRR na temat Lenina.

x/

The American Spectator (październik 1984)

Powyższe uwagi napisałem po to by zaprotestować przeciw próbom przywłaszczania sobie naprawdę wspaniałej postaci prawdziwego antykomunisty Władimira Bukowskiego przez postępowych, szeroko patrzących, w antykomuniźmie nieprzesadzających, wrażliwych i humanistycznych propagatorów tezy, iż zupełnie nowe zjawisko w dziejach ludzkości a mianowicie dyktator Patagonii stanowi lustrzane odbicie I sekretarza kom-partii (dla którego, ich zdaniem, jest to poniżające porównanie), tudzież przez wybitnych bojowników w walce z imperializmem amerykańskim i inne podobne figury.

II

Kiedy przyznano Pokojową Nagrodę Nobla prezydentowi Kostaryki, jeden z komentatorów zauważył: "No, teraz wiemy już na pewno, że pokojowy plan Ariasa (dot. Am. Śr.) to nonsens". Parę lat temu, jak pamiętamy, nagrodę ową dostała m.in. grupa sowieckich lekarzy, wśród których znajdowali się psychiatrzy-czekiści. Teraz znów słychać, iż wśród kandydatów jest Choraży Pokoju ery telekomunikacji i odnowy komunizmu niejaki Gorbaczow, atoli bez żony.

Mało tego; zgłoszono też Światowy Serwis BBC, w którym główną rolę odgrywa powszechnie słuchany na szerokich połaciach globu, radiowy *World Service* (oczywiście w języku angielskim).

Jako dość pilny słuchacz wiadomości tego programu mogę tylko przyklasnąć owemu pomysłowi. Od szeregu lat dobór news, ich uszeregowanie i tzw. naświetlenie łącznie z odpowiednimi czasownikami, są jak na tradycje BBC wręcz nowatorskie. Zdarzają się nawet wypadki mieszania wiadomości z redakcyjnymi opiniami, co jest zaprzeczeniem tradycyjnego kanonu. A wszystko w jednym kierunku - postępowego, lewicowego itd, a przede wszystkim zjadliwego i pozbawionego nawet pozorów obiektywizmu - antyamerykanizmu. Terminu komunizm, a nawet "terrorysta" nie stosuje się już w ogóle. Starszym, którym BBC kojarzy się z "tradycyjnym obiektywizmem" trudno będzie pewno się z tym pogodzić. Fakty jednak przeważać muszą nad nostalgicznymi przyzwyczajeniami. W BBC-TV nie ma co marzyć o awansie, jeśli się nie jest anty-thatcherystą. Itd. itd. Szkoda, że tak mało się wie w Polsce o podobnych detalach i to z wielu dziedzin życia. One tworzą przecież rzeczywistość współczesnego świata.

Jeśli zaś chodzi o pewien brak szacunku dla Pokojowej Nagrody Nobla, jaki niewątpliwie można odczuć w tej notce, to cóż, gdybyśmy my, Polacy, mieli w ostatnich latach z tej Nagrody jakąś korzyść, gdyby skorzystała z tego względu sprawa polska, to prawdopodobnie sądy moje byłyby bardziej wyważone...

III

Gorbaczow jest uczniem Andropowa. Były szef KGB i były I sekretarz nie podlega i dziś krytyce, jak np. Breżniew. Odwrotnie, patron "otwartości" chce kontynuować dzieło Andropowa. Chce w imię "przebudowy" wprowadzić inne stosunki ze światem (a przynajmniej tak mówi). W imię ogólnoludzkich, ponad-

ideologicznych zobowiązań wobec ludzkości, które przeważać winny nad wszystkim.

Za czasów sekretarzowania Andropowa nazywało się to - jeszcze - odpreżeniem. Oto, jak zdefiniował zasady tego procesu, będącego dla ZSRR i Zachodu po prostu obowiązkiem, wobec natury broni nuklearnej, nieobliczalnych skutków itd., tow. Andropow; modelem odpreżenia - stwierdził - są przyjacielskie i obopólnie korzystne stosunki między ZSRR a Finlandią. Oto wzór stosunków, jakie winny zapanować między ZSRR a Zachodem.

Andropow był nauczycielem Gorbaczowa. Witamy w erze otwartości i przebudowy. Zdążajmy, wszyscy i wszędzie do wytyczonego wyżej celu.

IV

"Popuśćmy wodze fantazji i wyobraźmy sobie dzień, kiedy sowiecki ustrój polityczny staje się mniej więcej podobny do ustroju Hiszpanii w ciągu ostatnich 10 lat rządów Franco. W oświeconych i liberalnych kołach Zachodu obwołano by ten dzień największym triumfem demokracji od czasów Peryklesa i ostatecznym dowodem na nieskończoną wyższość "socjalistycznej demokracji" nad porządkiem burżuazyjnym" - pisał Leszek Kołakowski w 1984 r. Proszę państwa, chyżo zbliżamy się do tego momentu. Nie do przekształcenia się Sowiet Związku w autarkię, lecz do przekształcenia stosunku owych oświeconych z Zachodu do Przodującego Państwa. Albowiem - i tu poprawimy naszego wybitnego filozofa, sowiecki ustrój nie musi stać się tym czym była wspomniana Hiszpania. Wystarczy, że ogłosi, że mniej więcej taki się staje, że będzie potrafił sprawić takie wrażenie i że tak odbiorą to ci, którzy są nadzwyczaj do przyjmowania takich wieści chętni. Wystarczy więc Hiszpania potiomkinowska i na temat przedstawiony w drugim zdaniu Kołakowskiego będzie się pisać książki a nawet nauczać na uniwersytetach.

Czytając powyższe spostrzeżenia Kołakowskiego nie mogłem opędzić się od dwóch nieco przerażających myśli;

1/ Obecnie kierownictwo na Kremlu, jako pierwsze tam zasiadające doceniło i opanowało zachodnią metodę reklamy i świadomego manipulowania czołowymi mediami pozakomunistycznego świata. Skuteczne zaś kroki w tym kierunku są warunkiem wstępnym "wytworzenia wrażenia".

2/ Czy tylko w "kołach Zachodu"? Czytam i słucham wybitnych, niezależnych, dawno od rewizjonizmu odeszłych itd. autorytetów tutaj i czasem nachodzą mnie w tej kwestii wątpliwości.

A gdy połączy się niezależny, oświecony Zachód i takież Wschód to ...

Niektóre środowiska w Polsce podpisują już umowy w tym duchu.

Peter L. Berger

NOWOCZESNY SOCJALIZM – GOSPODARKA KONTROLOWANA /x

W większości krajów Europy Wschodniej model ustrojowy został narzucony sowiecką siłą.

Socjalizm tego typu wprowadzili jednak też reżimy, które zdobyły władzę na własną rękę (Jugosławia i Albania w Europie i pokaźna już dziś ilość krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej).

Wprowadzenie socjalizmu oznaczało w każdym przypadku odtworzenie, z większymi lub mniejszymi modyfikacjami, tych samych zasad gospodarczych, politycznych i społecznych.

Nie interesuje nas tutaj rozważanie wszystkich tych modyfikacji. Jedna z nich ma jednak dla naszego tematu duże teoretyczne znaczenie. Chodzi o próby częściowych zmian modelu sowieckiego przez wprowadzenie do niego mechanizmów gospodarki rynkowej. Od czasów rewolucji bolszewickiej zanotowano wiele takich prób – pierwszą był NEP (Nowa Ekonomiczna Polityka) we wczesnych latach dwudziestych. Po drugiej wojnie światowej we wszystkich europejskich gospodarkach socjalistycznych próbowano dokonać zmian i ulepszeń w celu zapewnienia im większej sprawności. W niektórych, chciano osiągnąć pożądane rezultaty przez dalsze zwiększenie kontroli centralnej ("socjalizm matematyczny" tj. zarządzanie za pomocą komputerów), gdzie indziej stosowano intensywne bodźce wobec kierownictwa przedsiębiorstw i/lub robotników, w innych próbowano zmniejszyć kontrolę centrum ("socjalizm rynkowy"). Najbardziej interesujących przykładów eksperymentu tego ostatniego rodzaju dostarczają przypadki Węgier i Jugosławii.

Na Węgrzech wprowadzono w 1968r. Nowy Mechanizm Gospodarczy; z periodycznymi zmianami w obu kierunkach, obowiązuje on do dziś. Cechuje go: mniej scentralizowane planowanie i kierowanie, częściowa deregulacja cen i wpływające z niej większe oparcie się na płynnym systemie cen, stosowanie płac jako bodźca, większe kompetencje kierowników przedsiębiorstw i zalegalizowanie małych przedsiębiorstw prywatnych (obejmujące później także firmy prywatne działające w zakładach państwowych po ich godzinach pracy).

Rezultaty tego wszystkiego były w wyraźny sposób korzystne – zwiększyła się wydajność, zmniejszyły niedobory, zwłaszcza towarów konsumpcyjnych. Istniała jednak nadal kontrola centralna realizowana już bardziej pośrednio, poprzez instrumenty finansowe. Osławiona nieefektywność typu sowieckiego nie znikła, choć obecna była w mniej niszczycielskiej formie.

x/

Fragment ósmego rozdziału (*Industrial socialism: A control case*) z książki *Rewolucja kapitalistyczna* / 50 też na temat rozwoju. równości i wolności (*Basic Books, New York 1986*) str. 186-192.

Nie zniknęły również trudności polityczne - wewnętrzne, stwarzane przez elementy konserwatywne w partii, a także te grupy zawodowe, których nie objęły korzyści płynące z reformy (np. robotnicy niewykwalifikowani) oraz zewnętrzne, pochodzące z Moskwy i od partnerów Węgier z RWPB. Trzeba podkreślić, że węgierskie reformy nie naruszyły socjalistycznych podstaw gospodarki (jak słusznie utrzymywał Budapeszt, broniąc się przed zarzutami odejścia od ortodoksji).

W dalszym ciągu nie istnieje duża prywatna własność przemysłowa, nie ma wolnego przepływu jakiegokolwiek kapitału; zarówno podstawowe środki produkcji jak i kapitał inwestycyjny, pozostały w rękach państwa. Mamy tu do czynienia z zaproszeniem dyrektorów do gry czy też zabawy w kapitalizm ("play at capitalism") - że użyję elokwentnego określenia Milтона Friedmana, przy wyraźnie określonych granicach tej "zabawy". Równocześnie jednak, przypadek węgierski ukazuje jasno, iż nawet tak ograniczony stopień u rynkowania wywiera zbawienny wpływ na socjalistyczną gospodarkę. Dyrektorzy rzeczywiście stali się bardziej przedsiębiorczy, ale poddani nadal kontroli słoniowatej biurokracji socjalistycznej, postępowali jednocześnie bardzo ostrożnie i zachowawczo (przypomina się tu stary domcic mówiący o tym, jak przespać się ze słońcem; "bardzo ostrożnie").

Jugosłowiański eksperyment z "socjalizmem rynkowym" jest nieco starszy, chociaż w swej ostatecznej formie został zastosowany dopiero od 1965 roku. Wiele jego elementów jest podobnych do "węgierskich", ale znajdujemy w nim pewne cechy na Węgrzech nieobecne. Są to założenia: "samozarządzania" (co ma oznaczać daleko idącą autonomię poszczególnych przedsiębiorstw) oraz tzw. samorządów pracowniczych (daleko idący udział pracowników w decyzjach kierownictwa zakładu).

Rezultaty gospodarcze były mniej pozytywne od "węgierskich", chociaż szczególne właściwości Jugosławii nie pozwalają w pełni ocenić w jakim stopniu spowodowane jest to przez wymienione wyżej dodatkowe reformy (wśród tych właściwości można wymienić: duże różnice w rozwoju północy i południa kraju a także federacyjną strukturę państwa).

Pomimo to, niektóre z niekorzystnych efektów można z dużą dozą pewności przypisać "syndykalistycznemu" charakterowi jugosłowiańskiego eksperymentu. Robotnicy nie są zainteresowani gospodarczą przyszłością swych przedsiębiorstw, gdyż tracą swój "udział" w momencie zmiany miejsca pracy. Konsekwencją tego jest ich inklinacja do zalecania państwu unikających ryzyka i oddziaływanie w tym duchu na kierownictwo zakładu (dotyczy to np. inwestycji). I znów, przyczynia się to do zachowawczego, konserwatywnego sposobu postępowania. Ponadto, ponieważ wpływały na "udziałów" dochód każdego pracownika ulega zmniejszeniu z chwilą zwiększenia liczby zatrudnionych, istnieje stały nacisk na stosowanie "oszczędności" w tej dziedzinie a zatem preferowane są kapitałochłonne ("capital-intensive") metody zarządzania.

Jest to wątpliwa strategia dla każdej rozwijającej się gospodarki, kończąca się (jak można było przewidzieć) wysokim bezrobociem. Społeczne skutki bezrobocia są tu łagodzone przez dużą emigrację do Europy zachodniej. Tak jak na Węgrzech, nie ma

dużej prywatnej własności przemysłowej, ani wolnego przepływu kapitału jakiegokolwiek wielkości.

Gospodarką nadal dowodzą "rządowe wyżyny", aczkolwiek w przypadku Jugosławii oznacza to raczej kilka rządów poszczególnych republik niż centrum państwowe w Belgradzie.

Idea "socjalizmu rynkowego" była od długiego czasu ideą szczególnie bliską rewizjonistom marksistowskim.

Empiryczne dowody wynikające z jej zastosowania na Węgrzech i w Jugosławii wskazują wyraźnie na nieprzekraczalne granice tej strategii.

Nie jest jasne, czy któraś z tych gospodarek jest wyraźnie wydajniejsza z wyjątkiem sfery produkcji towarów konsumpcyjnych, od klasycznych gospodarek typu sowieckiego. Eksperymentu jugosłowiańskiego na pewno nie można nazwać sukcesem, choć trudno ocenić w jakim stopniu taki rezultat spowodowany został tylko przez zastosowanie "socjalizmu związkowego". W kilku dziedzinach gospodarczych Węgry ustępują Niemcom wschodnim, których gospodarka mało różni się od modelu sowieckiego (1).

Można więc wiarygodnie stwierdzić, iż istnieją zarówno polityczne jak i gospodarcze powody niewielkiej skuteczności "socjalizmu rynkowego". Polityczny czynnik sowieckiej dominacji jest mało związany z poruszonym tematem a już w żadnym razie nie odnosi się do Jugosławii.

Ale istnieje niewątpliwie wewnętrzne, prawdopodobnie organizacyjne granice dla tego typu eksperymentu w tego typu gospodarkach.

Używając języka marksońskiego moglibyśmy powiedzieć, iż mamy tu do czynienia z wbudowaną "sprzecznością" pomiędzy rynkiem a biurokracją, jako antagonistycznymi siłami socjopolitycznymi, i że żadna gospodarka socjalistyczna nie jest w stanie tej sprzeczności rozwiązać. Mówiąc prościej: biurokracja socjalistyczna raz zainstalowana na pewno będzie się opierać próbom zmniejszenia jej wpływów i przywilejów (2) związanej z rozszerzeniem działania sił rynkowych w gospodarce. Istnieją również bariery ekonomiczne. Jak długo zachowane będą zasady socjalistycznego charakteru gospodarki - tak długo jej niesprawność w stylu sowieckim można zmniejszyć tylko w ograniczonym stopniu. W wypadkach takich reform mamy do czynienia z próbą ustanowienia "sztucznego rynku" - sztucznego, w porównaniu z jego funkcjonowaniem w gospodarce kapitalistycznej (tj. normalnego funkcjonowania w normalnej gospodarce - przyp. red.). Mówiąc po prostu: nie jest to wystarczająco dobre.

1/
autor nie uwzględnił subwencjonowania gospodarki DDR, zwanej nieoficjalnym członkiem EWG, przez Niemcy Zachodnie - przyp. red.

2/
autor podobnie jak wielu specjalistów, nawet krajowych, nie docenia elementu ideologicznego, którego reżim czuje się zmuszony trzymać. Nietrafne jest, naszym zdaniem, personalizowanie tej "sprzeczności", nawet w stylu Džilasa ("nowa klasa").

Ludwig von Mises (3) przewidział; ograniczenia "socjalizmu rynkowego" już w początkach lat trzydziestych. Oto kluczowa teza von Mises'a: "Rynek stanowi podstawę kapitalistycznego (4) porządku społecznego; jest esencją kapitalizmu. Może zatem istnieć tylko w warunkach kapitalizmu, nie może zaś być "sztucznie" transplantowany do socjalizmu" (pozostanie tam imitacją, swą namiastką - przyp. red.). Dlaczego? Ponieważ "sztuczny rynek" zakłada, że jedynymi czynnikami (podmiotami) gospodarki są producenci kupujący i sprzedający towary, a pomija rolę kapitału dostarczanego przez kapitalistów i zapotrzebowania na kapitał ze strony przedsiębiorców. W socjalizmie kapitał pozostaje pod kontrolą państwa. Oznacza to, iż nikt w istocie nie ryzykuje (nie operuje) własnym kapitałem. W rezultacie zasadnicze decyzje inwestycyjne podejmowane są przez biurokratów mało, jeśli w ogóle, zainteresowanych materialnie. W ten sposób cała dynamika nowoczesnej gospodarki zostaje zatrzymana in statu nascendi. Była to przepowiednia dość dokładnie pasująca do przypadku węgierskiego. Ale von Mises, omawiając "syndykalizm", przewidział również doświadczenia jugosłowiańskie.

Przy zastosowaniu takiego (tj. samorządowego - przyp. red.) systemu istnieją dwie możliwości rozwoju sytuacji. Albo pracownicy tracą swe "udziały" w przedsiębiorstwie z chwilą jego opuszczenia, albo pozwala się im na ich zatrzymanie. W pierwszym przypadku będą oni zainteresowani w niezmiennieniu zasad produkcji, co przyczynia się do zahamowania rozwoju gospodarczego, w drugim będziemy mieć do czynienia z faktycznym "powrotem" kapitalizmu. Jugosławia wybrała oczywiście pierwszą drogę.

Te osady von Misesa (sprzed 56 lat! - przyp. red.) dotyczące obu rodzajów "socjalizmu rynkowego" można podsumować twierdzeniem, że tak jak dyrektorów nie można przymusić by bawili się w kapitalistów (i spowodować by z zabawy wynikły poważne efekty), tak robotnicy nie mogą grać roli udziałowców - albo raczej oba te sztuczne twory (artefakty ekonomiczne) nie mogą istnieć w sensie rzeczywistym, dopóki system pozostaje socjalistycznym (5).

Rozważania nasze możemy teraz podsumować w dwóch tezach:

- 1) Modyfikacja zindustrializowanego socjalizmu przez wprowadzenie mechanizmów rynkowych
- napotka na bariery polityczne,

3/

Ludwig von Mises *Socialism* (1932) przyp. autora. Mniej u nas przywoływany von Mises jest największym klasykiem wiedeńskiej szkoły ekonomicznej, poprzednikiem A. von Jayeka - przyp. red.

4/

tj. normalnego (przyp. red.)

5/

von Mises czyni tu użyteczne rozróżnienie między posiadaniem dóbr konsumpcyjnych a własnością dóbr produkcyjnych. Własność określa nie w sposób prawniczy, lecz w znaczeniu ekonomicznym, jako "możliwość swobodnego i natychmiastowego rozporządzania" /czyś, czyli prawo do zbytu - red./. To pierwsze jest oczywiście możliwe w socjalizmie, to drugie nie - i tu właśnie mamy sedno problemu (przyp. autora).

ABUJA, Nigeria
"Goodbye to Marxism," proclaimed the news-weekly *Jeune Afrique* in a recent article about the advent of free enterprise in the People's Republic of Benin.

spowodowane oporem elity broniącej swych interesów (6)

2) Modyfikacja zindustrializowanego socjalizmu przez wprowadzenie mechanizmów rynkowych napotka na bariery ekonomiczne, które są spowodowane niezdolnością sztucznego rynku do skopiowania rynku kapitalistycznego. (czyli wprost - rynku - przyp. red.).

Tezy te, jak i cała nasza dyskusja na temat "socjalizmu rynkowego", skłaniają jednak do postawienia jeszcze szerzej ujętej propozycji definicji.

Na początku książki podjęliśmy decyzję definiowania kapitalizmu (a przez to siłą rzeczy także - socjalizmu) raczej nie poprzez prywatną własność środków produkcji, ale przewagę sił rynkowych w jego gospodarce. Taka decyzja jest oczywiście arbitralna, ale całe, oparte na empirii, rozumowanie moglibyśmy po pewnym słownym przerehabilitowaniu, przeprowadzić podobnie, gdybyśmy inaczej zdefiniowali pojęcie kapitalizmu i socjalizmu. Natomiast zastosowana definicja ma tę przewagę, iż pozwala określić stosunek między rynkiem a prywatną własnością oparty na doświadczeniach i dowodach a nie na podstawie sztywnej i stosowanej mechanicznie definicji.

Mamy więc trzecią, tym razem hipotezę, prostą, ale o daleko idących implikacjach. Wypływa ona logicznie z dotychczasowego opisu:

"Istnienie efektywnej (skutecznie działającej, prawdziwej, wydajnej, normalnej etc. - przyp. red.) gospodarki rynkowej jest niemożliwe bez prywatnej własności środków produkcji". (7)

Można zgodzić się, iż istnieje możliwość tego, że przyszłe eksperymenty z "socjalizmem rynkowym" zadadzą kłam tej hipotezie. Ostatecznie można przecież twierdzić, iż sytuacja na Węgrzech i w Jugosławii charakteryzuje się szczególnymi cechami, które nie muszą powtarzać się gdzie indziej (ograniczenia narzucone Węgrom przez ZSRR czy też etniczne problemy Jugosławii).

Duże znaczenie, z tego punktu widzenia, mieć będzie przyszły kierunek olbrzymiego eksperymentu chińskiego jeśli założymy, że będzie on przebiegał po obecnej linii - pozwoli to z pewnością pełniej rozstrzygnąć tę kwestię.

Jednakże już teraz wiemy wystarczająco dużo na temat organicznej dynamiki zarówno gospodarczej, jak i politycznej każdego systemu socjalistycznego, aby stwierdzić, iż zachowujemy daleko idący sceptycyzm co do możliwości sukcesu podobnych eksperymentów.

Nasza hipoteza pozostawia też na uboczu sprawę tzw. gospodarek mieszańców. To znaczy, pozostawia otwartą kwestię, w którym punkcie redukcja czy ograniczanie prywatnej własności środków produkcji przechyla szalę i spowoduje tego typu gospodarczą i polityczną stagnację, jaką obserwujemy w dzisiejszych

6/

patrz przypis drugi (red.)

7/

W socjalizmie, tak jak definiuje go autor, reforma gospodarcza - prawdziwa, zasadnicza, przynosząca długofalowe efekty itd. jest po prostu organicznie niemożliwa. (przyp. red.)

społecznościach socjalistycznych. Chodzi o to na przykład, jak długi czas by upłynął zanie szwedzka gospodarka zaczęłaby przypominać gospodarkę typu sowieckiego, jeśli postawiłaby na swoim bardziej radykalne elementy tamtejszej partii socjalistycznej i nastąpiłoby "wyciszenie" sektora prywatnego?

Przykład odwrotny to pytanie, jak bardzo musi się rozluźnić quasi-socjalistyczne regulacje obowiązujące gospodarkę w Indiach, zania możliwe tam będzie pojawienie się witalności gospodarczej charakterystycznej dla współczesnej gospodarki wschodnio-azjatyckiej? (8)

Obecny stan wiedzy nie pozwala na udzielenie ścisłej odpowiedzi na podobne pytania. To co wiemy z dużą dozą pewności już dziś, można sformułować tak: Siły rynkowe prawie zawsze ożywiają gospodarkę, natomiast socjalizm prawie zawsze powoduje jej słabość.

Przypadek Związku Sowieckiego jest tak istotny dla teorii socjalizmu, nie tylko dlatego, że system ten trwa tam najdłużej w historii, ale też z tej przyczyny, że przez większość czasu owego trwania nie pozwalano tam na zaistnienie jakiegokolwiek wolnej gry sił rynkowych (poza gospodarczym "podziemiem").

Warto odnotować teraz kilka ogólnych spostrzeżeń na temat industrialistycznego (tj. nowoczesnego) socjalizmu. Będą one związane z jego współistnieniem z międzynarodowym systemem kapitalistycznym we współczesnym świecie.

W socjalizmie także występują "sprzeczności kulturowe" (używając zrecznego zwrotu Daniela Bella - "*cultural contradictions of capitalism*"). Jedną z nich rysuje się między socjalistycznym kolektywizmem a nowoczesnym indywidualizmem. Jak wskazano wcześniej, współczesna modernizacja niesie z sobą osłabienie tradycyjnych więzi i wyłonienie się nowoczesnego "indywidualizmu".

Dowiedliśmy w poprzednim rozdziale ścisłych związków między tą indywidualizacją a systemem kapitalistycznym.

Wszystkie, lub prawie wszystkie ideologie socjalistyczne, a już zwłaszcza marksizm, potępiały ten rzekomo nieczny związek, podkreślając, że socjalizm ma być ideałem kolektywistycznej solidarności i altruistycznej moralności. Empiryczne dowody zachowania się europejskich społeczeństw socjalistycznych wskazują na to, iż ów kolektywizm spotyka się z nieustępliwą oporą - nie tyle polityczną (ten jest na ogół bezskuteczny i próbowany jedynie przez nielicznych dysydentów), co przybierającą formę wycofywania się do prywatności, tj. rodziny, przyjaciół i osobistych zainteresowań, czyli do sfer przynajmniej względnie zabezpieczonych przed zasięgiem kolektywu. Zjawisko opierania się jednostek procesowi kolektywizacji, gdziekolwiek tylko mogą, jest uderzające, ale nie jest jasne w jakim stopniu jest ono motywowane tym co oficjalna ideologia określa, jako "pozostałości

8/

Chodzi o dynamicznie rozwijające się gospodarki tzw. czterech smoków: Korei Półd, Hongkongu, Tajwanu i Singapuru. W pewnej mierze w ich ślady zaczynają już iść niektóre z innych państw tamtego regionu (przyp. red.)

burżuazyjnej świadomości", skazane na osłabienie lub zaniknięcie w trakcie dalszego trwania rzeczywistości totalitarnej. Nie jest również pewne, czy ta sama "sprzeczność" musi występować w czasie socjalistycznej modernizacji poza orbitą zachodniej cywilizacji (rozwój wydarzeń w Chinach będzie w tym względzie bardzo pouczający).

Wreszcie, mimo całej totalitarnej kontroli i ograniczeń, żyje tam, wciąż obecny kontrprzykład Zachodu z jego triumfująco eksportowaną "indywidualistyczną" kulturą.

Wszystkie reżimy socjalistyczne usiłowały hamować i regulować wpływy tej kultury - od džinsów i muzyki rockowej do pojęcia praw jednostki - ale większość z nich musiała pogodzić się z własną bezsilnością, szczególnie w przypadku młodzieży. Nie jest możliwe stanowcze stwierdzenie, jaki byłby los tych indywidualizujących wzorów kulturowych gdyby zabrakło przykładu płynącego z Zachodu. Istnieje również kulturowa "sprzeczność" pomiędzy ideologią marksistowską i socjalistyczną rzeczywistością.

Świadectwa docierające z Związku Radzieckiego i z Europy Wschodniej są tu całkiem jednoznaczne; istnieje tam szeroko rozprzestrzeniony cynizm odnośnie oficjalnej retoryki marksistowskiej; obejmuje on nawet część rządzącej elity. Ironią losu jest, że marksizm nadal tak atrakcyjny dla intelektualistów spoza świata socjalistycznego jest brany poważnie tylko przez niewielką część mieszkańców tego świata.

Stwarza to stałe problemy legitymizacji systemu. Można powtórzyć, iż nie jest jasne w jakim stopniu "sprzeczność" ta wynika z uświadomionych porównań ze znanymi realiami świata niesocjalistycznego. Czy trwałaby dalej gdyby on przestał istnieć lub gdyby przypływ wiedzy na temat tych realiów został skutecznie zablokowany?

Albo mówiąc inaczej, gdyby możliwe było dalsze usprawnienie działania totalitaryzmu, w którym momencie "sprzeczność" owa by zniknęła?

Uprawnione jest twierdzenie, że przynajmniej jedna z największych przeszkód w tym usprawnieniu stanowi religia. Wbrew wszystkim marksistowskim założeniom i oczekiwaniom na temat jej zaniku w społeczeństwie socjalistycznym, okazała ona swą niezwykłą trwałość. Wiara religijna z racji swojej transcendentalnej natury, zawsze przewyższa, to co ma do zaoferowania jakiegokolwiek porządek społeczny i ipso facto, przez to właśnie, relatywizuje go. Nawet najbardziej majestatyczne eksperymenty społeczne prezentują się trywialnie w porównaniu z wizją religijną - wszystkie imperia tego świata nic nie znaczą w obliczu biblijnego Boga, a także mutatis mutandis w konfrontacji z innymi wielkimi religiami. Totalitarny reżim nie może tolerować podobnej trywializacji systemu. Jeśli tak jest, to marksści mają prawdopodobnie słuszną rację, twierdząc, że religia w jakimkolwiek kształcie czy formie stanowi zasadniczą przeszkodę dla urzeczywistnienia ich podstawowych zamierzeń.

Wynikałoby z tego, że ci którzy propagują syntezę marksizmu i religii, kierują się złudzeniami. Nie są w pełni świadomi totalitarnego charakteru marksowskiej utopii oraz całkowicie antytotalitarnego nurtu obecnego w religii i religijnym

nastawieniu. Stanowi to pocieszająca refleksję dla tych, którzy czują odrazę do totalitaryzmu, albowiem nawet najbardziej represyjnym reżimom marksistowskim nie udało się wykorzenić religii. Jednakże możliwa jest też konkluzja przeciwna. Jest to konkluzja raczej przerażająca. Być może, odwrotnie do tego co właśnie powiedziano, totalitaryzm traci przez brak swej legitymizacji w kategoriach religijnych. Przypuśćmy, że reżim totalitarny w stylu sowieckim, z całą swą strukturą i aparatem, pozostawi taki jaki jest, uzyskawszy dodatkowo znanie prawowitości (9) wyrażone w najbardziej uroczystych terminach religijnych.

Czy nie wzmocniłoby to znacznie jego siły oddziaływania, nie zwiększyło możliwości?

Krańcową ironię losu stanowiłby fakt powodzenia tych, którzy usiłują połączyć marksizm i religię według założeń teologii wyzwolenia – być może nadaliby oni totalitaryzmowi ostatnia już niezbędna mu legitymizacja i uzasadnienie, a tym samym zapewnili by mu trwałość, może na setki lat.

+ + +

Od redakcji:

'Complex industrial societies can't be run by central planners.'

~~Robert~~ Robert Heilbroner

Publikacja książki, z której niewielki fragment zamieszczamy powyżej, stała się dużym wydarzeniem intelektualnym w Stanach Zjednoczonych. Miała ona bardzo dużo recenzji i to w najprzeróżniejszych pismach. Ciekawa była reakcja, z jaką spotkała się wśród marksistów amerykańskich pierwszego sortu, podpór publicystycznych N. Y. Review of Books i podobnych. Argumenty wypływające z analizy przeprowadzonej przez bostońskiego profesora były tak nieodparte, że zmuszeni oni byli przejść do defensywy.

- Ależ skądże, ale co znowu – pisali, twierdząc, że nikt z nich od dawna już nie zaleca upaństwowienia "środków produkcji" poza J. K. Galbraithem, "którego nikt przecież nie bierze poważnie" (ten salonowy ekonomista od telewizyjnych shows cieszy się zupełnie niezасłużoną renomą w Europie i w Polsce). Ach, zakpił na to w swej recenzji (*The American Spectator*) Michael Novak – to teraz wszyscy jesteśmy już za kapitalizmem, czyż tak?

Peter Berger stara się w sposób spokojny, obiektywny, wręcz zimny, najpierw zdefiniować w sposób neutralny kapitalizm i socjalizm a następnie przeprowadzić między nimi porównanie w bardzo szerokim zakresie. Porównanie jest oparte wyłącznie na empirycznych dowodach. Autor stara się oddzielić je od ideologii. Prezentowane jest z dużą ostrożnością i rzetelnością. Berger poświęca np. dużo miejsca na odróżnienie efektów modernizacji, unowocześnienia, uprzemysłowienia od efektów jakie niesie z sobą wolnorynkowy system gospodarczy. Owe porównania prowadzą go do

Red

sformułowania 50 tez (niektóre uznać tylko za prawdopodobne hipotezy). Nie czyni tego w sposób doktrynerski, nie twierdzi że wyczerpują one zagadnienie, zaprasza wręcz do ich weryfikacji, innego sformułowania, ale w oparciu o fakty, dowody, a nie ideologię.

Tłumaczony fragment został przez nas oczywiście wybrany świadomie. Bo choć ostatnio jakby ciszej i mniej mówi się w niezależnej Polsce o utopii samorządowej, warto powtarzać rzeczy oczywiste.

Dodajmy, już od siebie, że np. tzw. uspołecznienie to czysto ideologiczna fikcja. Własność polega na swobodzie dysponowania nią. Toteż własność samorządowa jest faktycznie kolejnym rodzajem nie-własności. Również to co istnieje w Jugosławii nie jest prawdziwym akcjonariatem. Ponadto w systemie komunistycznym, nawet własność w skali mikro, nie zmienia gospodarczej istoty rzeczy, albowiem polityczna kontrola pozostaje w rękach ideologicznego państwa. Toteż zarówno "socjalizm rynkowy", jak i "urynkowiająca reforma w socjaliźmie" to sprzeczności same w sobie.

Prawdziwa "własność społeczna" to nie własność ogólnonarodowa, robotnicza itd. "Społeczna" oznacza bowiem a) czyjaś konkretnie, b) służącą społeczeństwu (a nie ideologii, rządzącemu reżimowi, abstrakcji).

Wracając do książki, nie możemy odmówić sobie przyjemności cytowania jeszcze paru tez - definicji i myśli z nich wynikających. Teza Bergera nr 15 brzmi:

"Głównym przeciwnikiem kapitalizmu jest klasa ludzi zajmujących się wytwarzaniem i rozpowszechnianiem symboli" (tj. nowa klasa producentów słów i idei, "intelektualistów" różnego typu, a nie żadnych "robotników").

Jeżeli użyjemy języka marksowskiego i będziemy mówić o konfrontacji między klasami w rozwiniętych społeczeństwach, to zachodzi ona między starą klasą średnią (zajmującą się produkcją i dystrybucją dóbr i usług) a nową klasą średnią (zajmującą się produkcją i dystrybucją słów, symboli i idei). To ci ostatni, intelektualiści i półintelektualiści cierpią na alienację. To oni, a nie nikt inny, są wielbicielami socjalizmu. Wykazują olbrzymią pomysłowość w analizowaniu rzeczywistości kapitalistycznej, ale porównują ją nie z alternatywną, istniejącą rzeczywistością socjalistyczną, ale z taką czy inną koncepcją wysnioną, z tym czym socjalizm być powinien (ale jeszcze nie jest). Gdy konfrontuje się ich z dowodami na wykazaną w prawdziwym świecie fałszywość ich tez, nie porzucają ich, ale twierdzą, że w drugim, piątym albo trzydziстым miejscu i mutacji one okazały się prawdziwe. W tym poszukiwaniu Ziemi Obiecanej są niestrudzeni. Ich wiara, przypomina religijną i oparta jest na micie, a nie na racjonalnych przesłankach. Toteż odporni są całkowicie na wszelkie logiczne argumenty i wszelkie dowody. Co więcej, gdy rzeczywistość zadaje kłam ich wierze w socjalizm, to fakt ten jedynie wzmocnia oddanie prawdziwych wyznawców. Dyskusja z nimi, a myślimy tu też o naszych socjalistach demokratycznych, jest bezcelowa. Nic, nigdy, ich nie przekona.

Tymczasem (teza 41 i 42): Socjalizm (idealny!) jest

organicznie związany z biurokracją oraz z niewydolnością gospodarczą. Berger przekonująco dowodzi, iż w ZSRR nie ma żadnego "kapitalizmu państwowego", ale, iż rzeczywiście i naprawdę, jest to pierwsze państwo socjalistyczne.

Teza 25 brzmi: "Włączenie kraju "trzeciego świata" do międzynarodowego systemu kapitalistycznego przyczynia się do jego ekonomicznego rozwoju"

Teza 27 głosi: "Rozwój w kierunku kapitalistycznym jest najpewniejszym sposobem na poprawę standardu życiowego we współczesnym "trzecim świecie" włączając w to jego najbardziej potrzebne grupy"

Berger poświęca dużo miejsca, by w sposób empiryczny rozbić klisze i mity ideologii trzecioświatowej, na której w tak znacznym stopniu opiera się ideologia socjalistyczna. Mówiąc ściślej, on ich nie rozбивa ale przytacza dziesiątki dowodów i przykładów płynących z życia, a nie z ideologicznych zawałów, które wykazują ich fałszywość i ideologiczną naturę. Przytoczmy tylko przykład z "uzależnieniem" gospodarczym (tzw. neokolonializm). Korea Północna była przez dekady przywoływana jako przykład takiego uzależnienia (od USA) - dziś, w chwili jej bezprecedensowego rozwoju, twierdzenia na temat zgubnych skutków owego "uzależnienia" umilkły a raczej przeniosły się gdzie indziej.

Japonia, pokonana w wojnie, zdewastowana, w tym nuklearnie, była jakby podręcznikowym przykładem neokolonialnego oblicza "imperializmu" - znajdowała się pod amerykańską okupacją, rządził tam za pomocą dekretów amerykański generał. I co? Dzisiejszy wspaniały rozwój krajów Azji Północno-wschodniej, dotyczy krajów w wielkim stopniu "uzależnionych" (Singapur, Tajwan, Hongkong) - jeden z nich jest nawet wciąż kolonią...

Skąd się bierze ta różnica w podejściu do kapitalizmu i socjalizmu wśród tylu inteligentów? Bierze się ona stąd, że kapitalizm jest czymś trywialnym, zwykłym, naturalnym. On po prostu jest, istnieje, działa, nie ma w nim nic mitycznego. Zakłada się na samych "środkach", nie ma "celu". To budzi lekceważenie, uważane jest za zbyt piaskie. Natomiast socjalizm, jak ten uciekający motyl, wciąż może być, ukazać się w całej swej pełnej krasie. Wiara w niego to wiara quasi-religijna opierająca się na potrzebie posiadania mitu, pozwalająca na całokształtowe fantazjowanie, obejmujące i "środki" i przede wszystkim "cel". Teorii socjalizmu nie można zadać kłamu, wskazać na jej fałszywość w oparciu o fakty, bo jest na to odporna - tak jak wszystkie mity. Odporni, uodpornieni na jakiegokolwiek dowody, i to uodpornieni na dobre, na fest, na stałe są też ludzie potrzebujący w życiu mitów rozświetlających im drogę...

Zamieszczony fragment książki nie przerwaliśmy w logicznym miejscu specjalnie po to, by pomieścić w nim jedną z marginesowych uwag autora (patrz przypis 9). Albowiem rzeczywiście, dreszcz przerażenia towarzyszy myśli, że System, komunizm mógłby przejąć także religie jako pomoc w swej

Religia

legitymizacji. A dziś taka perspektywa wygląda o wiele prawdopodobniej niż kiedyś.

Bo pomyślm, czyż do sowieckiej ideologii nie można doczepić zalecenia głoszącego, iż co prawda wiara kłóci się z naukowością, ale niesie w sobie dużo postępowości i jest przydatna klasie robotniczej, jako pewien element duchowy, w jej marszu ku świetlistej przyszłości. Następnie zaś całkowicie zaprzestać prześladowań i adóptować religię...

I co wtedy?!

The Global March to Free Markets



SZWECJA JAKO WZÓR

(I) - MORALNY

Od redakcji:

Contra kocha postęp i czci socjalizm. Owa miłość powoduje, iż marzymy o tym by Polska zawsze była socjalistyczna. Dla marzeń tych potrzebny jest ideał, o którym możnaby marzyć. Nie jesteśmy tu oryginalni - podobnie jak p. Warszawski, RWE i marksizujący socjologowie marzymy o "modelu szwedzkim" (x).

Przedmiot swych marzeń chcemy przybliżyć czytelnikom. Chcemy ukazać dość piękno i cudowność we wszystkich wymiarach. Dziś Szwecja (x) - jako wzór moralny.

(...) Pierr Rasmussen zdołał w jakiś sposób skłonić P i e r r S c h o r r i sekretarza ds. międzynarodowych Partii Socjal-demokratycznej i wtedy podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Szwecji do spotkania z Martą. Audjencja miała miejsce wczesnym rankiem w Hotelu Continental w Sztokholmie, albowiem Pierr Schorri nie życzył sobie, by ktokolwiek ujrzał go w towarzystwie żony kubańskiego więźnia politycznego. Nalegał na to by spotkanie odbyło się w cztery oczy, nie chciał obecności świadków. Wszystko odbyło się tak jak w filmie szpiegowskim. "Droga pani, jeśli chce pani uzyskać coś dla męża to radzę unikać rozgłosu i zaprzestać ogłaszania publicznych oświadczeń. W ten sposób nie wydostanie go pani nigdy z więzienia" - sugestia Shorriego pokrywała się ściśle z "radami" kubańskiego reżimu. We Francji to samo "doradzał" Marcie - poprzez trzecią osobę - Regis Debray. "Te rzeczy muszą się odbywać absolutnie po cichu..."

"Ale, p. Schorri - odpowiedziała - jeśli więzień jest źle traktowany w Chile czy Argentynie, socjaliści bardzo głośno podnoszą jego sprawę. Czy socjaliści ciągle uważają Kubę za raj? Czy to o to chodzi?"

"Nie, nie, oczywiście, że nie. Już bardzo mało z nas, w Europie, sądzi że Kuba jest nadal rajem!" - stwierdził, spoglądając

x/

Szwecja, co prawda, nie jest krajem socjalistycznym z uwagi na strukturę własności środków itd., ale polscy lewicowcy twierdzą że jest. Jednym ze składników ethosu lewicy jest wiara tak gorąca i pewność tak całkowita, iż biją one na głowę fakty i wypierają mniej słuszną rzeczywistość. Uznajemy więc i my, iż dialektyczna racja jest najważniejsza i prezentujemy Szwecję jako soc - wzór. Wzór, model - pojęcia te odnoszą się do struktury państwa, poczyną władzy, praw itd., a nie do pojedynczych Szwedów. Jednego Szweda i jedną Szwedkę to my nawet lubimy.

jednocześnie na swe zegarki, umieszczone na przegubach obu rąk.

"Więc jeśli wiecie co się dzieje na Kubie, jeśli wiecie, że panuje tam bezlitosna dyktatura, czemu nie powiecie o tym głośno, czemu nie protestujecie?" "Dlatego, że daloby to Amerykanom broń propagandową".

Trudno było Marcie obrażać rozmówcę przez stwierdzenie, że uważa ona taką postawę za niemoralną, nieuczciwą i nieetyczną, więc nic nie odpowiedziała. Po chwili wróciła do mojej sprawy.

"Z ich punktu widzenia dalsze przetrzymywanie mego męża w więzieniu nie jest rozsądne. Przecież coraz więcej ludzi słyszy o tej sprawie i przyłącza się do głosów protestu. To szkodzi obrazowi, jaki chce zachować Castro, obrazowi zarówno jego samego, jak i jego reżimu".

"Madame, u Castro rozsadek i porywczy gniew są w stałym konflikcie - zauważył, spoglądając wymownie na zegarek - i porywczy gniew często wygrywa".

Marta zrozumiała, choćby przez te menewry z zegarkami, iż czas audencji dobiega końca, że Schorri pragnie by już sobie poszła. Zanim zdążyła wyjść, Schorri uprzedził ją jeszcze by nie wspominała prasie o ich spotkaniu. Być może nie chciał wzbudzić u Fidela przypływu porywczego gniewu".

Armando Valladares "Wbrew wszelkiej nadziei - wspomnienia więzienne A. V" (1985 Barcelona, N. York) s. 337-338 (Armando Valladares spędził 23 lata w kazamatach, z których dumny by był tow. Stalin. Fidelizm jest zresztą czystym stalinizmem, a jego symbol podobnie jak Soso był i jest jeszcze podziwiany przez wielu "intelektualistów". A. V. był aresztowany zaraz po "wyzwoleniu" Kuby za wyrażane w biurze niepochlebne uwagi o kunizmie, jako takim).



... (Nowy premier) Ingvar Carlsson nie posiada niestety tej znajomości polityki zagranicznej, jaka cechowała Palmego. W tej sytuacji wybiła się jeszcze bardziej Pierre Schorri, szef gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych, niezwykle zdolny i inteligentny, ale jednocześnie kontrowersyjny..."

Kronika szwedzka, kwiecień 1986 Kultura Paryż
... Wychowanek i pupil Olafa Palme, wybitny działacz Międzynarodówki Socjalistycznej Perr Schorri, kieruje właściwie obecnie polityką zagraniczną Szwecji...

Z korespondencji ze Sztokholmu RWE, sierpień 1987

Fragment z artykułu
"Dlaczego Europejczycy popierają sandinistów"
piora Marka Falcoffa (Commentary, sierpień 1987, publ. za
"Zagrożenia współczesne" wyd. CSS/IDEE, N. York 87,
red. I Lasota)

Sztokholm, 25-27 maja

To niezwykle piękne miasto jest stolicą złych wiadomości. Zeszłego roku Szwecja ofiarowała Nikaragui 25 milionów dolarów, co powoduje, że ten odległy kraj jest jednym z najważniejszych odbiorców rozdawanych przez Szwecję zapomóg. Nie powinno to dziwić ani szokować, ponieważ dary Szwecji dla Wietnamu są ciągle olbrzymie. Szwedzi zbudowali dla Hanoi papiernię, która chociaż korzysta z pracy niewolniczej, nadal ma olbrzymie straty. Szwecja wpuściła w ten kanał dosłownie miliony, może nawet miliardy. Ostatnio Szwedzi wyrazili dość nieokreślone niezadowolenie z powodu okupacji Kambodży przez Wietnam i jako oznakę swego niezadowolenia zapowiedzieli, że będą mu pomagać jeszcze tylko przez dwa lata. Wydał się jednak, że Wietnamczycy nie są zaniepokojeni. Być może wiecują więcej niż sami Szwedzi.

Wszystko to ma proste wyjaśnienie. Politycy szwedzcy lubią odkrywać i "adoptować" rewolucje w Trzecim Świecie; Olof Palme odkrył Wietnam, zaś Pierr Schorri, obecny stały podsekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych zaopiekował się Nikaragui. Kiedy protegowani okazują się antypatyczni, Szwedzi finansują ich dalej z arogancji i z fałszywej dumy, a po części z patologicznej nienawiści do Stanów Zjednoczonych. Ta ostatnia wydaje się odgrywać nieproporcjonalnie wielką rolę jako zasada organizująca w wyborze celów działania. Z jakich innych powodów Wietnam i Nikaragua byłyby tak długo faworyzowane, jeśli jest tak wielu innych, i chęba wartościowych kandydatów na szwedzką szczodroblliwość? Afryka Południowa jest natomiast wielkim straszysłem. Sporo pieńiedzy idzie do tak zwanych "państw frontowych", zginiłych dyktatur marksistowskich jak Mozambik i Angola, albo po prostu zginiłych dyktatur jak Zimbabwe i Zambia. Kiedy pytam posła do parlamentu, czy według niego te kraje wypracowały dobre projekty rozwoju, które by uzasadniały takie uprzywilejowane traktowanie, odpowiada bez wahania: "Ależ nie, zupełnie nie. Robimy to po prostu z powodów politycznych".

Właściwie Szwecję można opisać jako państwo, które w zasadzie pod większością ważnych względów należy do Pierwszego Świata i z pewnością, gdy chodzi o sprawy europejskie, działa przy założeniu, że jego interesy leżą wewnątrz szerokiej społeczności politycznej, którą określamy jako NATO. Szwedzi myślą nawet, że bez względu na neutralność ich kraju, Stany Zjednoczone pospieszają im z pomocą, jeśli Sowietci zaczną jakieś niespodzianki. Ten pogląd, przedstawiony mi pierwszego wieczoru w naszej ambasadzie, wręcz zapiera mi oddech.

Jednocześnie w Trzecim Świecie Szwedzi uprawiają politykę bloku sowieckiego - w działaniu, jeżeli nie w intencjach. To znaczy wybierają komunizm w Ameryce Środkowej i dowodzą tego pomagając nie tylko sandinistom, ale także partyzantom w Salwadorze.

Jeśli nie odczuwają w wystarczającym stopniu naszego niezadowolenia, jest to z pewnością nasza wina, a nie ich; nie udowodniliśmy, że to drogo kosztuje, gdy chce się sprzedać samochody Volvo lub odkurzacze Elektrolux. Na podstawie krótkiej rozmowy z naszym ambasadorem myślę, że na razie nie zamierzamy reagować ostro. Wręcz przeciwnie: pierwszy raz od ponad dwudziestu pięciu lat premier Szwecji ma złożyć wizytę w Waszyngtonie i - inny powód do dumy ambasadora - pani Reagan wybiera się do Szwecji za kilka tygodni.

Mozna by spytać, dlaczego Szwedzi są tak antyamerykańscy? Przecież, w przeciwieństwie do Brytyjczyków, nie pozbawiono ich względnie niedawno statusu wielkiego mocarstwa ani hegemonii kulturalnej w ich strefie językowej, zaś w przeciwieństwie do Niemców nie muszą znosić między sobą przeszło ćwierci miliona żołnierzy amerykańskich i ich rodzin, niepozwalających im zjednoczyć się z braćmi ze wschodu i żyć odtąd w pokoju po wieczne czasy. Wygląda na to, że odpowiedź jest następująca: Szwecja i Stany Zjednoczone są w przeciwnych krańcach kontinuum utopii zachodnich. Oba udało się połączyć wysoki standard życia z demokracją polityczną i pluralizmem, ale Stany Zjednoczone reprezentują indywidualistyczny, zaś Szwecja kolektywistyczny biegun kontinuum. Kłopot polega na tym, że szwedzkie tradycje konsumpcyjne i stylu życia są dla większości młodych Szwedów coraz mniej pociągające; biegun amerykański jest pod wieloma względami silniejszy; intelektualści i politycy socjaldemokratyczni odczuwają potrzebę, by przeciwdziałać temu wszelkimi możliwymi sposobami.

Inaczej mówiąc, Stany Zjednoczone są stałą pokusą, przed którą przywódcy szwedzcy muszą chronić swoich obywateli. W latach czterdziestych Gunnar Myrdal odkrył kwestię rasową, w latach sześćdziesiątych Olof Palme odkrył Wietnam, teraz mają Nikaragwę i starają się tę sprawę wykorzystać. Najprawdopodobniej za rządów Bidena (ironia, nie jedyna, autora. Dziś wypadaloby napisać - Dukakisa. *Contra*) znajdzie się coś nowego. Można mieć taką nadzieję - dla dobra Szwedów.

Oczywiście, Szwedzi nie byli w stanie nic zrobić, aby zapobiec uchwaleniu przez nas ustawy o prawach obywatelskich lub, by wziąć inny przykład, wycofaniu się z Wietnamu, ale w Ameryce Środkowej mają konkretną okazję, by dolewać oliwy do ognia i rozpatrując sprawę w granicach ich najgłębszych potrzeb polityczno-kulturalnych - byłoby z ich strony niemądre się od tego powstrzymywać.

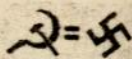
..... tłumaczył Jakub Karpiński

Jak donoszą ze Szwecji, wielki przyjaciel "Solidarności" (a raczej jej socjalistycznego wymiaru), - nie mylić z sympatią dla sprawy wolności Polski, min. Pierr Schorri - człowiek symbolizujący ciągłość szwedzkiej polityki i moralność Międzynarodówki Socjalistycznej - spotkał się z p. Jackiem Kuroniem. rozmawiano zapewne o Postępie...

Wszystkie podkreślenia pochodzą od red. Contry

Inter. / nar. soc.

(kartka z brulionu redakcyjnego)



"Współczesny totalitaryzm jest nierozzerwalnie związany z historią idei i ruchów socjalistycznych... Europejskie wersje totalizmu - rosyjski bolszewizm, niemiecki nazizm i włoski faszyzm - stanowiły bękarci pomiot tradycji socjalistycznej; w dzieciach z nieślubnego łoża, wszelako, podobieństwo do rodziców jest też zachowane i można je bez trudności dostrzec"

Leszek Kołakowski

+ + +

Czemu coraz powszechniej używa się na określenie hitlerowców terminu faszyści, a "faszyzm" niemalże całkowicie zastąpił pojecie "nazizm" w określaniu ustroju III Rzeszy?

Bo zastąpienie określenia nazizm terminem faszyzm, jest autorstwa Sowietów, a język sowiecki upowszechnia się na świecie. Bo "nazizm" to skrót od "narodowy socjalizm" /porównaj - internacjonalistyczny socjalizm/, więc skazano słowo to na niebyt (*non-word* - por. *Orwella non-person*) z uwagi na jego drugi człon. Bo teza komunistów, iż antykomunizm to faszyzm, przejaw ohydy i nietolerancji faszyzmu, zwyciężyła we współczesnym świecie.

+ + +

Pierwsze zdanie ze wstępu do ponad 400 stronicowej książki Roberta Conquesta o planowanym ludobójstwie ukraińskich chłopów; "żniwa rozpaczy. Sowiecka kolektywizacja i głód, jako brzoń terroru". (*Oxford Univ. Press 1986*).

"Być może jakaś perspektywa zdarzeń opisywanych tutaj, da to, iż za każdą literą tekstu, nie wyrazem, a literą, można postawić dwadzieścia istnień ludzkich".

+ + +

"Oni nie są ludźmi - są kułakami", "Zniszczyć kułaków, jako klasę", "Nie miej litości, nie karm dziecka kułaka, to przejaw drobnomieszczańskiego liberalizmu".

- 2 instrukcji dla oddziałów szturmowych bolszewików, organizowanych w miastach, w celu ostatecznego rozwiązania kwestii wiejskiej. Wsie były już skończozowane. Rozwiązanie polegało na zniszczeniu bardziej odpornych na bolszewizm chłopów jako kategorii ludzkiej. Hasła, instrukcje, bliźniaczo przypominają te, które wydawano potem oddziałom specjalnym SS.

+ + +

"W Magnitogorsku ... 18 tysięcy rozkułaczonych chłopów (wraz z 20-25 tysiącami innych zesłanych) pracuje pod ziemią..."

(R. Conquest, op. cit.)

"To ta właśnie wiara uskrzydlała żołnierzy Tuchaczewskiego... o tym... jak połączy swój święty ogień... To w jej imię można było jednocześnie w głodzie i chłodzi wznosić "wielkie piece Magnitogorska"... i w tym samym czasie masakrować "gorzej myślących".

tow. (zdemokr.) J. Surdykowski, rok 1987

Panie Surdykowski, ma pan rację! Ogień rewolucyjny i uskrzydlająca wiara wśród łagierników i zesłańców to rzecz niewątpliwa. Podobnie, jak ten głód i chłód. Najbardziej jednak imponuje owo wychwycenie "świętego ognia" u firmy *Arthur G. Mackee* z Cleveland, Ohio. To ona wszak przetransportowała całe wyposażenie,

łącznie z "wielkimi piecami", hut Magnitogorska. Replike ową należało tylko, jak gigantyczne klocki, złożyć do kupy. Wszystkie największe "budowle komunizmu" lat trzydziestych, tak podziwiane przez postępowych intelektualistów, tak właśnie powstawały. Są to wielkie osiągnięcia zachodniego, a głównie amerykańskiego kapitalizmu plus ogromne nakłady pracy niewolniczej.

Rozumiem, iż pielęgnuje pan początki swej wiary. Dziwne, iż "wielkie budowle hitleryzmu" opiewano jakby mniej. Jest to zresztą wiara, której jakoś nie szkodziło owo "masakrowanie inaczej myślących". W istocie chodziło o masakrowanie myślących w ogóle, myślących choć trochę inaczej. Może dlatego wychowanym w komunizmie tak trudno myśleć inaczej niż inter.soc.-formułkami. W nar.soc. też występował ten fenomen, "współpracy" w ustalaniu przyszłości Japonii odwołali do J.F. Roosevelta zgodził się też wtedy na sowieńskie "współpracy".

NASTAWIENIA I

Gdy słyszymy, jak reżimowy rzecznik gromi i karci osobistości niezależne, które nic nie chcą obalać, wyciągają ręce do pojednania, paktów chcą zawierać i gdy następnie słyszymy, jak one skwapliwie dementują niesłuszne oskarżenia, po czym deklarują jeszcze większe umiarkowanie by szansy dialogu nie zaprzepścić, gdy więc po raz któryś z rządu obserwujemy cały ten proces, przypomnieliśmy sobie słowa Józefa Mackiewicz:

"Jest bowiem błędem zasadniczym rozpowszechnione mniemanie, jakoby komuniści atakowali ludzi wyłącznie sobie niewygodnych. Dzieje się często wręcz odwrotnie. Bywa, że atakują tych, których stanowisko kompromisu w ogóle, względnie na pewnym odcinku jest im dobrze znane i spodziewają się za pomocą zwiększania nacisku wywołać nie odpór a pogiębienie kompromisu".

Gdy "kompromis" pogłębi się dostatecznie zadzwieczy telefon. Będzie "zwycięstwo", tzn. komuniści odniosą ostateczne zwycięstwo w tej fazie sprzeciwu Polaków wobec komunizmu. Na szczęście ci, którzy czekają na telefon nie są już wyłącznie "reprezentantami nas wszystkich" (choć bardzo się starają by nadal tak było).

Wówczas zacznie się po prostu nowa faza.

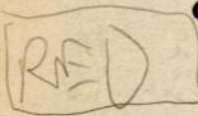
NASTAWIENIA II

Niewypełnienie Staliniem w zrealizowaniu trzeciego punktu jego planu: wobec

Jan Nowak ciągle ratuje nas od losu Budapesztu 1956. Opowiada o nieudanych powstaniach, naszych niesłychanych walorach i o tym, że zwykle zaczynamy 5 min. za wcześnie. Najwyraźniej wierzy w niesłychaną bojowość współczesnych Polaków, u których właśnie przymierzają się do gwałtownego wystąpienia. Sądzi, iż obserwując uważnie sytuację w Polsce dobrze wyczuwa panujące tu nastroje. Jerzy Biedroń uznaje za stosowne przedrukować na pierwszym miejscu (Kultura, styczeń-luty 1988) słowa J. M. Bocheńskiego o moralności "robienia rewolucji" przeciw nieprawym tyranom i o groźbie wyrwania z duszy polskiej idei "szabla odbierzemy". J. Biedroń nie wzywa do powstania. Najwyraźniej sądzi tylko, iż z współczesnych Polaków zanika bojowość, cnota męstwa, poświęcenia, ofiary i ryzyka.

Wypada raz jeszcze wyrazić podziw wobec niezwykle bystrego i wnikliwego od czytływania sytuacji w kraju, przez redaktora Jerzego Biedrońca.

To Churchill, zapatrzony w 19-wieczną polską Anglię proponował Staliniowi w 1944 r. "podział wpływów". Wyliczył to

ARCHIWUM HISTORYCZNE

W stałej rubryce prezentujemy dziś trzy materiały. Pierwszy to luźne i wyrynkowe uwagi typu informacyjnego na temat okresu Jałty i zakończenia wojny. Wydają się interesujące, chociaż o okresie tym napisano już u nas tak wiele.

Autor kończy artykuł wyznaniem wiary, raczej nie związanym z historią. Pozostawiliśmy je na miejscu, gdyż uważamy je za własne.

Tekst drugi stanowi pyszny fragment książki C. Kastoriadis o sowietologach i odbiorze ZSRR na Zachodzie. Jak można zauważyć powstał przed erą tow. Gorbaczowa. Wbrew pozorom nie stracił jednak nic na swej aktualności. Sowietci wrócili do "uspokajającej retoryki" i tyle. Zwiększył się tylko repertuar uspokajających haseł, jakimi posługują się dziś wspomniani specjaliści. Mówi się np. "oni nie wierzą już w ideologię", wysuwa opinie o porzuceniu doktryny ekspansjonistyczno-militarnej na rzecz starań o rozwój gospodarczy. Utrudnia to tylko owo "Spojrzenie na las". M. Gorbaczow wspólnie z sowietologami zachodnimi postara się niewątpliwie, by było ono jeszcze trudniejsze.

Reszta, tj. cel sowieckiej polityki zagranicznej, mimo układów rozbrojeniowych, obietnic afgańskich, kłopotów w Armenii i prób unowocześnienia gospodarki - bez zmian.

Pozycja trzecia to zapowiadany wcześniej artykuł historyczny (jeden z wielu nieznanych dotąd w Polsce) Józefa Mackiewicza. Nie ma potrzeby go komentować.



SZCZYPKA HISTORII

Nigdy za wiele o Monachium nr 2 (Jałta) i czasach zbliżonych, przypomnijmy więc co nieco. Tym bardziej, iż grozi nam, przynajmniej zdaniem Francuzów, Monachium nr 4 (nr 3 to Helsinki).

Okazuje się, że F. D. Roosevelt zamierzał oddać także część Japonii Stalinowi. Tajne porozumienie zawarte przez niego w Jałcie, przewidywało w tym rejonie podobne "strefy", jakie zrealizowano w Niemczech. Dalsze plany "współpracy" w ustalaniu przyszłości Japonii odwołał dopiero Truman. Roosevelt zgodził się też wtedy na sowiecką aneksję Wysp Kurylskich, włączenie do Sowietów Mongolii Zewn., Płd. Sachalinu i szeregu wysp, a także, na liczne koncesje dla ZSRR na terenie Chin (te ostatnie, w związku z rozwojem sytuacji w Chinach, stały się nieaktualne). Doprawdy mało brakowało, by istniała dziś Japońska Republika Ludowa, by były dwie Japonie.

Zbyt małe zyski sowieckie na tym terenie, mimo iż przecież ZSRR wypowiedział Japonii wojnę w 4 godziny po jej wstępnej kapitulacji, tłumacza być może późniejsza akcja zmierzająca do skomunizowania całej Korei.

Potwierdziła się również teza postępowych historyków, że to Stany Zjednoczone winne są wybuchowi tzw. zimnej wojny. Są winne, bowiem Roosevelt zapewnił w Jałcie Stalinowi, że amerykańskie wojska opuszczą całkowicie Europę w ciągu 2 lat. Zrozumiałe jest więc rozgoryczenie Wujka Joe, gdy na usilne prośby rządów zachodniej Europy, tego nie uczyniły. Punkt ten warto podkreślić, bowiem lewicowcy wszystkich odcieni usiłują stworzyć dziś wrażenie, że była to decyzja amerykańskiego imperializmu, przykład i powód dzielenia i podziału Europy itd. - i to zdecydowany w Jałcie. Powtórzmy więc: było akurat na odwrót, a wszystko działo się po śmierci Roosevelta.

Niewypełnienie tej obietnicy twórcy *New Dealu*, przeszkodziło Stalinowi w zrealizowaniu trzeciego punktu jego planu wobec Europy (1. zatwierdzenie bezpośrednich zdobyczy z czasów współdziałania z Hitlerem i późniejszych, 2. okupacja i kolonizacja krajów Europy Środkowo-Wschodniej, 3. podporządkowanie sobie, poprzez różne Fronty Ludowe i osobników w rodzaju M. Thoreza, najważniejszych krajów Europy Zachodniej), co na pewno usprawiedliwia antyamerykanizm wszystkich postępowych, prawdziwie pokój miłujących sił, także i na Zachodzie. 40-parę lat temu, i dziś.

Roosevelt niczego nie chciał dzielić - Roosevelt chciał się wycofać i na linii Biały Dom - Kreml dżentelmeńsko wykuwać, poprzez ONZ, nowy wspaniały, demokratyczny świat. Największym zagrożeniem dla tej wizji był, według niego, kolonialistyczny imperializm brytyjski. "Macie we krwi instynkt podbijania i nie możecie zrozumieć, że są kraje (jak Sowiety - red. *Contry.*) które nie chcą zagarniać obcych terenów, nawet gdy mogą" - pisał F.D.R. do Churchilla w 1942 r., tj. po tym wszystkim, co uczynił ZSRR od 17. IX.39 r.

To Churchill, zapatrzoną w 19-wieczną potęgę Anglii, proponował Stalinowi w 1944 roku "podział wpływów". Wyliczył to

nawet procentowo. Wartość tego dokumentu była akurat taka, jak tego, który podpisał Chamberlain z Hitlerem po Monachium ("pokój dla naszego pokolenia"), ale przecież umożliwiła Brytyjczykom uratowanie Grecji. Zainteresowanie W. Brytanii tym krajem Roosevelt, zresztą, gorąco potępiał. W tym przypadku Churchill musiał działać sam, także i potem, zanim Truman nauczył się, zresztą dość szybko i wbrew woli swego po-rooseveltońskiego otoczenia, ABC polityki zagranicznej.

Odwracanie polityki Roosevelta nie było rzeczą łatwą. Truman był trzymany dotychczas zupełnie na uboczu. Musiało też zająć mu trochę czasu usunięcie ludzi, którzy jeszcze wiele miesięcy po śmierci jego poprzednika usiłowali np. przeszkodzić publikacji w Stanach jakiegokolwiek materiału krytycznego wobec Sowietów. W Departamencie Stanu działał ulubieniec lewicowej elity, agent komunistyczny Alger Hiss (był on głównym doradcą, zupełnie niekompetentnego Sekretarza Stanu Stettinusa). To jego miał przy boku Roosevelt w Jaltcie. Jeszcze w Poczdamie, obok Trumana stał zasłużony posiadacz Orderu Lenina - ambasador USA w Moskwie, niejaki Davies, dający rady typu: "Wydaje mi się, że uczucia Stalina zostały zranione, proszę, bądźcie dla niego mili". Ten mianowicie Roosevelt nadsyłał przez wiele przedwojennych lat kłamliwe raporty z Moskwy. Wielką czystką była dla niego popisek praworządności. Powtórzył to jeszcze w wydanej w 1941 roku książce. O Stalinie pisał lirycznie: "Jego brązowe oczy są nadzwyczaj mądre i łagodne. Odnosi się wrażenie, że każde dziecko chciałoby uścisnąć na jego kolanach, a każdy pies łasić się u jego stóp".

W takiej atmosferze, a chwilach gdy Roosevelt powoli umierał i potem, w okresie przejmowania władzy przez jego następcę, podejmowano najważniejsze decyzje wojskowo-polityczne. Do dziś powtarza się nonsensy, że alianci nie mogli nic więcej zdziałać w tej części Europy, bo wszędzie była już Armia Czerwona. Jest to po prostu nieprawda. Gen. Eisenhower, mając wobec paraliżu Waszyngtonu całkowicie wolną rękę, zrezygnował z "marszu na Berlin". Polityczne względy nie miały dla niego żadnego znaczenia. "Kto by chciał Berlin" - stwierdzał. Jedyną osobą, z którą skonsultował się w tej sprawie był... Stalin. Ten odpowiedział z miejsca: "Pański plan pokrywa się całkowicie z planem dowództwa sowieckiego. Berlin stracił swe strategiczne znaczenie. Nasze dowództwo skieruje w tym kierunku tylko rezerwowe oddziały".

W dzień śmierci Roosevelta (12 kwietnia), dziewiąta armia amerykańska przekroczyła Elbę i mogła zdobyć Berlin w 48 godzin. Eisenhower nakazał zatrzymanie ofensywy i przez 3 tygodnie wojska sojusznicze stały beczynnie, czekając aż Armia Czerwona zajmie stolicę Rzeszy. Potem, oczywiście, wycofano się i z Saksonii (Drezno). Parę godzin "brakowało" również Amerykanom do zajęcia Pragi. Gen. Patton wysłał tam nawet patrol motocyklowy. Eisenhower zakazał mu stanowczo dalszego marszu i skonsultował się z Sowietami! Ci, zupełnie niespodziewanie, pochwalili mądrość tego kroku. Później, oczywiście, wycofano się i z Pilzna, przy okrzykach ludności "Czemu odchodzicie?"

Fakty te są do dzisiaj bagatelizowane bądź przemilczane, nawet przez R. Reagana. Podobnie, nawet republikanie nie podnoszą zbyt często pełnego cynizmu (a nie tylko naiwności i krótkowzrocz-

ności) F. D. Roosevelta, jak np. zawieszenie (a potem zdjęcie) mapy Polski sprzed września 39r. przed wizytą przedwyborczą przywódców Polonii w Białym Domu (wybory te niestety Roosevelt wygrał), lub pierwsze depesze Departamentu Stanu nt. Powstania Warszawskiego do ambasady w Moskwie donoszące, że "USA będą się starały nie denerwować Sowietów przez pomoc dla Powstania" (stanowisko tylko częściowo zmodyfikowane potem pod wpływem Churchilla). To "nie denerwować Sowietów" jest zresztą skrywane słusznie - stanowi przecież do dzisiaj linię polityczną wpływowych wciąż potomków Roosevelta, wszelkiego politycznego autoramentu i zabarwienia.

Fakty powyższe potwierdzają m.in. rzecz banalnie oczywistą; stanowczość, zdecydowanie wobec Sowietów (i w ogóle komunistów) na ogół popiera - niezależnie od czasu, miejsca i okoliczności. I vice versa.

Na koniec przytoczmy, w wersji dosłownej, pewną wypowiedź Stalina. W Poczdamie powiedział on amerykańskiemu ekspertowi: "Każdy rząd (polski) wybrany w wolnych wyborach będzie antysowiecki, a do tego nie możemy dopuścić" (Philip Mosely - "Kreml i polityka światowa", 1960).

+ + +

Ach, to mówił Stalin, prawda. A dziś w Moskwie rządzi liberałowie i luki historyczne się wypełnia. Przepraszam! Po pierwsze nie należy mylić destalinizacji, pełnej czy częściowej, z dekomunizacją. Po drugie, te słowa Stalina są w istocie "wiecznie żywe". Stoją przeciw u kolebki powstania PRL-u, owego tworu, który stanowił takie ziszczenie nadziei tow. Surdykowskiego i niektórych innych. I nikt jakoś nie powie - wypełnijmy tę białą plamę. Albo inaczej: Stalin popełniał zbrodnie, robił błędy itd. itd., może więc i to było błędem czy zbrodnią. Może naprawić lub odwołać?

Przypomnij tu trzeba dobitnie, przypomnieć nie tylko nam wszystkim, ale i niezależnym autorytetom, zarówno takim, którzy świadomie mieszają określenia "stalinizm" i "komunizm", jak i tym niezależnym w głowie naprawdę: Stalin jest ojcem i twórcą PRL. Jest ojcem - założycielem PRL. PRL jest dzieckiem "stalinizmu". Jest to PRL-S (Ludowo-Stalinowska). Gomułka, Bierut, znów Gomułka, Bierek, Jaruzelski - to mianowani namiestnicy Stalina, wyznaczeni przezeń osobiście, bądź zarządzający jego dziełem), to reprezentantanci jego koncepcji urzędzenia Europy.

Obrzydliwie służący hagiografowie Stalina (czyli pozostali przy życiu i w kraju, polska śmietanka "intelektualna") mieli w swym socrealistycznym okresie obiedu racie!
Stalin wciąż żyje. Stalin jest niesmiertelny! Wszyscy legalis- ci i propagatorzy realistycznego podejścia do dzisiejszych namiestników stalinowskich w PRL (łącznie z obecnym "głównym", realizującym już w 40-tych latach, stalinowska koncepcję rozwiąza- nia sprawy polskiej, tj. mordowania z poświęceniem i zaparciem, godnym awansu, polskich faszystowskich bandytów) są kontynuatora- mi myśli stalinowskiej. Potwierdza jej wielkość i dalekowszecz- ność.

Mam prawo mówić tak o nich. Jest to też mówienie bardzo a pro- dla nas wystawienie podobnych diagnoz świadczy, o chorobę wystawiającego. Szanse na wyleczenie się z niej wydają się
nikłe. Dziś, to jest w czasach Gorbaczowa, są one żadne.

pos, bo oto nazywają teraz znów zbrodnie komunistycznego Sowiet-
kiego Związku wobec Polski zbrodniami stalinowskimi. Chcecie
eufemistycznie raz jeszcze, nazywać komunizm stalinizmem i
potępiać wyłącznie ten drugi? Proszę bardzo. Ale we wszystkim, we
wszystkim.

Ja nie chcę potwierdzać myśli Stalina. Ja się chcę wylać.
Ja, mimo że "wszyscy Polacy wiedzą", będę podkreślać aż do znu-
dzenia nielegalność i uzurpację komunistycznego reżimu w Polsce,
od samego początku.

Ani upływ 40-tu paru lat, ani realistyczne próby Mikołajczyka,
ani "ukąszenie heglowskie" dużej części tej elity
intelektualnej, która nie zginęła, nie została wymordowana,
wywieziona, aresztowana i nie wyemigrowała, ani rzekome zmiany
świadomościowe Polaków, przemieszczenie ludności, awanse
społeczne, wyrośnięcie nowych pokoleń, ani dzisiejsze "trzymanie
się ziemi" bądź relatywizowanie pojęcia suwerenności, ani w ogóle
nic zgoła - nie zmienia faktu, że reżim komunistyczny w Polsce, te
"władze", o których tak często mowa, są nielegalne i rządy nie-
prawnie.

Jest to mój (x) pogląd, pogląd jednego z "fantastów, hochszta-
plerów i mitomanów" - jak wyraził się elegancko pewien zasłużony
a nieskazitelny opozycjonista (podkomunistyczny) - i z prawa do
jego głoszenia nie mam zamiaru zrezygnować.

E.H.

x/

I nasz też. (redakcja Contry)

Archiwum historyczne

"SPÓJRZMY NA LAS"

"Jest równie zdumiewające, że dobrzy nieraz znawcy reżimu
rosyjskiego, jak Adam Ulam oddają się psychoanalitycznym, kawiar-
nianym zabawom, doszukując się strachu, niepewności i kompleksu
okrażenia przywódców Kremla. Dziwne zaiste efekty poczucia
niepewności - im więcej zdobywają krajów, im więcej budują broni,
tym większa ogarnia ich niepewność, która każe im zgromadzić
jeszcze więcej broni i zagarnąć jeszcze więcej krajów. USA
poniosły porażkę w Wietnamie - niepewność Rosjan rośnie, Nixon i
Kissinger serwują im na tacy faktyczną wyższość nuklearną, SALT 1
- nowy przypływ rozpacz u Breżniewa powoduje nową falę wojennej
produkcji. Ponoć Stalin również cierpiał na ostre poczucie
niepewności, które pchało go do mordowania ludzi. Im więcej ich
tępił, tym bardziej rosła jego niepewność. Cóż więc zrobić, żeby
wyleczyć tych ludzi z okrutnych psychicznych tortur, jakie muszą
cierpieć? Zachęcić ich do wzięcia drugiej połowy Europy? Nieste-
ty, lek może okazać się nieskuteczny, okupacja pierwszej połowy
najwyraźniej tylko pogłębiła ich męczarnie.

Żeby takie idiotyzmy, których skutki i polityczne implikacje
nie są bynajmniej niewinne, roztrząsane były od świtu do nocy
przez zachodnich publicystów, to tylko znak, jeden spośród wielu,
umysłowego rozkładu i regresu pleniącego się na Zachodzie. Innym

takim znakiem jest interpretacja zachowania rosyjskich przywódców w kategoriach ich wiary w sens historii, innym jeszcze idea Kissingera i Pizzara, że wzbogacenie się Rosji by ją uspokoiło, a wzmożona wymiana gospodarcza związała by ją z pokojową koegzystencją. Jak się przekonaliśmy związała ona tylko, co było do przewidzenia, wciąż rosnącą liczbę zachodnich lobbies, przemysłowców i związków zawodowych, z polityką odpreżenia za wszelką cenę. Uderzające jest to materii przemieszanie w zachodniej sowietologii - nieadekwatny i przestarzały charakter kategorii i ram pojęciowych, w jakie próbuje się ująć rzeczywistość rosyjską, prowadzi nieuchronnie do pomijania i skrywania tego, co oczywiste, oślepiające, czego nie da się wyminąć: rosyjskiej polityki zagranicznej od roku 1945 i rosyjskich zbrojeń. Powierzchnowe, eklektyczne i niespójne interpretacje, zawsze uspokajające i uśmierzające biorą się z niezdolności do zrozumienia i strachu przed zrozumieniem, co te fakty mówią o głębokiej naturze reżimu i władz, której są dziełem, o jej potencjalnych możliwościach i kierunkach rozwoju".

I dalej:

"Mimo pewnych pozorów linia rosyjskiej polityki międzynarodowej nigdy nie uległa zasadniczym zmianom. Błędem jest mówić o przemienności metod rosyjskiej polityki zagranicznej, za którą kryje się stale ten sam cel (...) nigdy nie przestano głosić nieuchronnego zwycięstwa światowego komunizmu tzn. Rosji (...). Oto las. Troskę o opisanie listowia drzew pozostawić możemy historykom, specjalistom, durniom i kłamcom, czterem gatunkom odmiennym, lecz często krzyżującym się ze sobą (...). Przestańmy czelować opis drzew i spójrzmy na las..."

+ + +

Są to fragmenty rozdziału "Rosyjska polityka zagraniczna" z książki francuskiego politologa Corneliusa Kastoriadisa "W obliczu wojny". Nasza niezgoda wzbudza, tylko i wyłącznie, używanie przez autora terminów "Rosja", "rosyjska" zamiast "Sowiety", "sowiecka". By nie krzywdzić nadmiernie p. Ulama przytaczamy, jako suplement, parę innych opinii. Po najeździe na Afganistan, nasze ulubione pismo amerykańskie, "Washington Post", tłumaczyło: "Związek Sowiecki powodował się swą historyczną prawię - paranoją odnośnie bezpieczeństwa swych granic i przekonaniem, iż brak stabilizacji na jego granicy południowej stanowi dlań poważne niebezpieczeństwo". Grubo potem, exkanclerz Helmut Schmidt konstatawał: "ZSRR w sposób oczywisty cierpi na kompleks zagrożenia, okrażenia i niepewności". Jeszcze później, inny tzn. wybitny tzn. sowietolog p. Seweryn Bialer pouczał: "W już paranoiadnym reżimie intensyfikacja strachu następuje w szybkim tempie". Jeśli ktoś uważa, że podobne opinie należą już do przeszłości, odpowiadamy: nie, nie należą. Wnioski:

1. Chorego na paranoję nie należy drażnić, np. przez sprzeciwianie mu się.

2. Chory taki jest usprawiedliwiony tym, że jest chory.

3. Nasza cierpliwość i wyrozumiałość może go nawet wyleczyć.

Dla nas wystawianie podobnych diagnoz świadczy o chorobie wystawiającego. Szanse na wyleczenie się z niej wydają się nam nikłe. Dziś, to jest w czasach Gorbaczowa, są one żadne.

Dnia 7-go listopada, czyli według ówczesnego starego stylu w Rosji, 25 października 1917 roku, dokonany został przewrót, zwany "Rewolucją Październikową". W tej chwili państwa komunistyczne uroczystie obchodzą czterdziestoletnią rocznicę tego przewrotu. Istotnie jest to jedno z najdonioślejszych wydarzeń w dziejach, a w każdym razie w historii Europy ostatnich kilku wieków. Konsekwencje tego przewrotu wpływają dziś bezpośrednio na politykę świata, na jego życie gospodarcze, na życie nieomal każdego pojedynczego człowieka. Gdyż wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, zależemy dziś od sytuacji międzynarodowej. A nad tą sytuacją ciąży puczyna owej "Rewolucji Październikowej".

Historia nie zawsze mówi prawdę. Często dla współczesnych celów politycznych jest naciągana. Nigdy chyba jednak nie wygłoszono tyle nieprawdy w odniesieniu do jednego z najważniejszych zakrętów historycznych, co w odniesieniu do "rewolucji październikowej" 1917 r. ku, i to tam właśnie gdzie jest ona czczona najbardziej, i mimo, że na świecie żyją jeszcze miliony ludzi, które żyły też w roku 1917 i tysiące, które były naczynymi świadkami ich wypadków. Wygłaszana o tzw. "rewolucji październikowej" nieprawda, dotyczy nie tylko strony deklaratywnej. To znaczy rozpiętości pomiędzy deklaracją i rzeczywistością, odwrotną do treści deklaracji. Jak biegunowo odwrotne znaczenie posiadają oczywiście słowa "Wolność" i "Niewola". Ale nieprawda jest również to, co się podaje za autentyczne fakty historyczne. W istocie było zupełnie inaczej.

NIE BYŁO ŻADNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Nie było jej. Stwierdzenie to wydać się może paradoksem, ale nim nie jest. Nie było "rewolucji". Był spisek, tajne sprzysiężenie; był pucz kierowany przez dwie osoby. Ale nie było rewolucji. To co się dziś nazywa "rewolucją październikową", było zamachem dokonany nie tylko wbrew woli całego narodu, nie tylko wbrew woli "mas pracujących", w imieniu których obchodzi się dziś rocznicę, ale wbrew woli Sowieta, czyli Rady delegatów robotników, chłopów i żołnierzy. Ba, wbrew woli większości państwa bolszewickiej i jej centralnego komitetu!

Nie chodzi mi w tej chwili o polityczno-moralną, tym mniej emocjonalną ocenę rzeczy. Chodzi wyłącznie o stwierdzenie nagię faktów.

Bolszewicy stanowili latem i jesienią 1917 roku, znikoma garstkę. W ówczesnym, mimo ogólnego rozprzeżenia i zmęczenia wojną, wybuchu podniosłego nastroju patriotycznego, bolszewików traktowano jako agentów niemieckich, agentów wroga zewnętrznego. Czy, i w jakim stopniu nimi byli, nie miało znaczenia. Znaczenie miało, iż postępowali w sposób oczywisty na ręce niemieckiego sztabu generalnego, któremu zależało: zakłócić wojnę na wschodzie i przerzucić dywizje na front zachodni dla ostatecznej rozgrywki. Nadto: zatrzymać przy sobie urodzajne ziemie Ukrainy dla wyżywienia kraju i wojska. Tego chcieli Niemcy. Lenin chciał rewolucji światowej, ale w praktyce przyczynił się do zrealizowania planów niemieckich. A mianowicie: Pokój za wszelką

cenę i demobilizacja armii rosyjskiej. Do jakiego stopnia były to akcje zbieżne, stwierdza fakt, że po podpisaniu pokoju brzeskiego Niemcy poczęły przerzucać wojska na front zachodni w tempie sześciu dywizji dziennie! Dziś wiemy, że sytuacja na froncie zachodnim z chwilą rozpoczęcia wielkiej ofensywy wiosennej Ludendorfa w r. 1918, była bardzo krytyczna. Gdyby nie nadejście świeżych posiłków amerykańskich, wynik pierwszej wojny światowej mógł być odwrotny.

Ale wróćmy do Petrogradu 1917 roku.

Tak więc, bolszewików uważano za agentów niemieckich. Po nieudanej próbie zamachu z ich strony w lipcu tegoż roku, wrogi do nich nastrój całej ludności doszedł do punktu kulminacyjnego. Wystarczy powiedzieć, że zecerzy zagrozili strajkiem właścicielowi drukarni, który zgodził się drukować u siebie gazetę bolszewicką. Lenin uciekł do Finlandii i tam się ukrywał. Staład przesyłał swe instrukcje i artykuły. Na placu pozostał Trocki.

Rząd Tymczasowy Kiereńskiego okazał się za słaby aby opanować chaos, który rozpoczął się w olbrzymim imperium po rewolucji marcowej. W dodatku podczas toczącej się i przegrywanej militarnie wojny. Na ten właśnie chaos spekuluje Lenin. Kres chaosowi położyć może ogólne zgromadzenie, tzw. "Konstytuanty", na którą wszyscy liczą, że przywróci wreszcie prawno-polityczny porządek. A więc Lenin śpieszy, aby dokonać powtórnego zamachu i opanować władzę za wszelką cenę, jeszcze przed zgromadzeniem Konstytuanty.

Obok Rządu Tymczasowego funkcjonuje tzw. Sowiet robotniczych, chłopskich i żołnierskich delegatów. Organ rewolucyjny. Ale w tym Sowiecie na 781, zasiada: 297 eserów (socjal-rewolucjonistów), 253 mienszewików, a bolszewików - zaledwie 100. Sytuacja w ciągu września i października poprawia się na korzyść bolszewików. Udaje się nawet na miejsce dotychczasowego przewodniczącego Czkeidze, wyłansować Trockiego. Ale Lenin nie jest pewny Sowietu.

Tymczasem na 7 listopada zwołany ma być II-gi Wszechrosyjski Kongres Sowietów. A więc Lenin śpieszy aby dokonać zamachu i opanować władzę za wszelką cenę, jeszcze przed zgromadzeniem tego Kongresu.

Istotnie, dokonywuje go o 24 godziny wcześniej, w nocy z 6 na 7 listopada 1917 roku. Spisek się udał i zaskoczył wszystkich.

GENIUSZ CZY OSZUST?

Konieczność natychmiastowego wystąpienia uzasadniał Lenin następującymi тезami: 1) rewolta we flocie niemieckiej, 2) wyraźne objawy stwierdzające gotowość proletariatu europejskiego do podjęcia rewolucji światowej, 3) groźba pokoju między mocarstwami celem zduszenia rewolucji rosyjskiej, 4) intencja Kiereńskiego oddania Petrogradu Niemcom. Ani jedna z tych informacji nie była prawdziwa. Z ogólnej liczby 21 członków Centralnego Komitetu głosowało za rezolucją 10: Lenin, Trocki, Stalin, Sierdłow, Unickij, Dzierżyński, pani Kollontaj, Bubnow, Sokolnikow i Łomow. Dwóch: Kamieniew i Zinowiew, założyło ostrą

protest, uchwalając przeciwstawną odezwę do partii. Ale Lenin przeformował swoją rezolucję, a następnie wyjechał ponownie do Finlandii, przekazując wykonanie puczu w ręce Trockiego.

Trocki dobrał sobie za pomocnika Swierdłowa, późniejszego mordercę rodziny carskiej. Ponieważ w stolicy poczęto głośno mówić o przygotowaniach bolszewickich, ogłosili oni 30 października oficjalne zaprzeczenie:

"Nie ukrywamy niczego. Oświadczam w imieniu Sowietu; nie przygotowujemy żadnej akcji zbrojnej".

Jednocześnie Trocki gorączkowo przygotowywał wystąpienie zbrojne. Plan opanowania niespodziewanie najważniejszych obiektów stolicy był już szczegółowo rozpracowany. Zaczęło się o godz. 21-szej dnia 6 listopada od zajęcia dworca Bałtyckiego celem uniemożliwienia przybycia szkół wojskowych z Peterhofu i Oranienbaumu. Następnie w ciągu nocy opanowano inne dworce, pocztę, telegraf, banki, mosty itd. Petrograd spał w tym czasie. Chaotyczne stosunki i ogólne bezhołowie panujące zarówno w łonie Rządu Tymczasowego, jak i w niższych instytucjach administracyjnych sparaliżowało wszelką kontrakcję. Kiereński uciekł z miasta, pozostawiając rząd na permanentnym posiedzeniu w Pałacu Zimowym, bronionym przez batalion kobiety i garstkę kozaków.

Dnia 7 listopada o godzinie 14 minut 35 Trocki, jedyny za stołem prezydiatnym, otworzył nadzwyczajne posiedzenie Sowietu stolicy:

"W imieniu rewolucyjnego komitetu wojskowego oświadczam; Rząd Tymczasowy przestał istnieć".

Dopiero po upływie pewnego czasu przybył Lenin, który zapewnił zebranych o gotowości mas pracujących całego świata do rewolucji i zakończył okrzykiem:

"Niech żyje socjalistyczna rewolucja światowa!".

Była to oczywista nieprawda. Nikt na świecie w tej chwili o rewolucji nie myślał, tym mniej się do niej przygotowywał.

Gdy całe miasto zostało opanowane i władza spoczywała w rękach bolszewickich, o godzinie 22 minut 45 został otwarty II-gi Wszechrosyjski Kongres Sowietów. Salę wypełniło 860 delegatów. W tej liczbie bolszewików było 250. Na trybunie wszedł Trocki i przeformował uchwałę przygotowaną przez Lenina. - W tej chwili strzelano jeszcze pod Pałacem Zimowym.

Następnego dnia, 8 listopada, prócz dwóch zamkniętych wyszły jeszcze wszystkie gazety, i wszystkie, z wyjątkiem "Prawdy" bolszewickiej potępiły spisek.

"Rabocza Gazeta" ironizowała w tytule: "18 brumaire Lwa Trockiego". "Dzieło Naroda" stwierdzało, że bolszewicy są izolowani. "Wola Naroda" pisała: "Zbrodnia została dokonana". "Nowa Żiźń" wzywała do zjednoczenia wszystkich socjalistów dla ratowania sytuacji. "Riecz", organ konstytucyjnych demokratów, wypowiedziała się za obroną Rządu Tymczasowego i była na rozkaz Trockiego konfiskowana i palona na ulicach. Prawicowe "Nowoje Wremia" piętnowało Rząd Tymczasowy za jego słabość i niezdecydowanie. - O godzinie 2 w nocy zdobyto wreszcie Pałac Zimowy i aresztowano ministrów. W ciągu 8-go wieczorem i 9-go listopada protesty się wzmogły. CK partii mieńszewików ogłosił rezolucję, stwierdzającą, że akt gwałtu dokonany został wbrew

woli całej demokracji. CK partii eserów (socjalrewolucjonistów) wydał odezwę wzywającą do oporu. Wieczorem tego dnia Komitet Związku Funkcjonariuszów Państwowych ogłosił strajk. Związek Kolejarzy tzw. "Wikzel", ogłosił strajk. W stolicy wybuchły zbrojne starcia. Akcje czynną podjęły szkoły wojskowe. Trocki kazał je masakrować. Rozpoczęły się pierwsze akty terroru.

Tych dwóch ludzi, Lenin i Trocki, czy też, Trocki i Lenin, bo właściwie nie wiadomo było jeszcze, który z nich odgrywa większą rolę, mogą istotnie imponować swoją energią. Sami jedni przeciwko wszystkim. Z tego punktu widzenia zasługiwać by mogli nawet na miano: geniuszu. Niestety, ich słowa, w których nie było cienia prawdy, ich zapewnienia i przyrzeczenia, z których żadne nie zostało dotrzymane, przydaje im jednocześnie miano - oszustów.

KONIEC ZŁUDZEN

9-go listopada ukonstytuował się już pierwszy rząd bolszewicki, tzw. na propozycję Trockiego: Rada Komisarzy Ludowych, w składzie: przewodniczący Lenin, kom. spr. wewn. Rykow, rolnictwa Miliutin, pracy Szlapnikow, wojny i marynarki komitet złożony z: Owsiejenko, Krylenko, Dybenko; komisarz handlu i przemysłu Nogin, oświaty Łunaczarski, finansów Skwercow, spr. zagranicznych Trocki, sprawiedliwości Oppokow, zaopatrzenia Teodorowicz, poczty Awilow, przewodniczący komisji narodowościowych Stalin.

Z liczby tych piętnastu pierwszych komisarzy, tylko czterem udało się umrzeć śmiercią naturalną: Lenin, Łunaczarski, Nogin i Skwercow. - Wszyscy inni zostali później wymordowani na rozkaz Stalina.

Na razie większość bolszewików była zdania, iż w najbliższej przyszłości należy zreorganizować gabinet na podstawie szerokiej koalicji wszystkich partii socjalistycznych. Lenin przeciwstawił się temu stanowczo. Rozpoczęte pertraktacje z innymi partiami prowadzone były jedynie dla zamydlenia oczu. Dnia 16 listopada doszło do ich ostatecznego zerwania. Członkowie CK partii bolszewickiej: Kamieniew, Rykow, Miliutin, Zinowiew i Nogin zaprotestowali przeciwko polityce Lenina, zmuszeni jednak zostali do uległości.

W tych warunkach doszło wreszcie do wyborów i zwołania przez wszystkich upragnionej i oczekiwanej, wszechrosyjskiej "Konstytuanty".

W wyborach tych, mimo nacisku i posiadanej władzy, bolszewicy osiągnęli zaledwie 25% głosów. Wtedy Lenin postanowił rozpuścić zgromadzenie Konstytuanty. Jej pierwsze i jedyne posiedzenie odbyło się 18 stycznia 1918 roku. Uryckij, późniejszy pierwszy szef CZEKA, wypełnił cały gmach uzbrojonymi marynarzami. Lenin przybył na posiedzenie, ale żeby okazać swoje lekceważenie w stosunku do tego zgromadzenia narodowego, czytał ostentacyjnie gazetę, aż do pierwszej przerwy. Późem zawezwał na naradę członków CK partii bolszewików. Po przerwie na sali obrad się nie zjawił. Zjawił się natomiast Raskolnikow, późniejszy sowiecki dyplomata, a następnie emigrant, zmarły we Francji. Raskolnikow odczytał deklarację, w której napiętnował większość zgromadzenia

jako kontrrewolucjonistów, z którymi partia bolszewików nie chce dzielić odpowiedzialności za "przestępstwa wrogów ludu". - Bolszewicy i lewi eserzy, którzy się z nimi połączyli, udziału w obradach dalszych nie brali i opuścili salę.

O godzinie 2-iej w nocy dnia 19 stycznia, do przewodniczącego Czernowa podszedł marynarz żelazniaków.
- Proszę zamknąć zebranie, straż jest zmęczona i chce iść spać.
- Kim wy jesteście?!

- Jestem szefem straży w Pałacu Taurydzkim. I proszę natychmiast przerwać zgromadzenie.

Drugie zgromadzenie już się nie odbyło.

Narzuca się pytanie: w jaki sposób mogło dojść do tego, że władza bolszewicka zdołała opanować i utrzymać się wbrew woli ogromnej większości narodu? Stało się to niewątpliwie wskutek genialnej taktyki Lenina. Nie szukał on oparcia w woli narodu, ale w - instynktach ludzkich. Na nich też zagrał. Żołnierze chcieli wracać z okopów do domu. Chłopi chcieli posiadać ziemię obszarniczą. Lenin obiecał więc pokój żołnierzom, a ziemię chłopom na własność. Gdy przyszło otrzeźwienie - było już za późno. Cały kraj znalazł się w stalowych obęczach terroru nowego systemu.

Jego twórcę nazywać - "demokratą", a spisek który do zatrumfowania tego systemu doprowadził: "wielką rewolucją mas" - jest jawnym fałszowaniem prawdy historycznej.

Józef Mackiewicz

(Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości nr 42(460) z 1957 r

+ + +

Czy komunizm jest naszym wrogiem? Dla wielu najświatlejszych osobistości chyba nie. Bo oto mówią oni o "strukturalnym kryzysie komunizmu". Co się zaś robi gdy wróg przeżywa "strukturalny kryzys"? Pomaga mu się dla wspólnego (tzn. wroga i nas) "dobra"? Wykazuje się wobec niego szczególnie konstruktywne podejście, podchodzi się "pozytywnie", apeluje się do zagraniczy by mu ów kryzys pozwoliła przezwyciężyć?

Przecież podobne nastawienie to absurd. Zgodzić się więc trzeba, iż szczególne advantages jakie napotyka ze wszystkich stron komunizm wpływają z jego szczególnej umiejętności oglupiania ludzi. Chyba że... Ano właśnie - chyba że komunizm nie jest dla wspomnianych kregów żadnym wrogiem. Są nim pewno metody akurat rządzącej "ekipy" oraz objawy owego "strukturalnego kryzysu". Nic dziwnego, iż pragną go przezwyciężyć i mu zaradzić.

I tak i tak, jedno jest pewne: współczesna Polska zupełnie nie ma szczęścia do swych "najświatlejszych niezależnych osobistości".

Może jutrzejsza Polska będzie miała szczęścia więcej.

Prawdy nie zawsze żywe

Nie tak dawno temu A. Michnik napisał:

"Dziś elementarna polityczna odpowiedzialność nakazuje zakładać, że w obronie komunistycznej władzy w Polsce Kreaml nie cofnie się przed interwencją. Trudno nawet dociekać jaki byłby jej przebieg i jakie byłoby jej skutki. Osobiście jestem przekonany, że byłoby morze krwi i cmentarz na całe pokolenie (...). Dlatego jestem zdania, że lepiej zadowolić się obecnym stanem posiadania niż ryzykować zredukowanie Polski do poziomu jednej z sowieckich republik".

Chcę ustosunkować się krótko do tych stwierdzeń. Ponieważ A. Michnik pisał powyższe parę lat temu by być fair, nie będę używał argumentów odnoszących się do tow. Gorbaczowa. Znaczy to, że wszystkim co stwierdzą poniżej byłoby aktualne także gdyby na Kremlu o żadnych "przebudowach" i "otwartościach" się nie mówiło. Cytowane opinie są pozornie absolutnie słuszne. Stanowią schemat sądów, które winien podzielać każdy odpowiedzialny, rozsądnie myślący Polak. Mają to być wręcz oczywistości. I choć A. Michnik prezentuje je jako osobiste, odkrywcze i świeże ujęcie sprawy, są to przecież myśli powtarzane na tej ziemi tysiące razy i przez dekady. W cytacie tym nie trzeba by zmieniać ani jednego słowa, gdyby pochodził on z roku 1956. Stwierdzenia A. Michnika to duża ilość klisz i stereotypów, a nawet mitów i fałszów tworzących oderwaną od współczesnej rzeczywistości papkę pseudo-pewników. Nawiasem mówiąc w publicystyce A. Michnika odnaleźć można niezmiernie dużo podobnie szablonowych myśli, atoli mało kto ośmiela się na to zwrócić uwagę. Tymczasem tezy te, powtarzane latami i latami, wciąż i wciąż, są - wszystkie razem, i każde z osobna - niezwykle szkodliwe, a nawet destrukcyjne.

Przedstawmy w punktach, o co nam konkretnie chodzi.

1. Całe rozumowanie jest bezprzedmiotowe i było takie również parę lat temu. Wystarczyłoby w zamian jedno zdanie, to z napoleońskiej anegdoty o armatach. Nie chodzi przy tym wyłącznie o brak armat tj. możliwości w sensie dosłownym, ale również w sensie przenośnym, czyli o brak wiary, determinacji, chęci oraz ludzi (np. w kregach opiniotwórczych).

Powstaje pytanie, czy owe braki wtórne należy umacniać, utrzymywać, podtrzymywać przez najbliższe lata.

Odpowiedź może być jedna - działania w tym duchu skazują na wieczną pasywność, nawet w momencie, gdyby jakieś możliwości ewentualnie zaistniały. Albowiem użyte przez Michnika słowo "dziś" stanowi czystą figurę retoryczną. Dla bardzo wielu bardzo znanych ludzi to "dziś" oznacza też jutro, pojutrze... zawsze.

Nie, nie chodzi o problem "bić się czy nie bić". Problemem jest to, by "założenie" A. Michnika nie zostało uznane za pewnik absolutny, niezmienny i ostateczny, za coś czego nawet udowadniać nie

INTERWIEU

potrzeba. W tej chwili mamy do czynienia z takim właśnie stanem.

2. Przyjęcie założenia, że Kreml będzie interweniować zawsze, to nic innego jak kooperacyjne podtrzymywanie "doktryny Breżniewa" z polskiej strony. Powoduje to paraliż polityczno-intelektualnej wyobraźni i stwarza hamulec myślowy. Ponieważ zaś władza komunistyczna może być "dziś" zagrożona tylko na tej płaszczyźnie, uniemożliwiony zostaje w ten sposób cały proces myślowy poza te "dziś" ewentualnie chcący wyjść. Hamulec ten ma skłonności do automatycznego i samoczynnego włączania się i to niezależnie od zmieniającej się rzeczywistości, paraliż zaś powoduje przyjęcie postaw psychicznych przypominających zachowanie się królika wobec węży. W dodatku ludzie propagujący ich utwierdzanie uchodzą za szczególnie odpowiedzialnych i myślących realistycznie. O ile się tych postaw myślowych nie przezwycięży i poza nie choćby hipotetycznie nie wyjdzie, władza komunistyczna w Polsce nie będzie kiedykolwiek w jakikolwiek sposób zagrożona.

3. Mamy tu do czynienia z niezmiernie szkodliwym demonizowaniem wroga. Jest on rzekomo wszechmocny, zawsze może i będzie mógł zrobić co zechce. Nic tu się nie zalega i nic od nas nie zależy. Obóz, interesy, geopolityka - koniec. Nie ma o czym gadać. Tymczasem świat się zmienia, zwiększają się współzależności między państwami, włączając w to nawet komunistyczny ZSRR. Wszystko wskazuje, że procesy te będą się pogłębiać, a to oznacza, że interwencja Kremla w Polsce będzie coraz mniej prawdopodobna.

4. Interwencja ta już dziś wydaje się wręcz niewyobrażalna i to nawet gdyby zdaniem Kremla była wskazana i nawet gdy założymy, że Polska jest najważniejszą (poza może DDR) zdobyczą Kremla. Koszta polityczne byłyby dla ZSRR po prostu niewyobrażalne i to uwzględniając znaną krótkotrwałość reakcji Zachodu oraz to co napiszemy poniżej (pkt 5). Polska jest dużym krajem i leży blisko centrum Europy. Tylko tyle. Toteż zamiast powtarzać dekadami zastraszającą formułkę, zacytowaną tym razem przez A. Michnika, należałoby raczej starać się, aby możliwość sowieckiej interwencji stała się jeszcze bardziej nieprawdopodobną. Wbrew pozorom my, od których niby tak - mało - zależy, możemy sporo zrobić, by politycznie oddziaływać w tym kierunku. Podtrzymywać, wykorzystywać i powiększać trudności związane już z głośnym rozważaniem takiego zamysłu. Na początek należałoby usunąć wszakże z mózgu tradycyjną blokadę. Odblokowanie to nie byłoby przeawem żadnej "nieodpowiedzialności". Polegałoby tylko na uświadomieniu sobie, że nie znajdujemy się wciąż w roku 1956 ani nawet 1968. Byłoby to na pewno znacznie rozsądniejsze niż wzajemne utwierdzanie się wraz z trzeciorzędnymi sowietologami typu Z. Brzezińskiego, w nieśmiertelności "założenia".

Wypowiadanie pod koniec XX wieku owej formułki przez czołowych intelektualistów takim tonem, jakby wszelka interwencja Kremla była dla niego dziecinnie łatwa, budzi zdumienie i rozpacz. Zdumienie, bo wskazuje na zanik umiejętności obserwacji zmieniającej się rzeczywistości światowej. Rozpacz, bo stanowi przejaw defetyzmu i jego utrwalania. Jest usprawiedliwieniem, i to z góry, własnej politycznej pasywności. Można nawet twierdzić iż może być elementem tzw. samorealizującej się przepowiedni. Oznacza prze-

cież wmawianie Kremlowi pewnych możliwości i niemal mechanicznie uwarunkowanych zachowań. Jest to też, czego nie zawaham się powiedzieć, choć ktoś się może obrazić, objaw pewnej sowietyzacji umysłu, bo tak można nazwać utrwalanie w sobie i w otoczeniu tego, że w Polsce komunizm nie ma, nie może i nie będzie mieć alternatywy. Mało tego, wmawia się ona historyczna konieczność i tak skłonemu do spisania nas na straty (stałego miejsca w Obozie) światu.

5. Trudno dociec na czym opiera A. Michnik swe równie wytarte klisze o "morzu krwi" itd. Taka ocena naszego ewentualnego postępowania to jedna z legend mająca zapewne wprowadzić nas w samozadowolenie. Łącznie z tezą poprzednią tworzą one zaiste paraliżującą mieszankę. Tkwią też mocno w świadomości polskiej (a już szczególnie w emigracyjnej) niczym jakieś magiczne zaklęcia. Nie zmienia to wszakże faktu, iż stoja w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością. Ich powtarzanie jest więc nie tylko czynnością jałową i zbędną, ale także szkodliwą, gdyż pogłębia samooszukiwanie się. Nie zamierzam bynajmniej "skarżyć się" na społeczeństwo. Stwierdzam tylko, bez klisz i schematów, stan faktyczny. A wynika z niego, że "w razie czego" żadnego morza krwi, ani cementarzy pokolenia, ani Budapesztów by nie było. Byłoby natomiast jeśli chodzi o opór, coś w rodzaju Pragi z 1968 r. I nic więcej. Warto sobie wreszcie wbić do głowy, że nie jesteśmy ani tacy bohaterscy ani tacy wyjątkowi. To nie jest rok 1944, ani nawet jego po-
blize. Nie jesteśmy już tacy, na co złożyło się wiele czynników, w tym m.in. długoletnie wskazania i retoryka osób z kręgów bliskich A. Michnikowi. Starali się oni zrobić wszystko, by wmawiając sobie i nam bajki o naszej wyjątkowej brawurze przyczynić się do zmiany polskiego charakteru narodowego. Nie generalizując i nie obrażając pobratymczego narodu można stwierdzić, iż uczyniono wiele, abyśmy nie nabywając bynajmniej jego innych cech/zaw-
let, w tej właśnie kwestii upodobnili się do niego. Jakos nikt nie zauważył, iż w bezustannym opiewaniu rozważi, dojrzałości itd. też można przesadzić, co może mieć w przyszłości niekonie-
cznie zbawienne skutki. Jasne jest np. że "nie uleganie prowokacji" przechodzi na ogół szybko w racjonalizowaną doktrynę postuluującą unikanie wszelkiego ryzyka (również w myśleniu). Współgra to w sposób oczywisty z "naturalnym" oddziaływaniem systemu, który p. Michnik może sobie określać jako post-post-ale który pozostaje dla mnie nadal totalitarny i komunistyczny. W przyszłości zaś przydać się może raczej prawdziwe męstwo niż bezpodstawne poczucie samouwieblenia i przyznanej sobie samym wyjątkowości. Ponieważ w żadną interwencję nie wierzyłem i nie wierzę, uwagi zawarte w tym punkcie są w tym sensie czysto akade-
mickie. Wykraczają one chyba jednak poza tę możliwość/nie-
możliwość.

Autorowi niniejszego można by w tym miejscu zarzucić pewną sprzeczność w rozumowaniu. No bo skoro nie jesteśmy tak niezwykli, to może sensownie jest wydawać z siebie okrzyki po to by zmylić wroga? Nie, nie jest sensownie. Wręcz przeciwnie - nie ma nic bardziej szkodliwego niż używanie pustych zaklęć wobec kogoś kto wie, że są one puste.

łatwo wtedy wzbudzić u wroga lekceważenie. W tym przypadku byłoby to szczególnie niewskazane, bowiem jest to dobry sposób na zabicie ostatnich oznak niewątpliwie wciąż obecnego w świadomości Sowieców/Rosjan pewnego poczucia respektu wobec Polaków. Ow respekt (a wychodzimy tu znacznie poza kwestię mitycznej inwazji) należałoby raczej podtrzymywać i umacniać. W obecnej sytuacji powinni to czynić, tzn. głosić potrzebę determinacji, zdecydowania i odwagi, choćby w sferze słów i haseł, właśnie ludzie zbliżeni (wpływami i możliwościami ogłaszania swych sądów) do A. Michnika. I znowu nie ma tu sprzeczności - gdyż deklarowanie się w ten sposób przez całą klasę polityczną już oznacza pewną siłę, a z czasem może też wpłynąć na ogólne postawy społeczne. Sowieci zawsze uważali przeciwników a nawet kontrahentów, zdecydowanych i nadmiernym "realizmem" nie przeszyconych i odnosi się to nie tylko do prezydentów USA.

6. Świadomie napisałem tyle o tym starym respekcie wobec Polaków, albowiem odegrał on prawdopodobnie pewną rolę w sprawie, którą zamierzam z kolei poruszyć Otóż A. Michnik i inni mogą się niewątpliwie posłużyć argumentem, że w r. 1981 interwencja była przecież tak blisko. Zamiast uciekać w łatwiznę tj. wskazać, że niedługo będzie rok 1991 a potem 2001 odpowiedź nań śmiało i nieoczekiwanie; nie, nie była. Jest to osąd również Michała Hellera. Sowieckie przygotowania (np. w grudniu 1980 r) miały wręcz demonstracyjny charakter, zwłaszcza dla zwiadu satelitarnego USA. Można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że stanowiły li tylko szczególnie nasilony przejaw szantażu, na którym nota bene opiera się w tak wielkiej mierze cała sowiecka polityka zagraniczna. Chodziło o szantaż wobec wszystkich, a zwłaszcza wobec społeczeństwa polskiego. Miał on na nas oddziaływać szczególnie via Waszyngton, gdzie zasiadała akurat ekipa specjalnie skłonna do namawiania wszystkich do ostrożności i umiaru. Była to ekipa klęski i odwrotu USA, ekipa, której szef zaczął swe urzędowanie od wyrażenia radości, iż Ameryka pozbyła się wreszcie nieuzasadnionych obaw co do światowego komunizmu.

Pan Brzeziński jest dumny, iż to on powstrzymał Sowieców, ale mnie się wydaje, iż tym ostatnim chodziło raczej o to, by on powstrzymywał Polaków. Na szczęście (zwłaszcza dla USA) długo tego czynić nie mógł, gdyż zmuszony był wynieść się z Białego Domu. Przy okazji można zauważyć, iż okres zmiany rządu w USA nadawał się znakomicie na interwencję sowiecką, o ile oczywiście myśłano o niej poważnie. Wiadomo, że i potem parokrotnie było tuż-tuż, istotne są wszakże fakty, a nie zapowiedzi. A Sowieci nie weszli, podobnie jak w 1956 r. Zarówno Gomułka jak i potem Jaruzelski obiecali im, że potrafią różnymi zresztą metodami, opanować sytuację dla kompartii. Sowieci mogli wszakże pragnąć być tego naprawdę pewni, a jednak na interwencję się nie zdecydowali. A propos - decydująca inwazja Węgier, nastąpiła po długich wahaniach, cofaniach się itd. w momencie gdy cały Zachód zaabsorbowany był rozłamującym NATO kryzysem sueskim, a najazd na Czechosłowację (dodatkowo przy pewności braku oporu oraz reakcji ze strony demokratycznej administracji Johnsona) w szczytowym nasileniu zarówno kryzysu wietnamskiego jak i rewolt studenckich na Zachodzie, na czele z prawie rewolucją studenckich i, murzyńskich

ekstremistów w USA.

Chodzi mi o to, że interwencja, zwłaszcza w Europie a już zwłaszcza w Polsce (z uwagi na jej wielkość oraz jednak znaczenie) to nie jest zjedzenie bułki z masłem. Mówiąc delikatnie i nawet nie patrząc w przyszłość, kiedy będzie to jeszcze trudniejsze.

7. Trudno też pojąć, o jakie "zredukowanie Polski do poziomu jednej z sowieckich republik" chodzi A. Michnikowi. Do kogo są skierowane te groźby i co one oznaczają? Wygląda to na podpisywanie się pod starą argumentacją reżimu. Brak tu tylko jeszcze zagrożenia państwowości polskiej w ogóle oraz wzmianki o groźbie niemieckiej. Teza ta wraz z tym "zadowoleniem się obecnym stanem posiadania" ma też oczywiście charakter wiecznego a paraliżującego zaklęcia, które zawsze będzie na podorędziu. Jest to podtrzymywanie klasycznej zbitki propagandowej reżimu. Tej o "mniejszemu złe" (x) oczywiście permanentnym. Kwestionuje nie tylko jej zasadność, ale i celowość posługiwania się nią i to jeszcze w formie ultymatywnej, przez kregi niezależne.

Warto dodać, iż także ta teza głęboko tkwi w świadomości zwłaszcza intelektualistów, zwłaszcza starszych. Oto słynny i wielbiony również przeze mnie za różne rzeczy publicysta katolicki posuwa się nawet do twierdzenia, że rządy PZPR to gwarancja istnienia państwowości polskiej (!) Bo jak nie, to raz dwa i owa nieśmiertelna 17 republika plus pewno niemieckie czołgi we Wrocławiu i V rozbiór.

Tak stawia sprawę zresztą nie tylko on. To już nie syndrom 1956 r., ale jakieś całkowicie anachronistyczne oderwanie się od współczesnej rzeczywistości. Jest to przykład publicysty katolickiego Polaka w czasie i miejscu, ot np. na Bałkany w 1912 r., gdzie powiedzmy Austria mogła ewentualnie myśleć poważnie o zaanektowaniu Serbii.

Nie trzeba chyba dodawać, jak szerzenie podobnych opinii jest pomocne sowieciarzom tutaj i obcy.

Inny redaktor katolicki mówi (z dumą?) w wywiadzie dla zachodniego pisma: "W Polsce nie ma ludzi pragnących obalić system bo wszyscy wiedzą, że to niemożliwe". Pomijając już brak spójności między pierwszą i drugą częścią tego zdania, jest ono po prostu nieprawdziwe.

Czyż trzeba dodawać, iż Adam Michnik (z "realizmem"?) również sądzi, że żaden polski "obóz niepodległościowy" nie istnieje...

+ + +

Nie postuluję, by nie brać pod uwagę "czynnika sowieckiego" - jest to zresztą wręcz niemożliwe. Nie wzywam do pokonania zbrojnego Moskwy, ani ryzykowania "substancją" - jest to niewykonalne. Wzywam natomiast do unikania niby konwencjonalnych i stereotypowych a w rzeczywistości mało trafnych oraz szkodliwych osądów.

M.K.

P.S. Mamy początek marca A. D. 1989 i Lech Wałęsa mówi francuskiemu dziennikarzowi raz jeszcze o "ryzyku bratniej pomocy". Pomyślny; niezmienna nieuchronność owej inwazji utwierdza w sobie, przywołuje Polakom, ukazuje 'Sowiecom i prezentuje Zachodowi. Jasne jest, że on zawsze tak będzie sądził; że poprze go w tym wielu rodaków, że Sowieci będą w razie czego nie straszyć i że Zachód będzie nam ostrożność zalecał i tej

interwencji niemal oczekiwał. Bo jeśli przy dzisiejszych realiach, kiedy ona jest wykluczona, mówi o tym on i inni, to rzeczywiście można przyjąć iż jej możliwość jest oczywista, pewna i wieczna na wieki wieków. Jest to "realizm" typu sztywnego, zabetonowanego, odpornego na wszelkie zmiany i w ogóle na cokolwiek. Gdybym wąż wierzył, wyjechałbym na Wyspy Fidzi.

M.K.

(x)

Jak daleko można się tu posunąć, także w ocenie przeszłości, świadczy ośmawiany już passus na temat Jałty zawarty w książce wydanej na Zachodzie, jako wspomnienia Wałęsy. Z miejsca zrobił on na tamtejszych historykach i publicystach zajmujących się tą tematyką "duże wrażenie". Panowie, czy wiecie co robiecie? Pisząc, że Jałta była "mniejszym złem", że mogło być gorzej, usprawiedliwianie zagarnięcie Polski przez komunistów. Racjonalizujecie naszą niewolę. Będą się na was powoływać. Już się powołują. Ci, którzy twierdzą, że decyzje jałtańskie były nie tylko nieuchronne, ale niemal naturalne. Niektórzy z nich sugerują nawet, iż Mikołajczyk był Jałtą zachwycony i szczerze sojusznikom wdzięczny. Niedawno napadli na prof. Kołakowskiego bo miał inne zdanie na temat konieczności potraktowania alianta jako niebytu, Polski, jej rządu, państwa i terytorium jako pustki i ziemi niczyjej. Dajecie im argumenty do rąk. Są to ludzie wpływowi. Roosevelt jest przez nich wciąż wielbiony. Przyczynili się do tego, że obecnie wśród historyków zachodnich, króluje szkoła przyjmująca prosowiecką (lub co najwyżej tzw. neutralną) interpretację tamtych czasów. A chodzi tu o rzeczy dla nas najważniejsze. Najważniejsze dla przyszłości Polski. O kwestię legalizmu panowania komunistów, o początki systemu. Nie wiem jak określić podobny wyczyn z Waszej strony. Jest to co najmniej, przejaw braku odpowiedzialności za słowo publiczne. A gadanie o zażegnanej w Jałcie groźbie przekształcenia Polski w sowiecką republikę to nie prawięnie komunałów, lecz bzdur i nonsensów.

Położenie nasze nie mogło być "o wiele gorsze" bo Stalin nie miał wobec nas innych, gorszych planów. Nie wiem kto z was wymyślił te zabójczą brednię na temat nieuchronności wchłonięcia nas przez "Wschód", gdyby nie było Jałty. Zabójczą, bo sugerującą, że tylko komuniści mogli i mogą rządzić Polską. Komuniści mówią dokładnie to samo. Chyba, że chodziło Wam o ukazanie reżimowi "dojrzałego umiarkowania", także w ocenie przeszłości. Jeśli tak, to uważam, że był to niewystarczający krok, aczkolwiek niewątpliwie we właściwym kierunku. Proponuję korektę w następnych edycjach. Należy wyraźnie stwierdzić iż Jałta była najlepszym rozwiązaniem a wszyscy Polacy byli uszczęśliwieni za jej przyczyną.

Może przyczyni się to w jakimś stopniu do wytworzenia konsensusu z pojałtańskimi "władzami". A czyż, wobec wizji "pluralizmu związkowego" na jednym czy drugim wydziale Ursusa, nie warto poświecić tak jałowych dziś detali, jak kwestia zarówno przeszłej, jak i przyszłej historii Polski? Dla reprezentantów światopoglądu opartego na zasadach soc-soc (socjologia socjalistyczna) nie powinno to być zbyt trudne zadanie.

STANY CHOROBY

I

Przyjęcie Gorbaczowa w świecie przekracza wszelkie wyobrażenia. Wskazuje ono poza innymi (ważnymi zresztą) rzeczami na niewygasłe sympatie wobec marksizmu-leninizmu. Tymczasem u nas od lat twierdzi się coś przeciwnego - i o leninizmie i o jego centrali. Wynika to z obserwowania świata wyłącznie z tutejszej perspektywy, z niezwyklej powierzchowności tej obserwacji oraz przykładania nadmiernej wagi do spraw gospodarczych. Dla ludzi kierujących się ideową wiarą słabość gospodarcza ma znaczenie trzeciorzędne, lub żadne. Zachodzi obawa, że Sowiety stana się rychło znowu wysnionym Ideałem, niemalże kolebką demokracji, dla wielu a zwłaszcza dla "postępowych" intelektualistów. Już trwają Pielgrzymki przypominające lata trzydzieste. Chyba nie jest zaś przypadkiem, że i wtedy i dziś Sowiety propagowały ideę Frontów Ludowych. Dziś bazować one mają na koalicji sił postępowych, walczących o pokój, prawa kobiet, zrozumienia dla tow. Mengistu. Ostatnim szczególnie jaskrawym objawem wspomnianej choroby jest zgłoszenie P.P. Gorbaczowa (że on tę nagrodę przedzej czy później dostanie to jest absolutnie pewne) i Reagana, jako kandydatów do pokojowej nagrody Nobla...

Tymczasem:

1) Korelacja między "układami rozbrojeniowymi" a "przybliżeniem pokoju" jest żadna. Jest to natomiast jedna z najbardziej rozpowszechnionych współczesnych klisz. Jedni mówią o micie, inni nazywają ją największym łgarstwem doby obecnej.

2) Pytaniem zasadniczym, co do tow. Gorbaczowa, pozostaje to, czy dystansuje się on od ideologii czy nie? Oczywiście, że się nie dystansuje. Podstawą tej ideologii jest zaś dążenie do rozszerzenia komunizmu i destabilizowanie pozaobozowego świata, co znajduje nawet wyraz w konstytucji sowieckiej. Mówiąc po prostu: ZSRR jest od 70 lat w cichej (na ogół) wojnie z całym światem i nic, ale to nic, nie wskazuje by miało się to zmienić. Unika tylko wojny globalnej, co nie zmienia faktu, iż na przeróżne sposoby prowadzi wojnę inną. Z dobrymi zresztą dla siebie, czyli dla komunizmu, skutkami. Nawet ultratolerancyjny tow. Jelcyń chwali kurs Gorbaczowa na tej zasadzie, iż on będzie pomocny w globalnym marszu socjalizmu. Ponieważ jednak niemal wszyscy chcą słyszeć co innego, na plan pierwszy wybito to, iż on krytykował biurokrację, niedostatki żywnościowe w Moskwie i nadmierne przywileje dygnitarzy.

3) W chwili, gdy tow. Gorbaczow do nagrody był zgłaszany, wojska partii, której przewodzi, nadal wciąż walczyły z narodem afgańskim. Przez miesiące (i już lata) czyniły to, podczas gdy, poprzez światową sieć agit-propu, rozpowszechniano słowa generalnego sekretarza o "krwawej ranie". Generalny sekretarz

miał na myśli rany czerwono-armistów, a nie krew Afgan-
czyków, ale świat był otwar-
tością tego stwierdzenia za-
chwycony. Teraz, gdy tow.
Gorbaczow wyraża warunkową
chęć cofnięcia się warto
przypomnieć, iż Afganistan
będzie jeszcze przez długie
lata najbardziej, obok
Kambodży, spustoszonej
krajem świata(x). Nie należy
też zapominać o pomocy,
wspieraniu i brataniu się na
Kremlu przez tow. Gorbaczowa
z terrorystami i zastępcami
Czerwonej Armii we wdrażaniu
komunizmu w rozmaitych
częściach globu.

I jak tu nie mówić, że świat, a zwłaszcza "Zachód", jest chory
i że jest to coś poważniejszego niż kłopoty ze wzrokiem?



Mozesz zacząć wycofywać! Zdaje się,
że Afganistan stał się dla nas
krwawiącą raną. - Naprawdę?

II

Cały świat pieje z zachwytu, albowiem zrehabilitowano tow.
Bucharina. Prawdopodobnie Biblioteka Krytyki wyda na temat tej
światlanej postaci osobną książkę. My pragniemy tylko zauważyć,
iż Bucharin podzyrował wszelkie zbrodnie, gwałty, masakry,
aneksje państw, działalność Czeki, utworzenie Bułagu itd. przez
bardzo długi czas. Usprawiedliwiał także walkę bolszewików z
największą częścią ludności tj. chłopami, co było o tyle
logiczne, że zarówno Marks, jak i Lenin pogardzali i wręcz
nienawidzili tej klasy społecznej, używając wobec chłopów
określeń kwalifikujących ich na pod-ludzi.

Już 14 lutego 1919 r. wydano dekret nt. "Stworzenia warunków
dla całkowitego zwrotu w kierunku komunistycznego rolnictwa". To
stworzenie warunków, ów pierwszy kluczowy okres Wojny z Chłopami
to morze krwi, to m.in. armia pod Tuchaczewskim, a nawet lotnictwo,
w działaniu przeciw nim. Aż do 1937 r. chłopci stanowili 80 % po-
pulacji rozrastających się obozów koncentracyjnych.

"Wybitny teoretyk" (więcej na ten temat m.in. u Bażanowa)
usprawiedliwiał to wszystko. "Przemoc wobec chłopów nie może być
uważana za coś niewłaściwego bowiem służy postępowi i rozwojowi"

x)

Nie będziemy rozwodzić się tu nad perwersyjną
groteskowością porównań Wietnamu, gdzie broniono się przed
leninizmem i Afganistanu, gdzie narzucano leninizm. Warto tylko
zauważyć, iż w czasie wojny wietnamskiej ludność tego kraju
w z r o s ł a, nikt też z Płd. Wietnamu nie uciekał. To ostatnie
nie spowodowała sama wojna lecz wdrażanie komunizmu. Boś
people nadal (Úpiec 1988) uciekają...

"prawda w Buchanina"
to ile białe, 1 za pomyłkę nie białe
ostojit 60 to PRAWDA

- pisał. Na marginesie tego stwierdzenia tow. Lenin dopisał uwagę: "Bardzo dobrze".

Wobec następnych, po śmierci Uljanowa, faz, Wojny z Chłopami miał tow. Bucharin zastrzeżenia wyłącznie taktyczne. Mało kto wie, że przełamał się jednakże i poparł także te działania. Nie uratowało mu to głowy. Głowę wszakże stracił także np. Roehm.

Tymczasem, mimo literackich wprawek dotyczących tematu, nie słychać o rehabilitacji milionów i milionów zabitych, zagłodzonych, zameczonych chłopów ukraińskich, rosyjskich i innych, zniszczonej cywilizacji kozackiej. Zagłodzonych świadomie na śmierć, obok gnijących stert zboża w państwowych spichlerzach, skolektywizowanych już chłopów, którzy na swe nieszczęście byli i Ukraińcami. "Zniszczyć kułaków jako klasę", "Nie miejcie burżuazyjnej litości", "Nie lituj się nad głodnym dzieckiem wroga ludu i nie karm go w imię zgniłego liberalizmu" - toż to pierwowzory hitlerowskiego "ostatecznego rozwiązania".

W wojnie jaką wydali bolszewicy chłopom, a która miała kilka faz: (rozkułaczanie, stwarzanie warunków wojny klasowej na wsi, by przy pomocy ideowych bolszewików z miast mordować i wywozić nowych "kułaków", "podkułaków" itd., kolektywizacja, terror wobec już skolektywizowanych), zginęło kilka razy więcej ludzi niż zostało zabitych na wszystkich frontach I wojny światowej. kilkanaście razy więcej niż zarówno w czasie wojny domowej, jak i terroru lat trzydziestych. Zniszczono też permanentnie, dokładnie i ostatecznie wieś jako miejsce odwiecznego życia społecznego, wieś jako taką. Jakoś nie słychać by tow. Gorbaczow zrehabilitował te ofiary. Gdyby zresztą próbował to uczynić po nazwisku zająłoby mu to większość czasu i to przez długi okres. W druku zaś kilkadziesiąt grubych tomów. W tej chwili pochwała wszystko o czym była mowa wyżej. Konieczne to było - twierdzi. Miały przy tym miejsce błędy, zaniedbania, nie obyło się bez ekscesów i pomyłek - mówi (o 14 milionach ofiar). To wystarcza by świat cały jego pięknym liberalizmem się zachwycał.

Gdybym chciał doradzać tow. Gorbaczowowi, ot np. gdybym chciał pisać do niego jak niektórzy nasi wybitni a niezależni, doradziłbym mu niezwiódną rehabilitację tow. Trockiego. Mieszkańców ZSRR nie obchodzi to literalnie nic a nic, toteż z powodzeniem mógłby przełamać ideologiczne opory. Natomiast na Zachodzie wzbudziłoby to zachwyt niezmierny, radowano by się głośno i długo i ani chybi ilość miłośników tow. Gorbaczowa wzrosłaby jeszcze bardziej.

I gdyby to było możliwe, główne, liczące się media zachodnie spowodowałyby, że miałyby szanse zostać mianowany przez partię demokratyczną na Prezydenta USA czy też stać się kandydatem na bądź wręcz kanclerzem Niemiec.

Bo on wszak demokratą a ZSRR zmierza ku socjaldemokracji, czyż nie?



NMT

Czy wiecie, że:

- + Organizacja Wyzwolenia Palestyny jest oficjalnie reprezentowana w Światowej (tj. sowieckiej) Radzie Pokoju...
- + Już od wielu lat reprezentacja OWP może, jako oficjalny obserwator ONZ i wszystkich jego agend, uczestniczyć w obradach Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego, na których dyskutuje się bezpieczeństwo lotów. Jest to zrozumiałe - w obradach takich winni uczestniczyć eksperci, a OWP ma duże doświadczenie w tej dziedzinie (w roli porywaczy).
- + Już w pierwszych czterdziestu latach swego istnienia Związek Sowiecki zламаł bądź pogwałcił 45 z 58 podpisanych przez siebie traktatów i umów międzynarodowych.
- + W latach trzydziestych armia Stanów Zjednoczonych była zaledwie szesnastą armią świata...
- + Tzw. kraje niezaangażowane głosują w ONZ w 85% tak samo, jak ZSRR.
- + W skład coraz większej ilości gabinetów rządowych wchodzi osoby nazywające się ministrami d/s denacjonalizacji.
- + Dwa dni przed zrzuconiem bomby na Hiroszimę tzn. 4.08.1945, Amerykanie rozrzucili nad miastem 720 tys. ulotek ostrzegających mieszkańców, iż będzie ono niebawem doszczętnie zniszczone. Japończycy (przygotowujący właśnie dla obrony swych dwóch głównych wysp 6.350.000 żołnierzy, 10 tys. samolotów kamikadze i 28 mln milicji cywilnej) nie uwierzyli.
- + Kraje zachodnie dostarczają około 92% środków ONZ na pomoc w rozwoju (50 razy więcej na głowę mieszkańca niż kraje Obozu). Wkład Obozu w dobrowolnie finansowane programy pomocy nie przekracza jednego procentu i wypłacany jest w walutach niewymienialnych. Widać z tego jak uprawniona jest krytyka... Zachodu przez najwyższe autorytety moralne, za niedostateczną pomoc w tej dziedzinie.
- + W r. 1929 produkcja Stanów Zjednoczonych stanowiła 34,4% produkcji światowej, W. Brytanii 10,4%, Niemiec 10,3%, Sowieców 9,9% (?), Francji 5%, Japonii 4%, 2,5% Włoch, 2,2% Kanady i 1,7% Polski. W r. 1986 udział PRL w handlu światowym wynosił 0,6%...
- + Średnia racja żywnościowa w Wietnamie jest najniższa w świecie. Produkt narodowy tego kraju stawia go na 161 miejscu (na 167 państw). Dzieje się tak mimo wielkiej pomocy z zagranicy, np. ze Szwecji (500 mln dolarów rocznie). Za to rozwija się bujnie więziennictwo i umacnia się Wielki Wietnam (okupacja Laosu i Kambodży).
- + Wietnamczycy czczą swych zmarłych i miejsca ich śmierci - należeli zawsze do najbardziej przywiązanych do ojczystej ziemi.

W połowie r. 1988 statki wciąż wyciągają z morza uciekających z Wietnamu tzw. *boat people*...

Ongiś entuzjasta komunistycznej Północy, francuski dziennik *Liberation* pisze dziś: "Sajgon kona". Nie przeszkadza mu to wyrażać z zapałem wiary w pomyślną przyszłość Managui...

+ Pierwszą osobą pełniącą rolę sekretarza generalnego ONZ (podczas inauguracji organizacji w San Francisco) był, zdemaskowany później jako agent sowiecki - Alger Hiss.

Był on również prawą ręką Roosevelta w czasie konferencji jaltańskiej oraz ekspertem Departamentu Stanu od spraw Europy Wschodniej...

+ Wyszło na jaw, iż były premier Kanady i wielka osobistość tamtejszego życia politycznego w okresie ok. 20 lat powojennych, Lester Pearson nazywany był przez KGB "naszym człowiekiem"...

+ Organizacja Wyzwolenia Palestyny (multimilioner dolarowy świadomie współuczestniczący w procederze wieloletniego trzymania ludności palestyńskiej w niedźnych obozach) w dużym stopniu sfinansowała kampanię wyborczą (1986) wybitnego socjalisty greckiego, działacza Międzynarodówki, Andrzeasa Papandreou.

PRO MEMORIA

Porozumienie blisko!

W czerwcu 1988 r. pan Janusz Onyszkiewicz wyraża wiarę:

"Rozmowy się zaczęły a nadzieje nasze opierają się na tym, że innego wyjścia z sytuacji nie ma"

Słusznie, pięknie, tylko, że warto to sformułować inaczej. Sformułowanie powyższe p. Onyszkiewicz powtarzał przecież w ostatnich latach niezliczoną ilość razy. Wskazane jest więc określenie inne, bo niech czytelnicy wybaczą, mimo iż jego trzymanie się, jest niewątpliwie dowodem umysłowej konsekwencji p. Onyszkiewicza, jest ono nielogiczne i bezsensowne. Jest to sformułowanie typu "Wygrać w totka muszę, a nadzieje swą opieram na tym, że brak mi zupełnie pieniędzy toteż innego wyjścia z sytuacji nie ma".

Sformułujmy więc to inaczej, bardziej logicznie, trafniej: "Rozmowy się zaczęły, a nadzieje nasze opierają się na tym, że jesteśmy już wystarczająco obłaskawieni".

P. Onyszkiewicz mówi również o "sygnałach" wysyłanych co i rusz, ze strony "władz". I tu przydałoby się określenie inne. Zamiast "sygnały" można by powiedzieć "sposoby robienia w konia p. Onyszkiewicza z kolegami".

WIDZIEĆ ŚWIAT CZYLI - ZACHÓD, SOWIETY I MY

Ze szczerem zdumieniem zapoznaliśmy się z oceną układu rozbrojeniowego (INF) między Waszyngtonem a Moskwą, zawartą w wywiadzie Leszka Moczulskiego (Gazeta Polska 1/1988).

Jest to zarazem dobra okazja, by przedstawić nasze stanowisko w tej sprawie. L. Moczulski uważa, że układ jest korzystny dla USA i Zachodu, a niekorzystny dla ZSRR. Wydaje się, iż jest to całkowicie mylna ocena. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że Moskwa i to niezależnie np. od panującej tam koniunktury gospodarczej, nie zawiera nigdy "niekorzystnych układów" z Zachodem. Wykorzystuje bowiem szczególną słabość polityczną drugiej strony, którą nazwać można słabością demokracji. Ta ostatnia, w przeciwieństwie do ZSRR, kieruje się koniunkturalnością i doraźnymi efektami. Mówiąc inaczej - tylko ZSRR wie czego chce i umie realizować swe cele w sposób spójny, cierpliwy i długo.

Toteż każdy szczyt, każdy układ, każda umowa między ZSRR a USA są korzystne dla Sowietów. Historia potwierdza tę diagnozę. Okres "układów", od Jałty poprzez czasy Chruszczowa i Kennedy'ego, Helsinki i SALT-y, oznaczał wzrost wpływów sowieckich i stanowił momenty szczególnej ekspansji ZSRR. I odwrotnie - okres podobnych wydarzeń pozbawiony (np. pierwsza kadencja Reagana), był z reguły czasem zastoju dla wzrostu wpływów ZSRR. Nic nie wskazuje na to, by tym razem było inaczej. Celem podstawowym Sowietów od lat ponad 40-tu, jest odłączenie Europy od USA. Układ INF stanowi wielki krok w tym kierunku i to zarówno w sensie formalnym, jak i na niezwykle istotnej płaszczyźnie psychologicznej. Wszelkie zmniejszenie powiązań USA z Europą jest dla Sowietów nad wyraz korzystne. Ponadto, w obecnej atmosferze, układ ten wywołać może w demokracjach tzw. efekt domina czyli namietne dążenie do następnych układów (L. Moczulski wydaje się z tej perspektywy cieszyć), co pogłębia proces odłączania (*de-coupling*) USA od Europy, osłabia, a w końcu pogrzebać może NATO. Oznaczać to będzie finlandyzację Europy. L. Moczulski wysuwa groteskową tezę, iż "układy rozbrojeniowe" spowodują bardziej stanowczą politykę "Zachodu", a zwłaszcza Europy Zachodniej wobec ZSRR. Jest zupełnie oczywiste, że będzie akurat odwrotnie. Poczucie rzekomo zwiększonego bezpieczeństwa i równie fałszywe wrażenie "normalnienia" Kremla świetnie grało na jego korzyść w okresach poprzednich układów. Dziś dochodzi jeszcze osłabienie woli Zachodu, tendencje neutralistyczne, porzucenie antykomunizmu (nie tylko przez partie lewicowe), oraz wynikająca z tego, silniejsza niż kiedykolwiek, choć "owocnej współpracy". Ponieważ zaś ZSRR będzie zawsze silniejszy militarnie i bardziej zdecydowany (co wynika z jego ideologii i założonych celów), a w USA i tak wzrastała tendencja izolacjonistyczne (wzmagają ją takie właśnie układy), Europa Zachodnia

→ posłanie Moczulskiego

przewodzić będzie jeszcze mniej stanowcza i jeszcze bardziej tchórzliwa politykę wobec ZSRR. Będzie tym silniej subsydiować sowiecki komunizm i liczyć się z sowieckim, zdaniem. Jest to całkowicie oczywiste. Oto, w oczekiwaniu na kolejne układy, wszystkie partie niemieckie nie chcą, wbrew zawartej umowie, unowocześnić posiadanych broni taktycznych, co rychło może uczynić je bezużytecznymi. A to dopiero początek. Najtrzeźwiejsi z Europejczyków, tj. Francuzi, są z układu INF niezwykle niezadowoleni, choć L. Moczulski sugeruje, iż jest przeciwnie. Co ktokolwiek, poza Sowietami, może na tym zyskać, trudno dociec. Zainstalowanie Cruise'ów i Pershingów było czymś znacznie większym niż wyrównaniem sił nuklearnych na kontynencie. Było to olbrzymie zwycięstwo nad sowieckim szantażem, wspomaganym przez zmobilizowane setki tysięcy pacyfistów i "pacyfistów", oraz nad własną słabością i brakiem woli. Osiągnięto je z niezwykle wysiłkiem i wielkim politycznym kosztem. Bardzo zintegrowało ono NATO ("Zachód"), przy czym konsolidację tę osiągnięto "w ostatniej chwili". Stanowiło namacalną gwarancję utrzymania więzów między USA a Europą Zachodnią (a tym samym, mówiąc nawiasem, absolutną gwarancję pokoju na naszym kontynencie). Wszystkie te osiągnięcia teraz zaprzepaszczone. Twierdzenia L. Moczulskiego, iż Europa Zachodnia była po owym zwycięstwie "nadal poddana szantażowi radzieckiemu" a teraz "Kreml został zmuszony do zrezygnowania ze swego planu szantażu nuklearnego Europy" są zadziwiające. Obecność amerykańskich rakiet likwidowała ten szantaż, na tyle na ile Europa Zachodnia może jeszcze być na szantaż sowiecki w ogóle odporna. Prawdziwy szantaż zacznie się dopiero teraz. Dopiero teraz nuklearna riposta USA staje się całkowicie niewiarygodna. Europa zostaje prawie naga. L. Moczulski ignoruje też fakt, iż sowieckie rakiety międzykontynentalne można z łatwością użyć także na "średni dystans" (ruchome zresztą SS-25, to właściwie SS-20 po usunięciu dwóch głowic) czyli nadają się one doskonale do rażenia nie tylko Bostonu, ale i Brukseli. Kreml więc z niczego nie zrezygnował, najmniej zaś z szantażu. Stanowi on podstawowy składnik sowieckiej polityki zagranicznej. Jednym z jego elementów jest oczywiście kolosalna przewaga w broniach konwencjonalnych, która też będzie istniała zawsze. Jakiegokolwiek ewentualne układy nie zmienia tego faktu, natomiast mogą spowodować sukces różnych sowieckich planów "demilitaryzacji" części Europy, wyeliminowania atomowych broni taktycznych itd., co spowoduje odejście wojsk amerykańskich.

Sowiety są bowiem w Europie i tu pozostaną, natomiast Cruise'ów i Pershingów już nic do Europy nie przywróci. Ich instalacja była ostatnim zrywem determinacji oraz wynikiem skomplikowanego międzynarodowego procesu (jak to w demokracjach). Są to rzeczy już nie do powtórzenia, nawet wobec ewentualnych zmian w Moskwie. Układ zatem nie był "zwycięstwem" Zachodu, ale pogrzebanie zwycięstwa. Mówienie o "całościowym rozbrojeniu" to bajki dla wyjątkowo małych dzieci. Nie chodzi już o to czy Sowietci będą szukać czy też nie, chodzi o to, że wynalazku broni nuklearnych nie można po prostu "odwołać". Podobną bajką jest mniemanie, że Europa Zachodnia nagle się zerwie, zwiększy podatki, zacznie budować czołgi.

Dziś Europa pozbawiona jest amerykańskiego parasola nuklearnego, jutro może być pozbawiona wojsk amerykańskich. Takie są skutki i implikacje układu INF oraz wypływające z niego zagrożenia. Dochodzą do tego, a właściwie przewyższają je, elementy polityczne i wytworzone dzięki niemu możliwości propagandowe. Bronie te były, są i będą elementem wojny wyłącznie politycznej, którą ZSRR prowadzi od dawna i bezustannie wygrywa. Właśnie zanotował w niej kolejny punkt. Sowieci nigdy nie rezygnują z celów priorytetowych - całe rozmowienie o chęci masła zamiast armat to opowiadanie dla uczulonych na podobne "wszystko wyjaśniające" wywody tępych sowietologów. Gorbaczow wciąż, właśnie teraz, rozbudowuje wszystkie swe inne siły, coraz głębiej penetruje Pacyfik i bynajmniej nie zmniejsza dostaw broni dla swych klientów i jan-czarów. ZSRR poszedł (a nie "został zmuszony") na układ, gdyż SS-20 wypełniły już swe zadanie. Europa Zachodnia wychodzi z tego całego kołowrotka niesłuchanie osłabiona. W szczególności dotyczy to NATO jako instytucji, ale także możliwości dozbrojenia się, unowocześnienia broni itd. w przyszłości. L. Moczulski używa potocznego określenia "wyścig zbrojeń" (którego Kreml nie może prowadzić, gdyż itd.). Jest to o tyle nieścisłe, iż przez prawie dwie dekady był to wyścig z udziałem jednego biegacza. Stany Zjednoczone nic "równie wielce nie rozbudowywały" ale wręcz rozbrajały się. Reagan nico poprawił sytuację w tym względzie, ale jego następcą wraz z Kongresem niewątpliwie znów ją szybko zmienia. Z "porozumieniem" czy bez niego, Zachód służyłby pomocą "kredytową i technologiczną ZSRR", bo Zachód zawsze to czynił. Od lat dwudziestych Zachód podtrzymuje sowiecki komunizm. Ale nawet jeśli przyjąć, że układ był Sowietom potrzebny w tym celu, trudno uznać by wzmożona pomoc Zachodu w unowocześnianiu "bazy" Związku Sowieckiego mogła być korzystna dla kogokolwiek (poza komunizmem). Raczej logiczne byłoby (zakładając, iż jest to opcja realnie możliwa) niepomaganie Sowietom w tym momencie, wzmożenie "wyścigu zbrojeń" i nie podpisywanie niczego, po to by postawić ZSRR w jeszcze "trudniejszej" sytuacji. A nie odwrotnie. Nie wiadomo więc z czego się tu cieszyć.

ZSRR nie cofnął się militarnie, jak twierdzi L. Moczulski, ale przeciwnie, zyskał politycznie. Akurat tak jak w 1962 r. Przykład z Kubą i raketami, na jaki powołuje się Moczulski, to klasyczny już i zmitologizowany symbol. Symbol amerykańskiego pseudo-zwycięstwa. Co bystrzejsi historycy są już zgodni - Sowietom nie chodziło wówczas o instalowanie na Kubie czegośkolwiek, nie wiadomo nawet czy musieli stamtąd coś istotnego wywozić i co takiego było na statkach, które zawróciły. Sowietom chodziło o zapewnienie nietykalności komunistycznego reżimu na zachodniej półkuli i uzyskały to, odnosząc wielkie, polityczne zwycięstwo. Kuba stała się bazą terrorystyczno-destabilizującą, jej żołnierze - janczarami komunizmu na innych kontynentach, a "fidelizm" sposobem zdobywania i sprawowania władzy oraz symbolem słabości USA. Marksistowskie absolwenci Gorbony ze wszystkich krajów zrozumieli to dobrze. Obecnie ZSRR może już zresztą instalować na Kubie, bez protestów, bardzo wiele. Zabawne wręcz jest, gdy L. Moczulski (i wielu innych) mówi o militarnym cofnięciu się ZSRR w 1962 r. - podczas gdy to właśnie od tego czasu zaczęło się jego

natarcie i globalna ekspansja. Implikacje amerykańskiego "zwycięstwa" z 1962 r. przerosły więc wszelkie oczekiwania, ale początkowy efekt tej klęski Kennedych był przede wszystkim regionalny. Zainteresowanym radzę zapoznanie się z odpowiednią literaturą na temat efektów psychologicznych, jakie wywołała ona (tzn. zaakceptowanie komunizmu na Kubie) w tym rejonie. Teraz również, poza skutkami globalnymi, mamy do czynienia z początkiem klęski lokalnej, tym razem Europy. Może przypadkiem, a może symbolicznie, czołowym kandydatem partii demokratycznej na prezydenta USA jest człowiek ze stanu będącego własnością polityczną Kennedych, o ich aparycji i zapewne takich samych "talentach" w dziedzinie polityki zagranicznej. Tamten Kennedy pozwolił też na bezkarne wzniesienie Muru, co zapoczątkowało odchodzenie RFN od Europy Zachodniej, i rozkwit antyamerykanizmu i niewiary w "Zachód". Ten "Kennedy" może pomóc w zburzeniu Muru, zburzeniu na sowiecką stronę.

Wracajmy do tematu. Kolejne mity i fikcje jakie rozsiewa L. Moczulski i o których warto wspomnieć, albowiem nie tylko on to czyni, to kwestia SDI oraz cała interpretacja "opcji zerowej". Przyszłość SDI, wbrew słowom Moczulskiego, wygląda czarno. Było to dziecko twardego okresu Reagana i wszystko wskazuje, iż umrze na długie lata wraz z jego odejściem. To prawda, że wynalazków i dokonań naukowych nie sposób na dłuższą metę zahamować, ale Kongres już zabrał się do tego by całą sprawę pogrzebać, prawdopodobnie na dekady. Opcja zerowa została wysunięta, gdy amerykańskich rakiet nie było jeszcze w Europie. Był to bluff - czyli rzadkie żądanie od Sowietów naprawdę poważnego ustępstwa - jasne było, że przyzwyczajeni, iż tylko oni mają monopol na taki sposób negocjowania, nie zgodzą się na nie. Kluczem do całej sprawy był fakt, iż niezależnie od rozprawiania o "opcjach" rakiety te powinny być w Europie (podobnie jak kiedyś broń neutronowa) i to niezależnie od sprawy SS-20. Gdy, po wielkich wysiłkach, udało się amerykańskie rakiety zainstalować, cały szantazowy sens istnienia SS-20 stał się nieaktualny. Zrozumiał to Gorbaczow i nieoczekiwanie bluff ten sprawdził. Nie ma żadnego, automatycznego powrotu do 1976 r. W polityce w ogóle nie ma takich powrotów. Efekty polityczne i psychologiczne całej operacji naszkicowano powyżej. Ponadto ZSRR jest obecnie po wielokroć potężniejszy militarnie we wszystkich dziedzinach i na wszystkich teatrach zmagania (świata z komunizmem). Powstała sytuację należy przypisać wmontowanej słabości demokracji - to Reagan, a nie Gorbaczow, był zmuszony do zgody na układ. To zaś, że łatwo dał się zmusić wypływa z również właściwego demokracjom krótkowzrocznego spojrzenia, podatności na efektywne kroki, chęci uzyskania poklasku "opinii publicznej" (czyli laików) itd.

Warto dodać: nigdy, zwłaszcza gdy mówimy o "pokojowym współzawodnictwie", nie należy zapominać, iż ZSRR pozostaje mocarstwem ideologicznym i, że ta ideologia, sympatia do niej, umiła jej warianty, etc. bynajmniej, ale to bynajmniej, nie umiała w świecie całym.

L. Moczulski (i w tym zresztą nie odosobniony) wykazuje też małe zrozumienie dla realiów prowadzenia polityki zagranicznej w

USA. Mówiąc złośliwie, wydaje się on podzielać pogląd tzw. szarego człowieka, który sądzi, że USA to (obecnie) Reagan, kropka. Podobnie używa określenia "Zachód", jakby był to synonim monolitu. Tymczasem prawo prowadzenia polityki zagranicznej uzurpuje sobie coraz bardziej Kongres, który jednocześnie coraz bardziej głupieje. Mechanizmy systemu amerykańskiego, a zwłaszcza trwające od ponad 20 lat podkopywanie pozycji prezydenta spowodowały, iż np. słowa Reagana na nasz temat, aczkolwiek miłe, znaczą praktycznie bardzo mało, a mówiąc ściślej - prawie nic. Dochodzi tu też element zwykłej retoryki, o co ja osobiście nie mam pretensji. Był okres, gdy było to coś więcej niż retoryka, a przynajmniej na to wyglądało. Reagan został jednak częściowo ubezwłasnowolniony (przywołany do porządku przez tamtejszy establishment anty-antykomunistyczny) i otoczony ludźmi wyznającymi w dziedzinie polityki zagranicznej raczej zasady F. D. Roosevelta. Tymi ostatnimi przeziąknięty jest (i był zawsze) Departament Stanu, o czym mogli się przekonać Polacy wysłuchując koszmarnych opinii p. Whitehead'a. Należy tu mocno podkreślić, iż w rzeczywistości i na co dzień politykę zagraniczną robią właśnie p. Whiteheadowie, oraz tabuny ignoranckich kongresmenów (że nie wspomnę o roli w tej mierze np. "Washington Post" i sieci CBS) o "postępowych" poglądach, a nie Prezydent Stanów Zjednoczonych. Toteż wbrew Moczulskiemu, nie ma żadnych "warunków" z nami związanych, które wysuwają Stany Zjednoczone w połączeniu z układami rozbrojeniowymi i niczego nie będą się one od Moskwy "domagały". Nie są w stanie "domagać się" nawet tego by Sowiety zaprzęstały kolosalnego nadzbrajania komunistycznego reżimu w leżącej nieopodal Nikaragui. Mówienie, iż Waszyngton stawia coś "twarde" i że ma to związek z nami ("...jego twarde warunki; od Moskwy żąda zgody na emancypację polityczną Europy Wschodniej...") to już nie przesadny optymizm, to popadanie w śmieszność.

Dobrze jest, iż George Bush orientuje się nieco w sprawach polskich, ale to co sądzi, albo tylko mówi, będzie nieć w przyszłości niewielkie znaczenie. Istotny jest jeszcze fakt, iż Bush nie jest i nie będzie kontynuatorem "linii Reagana" - jest on typowym reprezentantem tradycyjnego nurtu partii republikańskiej czyli szablonowym i konwencjonalnym politykiem. Pochodzi, o czym już wspomniano, z innej "parafii" politycznej - został dokooptowany w 1980 r. by poszerzyć "ticket" wyborczy. Jest nie do pomyślenia by nawet mówił o ZSRR, jako "ognisku zła". Nade wszystko jest mało prawdopodobne by mianował p. Kirkpatrick Sekretarzem Stanu, w celu oczyszczenia Departamentu z pp. Whiteheadów i Crockerów. Rewolucja Reagana przegrała, także w polityce zagranicznej. Owszem, byli ludzie, którzy zapewne potrafiliby ją kontynuować czy nawet pogłębić, ale nie zdołali się przebić. By jeszcze lepiej unaocznić ten, istotny dla przyszłości, punkt porównania się brytyjskim przykładem. Reagan był p. Thatcher, albo przynajmniej próbował nią być, także w polityce zagranicznej, globalnej (do czego niezdołna jest W. Brytania), Bush jest zaledwie E. Heathem czy podobnie bezbarwnym politycznie torysem, który nie odgł, nie potrafił czy też nie chciał zrobić tego, co p. Thatcher czyni w polityce wewnętrznej. Chodzi nam zaś w tym porównaniu o politykę zagraniczną, która prowadzić będzie

ewentualnie Bush. On otoczy się pp. Whiteheadami, zamiast ich usunąć. Gdyby zaś przegrał z M. Dukakisem to Boże chroń USA, Zachód, świat, a w tym świecie oczywiście i nas.

Z jednym tylko sądem L. Moczulskiego należy się całkowicie zgodzić. Tak - nasza sytuacja zależy przede wszystkim od nas; musimy w to, że coś od nas zależy uwierzyć. Tak - niezależnie od polityki Zachodu, Sowiety w obliczu XXI w. muszą przestawić przesła i unowocześnić system. Tak - jest to okres szczególny i okres szansy. Należy zrobić wszystko by ją wykorzystać, i to nawet gdyby prezydentem USA został małżonek pani Fonda. Warto wszakże, uznając to wszystko i wykazując patriotyzm, determinację oraz chęć do poświęceń, starać się wyrwać z prowincjonalnego spojrzenia na świat, zacząć go widzieć takim jakim jest, interesować się nim i nabywać o nim coraz większej wiedzy.

Dziś świat rozszerzył się, czy też zmalał bardzo. Jest mało nieważnych tematów, nieistotnych regionów, ubocznych konfliktów. Ponadto jesteśmy pod kontrolą systemu, który ma wpływy, ambicje i zamierzenia globalne. Toteż teza L. Moczulskiego, iż z naszego punktu widzenia, to co się dzieje w Angoli, Nikaragui czy Azji, nie ma żadnego znaczenia, jest całkowicie błędna. By być "czynnym składnikiem polityki międzynarodowej", trzeba koniecznie wiedzieć jak ona wygląda i czym właściwie jest, jak się zmienia i co w rzeczywistości, a nie według klisz i powierzchownych banałów, zmiany te niosą ze sobą.

Wiele dzieli mnie od Konfederacji Polski Niepodległej - jej struktura i taktyka dzisiaj, obraz wolnej Polski jutro, ale zawsze z uwagi na trzeci człon swej nazwy, budziła moją sympatię. Toteż z żalem obserwuję, iż nie tylko tkwi w dawnych swych grzechach: polonocentryzmu, prowincjonalizmu, powierzchownego widzenia rzeczywistości, samouwielbienia i przesadnego optymizmu (który pobudzać może wyłącznie na krótką metę), ale prawdopodobnie dla "poszerzania bazy" robi wszystko, by stać się częścią "uznawanej opozycji". Ale uznawanej przez kogo? Powiedzmy wprost - przez ośrodk i ludzi, którym idea niepodległości jest obca bądź obojętna.

7.

Popieramy!

"Grupa Polityczna Samostanowienie głosuje dopiero w Rzeczypospolitej Polskiej".

Z transparentów rozwieszonych wokół grobu ks. Jerzego
- czerwiec 88

Właśnie tak. (Zamiast deliberować nad wariantem pozytywno-wiązaniowym, jeśli komuniści raczą zliberalizować ordynację pod przewodem PZPR). Mielibyśmy do czynienia z tragifarsą, gdyby "główny nurt" opozycji wskazał na potrzebę aktywnego uczestnictwa a frekwencja byłaby i tak niska. A byłaby! Sytuacja taka może zresztą jeszcze zaistnieć.

ROZGŁOŚNIA RUCHÓW POKOJOWYCH



Serdecznie gratuluje Redakcji i ciesze się, że tak dobrze służy jej zdrowy klimat polityczny Republiki Federalnej. Wygląda na to, że bez mała cała redakcja zapisała się do partii zielonych (1). Gratuluje.

Odrzucam pomówienia, iż chodzi o względy taktyczne - p.p. Drzewińska czy Marchwiński wkładają w podkreślanie wspólnoty naszych interesów, pragnień i dążeń z zachodnią Loony Left (2) za dużo serca i żaru.

Wprawdzie niektórzy twierdzą, że związek między przeciwstawianiem się militaryzmowi pezetpeerowskiemu i Hucie Siechnice, a wspieraniem i uwierzytelnianiem ludzi będących przeciwnikami zachodniej cywilizacji jest *z a d e n*, ale są to maniacy dostrzegający różnice między Wschodem i Zachodem. Zacztytują się Józefem Mackiewiczem, wyznają anachroniczny antykomunizm, a dla "umacniania pokoju" mają małe zrozumienie. Proponuje, by zamiast obecnego ignorowania, rozpocząć ich zwalczanie. Całe młode pokolenie chce bowiem być godne miana współczesnego Europejczyka, pragnie włączyć się w walkę z cementarno-orwellowską rzeczywistością kapitalistyczną, przestarszą pseudodemokracją i z żandarmem pilnującą Holendrów i Włochów. Walka o pokój to nasz wspólny europejski cel, nie ma nic ważniejszego - KPZR powtarza to od 70 lat. Gdy powtarza to donośniej, jak najbardziej pragniemy się włączyć, bo choć rozumiemy symetrię zła, wiemy, że to z winy zółdaków zaoceanicznego mocarstwa nie nastąpiło jeszcze pełne zrozumienie, istnieje nieufność, dwa bezsensowne bloki oraz Mur.

Ważne jest, byśmy w walce z atomem i Pentagonem, dogłębniej rozpoznając potrzeby p.k. Mengistu oraz starając się o większe przestrzeganie praw człowieka w totalitarnym RFN i ewoluującej PRL wystrzegali się takich faux pas, jak używanie terminu "komunizm" lub wyrażanie sympatii dla USA. Obrona Łemków i czystości powietrza musi się bowiem łączyć z solidarnością z P. Kelly (3) - to jasne. Dlatego proponuję jeszcze szersze wykorzystanie talentów p. Minkiewicza (4). Reprezentuje on zdrową część polskiej młodzieży - antykomunizm nazywa kretynizmem, obserwuje obrady Światowej Rady Pokoju. Niech więc szerzej przedstawi idealistycznych przyjaciół p.p. Landy, Lipskiego i Czaputowicza. Polska młodzież pokochałaby ex-miłośników Pol Pota (Chomsky), Chomeiniego (Falk), zwolenników tezy, iż Reagan to Hitler, owych neomarksistowskich historyków twierdzących, iż podział "spowodował" Truman, nie w pełni doceniając potrzeby tow. Stalina, propagatorów "peace studies" (5) i pacyfistycznych wielbicieli Fidela oraz Frontów Wyzwolenia działających w myśl doktryny *Merighelli* (6). Warto współcześnić jak najwięcej Polaków. Niech poznają dorobek światowej myśli anty-antymunizystycznej.

Kłamstwo w dobrym celu jest usprawiedliwione, toteż kłamie dalej, że naszym zachodnim przyjaciołom chodzi li tylko o Bombę. Może uda się jeszcze uratować idee prawdziwego socjalizmu wśród naszej młodzieży. Stuszne jest więc, że swe zimnowojenne

tezy, według których "zielonym" chodzi o zniszczenie demokracji może red. Sawicki głosić wyłącznie na łamach "Kontaktu" (za byłego kierownictwa redakcji - przyp. red.). RWE, kierując się dobrze rozumianą dydaktyką dołączyło "profesora" Thompsona, P. Kelly and Co. do grona "Wybitnych Nazwisk", których na antenie krytykować nie należy. Ideolog "zielonych" dopiero niedawno stwierdził, że "tego czego najbardziej potrzebuje RFN - to terror". RWE dostrzegła ten problem już dawno, włączając się w postępowy serial pn. "Zrozumieć terrorystów". W serii audycji podkreślano niezwykłość faktu, iż U. Meinhof zginęła za swoje ideały. Myśle, że było to zbyt wąskie ujęcie tematu; np. Horst Wessel (7) też zginął za swą ideę. Radiowy miłośnik teologii wyzwolenia z Brazylii zaprezentował nam wariacje na modny temat pt.: "Najgorsze miejsce od początku świata - Chile".

Optymistyczny przejaw integracji ze środowiskiem zademonstrowało dwóch polsko-amerykańskich profesorów, twierdząc, iż maszerujący dziś pod czerwoną flagą Daniel Ellsberg (8) odniósł "moralne zwycięstwo" umożliwiając m.in. ambasadzie ZSRR zapoznanie się z pełną wersją *Pentagon Papers*. Zamiast nietaktownego przypomnienia, iż p. Haydena (9) omal nie wyrzucono niedawno z kalifornijskiego Kongresu, red. Załuski stwierdził z rozrzewnieniem, iż ten nasz kochany gość "startuje do wielkiej polityki". Stała trafność tezy o amerykańskiej agresji w Wietnamie(+) (*Boat people* pierwsi to zaświadcza) - podkreślił pięknie redaktor *Panoramy*, stwierdzając, iż ewentualny pomnik wyzwoleńców Afganistanu miałby swą analogię w postaci obelisku w Waszyngtonie. Inny nazwał słusznie antykomunistyczne bandy Jonasa Savimbiiego (10) "terrorystami". Redakcja wielokrotnie podkreśla, iż palenie żywcem Murzynów i dążenie do zwycięstwa leninizmu - to walka z apartheidem zasługująca na Pokojową Nagrodę. Słusznie chronicie też trzecioświatowe sentymenty nazywając "kontrowersyjną" nawet umiarkowana krytykę afrykańskich kacyków kleptokratyczno-socjalistycznych. Także przepaszanie za to, że korespondent z Londynu nadmiernie chwali p. Thatcher nie równoważąc tego podobnymi zachwytemi pod adresem Tony Benna (11) było nad wyraz wskazane.

Współczesna rzeczywistość niezależna, (ta z *Tygodnika Mazowsze*), przybliżył nam jeszcze bardziej cykl głoszący, iż sartre'owskie i katolicko-socjalizujące koła to jest cała intelektualna Francja. Jakże współcześnie zabrzmiało też oskarżenie tych, starych emigrantów o zapędy cenzorskie, za to że chcieli mieć w angielskim filmie o Polsce więcej o roku 1920, o 17 września i Katyniu, a mniej obrazów potwierdzających wizję II Rzeczypospolitej według Lloyd George'a (12) oraz zaledwie, po raz 1263, potwierdzających fakt, że Polacy są największymi antysemitami od

(+) Sprawa Wietnamu to nie tylko symbol. Stosunek do niej rzutuje na dzisiejsze widzenie świata, określa dzisiejsze światopoglądy. Nagromadziło się wokół niej, tak jak kiedyś wokół wojny hiszpańskiej czy też Chile, szczególnie dużo fałszów, mitów i nierzetelnych schematów. Polecamy zapowiedziane polskie tłumaczenie znakomitej książki Normana Podhoreza - "Dlaczego byliśmy w Wietnamie" (Wydawnictwo Niepodległość - W-wa, 1988).

początku świata. Cała dyskusja była przejawem tego, iż Redakcja jest po stronie, która uznaje nadzwyczajną uczciwość byłych sekretarzy KC i bliska jest oglądowi przeszłości według Krytyki i Vacatu (jeśli J. Kaczmarek jest innego zdania, to znaczy, że znalazł się pod jakimś wpływem - jakże to typowe) - inni Polacy to "druga strona". Oslawiony neomarksizm IV programu BBC; jego "niezależność" typu Nowej Lewicy nie zostały przez B. Sulika nazwane. Wyczyny tego bastionu Nowej Klasy szczegółowo opisane m.in. w *Encounterze* i przez Paula Johnsona w *The Spectator* są najwyraźniej Klubowi Niezależnej Myśli Politycznej nieznane. Wskazuje to, iż jego członkowie nie czytają tak mało ważnych pism jak *Commentary* czy *Encounter*. I słusznie; wystarczy *Spiegel Die Zeit* i inny *Guardian* (13). Pan D. Warszawski jest też tego zdania.

Za poważne niedopatrzenie redakcji uważam natomiast wstawki poglądów normalnych ekonomistów z Ameryki (nie mówiąc już o 5 minutach I. Lasoty raz na dwa miesiące) - mamy takie czasy, iż potrzebny jest tylko i wyłącznie ekonomista socjalistyczny, jak p. Gawlikowski. Ostatecznie dziś i Todor Żiwkow chce łączyć socjalizm z rynkiem. Szczególnie spodobało mi się jego zdanie n.t. dobrych, acz nieudanych w realizacji, intencji dwóch panów: "Jak więc widzimy, Mao niczego się nie nauczył z wyników polityki Stalina, która doprowadziła do wielkiego głodu na Ukrainie". Ktoś mniej postępowy mógłby twierdzić, że właśnie się n a u c z y ł (14) (a Pol Pot od Mao, zaś Mengistu od Pol Pota...), ale byłby to ktoś, dla kogo słowo "socjalizm" ma jednoznacznie pejoratywny wydźwięk i który wyrażając opinie używa liczby pojedynczej. W sposób typowy mieszając *Welfare State* (typu *Big Brother*) (15) z rodzajem własności pan ten usiłuje nam zareklamować Szwecję jako kraj "socjalistyczny". Z wielkim samozaparciem, dla dobra Socjału ukazuje nam zalety Wielkiego Państwa wraz z pasywnością jednostek, numeracją obywateli, ideologiczną walką z instytucją rodziny i ucywilizowanymi Pawkami Morozowymi działającymi w świetle prawa.

Korelacja między rozwojem samorządów a wzrostem gospodarczym jest z a d n a. Dzilas i inni twierdzą wręcz, iż "gospodarka samorządowa" sama w sobie, a nie z powodu nomenklatury, jest hamulcem rozwoju. Tak zwana "własność społeczna" to jedynie inna wersja niewłasności. To czy w PRL będzie 100 czy 1000 samorządów oraz czy powstanie Najwyższy Sowiec Rad, nie ma totalnie żadnego znaczenia politycznego i gospodarczego. Jest to obrona ideologizacji gospodarki, a "względy społeczne i historyczne" to po prostu powtarzanie teorii Marksa Karola tudzież mieniszewików ("cała władza w ręce rad" - naprawdę). Tezy o "uspołecznieniu procesów planowania" to czysty neorewizjonizm i tęsknoty za rokiem 1956/57. Panu Gawlikowskiemu chodzi wszakże o reformę "w jej autentycznym socjalistycznym wydaniu", podkreśla też, że to tylko i d e a ł y obiecywane przez sowieciarzy zostały pogwałcone, ale zasady są wspaniałe. Gdyby nie te rozczarowania, wszyscy Polacy byłiby w PZPR. Apeluje, by po większym usamorzadownieniu

zacząć, jak w r. 1945, odbudowywać zdemokratyzowaną gospodarkę na dalsze 40 czy 400 lat, tym razem już naprawdę ludowo-społecznej władzy.

Godna podziwu i głęboko humanistyczna, gdyż służąca monopolowi ideowemu P. Geremka i innych, była rozmówka P. Tatarowskiego z innym lewicowcem (przeprowadzona w przeddzień wyborów w Wielkiej Brytanii) na temat bezsensowności, anachroniczności, nieadekwatności etc. podziałów na prawicę i lewicę. W sposób obiektywny naturalny, pluralistyczny podkreślono następnie głęboki sens powyższego, przedstawiając z uznaniem, za tekstem z *Bez Dekretu* tezy, w których twierdzi się, że prawica to wszystko co podłe, ohydne, nikczemne (a lewica wręcz przeciwnie) i że jest to powszechnie przyjęty sąd. Tylko ludożerstwa tam nie wymieniono. Na tak przygotowanej glebie ideowej mogą już rozbrzmiewać prawdziwe, jedynie słuszne i demokratyczne "głosy Polski". Tutaj wszakże wskazana byłaby większa gorliwość.

I tak każde wypracowanie wybitnego publicysty, którego troska o plebejów i postępową wersję historii godne są pióra Leona Kruczkowskiego, odczytuje się zaledwie dwa razy. Warto byłoby przecież dowiedzieć się więcej, jak to on wraz z tymi plebejami witał z nadzieją UB i NKWD na ziemi polskiej, jeszcze w 1981 roku lirycznie opiewał odnawiające się skrzydło Naszej Partii, a dziś wyraża nadzieję, że "żaden z bloków nie zwycięży" i doradza reżimowi jak się ma demokratycznie wzmocnić. Ale i tak, gdy niedawno posiadamcz czerwonej książeczki poucza mnie jak mam się politycznie określić, gdy socjalistycznej redaktorce (której powierzono najważniejszą audycję polityczną) głos łamie się ze wzruszenia podczas zapowiadania tekstu P. Lamentowicza i gdy najbardziej rewizjonistyczne, dogmatyczne, wczesnomarksowskie wynurzenia odczytywane są z nabożną czcią, człowieka ogarnia wzruszenie. Rzadkie, pocięte, ocenzone teksty niesocjalistyczne poprzedzane są z reguły uwagami n.t. ich "kontrowersyjności", "subiektywizmu" itd., czego nigdy nie stosuje się przy wypowiedziach postępowych. Ciekawym zjawiskiem jest częste przywoływanie przy tej okazji uwagi "nie wszyscy muszą się z tym zgodzić". Świadczy to nie tylko o lewicowej stronniczości - redakcja pragnie uniknąć podejrzeń, by mogła podzielać poglądy bluźniercze tj. antysocjalistyczne. Świadczy to również o totalitarnym myśleniu (propagowanym przez redakcję) gdyż sugeruje iż naturalny, pożądany i normalny jest stan o którym wszyscy zgadzają się ze wszystkimi we wszystkim. I słusznie; to są nasze, wspólne, naturalne poglądy - cała Polska, a przynajmniej cała Warszawka, je wyznaje. Cała Polska jest socjalistyczna, toteż największe nawet brednie wczesnomarksowskie, średniomarksowskie, neorewizjonistyczne, prawdziwie socjalistyczne (oraz w odróżnieniu od Pani Ciołkoszowej, antysocjalistyczne) nie tylko zasługują na poczesne miejsce na niepodległościowie nie tylko zasługują na wyrażanie przez redakcję antenie, ale i na niejednokrotnie wyrażane przez redakcję zachwyty i cmokania. To jest Polska. Co niesocjalistyczne, lub uchowaj Boże antysocjalistyczne, to margines i skrajności. Trzeba szerzyć pluralizm. W tym celu piękna zasada nie krytykowania "Sołidarności" i Wałęsy rozszerzono na wszystkie Wybitne i Sławne

Nazwiska (aby tylko były postępowe).

Oczywiście też jest, że niezmiernie ważny tekst Cywińskiego z *Głosu* o rzeczywistych podziałach (rok 1944 czy 1947/48 był właściwą datą) (16) oraz poglądach o legalizmie reżimu (uznany za świętego działacz do tej pory nie odpowiedział ks. Tischnerowi w tej sprawie) nie nadawał się na antenę. Dokładnie taką postawę opisał w jedynie ważnym, genialnym rozdziale P. Wierzbicki. Nadzwyczaj słuszne były więc wszystkie 26 napaści na autora emitowane przez RWE. Przy okazji nie przedstawiając oryginału, redakcja zademonstrowała wszystkie przejawy etosu lewicowego w dziedzinie polemiki.

Zasługi RWE w szerzeniu nowego stadnego myślenia, postępowych klisz i socjalistycznie demokratycznych dogmatów są tak oczywiste, że nie warto się nad tym rozwodzić. Zresztą pod tym względem jest lepiej i coraz lepiej. Wydaje się, że redakcję opanowała grupa świeżych emigrantów. Ich ideałem jest Samorządna PRL, a nie jakaś tam niepodległa Polska, ich wzorem wolnej rozgłośni jest Polskie Radio z pierwszej połowy 1981 roku. Ludzie ci wyjechali w 1982 r. i mają bardziej mylne wyobrażenie o obecnym stanie kraju niż niejednego prawdziwego pluralizmie aktywnej części społeczeństwa niż niejednego stary emigrant. Postępowe Komitety, ultrasocjalistyczny *Vacat* (17) (nazywany przez redakcję "centrowym"), ani ostro cenzurowany organ neorewizjonistów *Tygodnik Mazowsze* pluralizmu tego nie oddają. Redakcji wszakże na tych opiniach szczególnie zależy - skrytykowany za antykomunizm przez p. Holland i "głos z kraju" J. Kaczmarek został odsunięty na boczny tor publicystyczny.

Brak czasu i sił (temat jest taki, iż człowiek omdlewa z radości) nie pozwala na przedstawienie innych osiągnięć Redakcji. Cudowne "nieznaczące skróty" (np. ocenzurowanie w dwu istotnych miejscach Kuklińskiego), poprawianie tekstów (wyrzucenie nazwy niepodległościowych), nauczanie historii (np. dwukrotne stwierdzenie, że Lenin obalił carat), traktowanie słuchaczy jak durniów bądź dzieci (sprawa jednego miliona dolarów), przeglądy prasy zachodniej w postaci zhomogenizowanej parki wyłącznie z głównych organów Nowej Klasy, konsekwentne wycinanie z emigracyjnych pism wszelkich "kontrowersyjnych" (tj. jedynie istotnych) tekstów itd. itp. - to tylko przykłady. Brak wolnych trybun, zindywidualizowanych głosów, sporów, podstawowych tłumaczeń (np. co Besancon mówi o Polsce w *Encounterze*) (18), dziennikarska miłośność reprezentowana przez 80 procent redakcji (na czele z ową panią, wielbicielek patologicznie antyamerykańskiego D. Warszawskiego), to tylko niektóre z plusów rozgłośni. Nie przedstawia ona świata, nie uczy demokracji, powiększa ilość tabu i pilnie krzewi mity, klisze, schematy i banały stadnego myślenia. Wszystko to z punktu widzenia postępowych ideałów i już prawdziwie socjalistycznych wizji jest słuszne i wskazane. Redakcja nie uczy indywidualnego myślenia, bo i po co? Słyszysz właśnie, jak p. Michnik pisze w *Esprit* (19) że podzieliła lewica - prawica nie mają sensu, istotny jest bowiem wyłącznie podział na spojrzenie "uniwersalistyczne, pluralistyczne, otwarte" (reprezentuje je p. Michnik ze wszystkimi, którym socjalizm jest bliski, łącznie z lewicującymi katolikami) oraz "pełne ksenofobii i zamknięte" (to

oczywiście wszyscy pozostali). Pierwsi są dobrzy i szlachetni, drudzy przeciwnie. Ja co prawda nie mam nic wspólnego z endecją i ksenofobią, a jednocześnie nie lubię P. Palme i moja niezgoda z P.P. Michnikiem, Geremkiem, Surdykowskim itd. na temat prawie w s z y s t k i e g o jest całkowita, ale cóż, zarówno on jak też redakcja RWE wiedzą lepiej. Najlepiej zaś wiedzą co robić i jak mówić by pozostać "głosem narodu" i zahamować w otocze moralności, rozsądku i ukochania pluralizmu zagrożony ideowy monopol.

Wprawdzie walka z nacjonalizmem na tej płaszczyźnie nie ma żadnych szans, ale należy za wszelką cenę nie dopuścić do wypełnienia pustego pola normalnym, zwykłym liberalizmem politycznym. Nacjonalizmu się nie pokona, a socjalizmu trzeba bronić; lepiej mieć tylko jednego rywala. W pracy tej RWE - agenda "Warszawki" - dopełniana ostatnio "pokojuwością" ma niewątpliwie duże zasługi. Tak trzymać!

Tekst ten pisany jest "od ręki" i zaledwie dotyka tematu. I tak zresztą nic nie zmieni. Intryguje mnie jeszcze tylko jedno pytanie: ilu etatowym członkom redakcji idea socjalizmu, każdego socjalizmu - zdemokratyzowanego, prawdziwego itp. - jest zupełnie o b c a? (20). Podkreślenie faktu, iż jest obca około 70 % Polaków i pytanie czy na Zachodzie nie ma reakcyjnych, antysocjalistycznych etc. dziennikarzy polskich, to byłaby już czysta impertynencja.

M. Karwowski

Uwaga red. Contry: Tekst odrzucony przez cenzurę paryskiego miesięcznika Kontakt ze względu na jego szkodliwość i sugerowanie, że L. Najder był zły szefem sekcji polskiej RWE.

Przypisy:

1. Tekst ten pisany był w okresie szczególnego nasilenia propagowania "tematyki pokojowej" i gloryfikacji zachodnich tzw. pacyfistów na antenie RWE.

2. Loony Left - dosłownie: kopnieta lewica. Chodzi o nurt tzw. nowej lewicy, który w różnych mutacjach i odcieniach wszedł już w obręb lewicy właściwej, demokratycznej. W wielu krajach zyskuje on tam (tj. w obozie lewicy jako takiej) coraz większe wpływy.

3. Ośławiona "pacyfistka" z niemieckiej partii "zielonych".

4. Reprezentant W i P-u na Zachodzie.

5. Chodzi o tzw. studia pokojowe, szalbierską "dyscyplinę", której nauczanie rozszerza się na coraz większą ilość uczelni amerykańskich. Studia owe, to przystosowana do warunków amerykańskich przyspieszona indoktrynacja marksistowska (a nawet leninowska), ukazywanie pokojowego oblicza przyjaźnielskiego ZSRR itp. Ich propagowaniem zajmuje się duża ilość stowarzyszeń i "instytutów". Dysponują one dużymi funduszami. Duża ich część to oczywiście komunistyczne organizacje fasadowe.

6. Autor sławnego już podręcznika dla postępowych terrorystów. W podręczniku opisano sposoby niszczenia demokracji, stwarzania i powiększania "sytuacji rewolucyjnej" wytwarzania chaosu, powodowania kontr-terroru, mordów, zamachów, porywów itp.

7. Bojówkarz hitlerowskiego SA, zabity w czasie "akcji" ulicznej. Jego piosenka stała się hymnem nazistowskim.

8. Ośławiony kradzieżą tajnych Papierów Pentagonu w czasie nagonki "wszystkich postępowych sił" na Richarda Nixona. Papiery owe kompromitowały jedynie Kennedy'ego i jego ludzi, ale wykorzystane zostały w sposób niesłychanie stroniczy przez *N Y Times* w walce politycznej. Pismo to, na długo przed *Watergate* postanowiło zmienić werdykt wyborców i usunąć Nixona. Jedną z kopii *Pentagon Papers* trafiła dziwnym trafem do ambasady sowieckiej. Daniel Ellsberg jest do dziś niezwykle postępowy. Uczestniczy w wiecach organizowanych przez KP USA, podpisuje (wraz z P.P. Lipskim i Czaputowiczem) protesty przeciw utrudnianiu sandinistom leninizowania Nikaragui.

9. Mąż Jane Fonda. Postępowy jak Ellsberg. Bardzo mało głosów brakowało by wniosek o usunięcie go z kalifornijskiego kongresu nie przeszedł. Wniosek motywowany był tym, iż T. Hayden dopuścił się zdrady narodowej. Nie tylko protestował przeciw wojnie wietnamskiej, ale kontaktował się w Pradze, Hanoi i Hanoi z agentami komunistycznymi i działał wg ich wskazówek na szkodę własnego kraju. Amerykańscy socjaliści (normalni) byli przerażeni jego osobowością - nazywali go kandydatem na przyszłego komisarza. W dziedzinie wewnątrzamerykańskiej propagował koncepcje oparte na założeniach typu: "zastrzel rodziców, spal uczelnię - uwolnij się". Przyjaciół p. Michnika, red. Kaufmann z *N Y Timesa*, nazywa to dziś "wyrażaniem troski o moralność w polityce". Zarówno Ellsberg, jak i Hayden, gdyby byli Anglikami czy Francuzami, siedzieliby do dziś w więzieniu. Przebicie się p. Haydena "do wielkiej polityki" oznaczyłoby koniec Stanów Zjednoczonych jakie znamy.

10. Przywódca antykomunistycznego ruchu *Unita* w okupowanej przez Kubańczyków Angoli.

11. Parlamentarny przywódca brytyjskiej *Loony Left*.

12. Słynny polityk brytyjski i polakożerca. Chodzi tu o film telewizyjny "Zmagania o Polskę" zrealizowany przez niezmiernie postępowy, zbliżony do socjalistycznego współtwórcy filmu B. Szulika, IV program telewizji BBC. Wyczyny tego programu są często omawiane w angielskiej prasie. Przeciw tendencyjnej linii filmu zaprotestowała polska emigracja wojenna. Cała (z wyjątkiem Jacka Kaczmarskiego) redakcja RWE wzięła w obronę brytyjskich postępowców i zaatakowała, za jej anarchoniczność, polską emigrację niepodległościową.

13. Wszystko to są organa niezwykle postępowe. Najbardziej postępowe są one w dzikim antyamerykanizmie. Pani Thatcher też nie lubią. Wola Gorbaczowa.

14. Mowa tu o głodach wywołanych świadomie czyli o ludobójstwie.

15. Atrybuty i władza państwa w Szwecji doszły już do granic tego co możliwe jest w państwie demokratycznym. Przykład z sowieckim Pawką, który doniósł do NKWD na własnego ojca, został przywołany dlatego, iż dzieci szwedzkie mają prawo napuszczania policji na rodziców. Tym niemniej ("własność środków produkcji") Szwecja jest jak najbardziej krajem kapitalistycznym.

16. To jest właściwa data, od której zaczęło się w Polsce dźiać złe. Spór między antykomunistami a li tylko "antystalinowcami", aktualny do dziś.

17. Pismo na szczęście przestało wychodzić. Może pojawi się w kioskach "Ruchu"?

18. Tekst ten w ostatnim czasie omówiła na antenie RWE Irena Lasota. Fakt ten nie umniejsza bynajmniej trafności myśli zawartej w artykule. Podobnie jak świetne, acz rzadkie audycje Ireny Lasoty (czy też wywiad z R. Szeremietiewem, audycja "U naszych sąsiadów", dobra recenzja "kościelnych" książek Mackiewicza itp.) nie zmieniają naszej oceny radiostacji. Są to wyjątki potwierdzające regułę.

19. Pismo postępowo-katolickie, założone przez miłośnika dialogu marksizmu z chrześcijaństwem E. Mouniera. Miał on do marksizmu wyraźną słabość. W Polsce stał się ojcem duchowym zwłaszcza środowiska miesięcznika *Nieź*.

20. U swych początków RWE zatrudniała dziennikarzy wszelkich polskich orientacji politycznych, przedstawicieli wszystkich polskich partii na uchodźstwie. Obecnie, gdy w kraju rozwija się prawdziwy pluralizm, gros redakcji stanowią socjaliści, w tym ortodoksyjno-dogmatyczni (niedawno przybyli z kraju)...

RED

Od redakcji:

O polskojęzycznych rozgłoszeniach zamierzamy pisać i to z wielu względów. Poza wszystkim innym ich nastawienie obrazuje dobrze dzisiejszy stan Zachodu. Szczególną uwagę poświęcimy RWE - wciąż odgrywającemu najważniejszą rolę, także symboliczną.

Nie będziemy wdawać się tutaj w problemy funkcjonowania rozgłośni, która z rozmaitych względów musi być "odprężeniowa". Chodzi tylko o to, z jakim entuzjazmem redaktorzy realizują owa, uciekającą od antykomunizmu "linię". Wiele zależy tu od dyrekcji. Jesteśmy bardzo krytycznie nastawieni do ogólnej działalności rozgłośni od wielu, wielu lat. Do spraw tych będziemy wracać, chociaż być może nie w stałej rubryce.

Dziś, jako rodzaj wprowadzenia, drukujemy tekst przedstawiający na przykładach wspomnianą "linię" w nie tak odległym czasie. Tekst jest "gesty" i gniewny, ale stanowi dobre wprowadzenie do tematu oceny pracy rozgłośni, gdyż mimo pewnej poprawy w różnorodności programu owa linia bynajmniej nie uległa zmianie. Gdybyśmy chcieli tutaj aktualizować powyższy tekst to do przytoczonych tam przykładów swoistej "postępowości" dołączyć można by wręcz tuziny nowych. O paru z nich wspominają inne materiały pierwszego numeru *Contry*. Na razie warto tylko zauważyć, iż wspomniani w artykule politolodzy - profesorowie amerykańscy nadal mówią o "demokracji amerykańskiej w działaniu" mimo iż prezentują tylko jeden punkt widzenia - ten rodem z partii demokratycznej i postępowej. Nowej Klasy dominującej na uniwersytetach w Stanach. Czyżby w całej Ameryce nie było ani jednego polskiego profesora republikanina?

Red. Kalabiński, kiedyś chociaż dobry dziennikarsko, dziś reprezentuje podobną linię. Ze szczególnym upodobaniem krytykuje on administrację Reagana, a ściślej to co w jej polityce pozostaje konserwatywnego. Tak więc ze smakiem komentuje wszelkie

Washington Post
New York Times

George Will

rzeczywiste i urojone gospodarcze niepowodzenia USA, ani nie zająkawszy się na temat niezwykłych sukcesów "Reaganoekonomiki" np. w dziedzinie niezwykłego spadku bezrobocia. Jego sposób prezentowania groteskowej linii politycznej przypominającego afrykańskich kacyków socjalistycznych Jesse Jacksona stanowił postępowy majstersztyk. Jeśli ktoś chce się dowiedzieć czegoś wykraczającego poza postępową sztamę na temat Wietnamu kiedyś, a Nikaragui dziś, musi raczej słuchać Radio France Int.! Rządowy Głos Ameryki jest często śmielszy w wychodzeniu poza te sztamę. Wg tej samej sztancy informuje RWE o Gorbaczowie, choć aż się prosi o zaproszenie do stałej współpracy Michała Hellera. Ni z tego ni z owego, beznadziejny zresztą jako radiowiec p. Pomorski zaczął w Panoramie reklamować marskistowską twórczość Oliviera Stone'a (*Pluton, Wall St.* - czekamy na demaskatorski film o CIA i zachwyty na jego temat ze strony RWE). W RWE wspomniano życzliwie o niesławnej książce Boba Woodwarda. Te postępową bzdurę nazwano literaturą faktu! RWE kocha w ogóle *Washington Post* i *New York Times* - pisma propagujące zbliżenie z Sowietami i ograniczające nasze aspiracje do narodowego komunizmu (nie mówiąc już o ich obliczu w życiu wewnątrzamerykańskim). Świat, a zwłaszcza Polskę ocenia się wyłącznie z perspektywy po amerykańsku liberalnych czyli socjalistycznych bądź socjalizujących głosów. Głosy z innych części spectrum politycznego nie trafiają na antenę. Cytuje się, zwłaszcza na nasze tematy, przedstawiciela kopniętej lewicy amerykańskiej, Anthony Lewisa (nie wyjaśniając kto zacz), ale nigdy i na żaden temat, publikującego nawet w *Post* neokonserwatywnego George Willa "Co *New York Times* pisze o Polsce" - to klasyczna zapowiedź, choć o Polsce piszą też pisma o innych odcieniach. Jedyny chyba w całej redakcji dziennikarz interesujący się literaturą polityczną red. Sznarbachowski jest socjalistą. Zresztą owo zainteresowanie ogranicza się na ogół do pism pokroju *Der Spiegel*. Wspólnie z gadatliwym korespondentem z Rzymu reklamuje nam też w sposób szczególnie włoskich komunistów. RWE nie cytuje jeszcze z uznaniem jak sugerował z sarkazmem Jakub Karpiński organu amerykańskiej ultra-lewicy, pisma *Nation*, ale jest już w pobliżu. Co ważniejsze, opinie *Washington Post* i *NYT* wkładają się do własnych ocen redakcji. Oparte na wspomnianych założeniach przeglądy zachodniej prasy są koszmarnie. Dzienniki nie aktualizowane całymi godzinami jeszcze gorszą.

W dziedzinie spraw polskich RWE bez reszty wielbi zbankrutowany do szczytu kurs "pojednania i dialogu". Im ktoś w kraju jest bardziej niezależnie "umiarkowany" wobec reżimu tym bardziej zachwyca się nim rozgłośnia. Do przeprowadzania wywiadów z osobistościami krajowymi wyznaczyła szczególnie nieutalentowanego dziennikarsko korespondenta z Paryża. Pan ten, dysponujący najwyraźniej małym zasobem słów polskich, mówi jak gdyby szeregu zbitek językowych nauczył się na pamięć. Nie wiadomo czemu wbił sobie do głowy, iż Polacy i w ogóle wszyscy wokoło marzą o tzw. odpreżeniu i to, a nie walka z komunizmem jest "kluczem" do sprawy polskiej i europejskiej. Jego wywiady z Maciejem Szumowskim i specjalistą od wieści z magla PZPR Stefanem Bratkovskim były żenującym przykładem dziennikarstwa i politologii na najniższym poziomie. Z obu stron.

REF 1

Poziom ten ukazuje RWE także na inne sposoby. Poglady przynajmniej z tuzina specjalistów z samych USA na temat Sowietów, Europy i świata byłyby na prawdę interesujące - redukcja, wszakże, odnotowuje wyłączne oceny dyktanckiego prof. Brzezińskiego. Gros redaktorów RWE wykazuje analfabetyzm polityczny odnośnie sceny światowej. Widać (czy raczej słychać) kompletną nieznajomość fachowej literatury i brak tzw. zaangażowania itd.

Tak więc warto pisać o RWE. To co prezentuje ta rozgłośnia odbija w dużej mierze dwa ważne problemy. Ukazuje oblicze amerykańskiej polityki wobec Obozu (choć jesteśmy proamerykańscy) powiemy, iż są to sprawy smutne) oraz oblicze i jakość tudzież rangę współczesnych polskich osobistości politycznych. W tej dziedzinie mamy zaś w tym pokoleniu, zatrwajającą mizериę (w kraju niemal całkowitą).

Warto tu zacytować dwa spostrzeżenia Józefa Mackiewicza, wypowiedziane (w jakże zrozumiałej irytacji) w czasie porzucania przez rozgłośnie antykomunizmu. Rzecz działa się w latach sześćdziesiątych, ale przecież owo nastawienie obowiązuje do dziś. Słuchając RWE, a także dyrektora radiostacji z tego czasu, p. Jana Nowaka, mamy więc na uwadze przytoczone niżej słowa. Zaczernieliśmy je z broszury autora *Drogi donikąd* pt.: "Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa" (r. 1969)

"Według tej nowej wytycznej - która jest podstawą i funkcją politycznej koegzystencji z komunizmem - narody wschodniej Europy wyrzec się mają marzeń o wyzwoleniu, odzyskaniu niepodległości (...) lecz włąć się w panującą tam dziś substancję komunizmu ("socjalizmu") i jeśli Bóg pozwoli, "ewoluować" z nią razem".

"Dziś podstawowym warunkiem nowego programu jest odwołanie wszelkiego antykomunizmu. Żadnej propagandy antyustrojowej. Zastąpienie jej argumentacją, dyskusją i polemiką mającą przekonywać i namawiać dobrych komunistów, aby zechcieli się zliberalizować w ramach ustroju komunistycznego"

Pamiętajmy o tych słowach. Komuniści szczególnie zjadale atakują tych, co się cofają. Nie zważajmy na pohukiwania komunistycznego rzecznika. Nie ma "Wolnej Europy". Jest rozgłośnia zalecająca nam jako kres marzeń "Nieco mniej niewolną Europę Wschodnią", jest rozgłośnia odpreżania się z komunistami. Rozgłośnia Reformowania Komunizmu.

+ + +

J. Mackiewicz pisze też, iż wyszedł wówczas nakaz zastąpienia terminu "sowiecki" określeniem "radziecki". Można się zastanawiać czy dzisiejsze powszechne używanie na antenie nazwy "Rosja" na określenie Bolszewii wynika wyłącznie z rozszerzenia się polskiej choroby, bądź też z idiotycznego trywializowania komunizmu wydano odpowiednią dyrektywę...

Nie od rzeczy będzie zakończyć określeniem roli, jaką spełniają zachodnie rozgłośnie (z RWE na czele) w rozreklamowywa-

niu Gorbaczowa.

"Trzecim celem jest uczynienie z zachodnich mediów instrumentu sowieckiej propagandy w Obozie. Nie wierzy się tam na ogół rodzimej propagandzie. I oto teraz, pod sztandarem "otwartości", zachodni korespondenci w Moskwie są zalewani montowanymi przeciekami, rozmyślnymi plotkami o sensacyjnych wydarzeniach, rewelacjami wszelkiego rodzaju. Wszystko to zostaje natychmiast przekazane na Zachód, skąd powraca do Sowietów (i do nas - red.) już w nimbie wiarygodności.

To właśnie stanowi powód dla którego Gorbaczow nakazał zaprzestanie zagłuszania pewnych "wrogich" rozgłośni; stały się one w dużej mierze jego pomocnikami w rozsiewaniu sowieckiej dezinformacji w bloku komunistycznym".

Alain Besançon. *Commentary*, kwiecień 1988

Tego typu działalność przyczynia się niewątpliwie do tego, iż główny polski przywódca związkowy mianuje generalnego sekretarza KPZR, czyli naszego największego wroga, bez mała honorowym członkiem Solidarności.

Twierdzi przy tym, iż jemu (tzn. niby nam) i Gorbaczowowi chodzi o to samo, a nawet wypowiada taką księżycową bzdurę: "On ma trudności - my też" wierząc najwyraźniej, iż chodzi o te same trudności.

Co prawda ma on idiotycznych doradców, ale roli edukacyjnej RWE także nie należy nie doceniać.

I czasem tylko, jak w sprawie Katynia, sowiecka "otwartość" ukazuje się w całej krasie. Ale i wówczas RWE pyta: "Kto zadecydował?" (o kontynuowaniu ordynarnych igrasztw). Cóż, zapewne "beton". Redakcja przeszła przy tym na sowiecki żargon - te i inne zbrodnie sowieckiego komunizmu wobec Polski nazywa bez mała prywatnymi posunięciami Stalina i Berii...

Contra

CHORA EUROPA

Zastanawiałem się, co mi przypomina obecnie "Radio Wolna Europa", i znalazłem: ono przypomina *Washington Post*, *Der Spiegel* itd. Zdecydowana większość redaktorów to nie są wyraziciele "głosu wolnej Polski", to są reprezentanci Nowej Klasy zachodnich dziennikarzy. Oczywiście z poprawką na ich polskość.

Oni są antykomunistyczni, ale w sposób umiarkowany. Obecny dyrektor rozgłośni, rozsmakowany w plotkach "z korytarzy władzy", fatyguje się osobiście by omówić takie *non-events* (rzeczy bez znaczenia), jak list Dubczeka do Gorbaczowa, czy spotkanie z tymże Gorbaczowem pary Sacharow-Hammer. Są to dla niego wydarzenia epokowe. Dlaczego? Bo w takich granicach - komunizmu z ludzką twarzą, starań o przestrzeganie przez komunistów paru "praw człowieka" - winny się utrzymać aspiracje Polaków. Nie wiem

ahale
na, a - niepodległość
opiniów

jakie guidelines są obecnie obowiązujące w rozgłośni - wiem, że redakcja robi wszystko by prezentować linię aniepodległościową.

Kiedyś była to stacja o nazwie Wolna Europa - Głos Wolnej Polski. Mówiąca z wolnej Europy do niewolnej Europy. Obecnie ona mówi z zachodniej Europy do Europy wschodniej. To wszystko. Wolność stała się sprawą względną. Polska obecna jest naprawdę pluralistyczna. Toteż RWE musi, a to czasem porozmawiać z Moczulskim czy Szeremietewem, a to pozwolić czasem Irenie Lasocie lub Józefowi Darskiemu powiedzieć coś rozsądnego o sprawach międzynarodowych. Nie powinno to jednak nikogo zmylić. Ugodowość i umiarkowanie stacji - wobec komunizmu - i to zarówno na płaszczyźnie światowej, jak i polskiej, sięga wyżyn prze-wyszających czasy carterowskiego "odpreżenia". Rozgłośnia jest w tym względzie tak chora, jak Europa Zachodnia i dyplomacja Departamentu Stanu. Nie wykazuje przy tym żadnej samodzielności. Podobą jej się ta sytuacja. Ideowo. Polskie starania o wolność (prawdziwą), antykomunizm (rzeczywisty), niepodległościowe aspiracje, nie znajdują w niej sojusznika. Nie musi być zagłuszana.

W Z Ó R I I D E A Ł

Mówimy o tym i na innym miejscu, ale nie możemy się powstrzymać, by nie powtórzyć raz jeszcze. Posłuchajmy jak często Wolna Europa prezentuje nam poglądy Komunistycznej Partii Włoch. Jej stosunek do polskich wydarzeń jest uważany w tej stacji za niezwykle istotny, ważki, najważniejszy. Wart szczegółowego przedstawienia społeczeństwu. Na czołowym miejscu. Czemu to, ach czemu tak się dzieje? Otóż, proszę państwa, ma to cel edukacyjny. Komuniści włoscy mają służyć jako wzór i to zarówno dla tutejszego reżimu, jak i dla społeczeństwa polskiego. Wykazuje się w ten sposób, iż są komuniści dobrzy i rozsądni. Ma to działać na "liberalne grupy" w PZPR, a zarazem ma wskazywać społeczeństwu o co (wylacznie), winno się starać. Dozwolona granica tych starań ma być przemiana tutejszych komunistów w dobrych i rozsądnych. Na tym mają się kończyć nasze aspiracje. Dalei - to niebezpiecznie, zwłaszcza dla spokoju świata. P.S. Masę czasu antenowego zmarnowała w przeszłości ta rozgłośnia, na rozprawianie, dyskutowanie i ocenianie tzw. eurokomunizmu i propagowanie sylwetki tow. Carillo. I po co? Co to dało? Czas ten można było przeznaczyć na próby ukazania słuchaczom normalnego, pozakomunistycznego świata. Tylko, iż świat ten nie dla nas, więc z dobroci serca zajmuje się on, z polską pomocą, próbami zapewnienia nam naszego tow. Carillo. Może, kiedyś... A wówczas śpiew i radość rozleją się po Polsce. Bo to będzie mianowicie wolność. Taką nam dozwolona i wskazana. Taki apartheid polityczny, aczkolwiek radykalnie złagodzony. Skończenie z nim w ogóle-to mrzonki. Należy je zwalczać, czasem mniej, czasem bardziej delikatnie. Bo inaczej, to groźba destabilizacji, powrotu do zimnej wojny, zagrożenie Bombą i w ogóle, strach pomyśleć. Zwłaszcza, gdy żyje się poza Obozem. To również groźba pogorszenia stosunków z Sowietami, co obłudnie sprzedaje nam się jako troska o nasz los wobec rzekomo nieuniknionej ich interwencji.

+ Moab
Szeremietew
Lasota
Darski

Departament Stanu

↑
DYSTYKACJA

OBY SYSTEM SIĘ NIE ROZPADŁ

Doszliśmy do wniosku, iż mamy już dość dużo, czy wręcz za dużo materiałów na temat Rozgłośni Liberalnego Socjalizmu (RWE) oraz postaci wybitnego publicysty-humanisty -ed. J. S. (pisze Andrzej Trzeciak). Człowiek, który zajmował się nasłuchem, dostał urlop. Skarżył się zresztą na chroniczne bóle głowy oraz nudności (od zanudzenia). Zdążył jednak jeszcze przynieść coś takiego, iż z zalem musimy poświęcić jeszcze trochę miejsca obu zjawiskom.

Mam wrażenie, że większość słucha radia, tak jak ogląda telewizję czyli nieuważnie. A szkoda. Czasem z jednego drobiazgu, o ile się go zauważy, dowiedzieć się można sporo. Na przykład na temat sposobu myślenia czołowych kół opiniotwórczych i to jednocześnie polskich, polsko-amerykańskich i polskojęzyczno-radiowych.

Trzeba państwu wiedzieć, iż wybitny publicysta J. S. bawi obecnie w Ameryce. Nie wiemy jak długo zamierza on tam bawić. Z uwagi na to, że zależy nam na stanowisku amerykańskiej Polonii, mamy nadzieję że nie za długo. W USA dostał z miejsca stałą rubrykę w piśmie oddającym poglądy czołówki Polonii (t.j. ludzi popierających kandydaturę p. Mikulski). x/ W rubryce tej, w stylu stanowiącym skrzyżowanie *Polityki* z nieodżałowanym organem niezależnym *Vacat* krzewi ze swym słynnym samozaparciem jedynie słuszne treści. Każde z jego ważkich przemysłów jest natychmiast retransmitowane do Polski. Chodzi o to byśmy nie ucierpieli zbyttno z powodu nieobecności red. J. S. wśród nas.

Niedawno znakomity J. S. napisał coś o Gorbaczowie. Natychmiast, z równie znakomitym komentarzem odredakcyjnym, przekazała rozważania red. J. S. do kraju *Rozgłosnia Odpreżenia i Stabilizacji* Proszę tylko posłuchać:

"Surdykowski patrzy w przyszłość bez optymizmu. Sądzi, że sytuacja doprowadzić może do rozpaczliwej szamotaniny w przywództwie, wstrząsów wśród rządzonych i wreszcie, być może do rozpadu tych nadgniłych reżimów" (t.j. prł-owskiego, sowieckiego itd. - podkr. nasze).

Pomyślmy: rozgłosnia powstała jako Głos Wolnej Polski, rzekomo antykomunistyczna, podobno niepodległościowa i wolnościowa stwierdza iż: rozpad, upadek, kres reżimów komunistycznych w Europie to jest prognoza pesymistyczna. Co byłoby optymistyczne? Optymistyczna prognoza to bardziej liberalny komunizm dla nas.

Nie może pomieścić się w głowie? A powinno. Rozgłosnia ma bowiem tyle wspólnego z antykomunizmem i troską o wyzwolenie Polski ze stanu podległości co *Der Spiegel* czy inne *Washington Post*. Celem rozgłosni podobnie jak przeważających sił na Zachodzie, jest zapewnienie nam cukierka w postaci lepszego komunizmu i kropka.

Rozgłosnia jest przy tym samodzielna w tym sensie, iż reprezentuje, z przekonania, kulturę polityczną tych kół zachodnich, które bardzo niepokoi możliwość, że komunizm w Obozie mógłby upaść. Bóg wie bowiem, co by z tego wynikło i co by było w zamian. Jest

x/
Najgłupszy senator USA. Pani ta została wybrana m.in. głosami Polaków z Baltimore.

to zarazem kultura polityczna wybitnego red. J. S.

Redaktor ów martwi się bardzo dylematami Gorbaczowa. Wypada go pocieszyć i stwierdzić, iż może z optymizmem patrzeć w przyszłość, zarówno swego bohatera jak i Postępu. W "Rosji" wprowadzi się "normy leninowskie" a systemowi nic się nie stanie. Redaktor będzie mógł, wraz z kolegami, patrzeć znów z nadzieją i internacjonalistycznym oddaniem - Tam.

Red. J. S., wiceprezes SDP, zwraca się z podobną protekcjonalną wyższością do "zażarcie prawicowych" (czytaj - nadmiernie antykomunistycznych) Polaków w USA, co red. S. B., prezes SDP, do takich samych Polaków w Polsce. Pouczają ich oni w identycznym stylu. Występują jako starsi, mądrzy, bywali i poważni specje polityczni. Zwracają się z wyrozumiałym rozbawieniem do nieodpowiedzialnych młodych. Dobrotliwie wskazują, że jedynie słuszny jest antykomunizm, wyważony. Red. J. S. kończy swą inwokację zwrotem "młodzi przyjaciele". Bardzo się ciesze, iż grupa Pomost działa nadal i że są w USA Polacy "zażarcie prawicowi" (tych zażarcie lewicowych i umiarkowane antyreżimowych mamy zatrzęsienie - i tu i tam). Mam tylko nadzieję, że nie uważają oni wybitnego red. J. S. za swego "przyjaciela". Jest on większym przyjacielem liberalizującego się tow. Gorbaczowa niż antykomunistycznych Polaków. "Zażarcie prawicowi", "zaciekle antykomunistyczni" oznaczają dla niego źli i głupi. Lewicowi intelektualiści i konstruktywni nie-antykomuniści nie są dla niego nigdy "zażarci" i "zaciekli"! Nie, oni są dobrzy i mądrzy. Prezentują właściwe, słuszne spojrzenie. Lubi ich, bo lubi siebie.

Rozgłoszenia Nadzieji na Komunizm z Ludzką Twarzą jest niechętna (mówiąc delikatnie) wobec antykomunizmu. Ideowo i programowo. Stara się przypodchlebić coraz bardziej lewicowej partii demokratycznej stanowiącej większość Kongresu.

Radio po prostu nie może być antykomunistyczne. Inaczej wspomniani kongresmeni oskarżyliby je o to, że jest "reliktem zimnej wojny". Ironia losu, (zważywszy na to, iż redakcja jakby chciała aby następny prezydent pochodził z partii demokratycznej), jest w tym, iż ów potencjalny prezydent wraz z coraz bardziej postępowym Kongresem ani chybi i tak nazwie Radio "reliktem zimnej wojny" i z tej przyczyny zlikwiduje je. Kółko się zamknie. Na razie radio się "odpreża" i prowadzi intensywną propagandę w tym duchu wśród ludzi Bloku. Cholera człowieka bierze. Aktualne informacje na temat strajków i manifestacji nie równoważą szkód wyrządzanych przez tę propagandę. Chciałbym by panowie i panie z Monachium wiedzieli, że ich linia "odpreżeniowa" (wobec komunizmu) jest widoczna w kraju. Toteż, mimo roli informacyjnej radia, idea jego zamknięcia nie wydaje mi się już tak katastrofalna. A na razie płacę mniej za prąd. Przyjemność doznawana z powodu nieobecności publicystycznej w kraju redaktora J. S. też coś znaczy.

SOWIETOLOGIA A LA RWE

Wypada się zgodzić, że w Contrze przeważają, i to w sposób nieprzyzwoity, oceny zimnowojenne, brzydkie, niepogłębione. Po to więc, by czytelnicy się nie znudzi, przedstawiamy ocenę tow. Gorbaczowa, dokonaną w Jego trzecią rocznicę, według zasad metodologii domniemanej. Dominuje ona w dzisiejszej szkole studiów sowietologicznych, co najdobitniej świadczy o tym, iż jest to ocena nie tylko odpreżeniowa i ładna, ale również imponująca pogłębiona. Jeszcze jednej próby w doniosłym dziele przybliżenia Polakom jej dorobku podjął się 12 marca, w jednym z zasadniczych komentarzy, redaktor Wolnej Europy. Posłuchajmy:

Redaktor podkreślił wyzbycie się przez tow. Gorbaczowa złudzeń na temat wyższości systemu socjalistycznego. One mu się właśnie rozwiały. Rozwiały mu się dlatego, a potwierdzić to mogą najwybitniejsi sowietolodzy wszystkich kontynentów, bo uważa on, że "ideologia to puste słowa, a liczą się fakty". Fakty owe wskazują zaś tow. Gorbaczowowi na "wyższość gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej". Jest to niewątpliwie osad trafny - ideologia stanowi przecież zaledwie podstawę i legitymizację władzy tow. Gorbaczowa i jego partii. Trudno też oczekiwać, by on, jako "pragmatyk", tak z miejsca parlamentaryzował i urynkawiał.

Na razie wspomniany redaktor, tow. Surdykowski oraz tow. Gorbaczow, stwierdzili oto, wczoraj właśnie, systemu socjalistycznego nieefektywność i złudzenia, tyle lat podtrzymujące i ich i nas wszystkich przy nadziei, wzięły i prysły.

Dla tow. Gorbaczowa prysło też wiele innych rzeczy. Otóż okazało mu się, że polityka przyspieszonych zbrojeń jest "nieskuteczna". Nieskuteczne okazały się liczne breżniewowskie zdobycze na różnych kontynentach i tow. Gorbaczow z pewnością chętnie by się ich pozbył. Atoli narazie zwiększa ich dozbrajanie. Tow. Gorbaczow skonstatował też, zdaniem redaktora, że "siła wojskowa nie zapewnia przodującej pozycji w świecie". Konstatacja redaktora, przepraszam, Gorbaczowa, jest trafna zważywszy, iż siła ta zapewniła ZSRR status supermocarstwa.

ZSRR zresztą porzuca właśnie całą politykę ekspansji, albowiem jest ona mało opłacalna i kontraproduktywna. O, właśnie rozbudowę je wielkie bazy w Wietnamie, zwiększa penetrację Pacyfiku i wspomaga filipińskich Czerwonych Khmerów. To tylko przykłady, niewątpliwie potwierdzające tezy redaktora, odkrywającego nam tajemnice otwarcia łącznie z przebudową. Zmniejszenie przez USA budżetu wojskowego (w zeszłym tygodniu o 33 miliardy), który za najlepszego (najgorszego?) okresu Reagana, aż prawie dorównywał temu z 1960 r. i niesłychana wojowniczość Kongresu, zabierającego się właśnie za realizację SDI, uświadomiły tow. Gorbaczowowi, że nie tędy droga.

Jakie są zamierzenia tow. Gorbaczowa? Klasyczne, albowiem stwierdzane przez sowietologów w ostatnich 70- latach z 17 razy.

Chce on mianowicie zmniejszyć nakłady na zbrojenia po to, aby przeznaczyć je na gospodarkę. Jej unowocześnieniu oraz nowatorskiej walce z biurokracją pragnie się wyłącznie poświęcić. Proste, jasne, logiczne i wszystko objaśniające. Jest to tak absolutnie logiczne, że tak po prostu być musi. Współczesna szkoła sowietologiczna słynie z żelaznej, nieubłaganej logiki. Jakies wywiady i satelity donoszą i pokazują, że ZSRR nic nie przestaje, natomiast modernizuje i rozbudowuje, jego doktryna wojskowa pozostaje ofensywna, wydają tam nawet teraz na ten temat jakieś książki. Nic to - mówią fachowcy z naszym redaktorem na czele. "Zmiana na sowieckich liniach produkcyjnych musi potrwać" - twierdzą. Zresztą zdjęcia, dowody, raporty nie znaczą nic. Nie znaczą nic wobec dowodów stuprocentowych, źródłowych, niezbitych, którymi dysponują fachowcy. Opierają się oni mianowicie "na słowach samego Gorbaczowa". Koniec dyskusji. Ponadto potrzeby gospodarcze muszą do ograniczeń militarnych prowadzić - czyż nie tak dzieje się np. w Holandii? Ponieważ zaś ideologia gra w ZSRR już tylko taką rolę jak w Niderlandach, pewne jest, iż wyzbędzie się on wszelkich ekspansjonistycznych zamierzeń. Po co zresztą miałby im hołdować? Skutki były przecie dotychczas dla niego tak fatalne. Brak komputerów oraz mięsa powoduje od dzisiaj kompromitację "Rosji" w III Świecie, gdzie socjalizm zaczął kojarzyć się "z głodem, biedą i ubóstwem" - mówi redaktor. Zważmy na głębie tej uwagi. Socjalizm dotychczas (w Tanzanii np. od lat ponad 20) kojarzył się z zamożnością i dobrobytem. Kojarzył się tak zresztą wszystkim, którzy spojrzeli na ZSRR. A dziś przestał się kojarzyć. Poza tym, "III Świat" to są w rzeczywistości władcy i "liderzy" III Świata. Im zaś socjalizm kojarzył się i kojarzy przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, z niezwykle efektywnym sposobem zdobywania, metodą utrwalania i legitymacją⁴⁰ utrzymania - władzy. O kompromitowaniu się "Rosji" przez to i owo, jak również o wielkim ciężarze jakiego narzuca sobie przez nowe zdobycze, słyszymy od pierwszych sowieckich zdobywczy, co oczywiście potwierdza wieczną trafność także tych twierdzeń. Gorbaczowowi "redukcja zbrojeń" potrzebna jest też, zdaniem redaktora, dla "wytworzenia przychylniej dla ZSRR atmosfery" wśród socjalistów i w ogóle na Zachodzie. I tu jest on nowatorem, zważywszy, że propaganda "redukowania zbrojeń" zajmuje się ZSRR od czasów Stalina, a nawet jeszcze wcześniejszych. Wiemy też, jaką wrogość i niechęć żywił uprzednio Zachód, a w szczególności socjaliści z SPD i Labour Party wobec ZSRR. Były one tak dotkliwe i przykre, że tow. Gorbaczow musiał coś z tym zrobić i jakoś temu zaradzić.

Tak więc, ZSRR uznał bezapelacyjnie "wyższość gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej" i "wycofał się z propagowania modelu alternatywnego". Co prawda "ZSRR", a także tow. Gorbaczow, twierdzą co innego, ale to jest taki wyzbyty ideologii rytuał i puste, nic już nie znaczące, słowa i gesty. W istocie, obecnie chce on już tylko transplantować model zachodni. Istnieje bogata literatura na temat innych tego rodzaju transplantacji dokonywanych w historii ZSRR, z dużą werwą, aczkolwiek bez żadnej szkody dla modelu sowieckiego i bez uznania wyższości czegokolwiek. Współcześni sowietolodzy nie lubią jednak tak mało oryginalnych porównań.

Wola podkreślać szczególnie nowe, i właśnie oryginalne, aspekty działalności tow. Gorbaczowa. Otoż on się zмага. Z kim się zмага? Zмага się z biurokracją, aparatem, konserwatystami, którzy nie chcą i przeszkadzają. Rozpoznawanie aparatu pierwszego, na którym tow. Gorbaczow opiera się, by zwalczać aparat drugi reprezentujący różne grupy interesów, działających (tak jak w USA), jako samodzielne całości i rozstrząsanie innych podobnych problemów daje naszym sowietologom wielkie pole do popisu. Np. w dyktaturze nad rzeką Kongo znacząca, odrębna rola odgrywa wojsko i policja. Wskazuje to jasno, że w ZSRR nie ma żadnego jednego aparatu (nomenklatury), tylko aparat KGB, aparat wojska i wiele innych aparatów. Takie ładne, porządne poszufladkowanie jest bardzo pomocne w pracy nowoczesnych sowietologów.

Nasz redaktor kończy klasyczną i tyle razy już sprawdzoną diagnozą. Otoż, tow. Gorbaczow ma przeciwnika: beton, frakcję i dogmatyków. Najgorszy jest nr 2, tow. Ligaczow. Tow. Ligaczow jest zły, natomiast tow. Gorbaczow jest dobry.

Współcześni sowietolodzy mają tu do dyspozycji liczne dzieła swych poprzedników na temat innych towarzyszy oraz pierwszorzędną materiały źródłowe (wróbelki na Kremlu). Imponuje wszakże co innego. Imponuje wspaniała zdolność przenoszenia do sowietologii klasycznych wzorców z innych dziedzin życia. Znana jest np. stara rutynowa policyjno-śledcza gra. Nazywa się "dobry i zły policjant" (po angielsku - *good/bad cop*). Może też być przesłuchujący, śledczy, prokurator, a raczej ich para. Jeden krzyczy, jest brutalny, pochodzi niewątpliwie z betonu policyjnego. Drugi przeciwnie: jest uprzejmy, uśmiecha się, papierosami częstuje, liberalny jest. - Sami widzicie, jaki jest ten mój kolega, lepiej przyznajcie się, pomóżcie mnie, bo nie wiem co on robi, jego na wszystko stać - tłumaczy. Po czym, tzn. po udzieleniu przez delikwenta "pomocy", dobry i zły policjant idą na wódkę. Czemu nie przenieść tej rutynowej gry, łącznie oczywiście z postulowanym zakończeniem, w dziedzinie wielkiej polityki?

Sowietolodzy znają tow. Gorbaczowa tak, jak znali innych towarzyszy. Jeśli coś nie wyjdzie, albo będzie inaczej (np. z tymi zbrojeniami, III Światem czy porzuceniem ideologii), to wyłącznie wbrew jego woli. Jego intencje są bowiem dobre, szczere - właśnie je, wraz z pobudkami i motywami, rozszyfrowaliśmy. Redaktor podkreśla, że przyszłość nie jest jeszcze pewna, bo tow. Gorbaczow osaczony przez biurokrację, opozycję i różne aparaty, może ucieść. I wyłącznie dlatego. Wniosek aż się prawie narzuca: należy wspomóc tow. Gorbaczowa (ZSRR), który jest aideologiczny i chce tylko poprawiać i przychylną atmosferę stwarzać. Należy mu (ZSRR) pomagać, aby nie upadł.

Tezy te, opinie i wnioski wybitnych sowietologów, pokrywają się z wizerunkiem własnym rozpowszechnianym na użytek zewnętrzny przez Kreml. Tak się przypadkowo składa. W ramach społecznej, bezinteresownej pomocy, udostępnił nam je raz jeszcze redaktor radia Wolna Europa. Dziękujemy.

+ + +

Opinie redaktora RWE są zastanawiająco zbliżone z opiniami super-

wybitnego sowietologa P. Seweryna Bialera, czołowego doradcy M. Dukakisa (Boże miej litość nad Ameryką!). Miesięcznik *Commentary* zamieścił niedawno długi artykuł, w którym, czarno na białym, udrwadnia się, że P. Bialer, od długiego czasu, świadomie lub nieświadomie, działa na korzyść Sowieckiego Związku. Tym razem powstrzymamy się od stawiania kropki nad i odnośnie spraw nam bliższych...

x x x

Możnaby nam zarzucić, że krytykujemy za bardzo działalność właśnie tow. Gorbaczowa, co wydawałoby się średnio sensowne. Stwierdzamy więc, że nie krytykujemy jej. Zalecamy by ją wykorzystywać. Natomiast krytykujemy reakcje przeróżnych ludzi na tow. Gorbaczowa. Wykorzystywanie, to bowiem rzecz jedna, a robienie sobie i innym, na tzw. planie ogólnym, wody z mózgu, to znowu co innego.



Idzie nowe.

Czczymy rocznice — my i Wolna Europa

Apelujemy na innym miejscu do RWE, by nieco bardziej przychyliła bardziej młodym Polakom, zachodnich "pacyfistów", politycznych aktywistów, postępowych bojowników wraz z ich mentorami.

RWE nie potrzebuje jednak zachety — sama zabrała się do rzeczy. Postanowiła uczcić rocznice rozruchów, zamieszek i w ogóle tzw. fali rewolucyjnej późnych lat 60-tych w różnych krajach Zachodu. W rockowej oprawie, z pełną atencją, ciepło. Ciepło jest uzasadnione — to właśnie tamte wydarzenia spowodowały tak pozytywne zmiany na Zachodzie, jak np. zwrot partii lewicowych w kierunku tzw. lewicy kopniętej, zmianę klimatu politycznego. Ich skutki-w różnych dziedzinach-są dalekosieczne i zawsze niezmiennie postępowe.

Bojowi idealisci z tamtych lat dominują dziś w kompleksie literacko-akademickim. Z nich składa się elita mediów. Opanowali przeróżne biurokracje i służby państwowe. Szkoła dzielnie następców. Toteż pomysł ich szczególnego uczczenia wydaje się jak najbardziej wskazany. Szczególnego, bo RWE ni cholery nie zajmuje się dziesiątkami innych wydarzeń ze sceny międzynarodowej ostatnich dwudziestu lat.

Specjalne uczczenie w serii audycji, aktywistów, którzy walczyli wówczas dzielnie nie tylko z bezsensownym sprzeciwianiem się komunistom w Wietnamie, ale z samą idiotyczną ideą antykomunizmu, jest jak najbardziej na miejscu na antenie rozgłośni tak żywo anty-antykomunistycznej.

Bojownicy sprzed lat 20 za swych bohaterów przyjmowali tow. tow. Mao, Ho i Fidela, RWE preferuje eurokomunistów. Kwestia gustu i czasu historycznego.

Czekamy teraz na inne audycje wspomnieniowe. Tematów jest

RWE

multum; rocznica wyjazdu Jana Fonda do Hanoi, rocznica pierwszego wykładu prof. Marcuse'a w USA, rocznica założenia Czerwonych Brygad, rocznica spotkania T. Haydena z weteranami KP USA, rocznica pamiętnego numeru *N Y Review of Books* (z przepisem na cocktail Mołotowa) itd. Bo naprawdę piękne to były czasy.

Rocznica audycje na temat bohaterskiego zrywu w Niemczech (a głównie w Berlinie zachodnim) zatytułowano "Studenci przeciw Establishmentowi".

Skojarzenia nasuwają się same - "establishment" to symbol ciasnoty (ach ten antykomunizm), tepoty, przywilejów, kapitalizmu, brzydoty. Bunt przeciw niemu, bunt w imię nowej, lepszej rzeczywistości, to piękno, szlachetność, młodość. Niemal jak Dawid i Goliat. Jasne zaś, że mało kto jest za Goliatem, prawda?

Dziś establishment jest już inny i składa się w dużej mierze z Nowej Klasy intelektualistów postępowych, przedstawicieli tamtego antyestablishmentu. Jego konformizm, nietolerancja i hipokryzja przewyższa znacznie wszelkie establishmenty ostatnich dekad. Zajmujemy się nim trochę, w odróżnieniu od RWE.

Na razie jednak chcemy dołączyć do Radiostacji Reklamowania Gorbaczowa (RRB) i uczcić także owe piękne rocznice. Nasza laurka wspomnieniowa, nostalgiczne spojrzenie w przeszłość, będą krótkie, ale być może oddadzą, choć trochę, humanizm i szlachetny idealizm dzielnych bojowników. Obrazek z tamtych wspaniałych lat, które być może znów powrócą, dotyczy Berlina Zachodniego.

"W klimacie wytworzonym przez berlińskie rozruchy Ulrike Meinhof i adwokat Mahler zakładają w roku 1970 Frakcję Czerwonej Armii. Tego samego roku rozpoczyna się exodus profesorów z Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego. Atakowano ich uprzednio za pomocą farby, jajek i piści.

Profesor historii Hans Herzfeld mówi: "Staralem się ratować to co pozostało, ale nie moge już dłużej. Wszelka praca naukowa na uniwersytecie stała się niemożliwa".

Studenci mają teraz inne wykłady. Odbyna się seria zajęć p.n. "Leninizm dzisiaj". Głównym wykładowcą jest sowiecki generał rezerwy Igor Tupanow (lat 67). Bezpośrednio po wojnie był on głównym politrukiem sowieckiej administracji wojskowej w Berlinie Wschodnim i bezpośrednim podwładnym gen. Sierowa.

Jednym z największych osiągnięć Tupanowa było zlikwidowanie swobody nauczania na Uniwersytecie Humboldta, co stanowiło właśnie przyczynę powstania Wolnego Uniwersytetu w zachodniej części miasta.

Niedługo po gościnnych prelekcjach Tupanowa, kolejne rozruchy na Wolnym Uniwersytecie przyniosły liczne zniszczenia. Zerwano też wówczas wielki okrągły emblemat uczelni.

Sfotografowano sprawców, stojących w pozie myśliwych na grubego zwierza, z nogami opartymi na godle. Pod ich butami można było odczytać motto uczelni: Prawda, Sprawiedliwość, Wolność.

Jest to fragment książki Russa Braley'a "Bad news", której druk rozpoczynamy w najbliższym numerze. Stanowi ona pasjonujące połączenie wspomnień dziennikarza z opisem wydarzeń światowych (od 1956 roku) i reakcji na nie, tzw. liberalnych (po amerykańsku) środowisk, a głównie dziennika *New York Times*.

New York Times

DAJMY SZANSE (GIVE A CHANCE)

Trudno przecenić wagę, znaczenie, osłepiającą trafność (osłepiająca, gdyż świat wydaje się ślepnąć coraz bardziej) słów, które zacytujemy poniżej. Jest to chyba jedna z najważniejszych myśli wypowiedzianych w ostatnich latach na temat Bolszewii: "Skala reform w Sowietach będzie odwrotnie proporcjonalna do rozmiaru pomocy ekonomicznej, jakiej udzieli im Zachód".

(Władimir Bukowski)

Każdy polityk zachodni powinien słowa te zamieścić w ramach nad swoim biurkiem. Rządy zachodnie - pomijając bezpośrednio rządowe subsydiowanie sowieckiego komunizmu - w dużej mierze gwarantują (tj. biorą na siebie ew. straty) krótkowzroczne, idiotyczne poczynania businessmenów i banków. Każdy powinien, ale oczywiście nie robi tego.

Natomiast pewne jest, że wspomóż przeciwnika (x). Umożliwi mu unowocześnienie, przejdzie trudniejszego okresu, wręcz wprowadzenie Systemu w XXI wiek, bez konieczności przeprowadzenia w nim prawdziwych reform. Bez reform dotyczących ideologii, roli partii wraz z jej "częścią wewnętrzną", a także bez rzeczywistej prywatyzacji, reformy rolnej etc. Innymi słowy - mogą mieć i to i to. Unowocześnienie i system. Oczywiście, że nie obejdzie się bez wstrząsów i trudności, ale "Zachód" zrobi wszystko, aby ich wpływ i skutki zminimalizować (zamiast wykorzystać).

Co więcej, reformy unowocześniające system mogą się dokonywać nie tylko przy zachowaniu jego istoty, ale również dzięki wytwarzanej wokół nich atmosfery. Sowietci mogą osiągnąć dzięki nim swe najważniejsze strategiczne cele. Tysiące idiotów na całym świecie wspomaga w tym Związek Sowiecki. Jakże są te cele w Europie - wiadomo. Jeszcze pełniejsze niż dzisiaj wykorzystanie wydajnego przemysłu zachodniej Europy lub wręcz podporządkowanie jego produkcji potrzebom ZSRR dopiero by "zrekonstruowało" System! Co najmniej na dalsze 70 lat. Po całkowitej już finlandyzacji, choćby Niemiec, reformy "liberyzacyjne" w Sowietach będą całkowicie zbędne!

Zachód natomiast celu strategicznego nie ma w ogóle. A przecież mógłby mieć. Mógłby przyjąć za taki cel "retorykę" Reagana z jego pierwszej kadencji, zamiast wysmiewać ją czy bać się jej.

Chcecie normalnych stosunków i współpracy, nie mówiac już o pomocy? Proszę bardzo, honorujcie Kartę; Atlantykę i ONZ, a zwłaszcza te jej cześć, która mówi o prawie narodów do samostanowienia. Jako pierwszy dowód odrzucenia polityki ekspansji przyznajcie to prawo narodom pozbawionych go dzięki naszemu paktowi z Hitlerem i jego konsekwencjom. Ale, tak naprawdę i do końca.

I proszę nie mówić, iż byłoby to żądania nierealistyczne. Nie byłoby wcale, gdyby "Zachód", dysponujący wszakże potężnymi

x/

Nasuną się tu następująca uwaga: W Polsce szereg osób twierdzi, iż "komunizm upada", ale w jaki sposób może upaść naprawdę, skoro stara się go podtrzymać cały świat, tj. "Zachód" i wszystkie Politbiura. Obie strony naraz, to raczej spora siła.

atutami, zachowywał się tak jak silne państwa (nie mówiąc już o blokach) w historii świata zachowywały się zawsze w stosunku do przeciwnika. To jest - normalnie. Trzeba przyznać, iż sporo już głosów na Zachodzie odzywa się mniej więcej w tym duchu - wciąż jednak stanowią one absolutną mniejszość.

My ze swej strony, wbrew pozorom, nie robimy absolutnie nic, by wprowadzić świat (ten jeszcze normalny) na tę drogę - wręcz przeciwnie, nasi "reprezentanci" robią wiele, by "Zachód" na swej drodze dotychczasowej pozostał. Jest to droga, którą wybrali Rzymianie; opłacania się barbarzyńcom. Na krótką metę jest być może nawet wygodniejsza. Tylko że barbarzyńcy rzadko cywilizują się w pożądanym sensie. Na ogół chcą więcej i więcej.

Z jakich innych, racjonalnych przyczyn miałby "Zachód" pomagać Gorbaczowowi? Dlaczego, do cholery (przepraszam) miałby to czynić? By "ucywilizować" Moskwę? Próbowano tej drogi już x razy. Jest to najstarsza gierka sowiecka i nonsens zupełny. Pomóc mu w "walce z aparatem, konserwatystami" etc.? Projektacja - wg której Gorbaczow ma takie same kłopoty z nimi co Prezydent USA z Kongresem. To samo dotyczy "podziałów" na Kremlu, różnych tam skrzydeł i orientacji. Milion razy powtarzano "Zachodowi", że wszyscy przywódcy Kremla mają taką samą orientację - różnią się tylko taktyką. Większość "przecieków" o sporach i skrzydłach to wynik dezinformacji. Przeciwników Stalina w Politbiurze - takich gorszych od niego oczywiście - widziano latami, widziano jeszcze podczas Teheranu i Jałty. Nawet wszakże gdyby przyjąć ten punkt na wiare, to jak ktoś powiedział, nie ma nic straszniejszego niż sprawnie (lub choćby w miarę sprawnie) funkcjonujący totalitaryzm. Upada też kolejny "argument", albowiem ZSRR jest bardziej ekspansywny właśnie w czasie odwilży i koegzystencji.

Wreszcie - obawa przed "powrotem do zimnej wojny". Fantom i idiotyzm, gdyż to zawsze jest to samo. Tj. ZSRR i jego ideologia mają niezmiennie zamiary wobec świata. Trzeba tylko mieć odwagę dostrzec to. Trudniej to zrobić, gdy gensek stosuje metody reklamy w stylu gwiazdy filmowej oraz pseudo-cywilizuje się. "Detente" to dla Sowietów nawet nie zawieszenie broni, lecz wojna prowadzona innymi, na ogół zresztą skuteczniejszymi środkami. Skuteczniejszymi, gdyż w czasie odprężenia Zachód i tylko Zachód demobilizuje się psychicznie. Postawa "Zachodu" wypływa ze strachu, fałszywie ulokowanej tolerancji, niezrozumienia komunizmu, długoletnich działań destrukcyjnych coraz bardziej skretyniałej światowej lewicy, pragnienia świętego spokoju, niechęci do stawiania czoła niesłuchanie trudnym problemom, słabości demokracji.

Wydaje się, że w minimalizowaniu przynajmniej części tych efektów moglibyśmy światu, a więc i sobie, nieco pomóc. Ale w dużej mierze dzieje się przeciwnie. Nasze "autorytety" małpują Zachód w jego chorobliwych diagnozach i zachowaniu.

Sprawy, o których tu mowa to oczywiście. Czemu więc się nimi zajmuje? Jeden z powodów przytaczam powyżej (nasza rola i nasze zadania). Drugi, to uczucie niezmierniej irytacji i złości. "Zachód" nie ma bowiem najmniejszych nawet powodów, nie ma żadnych powodów i to niezależnie od tzw. rozwoju sytuacji - by wspomagać Gorbaczowa. Wszystkie jego rozumowania w tym względzie

funta kłaków nie są warte. A termin "użyteczni idioci" bynajmniej nie wyszedł z użycia - jest równie aktualny za rządów "Gorby'ego" co Uncle Joe (tylko tym dwóm, spośród przywódców kremlowskich, nadał "Zachód" przydomki, i to pieszczotliwe - czy to ma jakieś symboliczne znaczenie?). Po trzecie wreszcie - usłyszałem nie dawno, wypowiedzianą na Zachodzie frazę: "dajmy otwartości szansę". I natychmiast przypomniła mi się piosenka J. Lennona *Give peace a chance*. Dajmy pokojowi szansę. Chodziło oczywiście o Wietnam. Wycofanie Amerykanów miało być ta "szansa".

Czym to się skończyło - wiadomo. Dla ludności Indochin przede wszystkim, ale także dla prestiżu i ducha Ameryki. Draz dla "pokoju". Tak się dzieje zawsze, gdy komunistom "daje się szansę". Gdy stosuje się wobec nich "appeasement". Gdy nie dostrzega się ich szczególności i odrębności. Chyba że chodzi nam o "pokój" po sowiecku, o ten z "walki o pokój" i "Światowej Rady Pokoju", o ten dialektyczny.

Jeśli tak, to jak najbardziej - dajmy szansę, pomagajmy, walczmy o pokój, dofinansowujmy komunizm, niech się rozwija w świecie, na Zachodzie, tutaj, wszędzie. Komunizm potrzebuje dziś pomocnej dłoni i zrozumienia - najlepiej ze wszystkich stron. Być może nawet, iż dzięki temu nasi wnukowie - niewolnicy będą mieć znośniejsze warunki bytowe i pana o ludzkiej twarzy. I nie będą się bać Bomby. Więc może warto?



R

NASTAWIENIA III

"Polityka zagraniczna Solidarności" (czyli polityka zagraniczna doradców Solidarności) została trafnie zdefiniowana przez pismo Baza, jako "zaledwie podobna do tej, która głosi liberalne skrzydło rządzącej partii".

To niewątpliwie źle. Gorzej jeszcze, iż nie jest to bynajmniej spowodowane względami li-tylko taktycznymi (byłaby to zresztą taktyka głupia). Najgorzej zaś, że rzecz cała nie dotyczy wyłącznie spraw zagranicznych.

+ + +

John R. Silber

**UWAGA, ANC JEST
KOMUNISTYCZNĄ FASADĄ**

Kongres Stanów Zjednoczonych stał się z prezydentem Reaganem i wprowadził sankcje przeciwko Republice Południowej Afryki w nadziei, że przyczyni się to do zniesienia apartheidu. Jeśli jednak naprawdę zależy nam, by wpłynąć na to, by w RPA zapanała sprawiedliwość rasowa bez jednoczesnego sprowokowania przelewu krwi na szeroką skalę, katastrofy ekonomicznej i ucisku politycznego - musimy śmiało przyjrzeć się organizacji uznawanej za prawowitego przedstawiciela czarnych w RPA - Afrykańskiemu Kongresowi Narodowemu (ANC).

Printed by Intergraph Leipzig



**The African
Communist**

75th Anniversary of the ANC

terroryzmu, skierowanego zresztą jak dotąd w największej mierze przeciwko samym czarnym.

Przyjrzyjmy się różnym niedawnym wypowiedziom przywódców ANC. Latem tego roku radiostacja ANC nadająca z Etiopii - "Radio Wolność" - przeczytała oświadczenie Joe Modise'a, szefa wojskowego ramienia ANC, z którego jasno widać terrorystyczne nastawienie organizacji. Modise powiedział, że czarni Południowi Afrykańczycy powinni "organizować się w grupy, napadać na policjantów i zabierać im broń; należy produkować bomby i granaty zapalające z dostępnych tworzyw". Ludzie powinni "wyładować kolaborantów i agentów wroga i załatwić ich".

Należy pamiętać, że policja, o której mówi Modise, to w przeważającej większości czarni, tak jak i zresztą "kolaboranci" - czyli ci spośród czarnych, którzy odrzucają program ANC. "Załatwienie kolaborantów" polega na założeniu im na szyję nasłanianej benzyny opony samochodowej i podpaleniu jej. Zwiąże się to "naszynikowaniem".

Czy jest to taktyka tylko ekstremistów z wojskowej organizacji ANC? Oto co 13 kwietnia tego roku powiedziała Winnie Mandela, żona uwięzionego byłego przywódcy ANC: "Razem, ręka w rękę, z naszymi pudełkami zapalek i naszynnikami wyzwolimy ten kraj".

Bezwzględność ANC została najlepiej zadokumentowana przez Johnny'ego Makatinię, przedstawiciela ANC w ONZ, który ostatnio powiedział, że "jeśli po rewolucji zostanie nas tylko cztery

International Herald Tribune, 28 październik 1986.

miliony, to i tak będzie to lepsze niż obecna sytuacja". Mówi tu, z dużą objętością, o możliwości śmierci siedemastu milionów południowoafrykańskich Murzynów. Makatini jest gotów zlikwidować Afrykę Południową po to, by ją uratować.

Oświadczenia te zapowiadają rodzaj rządów, które wprowadzi ANC. Ci, którzy dążą do władzy terrorem, rządzą za pomocą terroru.

Moses Mabhida, członek rady nadzorczej ANC, poparł w imieniu swojej organizacji brutalną przemoc: "Wyrażamy naszą pełną solidarność z Afgańską Partią Ludowo-Demokratyczną. W pełni rozumiemy i popieramy słuszną pomoc Związku Radzieckiego".

Nie jest to tylko retoryczne popieranie Moskwy. ANC nie ukrywa gospodarczych i politycznych kroków, które wprowadziłby, gdyby przejął władzę. Prędko cytowała pani Mandela: "Związek Radziecki jest zwiastunem wszystkich naszych nadziei i pragnień. W Rosji Sowieckiej prawdziwa władza ludu przeobraziła się ze snu w rzeczywistość".

Gdyby najżyczliwiej interpretować to stwierdzenie, należałoby powiedzieć, że jest ono objawem bardzo niebezpiecznej naiwności. Najmniej życzliwą interpretacją jest, że pani Mandela chciałaby wprowadzić w Afryce Południowej dyktaturę równie brutalną co ta, która Moskwa zaprowadziła w Etiopii i Afganistanie.

Dyktatura w stylu sowieckim pozbawiłaby podstawowych praw wszystkich Południowych Afrykańczyków; niezależnie od ich rasy, i zniszczyłaby najżywniejszą gospodarkę na kontynencie afrykańskim, wprowadzając na jej miejsce gospodarkę typu, jaki utrzymuje cała Afrykę w skrajnej biedzie i zmusza miliony czarnych do szukania pracy w Afryce Południowej.

Gdy więc cudzoziemcy zadają, by rząd Afryki Południowej dzielił władzę z ANC, to zadają współrządzenia z organizacją mającą na celu wprowadzenie terroru, ucisku i nędzy. Południowoafrykańscy czarni nie byłiby szczęśliwsi pod dyktaturą ANC.

Zamiast popierać ANC, powinniśmy raczej popierać demokratycznych przeciwników apartheidu, takich jak szef sześciu milionów Zulusów, Mangosuthu Buthelezi czy biskup Isaac Mokoena, przywódca milionów czarnych należących do Zrzeszenia Niezależnego Kościoła Reformowanego. Tylko tam można pokładać jakieś nadzieje.

Tłumaczyła I. L.

(Przedruk z książki "Zagrożenia współczesne" wyd. CSS/IDEE N. York 87, red. I. Lasota)



Wspominamy w innym miejscu o nastawieniu zachodnich środowisk filmowych. Tekst poniższy stanowi ilustrację jednego, konkretnego przypadku. Jest on o tyle ciekawy, iż dotyczy postępowej legendy (Chile) oraz filmu znanego także i w Polsce (Konfrontacje).

Pracownicy CIA chcieli nawet skrzyć o zniesławienie jego autorów, ale w Ameryce funkcjonariusze państwowi praktycznie nie mają możliwości wygrania takich spraw - trzeba udowodnić, że oskarżony nie tylko zniesławił, ale także iż uczynił to kierując się "złą od początku intencją"(!)...

Laureat Pulitzera George Will jest zwolennikiem partii demokratycznej (por. jego opinie o Nixonie), ale tej od Trumana i sen. Henry Jacksona, tj. nie usposobionej neutralnie bądź ze zrozumieniem do komunizmu.

Do obu tematów - Chile i postępowej propagandy filmowej - z pewnością będziemy wracać.

George Will

UPOWAŻNIENIE DO KŁAMSTWA

Jack Lesson, odtwórca głównej roli w "Zaginionych" (Missing) twierdzi, że ten jadowniczo anty-amerykański film zawiera treści, z którymi "akurat się zgadza". Dodaje jednak zaraz, że przyjałby te role nawet gdyby nie zgadzał się z wymową filmu. To jest tak "jakbyś miał zagrać Ryszarda II".

Nie całkiem.

Charles Horman, 30-letni dziennikarz amerykański znany ze swych lewicowych sympatii, mieszkał w Chile podczas obalenia Salvadora Allende w 1973 roku. W trakcie wydarzeń zniknął - został zabity. "Zaginiony" jest oskarżeniem rządu USA o pomoc w dokonaniu przewrotu i zamordowaniu Horman, który "za dużo wiedział". Film nie wnika dlaczego przyjaciel Horman, który wiedział równie wiele, pozostał nietknięty. Twierdzi natomiast, operując całym zestawem świadomie tendencyjnych spekulacji i domniemyań, że Horman i inni "wiedzieli" o rzeczach, które w rzeczywistości nie miały miejsca.

"Zaginionego" rozpoczyna pretensjonalny i kłasiw napis: "Film oparty jest na autentycznej historii. Zdarzenia i fakty są potwierdzone dokumentami". "Oparty jest" stanowi tu określenie rozryślnie dwuznaczne. Dziennikarze i prawnicy, którzy z prawdziwą pasją pracowali nad udowodnieniem współudziału Stanów Zjednoczonych w chilijskim przewrocie przetrzasnęli tony dokumentów nie znajdując dowodów. Komisja Senacka[4] która nie zasmuciłaby się zbytnio znalezieniem dowodów stwierdziła, że nie znaleziono "żadnych dowodów". Oskarżenie wniesione przez ojca Horman zarzucające Stanom Zjednoczonym współudział w zabójstwie syna zostało odrzucone z braku dowodów. Dla paranoików najbardziej złowieszczy jest właśnie ten fakt. Całkowity brak dowodów - potwierdzony przez Sekretarza Stanu Muskiego - jest najlepszym dowodem na to, jak szeroki zasięg i jak diabelski charakter posiadał i posiada ten spis.

Zapytany o autentyczność wydarzeń przedstawionych w filmie, grecki reżyser Costa Gavras odpowiedział, że nie chodziło mu o udowodnienie autentyczności czegokolwiek, i że stosował praktykę *licentia poetica*; jest jednak przekonany, że Ameryka miała "coś wspólnego" z obaleniem Allende. Jako alibi dla siebie dodaje zaraz: "Nie każcie reżyserowi być technikiem politycznym" (cokolwiek miałoby to oznaczać). Nie każcie mu być prawdziwym, w czasie udzielania Ameryce lekcji etyki.

Jego film jest przykładem aktu tchórzostwa spod znaku "przyłóż mu i w nogi", zwanym "fabularyzowanym dokumentem" (docu-drama). Ta etykieta daje możliwość kłamania i oczerniania. Stanowi upoważnienie do powoływania się na rzeczywiste postacie i wydarzenia w celu stworzenia pozorów prawdy dla inżynucji i wymysłów. Szef wytwórni Universal stwierdza, że dumny jest z tej "całkowicie prawdziwej historii", która-pokazywana w 600 kinach - przynosi miliony dolarów. Dochody płynące z antyamerykanizmu są całkiem przyzwoite.

William Wolf, krytyk filmowy z magazynu New York, przyjmuje ten "mocny, szczery" film, jako objaw "rozwoju smaku kontrowersji w Hollywoodzie". Mocny, szczery Joe Mc Carthy powinien robić filmy - u niego "smak kontrowersji" był również rozwinięty. Vincent Canby z New York Times twierdzi, że pomimo "nie w pełni odpowiednich wniosków" film jest "promokujący w dobrym tego słowa znaczeniu". Został on zrobiony przez i dla ludzi, którzy uważają siebie za cnotliwych, ponieważ nie są Richardem Nixonem. Jemu kłamstwo nigdy nie przychodziło tak łatwo jak autorom tego filmu i jego nikt nie nazwałby "promokacyjnym w dobrym tego słowa znaczeniu".

Stanley Kaufman z The New Republic nie czuje się dobrze (2) w dzielnicy intelektualistów tolerujących kłamstwa z lewej strony. Mówi na temat Costy Gavrasa:

"Jego film to mieszanina ostrożności i nieodpowiedzialności. Przeprawdę nie nazywa nikogo i niczego konkretnie po imieniu, za to zrecznie sugeruje ciężką winę, czyniąc puste heroiczne gesty protestu - bez podstaw i bez ryzyka. Jest to więc wzorcowy przykład hollywoodzkiego filmu liberalnego (3) przeznaczanego dla widzów, na której siedzą z jednej strony tresowane foki, a z drugiej piękni naiwni. Jest to film zrobiony dla największych korzyści, jakie Hollywood dać może; wielkie wpływy plus poczucie własnej pseudo-szlachetności (...)"

W filmie jest zaledwie jedna wzmianka na temat działań Allende, które mogły sprowokować wojskowy przewrót. Jeden z przeszyconych ideałami młodzieńców Costy Gavrasa mówi: "Oni (tzn. siły Allende) próbowali zrobić tu coś nowego". To "coś" nie wydobyło się nowe mieszkankom wschodniej Europy.

W 1970 roku Allende doszedł do władzy uzyskując 39-tysięczną większość głosów w wyborach, w których wzięło udział trzy miliony ludzi. 62,7 % głosowało przeciwko niemu. Bez żadnego mandatu społeczeństwa przypuścił atak na to, co pogardliwie nazywał "demokracją burżuazyjną" - wybory, pluralizm i inne takie. Kongres Chile odrzucił zatwierdzenia jego nominacji na prezydenta do czasu podpisania przez niego zbioru praw obywatelskich (4). Zrobił to, jak zapewniał jednego ze swych przyjaciół (5), tylko z

uwagi na "taktyczną konieczność" na drodze do "obalenia państwa burżuazyjnego" i zastąpienia go przez "totalny, naukowy socjalizm marksistowski". Zaczął utrudniać działalność konkurencyjnym gazetom, sprowadził tysiące rewolucjonistów, sprowadził broń przez ambasadę Kuby i doprowadził inflację do 350 % . Po przewrocie, Eduardo Frei (6), były prezydent i jeden z najbardziej znanych demokratów Ameryki Łacińskiej powiedział: "Wojsko uratowało Chile. Prowadzone przez marksistów przygotowania do wojny domowej były już mocno zamansowane. I to jest prawda, której świat nie zna, nie chce znać". Ta informacja, i wszystkie inne ślady autentyczności zaginęły w "Zaginionym".

1/

Tzw. Komisja Churcha, zajęta entuzjastycznym niszczeniem CIA w okresie "próby samobójstwa Ameryki", po Wietnamie i Watergate (red.)

2/

Przesada. Wspomniany krytyk jest bardzo postępowy. Po prostu ten film podobał mu się mniej (red.)

3/

Czyli postępowego. Praktycznie nie ma innych. Te które są - potępiane przez wszystkich - stanowią 2 % produkcji (red.)

4/

Ściślejsz dokument obiecujący przestrzeganie konstytucji. Allende łamał później to przyrzeczenie kilkadziesiąt czy nawet kilkaset razy. Na werdykty Sądu Najwyższego wskazujące nieodmiennie jego winę po prostu nie reagował (red.)

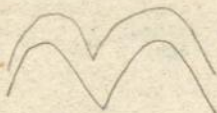
5/

Regis Debray - przyjaciel Guevary, potem z kolei doradca prezydenta Francji Monsieur Mitteranda (red.)

6/

Bardzo lewicowy chrześcijański demokrat. W czasie jego rządów nastąpiły wielkie nacjonalizacje itp. (red.)

Tygodniowa rubryka George'a Willa, przedrukowywana w różnych pismach (ta jest z 11.03.82 r.) Poglądy tego słynnego publicysty są bardzo nietypowe dla amerykańskiej czołówki dziennikarskiej.



Od redakcji:

Tekst poniższy jest odpowiedzią na artykuł zamieszczony w Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych.

Jego autor, niejaki Dawar (Da. War.), przy użyciu znanych klisz lewicowego myślenia przyobleczonego w rzekomo obiektywną moralność wyższego rzędu, wystąpił z apelem o to, by mniej popierać Afgańczyków.

Chodziło mu w istocie o bardziej wyważone i.t.d. podejście do problemu komunizmu światowego i nie wyrażanie sympatii dla ludzi walczących z komunizmem. Dla tych z nich, których nie darzy sympatią Międzynarodówka Socjalistyczna i jej przyjaciele, czyli praktycznie (zwłaszcza w III świecie) - dla wszystkich.

Jest charakterystyczne, że nawet w PHA, piśmie znacznie bardziej otwartym niż, np. TH, stały dział spraw światowych powierzono osobie o dogmatycznie socjalistycznym spojrzeniu. Pan ten nigdy nie napisze: "jako socjalista uważam...", lecz prezentuje się jako neutralny, ponadideologiczny głos odbijający tzw. przeciętne poglądy. Prawie na każdy z jego tekstów możnaby udzielić odpowiedzi podobnej do niniejszej.

No cóż, skoro identyczna sytuacja ma miejsce w najbardziej renomowanych pismach Zachodu, to my przecież nie jesteśmy gorsi... Widocznie pewna formacja ma monopol na pewne zajęcia.

"Opinia publiczna Zachodu" może się na to godzić, tym bardziej, że ma do wyboru także i inne pisma.

My jednak nie pogodzimy się nigdy z takim stanem rzeczy, mającym miejsce m. in. w niezależnych pismach podobno pluralistycznych, ogólnospołecznych, ogólnozwiązkowych i.t.p.

My chcemy walczyć z komunizmem a nie z antykomunizmem. Wydaje się, że zahaczamy tu również nieco o pojęcie demokracji...

Przyjaciele wspólnego wroga

Dawar ("Wrogowie naszych wrogów" PWA nr 14) prezentuje nam czysto ideologiczną wizję świata wynikającą z jego politycznych poglądów. Tak się tylko, przypadkowo składa, że jest ona po prostu naturalna i oczywista. W związku z tym "domaga się" by wszyscy ją przyjęli. Wspomina co prawda mimochodem, że można (!) dokonać też innych opcji, ale wrodzony jego formacji ideowo-politycznej demokratyzm umożliwia mu wykazanie, że ci co tego "dokonali" kierowali się zaślepieniem, ignorancją, niemoralnością, że nie uświadamiają sobie konsekwencji "wyboru", mają znieprawione umysły i zatrute serca - czyli wszystko akurat przeciwnie niż on.

Mają po prostu fałszywą wizję świata, podczas gdy on widzi go prawdziwie. Jak każdy ideolog. Możliwa jest zaś, dla ludzi dobrej woli tylko jedna, jedyna "wizja" (socjalistyczna). Jest to przejaw szeroko rozpowszechnionych, totalitarnych zapałów współczesnej lewicy polskiej. Jest to antydemokratyczne podejście już do sfery poglądów ludzkich. "Dobrzy" ludzie winni mieć jeden, właściwy i jedynie słuszny pogląd. Jest to też uzurpacja - formacja Dawara zawiązczyła pojęcie moralności, tkliwości serca, sprawiedliwości.

Zrozumiałe staje się również czemu podobni ludzie opiewają apolityczność "ruchu" - chodzi o monopol prezentowanego rzekomo przez nich "consensusu".

Na glebie podobnej "apolityczności" rozkwitać może ta jedyna, wyłączna moralność (socjalistyczna). Ona tylko, rzekomo neutralna i nadpolityczna, stanowić może podstawę dyskusji. Można się tylko spierać o szczegóły. Przeciwnikom można zarzucać z wyłączonej trybuny, że są po prostu niemoralni. Przy normalnym życiu politycznym "wizja" Dawara byłaby tylko jedną z wielu, wiadomo byłoby też czemu ją prezentuje. Nie miałaby żadnej przewagi nad innymi. Trudniej byłoby się domagać by inni przystosowali się do niej. Motywy takiego stawiania sprawy byłyby jasne.

Dziś chodzi o to, iż antykomunizm tych "innych" (od Dawara) jest niepostępowy, a wizja Dawara jest wyłącznie postępową. Toteż wszyscy winni przyjąć jego ideologiczne zawierzenia i to dopiero będzie moralne i demokratyczne. Naszemu moralistcie nie przychodzi do głowy, że inne "opcje" wynikają z innych poglądów, i że jest to naturalne, normalne, a nawet wskazane. Co więcej - w normalnym społeczeństwie zawsze będą różne "wizje", różne widzenia świata i rzeczywistości. Dawar preferuje sytuację gdy będzie istniała, a właściwie miała prawo uzewnętrznienia się, wizja jedna. Bratkowski pisze o jednej partii, takiej właściwej, dobrej, łączącej różne słuszne elementy, humanistycznej itd.

Jest to tzw. totalitaryzm demokratyczny, albo demokracja totalitarna (w odróżnieniu od totalitaryzmu jakim go znamy). Wszystko to tkwi głęboko już w stylu myślenia, i to nie tylko o sprawach międzynarodowych, obecnej lewicy nie-komunistycznej. To nie jej oponenci, a ona właśnie, odrzuca naturalność i różnorodność ludzkich poglądów we wszystkich dziedzinach a także sytuacje, w której współegzystują one na całkowicie równych prawach. To jej reprezentanci, a nie ktokolwiek inny, są "pluralistycznymi monopolistami".

Dawar z pewnością zdziwiłby się gdyby mu powiedziano, że "inni" mają absolutnie identyczne prawo osądzania jego wyborów, a ranga, znaczenie i wiarygodność tej oceny nie są ani o jote mniejsze od jego oceny innych. Innymi słowy, Dawar nie ma wyłączności na prawienie kazań. I to mimo używania przez niego liczby mnogiej (my, nasz, opozycja), oraz rzekomego posiadania patentu na wzburzenie moralne.

Toteż, podziwiając zapal, z jakim stara się krzyczeć swe ideowe credo, muszę się Dawarowi zrewanżować. Dla mnie, to jego, dogmatycznie lewicowa wizja jest fałszywa, a spojrzenie zdeformowane przez wybiórczą, selektywną ocenę rzeczywistości, ocenę bazującą na doktrynie Postępu, i choć niewątpliwie pełne moralności, ale tylko tej socjalistycznej. Ani myślę przyjmować "opcji" autora. Cena przyjęcia przez wszystkich jego zawierzeń byłaby za wysoka. Są to zawierzenia współczesnej lewicy międzynarodowej, która odrzuciła antykomunizm. Co najmniej lekceważy ona też komunizm, siłę, wpływy, zamiary a także skutki narzucenia go gdziekolwiek. Powróciła ona, na razie głównie w tzw. III świecie, do stanowiska "nie ma wrogów na lewicy". Nie uznaje szczególności komunizmu; stwierdziła, że postęp ma wrogów większych. W związku z tym jest niezdolna do przeciwstawienia się komunizmowi.

Dawar jest klasycznym przykładem schizofrenii, o której pisał Podhoretz: abstrakcyjnie i lokalnie krytykuje komunizm, ale w oddalonych miejscach zawsze poprze komunizm przeciw antykomunistom. Tym ostatnim pod jakimkolwiek pretekstem, odmówi pomocy. Groteskowe eufemizmy ("prosowieccy", "popierani przez Moskwę") na określenie krajów II sowieckiej strefy i ruchów leninowskich nic tu nie zmienia. Nie mogą ukryć jego sympatii. Sympatie te opierają się manichejskim widzeniu świata: dobre są siły postępu na czele z takimiż Frontami Wyzwolenia, a złe - siły niepostępowe na czele z popieranymi przez USA antykomunistami. Każdy, nawet wyimaginowany dyktator (Grenada), a nawet niewystarczająco postępowy rząd pochodzący z wyborów jest nieskończenie gorszy niż reżimy i ruchy komunistyczne, których się po prostu komunistycznymi nie nazwie. One jednak niosą jakiś postęp, prawda? Ponadto, mimo znajomości taktyki i praktyki komunistów, można oszukiwać siebie (i innych), że one są nie takimi komunistyczne, a np. koalicyjne, ludowe, narodowe.

Teraz Dawar, wraz ze wszystkimi postępowymi ośrodkami, zaczął nagle dystansować się od mudzahedinów afgańskich. Wzywa, by ich nie popierać, bo oni nie są demokratyczni. Jest to fałsz. Naprawdę chodzi mu o to, że brak wśród nich sił socjalistycznych, postępowych, właściwych. Gdyby byli, nawet w postaci maoistów, postępowych terrorystów i zakamuflowanych, nibynacjonalistycznych komunistów, guzik by go obchodził ich antydemokratyzm. Byliby oni zresztą z definicji demokratyczni, bo postępowi. Dawar domaga się by mudzahedinom "patrzeć na ręce". Nie troszczy się za to wcale, by patrzeć na ręce Afrykańskiego Kongresu, PLO, chilijskiego MIR-u. Są wśród nich siły właściwe, więc patrzenie na ręce byłoby herezją. Czy są oni, czy też nie są demokratyczni w sensie prawdziwym (a nie dialektycznym) nie ma znaczenia. Dawar odczuwa moralny obowiązek patrzenia na ręce, i oceniania

konsekwencji popierania-wyłącznie antykomunistów.

Nie ma tu mowy o bezstronnej trosce. Dawar pilnie baczy na polityczne oblicza "stron konfliktu". W Chile, z uwagi na przeciwnika, komuniści zamieniają mu się w demokratów. Kryterium wyborów Dawara nie stanowi demokratyzm ani walka z krzywdą - kryterium stanowi postępowość.

Gdyby cały świat przyjął postawę Dawara wobec Afganistanu to byłby on już sowiecki. Trzeba jednak zrozumieć Dawara. Dziś Sowietci wycofują się z Afganistanu, ale cóż z tego gdy nie przysłuży się to postępowi. Więcej, niechęt Afgańczyków do socjalizmu się pogłębi i sprawa socjalizmu (dobrego) będzie na lata pogrzebana. Jest to krańcowy przykład, idealnie pasujący do postaw opisanych w znanej książce Revela. Komunizm ma szczególne advantages. Jego oponenci muszą wykazać się świadectwem moralności wydanym przez Międzynarodówkę Socjalistyczną. Inaczej nie zasługują na poparcie. Dopóki w świecie nie zapanuje demokracja, walka z komunizmem jest moralnie podejrzana. Zważywszy, że komuniści, którzy rzadko tak się z miejsca określają, mają to świadectwo automatycznie przyznawane, dalsze sukcesy komunizmu są zapewnione. Jest to skutek oceniania świata wyłącznie w kategoriach Postępu, nieważne z kim, nieważne dokąd.

Wszelakich nosicieli postępu należy bezwzględnie poprzeć, o imię moralności, dla przyszłego szczęścia cierpiącej ludności, ot jak w Wietnamie. Jest to podejście krańcowo niemoralne, nie zważające na oczywiste konsekwencje, a przez to pełne wzdrygi dla rzeczywistego, przyszłego losu zwykłych, żywych ludzi.

Dawar wspomina o sercu. Chodzi o serce socjalistyczne, pełne troski o ideologiczne abstrakcje (postęp, ludzkość) i własne samopoczucie, serce Jane Fonda wobec losu boat-people. To serce, ta moralność, ta troska są współodpowiedzialne za miliony uchodźców spod każdego komunizmu, którego bojowników uprzednio popierano, bo oni pięknie antyamerykańscy, pluralistyczni, wyrażający wolę ludności, zatroskani nędzą, niecałkowicie komunistyczni, walczący z dyktatorem, itd.

Dylematy rozsnuwane przez Dawara są pozorne. Po prostu nie należy popierać komunistów, nigdy i nigdzie. Bardzo zaś łatwo rozpoznać komunizmu nosicieli - nosicieli prawdziwych, a nie domniemyanych i paranoicznie wymyślonych. Równie łatwo przewidzieć skutki objęcia przez nich władzy.

Jest wybór między popieraniem *apartheidu* i Pinocheta, a popieraniem *in blanco* komunistycznych wyzwolicieli. Należy tylko zrezygnować z postawy tego progresistówskiej i spojrzeć na rzeczywistość nie-ideologicznie. Nadrzędna rola antykomunizmu w naszym myśleniu jest podejściem jak najtrafniejszym, tak jak był nim antynazizm. Także w odniesieniu do sytuacji innych. Również dla antykomunistów świat nie jest biały. Świat jest szary, różnobarwny. Chodzi natomiast o to, że komunizm jest absolutnie czarny. Czarność tej odmawia mu międzynarodowa formacja Dawara. To jej należy przede wszystkim patrzeć na ręce.

P. S.

Afrykański Kongres nie jest "główną organizacją Murzynów". W Afryce Płd. różni Murzyni walczą z *apartheidem*. Jest np. pare

Parabola *Polityka*

milionów Zulusów, których przywódców morduje właśnie ANC - w istocie nie walczy z żadną dyskryminacją, ale o komun.styczną, gułagową Afrykańską Republikę Ludową z sobą w roli PZPR. Jego zwycięstwo oznaczałoby niesłychaną masakrę (wśród czarnych), rzesze uchodźców i libanizację kraju. W Angoli nie chodzi o różny stosunek obu stron do komunizmu, ale o to, że panuje tam komunizm. Stosunek Dawara do walki o obalenie komunizmu jest ambiwalentny.

Miłośnik unikania fałszywych uogólnień nie dostrzega też, iż można mieć zastrzeżenia do metod postępowania Izraela w Bazie i absolutnie nie popierać walki PLO o "wyzwolenie" całego Izraela.

Bagatelizowania terrorystycznych metod PLO - ojca i ogólnoswiatowego nauczyciela terroryzmu międzynarodowego - nie warto komentować.

Podobnie rzecz się ma z ustalaniem za Afgańczyków modelu państwa, tak jakby ich obowiązkiem było wzorowanie się na instytucji Izby Gmin bądź ideałach socjaldemokratycznych. Reprezentatywność mudżahedinów jest paraset razy większa niż wszystkich antydemokratycznych Frontów Wyzwolenia, które popiera i popierać będzie Dawar. 90% państw w świecie jest niedemokratyczna, ale wobec tych, których reżimy określają się jako "postępowe", Dawar stosuje taryfę ulgową.

Świadection polskich socjalistów byłoby i dziś cenne, choćby po to, by wskazać światowej lewicy niemoralność wkraczania na droge tolerancji wobec komunizmu-gdziekolwiek.

Wreszcie, gdyby "wizja" Dawara zatriumfowała, wizja wolnej Polski, nawet tak strasznej, w której nie wszyscy byłiby socjalistami, stałaby się nieaktualna. Dawarem nie kieruje oczywiście "polityczne pięknoduchostwo", ale chęć propagowania ideologii, której uległ.

Dawarowi chodzi o "instynkt samozachowawczy", ale nie ten metnie górnolotny o którym pisze. Jest to instynkt jego nienazwanej formacji ideowej, która chce zmonopolizować "consensus opozycji", także odnośnie kwestii międzynarodowych.

Mój instynkt samozachowawczy (człowieka, nie tylko Polaka) nakazuje mi nie tylko sprzeciw wobec politycznego kierunku Dawara, ale walkę z jego propagowaniem. Dawar walczy w istocie z uniwersalnym antykomunizmem. Zachodzi więc tym większa potrzeba walki z anty-antykomunizmem w myśleniu nie tylko o Polsce, ale i o świecie, nawet czwartym.

M.K.

WALKA Z WALKĄ O POKÓJ

NIE! Ani dziś ani w przyszłości nie zamierzam włączyć się w ruch pokojowy. Nie będę "bronić pokoju", "walczyć o pokój", "umacniać pokoju", nawet jeśli formuły te rozszerzy się, przywróci się im sens, połączy z prawdziwymi wartościami itp. "Obrona pokoju" jest nie tylko elementarnym składnikiem ideologii komunistycznej, składnikiem, który poprzez swą wielkość, wzniosłość, uniwersalną akceptację i powszechną zrozumiałość stanowi najistotniejszy czynnik legitymizujący władzę sowiecką. Stanowi ona również najpotężniejszą broń w toczonej przez komunizm wojnie ideologicznej ze światem nieskomunizowanym.



Zawsze tak było, jest i będzie, i nic tego nie zmieni. Skuteczne używanie tej broni stanowi ważny element sukcesów komunizmu. "Walka o pokój" to Największa Bomba niszcząca przez swe тумaniąco-szantażowe działanie ekologię duchową ludzi pozaobozowych.

Pomoc w zwiększaniu jej siły rażenia to pomoc w prowadzeniu wojny. "Walka o pokój" jest walką o sowyetyzm/socjalizm. "Obrona pokoju" w świecie niekomunistycznym stanowi, niezależnie od swych pobudek i intencji, wojenne oddziały szturmowe ZSRS. Stanowi także wówczas, gdy agende są poszerzają, gdy o prawach pacyfistów w krajach komunistycznych również napominają.

"Grozba wojny" i potrzeba intensyfikacji "obrony pokoju" znaczy zawsze jedno: Amerykanie przestali się rozbrajać i to bynajmniej nie tylko w sensie militarnym. Wówczas zaś należy zwiększyć groźby i wysłać do boju oddziały sapersko-demontażowe, potężniejsze niż pozaobozowe partie komunistyczne.

Dlatego będę walczył z "walką o pokój". "Walka o pokój" (czyli manipulowanie "grozbą wojny") jest podobnym sowieckim instrumentem militarnym co broń nuklearna i podobnie niezbywalną częścią Bolszewii co Białoruska CCP. "Walki o pokój" CCCP nie zaprzestanie nigdy a "obrony pokoju" nie da sobie wydrzeć, podobnie jak wspomnianej republiki.

Nie rozbroi się w ten sposób dopóki nie podbije (pokojowo) świata lub nie upadnie.

Walka z walką o pokój jest zarazem walką z komunistycznym militaryzmem. Stanowi jej dopełnienie. Walka ideowa, a nie współpraca i solidarność z zachodnimi bojownikami o pokój.

Zarówno sama idea, jak i owi bojownicy są bowiem częścią sowieckiego arsenału. Jeśli chcemy ten arsenał zmniejszyć, walczyć trzeba z militaryzmem i zbrojeniami tutaj, i z "ruchami pokojowymi" (wojennymi) poza Obozem.

Sprawa jest prosta; ZSRS prowadzi od dawna III wojnę światową w dużej mierze przy pomocy broni zwanej się "obroną pokoju".

ZSRS nie chce i nie potrzebuje wywoływać wojny w sensie dosłownym (tj. IV). Wystarczy mu "walka o pokój".

Wszelkie "apele pokojowe" są w istocie apelami wojennymi i służą ZSRS w toczoną wojnę.

Wojna gorąca (IV) absolutnie światu nie grozi, toteż nic nie

trzeba "oddalać", ani niczemu "zapobiegać" (poza walką o pokój).

Periodycznie rozlegające się historyczne nawoływania do owego "oddalania" i "zapobiegania" rozbrzmiewają wtedy gdy Sowietom wiedzie się gorzej w tej rzeczywistej (III) wojnie. Dziś wiedzie im się lepiej, toteż "walka o pokój" przycichła. Gdy, da Bóg, zaczniesz im się dziać gorzej, nie zamierzam bynajmniej dołączyć do postępowych intelektualistów niemieckich, ideowej młodzieży holenderskiej, biskupów różnych wyznań i angielskich zatroskanych pań domu. Ten nowy atak sowiecki odbędzie się bez mnie. W tej wojnie nie wezmę udziału. Nie po tej stronie. Odmawiam wsparcia dla idei "czynienia świata bezpiecznym" - dla komunizmu.

Światu nie grozi wojna gorąca, światu grozi to, iż zatriumfuje komunizm, że kraje jeszcze nieskomunizowane staną się naprzód pomocnikami, a potem sojusznikami i gospodarczymi (najpierw) wasalami komunizmu. Światu grozi, aczkolwiek nie jutro, zwycięstwo ZSRS w III wojnie.

Chcę osłabienia, a nie wzmocnienia komunizmu, boję się skutków wojny (III) a nie przywoływanej, w celu rozbrojenia moralnego, ideowego, psychologicznego oraz wojskowego przeciwnika (tj. mojej strony), rzekomej groźby wojny gorącej (IV).

Zaniknięcie w świecie nieskomunizowanym "walki o pokój", marginalizacja "ruchów pokojowych", uodpornienie się tego świata na szantaż "zbliżającej się groźby wojny", stanowiłoby dla Sowietów w ich codziennej, długofalowej, cierpliwej, ostrożnej, acz konsekwentnej wojnie rzeczywistej, kolosalną wręcz klęskę.

Jeśli zaś ktoś boi się, że Sowietci - rozsierdzeni niepowodzeniami ofensywy "pokojowej" - poza działania III wojny wykroczą, to spieszę go uspokoić. Bolszewicy nigdy nie odznaczały się instynktem samobójczym. Toteż III wojna będzie trwała dalej.

Mym wkładem w jej działania będzie zaś walka z "walką o pokój", "obroną pokoju", oraz uwiarygodnianiem i uwierzytelnianiem sowieckich oddziałów wojennych - zachodnich bojowników pokojowych.

Contra

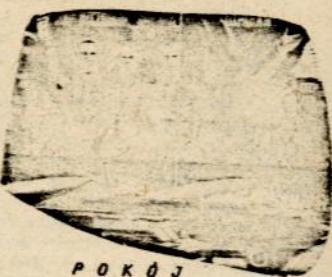
P.S.

"Walka o pokój" nie jest także czymś wzniośle elementarnym i idealistycznie oczywistym, ale, sowieckiej proveniencji krętyzmem, już nawet semantycznym. Jego rozpowszechnienie w świecie całym jest znacznie bardziej przerażające niż rozpowszechnienie jakiegokolwiek broni. Jest świadectwem skuteczności komunistycznej hipnozy. Natomiast głębia treściowa samego hasła jest równa np. frazie "budowa socjalizmu".



8

Nie. nie będzie wojny. nie
będzie taka walka o pokój. że nie
pozostanie w Europie ani jeden
kraj niesofinlandyzowany.


P O K Ó J

Będzie jedna strefa. Nie będzie zagrożenia Rakietami. Runie
mur berliński - w komunistyczną stronę. Będzie Pokój, Mir, Pax
Soviética.

Zawijazujmy Sieci Porozumienia z tymi którzy na Zachodzie
szczególnie ofiarnie służą tej Wielkiej Sprawie.

Niech żyje p. Joan Landy, godna następczyni politruka
Kominternu i stalinowskiej Kómpartii USA - A. Landy (dziadzio czy
wujaszek?)

Niech żyje ex (?) - komunista, największy poputczik całej
Europy, "profesor" Edward Thompson.

Niech żyją niemieccy "Zieloni", którzy humanistycznie chcą
zniszczyć wolny rynek i parlamentarną demokrację. Wszyscy oni
kierują się wyłącznie Troską o Przetrwanie Ludzkości prawda,
tego. Ludzkości której zagrażają Stany Zjednoczone A.P. i
odczłowieczający kapitalizm.

Przec. z nie-sowieckim militarizmem. O pełniejsze wprowadzenie
1, 2 a nawet i 3-go "prawa człowieka" w komunizm. Usunąć całe
zło z powierzchni ziemi (militaryzm amerykański, Chile, RPA,
Israel oraz El Salvador).

Następne sympozjum w Hanoi.

Niech żyje prawdziwy Socjalizm i Rzeczywista Wolność. Niech
żyje Pokój. Pokój. P-o-k-ó-j. P-o-k-ó-j.

2

POKOJOWO

Walka o pokój to walka o socjalizm na całym świecie.
tow. Dymitrow, lata 30-te.

To co mówisz to czysty antykomunizm, a to jest już doprawdy
bardzo przestarzałe.

niemiecki pacyfista do A. Glucksmanna, lata 80-te.

RECENZJA POKOJOWA

Wywiad

WŁADIMIR BUKOWSKI MÓWI O POKOJU

Pytanie: Sowieccy ideolodzy zawsze wiedzieli, że powszechne pragnienie pokoju jest potężną i użyteczną bronią. Władimir Bukowski mówił o tym już w 1982 roku. Jakie są motywacje uczestników marszów pokojowych?

W.B.: Należy na wstępie podkreślić, że ci, którzy protestują nie są sowieckimi agentami. Jest różnica pomiędzy ludźmi, którzy wspomagają czyjąś politykę świadomie a tymi, którzy czynią to subiektywnie. Czymkolwiek byłyby ich uczucia, towarzyszące działaniom, nie jest to pragnienie popierania komunistów. A przynajmniej nie koniecznie musi tak być.

P: W jaki sposób ludzie o dobrych intencjach nieświadomie pomagają komunistom?

W.B.: Wywierając presję społeczną tylko na jedną stronę. Nacisk jest zawsze na Zachód. Mamy tu do czynienia z wojną ideologiczną.

P: Której Amerykanie są, według ciebie, nieświadomi?

W.B.: W bardzo dużym stopniu. Oglądałem ostatnio w telewizji dyskusję na temat *contras* pomiędzy biskupem z Detroit pracującym dla jakiejś organizacji pokojowej, i Elliotem Abramsem z Departamentu Stanu. Biskup mówił Abramsovi, że faceci z rządu zawsze kłamią, że wszystko, co mówią o Nikaragui to kłamstwa. Biskup mówił, że wie o tym, bo był na miejscu i widział, że sandiniści, to nie komuniści, że nie prześladują Kościoła, nie ma tam łamania praw człowieka, a ostatnie wybory musiały być przeprowadzone tak samo uczciwie jak wybory w Ameryce, bo jeśli ludzie w Nikaragui rzeczywiście czuliby się uciskani, to wyszliby na ulice, jak to miało miejsce w Manili.

Co można powiedzieć takiemu człowiekowi? Abrams był tak przygnębiony, że nie powiedział nic. Poza tym, jako przedstawicielowi rządu, nie wypadało mu być niegrzecznym. Ja powiedziałbym temu biskupowi: wracaj do swojego kościoła i módl się. Nic nie wiesz o tym świecie. Nawet nie rozumiesz słowa "komunizm". Czy umiesz opisać go w kilku zdaniach? Ten człowiek nie potrafił, więc jak mógł odróżnić sandinistów od komunistów?



Czy sandiniści są komunistami? Także i bezkroś- nie postępowi. Polacy (Lipski, Czartowski, Warszawski) mają co do tego poważne wątpliwości.¹

To jest problem tego kraju, Ameryka jest izolowana, nieświadoma spraw świata. Dla biskupa komunizm, to po prostu druga strona, której - jako chrześcijanin - czuje się obowiązku nadstawić drugi policzek. W jego rozumieniu jest to postępowanie chrześcijańskie.. Nie jest! Jednak ludziom o równie naiwnych poglądach Sowieci są w stanie sprzedać każdą ideę - nawet taką, która może okazać się

całkowicie sprzeczna z tym, czego owi ludzie rzeczywiście pragną.

P: W jaki sposób ruch pokojowy, marsze i demonstracje mieszczą się w generalnym planie gry Gorbaczowa? Czy istnieje jakaś specyficzna strategia Kremla?

W.B.: Tak, w tym sensie, że Sowietci prowokują marsze pokojowe przez celowe wytwarzanie pewnej określonej atmosfery. Na przykład wpływali pośrednio na organizowanie marszów pokojowych poprzez nagłe usztywnianie swojej pozycji - odgrazając się i mówiąc wprost o bliskości i możliwości wojny nuklearnej. To natychmiast wywoływało odzew ruchów pokojowych.

P: Tak więc Sowietci właściwie dyrygują ruchami "pokojowymi" dzięki swojemu pobrzekiwaniu szablą?

W.B.: Tak. Proszę zauważyć, jak rozpoczęło się to wszystko w Europie w 1980 roku. Dlaczego nagle wszyscy zaczęli mówić o groźbie wojny nuklearnej, skoro praktycznie nie zmieniło się nic od poprzedniego roku? Właściwie zmieniło się o tyle, że pojawiły się dwa nowe elementy: Sowietci wkroczyli do Afganistanu, wiedząc, że spotkają się z izolacją polityczną a NATO zdecydowało się rozmieścić głowice średniego zasięgu, które Sowietci już mieli rozmieszczone.

Proszę zwrócić uwagę: groźba, która istniała przed rokiem była znacznie większa. Wtedy to Sowietci rozmieścili setki swoich SS-20. Jednak natychmiast, gdy tylko NATO podjęło decyzję rozmieszczenia głowic - groźba nagle została "dostrzeżona". Sowietci wiedzieli co robią. To oni wprowadzili stan niepewności. Wytwarzając zagrożenie uczynili wszystko, by obronna odpowiedź Zachodu wyglądała na akt destabilizacji. To przykład wojny psychologicznej.

P: I kiedy Zachód nie chciał - nie mógł - natychmiast skapitulować przed tym pobrzekiwaniem szablą, Sowietci mogli nas nazwać militarystami, co z kolei napędzało ruchy pokojowe. Czy tak to należy rozumieć?

W.B.: Oczywiście. W taki właśnie sposób Sowietci dyrygują tymi sprawami. Najpierw następuje urealnienie groźby. Potem ludzie rozpoczynają swój marsz po pokój. Następnie Sowietci stosują taktykę "zjednoczonego frontu" opisaną przez Lenina w 1921 roku. Ludzie nagle zaczynają krzyczyć: "Okropność! W tej sytuacji, gdy wszyscy jesteśmy niesamowicie zagrożeni musimy być zjednoczeni. Zapomnijmy o różnicach, które nas dzieli". Gdy tak się rzeczy mają, nawet ci, którzy - w normalnych warunkach - zastanowiliby się dwa razy zanim by się na to zdecydowali rozpoczynają marsz u boku komunistów. Czego człowiek nie zrobi, żeby ratować ludzkość?

Ale natychmiast, gdy tylko się zdecydujesz, natychmiast gdy tylko zaakceptujesz komunistów - oni zaczynają rządzić tobą. Dlaczego? Ponieważ komuniści są niezwykle sprawni w dziedzinie organizacji aparatu. Kiedykolwiek dochodzi do wyboru komitetów, albo ich władzy wykonawczej, co najmniej dwóch jej członków będzie komunistami. Nie zauważysz nawet, jak szybko będziesz rządzony przez skromną, ale znaczącą Partię Komunistyczną.

P: Więc najpierw przychodzi rozbrojenie moralne, a zaraz po

nim utrata wolności?
W.B.: Dokładnie tak.

P: I jest to wywoływane paniką sterowana przez Sowietów. Napisałeś, że strach to siła paraliżująca i dezorganizująca osobowość.

W.B.: Do tego stopnia, że doprowadza niektórych ludzi do poglądów o potrzebie zlikwidowania policji, ponieważ kryminaliści stają się zbyt agresywni. Wywoływanie strachu jest taktyką dobrze znana gangsterom. Najpierw stwórz gang. Wysadź w powietrze czyjś sklep. A potem pojaw się niespodziewanie i zaproponuj: "Od dziś będę cię ochraniał, dobrze?" Tak właśnie robią Sowietci.

Z kolei strach rodzi stres nerwowy. Amerykanie powszechnie prowadzą niezwykle zabezpieczone życie. Zaczyna się to już od najmłodszych lat, gdy dzieci poddawane są szczepieniom przeciwko wszystkim chorobom dziecięcym. Według mojego przyjaciela, który zna się na tych sprawach, jeśli człowiek nie ma okazji nauczyć się dawać sobie rady ze stresami w dzieciństwie, w dalszym życiu może się to dla niego okazać zgubne. Wychodzenie z łagodnych warunków uczy przynajmniej jak przetrzymać i pokonać trudny okres w życiu. Natomiast, jeżeli od najmłodszych lat jesteś przesadnie zabezpieczany i ochraniany, tak, że cokolwiek by się nie działo, kto inny będzie ponosił konsekwencje - dorastasz nie wiedząc, jak przygotować się do pokonywania stresów, nie mając żadnego prawdziwego doświadczenia w tej dziedzinie. Gdy staniesz się dorosły, twój "ochronny" sposób na życie będzie ci kazał unikać jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Amerykanie nienawidzą pojęcia wrogości. Jednak komunizm jest systemem, w który pojęcie wrogości jest wmontowane na stałe. Została w niej włączona idea "uwalniania" ludzkości na siłę, co z kolei wymaga nieustannej walki. A to jest dokładnie to, na co Amerykanie nie są przygotowani. Nie chcą oni żyć we wrogości i ciągle walczyć. Tak więc dzieje się dwie rzeczy: Amerykanie stają się dobroczyńcami starającymi się za wszelką cenę ustanowić pokój i zjednywać sobie przyjaciół, co zawsze jest bardzo złą taktyką w stosunkach z Sowietami. Z drugiej strony, wskutek tej postawy, podświadomie wypierają z umysłów pojęcie zagrożenia, zachowując się podobnie jak pacjent, którego właśnie poinformowano, że jest nieuleczalnie chory na raka.

Według psychologii medycznej tego typu pacjent przechodzi kilka etapów. Pierwszy etap to odrzucenie: "Nie, to się nie wydarzyło. Nie mogło się wydarzyć!" Drugi, to wina: "Zrobiłem coś złego, paliłem albo piłem". Trzeci etap to racjonalizacja: "Musi istnieć jakieś inne, lepsze wyjaśnienie". Z reguły towarzyszy temu etapowi całkowicie błędne wyjaśnienie, nie mające związku ze stanem rzeczywistym. Czwartym etapem jest depresja. A potem cykl zaczyna się od nowa.

Amerykańska opinia publiczna przechodzi ten cykl, gdy konfrontowana jest z ciągłym zagrożeniem przez komunizm światowy. Jest konfrontowana, natomiast nie próbuje zmierzyć się samodzielnie z tym zagrożeniem, jak starałby się każdy, kto przyzwyczajony jest do wrogości i stresów. Najpierw odrzucenie: nie ma żadnego zagrożenia komunistycznego. Potem poczucie winy: to nasza wina, my przestraszyliśmy ich budując zbyt wiele głowic. Następnie ra-

cjonalizacja itd., itd.

P: To znaczy, że Amerykanie powinni unikać zaprzeczania i racjonalizacji połączonych z poczuciem winy i powinni stanąć twarzą w twarz z faktami dotyczącymi komunizmu?

W.B.: Tak, choć jestem sceptyczny co do ich umiejętności postawienia się w tej sytuacji. Jestem sceptyczny, ponieważ byłoby to dla nich bolesne. I rzeczywiście jest to bolesne, jeśli zdamy sobie sprawę, że mamy do czynienia z potężnym wrogiem uzbrojonym w broń mogącą pięć razy zniszczyć świat i potrafiącym wykorzystać każdą twoją słabość. Można się przestraszyć.

P: Czego właściwie boją się ludzie pokroju Paula Newmana i Goldie Hawn - najprawdopodobniej zresztą, ludzie o czystych intencjach? Nieodpowiedzialnej Ameryki? Sowieckich grózb?

W.B.: Nie, oni boją się rządu amerykańskiego. Rozmawiałem z tego typu pacyfistycznymi aktywistami wielokrotnie. Wierzą oni, że ich rząd jest najokropniejszym, najbardziej agresywnym i najbardziej nieodpowiedzialnym rządem na świecie. To jest strach, którego źródło ulokowane jest w złym miejscu. Kiedy odrzucasz poznanie prawdziwego źródła strachu, a ciągle boisz się, musisz ulokować je gdzie indziej. I właśnie to robią ci ludzie.

P: Więc, w rzeczywistości boją się oni Sowietów, ale wypierają ten strach, ponieważ łatwiej protestować przeciwko ich własnemu rządowi. Zgadza się?

W.B.: Tak. Brak w tym logiki, ma to raczej źródło psychologiczne, co czyni racjonalną argumentację zupełnie niemożliwą do zaakceptowania przez nich. I przekonywanie jest w tym wypadku błędem. Administracja Reagana wiele razy dyskutowała z nimi na temat liczby pocisków i głowic. Oni się w tym gubią. Nawet specjaliści się w tym gubią. Ludzie nie rozumieją, że pociski same z siebie nie są groźne. One nie grożą wojną. Są neutralne. To zamiary ludzi, którzy używają tych pocisków, stwarzają zagrożenie.

Amerykanie nieustannie negocjują ze Związkiem Sowieckim na tematy uzbrojenia. Jest to całkowicie błędne. W ten sposób umacnia się tylko pozycja Sowietów. Zamiast tego, rząd amerykański powinien prowadzić negocjacje na temat tego, co dzieje się w Związku Sowieckim, na temat jego reżimu i zamiarów tego reżimu. Dlaczego w negocjacjach Wschód-Zachód nigdy nie porusza się kwestii militarystycznego wychowania sowieckich dzieci? Mam kilka godnych uwagi próbek. Jedną z nich to magazyn dla przedszkolaków, ukazujący się w nakładzie 9 mln egzemplarzy. Jest to pozycja całkowicie militarystyczna - opisuje przykłady dawnych zwycięstw militarnych, uczy budowy i użycia broni, mówi o konieczności zwycięstwa za wszelką cenę. Jej treścią jest militarizm. To jest coś, co powinno być negocjowane w Genewie.

Dlaczego Sowietci zestrzeliliwują pasażerskie samoloty? Dlatego, że wychowani są w wierze w militarizm, w wierze, że otoczeni są przez wrogów.

Z tego co mówię powinno wynikać, że wasz rząd patrzy na te sprawy z błędnego punktu widzenia. Nie można spodziewać się, że wasz naród domysli się jak wychowuje się dzieci w Związku Sowiec-

kim. Skąd ma się domyślić? To, czy sprawa ta ujrzy światło dzienne zależy od amerykańskiego rządu. Zamiast dyskutować z Sowietami na temat liczby głowic, powinno się dyskutować na temat sowieckiego militarystu i sposobu, w jaki reżim produkuje ludzi o agresywnych skłonnościach. Powinniście pokazać światu sowiecki militarystu.

Dowody są dostępne. Można bez problemu kupić te magazyny dla przedszkolaków. Są w ciągłej sprzedaży. Jeśli wasz Prezydent, zamiast wygłaszać mowy o liczbie pocisków, przeszedłby się do amerykańskich stowarzyszeń pokojowych w 1980 i 81 roku i pokazał tym ludziom, jak sowiecki reżim tresuje swoje dzieci - nie musiałby teraz oglądać marszów pokojowych.

P: Czy Sowietci złapali się w swoją własną pułapkę?

W.B.: Tak. Nie mają demokratycznego rządu. Rządzi jedynie niewielka mniejszość działająca w aparacie partyjnym. Nazywam ten system partokracją. W sytuacji, w której ludzie żyją pod ciągłą kontrolą, sowieckie władze zmuszone są do wyjaśnienia im, dlaczego naród prowadzi tak "kontrolowaną egzystencję". Jedynym wyjaśnieniem jest stwierdzenie: Jesteście otoczeni przez wrogów. Ci kapitaliści chcą zniszczyć wasze wielkie państwo socjalistyczne. Ta racjonalizacja występowała od początku, została ona celowo stworzona przez sowiecką propagandę. To jest sposób, w jaki Sowietci uniemożliwiają swym obywatelom domaganie się praw obywatelskich, domaganie się wolności, domaganie się poprawy warunków życia. Oprócz KGB, największym mechanizmem kontroli jest propaganda. Oto dlaczego, sowiecki rząd musi być w ciągłym konflikcie ze światem. To jedyny sposób na utrzymywanie tego narodu w uległości. Jeśli Sowietci zadeklarowaliby jutro: "Nie jesteśmy już we wrogich stosunkach ze światem" - mieliby u siebie rewolucję.

P: Tak więc aktywiści "pokojowi" i uczestnicy marszów na Zachodzie gonia za czymś, co wydaje się być niemożliwym do zrealizowania snem, czymś nierealistycznym w kontekście sowieckiego reżimu, który musi, z wewnętrznej konieczności, podsycać napięcie, aby utrzymać kontrolę nad swoim własnym zbankrutowanym systemem?

W.B.: Tak, z tym, że jest to znacznie bardziej skomplikowane. Pozwól, że wytłumaczę. Ideologia komunistyczna twierdziła na początku, że musimy oswobodzić naszych braci. Aby tego dokonać, musimy być silni, nie wolno nam narzekać itd. W swoim czasie to uzasadnienie straciło siłę, ponieważ ludzie nie ulegają propagandzie w nieskończoność. Ludzie zaczynają się z niej śmiać. Tak więc, generalnie rzecz biorąc, groźba wojny zastąpiła uzasadnienie ideologiczne. Idea wrogiego otoczenia rozwinęła się, podobnie jak pogląd o kapitalistach, pragnących nas zniszczyć, ponieważ jesteśmy pierwszym państwem proletariatu. Stalin grał na tych nutach, a po nim wszyscy następni sowieccy władcy.

Formuła, która chce tutaj wyjaśnić brzmie: Związek Sowiecki nie potrzebuje wojny. To, czego potrzebuje, to groźba wojny. Związek Sowiecki nie potrzebuje pokoju. Potrzebuje natomiast walki o pokój. Dlaczego? Dlatego, że walka o pokój stała się dla niego substytutem walki klasowej.

P: Jest paradoksem to, jak marsze pokojowe przyczyniają się do zagrożenia wojennego poprzez tworzenie dodatkowych napięć i przeciwstawianie jednych Amerykanów drugim.

W.B.: Bez wątpienia pomagają one Sowietom, i to nie tylko przy stole obrad. Pomagają reżimowi sowieckiemu utrzymywać swe społeczeństwo w posłuszeństwie. Ekrany sowieckich telewizorów pokazują miliony ludzi na Zachodzie w marszach przeciwko amerykańskiemu pociskom. Jakże jest tego przesłanie? Tak, niewątpliwie istnieje groźba wojny.

Zrozum: ludzie w Związku Sowieckim zupełnie nie znają warunków w jakich żyje się na Zachodzie. Dla nich wyjście na ulice i maszerowanie, albo starcia z policją byłyby samobójstwem. Dostaje się za to 5 lat gnicia na Syberii. Tak więc w ich wyobraźni te marsze, to - podejmowanie ryzyka dla obrony pokoju. Istotnie, amerykański imperializm jest na drodze do wojny - dla jakich innych powodów tylu odważnych ludzi maszerowałoby i protestowało. Marsze wzmagają strach, a sowiecki reżim wykorzystuje go. Takie są dwie strony tej polityki.

P: Wołodia, ruchy protestacyjne nie są dla ciebie nowością. Stałeś na czele ruchów dysydenckich w ZSRR. Zarówno ty, jak i twoi przyjaciele, rzeczywiście mieliście czego się bać, gdy odważyliście się zwrócić uwagę świata na łamanie praw obywatelskich w Związku Sowieckim. Poznałeś Guliagi. Co miałbyś do powiedzenia, ten odważny 18-letni Władimir Bukowski, wszystkim tym wystraszonym Amerykanom, którzy wolą być raczej czerwonymi niż martwymi?

W.B.: Cóż mógłbym im powiedzieć? Nie mają racji. Są ignorancami. Biorą się do rozwiązywania niezwykle skomplikowanych problemów bez żadnego przygotowania. Ja, przed podjęciem jakiegokolwiek działania, przynajmniej przygotowywałem się. Przeczytałem sowiecką konstytucję. Jeszcze wcześniej, mając 15-16 lat, przeczytałem całego Lenina. Przeczytałem i zrozumiałem.

Cóż miałbym powiedzieć tym ludziom? To, że pierwszym etapem, jeszcze przed podjęciem działania, powinna być próba zrozumienia, poznania. Stajesz się odpowiedzialny za konsekwencje swoich działań. W Ameryce zbyt łatwo jest po prostu zrobić coś, a następnie obarczyć odpowiedzialnością kogoś innego. Na przykład; nie wydaje mi się, żeby ci, którzy biorą udział w marszach, czuli się odpowiedzialni za to, co robią. Natomiast w Związku Sowieckim nie da się uciec od odpowiedzialności w ten sposób. Tam płaci się za wszystko. Chcesz być wolny? Możesz być wolny. Ale następnie 15 lat spędzisz w więzieniu. Tam uczysz się odpowiedzialności. Jeżeli mówisz to co myślisz - idziesz do więzienia. Zawsze jesteś odpowiedzialny. I uczysz się.

W Ameryce dzieje się dokładnie na odwrót. Popatrz na kwestie Nikaragui. Ci sami ludzie, którzy zapewniali podczas wojny w Wietnamie, że Vietcong to nie komuniści a rzetelni nacjonalisci, że Moskwa nie odgrywa w tej wojnie żadnej roli, że jedyną winę za nią ponosi amerykański imperializm, czy co tam jeszcze - ci sami ludzie, którym rzeczywistość zadała kłam, mają czelność mówić dokładnie to samo o Nikaragui. W rezultacie tego, co mówili o Wietnamie, umarły miliony ludzi. Miliony! Połowa Kambodży.

Według mnie ci ludzie są kryminalistami. Powinni oni zostać

obarczeni odpowiedzialnością - jeżeli nie w sensie prawnym, to na pewno w sensie moralnym. Jednak, czy oni sami czują się odpowiedzialni za to co się stało? Nie, nie czują się. Powiedzieliby mi, że ofiary same są winne swojej śmierci. Ale ja odpowiedzialnym byłbym: Nie, to wy zabiliście tych ludzi.

Proszę popatrzeć na tę grupę pokojową, która zdobyła Nagrodę Nobla. Nazywają siebie Lekarzami na Rzecz Społecznej Odpowiedzialności (*Physicians for Social Responsibility*). W nieodpowiedzialny sposób pozwalają oni Związkowi Sowieckiemu używać siebie, jako elementu w budowaniu "mostów" na nieoficjalnym szczeblu. Sprowadzili do waszego kraju niejakiego Mrata Waratanjana - człowieka, który jest odpowiedzialny z urzędu za nadużycia, w dziedzinie psychiatrii dokonywane w Związku Sowieckim. To lekarz, który umieszcza zdrowych ludzi w szpitalach dla umysłowo chorych. Ten człowiek to międzynarodowy przestępca. W Norymberdze musiałby stanąć przed sądem. Ale oni sprowadzili go tutaj, aby spotkać się z przedstawicielami zagranicznej prasy i by mówił im o pokoju.

Należałem do grupy protestującej przeciwko temu zaproszeniu. Pytaliśmy: "Jak mogliście dopuścić do czegoś takiego?" Mówiłem im: "Słuchajcie, do wy robicie? Sprowadzacie do nas doktora Mengele i chcecie byśmy rozmawiali z nim o pokoju?" Czy uwierzysz, że lekarze na Rzecz Społecznej Odpowiedzialności poczuli się urażeni naszym protestem? Tak - przyznali - jesteśmy świadomi, że Dr Waratanjan w niewłaściwy sposób traktuje dysydentów w szpitalach dla umysłowo chorych. To straszne. Ale przynajmniej nie tak straszne jak wojna jądrowa. Jak ci się to podoba?

P: Nie podoba mi się wcale. W okresie rozwoju ruchów obrony praw obywatelskich powstało powiedzenie, że zresztą zastosowane - jeśli nie stajesz się częścią rozwiązania, to pozostajesz częścią problemu. Czy ty osobiście też tak na to patrzyłeś?

W.B.: Miałem 18 lat, gdy podjąłem pierwsze próby oporu. Od początku zdawałem sobie sprawę z konsekwencji swojego postępowania. Pragnąłem samodzielnie podjąć odpowiedzialność - ze względów moralnych. Nie było we mnie nic genetycznie odległego. Ja po prostu zdecydowałem się poznać historię komunizmu. Pamiętam, że mając 12 lat zdałem sobie sprawę, że system w którym żyję, zabił 60 milionów ludzi. Gdy miałem 12 lat nie mogłem znać dokładnych liczb, ale wiedziałem, że była to ogromna ilość ludzi. I wiedziałem, że wszystko to jest prawda. Nie tylko dlatego, że powiedział o tym Chrzcyszczow. Zastosował on amnestię wobec milionów więźniów politycznych. Oni wracali, mówili, i było to niezaprzeczalne. Setki i tysiące ludzi - wszyscy mówili to samo.

Pytałem sam siebie, jak to było możliwe? Żyłem w tym kraju nie wiedząc o niczym, ale ja miałem tylko 12 lat. Ludzie umierali, zabijani za nic. To przekraczało granice obiedu. Tłumaczyłem sobie, że ktoś za to wszystko musiał być odpowiedzialny. Po tym wszystkim czego wysłuchałem, co przeczytałem - zdałem sobie sprawę, że tutaj albo stajesz się współwinnym, albo rozpoczynasz protest.

P: Jesteś albo częścią problemu - albo rozwiązaniem...

W.B.: Nie ma innej drogi. Jeśli milczysz - pośrednio popierasz morderstwa, sankcjonujesz ich istnienie. W ten właśnie sposób رژیم korzysta z milczenia. Po śmierci Stalina większość ludzi milczała, bo niebezpiecznie było mówić cokolwiek. W rezultacie ludzie byli wciągani, stopniowo wciągani... Niektórzy stawali się katami, niektórzy wsadzali zdrowych ludzi do szpitali dla umysłowo chorych, inni stawali się tymi, którzy usprawiedliwiają system na papierze czy w jakikolwiek inny sposób. Wiedziałem, że jest to przerażające błędne koło. Wiedziałem, że należy znaleźć sposób na wyrwanie się z niego. Nie chce się czuć odpowiedzialnym za śmierć niewinnych ludzi, za masowe morderstwa. To nie jest kwestia jakichś kłamstw, czy czegoś w tym rodzaju - spraw, co do których można stosować kompromisy. Jeżeli raz pójdziesz na kompromis w kwestii masowych mordów, kompromisom nie będzie końca. Jeśli zaakceptujesz system, skończysz jako agent KGB mordując kogoś fizycznie albo unicestwiając moralnie. To logiczna konsekwencja. Kiedy już to wiesz, musisz tę drogę postępowania odrzucić.

P: I ty odrzuciłeś. Odrzuciłeś ją, doskonale zdając sobie sprawę ze strasznych konsekwencji takiego kroku.

W.B.: Ponieważ konsekwencje były bardzo proste. Albo zabijesz siebie, albo zabijesz - nie wiem jak wielu ludzi. Jeśli sformułujesz to w ten sposób, wtedy rzeczywiście stajesz wobec problemu. Możesz mi wierzyć - niewielu ludzi w Związku Sowieckim chce stanąć wobec tego problemu. Ale, jeśli sformułujesz go bardzo wyraźnie, wtedy nie można dłużej odrzucać jego istnienia.

Tak więc, co można było wybrać? Oczywiście zniszczenie samego siebie, a nie śmierć niewinnych. Nie chciałem żyć z sumieniem człowieka, który zabił. Nie chciałem. Tak dla mnie było łatwiej. Właściwie wybrałem najłatwiejszą drogę.

P: I najszlachetniejszą. Pokoju nigdy nie uratowano historycznym pragnieniem przeżycia za wszelką cenę. To przesłanie niosłeś ludziom na Zachodzie przez ostatnich pięć lat. Problemem jest, ostrzegałeś nas ciągle, nie kwestia pokoju albo wojny, ale raczej wolności albo zniewolenia. Czy zechciałbyś podsumować naszą rozmowę nawiązując do tej kwestii?

W.B.: Jak już mówiłem, właściwie nie mamy do czynienia z wojną. Związek Sowiecki nie chce wojny i nigdy jej rozmyślnie nie rozpocznie, ponieważ jest to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje. Władcy nie pragną być zabijani. Gorbaczow - jestem tego pewien - ma konto w Szwajcarii. I nie jest Trockim, ani Leninem. To nie jest człowiek, który nacisnąłby guzik. Tak więc nie jest to kwestia wojny. To raczej kwestia: kto kogo zdradza. To tak jak z gangsterem. Albo jesteś gotów być ofiarą "ochrony" albo nie. Jeśli chcesz - tracisz wolność. Stając się częścią jego interesu, pozwalasz sobą sterować, czy ci się to podoba czy nie. Powiedzmy, że przyjmujesz każdą propozycję Sowietów, że zgadzasz się ze wszystkim co robia, ponieważ boisz się wojny. Robisz to, czego oni chcą, grasz ich grę, wmawiając sobie, że w przeciwnym razie przyczynisz się do unicestwienia świata. Przyjmij ten pogląd, a w efekcie stracisz wolność. Lubie cytować prof. Sidneya Hooka,

RED

który zauważył, że ludzie, którzy mówią, iż życie należy ocalić za wszelką cenę są już na drodze do grobu. Nie ma bowiem dla nich przyjaciół czy idei, których nie byliby gotowi zdradzić aby tylko przeżyć. To trafne spostrzeżenie. Kiedy mówisz, że życie jest rzeczą najważniejszą, że pokój jest rzeczą najważniejszą - wtedy już zgodziłeś się zdradzić każdego, aby tylko przeżyć. Na koniec zniewalas samego siebie.

Conservative Digest, czerwiec 1986
rozmowę przeprowadziła Erika Holzer

Od redakcji

Prezentowany powyżej wywiad przeprowadzony został, jak widać, parę lat temu. Fakt, iż w Sowietach można mówić nieco głośniej, nie zmienia oczywiście sensu wypowiedzi Bukowskiego. Jego uwagi na temat amerykańskich pacyfistów są niezwykle bystre. Sądzi my wszakże, że potraktował ich zbyt łagodnie. Spora ich część kieruje się z pewnością nie ignorancją, naiwnością czy strachem, ale świadomym wyborem ideowym, czyli, mówiąc po prostu, złą wola (w stosunku do Zachodu). Marsze pokojowe znowu ruszą kiedy Sowiety zadną w surmy tzn. kiedy akcja taka będzie im pomocna...

1/ (podpis pod zdjęciem)

Aby ułatwić Czytelnikom odpowiedź na to trudne pytanie informujemy dodatkowo, że w Managui od dłuższego czasu brakuje papieru toaletowego.

Na zdjęciu wewnątrz siedziby sandinistowskich władz miejskich niedaleko stolicy

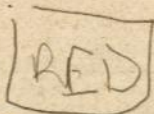
ROZBRAJANIE

Pan Szymanderski "rozbraja politycznie" reżim komunistyczny w PRL nazywając ją "Rzeczpospolitą", a tzw. sejm "parlamentem". Pan Szymanderski propaguje, bo jest to akurat na agendzie holenderskich postępowców, "rozbrojenie polityczne" Europy.

Jako dobrze wyszkolony pacyfista w długich wywodach na ten temat nie używa nazwy "komunizm"! Nazwa ta jest tu nie à propos. Nie ma nic wspólnego ani z "podziałem Europy" ani z "napięciem" ani przyszłością kontynentu. Brawo! Holenderscy "działacze pokojowi" są też tego zdania. Zawsze trzeba być realistą. "Rozbrajać" trzeba to co się da. Zważywszy, że "rozbroić" marksizm-leninizm jest trudno, należy po prostu fenomen ten pominąć, abstrahować od niego.

I dla: pokoju, bezpieczeństwa, przyszłości i tak dalej, wspomóc dalsze rozbrajanie się polityczne, psychiczne i moralne - Europy Zachodniej.

Oczywiście w imię wolności.
Słusznie. Jak najbardziej.



Od redakcji

Chcemy wspomóc WiP w prezentacji jego rozmaitych, a zawsze wspaniałych, zachodnich przyjaciół.

WiP propagował już oddolne odpreżanie, nowy pacyfizm, głęboki ekologizm, czczenie drzew, rozbrajanie polityczne... Teatr variete postępowego, przybliżającego nam Nowy Wspaniały Świat zachodniego pacyfizmu jest jednak przebogaty. Przedstawiamy dziś psycho-pokojowców (psychopeaceników) opierających swe działania na teorii "przezbroyenia", na wierze w uzbrojenie mistyczne, transcendentalne (transarmanents) oraz szloch. Oczywiście jest, że gdy dopełnią swą doktrynę np. troską o prześladowanych członków Karty 77, będą już patentowanymi rzecznikami wolności i lepszego jutra... Zwracamy uwagę na występujące w tekście cudowne nazwy przeróżnych organizacji. Wszystkie one są zatroskane, atoli nie komunizmem, totalitaryzmem czy czymś takim. Chodzi im raczej o to, iż Amerykanie okazują reprezentantom tych kierunków jeszcze zbyt mało serca.

PACYFIZM TRANSCENDENTALNY I

Niektórzy spędzają czas planując "przezbroyenie" - nowy system obrony, który zastąpić ma nasz obecny system militarny. W dziele "Jak uczynić zniesienie wojen celem realistycznym?" Gene Sharp opisuje ten post-nuklearny system obrony. Jeśli Sowietci rozpozczeliby okupację naszego narodu, nauczyciele odmówiliby uczenia propagandy. Dziennikarze dalej pisaliby co im się żywnie podoba. Jeszcze inni rzrzucałiby drzewa na autostrady, aby utrudnić życie armii okupanta. To wszystko razem okazałoby się tak uciążliwe dla Sowietów, że natychmiast wróciliby do domu.

Poważne konferencje odbyły się niedawno w Finlandii, Szwecji, Belgii (2), Norwegii i w Stanach Zjednoczonych. Ich celem było rozwinięcie tych idei. W jednym z ostatnich artykułów redakcyjnych *New Creation News* stwierdziło: "Jest również możliwe, że niewidzialna psychologiczna moc tkwiąca w sile duchowej pokojowego oporu stanowi potencjał, którego wykorzystanie może stworzyć system broni o niezwyklej potędze. Opór bez przemocy może być drogą prowadzącą do wojen bez przemocy".

Jednakże rzecznicy "przezbroyenia" nie znaleźli pełnej akceptacji wśród zwolenników nowej ofensywy pokojowej. W końcu zalecanie nieposłuszeństwa obywatelskiego jest niezgodne z wielką myślą lat 80-tych, według której zło społeczne tkwi w nas samych. James Douglas, autor "Konfliktu bez przemocy" (3) oraz "Oporu i kontemplacji" wskazuje, iż akt nieposłuszeństwa obywatelskiego jednostki może być dokonywany dla usatysfakcjonowania własnego ego. Może być przejawem dumy umacniającej zarówno jego wykonawcę, jak i nuklearne państwo. Wówczas zaś, choć z taktycznego punktu widzenia obie strony pozostają w konflikcie, w istocie stają się duchowo tożsame (4). Nieposłuszeństwo obywatelskie, podobnie jak wojna, może być użyte do zamaskowania pustki i fałszu wewnętrzne-

go jednostki".

Aby rzeczywiście zapobiec wojnie nuklearnej musimy odrzucić kilka dziecińczych mitów: mit, według którego ludzie i narody powinny być silne; mit, według którego ludzie i narody powinny starać się coś osiągnąć; mit, według którego moc jest rzeczą dobrą. "Jesteśmy w desperackiej potrzebie stworzenia nowej etyki dobra. "Jesteśmy w desperackiej potrzebie stworzenia nowej etyki "łagodnego indywidualizmu" (5) - argumentuje Scott Peck - "w potrzebie zrozumienia indywidualizmu, który uczy, że nie możemy prawdziwie być sobą dopóki nie nauczymy się dzielić z innymi, to co najbardziej nas łączy: nasza słabość, cząstkowość, niedoskonałość, niekompetencje, nasze grzechy, nasz brak pełni i samowystarczalności". Dla Pecka i wielu jego kolegów-działaczy, modelową organizacją, na której wzorowali się tworząc strukturę ruchu, jest Klub Anonimowych Alkoholików.

Upokorzenie jest stanem pożądanym przez działaczy pokojowych. Bezsilność, niezdolność, niepowodzenie, tworzą razem więź, która zdolna jest zaspokoić społeczność. "Społeczność wymaga od nas umiejętności ukazania bliźnim naszych ran i słabości" - pisze Peck. "Wymaga również zdolności przeżywania ran innych, bycia ranionym ich ranami". Wszyscy stają się równi, bo każdy jest słaby i bezsilny.

Jak długo potrwa tworzenie świata uniwersalnej słabości? Peck nie jest idealistą. Wie, że nie sposób wymazać międzynarodowych osiągnięć w ciągu jednej doby. "Kiedy prowadzę warsztaty rozbrojeniowe (6) spotykam się z niezwykłym entuzjazmem ze strony uczestników. Niestety, niektórym z nich rzednie mina gdy mówię, że osiągnięcie rozbrojenia zabierze nam 12 lat. Oni myśleli, że dokona się tego w sześć miesięcy. To dlatego, że są romantykami".

ŻEŃNA O POKÓJ

Pierwszym niezbędnym krokiem jest - rzecz jasna - jednostronne rozbrojenie. "Jakim dramatycznym wyrazem słabości i wiary w bezbronność, jakim pokazem pokojowego nastawienia stałby się ten akt!" - entuzjazmuje się Peck. Lecz dla niektórych, pozbawienie Ameryki obrony militarnej to za mało. Keith Miller, który również objeżdża kraj z przemowami skierowanymi do grup pokojowych uważa, że Sowietom należa się przeprosiny. "Powinniśmy powiedzieć im, że nie postępowaliśmy wobec nich jak chrześcijanie. Nie kochaliśmy ich całym sercem. Nie życzyliśmy im jak najlepiej. Nie radowaliśmy się ich sukcesami".

Tysiące pokojowców (peaceniks) rzeczywiście pielgrzymują do Związku Sowieckiego i przepraszają. Mówią o "szczególnym prądzie", "nieuchwytnnej inności" i "intymnej odrębności", których doświadczają podczas okazywania Sowietom swej słabości. Podczas owych spotkań łyż leją się strumieniami. Działacze pokójowi nie wierzą, że mogą naprawdę doświadczyć pokoju, nim nie przeleją wiadra łez na sowieckiej ziemi.

Punktem kulminacyjnym zeszłorocznej wizyty delegacji Kobiecej Wyprawy po Pokój (Women's Journey for Peace) był moment, gdy głośno płakali u boku swoich sowieckich gospodarzy na lotnisku. Inna grupa, prowadzona przez Molly Young Brown, psychologa pokoju

(7) płakała w sowieckiej szkole, a także na (zawsze dobrym do tego celu) lotnisku. Członkowie Stowarzyszenia Międzynarodowych Lekarzy Na Rzecz Zapobieżenia Wojnie Nuklearnej płakali podczas wspinaczki na sowiecką górę. A Betsy Bridwell, organizatorka pokojowych wycieczek pokojowych pań domu /niestety nie wiemy czy Zatroskanych - red./ płakała w kołchozie nad Morzem Czarnym, gdy wręczała pokojową koldrę watowaną miejscowemu przewodniącemu partii. Płakała również, gdy wręczała inną koldrę moskiewskiemu lekarzowi. Był to moment słabości, którego nigdy nie zapomni... Członkowie Chóru Pokoju z Seattle, płakali podczas śpiewania pieśni ludowych w hotelu w Taszkencie i ponownie podczas odprawy celnej przed opuszczeniem Leningradu oraz na koniec gdy żegnali się ze swoimi przewodnikami. "Myślę, że poznałam wolność bycia bezbronna, a także smak nagrody wynikającej z odkrycia, iż będąc bezbronna nie potrzebuje chronić się przed wrogami. Dzieje się jakos tak, że "wroga" już nie ma" stwierdziła członkini chóru Rebecca Johnson.

Często to mistyczne łkanie denaruje tych, którzy pozostali wierni mocnym sposobom działania ruchu pokojowego lat 60-tych. Jednakże tradycyjni aktywiści spod znaku "Cisnąć - krew - na generała" (8) dostrzegają, że psycho-pokojowcy mogą być wartościowymi, choć nieco żenującymi sojusznikami. "Mogą oni dotrzeć do rodzin prostego typu, takich, których członkowie być może zatrudnieni są w przemyśle zbrojeniowym, mają po dwie furgonetki, dwa telewizory, psa i kota" - powiedział niedawno reporterowi Randy Shutt, badacz z Centrum Studiów nad Pacyfizmem. Dzięki psycho-pokojowemu bełkotowi pacyfizm stał się czymś szykownym w podmiejskich dzielnicach.

Fundacja Ponadwojenna (*Beyond War Foundation*) jest jedną z najdynamiczniej rozwijających się nowych organizacji skupiających klasę średnią. W przeciągu zaledwie pięciu lat w szeregach Fundacji zebrało się dziesięć tysięcy aktywnych działaczy wrzucających rocznie trzy miliony dolarów do "skarbonki pokoju". Poza nimi w organizacji pracuje czterysta osób stałego personelu. Fundacja ogłasza nabór nowych członków w *The New Yorker*. W artykule w *Mother Jones* (9) (który jest adaptacją artykułu napisanego dla *San Jose Mercury News*), autorka Susan Faludi opisała następującą wymianę zdań na sesji treningowej Fundacji Ponadwojennej:

Nowy rekrut chce dowiedzieć się jak Walt rozwiązałby jeszcze inny rodzaj konfliktu;

"Powiedzmy, że jakiś facet wiaśnie się tutaj i przystawia pistolet do głowy twojej córki".

Walt odpowiada;

"Przedtem przyłożyłbym mu w głowę kijem baseballowym, który kiedyś trzymałem pod łóżkiem. Teraz chyba próbowałbym go przekonać. Albo może uderzyłbym go tym kijem, ale tylko w ramię".

Odpowiada Nancy;

"Ja rzuciłabym w niego abażurem od lampki"

"No a jeśli zabiłoby go to?" - pragnie wiedzieć nowy rekrut.

Nancy mówi cierpliwie;

"Wszystko jest w porządku tak długo, jak długo nie masz agresywnych zamiarów. To co się liczy naprawdę, to zamiar".

W gruncie rzeczy Walt i Nancy nie są do końca konsekwentni w swojej wierze Nowych Czasów. Aby pozostać do końca wiernymi ideałom ruchu psycho-pokoju powinni - gdyby jakiś intruz wlaśnął się do ich domu i przystawił pistolet do głowy ich córki - złapać baseballowe kije i zacząć bić siebie po głowie. W końcu to wrogość w ich własnych psychikach wytworzyła psychiczne napięcie, które stało się powodem niespokojnego zachowania intruza.

(Fragment artykułu z *National Review*, 6 listopad 1987)

- 1/ Tytuł pochodzi od redakcji Contry
- 2/ Zapewne z udziałem p. J. Minkiewicza (red.)
- 3/ Dosłownie: "Krzyża bez przemocy" (red.)
- 4/ W krzewieniu zła (red.)
- 5/ Dosłownie: miękkiego (red.)
- 6/ A także: "disarmament shops" (red.)
- 7/ Normalka - w USA działają np. "teologowie feminizmu" (red.)
- 8/ Tj. obrzucenia wojskowych bandytów fiołkami czy woreczkami z krwią (red.)
- 9/ Organ IPS (*Institute for Police Studies*). O tym szczególnym "instytucie" piszemy w innym miejscu (red.)

MILITARIA

Zwycięstwo nad ewentualnym agresorem nie jest nawet celem strategicznym w oficjalnej doktrynie amerykańskich sił zbrojnych. Jest nim "zakończenie działań na korzystnych warunkach".

2.300 ekspertów wojskowych DDR, jak również wielkie ilości fachowców od wywiadu i doradców policji politycznych, wypełnia "proletariacko-internacjonalistyczny obowiązek" w tuzinie państw i pół tuzinie wojen prowadzonych przez postępowych terrorystów na różnych kontynentach.

A propos "wścigu zbrojeń": W latach 1975-80 USA zlikwidowały 50 rakiet dalekiego zasięgu i jednostronnie wycofały z Europy 2.400 nuklearnych rakiet (zbudowano w tym czasie 10 rakiet dalekiego zasięgu i 800 rakiet do użycia przez okręty podwodne). Sowietci zbudowali w tym samym okresie 3.000 rakiet wszystkich typów.

Obecnie Stany Zjednoczone mają mniej rakiet niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 25 lat. Ich ogólny megatonaż jest najmniejszy od 1955 r.

Sowiecka flota na Pacyfiku ma prawie tyle jednostek co cała US Navy. Sowieci dysponują trzy razy większą ilością atakujących łodzi podwodnych co Stany Zjednoczone.

Od czasu objęcia władzy przez Gorbaczowa, dostarczono Nikaragui broń o wartości 1 miliarda dolarów (tylko do końca 1986 r.)

W r. 1987 zwierzchnik uciszył szwedzkiego szefa obrony granicznej gdy ten stwierdził, iż w miesiącach wolnych od lodu, sowieckie łodzie podwodne naruszają szwedzkie wody terytorialne 10 razy dziennie.

Sowieckie wojska chemiczne liczą 60 tys. ludzi a produkcja i udoskonalanie broni chemicznej idzie pełną parą. Warto dodać, że w 1969 r. USA jednostronnie zniszczyły swe zapasy broni chem. W roku 1972 podpisano międzynarodową konwencję zakazującą posiadania, składowania i wszelkich prac nad tą bronią. ZSRR jest sygnatariuszem tej konwencji, mimo, że złamał ją we wszystkich punktach. Obecnie nawołuje do "zakazu broni chemicznych" obawiając się, by St. Zjednoczone nie wyciągnęły wniosków z zaistniałej sytuacji.

Sowiety są jedynym krajem dysponującym funkcjonującym systemem antyrakiet. Działają też naziemny system rakiet strategicznych broniących Moskwę. Wydają rocznie ok. miliarda dolarów na badania nad zastosowaniem laserów. Jednocześnie trwa intensywna propaganda (od Gorbaczowa, agencji TASS, poprzez zielonych, zachodnie gazety postępowe aż do amerykańskiego Kongresu) przeciw rozpoczęciu działań związanych z amerykańską SDI.



Za PWA nr 108 (1987 r.) reprodukowujemy ulotki rozdawane żołnierzom polskiej części zintegrowanych wojsk obozu (tzw. LWP) na poligonach:

Waffen SS

to nie legenda,
to prawda!

to spisek ludu żydowskiego w RFN
mających o „Drauf nach Osten”

Przed nami
spółczesny
magański trybun!

PWA jest w tej chwili niewątpliwie najpopularniejszym pismem niezależnym. I mimo to nikt nie zwrócił na treść tych ulotek specjalnej uwagi. Jest to prawie zdumiewające. Sądźmy, że powinien się ich treścią zająć np. WiP (miał gorzyc z pania Landy).

Lotnisko:

Naszym celem
jest zniszczenie
i zniszczenie obozu!

Opisany
wieloletni
doświadczenia!

Pracownicy

wieloletni i niepełni
Nie są oni szkodliwi
ani dla obozu, ani dla

Pomińmy styl i frazeologię propagandy (zwracamy uwagę na błąd gramatyczny w ulotce drugiej). Chodzi o to, iż, jak jasno z nich wynika, doktryna wojskowa komunistycznego paktu jest ofensywna, tj. agresywna. W ulotkach nie ma ani słowa np. o "obronie piastowskich granic" - mówią one o ataku na "terytorium wroga"! Zresztą ta ofensywność to nic nowego. W otwarty sposób mówi o niej sowiecka literatura fachowa. W r. 1985 podczas manewrów paktu nie kępowano się nawet: sowieckie dywizje pancerne wymieniały przez radio niezaszyfrowane nazwy miast zdobywanych podczas symulowanego ataku. W bliskim sąsiedztwie "zachodniego teatru działań" zmagazynowane są zapasy 14 tysięcy kilometrów rur (do rurociągu na paliwo), 27 tys. metrów ekwipunku do budowy mostów. Także 3 miliony ton amunicji - miejsce do magazynowania raczej niewłaściwe, jeśli spodziewano by się ataku, a nie potencjalnie przygotowywano do niego.

WIP informuje...

Oślawiony popucznik, wciąż propagujący jednostronne rozbrojenie W. Brytanii, marksistowski krytyk "kapitalizmu", ex(?) - komunista E.P. Thompson:

"Jeśli W. Brytania wstrzyma instalację rakiet, sowieckie społeczeństwo doceni ten pokojowy akt... (podkr. nasze).

"Oba supermocarstwa są ideologicznie identyczne, nie można dokonać spośród nich moralnego lub ideologicznego wyboru".

(Ale to;) "Planiści z NATO marzący o pierwszym niszczycielskim uderzeniu nuklearnym... są gorsi".

"Wierzmy, że w atmosferze zmniejszonego napięcia, Związek Sowiecki i wschodnia Europa staną się terenem zwiększającej się wolności i samorealizacji ludzkiej, podczas gdy Zachód - o ile nie zostanie zmieniony przez potężny, demokratyczny i rewolucyjnie socjalistyczny ruch - stanie się terenem coraz bardziej pogłębiającego się autorytaryzmu..."

Pismo Ruchu WiP (nr 2) - "przedstawiając" swych przyjaciół, aby przezwyciężyć wśród mało zorientowanych młodych Polaków, nieuzasadnione, schematyczne widzenie zachodnich "pacyfistów":

"Najbardziej znanym działaczem END jest Edward Thompson. Thompson jasno stawia problem zagrożenia radzieckiego dla Zachodu".

Adam Michnik i *Der Spiegel*

Wydarzenia w Polsce spowodowały dalszy zalew analiz, rozważań i tzw. ocen sytuacji. Są one doprawdy niezwykle szybkie i oryginalne. Unikają sztampy. Uderzają świeżością.

I tak w ulubionym przez postępowców całej Europy organie *Der Spiegel* Adam Michnik pisze m.in. o "wzmagającej się frustracji" (patrz nasza notka na temat tego określenia), tutejszej wersji konfliktu jastrzębie-gotobie (we "władzach") oraz o "języku generałów" (oni mianowicie rządzą tu, ot, jak w bananowej republice - język to zrozumiały dla *Der Spiegel*, który źle o komunistach pisać nie lubi). Pisze, że S nie poszła droga konfrontacji, ale "kompromisu, dialogu i reform" (Boże drogi!). Michnik rozpisuje się też o "rządzie" (patrz nasza notatka o używaniu terminu "rząd") oraz o rozsądniejszych ludziach z obozu "władzy". Podkreśla popularność hasła: "Nie ma wolności bez 'S' i pisze, że winno to skłonić "generała" (nie-sekretarza) do "głębokiego zastanowienia". Wniosek z tego jeden: celem "generała" jest danie Polakom wolności, toteż okrzyki te zawstydzą go i zasmuca. Sprawa dani: poddanym wolności stanowiła przecież zawsze jedną z głównych trosk komunistów.

Michnik wspomina o "niezdecydowanej strategii rządzących" (patrz nasze uwagi na temat sensu i powodzenia takiej właśnie strategii komunistów).

Bardzo ciekawie też pisze o Sowietach i stosunku do nich "polskich intelektualistów" oraz jego samego.

"Także polska polityka wschodnia wymaga przemyśleń" - zauważa. Czy może chodzi tu o stosunek do Ukrainy i Litwy? Ale skądże - chodzi raczej o przyjaźń do tow.Gorbaczowa oraz jego światłych doradców. Zarazem jest to subtelna pochwała tak przecież sensownej i pożytecznej polityki wschodniej Bahra i Genschera, co *Spiegel* z pewnością doceni.

Okazuje się też, iż list "polskich intelektualistów" w sprawie Katynia to była w istocie deklaracja przyjaźni polsko-radzieckiej. Sprawa Katynia stanowiła pretekst. Dowodem intencji owych intelektualistów było rozróżnienie między Stalinem a ZSRR, wskazanie jak niewiele trzeba dla prawdziwej przyjaźni i zasugerowanie, iż poza tym nie mamy "Rosji" nic do zarzucenia. Ani w 1944r. ani dzisiaj.

To, że "radzieccy intelektualiści" nie odpowiedzieli to mniejsza. Spis adresatów wskazuje na nasze internacjonalistyczne zaległości - Karta 77 deklaruje się przyjaźnie wobec samego generalnego sekretarza, "polscy intelektualiści" zaledwie wobec jego doradców oraz Jewtuszenki-Wozniesińskiego. Rzetelnie i przyjaźnie są oni, podobnie jak *Spiegel*, nastawieni do sowieckich komunistów dobrych, liberalnych.

Michnik pisze również o ogólnym stosunku Polaków do Bolszewii: "Ciemny obraz wiecznego wroga na Wschodzie zaczyna u nas blednąć" - zauważa entuzjastycznie. Zupełnie jak u Brandta i pani Kelly. No bo jakiego my tam mamy wroga, co my właściwie od niego chcemy? Poszerzenie winy Stalina, a poza tym nic zgoła. Tam kształtują się zresztą dzisiaj nasi przyjaciele. Ujęcie: Wschód równa się Rosja, równa się Sowiecki Związek i abstrahowanie przy takich kwestiach od komunizmu w ogóle, a od sprawy narzucenia go Polsce w szczególności, musiało wzbudzić kolejny zachwyt u

redaktorów *Spiegla*. Michnik wyraża dalsze nadzieje związane z przekształceniem "stosunków polsko-rosyjskich" (patrz nasza notka na temat sensu używania w stosunku do CCCP określenia "Rosja"). Pisz, że "ten długoletni konflikt musi przejść w dialog".

Stwierdzenie to jest niewatpliwie cłou artykułu Michnika. Mamy tu św. "dialog" - owe magiczne hasło czyniące niewolę wolnością. Trochę pogadamy i o tym, że nam narzuciliście swój system zapomniny. O ile ktoś o tym pamięta, kogoś to razi, ktoś nastawiony jest do owego faktu negatywnie. I ta perełka - "konflikt", zapewne obopólny. Jak to pięknie oddaje charakter naszych stosunków z Sowietami. Oddaje również istotę komunizmu - znowu mamy tu podziwu godne przystosowanie się autora do ideologii organu dla którego pisze.

Żadna tam "dopiero wolna, suwerenna Polska w której Polacy będą mogli swobodnie wybrać...będzie mogła przyjaźnie..."

Skądże - jest "konflikt", zamiast niego należy nawiązać "dialog" i wszystko będzie pysznie - jak w tym dialogu Wałęsy z Politbiurem. Jest nadzieja na wyjście ze stanu konfliktu - tutejszy system nie ma nic do rzeczy (zresztą i tu będzie "dialog").

Swoja droga coraz ciekawsza i ciekawsza staje się kwestia opinii A. Michnika na temat wprowadzania tu systemu przez naszych wrogów-przyjaciół i początków owego "konfliktu" (patrz nasz tekst na ten temat).

Zafascynowanie tow.Gorbaczowem i tzw. rozped powoduje, iż niechęć ujawniają się pewne resentymenty. Wraca młodość?

Michnik uważa również, że nieprzyjemne atrykuły o Polsce w sowieckiej prasie "nie odzwierciedlają zapatrywań radzieckich przywódców". Wypada się zgodzić: TASS jest wszak spółką akcyjną a Wydział Zagraniczny KPZR, reglamentujący ściśle opinie na wszelkie tematy międzynarodowe, udał się w komplecie na ryby. Opinia ta korzystnie ukazuje światowość Michnika - *Der Spiegel* i inni też pisali np., że dziennikarza Danilova kazał uwięzić brzydki KGB, co spowodowało zrozumiałą gorycz dobrego tow. Gorbaczowa. Dowiadujemy się ponadto, że Solidarność stawia na Gorbaczowa. Dowiadujemy się szeregu innych rzeczy. Artykuł kończy się piórnym wyznaniem będącym symptomem nieuleczalnej chyba a rozpowszechnionej choroby (pisała o tym w redakcyjnym tekście Kultura, mówili inni, ostatnio B. Cywiński - nic to) : "Myślmy ciągle o tym, że także dla Polski nadejdzie godzina dialogu..." Jest to kolejny entuzjastyczny wykrzyknik na temat demokracji panującej w ZSRS. Ma również wskazać na szczyt aspiracji, jakie nam na pewno wyznacza *Der Spiegel*, a chyba również Adam Michnik.

Serce rośnie, gdy czyta się podobne teksty. Słuszne, humanistyczne, a przy tym odkrywcze. Rośnie przy ich lekturze nadzieja na komunizm o ludzkiej twarzy - to marzenie pokoleń Polaków.

Zważmy, że jeszcze dużo identycznych artykułów nt. Polski i Polaków wydrukują tuzin organów w pół tuzina językach. Czego wszyscy "intelektualiści" i politycy dowiedzą się z nich? Dowiedzą się o co nam naprawdę chodzi.

Cieszmy się.

L.H.

KURON

Nr - 1

Jedną z najbardziej fatalnych, niemalże deprymujących rzeczy we współczesnej Polsce jest brak wybitnych, naprawdę wybitnych osobistości chcących działać publicznie, mających "nazwisko".

Jest bardzo smutnie pod tym względem. Tym niemniej gdybym wierzył w to, w co wierzy p.Kuroń, a mianowicie w to, że najwybitniejszym i najwnikliwszym myślicielem społecznym w Polsce jest Jacek Kuroń, byłoby jeszcze smutniej.

P.Kuroń rozpropagował nową frazę, w której kluczową rolę odgrywa słowo "nieufność". Polacy są mianowicie "nieufni" wobec rządzących komunistów (zwanych "władzą") co jest fatalne. Na tym polega największa tragedia. A przecież we władzy są niewątpliwie siły zdrowsze, lepsze. "Są siły u władzy, które rozumieją..." Frapującym pytaniem pozostaje, gdzie plasuje się tu niejaki Kiszczak.

Lepsze siły, liberalniejsze grupy, zdolniejsze do porozumienia "części aparatu" - to jest od lat *idee fixe* p.Kuronia.

P.Kuroń podkreśla też niejednokrotnie wspólnotę interesów "nas" i "władzy".

Szczególnie piękne wydało mi się Jego stwierdzenie na temat tej niesłychanej dojrzałości, tej wspaniałej odpowiedzialności Polaków, świadomych, proszę posłuchać: "swego miejsca w obozie".

Jesteśmy przypisani i, jak to więźniowie obozów, winniśmy myśleć tylko o tym jak "działaniami społecznymi" uczynić to obozowe życie znośniejszym, licząc na lepszą, bardziej ludzką część administracji obozu.

To pozwoli wyzbyć się sfrustrowanej agresji, podnieść ethos pracy w obozie, znaleźć czas na samorządne zasadzenie, z niezależnym wyborem koloru kwiatków koło baraków obozowych. Dzięki tym działaniom powiększy się, może nawet dosłownie, obszar obozowego spacerniaka. Kto wie czy z czasem i starszych obozowych nie będziemy mogli wybierać, a conajmniej ich kandydatury wysuwać.

Istnieje niewątpliwie szansa byśmy, znając swe miejsce, zdemokratyzowali naszą część Obozu.

Powyższe nie stanowi bynajmniej krytyki społeczeństwa polskiego. Jest natomiast przypomnieniem o tym, iż p.Kuroń jest niezwykle pewny siebie oraz swej wartości. Uważa się za wybitnego myśliciela społecznego, politologa. Najwybitniejszego w Polsce. Ano właśnie. Pamiętamy też, iż "p.Kuronów" to my mamy aż paru i wszyscy są bardzo wybitni, aczkolwiek nieco mniej wybitni od niego. Najgorsze, że p.Kuroń wypowiada się na temat tego, co "wyznacza przyszłość". Wskazuje to niedwuznacznie, że i w przyszłości zamierza pozostać niezależnym głosem polskim nr1. Jego koledzy zaś będą głosami nr2, nr3, nr4, nr5.

Powiem otwarcie o swojej nadziei. Otóż ja mam nadzieję, że panu Kuronowi wystawi się pomnik, jego kolegom poświęci tablice uwieczniające ich zasługi, a oceniać, analizować, doradzać i wskazywać będą głównie jednak inni. Może nowi?

Tymczasem pragnąłbym zaś by:

1. społeczeństwo polskie pozostało nieufne (wobec komunistów)
2. jego najwybitniejsi przedstawiciele byli "radykałni"
3. p.Kuroń z kolegami nic nie mógł "kontrolować"

Zdaje sobie sprawę, że to bardzo "fundamentalistyczne" pragnienia, ale cóż, pomarzyć można.

Paul Johnson

"O WOLNOŚCI" +/

Historia wskazuje wyraźnie, że ludzkość powoli, lecz stale, zdąża ku coraz większej wolności jednostki. Rozwój materialny opiera się na wynalazczości, a społeczności innowacyjne charakte-

(Od redakcji)

Pozwiliśmy sobie zmienić tytuł eseju Paula Johnsona /"Ruch na rynku: mobilność a gospodarka w wolnym społeczeństwie"/ na ten, który był tematem sympozjum podczas którego został zaprezentowany. Współorganizatorem sympozjum, odbytego we Frankfurcie 18-20 listopada 1982 r. był amerykański Rockford Institute. Uczestników, wśród których znalazło się wiele znanych osobistości z dwu kontynentów, przywitał i wygłosił słowo wstępne ówczesny wiceprezes Instytutu śp. Leopold Tyrmand. Prelegentami byli m.in. Leszek Kołakowski, redaktor naczelny miesięcznika *Encounter* - Melvin J. Lasky, najwybitniejszy niemiecki neokonserwatysta Nikolaus Lobkowicz oraz Paul Johnson.

Paul Johnson jest obecnie, bodajże najznakomitszym brytyjskim autorem, publicystą i historykiem nie-lewicowym. Jego artykuły publikowane we wszystkich głównych pismach i periodykach na Zachodzie, od londyńskiego *Spectatora* (gdzie prowadzi stałą rubrykę) poprzez *Commentary* i *L'Express* aż do *NY Timesa* zyskały światowy rozgłos. Jest on również autorem szeregu książek. Jego ogromna praca pt. *Modern times*, niezwykle interesująca i pozbawiona wszelkich schematów historia lat 1920-1980, zdążyła już zyskać miano klasyki. Napisał też m.in. - *Historie chrześcijaństwa* i ostatnio - *Historie Żydów*.

Tytuł eseju mówi sam za siebie. Także pewne wypływające z tematu tezy mają charakter uniwersalny. Niektóre, odnoszące się do dyskusji XXI-wiecznej przyszłości wolnych i normalnych krajów, muszą wszakże brzmieć dla nas wręcz egzotycznie. Wszystkie jednak odznaczają się niekonwencjonalnością i świeżością spojrzenia, także na wiele uświęconych schematów. Tekst drukujemy więc nie z powodu przystosowalności wyrażanych w nim rozwiązań do naszej obecnej sytuacji, ani nawet dlatego, iż rozważania na temat wolności są zawsze interesujące. Uważamy, iż jest on przede wszystkim przykładem i wskazówką tego, jak śmiało, samodzielnie, indywidualnie można myśleć. To zaś można czynić zawsze - także w niewoli, zacofaniu oraz przy dominacji manieri myślenia kolektywistycznego. Nasze wyjaśnienia powodowane są również tym, iż nie zamierzamy w zasadzie zamieszczać teoretycznych prac nt. gospodarki. Robią to już inni. Johnsona publikujemy z uwagi na jego błyskotliwość. Jest poza tym niezwykle aktualny - ostatnie 7 lat potwierdziły, i to w sposób zdecydowany, tezy autora. Poza tym główne przesłanie eseju mieści się w jego tytule...

ryzuja się wysokim stopniem wolności. Przeszliśmy stopniowo drogę prowadzącą od kolektywistycznych wspólnot starożytnych do świata w którym - przynajmniej teoretycznie - przyznano, iż każda jednostka ludzka stanowi unikalną wartość, w którym idea uniwersalności praw człowieka została formalnie uznana. Niewiele spośród współczesnych reżimów oficjalnie odmawia uznania praw jednostki; praktycznie wszystkie przyjmują jako coś w rodzaju oczywistej prawdy to, że wolność jest dobrem społecznym. Podobnie jak hipokryzja jest haraczem płaconym przez cnotę, tak konstytucje zawierające prawa człowieka są daniną, jaką najgorsze nawet tyranie czują się obowiązane składać dziś u stóp Wolności. Nawet najbrutalniejsze afrykańskie reżimy despotyczne mają swe teoretyczne zbiory praw, a ZSRR - państwo o najbardziej autorytarnym i restrykcyjnym systemie władzy, jaki kiedykolwiek udało się wymyślić - posiada konstytucję wzorcowo liberalną. Oczywiście, dokumenty tego rodzaju często - a nawet zazwyczaj - są zestawami praw o czysto fikcyjnym charakterze. Ale sam fakt ich istnienia, świadczący o uznaniu - nawet przez tyranie - konieczności złożenia pewnego ukłonu w stronę wolności jest swego rodzaju postępek; nawet ci, którzy w praktyce tłumią dążenia do wolności, muszą głosić, że jest ona dobrem społecznym.

Przejawiamy błędną tendencję do rozróżniania poszczególnych aspektów wolności i do prób ich klasyfikacji, a tym samym do orzekania, które swobody są niezbędne, które zaś - mniej konieczne. Mówimy o wolności słowa, wyznania, handlu, poruszania się itd., jak gdyby istniały bardziej i mniej cenne rodzaje wolności, tworząc swoistą hierarchię swobód. Moim zdaniem, różnienia takie są z gruntu fałszywe, bo wolność jest niepodzielna a wszelkie jej "rodzaje" zawarte są w wolności wyboru, w tym, że Bóg obdarzył nas wolną wolą. Wolność wyboru jest zaś przypisana każdej jednostce, a nie jakiejś zbiorowości, choć jednostka może przekazywać swe prawo wyboru zgromadzeniom, parlamentom czy kongresom.

W szczególności uważam, że jednym z kardynalnych błędów dzisiejszych czasów, błędem, w którym sam tkwiłem przez ćwierćwiecze będąc socjalistą, jest pogląd, że można oddzielić wolność polityczną od wolności gospodarczej. Akceptowałem, tak jak muszą to akceptować wszyscy socjaldemokraci, pogląd, że wolność polityczna i gospodarcza to dwie różne sprawy, że można zachować - a nawet zwiększyć - jedną z nich przez ograniczenie drugiej. Wydawało mi się, że można bardzo znacznie zmniejszyć swobody gospodarcze przy pozostawieniu wolności politycznej w stanie nienaruszonym. Dawno przestałem w to wierzyć, nie wierzę nawet, że możliwe jest w ogóle dokonywanie podobnego podziału. Na podstawie zarówno studiów nad historią, jak i obserwacji współczesnego świata stało się dla mnie oczywiste, że proces likwidacji swobód gospodarczych prowadzi nieuchronnie do zniszczenia swobód politycznych, zaś tam, gdzie przestały istnieć swobody polityczne, trudno jest zachować - na dłuższą metę - wolność gospodarczą. I odwrotnie: z chwilą uzyskania przez dużą ilość osób możliwości swobodnego handlu, jak to miało miejsce w starożytnej Grecji w VIII-VI wieku prz. Chr., szybko wyłaniają się wolne instytucje polityczne. Nie było też kwestia

przypadku, że gwałtowny rozkwit swobód gospodarczych w wieku XVIII, który umożliwił rewolucję przemysłową, zrodził również demokrację parlamentarną i powszechne prawo wyborcze. Jest bowiem oczywiste, że wszystkie tzw. "wolności" są tylko formami jednej fundamentalnej wolności opartej na założeńiu, że jednostka jest z reguły lepszym sędzią swych własnych interesów niż jakikolwiek kolektyw. Z chwilą, gdy zostanie zabezpieczony choćby jeden z aspektów tak rozumianej wolności, inne przychodzą z czasem; gdy zaś jeden z jej aspektów zostaje zlikwidowany, pozostałe zaczynają stopniowo również znikać.

Chciałbym zilustrować powyższą tezę - przedstawiając zarazem społeczne korzyści płynące z wolności - poprzez omówienie dwóch konkretnych form wolności: wolności rynku i wolności poruszania się. Są one ściśle ze sobą związane, gdyż tylko wówczas, gdy występują łącznie, mogą funkcjonować naprawdę efektywnie.

Wiemy dobrze, że korzyści społeczne wypływające z wolnego rynku są często kwestionowane, zaprzeczają im zwłaszcza wielu przedstawicieli kręgów intelektualno-akademickich na Zachodzie. Ludzie ci, gotowi oddać życie w imię swobody badań i wolności w poszukiwaniu wiedzy, są jednocześnie zwolennikami ostrych ograniczeń w funkcjonowaniu wolnego rynku; krytykują też jego mechanizmy określając je jako "prawo dżungli". "Thatcheryzm", "Reaganomikę", "Friedmanizm" itd. W rzeczywistości jednak rynek nie ma nic wspólnego z dżunglą. Stanowi on bardzo wymyślny system gromadzący i rozprzestrzeniający informacje. Przedstawić to można bardzo prosto. Jednym z najpowszechniej przyjętych urojeń jest uznanie założenia głoszącego iż wszelkie dobra mają stałą lub bezwzględną wartość, i że ci, którzy te dobra bezpośrednio wytwarzają bądź wyrabiają, mają do niej wyłączne czy też szczególnie prawo. Przyjęcie takiego założenia, takiego "fizycznego argumentu" prowadzi do traktowania każdego pośrednika lub kogokolwiek poza bezpośrednim wytwórcą jako godnego pogardy pasożyta. Założenie to jest podstawą teorii Marksa dotyczącej wartości, a zarazem oparciem dla jego wstępu do burżuazji przeciwstawionej proletariatu, uznanemu za jedynie prawdziwego wytwórcę wartości. Powyższe "fizyczne urojenie" dzieliło większość prymitywnych myślicieli gospodarczych, poczynając od dawnych moralistów głoszących doktrynę "sprawiedliwej ceny" i określających pożyczki na procent jako "lichwę". Moralisci owi, już przed Marksem, potępiali mieszczańskich pośredników jako czynniki antyspołeczne, a niechęć społeczeństwa do Żydów starali się przypisać tej właśnie ich roli. Marks - a w większym jeszcze stopniu Lenin - rozszerzyli kategorię osób godnych potępienia, zaliczając do niej całą klasę średnią; nie tylko więc Żydzi mieli być odpowiedzialni za wszelkie społeczno-ekonomiczne wady i braki, ale burżuazja jako całość. Stąd bierze się powiedzenie Lenina, że "antysemityzm jest socjalizmem głupców".

Praktyczne konsekwencje urojenia, o którym mowa, uświadomiłem sobie podczas pobytu w Indonezji u schyłku panowania niesławnego reżimu Sukarno. Sukarno, socjalista i zarazem rasista, prześladował Chińczyków, stanowiących tam mniejszość narodową i zajmujących się przeważnie handlem, do tego stopnia, że uniemożliwił im

wszelka działalność zawodową. Wskutek tego, w stolicy Indonezji, Dżakarcie, zupełnie zabrakło żywności. W tym samym czasie o niecałe 100 mil od Dżakarty widziałem na własne oczy wioski produkujące obfitość owoców, jarzyn i mięsa, które psuły się, niesprzedane. Chińscy kupcy, którzy uprzednio przemierzali okolice i dostarczali żywność z wiosek do stolicy, zostali usunięci ze sceny, a nie było kim ich zastąpić. System rynkowy przestał więc funkcjonować.

Rzecz w tym, że nie istnieje nic takiego jak obiektywna, bezwzględna wartość produktu. Zależy ona bowiem od tego, gdzie i kiedy jest on dostępny; produkty oferowane w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym momencie, bądź we właściwym miejscu, ale w niewłaściwym momencie, bądź we właściwym momencie, lecz w niewłaściwym miejscu, mają mniejszą wartość, a jeśli są to produkty szybko ulegające zniszczeniu - mogą wówczas nie przedstawiać zgoła żadnej wartości. Podstawową funkcją rynku jest odpowiednie przemieszczanie produktów w przestrzeni i czasie, i to właśnie lokalizacja w miejscu i czasie rozstrzyga o ich wartości i cenie. Wybór właściwego miejsca i czasu wymaga działań wysocy profesjonalnych, obciążonych ryzykiem i kosztami - w przypadku pomyłki czy niekompetencji - spowodować konsekwencje nie mniej przykre od tych na jakie może być narażony bezpośredni wytwórca w fabryce i na roli. Pośrednik jest więc "parasolą" w stopniu takim samym jak bezpośrednio fizycznie produkujący.

Jak niedwuznacznie dowiodła historia i co możemy obserwować i dziś, systemy wolnorynkowe są znacznie sprawniejsze w prawidłowym lokalizowaniu produktów w miejscu i czasie, a tym samym w dostarczaniu ich odbiorcom, niż systemy kolektywizowane. Dlaczego właściwie tak się dzieje?

Dlaczego w 65 lat po kolektywizowaniu gospodarki, ZSRR - uprawiający większe obszary niż jakiekolwiek inne państwo świata - doświadcza chronicznych niedoborów żywności i musi być wspomagany przez nadwyżki produkowane przez rynkowe gospodarki USA, Kanady, Australii i Europy? Dlaczego ZSRR i inne kraje o gospodarce nierynkowej zmuszone są wprowadzać racjonowanie większości dóbr konsumpcyjnych, wydzielając je bądź tym, którzy mają dość czasu, by je "wystać" (wszechobecne kolejki), bądź według kryterium zatrudnienia (wydzielone sklepy sprzedające rzadkie towary wyłącznie funkcjonariuszom partyjnym bądź sklepy dla osób posiadających dostęp do obcych walut)?

Można by przytaczać wiele wyjaśnień, ale wszystkie one sprowadza się do jednego i tego samego. Wydajność gospodarki jest pochodną prawidłowości podejmowanych decyzji. Podejmowanie decyzji w sposób prawidłowy jest zaś z kolei uzależnione od dostępu do dokładnych informacji, których najlepszym dostawcą jest właśnie wolny rynek - naturalny, szybki przekaznik informacji tanich, dokładnych i obiektywnych. Ponieważ nie istnieje "stała" wartość dóbr, wolny rynek informuje o aktualnie osiąganych przez nie cenach oraz o poziomie zapotrzebowania na nie w różnych miejscach i okresach czasu w obrębie społeczności, w której umożliwiono mu funkcjonowanie. Informacje przepływają szybko, ponieważ rynek funkcjonuje "na okrągło" i na całym świecie, są tanie, gdyż informacja jest bezpłatnym produktem

ubocznym transakcji kupna-sprzedaży; dokładne - ponieważ opierają się na niekończącej się ilości rzeczywistych transakcji oraz obiektywne - ponieważ rynek nie kieruje się żadną ideologią, bądź innymi celami, jest natomiast prostym odzwierciedleniem pragnień ludzkich w całej ich nagości.

Tam, gdzie rynek zapewnia dostęp do informacji takiej właśnie jakości, poprawie ulega odpowiednio efektywność podejmowanych decyzji. To z kolei rzutuje na konkretną działalność gospodarczą, która rozwija się z korzyścią dla społeczeństwa. Jest więc rynek systemem wiedzy. Jako taki, jest największym z użytkowników nowoczesnych elektronicznych technik łączności, niezmiennie powiększając dzięki ich zastosowaniu szybkość rozprzestrzeniania wiedzy w świecie, a tym samym podnosząc wydajność swego funkcjonowania. Wiedza ta jest powszechnie dostępna, bezstronna i niecenzurowana. Wolny dostęp do wiedzy jest zaś dla funkcjonowania rynku równie ważny, jak dla uniwersytetów, redakcji gazet czy pisarzy. Z chwilą, gdy rząd zaczyna ingerować w sprawy rynku (z jakichkolwiek powodów, także tych uważanych za słusze), ilość informacji zmniejsza się, a jakość pogarsza. Informacje przestają być w pełni obiektywne, ponieważ zmienia się ich rola: zaczynają odzwierciedlać nie stan faktyczny, a subiektywne odczucia "interwentów". Tak więc rynek zaczyna wysyłać fałszywe bądź mylące sygnały; w rzeczy samej, gdy interwencjonizm osiąga pewien punkt krytyczny, rynek przestaje wysyłać jakiegokolwiek sygnały; zapada ciemność i cisza. Pamiętam, jak w Warszawie pewien wybitny polski planista skarżył mi się - było to w szczególnie "stalinowskim" okresie - że polscy planiści nie znają już rzeczywistych kosztów żadnego z wytwarzanych w kraju produktów; nie wiedzą, które gałęzie przemysłu - nie mówiąc już o konkretnych przedsiębiorstwach - pracują wydajnie, ani też, których dyrektorów należałoby awansować, a których usunąć. Jak to ujął, "bez kryteriów rynkowych pozbawieni jesteśmy mierników sukcesu czy klęski". Oczywiście, w dłuższym okresie czasu sukces, a zwłaszcza klęska, muszą się ujawnić, nawet w gospodarce w pełni kontrolowanej - początkowo w postaci kolejek przed sklepami, następnie w formie masowych protestów, jakie oczywiście obserwowaliśmy w Polsce. Społeczna wartość rynku polega na tym, że działa on na zasadzie sprzężenia zwrotnego - że nie tylko dostarcza dokładnych informacji dla podejmowania decyzji, ale - po ich podjęciu - pozwala sprawdzić ich trafność, która potwierdza kolejne docierające z rynku informacje. Nie jest więc tylko systemem ostrzegawczym pozwalającym obserwować na bieżąco wyniki podejmowanych decyzji i odpowiednio korygować ich skutki poprzez dalsze decyzje.

Ograniczanie swobody rynku przez rząd jest więc formą cenzury, działaniem prawdy, próbą zatrucia jej źródeł. Istnieją różne formy deformowania rynku, np. przez ukierunkowywanie go na korzyść jakiejś grupy społecznej lub na osiągnięcie konkretnego celu (choćby najszlachetniejszego), ze szkodą dla innych osób bądź celów. Gdy osoby prywatne opanowują rynek i deformują go, patrzymy na ich działania z odrazą. Gdy w 1980 r. bracia Hunt próbowali opanować rynek srebra, wywołali tym olbrzymią falę potępienia! Ich niepowodzenie i ciężkie straty, jakie ponieśli, uznano powsze-

konopolistyczne zrytki

chnie za należną im nauczkę, która powinna być przestroga dla innych - oraz za dowód istnienia sprawiedliwości na tym świecie. Nikt jednak nie zauważył wówczas, że to, czego raz spróbowali bracia Hunt, rządy czynią na codzień, i że tam, gdzie bracia ponieśli sromotną klęskę, rządy zwyciężają, dysponując orężem, którego Huntowie mimo swego bogactwa mieć nie mogli - uprawnieniami ustawodawczymi. Deformowanie rynku i tłumienie jego wolności (a tym samym prawdy) przez rządy odbywa się w zgodzie z prawem.

Spróbujmy wyobrazić sobie, że Huntom się powiodło. Najważniejszym skutkiem przeprowadzonej przez nich operacji byłoby całkowite oderwanie ceny srebra od jego wolnorynkowej wartości. Jeśli zaś przykład "afery" ze srebrem nie trafił komuś do przekonania jako mało istotny, można przytoczyć przykłady z dziedzin powszechnie uważanych za ważne w życiu codziennym. W telekomunikacji np. rządy USA i W. Brytanii wprowadziły ograniczenie swobody rynku, ustanawiając państwowy monopol pocztowy. Dobiegające z rynku sygnały informujące o brakach w systemie pocztowym są wygłuszane, jako że i tak inny - poza państwowym - nie jest dozwolony. W 1980 r. sekretarz generalny brytyjskiego związku zawodowego pocztowców, niezmiernie zainteresowanego w utrzymaniu zdeformowanego rynku pocztowego, chwalił się, że uczulił wszystkich członków związku, na to by identyfikowali i zgłaszali do ukarania te firmy brytyjskie, które wywożą pliki swej korespondencji do Holandii i wysyłają je stamtąd do swych brytyjskich adresatów. Fakt, że taniej kosztuje wywiezienie listów i ich wysyłka z Holandii niż rozesłanie ich po W. Brytanii za pośrednictwem poczty brytyjskiej stanowi ogromne oskarżenie pod adresem funkcjonującego tu monopolu. Popełnianie "przestępstw" były niczym innym jak próba - ze strony rynku - przekazania sygnału o występującej nieprawidłowości. Sygnał nie tylko został zlekceważony, ale - jako niekorzystny dla zainteresowanych utrzymaniem status quo - wywołał skutek odwrotny do zamierzonego: zatrudnienie rzeszy konfidentów, których zadaniem było zlikwidowanie sygnału przy pomocy przepisów prawnych.

Ograniczenie wiedzy i swobody rynku przez państwo występuje w różnych formach. Zarówno rząd amerykański jak brytyjski ograniczają wolny rynek w zakresie emisji programów telewizyjnych i radiowych poprzez niezwykle skomplikowaną formę przyznawania koncesji co prowadzi do powstawania pełnych lub prawie pełnych monopolii, zarządzanych w sposób autorytarny przez Federalną Komisję Telekomunikacji i Niezależny Urząd Rozpowszechniania (Federal Communications Commission i Independent Broadcasting Authority). W rezultacie nikt w obu tych krajach nie wie, jaka forma rozpowszechniania programów jest najsprawniejsza, najtańsza lub jaka byłaby najpopularniejsza. Rozwiązanie wolnorynkowe nakazywałoby przyznawanie koncesji czy zawieranie kontraktów z osobami wygrywającymi przetarg; wówczas odbiorcy programów mieliby możliwość wpływu na ich dobór, zamiast być skazanymi na zadawanie się tymi, które są im prezentowane przez monopolistów. Nowy system kablowy daje wprowadzić możliwość wyboru stacji nadawczej, ale już czynione są w W. Brytanii próby opanowania tej "anarchii". Wolność rynku prasowego ograniczana jest w inny

sposób: poprzez istnienie monopolu pracy. Ciekawe, że choć zarówno USA, jak i W. Brytania posiadają szerokie ustawodawstwa antymonopolowe i antytrustowe - oba te kraje pozwalają kwitnąć monopolom pracy. W rezultacie Nowy Jork, jedno z największych i najbogatszych miast świata, ma tylko trzy dzienniki. Londyn jest w lepszej sytuacji ze swymi dziesięcioma, ale wiele z nich znajduje się w niebezpiecznych tarapatkach właśnie wskutek istnienia monopolu pracy. Gdyby wprowadzona została nowa technologia elektroniczna (x), oba miasta miałyby tuziny gazet - może nawet sterty, podobnie jak oba, o ile uda się uniknąć sztucznych ograniczeń ze strony państwa, będą wkrótce miały mnogość kanałów telewizyjnych.

W transporcie zakłócanie działania swobody rynku jest bardziej skomplikowane. Oto przykład: w 1980 r. Amerykański Instytut Gospodarczy (American Enterprise Institute) opublikował ekspertyzę udowadniającą ponad wszelką wątpliwość, że Amtrack (przedsiębiorstwo kolejowe) nie ma żadnych szans na osiąganie zysków. Przed kilku laty szef Kolei Brytyjskich powiedział mi, że system komunikacji w rejonie Londynu oraz na obszarze południowo-wschodnim nie tylko nie może być opłacalny, ale wręcz musi przynosić tak kolosalne straty, że gdyby był jego szefem, zlikwidowałby go natychmiast. Oczywiście, rząd nie może dopuścić do takiego rozwiązania; mamy chęć powiedzieć: "i chwała Bogu". Ale doprawdy, z czego się tu cieszyć? Przecież nie znamy alternatywy. Oto mamy kolejny przypadek, gdy mechanizm wolnorynkowej wiedzy stara się nam przekazać jakąś informację: np. to, że możemy obejść się bez kolei, że pociągi są już przeżytkiem. Ale nie możemy tej informacji sprawdzić, gdyż reakcją państwowego monopolisty na sygnał jest tłumienie go. Tak więc nie powstają nowe systemy transportu, a społeczeństwo jest przez to zubożane. Uważam, że mieliśmy szczęście, że kolej powstała, zanim rządy zachodni nauczyły się ingerować w rynek transportowy - w przeciwnym razie moglibyśmy być nadal zmuszeni do subsydiowania dyliżansów.

Ingerencja rządu w rynek i tłumienie wysyłanych przezeń sygnałów zaznacza się najmocniej i przynosi najbardziej zgubne skutki społeczne na rynku energetycznym. Prawie każdy kraj prowadzi bałaganiarską politykę energetyczną, gdyż nigdzie nie zezwala się, by rynek mógł w tej kwestii swobodnie "mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę". Węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny, wiatr i woda, energia jądrowa i inne, dotychczas nie wymyślone, lecz oczekujące na wykorzystanie źródła energii - cała ta gama możliwości i przeróżnych opcji jest nieomal nieskończona. Podejmowanie w tak skomplikowanej sprawie decyzji i dokonywanie wyborów, któ-

x/

Technologii tej przeciwne są - a w W. Brytanii zwalczają ją nawet czynnie - mające monopol zatrudnienia (obowiązkowa przynależność każdego pracownika) związki zawodowe. Jest to właśnie wspomniany "monopol pracy". Monopolowi temu wypowiedziała wojnę Thatcher. Dziś Londyn ma już nowoczesną technologię drukarską oraz szereg nowych dzienników i pism. (red)

rych prawidłowość potwierdzi się po 10, 20 czy 50 latach przekracza możliwości i umiejętności jakiegokolwiek rządu, choćby złożonego z samych bezstronnych geniuszy, z samych Einsteinsów. Na polu energetyki, bardziej niż w innych dziedzinach, tylko wolny rynek - niewyczerpany naturalny komputer, który na dłuższą metę działa bezbłędnie, podobnie jak przyroda - może dostarczyć nieustającego strumienia informacji na podstawie których winny być dopiero podejmowane decyzje inwestycyjne oraz ich bieżące korygowanie. Ale właśnie w dziedzinie energetyki rządy konsekwentnie fałszują i zniekształcają informacje, nie pozwalając rynkowi funkcjonować swobodnie.

Jako system wiedzy, wolny rynek prowadzi do rozwiązań "statystycznie biorąc" społecznie sprawiedliwych, ponieważ jest z gruntu demokratyczny. Podczas wyborów głosujemy - przy pomocy pióra - co dwa, cztery czy pięć lat. Realizujemy w ten sposób swoje prawo wyborcze. Ale na wolnym rynku głosujemy w sklepie - przy pomocy portfeli - codziennie i przez całe życie. Głosujemy też codziennie, swymi monetami, kupując gazetę, i tym samym sprawujemy pewną kontrolę nad potentatami prasowymi. Głosujemy palcami za każdym razem, gdy przekraczamy sąkę telewizora. Głosujemy na różne typy transportu, decydując co dnia w jaki sposób dojechać do pracy. Głosujemy każdej zimy na konkretną politykę energetyczną, decydując, jak ogrzać swe mieszkanie. Im większa możliwość swobodnego wyboru we wszystkich tych kwestiach - a więc im mniejsza ingerencja państwa, które chciałoby dokonywać wyboru za nas, rzekomo czy naprawdę w naszym interesie - tym większą prawdziwą wolnością i demokracją możemy się cieszyć i tym większe jest żniwo społecznych korzyści w postaci zwiększonej sprawności i rozwoju.

Nie należy również nigdy zapominać, że głosujemy także nogami, decydując o miejscu swego zamieszkania, oraz o typie władzy, pod rządami której się znajdziemy. Jak już stwierdziłem, wolność jest niepodzielna, lecz chyba w sposób najwyraźniejszy wyraża się prawem do swobodnego poruszania się. Najbardziej zaś uderzającym symbolem pogwałcenia wolności jest Mur berliński, zapora zbudowana nie dla obrony, nie dla powstrzymania wrogów, ale wyłącznie w celu uniemożliwienia zwykłym ludziom głosowania nogami. Wolność poruszania się musi być przez tyranie dławiona, ponieważ jej realizacja stanowi ostateczny werdykt wydany przez obywateli na system. Swobodne przemieszczanie się ludzi, podobnie jak przemieszczanie towarów na wolnym rynku, mówi nam prawdę o świecie. Informuje, co myślą szarzy ludzie. Historycy marksistowscy (a także wielu niemarksistowskich) prezentowali nadejście kapitalizmu przemysłowego jako wielkie nieszczenie ludzkości. A jakaż była opinia o nim zwyczajnych ludzi, jaki był werdykt społeczny? Kapitalizm przemysłowy od samego początku uzyskał jawną aprobatę mas. Większość społeczeństwa, pozbawiona wówczas zwykłego prawa wyborczego, głosowała w tym wypadku i to w sposób jednoznaczny "za". Głosowali przy pomocy nóg.

Moim zdaniem, najuboższy członek społeczeństwa ceni wolność polityczną równie wysoko jak najbogatszy. Ale wolność, którą ceni jako najbardziej dla siebie znaczącą, to wolność sprzedazy swej pracy i umiejętności na wolnym rynku. W społecznościach wiej-

skich wolność taka nie istniała; dopiero system fabryczny, jakkolwiek ciężki by wtedy nie był, zaoferował ją. Umożliwił ludzkości przejście od feudalnej podległości do zawierania dobrowolnych umów, od stałej pozycji w społeczności statycznej, gdzie do pracy w gospodarstwach rolnych powoływano, niczym rekrutów do odbywania służby wojskowej, do zmiennego miejsca w społeczności dynamicznej. Dlatego właśnie mężczyźni głosowali za przemysłowym kapitalizmem nogami, napływając z wiosek do miast, początkowo w obrębie W. Brytanii, a potem całej Europy. Dziesiątki milionów chłopów europejskich poprzez dziesięciolecia przemierzały Atlantyk w poszukiwaniu tej samej swobody; opuszczali zarówno feudalne posiadłości, jak ubogie gospodarstwa w Irlandii, Polsce, Niemczech, Austro-Węgrzech, Rosji, Włoszech i Skandynawii, kierując się do kopalń, fabryk i warsztatów Nowego Jorku, Chicago, Detroit, Pittsburga, Cleveland, Buenos Aires, Rio de Janeiro, São Paulo. Głosowali nogami za kapitalizmem przemysłowym - a w konsekwencji za wolnym rynkiem - nie tylko dlatego, iż przeczuwali, że gwarantować on będzie skromny dostatek dla ich potomków (co się potwierdziło), ale dlatego, że przynosił im samym nową wolność.

Te wielkie migracje ludności, rozpoczęte w wieku XIX, trwają nadal w wieku XX. Gdziekolwiek jest to możliwe - a wiele rządów totalitarnych stara się temu zapobiec - chlapi migrują do miast: w Chinach, Azji Południowo-Wschodniej, Indiach, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Jest charakterystyczne, że najokrutniejsze tyranie naszych czasów odmawiają obywatelom prawa przemieszczania się, zwalczając ten proces. Stalinowska kolektywizacja rolnictwa - która kosztowała życie 20 milionów chłopów - była w gruncie rzeczy procesem "zaganiania do zagrody", ograniczaniem nie tylko wolnego rynku, ale i "głosowania nogami". Najgorsze reżimy ostatnich kilku lat, w Kambodży i Wietnamie, starały się odwrócić proces migracyjny, przepędzając przymusowo ludność miejską spowrotem na wieś, gdzie posługując się masowym mordem i terrorem przypisywano ją do kolchozów.

Wszystkie formy wolności przynoszą społeczne korzyści, ale przeświadczony jestem, że wolność poruszania się, "najczystszy" wyraz wolności, jest najbardziej społecznie korzystna, gdyż jest kluczem do wszelkich form dynamicznego rozwoju, zwłaszcza gospodarczego. Dlatego cywilizacja zachodnia odniosła taki sukces? Ponieważ jej najważniejszą cechą jest dynamizm. Jakaś nieodparta siła - może obsesja przemijania wpojona przez etykę chrześcijańską - skłania do nieustannego marszu naprzód. Człowiek Zachodu jest istotą niecierpliwą - dlatego zapewne Thomas Hobbes w swym "Leviathanie" porównuje życie do wyścigu. Ci, którzy biegną na czele, doświadczają uczucia szczęśliwości. Ale meta w tym wyścigu nie istnieje. Sensem życia jest sam udział w wyścigu: "Nie istnieje na tym świecie coś takiego, jak trwały spokój ducha, gdyż życie jako takie jest niczym innym jak ruchem i nie może przepływać bez dążeń, czy bez obaw, tak jak nie może płynąć bez sensu... nie może być innego zadowolenia niż to, które daje nam działanie".

Taka jest natura ludzka, i to tłumaczy, dlaczego wolność

B. LADNE

poruszania się jest równie konieczna dla osiągnięcia osobistego zadowolenia, jak dla społecznej wydajności. Gospodarki dynamicznie rozwijają się nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni. Pozwól sobie zaprezentować twierdzenie: przemieszczanie i dalsze przemieszczanie jest niezbędne dla rozwoju. Co przez to rozumiem? Że rozwój wymaga nieustannej ruchliwości ludzkiej, przemieszczania się centrów przemysłowych i bezustannej zmiany struktur łączności w wyniku czego następuje stopniowe podupadanie dotychczasowych głównych sektorów gospodarczych - jak je określa prof. Rostow - i powstawanie nowych. Przede wszystkim zaś historia gospodarcza ukazuje stałe przemieszczanie się głównych ośrodków największego wzrostu z jednych obszarów na drugie.

Starożytni Grecy mawiali: "Przed Pylos było Pylos, a przed nim jeszcze jedno Pylos". Oznaczało to, że Pylos, w danym momencie istniejące, a będące miastem Nestora, jednego z bohaterów Homera, było tylko kolejnym z serii miast budowanych na fundamentach poprzednich zgłiszcz, podobnie jak wolna gra sił ekonomicznych, politycznych i militarnych wyniosła na szczyty powodzenia, by z kolei unicestwić rody, królestwa, dynastie. Na terenie dawnej Troi archeolodzy wyróżnili pozostałości trzynastu miast, budowanych kolejno, jedno na ruinach drugiego, przez dwa tysiąclecia, przy czym Troję opisaną przez Homera zaklasyfikowano jako VII b - mniej więcej pośrodku. Bywało też, że miasta znikały na zawsze, podczas gdy historia, gospodarka, a nade wszystko ludzie nie ustawali w ciągłym ruchu. Gdy Troję ostatecznie zarosły chwasty, rozwijać się zaczęło Bizancjum. Gdy podupadały Teby - rozwinęły się Ateny. Mykeny obróciły się w proch - ale wyrosła Sparta. Proces ten trwał przez cały okres starożytny, na coraz większą skalę, aż do Średniowiecza. Ogromne miasta, jak Antiochia, stały się nawiedzonymi ruinami. Inne, jak Akwile, znikły prawie bez śladu. Na ich miejsce przedsiębiorczość ludzka i przemiany gospodarcze wyznaczały nowe metropolie, najpierw Wenecję, potem Genuę, Pizę i Florencję, po nich - Antwerpię, Amsterdam, Londyn, Nowy Jork i tyle innych. Rozwój trwa nieprzerwanie, ale ośrodki najszybszego wzrostu stale się zmieniają, przesuwając się. A podstawą tego dynamizmu jest swoboda poruszania się.

Już w naszych czasach mogliśmy obserwować ten pożyteczny proces przemieszczania na własne oczy. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych niedościgłym wzorem dla gospodarki światowej były Stany Zjednoczone, będące najpierw alianckim arsenałem, potem źródłem powojennej odbudowy Europy Zachodniej poprzez plan Marshalla, a jeszcze później przykładem dla całego świata w okresie dekady prosperity pod rządami Eisenhowera, gdy cały świat pragnął dolarów. W późnych latach pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych akcent przeniósł się na Europę Zachodnią, w miarę postępów jej "cudu gospodarczego" (*Hirtschaftswunder*), a Europejska Wspólnota Gospodarcza stała się wzorem racjonalnej współpracy, wysokiej stopy inwestycji i szybkiego rozwoju. Począwszy zaś od lat sześćdziesiątych aż do dzisiaj akcent ten przesunął się na obrzeże Pacyfiku, z pionierską i przodującą rolą Japonii z jej rekordową stopą akumulacji kapitału i fenomenalnym wzrostem zarówno wydajności produkcji jak i dochodu narodowego - ale także z rosnącym znaczeniem całego grona gospodarek azjatyckich, od Korei Po-

łudniowej do Taiwanu i Singapuru, mających obecnie takie same lub nawet wyższe wskaźniki rozwoju. Dynamizm gospodarczy rejonu Pacyfiku pobudził nową aktywność gospodarczą Australii, Alaski, północno-zachodnich stanów USA, Kalifornii, Meksyku i Chile.

Po raz kolejny podkreślam znaczenie wolności poruszania się, ponieważ ona właśnie wydaje się być najważniejszym czynnikiem sprawczym rozwoju gospodarczego. Nawet obecnie, gdy ograniczenia emigracyjne wzrosły (a wzrastały coraz bardziej od lat dwudziestych naszego wieku, szczególnie w okresie ostatnich trzech dziesięcioleci), nadal trwają migracje wewnętrzne; chłopów do miast, robotników z obszarów słabiej rozwiniętych gospodarczo do lepiej rozwiniętych. Im więcej ruchu, tym wyższy wzrost. Gwałtowny rozwój Republiki Federalnej Niemiec był możliwy dzięki przemieszczeniu wielkiej fali niemieckich przesiedleńców poprzez granicę na Odrze i Nysie żużyckiej na teren RFN. Na sukces gaullistowskiej Francji złożył się z jednej strony masowy przepływ chłopów na tereny uprzemysłowione, z drugiej zaś rozwój nowych, wielkich gałęzi przemysłu na dawniej typowo rolniczych terenach południowo-centralnej Francji. Błyskawiczny wzrost gospodarczy Japonii nastąpił głównie w wyniku przemieszczenia się siły roboczej (tak mężczyzn, jak i kobiet) z terenów wiejskich do miast; tak samo zjawisko powtórzyło się w Korei Południowej. Wzrost znaczenia Hong-Kongu, Taiwanu i Singapuru, jako ważnych gospodarek przemysłowych bierze swe źródło w obfitym korzystaniu z niewyczerpanych zasobów wiejskiej siły roboczej kontynentalnych Chin (x).

Utrzymujący się wciąż dynamizm gospodarki amerykańskiej to także wynik stałych wewnętrznych migracji ludności. W latach czterdziestych stany północno-wschodnie, uważane za "jądro" gospodarki USA, obejmując tylko 8 % terytorium kraju skupiały na swym terenie 43 % ludności i pełne 68 % zatrudnionych w przemyśle. W ciągu następnych 20 lat (1940-60) liczba ludności na Północy wzrosła wskutek migracji o 2 mln osób, podczas gdy na Południu zmalała o 3,5 mln osób. Ale ten "ilościowy zysk" dla Północy stanowili głównie mało wykwalifikowani Murzyni o niskich dochodach. Już wówczas zaczęła ona tracić ludność białą. Pod koniec lat sześćdziesiątych rozpoczął się pełny zwrot, a proces ten w latach siedemdziesiątych nabrał tempa: w okresie 1970-77 Północ utraciła w wyniku migracji 2,4 mln ludności, zaś Południe zanotowało przyrost netto 3,4 mln ludności, w większości robotników wykwalifikowanych. Regionalne różnice w zarobkach - dawniej zdecydowanie na korzyść gospodarczego centrum - zaczęły zanikać. W końcu lat siedemdziesiątych średnie dochody uzyskiwane w wczesnych latach osiemdziesiątych spadły poniżej średniej krajowej. Obrazowało to i odbijało zmianę trendu do inwestowania z Północy na Południe. Udział dawnego centrum w amerykańskiej gospodarce wytwórczej spadł - pod względem liczby zatrudnionych - z 66 % w 1950 r. do 50 % w 1977 r. i obecnie wynosi niewiele ponad 40 %. W międzyczasie udział Południa wzrósł z 20 % do prawie 40 %.

x/

Chodzi o ucieczki z komunistycznych Chin (red.)

Jest to doskonała ilustracja ukazująca, w jaki sposób swoboda poruszania się pozwala gospodarce dostosowywać się do nowych nacisków i wyzwań. Zmiana kierunku migracji - ze strefy chłodnej do strefy cieplej (x) nastąpiła w okresie, gdy koszty energii rosły bardzo szybko, co odbijało się również na kosztach ogrzewania. Po drugie, rozbudowa sieci międzystanowych autostrad doprowadziła do swego rodzaju geograficznej "dekoncentracji" całego obszaru kraju, co obniżyło uprzywilejowaną sytuację dawnego centrum. Po trzecie, wyższe ceny ziemi w przeludnionym już centrum przyczyniały się do migracji na Południe lub Zachód. Po czwarte, Południe i Zachód są atrakcyjne ze względu na występujące tam zasoby surowców naturalnych. Na koniec, "przynętą" były niższe (na Południu i Zachodzie) koszty robocizny, jako że konsekwencją znacznie większej masowości związków zawodowych na Północy są takie zjawiska jak nadmiernie rozbudowany personel. Natomiast w większości stanów położonych na terenach nowego wzrostu obowiązują przepisy zapewniające swobodę zatrudnienia, co sprawia, iż praktyki przymusowego uzwiązkowania czy też monopolu jednego związku (tzw. *closed lub union shops*), są zakazane.

Ponieważ w Stanach Zjednoczonych istnieje swoboda przemieszczania się zarówno ludzi jak i kapitału, społeczeństwo amerykańskie mogło dostatecznie szybko i w miarę skutecznie przystosować się do nieuniknionych przemian ekonomicznych. Najbardziej dynamiczne amerykańskie ośrodki gospodarcze znajdują się obecnie w Kalifornii i na Zachodnim Wybrzeżu, w stanach górskich oraz w Teksasie i na Południu. Jest wszakże nieco dziwne, iż wielu Amerykanów mających wpływ na formowanie opinii publicznej traktuje owe przesunięcie się gospodarczego środka ciężkości za "problem wymagający interwencji rządu federalnego". Powodem tego jest oczywiście fakt, że większość bardziej wpływowych amerykańskich gazet, magazynów informacyjnych i sieci telewizyjnych zlokalizowana jest na terenie dawnego centrum - co samo w sobie jest niebezpieczną anomalią - i dlatego właśnie teren ten skupia na sobie tyle uwagi i sympatii. Rodzacy się dostatek Południa i Zachodu jest więc prezentowany jako coś mogącego stanowić powód do zawiści, a nawet jako wyraz swoistej niesprawiedliwości, zamiast stanowić powód do zadowolenia, że wciąż jeszcze działają w USA dynamiczne siły stymulujące rozwój.

W społeczeństwie kierującym się racjonalnymi przesłankami zasoby rządowe powinny być przydzielane - jeśli w ogóle - tylko w celu umacniania sukcesu; by przyspieszać, promować i potęgować naturalne siły rozwoju gospodarczego. Pomysł używania funduszy państwowych dla chronienia niepowodzeń, dla hamowania sukcesu, dla wspierania tego, co wskutek nieubłaganej naturalnej nacisku historii, demografii i technologii jest z góry skazane na niepowodzenie, wydaje się przejawem krańcowej głupoty. A jednak we współczesnych socjaldemokracjach rządy wykazują tendencję do dokładanie takiego właśnie postępowania. Unaoczniało się to w rooseveltońskim "Nowym Ładzie", w programie "Wielkiego Społeczeństwa" Lyndona Johnsona i w dużej części ustawodawstwa federalnego lat

x/

Z tzw. Frost Belt do Sun Belt (Pas Słońca) - (red.)

siedemdziesiątych.

Podobne próby - jak wskazują doświadczenia W. Brytanii - muszą skończyć się niepowodzeniem. Brytyjska rewolucja przemysłowa wywołała pierwszy w dziejach nowoczesnych wielki ruch gospodarczy - przesunięcie gospodarczego punktu ciężkości z południowego wschodu w rejon centralny i na północ. Proces ten trwał przez większą część wieku XIX-go, potem zakończył się. Już we wczesnych dziesięcioleciach XX w. zauważalne stały się symptomy jego odwracania. Wówczas to właśnie, jeszcze przed 1914 r., rząd zainicjował "politykę regionalną", polegającą na "przywracaniu równowagi", czyli na próbach hamowania naturalnego rozwoju poprzez zamrożenie istniejącej struktury gospodarczej. Wysiłki te są kontynuowane do dziś mimo stale wzrastających kosztów i rosnącej potrzeby rozbudowywania coraz bardziej skomplikowanych biurokratycznych przepisów. Niekorzystna już dziś XIX-wieczna struktura i lokalizacja przemysłu jest uporczywie umacniana, społecznym kosztem, od ponad pół wieku. Efekty tego są żadne. Dawne główne centra przemysłowe wcale nie prosperują lepiej w porównaniu z resztą kraju; przeciwnie, ich podupadanie trwa, nawet ulega przyspieszeniu. Mimo stałego powiększania ich subsydiowania, nie odzyskały one dawnego gospodarczego dynamizmu; wciąż "pożerają" bogactwo, zamiast je tworzyć. Doświadczenia amerykańskie na tym polu trwają wprawdzie krócej, ale już obecnie sugerują podobny rezultat. Nowy Jork i Massachusetts, najważniejsze niegdyś stany przemysłowe, których "problemy" spotykają się zawsze z najwyższą uwagą - występuje tam bowiem najwyższy stopień koncentracji środków przekazu i instytucji akademickich - i które dzięki temu otrzymują lwią część federalnych dolarów, osiągały w rzeczywistości najgorsze, pod względem wydajności, wyniki.

Programy sztucznego wspierania poszczególnych regionów są nie tylko nieefektywne, niosą one z sobą również dalsze ujemne konsekwencje. Wspieranie niepowodzenia oznacza narażenie na niebezpieczeństwo sukcesu. Programy te, których realizacja pociąga za sobą ogromne wydatki, wymagają bowiem podnoszenia ogólnego poziomu opodatkowania, a także rzutu na rozbudowę i zwiększenie uprawnień i działań rządu oraz na wielkość zaciąganych przez niego pożyczek. Wszystko to przynosi straty obszarom, na których dokonuje się rzeczywisty rozwój. Dobrze prosperujący południowy wschód w W. Brytanii czy Południe i Zachód w Ameryce musiały latami dźwigać ciężar bezskutecznych prób odwracania biegu historii, a tym samym patrzeć na zagrożenie szans własnego rozwoju. Tego rodzaju państwowa polityka gospodarcza przyniosła szkodę także mieszkańcom podupadających obszarów zachęcając ich do pielęgnacji fałszywych nadziei, a tym samym odpowiadając na podejmowania samodzielnych kroków. Jak starożytny Juda, pokładają oni "swoją ufność na nadłamaney łasce trzcinyowej" - czyli państwie - "która wbija się w dłoń każdego, kto na niej się opiera" (II Księga Królewska, 21). Znamienne jest, że gdy wszelkie dotychczasowe formy subsydiowania zawiodły, nowa forma działania władz, mająca zwolenników po obu stronach Atlantyku, stało się tworzenie na obszarach gospodarczej depresji tzw. "wolnych stref", w których - czasowo - wszelkie, w tym "dobroczynne", interwencje rządu zostają wstrzymane (rozwiązanie typu

Hong-Kong). Cóż za niezamierzone świadectwo społecznych korzyści, jakie przynosi wolność! Podejrzewam wprawdzie, że programy te również nie przyniosą pożądaných skutków, gdyż realizowane będą bez przekonania, jak to już wyraźnie widać w eksperymencie brytyjskim. Zawierają bowiem w sobie zasadniczą sprzeczność logiczną. Jeśli bowiem przyjąć, że uwolnienie od ingerencji rządu daje w sumie gospodarcze korzyści, co z założenia stanowi istotę owych programów, to dlaczego mianoby zaniechać takiej ingerencji tylko czasowo i na wydzielonych terenach? Dlaczego nie odrzucić jej na dobre i wszędzie, tak by cały kraj mógł na stałe korzystać z dobrodziejstw wynikłych z podobnej rezygnacji? Czyż sam pomysł ustanawiania obszarów wolnych od narzuconych przez Państwo ograniczeń nie jest niewypowiedzianym wyrokiem na cały system rządowych prób powstrzymywania naturalnych praw rozwoju gospodarczego, praw stanowiących samą istotę realizacji zasady nie krępowania indywidualnego wyboru?

W opracowaniu niniejszym omówiłem społeczne korzyści dwóch tylko form wolności - dotyczących wiedzy i poruszania się - i to jedynie w ich aspekcie materialnym. Ale prawdziwe korzyści z wolności uwiadcniają się w sferze ducha. Jak już mówiłem, wolność jest w istocie niepodzielna, gdyż jeśli zostanie naruszona w jednym ze swych aspektów, prędzej czy później dojdzie do jej uszczuplenia w pozostałych. A dostarcza ona strawy nie tylko dla ciała, ale i dla ducha. Albowiem wolność w swej istocie jest prawem jednostki do dokonywania, na własną rękę, i na własny użytek, wyboru między dobrem a złem; prawem do posługiwania się własnym rozważaniem. Świadomość jednostki jest zaś, w ostatecznym rozrachunku, nie tylko źródłem wszelkich społecznych korzyści - jest nadto fundamentem społeczności ludzkiej jako takiej. Bowiem ludzie pozbawieni świadomości nie stanowią w ogóle żadnej społeczności; stanowią tylko zbiorowość zmyślnych zwierząt.



Utopia

Adam Smith

Capitalist and
Communist countries alike are
turning to Adam Smith.

Milion od Kongresu i emigracja

Powracamy do tej starej sprawy, gdyż "problem" jest wciąż aktualny.

Jednym ze stałych dążeń reżimu jest odcięcie ruchu niezależnego od pomocy zagranicznej. Ponieważ "eksperci 8" są niezwykle uwrażliwieni na jego szantaż i groźby oraz na tępienie "rzecznika", zachodzi obawa, że w przyszłości sytuacja powtórzy się i to jeszcze radykalniejszej formie.

W razie wszelkich "paktów", "dialogów" i "porozumień" lub nawet ich warunkowych zapowiedzi, zachcą oni zapewne okazać jeszcze większe "dobrą wolę" i "odciąć się".

Dotacje pochodzą w istocie z Funduszu na Rzecz Demokracji (Kongres je tylko zatwierdza) - a w razie zrealizowania wspomnianych paktów, będziemy przeciw im mieli zdeokratyzowaną, komunistyczną (normalną) to zaś hasło fundamentalistyczne (czyli bel), więc po co fundusze na walkę o nią...

Co zaś do Kontaktu, to każda redakcja ma oczywiście prawo zmieniać swe własne teksty, nawet w ostatniej chwili. Tęś Niemniej zamieszczamy ten właśnie materiał w jego pierwotnej wersji, albowiem dokonane skrócenia są znaczące. Okazuje się, że również w znaczących kołach emigracyjnych "dorsdu" i "eksperti" stanowią święte krowy. Jest to pocieszające - ale tylko tymczasem.

Musimy też wyraźnie zaznaczyć, iż Kontakt z roku 1988 (znakomita antologia Przedsińcu), a Kontakt obecny to ten "stary a zmięty".

////////////////////////////////////

2 Od redakcji (Kontakt - przyp.nasza)

Kongres Stanów Zjednoczonych przyznał pomoc dla NSZZ "Solidarność" w wysokości 1 mln. dolarów. Pieniądze to zostały przyznane dla Związku na zakup sprzętu na Zachodzie, na pomoc dla osób represjonowanych oraz na funkcjonowanie Biura Zagranicznego "Solidarność" w Brukseli.

O pomoc do Kongresu USA wystąpiło Biuro Zagraniczne na podstawie budżetu przygotowanego przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną "Solidarność". W lipcu /x/, wówczas gdy milion dla "Solidarności" został już przyznany, Związek podjął decyzję o nieprzyjęciu dotacji Kongresu Stanów Zjednoczonych na cele związkowe i wystąpił z propozycją przekazania jej na cele społeczne związane z ochroną zdrowia.

[Wiele wskazuje na to, iż jedną z przyczyn podjęcia takiej decyzji była zmiana stanowiska w tej sprawie niektórych ekspertów Związku, którzy początkowo popierali zwrócenie się o pomoc.]

Jako argumenty wysunięto groźbę, nota bene sformułowaną po raz pierwszy przez Jaruzelskiego, traktowania - w przypadku przyjęcia dotacji - działaczy związkowych jako osób pozostających na utrzymaniu obcego mocarstwa, groźbę pogorszenia się stosunków

*Przykrody autorskiego
pisma Kark*

"Solidarności" z Kościółem, oraz groźbę odwrócenia się od "Solidarności" zachodnich związków zawodowych. Przewodniczący Biura Zagranicznego związku, Jerzy Milewski, konsultował się jednak w sprawie pomocy z przewodniczącymi obu międzynarodowych central związkowych; nie wyrażali oni żadnych obiekcji.

[[Sprawa dotacji ujawniła po raz kolejny, choć chyba po raz pierwszy z taką siłą, różnice pomiędzy działaczami Związku a niektórymi jego ekspertami.]]

Sprawa pomocy odbiła się szerokim echem i działacze związkowi z zakładów pracy nie mieli wątpliwości, że przyznane pieniądze powinny zostać przekazane dla struktur organizacyjnych Związku. Borykają się one na co dzień z brakiem sprzętu poligraficznego i radiowego, brakiem funduszy za płacenie grzywien, na pomoc dla represjonowanych, wynajmu mieszkań dla potrzeb organizacyjnych itp. Działacze zakładowi i regionalni zdają sobie sprawę, że najważniejszą potrzebą jest wzmocnienie struktur organizacyjnych "Solidarności". Tylko dobrze funkcjonująca organizacja może zapewnić obronę ludzi pracy, tylko z taką organizacją będą się liczyć komuniści. Mamy więc ci, którzy zajmują się "wielką polityką" powinni zdawać sobie sprawę z tego, że przy braku takiej organizacji będą reprezentować tylko siebie.

[[Sprawa pomocy ujawniła też po raz pierwszy tak poważną rozbieżność w opiniach emigracji i grupy ekspertów. Można bowiem stwierdzić, że niezależnie od wszelkich różnic w poglądach działających środowisko emigracji, niezależnie od istniejących konfliktów, emigracja wykazała niezwykle zgodność stanowiska. Nikt nie miał wątpliwości, że dotacje Kongresu należy przyjąć i przeznaczyć ją na cel, na który została przeznaczona.

Zalena decyzji w sprawie pomocy;

- podważa autorytet krajowego kierownictwa Związku,
- podważa autorytet Biura Zagranicznego NSZZ "Solidarność", które o dotację najsilniej zabiegało i dzięki któremu została ona przyznana,
- utrudnia starania o dalszą pomoc dla NSZZ "Solidarność",
- podważa autorytet organizacji polonijnych i prosolidarnościowych na terenie Stanów Zjednoczonych, które popierały przyznanie dotacji w Kongresie USA.]]

(Redakcja Kontaktu)

Fragmenty w nawiasach zostały przez Kontakt samocenzuralnie usunięte. Zamieszczony powyżej komentarz redakcyjny ukazał się bez nich.

x x x

Jeszcze parę uwag Contry na temat miliona od Kongresu, w nawiązaniu do opinii i informacji zawartych w notatce Kontaktu.

Po pierwsze, zwracamy uwagę na fakt dania \$ placetu przez centrale związkowe. Zadaje to klas twierdzeniom m.in. Janusza Onyszkiewicza.

Rzecz druga to fakt, iż intencja ofiarodawcy (cele organizacyjne) została zlekceważona.

Trzecia (tu nie poruszona) to owe 20% dla innych grupowań. Jeśli jest to, jak sugeruje p. Onyszkiewicz, niezgodne z rzeczywistością, to czy ma to oznaczać, iż szereg osób, które tak właśnie przedstawiały sprawę, wzięło tę liczbę z powietrza? Kłamały, zmyślały? A może S zobowiązała się, chociażby nieformalnie do czegoś, o czym później miała zapomniać?

Rzecz czwarta to sprawa potrzeb - te wymienione przez Komitet pokrywają się ze zdaniem osoby najbardziej w tej kwestii kompetentnej, tj. Z. Romaszewskiego.

Pragniemy też dodać, że do szczególnej irytacji doprowadziły nas oczekujące lukrem i samozadowoleniem (z własnych sformułowań!) Wielkie Głose i Super-Moralne Sentymenty jak u p. Beremka usiłował przykryć zwykły przejaw oportunistów, inkontestatorstwa i politycznego chłórzostwa.

Mamy nadzieję, że Endowment for Democracy (rozdziałający zazwyczaj podobne fundusze) okaże się bardziej odporny, niż garstka krajowych doradców i ekspertów, na demagogię tutajżnych sowieciarzy, i to pomimo odpreżeń i zbliżeń.

Nawet najbardziej zbożny cel, tudzież piękne efekty charakterystyczne socjalne "decyzji L. Wałęsy" nie zmieniają naszego zdania.

W charytatywnej intencji płyną do Polski miliony i miliony, o następne można się starać. Istnieje w świecie wielkość, o instytucji skłonnych udzielić pomocy na podobne cele, a w tym m.in. odpowiednie appendy Kongresu USA. Nic nie stało na przeszkodzie by część tej pomocy odebrać notarialnie solidarnościową pieczęcią. Użyczenie tak w przypadku danego, mogącego służyć za oficjalny precedens pomocy na rzecz demokracji i wolności w Polsce i stawiającego PRL w rządzie krajów pozakomunistycznych (tj. tych, w których, walczącym o te ideały można w sposób nieskrywany pomagać), to symptom kolosalnej słabości. Mówiąc delikatnie.

A tak się składa, że komuniści czują respekt i są bardziej skłonni do czegośkolwiek wobec przeciwnika /partnera /kontrahenta pełnego determinacji, zdecydowania i nieskionnego do ulegania szantażowi. Nie na odwrót.

Można też dodać, iż reakcja na podobną pomoc ze strony związków zawodowych i innych niezależnych instytucji działających w niedemokratycznych warunkach (w kilkudziesięciu rozmaitych państwach) jest z reguły inna. Normalna.

O samej kwestii formy i trybu podejmowania decyzji o faktycznym odrzuceniu pomocy nie będziemy się dłużej rozchodzić. Tak samo jak o owych 20%. Mówił zresztą o tym Kornel Morawiecki, mówili i inni.

Zważywszy jednak na wielką pewność siebie i zachwyt nad własną linią postępowania osób, które tu decydowały, sugerujemy im by zdobyły się na krok śmielszy. RWE jest finansowana z podobnie wrażliwych, brudnych, podejrzanych, agenturalnych i nade wszystko - obcych źródeł. W Polsce zaś odczuwa się rozliczne braki. Np. przedszkoli. A więc...

Jesteśmy pewni, że np. p. Celiński jest gotów wystosować odpo-

wiedni list-apol w tej sprawie, wykraczając poza partykularny interes (słuchaczy), będący przejawem troski o ogólnonarodowe dobro, które S. zawsze przedkładała itd., a p. Beresek na na podorzędziu jeszcze dużo ewangelicznych, wznośnych i moralnie pięknych słów dla uzasadnienia tej akcji.

I może warto - "rzecznik" zakpi, bo zakpi, ale być może razim pomyśli sobie, że "dobra wola" i "odpowiedzialność" S. posunęły się już wystarczająco daleko.

I może "general" złapie za telefon... A wówczas ktoś odniesie jakieś zwycięstwo. A przynajmniej tak to zostanie nazwane - ku ogólnemu zachwytowi "światowej opinii".

I zacznie się "odbudowa" na bazie "pojednania". Żyli długo i szczęśliwie około pod kontrolą PZPR. Noże zresztą liberalni tow. tow. X i Y przypudrują swą i tak niewątpliwie ludzką twarz. A więc do dzieła panowie... Skonsultujcie się - oczywiście między sobą.

PIEWCY PODLEGŁOŚCI CZYLI POLITYKA PRL-owska

Posodzić się z podległością, albowiem uwarunkowania geopolityczne, podobnie jak interesy cesarstwa rosyjskiego (cołszewizmu sowieckiego), są wieczne, święte i zrozumiałe.

Realistyczna część opozycji winna wchodzić do różnych ciał pomniejszych a w przyszłości i do Dumy. Tam, w pobliżu centrum (politbiura) można zrobić dużo dobrego.

Łączmy nas z władzą troska o prestiż zaboru /komunistycznego państwa, bo ono nasze rodzime, jedynie możliwe. Ono, to - Polska. Możemy nawet i tego nie mieć (Germanie!)

Powiększać w świecie uznanie i troszczyć się o pomyślność komunistycznego państwa. Dla dobra narodu.

Państwo i naród. Naród i państwo. Wolność to koncepcja rewolucyjna. Brak w niej miejsca na refleksję państwową.

Prez z antycarskością (antykomunizmem). Wrazie czego i do Tokio należy wybrać się z tym przesłaniem. Oczywiście dla dobra narodu.

Kto zaprzeczy, że cesarstwo ewoluuje jak wszystko. Komunizm np. ewoluuje już od 1917 r. Toteż należy skończyć z nieobliczalnym liczeniem na jego upadek i tzw. wyzwolenie narodów. Tak nie zrealizuje się aspiracji. To nie jest podejście polskie. Polskie jest natomiast widzenie wiecznych uwarunkowań (patrz wyżej).

Nikt nie kwestionuje układów i międzynarodowego położenia zaboru (PRL).

Należy uobywatelić komunizm. Komuniści nigdy nie utracą władzy, ale nie ma to związku z suwerennością narodu.

Wszyscy co sądzą inaczej są nieodpowiedzialnie nierealistyczni oraz rewolucyjnie lewicowi (np. WiP i piszący te słowa to jedno).

Nie prowadzi ona polityki polskiej. Zresztą politykę i tak absolutyzują. Należy szukać wspólnych zainteresowań oraz sfer interesów z carem, władzą, komunizmem.

To jest podejście i realistyczne i mające na uwadze prawdziwy polski interes, w bliższej i dalszej perspektywie.

W razie zaistnienia szans i okazji nie można dążyć do rozbitcia "Rosji" i do tego by Uzbekistan stał się wolny. Bo i po co?

Kontynuować za to trzeba trafny i dalekosiężny opór, sprzeciw wobec wolności dla Ukrainy z r. 1920. Egoizm narodowy dyktuje nam taką postawę. Zresztą Ukraina i Uzbekistan to Rosja, która jest słowiańska i której rozbić przecież nie chcemy. Bolszewizm nie ma tu znaczenia.

Taka polityka niejednokrotnie już ukazała swe korzyści, zwłaszcza wobec komunizmu. Zresztą, kto zaprzeczy, że za cara porzucenie antycarskości, a za komunistów odrzucenie antykomunizmu to nie jest realizm?

Polityka polska musi być polityką ciasną i nacjonalistyczną. To że komunizm absorbuje i wykorzystuje nacjonalizm nic tu nie zmienia. Kto by zaś twierdził, iż porzucenie hasła wolności dla Uzbekistanu to jest właśnie polityka polska (a bynajmniej nie tylko pro-uzbecka czy lewicowo-internacjonalistyczna), ten z pewnością rewolucyjnie postrzega świat i nie jest w stanie sprostować wyzwaniu historycznego czasu.

To prawda, polityka winna być realistyczna. Ale nie defetystyczna. Przede wszystkim zaś nie powinna być głupia. Nie jest głupia, gdy uczy się na błędach przyszłości i gdy postrzega całkowitą odmienną warunków. Jest głupia, gdy błędy te powiela. A także gdy anachronicznie postrzega świat.

To, co było bezużyteczne za cara staje się idiotyczne wobec komunizmu. Ani wysoki poziom rozważań, ani używanie Wielkich Słów nic tu nie zmienia.

Polityka nie musi też być pozbawiona wyobraźni. Nie musi zagrzebać się w doraźności. Nie jest konieczne by polityk odrzucał programowo hasło - wolność. Nawet dla Uzbekistanu. Czasem może być ono korzystne także dla narodów leżących 1000 km od Uzbekistanu i współgrać z egoizmem narodowym. W komunizmie zaś, "nawet tym ewoluującym, nie ma mowy o żadnej "suwerenności narodu".

* * *

Zabawne jest jak, po odrzuceniu pewnych akcentów, podobna w swej esencji (stosunek do reżimu) i podejściu jest polityka Polityki Polskiej (a o niej tu mowa) do polityki lewicowych środowisk niezależnie podkomunistycznych, mimo iż tak się wzajemnie nie lubią, a PP oskarża je o "rewolucyjność". I nic w tym dziwnego. Zgoda na komunizm można wyrażać i motywować różnie, ale ma ona w istocie jedno oblicze.

M.K.

Reflexja > Kierunki

Gulaz - komunizm czy wolność?

"Chleba i wolności". Od dłuższego czasu obserwujemy cofnięcie się do nazwań do realizacji tylko pierwszej części hasła - jedynie dozwolonej w komunizmie.

Główny i dominujący nurt /w/ ruchu sprzeciwu, podkreśla już zupełnie otwarcie; naszym celem jest wyjście z kryzysu, uzdrowienie gospodarki.

Wszyscy odwołują się do "reform". "Reforma" przesłania wszystko. Jeśli odni się o choćby exzackatowych swobodach i wolnościach to jako o funkcji reformy czy czymś co ułatwi reformę (komunizmu w komunizmie). "Tylko przywrócenie "Solidarności" umożliwi..." - znany to już na pamięć.

Owo przeniesienie podstaw sprzeciwu oraz sensu i celu oporu z planistycznego wolnościowo-demokratycznej na gospodarczo-ekonomiczną jest uderzające.

"Wiadze" krytykuje się przede wszystkim na zasadzie tego, iż ani stan wojenny; ani nic co zrobiły one potem; kryzysu nie rozwiązało. Przyznaje się tym samym, choć na pewno w sposób niezamierzony, że wprowadzenie stanu wojennego to właśnie rzekomo miało na celu.

Gospodarka i jej stan mają odgrywać rolę pierwszego argumentu nającego przekonania do świadomości komunistów. Wydaje się wszakże, że interes i cel reżimu komunistycznego to unacnianie władzy partii komunistycznej we wszystkich dziedzinach (czego dokonuje się w sposób elastyczny, łącznie z chwilowym odstąpieniem o pół kroku) oraz coś co nazywa się "budowaniem socjalizmu".

Stosowane dziś metody - bardziej subtelne, demokratyzujące, liberalizujące - to próba unowocześnienia i dostosowania do świata. wprowadzenia w XXI wiek systemu. Wchodzi to jak najbardziej w zakres tego "budowania".

Czy dla ruchu sprzeciwu to ma być wszystko (plus wskazywanie, że przy jego poparciu zrobiłoby się to lepiej), czy ma to stanowić cel zarówno taktyczny, jak i strategiczny? Czy dlatego, że podejście ekonomiczno-gospodarcze wydaje się "realniejsze", bezpieczniejsze i jest na tapecie, należy się do tego podejścia ograniczyć? Czy chodzi tylko i wyłącznie o to, jak pod rządami PZPR, najbardziej efektywnie prowadzić gospodarkę i nie to tylko należy się powoływać jako ideał, cel, marzenie?

I czy jest to ideał-marzenie tego rządu, że musi mu towarzyszyć chęć do flirtu z reżimem? Jaki jest obecnie, w swym głównym nurcie, ruch sprzeciwu? Sprzeciwu przeciw czemu? Absurdom komunistycznej gospodarki na pewnym jej zakreś? I już? Kryzys gospodarczy jest także kryzysem państwa komunistycznego. Ograniczanie się do starań o "wyjście" z tego pierwszego (w tym nawet we współdziałaniu z reżimem) może, a nawet musi, przewodzić się w pomoc w przewyżczeniu drugiego.

x) w tekście mowa jest cały czas o "głównym nurcie" tzw. opozycji (autor nie lubi tego określenia stąd używa formy "ruch sprzeciwu"), tym znanym powszechnie światu, akceptowanym przez świat i mającym okazję mówienia do świata. Jego monopol w kraju został naruszony ale i tu możliwości jego oddziaływania są wciąż zdecydowanie największe.

RUCA SPRZECIWU
nie

Nie będziemy tu wnikać w złudność (bądź nie-złudność) znaną czy też trwałość dzisiejszych komunistycznych metod. Nie będziemy oceniać stopnia wpływu jaki może mieć ruch sprzeciwny na chęci i poczynania reżimu w tym względzie. Nie będziemy rozważać prawdziwości (bądź fałszywości) znanej tezy, że powien stopień "kryzysu" jest korzystny dla totalizmu a celem komunistów nie jest dobro i szczęście powszechne, lecz zaledwie osiągnięcie tego stopnia.

Ale, chociaż dla milionów ludzi w sposób zrozumiały, najistotniejsze są sprawy codzienne i bytowe, a także mimo że realia się jutro nie zmienia, czy rzucać na szalę wszystko, cała pozostała siła i cały pozostały autorytet na tą i tylko na tą stronę zagadnienia?

Czy wskazane jest przy tym tak głośnie i hałaśliwie tudzież bezustannie, akceptowanie systemu, deklarowanie apolityczności a zwłaszcza namawianie do jednomyślnej postawy w tym względzie?

Jakim kosztem i w imię jakiego "realizmu" stara się wytworzyć tego typu consensus, legalistyczny i występujący wyłącznie przeciw kolejnym wypaczeniom?

Dochodzimy tu do sprawy podstawowej. Po co "działamy"? x/ Czy "działamy" po to by ratować PRL? Czy istotą problemu jest "dekompozycja gospodarki" PRL? Czy też już nie pamiętamy co jest tą istotą i czemu, z jakiej przyczyny zaczęliśmy działać? Czy celem jest gulasz-komunizm czy coś innego? Czy krytykujemy reżim głównie za brak postępów gospodarczych czy też nie tylko dlatego? Założony, że "kadaryzacja" byłaby możliwa, że gospodarcza poprawa by nastąpiła, to wówczas co?

Czy fakt, że ona nie jest możliwa ma pozostać argumentem koronnym? Czy jeśli osiągnęliśmy schabo-komunizm to już byłoby świetnie i OK? Czy oznacza to, że gdyby reżim w miarę zrealizował spór reform gospodarczą, to wszyscy winni się rozłączyć, a następnie "włączyć"?

Jeśli rzeczywiście celem jest schabo-komunizm czyli doraźna poprawa gospodarcza, konsumpcyjny rozwój systemu, jego zrewidowanie w dopuszczonych przez komunistów granicach, to rzeczywiście - domagajmy się od Ameryki przyznania reżimowi dalszych przywilejów, włączajmy się w strukturę oficjalne itd.

Być może doczekamy się wówczas większej czy wręcz dużej i długiej (a nie tylko "małej") stabilizacji. Może i aresztowań nie będzie i jakieś prawie całkiem samorządne związki fabryczne i rady robotnicze oraz prawie całkiem normalnie mogące działać firmy prywatne będą egzystować, czas dłuższy, czy krótszy.

Nawet, być może, "posiów" do wstrzymywania się więcej się wyznaczy, a ministrowie spoza nomenklatury będą konstruktywnie poprawiać wizerunek pezetperowskiego "rządu".

Jest oczywiste, że żyłoby się wówczas wygodniej (także psychicznie) i że bardzo wielu ludziom to by wystarczało. Autor nie zamierza bynajmniej lekcjonować spraw codziennych, bytowych,

x/ O innych przejawach zastępowania ekonomizmem wszystkiego wraz z dorabianiem do tych postaw, całościowych, wręcz światopoglądowych uzasadnień, mówimy na innym miejscu.

przysięganych. Poprawa w tym względzie wystarczyłaby wielu, ale czy wszystkim? Przede wszystkim zaś czy "wystarczyłaby" Polsce, zwłaszcza w perspektywnym (a nie doraźnym) sensie?

Na pewno dla wielu Polaków takie stowienie sprawy jest wręcz obraźliwe. Można by tu (a nie tylko przy innych okazjach) mówić nawet o godności narodowej. Mnie np. nigdy nie imponowała kadaryzacja i nie zazdrościłam jej Węgrom. Raczej im współczułem. Kadaryzacja to poprawa gospodarcza łącznie z lobotomizacją, z wyzyciem się na czas dłuższy pragnień i dążeń wolnościowych. Dlaczego mamy się ich wyzywać i dlaczego właśnie teraz mamy to czynić?

Wydaje się, że właśnie tutaj odbija się szczególnie jaskrawo niewystarczalność formuły wyłącznie związkowej oraz szkodliwość tworzenia Frontów Jedności na niej bazującej. Warto by wszyscy uświadomili sobie, że NSZZ były kawałkiem wyrwanej komunistom wolności, akurat w dziedzinie syndykalnej. Nie oznacza to wcale, że Polacy są jedynym narodem świata, który tak ukochał syndykaliizm, iż lokuje absolutnie wszystkie swe dążenia, marzenia, aspiracje, pragnienia, w wolnych związkach zawodowych. Tym bardziej w sytuacji gdy te, częściowo z konieczności, deklarują minimalistyczne cele i oczywiście jest, że ich ewentualna działalność byłaby niesłychanie ograniczona. Takie stawianie sprawy jest absurdalne.

W obecnej Polsce sporo jest ludzi, zwłaszcza młodych, którzy jakiegokolwiek komunizmu na tej ziemi nie chcą wznosić. W imię czegośkolwiek. Uważają oni, że walczyć i to nawet na małą skalę z komunizmem walczyć się też wiedzy innymi o poprawę gospodarczą, natomiast starając się o poprawę gospodarczą, niekoniecznie walczyć się z komunizmem.

Chodzi nawet nie tyle o "walkę" co nie podprzaskakowanie się komunistom, zarówno w działaniu jak w zaleceniach, projektach i programach. Nie oznacza to zamykania oczu na sytuację lecznictwa, rozszerzania się patologii społecznej, braki i trudności we wszystkich prawie dziedzinach, stan ekologii i w ogóle cokolwiek.

O zmiany: o poprawę w tym względzie starać się mogą i starają się liczne środowiska. Może to nawet robić część ruchu sprzeciwu, ale właśnie tylko część. Obok, a nie zamiast całkowitego sprzeciwu wobec komunizmu. Tylko w ten sposób zatroskanie "kryzysu społeczeństwa polskiego" nie przemieni się w zatroskanie kryzysem komunizmu i rządu komunistycznego, łącznie z ich "państwowym" (czyli komunistycznym) interesem.

Można powiedzieć, iż już tak się dzieje, że są dwa nurty. Pięknie, ale chodzi o to, by ten wciąż główny nie próbował odzyskać monopolu, by nie odmieszał wagi nurtu drugiego, lub wręcz nie ocenzurował go, zwalczał, a jego działania sabotował.

Wydaje się bardzo źle propozycja zakończenia niniejszego dwoma węgierskimi akcentami, pochodzącymi z czasów, gdy i tego komunistycznego kraju nie dosięgnął w pełni kryzys gospodarczy, a przede wszystkim z czasów gdy tamtejsze społeczeństwo nie odzyskało ducha żyjąc w "pojednaniu" i "porozumieniu" z tamtejszymi komunistami. Wybitny pisarz Tibor Dery, jak relacjonuje Herling, powiedział kiedyś (a nie miał na myśli tylko siebie), że czuje się jakby mu amputowano nogi. Na wózku

inwalidzkim można być nawet dobrze odżywionym, można się też przyzwyczaić do tej sytuacji, a braku kończyn nie odczuwać - dodać. Jemu jednak brak nóg i wózek inwalidzki przeszkadzały nieustannie i przesłaniały wszystko inne.

W księżce kościoła Sw. Stanisława Kostki w Warszawie znajduje się wpis węgierskiej grupy pielgrzymów. Użyte w nim sformułowania nie wskazują raczej by został dokonany przez intelektualistów obracających się wyłącznie w sferze ducha. Oto jego treść: "Węgry są bogate, ale martwe. Polska cierpi, ale żyje. Polacy pomóżcie w zmartwychwstaniu Węgier".

Dziś nie bardzo wiadomo kto powinien w tym względzie, względnie poza-gulaszowym, pomagać komu... K.J.

P. Lesławowi Maleszce

WYJASNIENIE

Jesteśmy antykomunistami nie dlatego, bo:

+ przekonani jesteśmy o niereformowalności komunizmu. Jest to dla nas zagadnienie wtórne. Komuniści są najeźdźcami i uzurpatorami w Polsce, niezależnie od przyjmowanych twarży. Z tego a nie innego punktu widzenia patrzymy na tzw. reformistów. Reformować najeźdźcę? Żywić nadzieję, że zreformowany najeźdźca zacznie się samolikwidować? Nie chodzi tu już nawet o sens, czy bezsens podobnych dążeń, ani o możliwości rzeczywistego działania w tym kierunku. Chodzi o coś więcej, o coś tak podstawowego, iż jeśli ktoś tego nie rozumie wyjaśnić mu nie sposób.

+ jesteśmy "sfrustrowani", pełni goryczy i zniechęcenia. Musielibyśmy wówczas żywić uprzednio wobec komunizmu cieplejsze uczucia (np. nadziei), co jest niezgodne z prawdą. Ani żargonowa nazwa "fundamentalisci", ani nawet termin "radykałowie" nie są naszym zdaniem adekwatnymi określeniami całkowitego odrzucenia

1/ Reformowalności w co? Może w wolność, tj. w wolny wybór? Byłoby to niezmiernie radykalne i fundamentalistyczne przeświadczenie. Natomiast jeśli chodzi o reformowalność w nieco znośniejszy komunizm, to w ogóle nie ma o czym mówić.

Chociaż to dla nas sprawa drugoplanowa chcemy jeszcze zauważyć, iż przez 70 lat istnienia komunizmu przykładów reformowalności, jego esencji i istoty (monopol rządów partii komunistycznej, "budowa socjalizmu") w odróżnieniu od metod sprawowania władzy, mamy rzeczywiście multum, prawda? Jest to oczywiście najlepszy dowód na absurdalność naszej postawy.

Teza głosząca, iż "komunizm jak każdy znany w historii system musi i.t.d." jest wyłącznie domniemaniem, w dodatku wielokrotnie falsyfikowanym przez historię. Zakłada ona też, że komunizm to nic specjalnego, ot jeden z wielu kolejnych "systemów". Jest to z pewnością sąd bardzo postępowy choć ma już wiele lat. Gdy będzie trzeba przetrwa z pewnością i dalsze 70.

KONTRA - REFORMATOROM

komunizmu przez ludzi, którym komunizm narzucono. Są one dla nas wręcz bezsensowne, stanowią przykład podkomunistycznego myślenia. Nikt nie mówił o "fundamentalistycznych antynazistach".

+ wierzymy w niepodległość jutro, pomoc Zachodu, marsz na Moskwę, lub w to, iż sprawa polska stanowi centralny problem dla kogokolwiek poza Polakami. Wszystkie te czynniki nie mają związku z naszą postawą. Nie kierujemy się również: złudzeniami, wizjonerstwem, niepodległościową mitologią (?). Nie pokrzykujemy, nie używamy magicznych haseł, nie operujemy pustą retoryką.

Na pytanie "gdzie kończy się komunizm" odpowiedź jest prosta: w momencie gdy następuje koniec nielegalnych rządów partii komunistycznej. Nie wcześniej. Na pytanie "jakie siły są zdolne zburzyć system" odpowiadamy: oczywiście nie te, które pragną go zreformować.²

Czy postawę całkowitego sprzeciwu wobec panowania komunizmu w Polsce można określać jako przejaw ruchu, kierunku, myślenia rewolucyjnego? Nie, nie można. Ją można określić jako przejaw myślenia o wyzwoleniu kraju. Czy Powstanie Warszawskie było "rewolucją"?... Dodajmy z miejsca, że dziś chodzi nam o "Powstanie Warszawskie" w głowach, o upowszechnienie postaw jednoznacznie wolnościowych.

Wiemy, że Polska leży na "Wschodzie", jak również wiemy wszystko o interesach, wpływach i.t.d. Więcej, nie sądzimy by komunizm był "anachronizmem" ani by się "kończył". Sądzymy ponadto, iż tutejszy oddział ruchu komunistycznego zniewala nas sam w sobie, w tym samym stopniu jak czyni to komunizm centrala. Wiemy to wszystko, ale mimo to sądzimy, że "dzisiejszy porządek" można i trzeba wreszcie odrzucić, najpierw w głowie.

Na klasyczny "zarzut" o "podstawowy brak" naszej postawy, a mianowicie na "niemożność wskazania jak d o j ś ć do niepodległości" (podk. nasze) odpowiadamy: najpierw trzeba zacząć iść, chcieć zacząć ruszyć w tę drogę, nie zniechęcając się małymi możliwościami i takimiż szansami. Jest to niezbędny początek. Kto zaś postawę niepodległościową uzależnia od "możności", z góry

2/ Kiedyś nazywało się to prościej - mówiło się o rewizjonizmie. Rewizja systemu a ewolucyjna przebudowa systemu - gdzie tu różnica? To, iż zwolennicy tego pierwszego wierzyli w podstawowe piękno idei komunistycznej, a zwolennicy drugiego w piękno to nie wierza nic tu nie zmienia. Chodzi o podobną nadzieję. Patrząc na ideowe założenia np. Karty 77 (zwracającej się do Gorbaczowa per "towarzysz"), łatwo dostrzec, że linia przedzielająca partyjny rewizjonizm od społecznego ewolucjonizmu jest dość cienka. Natomiast linia oddzielająca je oba od postaw rzeczywiście wolnościowych jest niezmiernie wyraźna. Więc może "neorewizjonizm"? Albo, by nikt się nie obraził, "antytotalitaryny, stopniowalny, neorewizjonistyczny reformizm społeczny w ramach systemu", bądź coś w tym rodzaju?

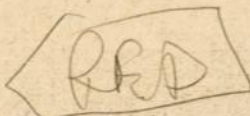
niech to przemysla - Molerski Kr
czego chca

deklaruje własną pasywność w tym względzie. Podkreśla też, iż dla niego wydostanie się Polski spod komunizmu nie jest czymś niezbędnym, koniecznym i potrzebnym. Jakiegokolwiek powoływanie się na przeróżne "realizmy" nie może zmienić tej oceny. By kiedykolwiek zaistniała "możliwość" - trzeba o wolności i niepodległości myśleć, mówić, pisać. Zwłaszcza w paraliżującym duchowo systemie totalitarnym. Jest to niezbędne. Świat od tego nie zapłonie. Konwoje na Sybir nie ruszą. Już w Petersburgu o wolności mówią. Chodzi zaś m.in. o przezwycięzenie myślowych szarazek pozostałych w naszych własnych głowach po dekadach życia pod komunizmem. Dla niezawisłego myślenia są one groźniejsze niż Gułagi. Zresztą ów "podstawowy brak" cechuje wszystkich, tylko iż niektórzy zaprzatnięci li tylko doraźnościami, ulegają złudzeniom w tej mierze. Teza, iż w komunizmie jedno "mało" i drugie "mało" jest gwarancją czegoś "wielkiego" jest mitem. Postulat "ewolucyjnej przebudowy systemu" (komunistycznego) jest postulatem Gorbaczowa, a nie Polaków. Ma na celu wzmocnienie, a nie osłabienie systemu.

"Podstawowym brakiem" tzw. reformatorów jest niemożność rzeczywistego wskazania w jaki sposób "stopniowe reformowanie" tudzież "poszerzanie szarej strefy" ma spowodować, że komunizm przestanie być komunizmem. Zakładając, że komuś na tym zależy. O ile zależy mu średnio, może np. komunizm nazwać postkomunizmem i cieszyć się ze "zwiększonej podmiotowości" (pod rządami PZPR). Wiara w rozpoczecie, a zatem możliwość "ewoluowania" komunizmu (ku normalności i wolności) nie jest niczym nowym. Rozprawiano o tym i konstataowano początek tego procesu już dziesiątki razy. Niektórzy zaczęli to już czynić w 1918 r. Wiara ta, o ile nie wpływa z poputczikostwa lub głupoty, wydaje się być przejawem irracjonalnej ucieczki od rzeczywistości.

Na koniec pragniemy wyjaśnić, a raczej wznieść sprzeciw; nie jest prawdą, że "idziemy różnymi drogami, ale w tę samą stronę". I to nie tylko dlatego, bo dla części "reformistów" owe reformy są najwyraźniej celem samym w sobie ³⁾. Także dlatego, bo komunizm ma to do siebie, iż "drogi reformistów" kończą się zazwyczaj w grzęzawisku, w którym poruszać się dalej nie sposób. W grzęzawisku stabilizacji, normalizacji oraz nadziei i zawodów na temat trwałości liberalizacji i stopnia uczłowieczania się komunizmu (idiotyczna fraza "Gomułka zdradził październik").

3) My nie chcemy przystępować do "naprawy Rzeczypospolitej", my chcemy odzyskać Rzeczypospolitą. Wiemy, że "trzeba żyć" i.t.d. ale cel jest tak ważny, że nawet z hasłem "oczywiście jestem przeciwnikiem zasady im gorzej tym lepiej" proponujemy poczynać sobie ostrożniej. Z czym gorzej? Dla kogo lepiej? Na jak długo? Bo może się okazać, że chodzi o "gorzej" przede wszystkim dla systemu komunistycznego jako takiego. Może sensowniej byłoby wpięć zdefiniować pewne pojęcia (np. "władzy", jej motywów, faz postępowania oraz celów) i ustalić, bez obaw i wstydu, jasno i wyraźnie cel własny.



Komuniści, wbrew głośnym pohukiwaniom, bardzo potrzebują owych reformistów w czasie kryzysów swego panowania. Nie może się przecież wówczas obyć bez niezadowolonych i protestów. Opozycyjno-demokratyzująca obecność owych reformistów, kierujących ruch protestu na drodze przeróżnych sprzeciwów, poza tym jednym, rzeczywistym, jest wówczas pomocna.

Tak naprawdę komuniści boją się prawdziwych antykomunistów. Wydawało im się, że ich wytepiłi, a także, że wmówili wszystkim, że antykomunizm to absurd, niepodległość to mrzonka na zawsze, a całkowity antyreżimowy sprzeciw (a nie "opozycja, która nie jest negacją") to zarazem donkichoteria oraz coś bliskiego zdradzie, coś z czego trzeba się tłumaczyć.

Obawiają się wskrzeszenia prawdziwego antykomunizmu i prawdziwie niezawisłego, wychodzącego poza komunizm myślenia. Myślenia, które by wreszcie przewyciężyło paraliżujące zahipnotyzowanie rzekomo wieczną koniecznością komunistycznego panowania. Oczywiście chodzi tu o wskrzeszenie w miarę masowe oraz uzewnętrzniane głośno (gdyż tylko takie się liczy), a przede wszystkim o wskrzeszenie wśród przeróżnych elit.

Dlatego antykomunizm, postawy wolnościowe i niepodległościowe warto i trzeba propagować. Jest to diagnoza dokonana na chłodno, a nie pod wpływem jakichkolwiek emocji.

Contra

Piszemy na innym miejscu o fenomenie węgierskim. Tu zastanówmy się nad jednym. W Budapeszcie i Warszawie odbyły się ostatnio spotkania "wybitnych osobistości niezależnych". I choć w Warszawie dyskutowano o tym, co dla wielu (np. p. Stefana Kisielewskiego) stanowi dziś jedynie istotną sprawę, tj. o gospodarce, różnica jakościowa w stopniu sprzeciwu wobec komunistycznej rzeczywistości była uderzająca.

Tak, nieoczekiwanie Węgrzy nas wyprzedzili. Na wiele rzeczy mają dziś większe szanse. I to bynajmniej nie tylko dlatego, iż ich komuniści są światlejsi.

System można rewidować od wewnątrz tj. będąc komunistą w gronie komunistów. Ale system można też rewidować z zewnątrz propagując np. teorie ruchu społecznego (l. p.) jako nośnika demokracji, jako jej przyszłe ucieleśnienie miast normalnej (tj. niesocjalistycznej) demokracji. Można dążyć do prawdziwego zrealizowania hasła "cała władz w rące rad" (robotniczych). Można wreszcie walczyć namietnie z upolitycznieniem ruchu sprzeciwu (po co skoro struktury polityczne już są). Jest to wszakże li-tylko rewidowanie systemu. Znowu systemu i tylko - rewidowanie.

Nikt rozsądny nie będzie przeciwny wykorzystaniu sytuacji, osiąganiu czego się da i gdzie się da. Chodzi wszakże, o to czy dla kogoś tego typu reformy stanowią etap przejściowy, uboczne osiągnięcie cząstkowe, czy też są faktycznie celem samym w sobie. Czy nie liczy się znów na pomoc reformatorskiej części władz partyjnych, czy komuś nie śni się znów nowy, prawdziwy, zdemokratyzowany socjalizm (komunizm). Czy nie będzie mówił zawsze, że na nic więcej nas nie stać, a nawet mówienie głośno o tym "więcej" jest niewskazane, szkodliwe, czy też zbędne? Tutaj, a nie między "radykałami" a "realistami" (?), istnieje ta zasadnicza - niewypowiedziana a podstawowa - różnica..



Łoska rubryka

WYDARZENIA

● **AFGANISTAN** Wszystko jeszcze może się zdarzyć, ale już dziś można powiedzieć, że mamy kolejny dowód na to, że wobec Sowietów popłaca tylko zdecydowanie. Natomiast nie wysnuwalibyśmy nawet z ewentualnego całkowitego wycofania Armii Czerwonej dalekosiężnych wniosków. Sytuacja była tam specyficzna, wyjątkowa, niepowtarzalna. Ponadto wszystkie ujemne dla Sowietów skutki propagandowe postara się złagodzić świat cały. Już, w sposób bezsensowny, podkreśla się, mało uprzednio zauważalny, islamizm mudzahedinów, spory i podziały wśród nich itd. Prasa europejska posuwa się tak daleko, iż podpowiada Gorbaczowowi możliwość podziału Afganistanu. Na pewno za wcześniej mówić o precedensie. Ważne jest, że Gorbaczow nie był zmuszony do kroków jakie uczynił. "Ogromna niepopularność wojny w ZSRR" (red. Unger), ofiary sowieckie - to mity. Kroku swego dokonał nie z konieczności, a z zimnego wyliczenia korzyści jakie mu on przyniesie. Często pyta się czemu Chruszczow wycofał się z Austrii. Wydaje się, że dość łatwo na to odpowiedzieć. W roku 1955 właśnie umocnił swą władzę i chodziło mu o wytworzenie w świecie odpowiedniego oblicza - własnego i ZSRR pod jego kierownictwem. Kraj był zresztą mały, jego połowa jeszcze mniejsza, a partia komunistyczna nieliczna i niepopularna. Paralele narzucają się same. W związku z tym warto przypomnieć iż po owym wycofaniu polityka i postępowanie Sowietów nie zmieniły się wcale. Przeciwnie, po pewnym okresie, gdy zadzierzgnięto już więzy "pokojuwej koegzystencji", stały się jeszcze bardziej agresywne... Porozumienie, choć dokonane poza plecami Afgańczyków, nazwać by jednak można drugą Jaltą tylko wtedy, gdyby zmuszono ich do "pojednania narodowego", "rządów koalicyjnych" z komunistami - nawet pod przewodnictwem króla, ongi bardzo przyjaźnie nastawionego do ZSRR. Na szczęście Afgańczycy na to nie pójdą, toteż, cokolwiek się jeszcze zdarzy, mogą już dziś być z siebie naprawdę dumni.



THE TOY

X/

● **N I K A R A G U A** Tutaj, choć rokowania były bezpośrednie, można mówić o prawdziwej mini-Jaltcie. A. Calero i inni przywódcy "największej armii chłopskiej od czasów rewolucji meksykańskiej" (contras), podobnie jak tamtejsi niekomunistyczni politycy są skazani na rolę Mikołajczyków. Też na temat "pojednania

X/

Sowieci wychodzą z Afganistanu. Nie ma już o czym mówić. Są OK! Na zdjęciu: lalka-bomba-pułapka. Niedawno do szpitali amerykańskich przewieziono kilkoro dzieci afgańskich z pourywanymi kończynami. Podniosły z ziemi, już za czasów Gorbaczowa, tak przemyślnie skonstruowane granaty. N.b. wielkie sieci telewizyjne wyraziły całkowity brak zainteresowania przybyciem afgańskich dzieci. Po co psuć atmosferę...

narodowego", zapoczątkowania "procesu przywracania demokracji" itd. to bajki, a raczej kpiny ze zdrowego rozsądku. Sandiniści są czystymi leninowcami. W Nikaragui istnieje dziś partyjne wojsko, partyjna policja, partyjne "komitety" nadzorujące ludność. Mniemanie, że reżim zechce dzielić się władzą, poddać się woli wyborców, zacząć pielegnować demokrację - zakrawa na groteskę. Zresztą sami sandiniści wielokrotnie podkreślali w ubiegłych latach, wzorem Gomułki, że władzy nie oddadzą nigdy.

Prawdopodobnie za radą, zwłaszcza tow. Castro, postanowiono zahamować nieco proces sowietyzacji. Narzucono zbyt szybkie tempo, toteż zaszła konieczność cofnięcia się z powrotem do fazy koalicyjności. Managua zaczęła już przypominać Warszawę circa 1949, obecnie powrócono do wizerunku przypominającego Warszawę z roku, powiedzmy 1946. I tyle.

Przywrócono pozwolenie na ukazywanie się dziennika niezależnego (*La Prensa*), po czym, podobnie jak to czynił Allende, postarano się by nie mógł zdobyć papieru...

Nic się nie zmieniło, a przyszedł oś Nikaraguańczyków, którzy lata całe chodzili na Msze za Ojczyznę w naszym stylu i którzy, wbrew propagandzie, byli zawsze, wyjątkowo jak na tamten obszar, mało antyamerykańscy, wygląda czarno.

Mało to jednak obchodzi "opinię światową". Jej stosunek do komunizmu w tamtym regionie jest zresztą znany. Obecnie w subtelny sposób przeniosła sens konfliktu na inne tory - otóż cały czas chodziło tam nie o praktyki umacniającego się reżimu typu sowieckiego, ale o "przywrócenie pokoju".

Dzieje się to wszystko w czasie, gdy w Białym Domu urzęduje jeszcze Ronald Reagan, co jest przygnębiające... I to nie z uwagi na "interesy amerykańskie", bo idzie o sprawę przeciwstawiania się komunizmowi światowemu oraz losy mieszkańców Nikaragui dziś, a Bóg wie kogo jutro.

● I Z R A E L Tzw. "opinia światowa", na ogół zresztą dająca o sobie znać poprzez swych najlepszych przedstawicieli tj. postępowych dziennikarzy, ma znowu "czarny charakter". Izrael zawsze był w jej oczach pariasem, ale obecnie zajął czasowo miejsce Pół. Afryki, jako wróg publiczny nr 1.

Trudno dociec czego wymaga się od Izraela. Słynna już rezolucja nr 242 ONZ wzywała kiedyś do:

- a/ uznania państwa Izrael,
- b/ podjęcia rozmów pokojowych.
- c/ podkreślenia praw Palestyńczyków.

Istotna jest tu kolejność. Ona nie jest dowolna. Egipt poszedł tą drogą i odzyskał, unowocześniony uprzednio przez Izraelczyków, cały Półwysep Synajski. Inne kraje arabskie odmówiły. Domagać się w takiej sytuacji, by Izrael zwracał swym otwartym wrogom, pozostającym z nim w stanie wojny, jakieś terytoria bądź robił prezenty Organizacji Wyzwolenia Palestyny jest, gdy zastanowić się nieco, czymś niebywałym. Zachęciłoby to jego przeciwników do dalszych ataków i zadań zagrażających bezpośrednio egzystencji państwa izraelskiego. W całej skomplikowanej sprawie bliskowscho-



dniej utrzymuje się zresztą świadomie inne mity; problem tego regionu to bynajmniej nie tylko "problem palestyński", ten ostatni jest tylko pretekstem. Żadne "powstanie państwa palestyńskiego" nie przywróciłoby pokoju, ani nie zmieniłoby charakteru OWP i innych terrorystów. Arafat nie jest żadnym "umiarkowanym" a "wyzwolić" chce także tereny czysto izraelskie. Przede wszystkim zaś wiele państw i czynników arabskich, często wbrew własnej propagandzie, bynajmniej nie chce "rozwiązania problemu palestyńskiego" nie mówiąc już o takim państwie. Syria np. dąży w istocie do stworzenia "wielkiej Syrii".

Fakt tak jednostronnego, prymitywnego przedstawiania tamtejszych problemów warto mieć zawsze w pamięci, gdy prezentuje nam się, apelując do emocji propagandę antyizraelską.

● "B I A Ł E P L A M Y" List 59 intelektualistów polskich do ich rosyjskich (sowieckich) kolegów w sprawie Katynia był z pewnością wydarzeniem znaczącym.

Dziwi wszakże nazywanie "wolnymi, niezależnymi ludźmi" osobników w typie Jewtuszenki. Ponadto, cała stylistyka listu pozostawia wiele do życzenia. Zwalanie wszystkiego na tow. Stalina, posługiwanie się określeniami "siepacze Stalina i Berii" stanowi eufemizm, ucieczkę od istoty zbrodni sowieckiego komunizmu wobec Polski na tory retoryki dozwolonej. Nie sędzę, by wypełnienie "białych plam" na poziomie "potępienia zbrodni stalinowskich" rzeczywiście przyczyniło się do "zmiany stosunków między naszymi narodami". Na pewno nie będzie tu pomocna metoda polegająca na nazywaniu komunizmu "stalinizmem". Zbrodnie wobec Polski popełnił Związek Sowiecki, a nie tow. Stalin. Największą zbrodnią "siepaczy Stalina i Berii" było podbite i zniewolenie Polski. Nie przystoi pomaganie tow. Gorbaczowowi i wskazywanie mu ewentualnego łatwego wyjścia. Wzmianka o Stalinie była zbędna. Ponadto zbrodni dokonali obywatele sowieccy występujący nie w imieniu Rosji, ale w imieniu komunizmu. ZSRR to nie Rosja. Trudno więc tu operować pojęciem "zbliżenia obu narodów". Nie należy też obiecywać, że ono nastąpi - Katyń był przejawem szczególnego barbarzyństwa, ale powodów znanego stosunku Polaków do Sowieckiego Związku jest nieco więcej. Na pewno nie tylko Katyń i późniejsze kłamstwa "zastrzyły nasze wzajemne stosunki". Katyń, swoją drogą, oznaczał tych stosunków faktyczne zerwanie, bo opierały się one w swej podstawie na wzajemnym stosunku suwerennych rządów. Bez tego niemożliwa jest normalność w jakichkolwiek innych stosunkach.

Przyznanie się reżimu sowieckiego do zbrodni katyńskiej pociągać za sobą oczywiście musi przyznanie się do zbrodni na oficerach ze Starobielska i Ostaszkowa i wskazanie ich grobów. Warto też stale pamiętać, że Katyń jest także symbolem. Jeśli ograniczymy się tylko do losu polskich wojskowych, to po uwzględnieniu pomordowanych oficerów, pomordowanych w więzieniach i w czasie "marszów śmierci" po ataku hitlerowskim, zmarłych, deportowanych już jako cywile i ocalałych, brak nam wciąż 150 tysięcy polskich żołnierzy, po których zaginął w niewoli sowieckiej wszelki ślad. Może więc są i inne niezbrane Katynie, obok wspomnianych dwóch? Dane na temat ilości polskich jeńców podała

sowiecka prasa - wiadomo ilu z nich trafiło do armii; polskiej i komunistycznej. Wspomniana liczba nie jest wzięta z powietrza. Wszystko to (a nie wspomniano tu o łagrach i traktowaniu tam Polaków) wiąże się ściśle z jedną tylko "krwawą plamą" - losem polskich jeńców wojennych. Wiaże się z nią także pozbawienie Polaków ich prawowitego rządu i wszystko co potem nastąpiło. Tym bardziej nie ma więc mowy o przywróceniu "wzajemnych normalnych stosunków". Nie oznacza to jednak dalszej zgody na publiczne przemilczanie tożsamości sprawców zbrodni katyńskiej.

Nie można zakończyć bez wspomnienia o jeszcze jednym aspekcie sprawy. Uwagi te pisane są ponad miesiąc po wystosowaniu listu do 59 sowieckich "niezależnych osobistości", a tu z ich strony - cisza. Nie wydaje się by np. stwierdzenie prof. Sacharowa, że pojęcia i oczekuje, stanowiło śmiertelne zagrożenie dla odnowicielskiej polityki łow. Gorbaczowa. Trzeba więc dojść do smętnego wniosku, że z tą "niezależnością" i to nie tylko Jewtuszenki, jest coś nie całkiem tak...

© D I A Ł O G Wszystkich, których cieszy i porusza - werbalna zmiana stosunku Kremla do religii, pochwały pod adresem Papieża, zaproszenia dla kardynałów, artykuły o dialogu z katolikami itp. namawiamy, by przeczytali ostatnie zdania z zamieszczonego w tym numerze Contry fragmentu książki P. Bergera. By przeczytali i zastanowili się nieco. Bardzo a propos pisze w redakcyjnym artykule sowieckie pismo Komunist: "Miliony wierzących różnych wyznań - to nie przykry błąd historii, ale realia. Nasza rzeczywistość, nie ta książkowa, lecz ta autentyczna, jest taka, że występują w niej potrzeby religijne, a więc musi je zaspokajać Kościół". I dalej: "Nadszedł czas by położyć raz na zawsze kres podejrziwemu i niezyczliwemu stosunkowi do wierzących oraz do takich, wyznawanych przez nich ideałów, jak humanizm, miłość bliźniego i samodoskonalenie moralne". (podkr. nasze).

Słowa te pasują całkowiec do tego co napisaliśmy (uprzednio!) komentując książkę Bergera! Przecież wymienione ideały znakomicie da się połączyć z "ideałami" komunizmu/leninizmu. Można się nawet na nich wesprzeć w usiłowaniach legitymizacji systemu. Nie udało się religii pokonać, można próbować zaadaptować ją do własnych celów. Takie są realia. Co oznacza bowiem "położenie kresu podejrziwemu stosunkowi"? Na pewno nie oznacza to uznania pluralizmu światopoglądowego w Sowietach. Oznacza to, że wszystkie religie będzie się usiłowało sprawadzić do "modelu" oficjalnej cerkwi, której patriarcha jest członkiem nomenklatury.

Dlatego ciesząc się niezwykle np. z odrodzenia religijnego w Czechosłowacji, warto dostrzegać nie tylko nadzieje, ale i zagrożenia także na tym, wydawałoby się zupełnie jednoznacznym polu. Komunizm ma wielkie zdolności do tego by nawet z przegranej np. światopoglądowej wyciągnąć w końcu istotne dla siebie korzyści i zamienić tę przegraną w swe dalsze wzmocnienie.

● P O Ł U D N I O W A A F R Y K A Redaktorowi RWE, który nazwał Afrykański Kongres Narodowy "ugrupowaniem walczącym z apartheidem" dedykujemy zamieszczony w tym numerze tekst na temat tego "ugrupowania". Wiemy, że tak stoi w *Die Zeit*, ale to nie

powód by powtarzać nonsensy.

Walka z apartheidem stanowi dla ANC pretekst. Jest instrumentem w walce o to, o co mu chodzi naprawdę, a mianowicie o zwycięstwo marksizmu/leninizmu.

Zdanie powyższe to nie żaden "chorobliwy antykomunizm". Proponujemy wspomnianemu redaktorowi i wszystkim innym bezzwłocznie powtarzającym bzdury, by zapoznali się z wewnętrzną literaturą tego "ugrupowania".

Apartheid jest tam wymieniany na miejscu czwartym. Na miejscu pierwszym jest kapitalizm. "Wyzysk proletariatu", potrzeba rewolucji, "władza w ręce ludu", a nie przejawy dyskryminacji rasowej są leitmotywami publicystyki tej leninowskiej partii posługującej się terroryzmem.

Całkowita rezygnacja rządu RPA z jakichkolwiek przejawów apartheidu, a nawet rządu niekomunistycznych czarnych, bynajmniej nie skończyłyby tej "walki". Apartheid odgrywa w postępowaniu ANC taką samą rolę co powiedzmy hasło "ziemia dla chłopów" u tow. Lenina.

Mało kto ze "światowej opinii" wie zresztą na czym apartheid polega dzisiaj, a na czym zakładał się 15 lat temu. Jest oczywiście, że każdy przejaw dyskryminacji rasowej stanowi obelgę dla godności człowieka, ale warto wiedzieć co się czyni popierając wyjątkowo Afrykański Kongres. Jego zwycięstwo oznaczałoby potworny holocaust i to głównie wśród innych czarnych, niezliczone rzesze uchodźców i komunistyczny upadek tamtejszej gospodarki, a na której opiera się cały region włącznie z wieloma państwami murzyńskimi. Ktoś może oczywiście sądzić, iż taka cena nie jest za wysoka, być modnym i używać fałszywych, świadomie upraszczanych terminów. Dobrze byłoby jednak by powiedział wówczas, że popiera walkę o powstanie Pół-Afrykańskiej Republiki Ludowej. Albo, żeby przynajmniej wiedział co mówi.

● T Y B E T To jest dopiero tragiczna społeczność. Zniszczenie jej starożytnej kultury było jedną z największych zbrodni współczesności. Powstanie zdławiono w sposób ludobójczy. Dzisiaj jej wolnościowe protesty nie tylko nie obchodzą nikogo, ale wręcz wprowadzają w zakłopotanie i rozdrażnienie. Rzadko mamy okazję obserwować podobnie bezprzykładowy cynizm dosłownie całej społeczności światowej. Chodzi o to, iż wszystkim zależy na kokietyowaniu i przychylności komunistycznego kolosa chińskiego. Nie ważne co robisz, ważne kim jesteś - ta zasada obowiązywała zapewne zawsze, ale dzisiaj jej powszechność przekroczyła wszelkie granice, w tym przystojności. Co zaś do komunistów chińskich i ich przełomów, to jest to niewątpliwie ciekawe, ale gdybym był mieszkańcem Hong Kongu (ma być przekazany komunistycznym Chinom w roku 1999) już dziś myślałbym o przenosinach np. do Taipei na Tajwanie.

● P A N A M A Sprawa jest dla Polaków z pewnością uboczną, ale warto o niej wspomnieć. Zabawne jest obserwowanie stosunku "postępowej opinii" i takież prasy do dyktatora Panamy gen. Noriegi. Wojskowy, dyktator, ludność demonstruje - wydawałoby się, że idealny kandydat do potępienia. A tu z tym średnio. Jezy-

ka używa się nieprecyzyjnego, o generale mówi się raczej z rewerencją (np. BBC w serwisie światowym nazywa go liderem Panamy - jest to określenie zarezerwowane dla dyktatorów postępowych, Pinochet nie zostanie nigdy tak nazwany), prawie z satysfakcją podkreśla się jego stanowczość. Ni z tego ni z owego mówi się, że Panama jest mała. Brutalności policji się nie wybija, o protestach wobec łamania praw człowieka nie słychać. Wyjaśnienie jest proste: gen Noriega jest nastawiony antyamerykańsko (co jest raczej zrozumiałe, zważywszy, że w Stanach został skazany za przemyt narkotyków), jest przyjacielem F. Castro, utrzymuje bliskie stosunki z Kadam. Znajduje się więc po właściwej stronie i mniejsza o jego dyktatorskość. Gdyby nie Kanał, który za dziesięć lat ma zostać przekazany całkowicie Panamie, przyszlność gen. Noriegi przedstawiałaby się różowo. Sprawy Kanału nie będzie mógł jednak zignorować nawet taki prezydent USA, który by bezsilnością Ameryki się wręcz chlubił. Tym bardziej, że interwencji Stanów domaga się ludność. Gen. Noriega pokpił sprawę. Winien już dawno ogłosić się postępowo - socjalistycznym przywódcą Ludowo-Demokratycznej Republiki. Zaprosić otwarcie doradców kubańskich. Krzyczeć wciąż o ohydzie imperializmu amerykańskiego. Zwrócić się o finansową pomoc i moralne wsparcie do szwedzkich socjaldemokratów. Wówczas zaś mógłby już robić co by chciał z ludnością swego kraju. Spotkałoby się to ze zrozumieniem, a nawet poklaskiem...

W każdym razie sytuacja w Panamie i wokół Panamy jest interesująca i warto ją śledzić. Tym bardziej, iż w ramach braterskiej pomocy dla generała wyładowały tam podobno ukradkiem oddziały kubańskich komandosów.

● T U B Y Największym propagatorem tow. Gorbaczowa jest prasa zachodnia. Powtarza to co propaganda sowiecka chce by było powtarzane i naświetla tak, jak sobie życzy propaganda sowiecka. W dużej mierze.

Jako tuby sowieckie służą też co bezmyślniejsze radiostacje nadające do krajów Obozu. Powtarzają one rozmyślnie serwowane plotki i specjalnie dla Zachodu przeznaczone przecieki często bez cienia krytycyzmu, wręcz z zachwytem. Przedstawia się przy tym wyłącznie wypowiedzi "liberalne", nowatorskie, pełne otwartości. Inne - w tym oficjalne - całkowicie starsowieckie, dotyczące zwłaszcza spraw międzynarodowych, pomija się, przemilcza bądź spycha na dalszy plan. W tym ostatnim przypadku sugeruje się niedowuznaczenie, iż są one dziełem "grupy Ligaczowa". Obraz Sowietów Gorbaczowa musi być bowiem lukrowany...

Moscon News zastąpiło po prostu Wiktora Luisa. Stanowi klasyczny, acz drobny przykład tego, jak działa i jak jest skuteczna sowiecka kampania propagandowa mająca na celu propagowanie w świecie generalnego sekretarza wraz z jego różnymi posunięciami. Dzięki współpracy i aktywnej partycypacji Zachodu cała kampania rozwija się wspaniale. Skutki jej działania też są widoczne. Polityczna głupota wobec Sowietów to choroba prawdopodobnie nieuleczalna. Dzisiaj osiągnęła już ona jednak rozmiary epidemii i z całą siłą dotknęła polskojęzyczne rozgłoszenie radiowe. Nie wiem czy potrafię się wystrzec tego, by wraz z "otwartością"

nie propagować też innych, uznanych przez Sowiety za celowe treści. Dziś i jutro.

● P P S W związku z reaktywowaniem w kraju PPS warto zadać jej pogodzonemu kierownictwu parę konkretnych pytań:

Czy PPS w kraju ma kierunek jednoznacznie niepodległościowy, czy też chce starać się o bardziej prawdziwy socjalizm pod komunizmem?

Czy ważniejszy jest dla niej socjalizm, czy niepodległość?
Czy chodzi jej o poprawienie losu klasy robotniczej w komunizmie, czy wyzwolenie, m.in. robotników od komunizmu?

Czy zamierza, jak PPS p. dr L. Ciołkoszowej na obczyźnie, współpracować z innymi partiami, ruchami i grupami politycznymi, czy też przeciwnie uważa się za jedynie słuszną, wyjątkową i specjalną?

Czy widzi swą działalność w kategoriach politycznych, czy też pragnie dopełniać "działania społeczne" w ramach systemu?

Jaki jest jej stosunek do pluralizmu i demokracji tj. czy uznaje potrzebę i naturalność innych orientacji?

Czy jej główną troską jest przywracanie dobrego imienia socjalizmowi, czy, choćby długoletnie, przywracanie Polsce wolności?

Czy odrzuca, jak dawne SPD w Bad Godesberg i polscy socjaliści bodajże w roku 1937, marksistowską teorię walki klas, dyktatury proletariatu itd. czy też nie?

Czy, gdyby była ku temu możliwość, podjęłaby współpracę i podporządkowała się komunistom w ramach Frontu Ludowego, czy też odrzuciłaby ją, podobnie jak cały system?

Czy uznaje, powiedzmy, starszeństwo starającej się zachować ciągłość historyczną partii Arciszewskiego i Ciołkosza na emigracji?

Czy bliskie jest jej podejście Międzynarodówki Socjalistycznej, która z różnych, najczęściej ideologicznych powodów, wspomaga siły, niszczące po dojściu do władzy wszelki niezależny ruch socjalistyczny, związkowy, samorządowy, spółdzielczy? Czy też przeciwnie, starałaby się, gdyby mogła, przywrócić socjalizmowi światowemu jedną z jego zagubionych zasad, a mianowicie jednoznaczny i nie wstydzący się siebie antykomunizm i sprzeciw wobec totalitaryzmu komunistycznego wszędzie?

Podobnych pytań postawić by można wiele. I niestety, dotychczasowe wypowiedzi np. p. Ikonowicza wskazują, że polscy socjaliści krajowi są mało tolerancyjni, doktrynerscy i mający na uwadze głównie "socjalizm". P. Ikonowicz twierdzi zupełnie bezpodstawnie, że większość Polaków popiera "socjalizm". Krytykuje reżim, że go uszczupla. Abstrahuje od natury systemu żąda "więcej socjalizmu" i odwrotnie niż premier Hiszpanii i inni prawdziwie współcześni prawdziwi socjaldemokraci występuje przeciw prywatyzacji. Wydaje się, nawet, iż gdyby możliwa była "rewolucja", ludzie podobni przeprowadziliby ją w imieniu i dla socjalizmu, a nie wyzwolenia Polski. Tak więc sprawa pozostaje otwarta. Wszyscy prawie są zgodni, że PPS, podobnie jak np. PSL jest potrzebna. Idzie przecież o odbudowę pełnej, polskiej panoramy politycznej. Pytanie jaka to będzie PPS.

● POSZUKIWANIE WSPÓLNEJ PŁASZCZYZNY Trwa poszukiwanie wspól-

nej płaszczyzny, kontakty z liberalniejszymi przedstawicielami "władzy" i oczekiwanie na telefon od bardziej umiarkowanych, elastyczniejszych sił w kręgach "reżimu", by się włączyć odbudowywać i reformować. Jest to permanentnie dziejące się "wydarzenie" trwające całe miesiące i lata.

Wydało się a propos przytoczenie dwóch uwag, jakie odnaleźliśmy niedawno w tekście pewnego publicysty amerykańskiego.

Pisał on o czym innym, ale wydaje się, że to co napisał "pasuje jak ulał" do naszej sytuacji: "Ukrytym założeniem naszej pogoni za umiarkowanymi... (jest) gotowość zawierania kompromisów dotyczących celów ostatecznych" oraz "kluczowym pytaniem, jakie winniśmy stawiać w zetknięciu z ugrupowaniami ideologicznymi nie jest więc pytanie o to, czy są wśród nich umiarkowani, lecz o to jaki jest ich cel. Jeśli cel ten nam zagraża, to ci którzy są elastyczniejsi w doborze taktyki mogą okazać się (tym bardziej) niebezpiecznymi wrogami".

Oczywiście, ktoś może sądzić, że celem komunistów w ogóle a już tych liberalniejszych w szczególności jest dobro powszechne, demokracja, szczęście poddanych, wspaniałe warunki życia dla wszystkich itd. Wyłącznie. Wtedy, jasne, należy "wyjść z postaw negacji" w postawy partycypacji i współdziałania.

● S Ł A W A Wszyscy zachwycają się p. Brzezińskim. Sądzi się powszechnie, że jest on 1) antykomunistą, 2) szczególnie wybitnym, wnikliwym sowietologiem, 3) naszym przyjacielem, oraz 4) iż jest sława tak ogromna, postacią tak wybitną, iż niewątpliwie czeka go jeszcze piękna przyszłość polityczna. Tymczasem wszystkie cztery wymienione osady są nieprawdziwe. Na Zachodzie ukazuje się sporo, czasem nawet interesujących artykułów, analiz, tekstów na temat stosunków "Wschód-Zachód", sytuacji w Obozie itd. RWE ignoruje większość z nich przedstawiając nam za to drobiazgowo każde przemyslenie pana profesora. Omawianie jego ocen i wskazówek zajmuje na tej szanownej antenie niemal tyle miejsca, co udostępnianie słuchaczom problemów nurtujących *Partito Comunista Italiana*. Tymczasem p. Brzeziński popada coraz bardziej w dyletantyzm. WY USA nie jest bynajmniej tak ceniony, jak się usiłuje tu przedstawić. Dawno przestał używać terminu "komunizm", nie mówiąc już o antykomuniźmie.

Niedawno stwierdził, iż największym zagrożeniem dla wszystkich zgoła jest jakikolwiek "wybuch" w Obozie. Stworzył on by mianowicie "niebezpieczną sytuację", przywrócił negatywne atrybuty sowieckiego działania, zaszkodził stosunkom Wschód-Zachód i był niezmiernie niekorzystny dla interesów USA. Nie tylko "wybuch", ale wszelkie gwałtowniejsze "niepokoje" w obozie. Zdaniem p. Brzezińskiego jednym z głównych zadań polityki amerykańskiej winno być zapobieżenie powstaniu podobnie niebezpiecznej sytuacji, czyli - na ile to możliwe - pacyfikowanie nastrojów tutaj. Nam dozwolone jest wyłącznie "demonstrowanie relikwów stalinizmu". Aha, zauważył jeszcze i to, że każdy większy "niepokój" tutaj to nieuchronna interwencja sowiecka (patrz nasz artykuł pt. Prawdy nie zawsze żywe). Mówiąc po prostu nie należy drażnić Sowietów. Wysłuchawszy podobnych wskazań i postulatów wypada zauważyć, że powołanie p. Brzezińskiego na ważne stanowisko rządowe byłoby dla

nas niezmiernie niekorzystne. Trudno wyobrazić sobie gorszego człowieka na tym miejscu - lepszy już byłby całkowity ignorant.

Na szczęście, wbrew opiniiom K. Dziwanowskiego, p. profesor ma na swoim koncie wielkie niepowodzenia - jako doradca prezydenta okazał się wręcz fatalny, a cały ten okres stanowił właśnie w dziedzinie polityki zagranicznej, kompletną katastrofę dla Ameryki. Toteż przyszłość polityczna p. Brzezińskiego wygląda źle. Zwłaszcza, że wierzymy, iż przyszli prezydenci rozdający rządowe nominacje, kretynami jednak nie będą.

Henry Kissinger, który dawno już porzucił odpreżeniowe majaki, jest znacznie bardziej ceniony. Jest on też postacią zupełnie innej rangi intelektualnej i fachowej.

Notka ta nie dotyczy z pewnością ważnego wydarzenia. Obrazuje jednak dobrze tutejszą kompletną niewiedzę n.t. tego kto jest kto na Zachodzie. Ponieważ, m.in. będziemy próbować zmienić nieco tę sytuację, do osoby p. profesora wrócimy w najbliższym czasie.

● O S C A R Y Pozornie sprawa to mała, lecz w istocie wcale niebłaża. Chodzi o pogłębiającą się ultra-lewicowość w zachodnich środowiskach filmowych. W USA stała się ona już ortodoksją. Każdy kto próbuje zrobić tam film odbijający nieco inne sympatie, wykazujący mniejsze zrozumienie dla komunistów, obwołany jest za faszystę. Ni mniej ni więcej. Nawet zwykły patriotyczny film powoduje lawinę porównań z twórczością pani Riefenstahl (hitlerowska reżyserka filmowa, zresztą bardzo utalentowana). Nic dziwnego, że tutejsi funkcjonariusze mają niesłychanie ułatwione zadanie przy zakupie filmów i seriali telewizyjnych. Tylko brak pieniędzy uniemożliwia im na razie, zalanie Polski właściwymi treściami płynącymi z Stamtąd. Amerykański film! Czy ktoś zastanowi się jak ordynarnie propagandowe niesie on przesłanie? I bynajmniej nie proamerykańskie, czy prozachodnie. Sprawa jest ważna bo dotyczy indoktrynacji, czasem bardzo zrecznej, dokonywanej przy pomocy kultury masowej. I skąd Polacy mają wiedzieć, że p. Oliver Stone jest marksista, a twórca m.in. filmu Nisja deklaruje się jako komunista. Przeciwnie, filmowe ataki na Amerykę, kapitalizm itd. są rozreklamowywane i chwalone np. przez RWE!

Tegoroczne Oscary znamionują dalszy postęp. O ile w zeszłym roku główną nagrodę dostał zaledwie marksista, tym razem przyznano ją członkowi partii komunistycznej. Za rolę meska odznaczono średniego aktora występującego za to w filmie ukazującym całą odczułowieczającą ohydę kapitalizmu. Film Pluton może być dobrze zrobiony, ale jest tym niemniej pełną hipokryzji pseudo realistyczną fikcją. Nie chodzi tu o przedstawianie sadyzmu Amerykanów. Chodzi o oderwanie filmu od jakiegokolwiek perspektywy historycznej, o świadome ukazywanie rzekomo całkowitego bezsensu wojny. Bogatym Amerykanom chodzi właściwie w nim o uczynienie jeszcze gorszym życia biednych wieśniaków. Przy okazji dowodzi się, fałszując rzeczywistość, iż wojska amerykańskie stały w obliczu klęski, a przeciwnik, za którym stały "siły historii", był wszechpotężny.

Jest to ordynarna propaganda mająca wskazać na bezsens i bezcelowość przeciwstawiania się komunizmowi. Ma wykazać, iż przeciwstawianie owo wpływa z niedźnych, oszukańczych motywów, a

komunizm i tak oznacza postęp. Ma też zafiksować raz na zawsze taką wizję wojny wietnamskiej i jej celowości, która pozostaje w całkowitej sprzeczności z późniejszym przebiegiem sytuacji w Indochinach.

Film *Ostatni cesarz* może być dobrze zrobiony, ale wydaje się, że przy ocenie filmu winno się choć trochę brać pod uwagę jego przesłanie moralne. Tymczasem mamy tu do czynienia z apologią słynnego komunistyczno-chińskiego prania mózgu i makabrycznych obozów "reedeukacyjnych" przedstawionych tak oleodrukowo, jak sowieckie więzienie przygotowane na wizytę p. Roosevelt (por. *Pierwszy krąg Sołżenicyna*).

Nie wiem jakie jest tzw. ogólne odczucie, ale mnie przy oglądaniu podobnych filmów chce się wymiotować i w nosie mam niezwykle piękno zdjęć czy atrakcyjność akcji. W Ameryce, Anglii, Niemczech filmy te są nagradzane właśnie za swą wymowę polityczną. Ponieważ, jak wspomniano, sprawa jest wbrew pozorom istotna, prawdopodobnie wrócimy jeszcze do niej.

Tymczasem zwracam uwagę na pewien paradoks - kiedyś unikało się "filmów radzieckich" z powodu niechęci do tępych indoktrynacyjnych treści - dziś należałoby wikać raczej wielu filmów zachodnich prezentujących w zasadzie to samo, aczkolwiek w atrakcyjniejszym opakowaniu. Oczywiście ktoś może odczuwać szczególną satysfakcję z oglądania dzieł trockistów czy maoistów. Nam chodzi tylko o to by wiedzieć co się ogląda, jak również o to, by orientować się, że twórca niekoniecznie musi być neutralnym, obiektywnym filmowcem, dbającym wyłącznie o artystyczną stronę obrazu.

Krótko o kompromisie

Zastanówmy się nad słowami Jacka Winklera: "Stawianie z góry na kompromis, głoszenie kompromisu jako celu, bez szukania innych możliwości, oznacza zgodę na przegraną od samego początku".

Także w polityce. Także w normalnych warunkach. Co dopiero, gdy naprzeciw stoją rodziwi sowieciarze.

Kompromisu nie głosi się z góry, o kompromisie się nie mówi - kompromis się osiąga. Osiąga się go trzymając się twardo i konsekwentnie swoich celów. "Wygórowanych" celów, bo kompromis polega na zrezygnowaniu z czegoś. Jeśli z góry, z pozycji słabości, prawi się o kompromisie to nie ma już z czego zrezygnować.

Kompromis osiąga się w walce, choćby słownej a nie przy pomocy apelowania do przeciwnika o rozsadek. Kompromis osiąga się z pozycji siły i determinacji, a nie przy pomocy "okazywania dobrej woli". Jeśli ktoś przystępuje do zmagania z bezwzględny przeciwnikiem z pieśnią o "kompromisie" na ustach to już przegrał.

Gdy się ma do czynienia z komunistami wszystkie powyższe twierdzenia należałoby podnieść do sześciu.

Nastawienie psychiczne (a może i ideowe) i sposób myślenia wspomnianych doradców i ekspertów są takie, iż mowy nie ma o zmianie tej sytuacji. Skutki obserwujemy wszyscy. Oni zgodzili się w duchu na przegraną już bardzo dawno, niestety także i w naszym imieniu. Wszystko inne to pozory, czyli tzw. pic i fotomontaż. Należy się strzec tylko jednego - by nie doprowadzili do czegoś gorszego niż kapitulacja - do fikcyjnego zwycięstwa. Jeśli coś takiego nastąpi, to niech dokona się tylko dla nich i w ich imieniu.

ZE SKARBNICY
WSPÓŁCZESNEJ MĄDROŚCI



Klasyczny już przejaw politologicznej
zadumy:

"Generał Jędrzejowski jest postacią
kontrowersyjną"

Janusz Onyszkiewicz

+ + +

Andrzej Celiński ukazuje kategorie w jakich należy "wyśleć
propagując jednocześnie nastawienie szczególnie pomocne dla
dokonania zmian w komunizmie:

"Filozofia oświeconego umiarkowania tak mądrze opisana przez
Wernera Heizenberga w pracy o rewolucji w filozofii Maxa
Plancka zawarta w postulatcie: "zmień możliwie mało, by zmienić
wszystko" znalazła tylko słaby wyraz w naszych praktycznych
działaniach, w naszym myśleniu kategoriami odpowiedzialności
za państwo".

+ + +

Bronisław Geremek dostarcza dowodu trafności znanej zasady tzw.
projekcji (przeniesienia własnych cech na drugą stronę) oceniając
Politbiuro PZPR:

"Generałowie rozgrywają przeszłe bitwy nie mając świadomości
odmiennej sytuacji"

x/

Pierwsze wydanie rubryki ma charakter niedoskonały. Ważkie
i cenne myśli są wybrane przypadkowo, występuje też naganny brak
dokumentacji (źródło, data). Niektóre z nich, już nie najnowsze,
wzbudziły w nas taki zachwyt i uznanie, iż pragnęlibyśmy zachować
je dla potomności.

Zalew, lawina mądrości były jednak takiej miary, że zostaliśmy
nimi przygniecieni. Ponadto wystąpiły skutki uboczne, jak bóle
głowy, nadmierna nerwowość, niewytłumaczalne zniecierpliwienie.
Regularne zażywanie odpowiednich medykamentów uspokajających za-
czyrna wszakże przynosić pożądane skutki. Już od najbliższego nu-
meru rubryka prowadzona będzie solidnie - na bieżąco i źródłowo.

+ + +
Publicysta T. Mazowsze o trzech fazach ruchu sprzeciwu w komunizmie i o tym do czego winien on prowadzić:

"Ta budowa rozpoczęła się od wysiłku społecznej samoobrony i samoorganizacji, posiada swą fazę opozycyjności i prowadzi do udziału w tym historycznym państwie, jakie tu teraz posiadają Polacy".

+ + +
Dyrektor Radia Wolna Europa wskazuje na co opozycja jest gotowa i na co nie pozwoli:

"Opozycja jest gotowa do współpracy i nie pozwoli się wmanewrować w pozycję czystej negacji".

+ + +
Na co należy liczyć by we wspólnym działaniu wzmocnić PRL uswiadamia nam Tadeusz Mazowiecki:

"... na otrzeźwienie władz, które wspólnie ze społeczeństwem powinny podjąć kroki mające na celu zmniejszenie stale powiększającej się przepaści między rządzonymi a rządem. Ta przepaść osłabia Polskę".

+ + +
Andrzej Celiński proponuje nam atrakcyjną rozrywkę na najbliższe lata zalecając:

"... poszukiwanie pola na którym współpraca z komunistyczną władzą byłaby możliwa"

+ + +
Janusz Onyszkiewicz zauważa bystro po zwolnieniu z przesłuchania:
"To nie jest dobry start do rozmów i ewentualnego porozumienia"

+ + +
Komentator RWE ma do warunkowego odnotowania świeżą obserwację:
"Wydaje się, że dla Polaków PZPR jest obecnie synonimem czegoś raczej niesympatycznego"

+ + +
Bronisław Geremek zaleca:

"Nie poddawać impoderabiliom wymogom polityki realnej - z tego nic dobrego nie wychodzi"
skromnie nie ujawniając własnej hierarchii wartości najwyższych.

+ + +
Działacz PPS-u Piotr Ikonowicz dostrzega niebezpieczną ewolucję w postępowaniu politbiura, informując nas jednocześnie o czym myślimy i czego nam trzeba więcej:

"Społeczeństwo nasze jest w gruncie rzeczy społeczeństwem myślącym w duchu socjalistycznym, natomiast w programie zmian proponowanym przez rząd jest coraz mniej socjalizmu"

+ + +
Andrzej Celiński konstatuje groźny brak pewnej cechy w działaniu Solidarności:

"Generalną przesłanką Solidarności powinna być pewna ostroż-

ność w działaniu".

+ + +

Bronisław Geremek ujawnia mniej dotąd znane winy monarchistów i chadeków;

"... nie należy zarzucać ludziom lewicy, że to oni stworzyli realny socjalizm"

+ + +

Po spotkaniu z niezależnymi działaczami senatorzy amerykańscy szczególnie trafnie oceniają PRL-owską rzeczywistość;

"W Polsce bowiem nie osiągnięto jeszcze pełnej demokracji".

"Choć władze są otwarte, jeszcze nie w pełni wprowadzono postanowienia z Helsinek 1975..."

+ + +

Wybitny publicysta Jerzy Surdykowski ukazuje to, czego nie wybaczmy nam, niewątpliwie - komunistyczna, historia;

"Opozycja musi szukać, musi oferować (władzom) płaszczyznę porozumienia - choćby protestowali opozycyjni fundamentaliści - bo historia nie wybaczysz dzisiejszej opozycji milczenia"

+ + +

Warte przypomnienia ujawnienie demagogii prymasa Wyszyńskiego ("Państwo diamentu w żadnej mierze nie służy wspólnemu dobru") przez grono zasłużonych ekspertów;

"Na demagogię władzy, że wypełnia zbawczą misję ocalenia narodu przed najgorszym nie należy odpowiadać demagogią odmaiwiania władzy jakichkolwiek pozytywnych intencji narodowych".

+ + +

Jacek Kuroń z charakterystyczną elegancją, o potrzebie ostrożności wskazanej zwłaszcza w czasie osłabień Kremla (a także o dobijaniu nastrojów i samoograniczaniu myślenia, tudzież o megalomanii niektórych oraz rozbiorach);

"Kto pcha dziś do wybuchu i myśli o podniecaniu nastrojów, o robieńiu zadymy, ryzykuje śmiertelnie losem narodu i to nie tylko polskiego"

+ + +

Z uwagi na zakończenie sporu o Alzację i brak w Europie ideologii totalitarnej, winna się ona szybciej rozbrajać, także psychologicznie. Część credo nawiedzonego pacyfisty (komunizm - non-word) czyli Orwellowskiej oceny rzeczywistości w wydaniu Jacka Szymanderskiego;

"Uważamy, że w tej chwili następuje generalna przemiana kulturowa. W zachodniej strefie kulturowej zachwiał się jeden z filarów dotychczasowej polityki - pojęcie państw narodowych. Dzięki temu nie ma teraz ideologii, która uniemożliwiałaby realizację politycznego rozbrojenia" (podkr. nasze)

+ + +

Tygodnik *Nazomsze* ujawnił szczególną orientację w arkanach europejskiej polityki, odnotowując zarazem kolejny sukces;

"Dużej miary sukcesem polityki zagranicznej Solidarności było wywarcie skutecznego nacisku na Willy Brandta przed jego wizytą w Warszawie".

+ + +

Historie entuzjazmu p.n. "Oni nie są już bolszewikami" kontynuuje w świeży, nepowski, nowatorski sposób Mirosław Dzielski;

"Nie nazywałbym ich komunistami, to nie są komuniści, nie używałbym tego. Powiedzmy, ludzie, którzy rządzą Polską".

+ + +

Rzeczywistość, w której każdy człowiek decyduje o sobie i swym życiu bez państwowego zezwolenia piętnuje w imię socjalizmu Jan Małanowski;

"W imię czego /współdyskutant/ domaga się pozwolenia, by każdy człowiek sam decydował o tym, co mu jest potrzebne i co mu się należy".

+ + +

Jakie winno być bezbłędne ostrze polityki polskiej, wskazuje *Polityka Polska*;

"Polityka polska nie powinna natomiast stawiać celów o wyraźnym ostrzu antyradzieckim i antykomunistycznym (...) Taki wybór byłby tragicznym błędem".

+ + +

O nowych zbrodniach caratu relacjonuje RWE używając w 5 minutowym komentarzu nt. Afganistanu w roku 1988 następujących terminów:

"Rosja... wojska rosyjskie... helikoptery rosyjskie... siły rosyjskie... posterunki rosyjskie... oddziały rosyjskie..."

+ + +

O utratę sprawdzonej szansy wynikającej z indywidualizacji Politbiura bał się publicysta prawdziwie socjalistycznego pisma *Vacat*;

"Jakaś szansa jest... Obawiam się byśmy jej nie zaprzepaścili sądząc, że po drugiej stronie stoi Komuch, a nie grupa złożona z indywidualności o różnych postawach i różnych interesach".

+ + +

Jedną z nielicznych okazji poznania politycznego oblicza wybitnego doradcy zatroskanego po marksistowsku o ludy podbite przez imperializm amerykański;

"... obiektywną tendencją układu politycznego świata w erze broni atomowych, wydaje się z jednej strony monopolizacja decyzji w rękach dwóch mocarstw, z drugiej zaś trwałość imperiów gwarantowana przez broń masowej zagłady" (podkr. nasze)

/Bronisław Beremek/

+ + +

Pismo Wałka z powagą stwierdza:

"Są działacze, ludzie uchodzący kiedyś za lewicowców, ale dziś prezentują się oni jako ogólnonarodowi i ogólnospołeczni" - nie dodając bynajmniej (zamiast "ale") uwagi "otóż właśnie".

+ + +

Dobrze poinformowany senator Kennedy popiera zakończenie kłótni w rodzinie:

"Popieramy trwający proces pojednania między Polakami i ich rządem".

+ + +

Janusz Onyszkiewicz o nadziejach związanych z nadejściem czasów, gdy wymagana będzie tylko autokrytyka normalna i odcięcie się zwykle:

"(druga strona wymaga) takiej straszliwej autokrytyki i odcięcia się Solidarności od tego czym była i czym jest"

+ + +

Włodzimierz Goldkorn o jeszcze jednej, ideologicznej zasłudze zasłużonego sekretarza:

"Zasluga Jaruzelskiego jest niewątpliwie stworzenie podstaw ideologicznych do systemu pokomunistycznego"

+ + +

Sławne postacie dają recepty na niezależność w komunizmie:

"Współuczestnictwo w instytucjach systemu" (Zbigniew Brzeziński)

+ + +

"Nadszedł kres czasu negacji"
(rozpoczął się okres partycypacji)

(Jan Lityński)

+ + +

Głębie myśli i jasność spojrzenia najsławniejszych sowietologów wszystkich epok uwydatnia nam *Polityka Polska*:

"Rosja żyje w ciągłej obawie o zagrożenie własnego terytorium (...). Ich (tj. Sowietów) usiłowania zapewnienia sobie bezpieczeństwa wyrażają się w ekspansji na inne terytoria".

+ + +

Bronisław Geremek ujawiania, że aberracyjne, szkodliwe i nienaturalne odkrycia wpływające z mrocznych emocji, kompleksów i ambicji mogą narodzić się nie tylko z genów:

"Ci młodzi ludzie nie urodzili się ludźmi prawicy - przeciwnie, koleje ich były różne i odkrycie nagle, że własność prywatna jest własnością podstawową nie jest czymś genetycznie im przekazywanym".

Udowadniając, iż genetycznie przekazuje się na ogół poczucie naturalności kołchozów i chęć kolektywnego posiadania aisia.

+ + +

Waldemar Kuczyński o walorach usiarkowania prorożkowego wzroku:
"Rozpłomieniony antyreżimowy wzrok nie jest dobrą narzędziem
na wypatrzenie właściwej dla Polski drogi".



"Społeczeństwo acz sfrustrowane jest dojrzałe i gotowe do
kompromisu, aby się włączyć w nadrabianie luki w ramach samo-
rządu uznając potrzebę prerogatyw władzy (partii)".

(Praca zbiorowa)



RED
Prawie stereotypowa notka w pierwszym
numerze nowego pisma brzmi mniej więcej
tak:

*Pismo nie jest związane z żadnym kon-
kretnym kierunkiem politycznym, Chcemy
przedstawić,,, itd, Namierzamy
zas do ideałów Sierpnia 80. i.t.p.*



My oczywiście jesteśmy związani z konkretnym kierunkiem
politycznym. Chcemy przedstawiać poglądy będące jego wyrazem.
Nawiazujemy zaś nie do tego czy innego prl-owskiego "miesiąca",
ale do ideału wolnej ojczyzny., odzyskania państwa, zniesienia
komunizmu u nas i na świecie.

Nie jesteśmy "opozycja", nie jesteśmy "fundamentalistami".
Zarówno termin "opozycja", jak i używanie socjologicznego żargonu
ma sens w normalnym systemie. W normalnym państwie. Państwo
komunistyczne nie jest normalnym państwem. Jesteśmy zwykłymi
przedstawicielami większości Polaków tj. jesteśmy wrogami
bezprawnego i narzuconego panowania komunizmu i komunistów
polskiego pochodzenia nad Polską. Większości, która jak zresztą w
komuniźmie zawsze i wszędzie jest antykomunistyczna.

My jesteśmy w opozycji, owszem, ale w opozycji do, politycznej
kultury międzynarodowej lewicy i jej wpływów. Także tutaj. Można
nas nazwać jak się chce. Możemy być głosicielami
"jednostronnego", przesadnego antykomunizmu. Albo kanapowymi
piecami nic-nie-robienia. Jednym nie jesteśmy na pewno; nie
jesteśmy lojalną wobec komunistów opozycją, opozycją Jej
Królewskiej Mości, opozycją współodpowiedzialną za kształt
komunizmu w PRL-u, koncesjonowaną, racjonowaną, legalistyczną i
choćby po części i pośrednio kierowaną (np. na apolityczne pola)
przez komunistów.



Myśli wybitnych ekonomistów

"Nie podlega żadnej dyskusji, iż tylko gospodarka oparta na planowaniu może w sposób inteligentny wykorzystać wszystkie siły tkwiące w społeczeństwie".

Adolf Hitler - "Rozmowy przy stole"

Cuba si...!

Roczny dochód emigrantów kubańskich w USA przewyższa ok. cztery razy, roczny dochód narodowy (GNP) komunistycznej Kuby.

W WALCE Z ANTYKOMUNIZMEM

W latach 1981-1985 państwa zachodniej Europy udzieliły komunistycznemu reżimowi Nikaragui pomocy od 3 do 5 razy większej, niż wszystkim jej demokratycznym sąsiadom łącznie.

I chociaż ten potop dolarów ostatnio zmniejszył się nieco, tamtejszy reżim dostaje wciąż z tego źródła więcej niż wszystkie pochodzące z wyborów rządy sąsiednie razem wzięte.

W przeliczeniu na głowę mieszkańca - 6 razy więcej.

"Można powiedzieć, że komuniści PRL-u robią złą dla narodu rzecz - i w dodatku źle, czyli niesprawnie. Obciąża to podwójnie społeczeństwo, ale i tak jest to sytuacja lepsza, niż gdyby realizowali złą rzecz - sprawnie"

Stefan Kurowski

NA WESOŁO

Pytanie redaktora "Wolnej Europy" po "decyzji Lecha Wałęsy" o faktycznym odrzuceniu miliona dolarów od amerykańskiego Kongresu: "Wartoby wiedzieć jak czuje się teraz rzecznik i jego mocodawcy..."

Poważny ton, jakim wypowiedziana była ta uwaga, podkreśla klasę autora. Czarny humor, groteska, pure-nonsense, nie winny być nigdy prezentowane żartobliwym tonem.

+ + +

Czytelniku!

Zdenerwowały Cię nasze teksty? Uraził ich ton?

Współczujemy Ci. Złe trafiłeś. Zachęcamy Cię do lektury pasjonujących rozważań prof. Geremka w "służącym idei dialogu i porozumienia" piśmie społeczno-politycznym 21. Nie zawiedziesz się!

PRAWIE CHAŁWA

Liberalna frakcja w PZPR wyraźnie się uaktywnia. Kwestia paktu z komunistami staje z całą mocą na porządku dziennym.

Są nadzieje na pluralizm socjaldemokratyczny (z dialektycznym rozumieniem drugiego członu słowa) tj. autentyczny, w odróżnieniu od pseudo-pluralizmu socjalistycznego.

Bedzie dobrze. Ja jednak rozważam możliwość wyjazdu na Antyle. O ile nie ma tam ruchu pokojowego.

W następnym numerze -
w następnym numerze -
w następnym numerze

Rozpoczynamy druk fascynującej książki Russa Braleya

"Bad news. The foreign policy of The New York Times"

"Zła sprawa" (lub - "Złe wiadomości" - tytuł właściwie nieprzetłumaczalny). Polityka zagraniczna *The New York Times'a* (Chicago 1984).

Russ Braley, korespondent zagraniczny z 20-letnim stażem, opisuje w niej, najważniejsze - z perspektywy amerykańskiej - wydarzenia polityczne ostatnich dekad. Przedstawia kulisy wypadków, których był często naocznym świadkiem. Cytuje świadectwa i prasę tamtych lat. Zwraca uwagę na sprawy świadomie pomijane, zniekształcane i fałszowane przez "liberalnych" (po amerykańsku), postępowych intelektualistów i polityków. Opisuje w szczególności rolę, jaką odgrywały główne media ze stanowiącym instytucje amerykańska *NY Times* na czele. Rozbija mity, schematy i klisze. Na podstawie źródeł demaskuje podwójne standardy, ignorancję, obtudę, hipokryzję i lewicowo-postępowe fikcje. Podaje dziesiątki ukrywanych przedtem i spychanych na dziesiąty plan faktów. Zwłaszcza dla nas, są to rzeczy kompletnie nieznane.

RUSS BRALEY +

Tylko u nas - tylko u nas - tylko u nas - tylko u nas

Dla każdego zainteresowanego choć trochę polityką międzynarodową i Stanami Zjednoczonymi jest to lektura pasjonująca. Znikąd nie dowiecie się tyle o Wietnamie, Watergate, "sukcesach" Kennedy'ego, polowaniu na Nixona, "rewolucji" późnych lat sześćdziesiątych...

- Jak *N Y Times* wylansował Fidela Castro
- Klęski Zachodu (mur berliński, kryzys kubański)
- Jak Kennedy zdestabilizował Wietnam (morderstwo Diema)
- Jak powstał i jakimi metodami rozwinał się *Der Spiegel*
- Praska wiosna i chicagowskie lato
- Watergate była sprawa zagraniczna
- Media a Wietnam - fałszywe i propaganda, książki - alibi, Mar-gueritte Higgins - David Halberstam (wojna korespondentów)
- Kulisy powstania tzw. Nowej Lewicy w USA. *Pentagon Papers*, media przyłączają się do rewolucji. Kiedy *N Y Times* postanowił utracić Nixona
- Obie wojny bliskowschodnie. Król Hussein rozprawia się z PLO. Początki terroryzmu
- Kennedy w Berlinie i korzenie niemieckiego antyamerykanizmu
- czasy "próby samobójstwa Ameryki". *N Y Times* zachwyca się upadkiem Sajgonu. Tom Hayden i *Institute for Policy Studies* (IPS) na łamach *N Y Timesa*. Agenda, styl, metody Nowej Lewicy
- Jak Chruszczow zdominował i przestraszył Kennedy'ego (spotkanie w Wiedniu) i jakie to miało skutki
- Stronniczość i antyamerykańskość wielkich mediów amerykańskich. Lata kiedy w Ameryce tak jak w Sowietach nie sposób było pisać inaczej - to jest różnie
- Monopol na cnotę postępowych intelektualistów i ich organów

i dużo, dużo więcej

Nazwiska - cytaty - daty - fakty - szczegółowe przypisy. Prawie 700 stron. Niezwykle żywa narracja. Czytelników mniej postępowych ostrzegamy: trudno jest czytać spokojnie.

Rzadka okazja - rzadka okazja - rzadka okazja - rzadka okazja

Najnowsza historia polityczna przedstawiona inaczej niż według lewicowej ortodoksji. Drukujemy rozdział po rozdziale. W *Contrze* nr 2: 1956 rok - dwa ogromne błędy amerykańskiej polityki zagranicznej - Węgry i Suez.

POTWIERDZENIA

Lafayette - 500 (powt.)
Rubens - 300 (powt.)

J.D. - 500, zszywki, zszywacz,
dyskietki, siatka, interfejs,
drobiazgi.

RED

Drodzy Czytelnicy!

Jeszcze dwa słowa na temat pewnej specyfiki naszego pisma. O sprawie polemik pisaliśmy już sporo, pewnie nawet za dużo. Możemy tylko dodać, iż według klasycznej definicji całe dziennikarstwo opiera się w istocie, poza informacją, na jednej wielkiej polemice. Pragniemy też zauważyć, iż nawet teksty dotyczące pozornie pojedynczych osób odnoszą się w rzeczywistości do bardzo - niestety - rozpowszechnionych i typowych postaw. Są one aż tak rozpowszechnione, iż nieraz musieliśmy się powtarzać co może drażnić. Usprawiedliwia nas waga poruszanych spraw. Pisaliśmy też już o przyczynach naszego zainteresowania światem. Mamy nadzieję, iż mimo znanych polskich inklinacji uda nam się zainteresować Was tą tematyką. Poza wszystkim innym, warto po prostu wiedzieć. Następna sprawa to kwestia przedruków i tłumaczeń. Niektórzy sądzą, że obniżają one rangę pisma ("materiały nieoryginalne"). Jesteśmy przeciwnego zdania. Są to teksty ciekawe, dobrze napisane i dotyczące istotnych kwestii. Dużym nakładem wysiłków staraliśmy się je dobrać. W wyborze tym nie ma nawet joty przypadkowości.

W numerze rozsięga się gesto cytaty nawiązania, myśli i fragmenty używane jako motto. Nie oznacza to, iż tak bardzo potrzebujemy "podporęk" i uzasadnień dla wyrażanych przez nas opinii. Lubimy lapidarne sformułowania oraz odnajdywanie w zalewie homogenizowanej papki informacyjnej, myśli i spostrzeżeń uderzających trafnością. Sądzymy, iż nie jesteśmy w tym odosobnieni.

Wreszcie problem aktualności. Sytuacja w świecie rozwija się w sposób dynamiczny. Nie mamy możliwości nadążenia za nią w pełni. Już po przygotowaniu numeru odnieśliśmy wrażenie, że część materiałów jest zbyt "ogólna", że dzisiaj należałoby inaczej nieco rozłożyć akcenty. Cóż, pragnelibyśmy by ów dynamizm dotarł do Polski w takim stopniu by teksty traciły swą aktualność już po tygodniu! Ostatecznie nie one są najważniejsze. Postaramy się jednak unikać lapsusów i nie pisać o sprawach już naprawdę wczorajszych. Nadzieje na przyszłość, owszem mamy. Co prawda niewiele spraw na tym świecie można przewidzieć ze stuprocentową pewnością, ale nadzieję mieć zawsze warto, a nawet trzeba. Dotyczy to zarówno spraw naszego pisma, jak i tych innych, w tym najważniejszych. Zatem miejmy nadzieję.

Redakcja



W jednym z najbliższych numerów *Contry* znajdzie się blok materiałów na temat sowieckiego szpiegstwa i dezinformacji.

"Frankly, you're not my idea of what a Russian spy is supposed to look like."

Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że niezwykle tak powinien wyglądać sowiecki szpieg.

Contra

Pozwolicie i nam budować
socjalizm?
konstruktywna opozycja

Przerazająca blokada umysłowa:
Co oznacza pluralizm, koalicyjność,
"konstruktywna opozycja" i "autentyczne
porozumienie narodowe" - w komunizmie.

Powracają lata 40-te i odbudowujemy
razem socjalistyczną ojczyznę - czerwony
sztandar ozdobił białym paskiem.

Klub Dziekania
a
pomnik Dzierżyńskiego

Nasza ideologia jest marksizm-leninizm i
my będziemy rządzić. Pomóżcie?

Okrągły stół wielką szansą PZPR

W następnym numerze:
• dalsze doniesienia o Wielkiej Grze komunistów i niezależnych
działaniach wspierających. • O naszych przeciwnikach politycznych:
Klubie Myśli Politycznej "Dziekania", Janie Lityńskim, Janie
Nowaku, Radiu Wolna Europa... Także: • Polityczna anemia Zb.
Brzezińskiego • Paul Johnson o najbardziej zakłamanym epizodzie
historii...

• Sprawy międzynarodowe • Stałe rubryki • Niespodzianki

Wydawca: **WYDAWNICTWO NIEPODLEGŁOŚĆ**

Warszawa 1988

druk:

**WYDAWNICTWO
NIEPODLEGŁOŚĆ**

WYDAWNICTWO NIEPODLEGŁOŚĆ jest oficyną wydawniczą
LIBERALNO DEMOKRATYCZNEJ PARTII "NIEPODLEGŁOŚĆ"

cena 1700zł

JOZEF HACKIEWICZ
DWA MIESIĄCE W POLSCE TESTY

Contra

ANTYKOMUNISTYCZNE
pismo polityczne

12/88

**NOWY PAKT Z
KOMUNISTAMI?**

Mów za Polskę!

Walka z
walką o pokój

**Wróg: ROSJA
czy KOMUNIZM?**

Precz z
surdykowszczyzną!

Bełkot ob.
Bratkowskiego

A. Michnik
i
antykomunizm

J.F. Revel
P.Johnson
T.Mianowicz
W.Bukowski
G.Will

*RWE w
działaniu*

● Nagrody Stabilizacji

Falsz jedności celu

Pod prąd -
pochwała antykomunizmu.

● Ze skarbca mądrości
podkomunistycznej.

Noty, Polemiki, Sprawy Międzynarodowe